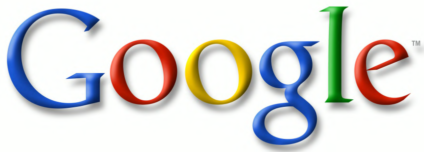






Księgi Humoru Polskiego.



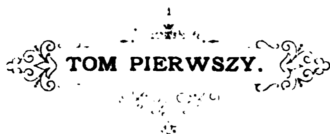
KSIĘGI

HUMORU POLSKIEGO

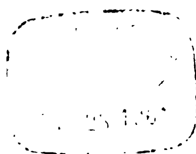
ZEBRAŁ, UŁOŻYŁ I OBJAŚNIŁ

KAZIMIERZ BARTOSZEWICZ

WYDANIE OZDOBIONE PORTRETAMI I AUTOGRAFAMI HUMORYSTÓW
I SATYRYKÓW POLSKICH.



PETERSBURG.
NAKŁADEM KSIĘGARNI K. GRENDYSZYŃSKIEGO.
1897.



KRAKÓW. — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI.



KSIĘGI HUMORU POLSKIEGO

WIEK XVI.



Zabytki humoru polskiego z w. XVI. o ile są pierwszorzędnej doniosłości dla historyków literatury, badaczy języka i obyczajów, o tyle mało interesować mogą szerszy ogół czytelników. Pominąć ich w „Księgach humoru polskiego“ nie wolno, ale korzystać z nich należy ostrożnie, dać raczej próbę humoru polskiego z wieku XVI, niż jego księgi.

Przedewszystkiem pierwsze zabytki naszego humoru, wydane z rękopisów dopiero w wieku bieżącym, mają jedynie wartość językową; ogół czytających nietylko nie dostrzeże w nich humoru, ale poprostu ich nie zrozumie. W wydawnictwie zatem popularnem dla warstw szerokich, miejsca dla nich być nie może. Dalej wykluczyć prawie zupełnie należy satyrę polityczną, nader cenną pod wielu względami, ale wymagającą objaśnień w rozmiarach większych może od samego tekstu. Również dyalogi i intermedya bardzo ważne dla historyi obyczajów, pomijając już, że są małej literackiej wartości, straciły dla nas tę humorystyczną przynętę, którą odczuwali i w któ-

rej smakowali współcześni; zresztą druk ich w całości, przekroczyłby ramy naszego wydawnictwa, a wyjątki nie dałyby o nich żadnego wyobrażenia. W końcu (powiedzmy otwarcie), znaczna część najlepszych zabytków polskiego humoru z w. XVI. jest tak rubaszną, nieprzyzwoitą, niekrępującą się ani tematem, ani wyrażeniami, że tylko dla charakterystyki humoru ówczesnego, można z niej wybrać parę drobiazgów.

Jeżeli jeszcze dodamy, że wiele utworów satyryczno-humorystycznych z w. XVI. jest prostem, a co większa, niezdarnem tłómaczeniem z języków obcych, to łatwo zrozumie czytelnik, dlaczego humorowi wieku XVI. mało poświęcamy miejsca w naszych „Księgach". Dajemy więc, powtarzamy, tylko **próbki**, które staraliśmy się jednak tak ułożyć, aby dawały dokładne pojęcie o humorze z najświetniejszej epoki dziejów naszych, a zarazem z chwili przełomowej naszej literatury, kiedy zrzuciła powijaki łaciny i stała się narodową zarówno duchem jak i językiem.





KLEMENS JANICKI [1])

(ur. 1516 † 1543).

I.

Z EPIGRAMATÓW ŁACIŃSKICH

w przekładzie Wł. Syrokomli.

Do swej Księgi.

Książko moja! pomimo twojej nieogłady,
Tuszę, że cię na dworze powitają szczerze —
Tam lubią długie czarki i długie biesiady,
Ale krótkie wierszyki i krótkie odzieże.

Do pewnego.

Nie skończywszy żywota, chcesz nagrobku, słyszę —
Kwapże mi się do śmierci, toć prędzej napiszę.

---

[1]) Janicki napisał wierszem łacińskim: a) Elegie, b) Żywoty królów polskich i arcybiskupów gnieźnieńskich, c) Epigramata, d) Epitalamion na wesele Z. Augusta i e) Dyalog o niestałej rozmaitości odzieży u Polaków. Korzystamy z przekładu Syrokomli, który chociaż jest zbyt dowolny, może dać wyobrażenie o naszym humorze i satyrze, zanim język polski stał się językiem literackim.

Do lichwiarza.

Nie lubisz mię! — któż wszystkim spodobać się może?
Ciebie tylko kochają wszyscy bez różnicy
I życzą ci uprzejmie (zrządź to Panie Boże!):
Byś co prędzej wysokiej doszedł szubienicy.

Na obraz Penelopy.

Dziesięć lat samą wdowi żywot wiedzie,
Jednak unikła przed pokuszeń władzą;
I nasze żony kiedy mąż odjedzie,
Bardzo nabożnie doma się prowadzą —
Nawet i szatan skusić ich nie może,
Bo exorcystów chowają w komorze.

Na lichwiarza.

Że ci dzisiaj bogactwo leje góry złote —
Siebie tylko za wszystko, a wszystkich masz za nic,
Urągasz się z poczciwych, ciemiężysz biedotę,
Myśląc, że i niedola i szczęście bez granic.
A wartoby podumać: co to będzie proszę —
Jeśli ty zubożejesz, a ja się zpanoszę?

Do Stanisława Laskiego, przechwalającego zmarłego Bubona żołnierza.

Czem się wsławił ów Bubo, co mi uszy wierci?
Którego panegiryk słyszę całodzienny?
Chyba tem, że zostawił naukę po śmierci:
Że kto n i e o c e n i o n y, może być n i e c e n n y.

Pan rzekł: „teraz prawie wczas [1]", a krawiec powiedział:
„Anisiem go igłą tknął, alem ja to wiedział:
„Kiedy się opijecie, zawżdy ciasny będzie,
„A kiedy s... pójdziecie, zawżdy go przybędzie.

Tatarzyn mszy słuchał.

Tatarski poseł przy mszy trefił się w kościele,
Dziwował się, iż popów a świec było wiele.
Pytali go: „cóż ci się nasze nabożeństwo
Spodobało? Rzekł: „wszystko jakoby szaleństwo!"
I to najwięcej ganił, iż wszyscy gotują
Jakoby mieli co jeść k' stołu przysługują
A jeden je i pije, a drugim nie da nic,
„Nie chciałbym ja u niego na tej czci [2]) być".

Co do wuja [3]) uciekał od żony.

Jeden gdy się ożenił, więc mu się sprzykrzyło,
Więc do wuja uciekał, bo mu blizko było.
Siedzi potem pod górą niedaleko dwora.
Kozioł idzie mimo oń [4]), zwiesi łeb potwora,
A sześć kóz za nim dybie. On pacholka spytał:
„Czemu też ten nieborak kozioł jakoś zgłupiał?"
Pacholek mu powiedział, iż to żony jego.
Ten rzekł: „tedyć mu trzeba wuja niejednego".

Miedźwiedź [5]) uciekł do jamy.

Kozacy za miedźwiedziem po polu biegali
Aż go potem do jamy do dzieci wegnali

---

tóre fraszki. Drugie wydanie nosiło tytuł „Figliki". Świeżo (w r. 1894), gnacy Chrzanowski napisał studyum: „Facecye M. Reja", z którego okauje się, że Rej brał swe fraszki przeważnie z Poggia (1380—1459). Bebla innych autorów.

[1]) W sam raz. [2]) Herezye. [3]) W oryginale: uja. [4]) Koło niego. [5]) Niedźwiedź.

A lozi tuż pod jamą niedaleko byli.
Tusząc sobie iż tam wbiegł dzieci oskoczyli.
Lezie jeden do jamy, aż się błyszczą oczy
A ten już zdech na poły, nazad zasię skoczy.
Ci: a czemuż nie bierzesz? nałajali jemu.
— Każcie pierwej panowie, wyniść odwirnemu [1]).

Pan co się do folwarku ponęcił.

Pan się jeden ponęcił do folwarku blisko
Iż było u dwornika nieżadne [2]) dziewczysko.
Pani to obaczywszy wnet flasze zasłała,
Kuropatwy, kapłuny, pięknie posłać dała.
Pan przyjechał do domu pyta: „cóż działacie?"
Pani rzekła: „żal mi was, źle się tam miewacie".
Pan dał pokój folwarkom, bacząc tej przyczyny:
Czego mocą nie możem, fortelem sprawimy.

Co się nie chciał spowiedać, iż się żona spowiadała.

Jeden co miał złą żonę spowiedać się przyszedł
Mnich do niego z postawą z zakrystyej wyszedł,
Rzekł mu, iż „wasza pani teraz tu też była
A na świętej spowiedzi wszystko wyliczyła".
Ten rzekł: „już mnie się księże spowiedać nie trzeba,
„Wszystko ta wywołała pewnie jako trzeba
„Na mię i na sąsiady i by co wiedziała
„I na Boga, to mi wierz, żećby powiedziała"

Baba co w passją [3]) płakała.

Gdy ksiądz śpiewał passyją, więc baba płakała.
Umie-li po łacinie? — druga jej pytała:
„Płaczesz, a to wiem pewnie, nie rozumiesz czemu,
„I ten twój płacz podobien bardzo k' szalonemu".

---

[1]) Wyjść odźwiernemu. [2]) Niebrzydkie. [3]) Podczas passyjnego nabożeń.

Rzekła baba, iżci „ja płaczę nie dla tego,
„Lecz wspominam na swego osiełka miłego,
„Co mi zdechł; — prosto takim by ksiądz głosem ryczał,
„A takież [1]) na ostatku czasem cicho kwiczał".

Co miedźwiedzią skórę szacowali.

Dwa obeszli miedźwiedzia, więc sobie szeptali
Szacując: zaczby [2]) onę skórę w mieście dali?
Puści się miedźwiedź do nich, jednego połapił
A drugi się na drzewo ochotnie pokwapił.
A ten duszę zataił. Miedźwiedź stojąc słucha
Skoczył precz. A ten pyta: co szeptał do ucha?
„Mówił bych ci nie wierzył a to pilnie chował:
„Póki nie mam, bych cudzej skóry nie szacował".

Co brząkając obiad płacił.

Jeden będąc w gospodzie kędy drudzy jedli
Siedział daleko misy, oni bliżej siedli.
Ano jeść i prze tamty [3]) było bardzo mało
Temu prawie na szpicy [4]) nic się nie dostało.
Wyjął złoty i począł nim brząkać po stole:
„Gospodarzu — toć płacę, mój miły sokole,
„Bo jakom ja zdaleka nic nie jedząc krząkał,
„Także się ty nasłuchaj, kiedyć będę brząkał".

Co żonę chciał z okrętu wyrzucić.

Na okręcie kiedy się morze zaburzyło
Ciężkie rzeczy wymiotać, aby się ulżyło,
Z okrętu rozkazano. Jeden żonę wziąwszy
Począł ją pilnie dźwigać w suknię uwinąwszy.

---

[1]) Takož, tak samo, podobnież. [2]) Coby za. [3]) Przez tamtych.
[4]) Na końcu stoła.

Ona kiedy wrzeszczała, poczęli go karać
Pytając: cóżeś to chciał zły łotrze udziałać?
Ten rzekł: „gdy co cięższego chcemy mieć na pieczy
„Ja na się żadnej nie mam nigdy cięższej rzeczy".

Co podle żony nie chciał w niebie sieść.

Chłopu żona umarła, a on rychło potym —
I kołatał do nieba nic nie myśląc o tym.
Otworzył mu święty Piotr: „to tobie za ono,
„Coś mi więc czasem pościł, będzie otworzono.
Idźże, siądź podle żony". Ten: „jest tu? zapytał.
Rzekł Piotr, iż jest. A ten nazad precz wrócić chciał,
Mówiąc: „Wierzę, iż wilcy i ci będą w niebie,
„Ja wolę precz, bo nie chcę mieć jej podle siebie".

Mnich z wielkim brzuchem.

Opat k' miastu k' wieczoru jechał z silnym brzuchem
I potkał się przed broną z zuchwałym paduchem [1])
Pytał, jeśliże może w bronę [2]) wjechać
A chłop patrząc na on brzuch począł się uśmiechać;
Rzekł, iż „teraz wóz siana silny tam wieziono,
„Podobno wam dla brzucha brony rozszyrzono",
Mnich się ubogi pytał. jeśli nie zamkniono,
A jego mu pytanie opak obrócono.

Co dał lisa sędziemu.

Sędziemu jeden przyniósł dwa kapłony tłuste.
Że się mogły przytrefić i na mięsopusty;
A drugi przyniósł lisa. Ten za lisem skazał [3]).
Ów nieborak o kury potym mu wymawiał;

---

[1]) Człowiek zły, nikczemny, grubianin. [2]) W bramę.
[3]) Oświadczył się — przyznał słuszność temu, co mu dał lisa.

Do Hieronima Spiczyńskiego, Radcy krakowskiego [1]).

Prosisz mię na wieś — podróż nie długa;
Z jednym warunkiem pojechać mogę,
Dwie tylko muzy weźmiem na drogę,
Dla ciebie jedna, a dla mnie druga;
Bo wszystkie dziewięć parnaskich osób
Choremu człeku bawić niesposób.

II.

Dyalog o niestałej rozmaitości odzieży u Polaków.

(W przekładzie Wł. Syrokomli).

WŁADYSŁAW JAGIEŁŁO, Król Polski. — STAN. MOROSOPHUS.

KRÓL.

Już Wołoszę i Węgry zły Turczyn zwycięża,
Już do mego królestwa zbliża się pożoga,
Wstaję z grobu — niech moi przypaszą oręża,
Wspomogę ich choć radą przeciw siłom wroga.

MOROSOPHUS.

Ha! to Król... dziad królewski przechwala się srodze,
A sam broni nie nosi... cała Polska taka —
Chodzi w owczym kożuchu, nie w królewskiej todze,
O! trudniej podbić Turka, niżeli Prusaka!

---

[1]) Spiczyński, słynny lekarz, autor ważnego dzieła „O ziołach tutecznych“ (1542).

Znam... to stary Jagiełło... ten głos i ta mina,
Przystąpię: dokąd Królu i skąd jeśli wola?

KRÓL.

Do was, z grobu.

MOROSOPHUS.

A poco?

KRÓL.

Zwyciężyć Turczyna.

MOROSOPHUS.

Ha! to sroga bestyja, nie dotrzymasz pola!

KRÓL.

Lecz bywa zwyciężoną.

MOROSOPHUS.

Ej, nierówne siły!

KRÓL.

Bóg za tym. kto na siłę nierówną uderza.

MOROSOPHUS.

Dzisiaj pokój trzymamy.

KRÓL.

Nie trwóż się, mój miły,
Niema u mnie z Turkami świętego przymierza.

MOROSOPHUS.

Niema? kogóż uzbroisz?

KRÓL.

Wnuków tych Polaków,
Przez których w moje czasy Krzyżak był odparty.

MOROSOPHUS.

Chcesz ich widzieć?

KRÓL.

Potrzeba.

MOROSOPHUS.

Patrz na tych wojaków.

KRÓL.

To jakieś cudzoziemcy, zaniechaj te żarty!
Pokaż mi mych Sarmatów, moje wierne straże.

MOROSOPHUS.

Kiedy? jak się odrodzą?

KRÓL.

Nie, zaraz, w tej chwili!

MOROSOPHUS.

Oto stoją! patrz na nich, jacy są, pokażę.

KRÓL.

Szanuj mię i zaniechaj głupich krotochwili!

MOROSOPHUS.

Tyś sam głupiec, że nie wiesz, iż czas wszystko zmienia.

KRÓL.

Ale wszystko odmienia w kształty jednakowe,
A tutaj tysiąc kształtów, postaci, odzienia,
Nie!... ja tych ludzi nigdy mymi nie nazowę!
Za mną: była ozdoba i odzież jednaka,
erca jednostajne w miłości i zgodzie,
piórach zwykle ptaka odróżniasz od ptaka;
piórach zwykle sądzisz o wnętrznej przyrodzie;
k chce Bóg i natura, o! zwątpiłem znacznie —
mię zwyciężyć Turka nadzieja nie głaszcze.

Jak tu bić się z żołnierzem strojnym tak dziwacznie?
Lecz co widzę? tureckie przyjęliście płaszcze!?
Widać, że Turczynowi sprzyjają te duchy!
Zły znak!

MOROSOPHUS.

Owszem, najlepszy, bo to nasza młodzież
Nosi łupy tureckie — znak dobrej otuchy,
Gdy łup nieprzyjacielski wystarcza na odzież.

KRÓL.

Daj Panie! Lecz cóż znaczy ten płat jakiś duży
Od szyi aż do głowy? to jakieś dwóroże?

MOROSOPHUS.

Jeśli trzeba uciekać, a wiatr k'temu służy —
Ten ubiór bieg przyśpieszy i uciec pomoże;
Lecz uciekać niesposób, bo się but nie poda
Dychtowany żelazem, dłuższy od kolana,
Nie pobieżysz w tych sztylpach, lecz inna wygoda:
Możesz brodzić po wodzie, lepiej od bociana.

KRÓL.

Żałuję ja tych ludzi — dobrowolnie nogi
Krępują kajdanami.

MOROSOPHUS.

Już uzwyczajeni.

KRÓL.

A toż pewno dla brzęku sążniste ostrogi?

MOROSOPHUS.

Brzęczą, gdy w polu bitwy wiele jest kamieni,
Przyśpieszają bieg koni, a ich brzękotanie
Straszy nieprzyjaciela, jako rolnik ptaki.

KRÓL.

Patrz na tych długonogich, co w krótkim kaftanie?

MOROSOPHUS.

Nazywa się żołnierskim każdy kaftan taki,
Straticlica po grecku, to odzież jedyna,
Wszystkim dobrym żołnierzom najlepiej przypadnie.
Bo nie obciąża ramion, ku ziemi nie zgina,
A rzekę w niej przebywać wygodnie i składnie.

KRÓL.

Niemcy! Włochy! Francuzy!

MOROSOPHUS.

Nosim strój ich z młodu,
Bo rzemiosło wojenne kwitnące w tych krajach.

KRÓL.

Lecz z tej tłuszczy nie złożysz żadnego narodu,
Nie wniesiesz o ich rodzie, sercu, obyczajach.

MOROSOPHUS.

Prawda! gdyż Bogu dzięki, lud Sarmacki stary,
Rozrodził się w narody — garstka ich nie marna —
Rozrodził się — rozumiesz? — bez końca, bez miary,
Ot! jak z jednej makówki niezliczone ziarna.

KRÓL.

Lecz ziarna zawsze mają swój kształt macierzysty,
A tu jak poznać ojców po tym stroju sroczym?

MOROSOPHUS.

Zmienna odzież, nie serce — patrz! senat ojczysty!
Czy widzisz tam na lewo? ty płaczesz? a po czem?

KRÓL.

I ci się przekształcili, pozmieniali skóry,
Jak naród, jak rycerstwo, — opłakana strona!
Nosi senat wenecki jednakie purpury,
I rzecz tam pospolita stoi niewzruszona.
A toż ojce ojczyzny! ten w butach, ten w zbroi,
Temu świetne sandały złotem się migocą,
Ów nosi lekki pancerz, ów w żupanie stoi!

MOROSOPHUS.

Zrzędzisz tylko, a łajesz sam niewiedząc o co!
Potępiasz czego nie znasz, — ten strój, to obówie
Przywdziali, aby błysnąć powagą i władzą;
Ludowi trzeba blasku — ale ci mężowie
Dla Rzeczy-pospolitej i gardła podadzą
I dadzą się rozszarpać, choćby od siepaczy,
Za ojczyznę, za wiarę, za króla, za cnotę.

KRÓL.

O, powracasz mi spokój! — ale cóż to znaczy?
Naco im te sygnety, te łańcuchy złote?

MOROSOPHUS.

Straszny jesteś gawęda, gderasz nieprzyjemnie,
Nie mam czasu napróżno, aby gwarzyć szerzej.

KRÓL.

Słowo jeszcze!

MOROSOPHUS.

Daj pokój, wojuj i bezemnie,
Lecz sprowadź nieboszczyków sobie za żołnierzy!

KRÓL.

Powiedz, kto jesteś?

MOROSOPHUS.

Żołnierz!

KRÓL.

Znaczno po zakroju,
Bo dobrze o żołnierce rozprawiasz, mój zuchu,
Jak ci na imię?

MOROSOPHUS.

Żołnierz!

KRÓL.

Nie zgadłbym po stroju!

MOROSOPHUS.

Jak w tobie nie znać króla, po owczym kożuchu!

KRÓL.

Czyż królowi nie wolno mieć skromnej odzieży?
Czyż koniecznie potrzebny okazały zbytek?
A cóż to za zbroja pod suknią ci leży?
Worek wełny, czy siana? jaki stąd użytek?

MOROSOPHUS.

To mój grzbietowy puklerz, — dobrze z tym puklerzem,
Bo my kijmi częstokroć swe nagrody bierzem.





Portret współczesny Reja z pierwszego wydania »Zwierciadła« (1567).

MIKOŁAJ REJ

(ur. 1505 † 1569).

I.

Z „PRZYPOWIEŚCI PRZYPADŁYCH“ [1]).

Na ciasny kolet fortel.

Krawiec z panem obadwa radzi dopijali,
Panu ciasny na brzuchu kolet udziałali,
Posłał go pan do krawca, kazał go rozszyrzać,
Krawiec ani go tknął, rano szedł przymierzać.

[1]) „Przypowieści przypadłe“ (Apophtegmata), znajdują się przy wydaniu pierwszem „Zwierzyńca“ z r. 1562, i według tej edycyi podajemy nie-

Sędzia rzekł: „Przybieżał lis tu przed miastem z góry,
„Nim obaczył(em) kiedy mi pożarł ony kury“
Owa, kto ma dać więcej, ten rychlej wygrawa,
Z chudemi kokoszami rad za drzwiami stawa.

O sędziem, co wziął wóz i konie.

Dwa się z sobą u prawa o krzywdę sprzeczali
I obadwa sędziemu upominki dali:
Jeden mu wóz darował, drugi parę koni.
Co konie dał, ten wygrał, a ów we złej toni
Upomina sędziego: „Cóż się to wżdy stało,
„I że wóz mój u ciebie pomógł bardzo mało?“
Sędzia rzekł: — „Prawda, bracie: gdy konie wprzężono,
„Natychmiast wóz na stronę kędyś zawieziono“.

Co królowi pierścieni nie wrócił [1]).

Król raz, umywając się, więc pierścienie podał,
Ten, co je wziął, tak mniemał, iż ich król zapomniał.
W rok takież król pierścienie, zjąwszy z rąk podaje,
A ten do nich ochotnie poskoczy z przełaje.
Król rzecze: „Postój bracie, wróć mi pierwej drugie,
„Bo zda mi się, że to już żarty nazbyt długie“.
Patrzaj, jako to cnotę źle długo kuglować,
Bo z tą jedno do wstydu musi apelować.

Chytry jak niewiasta.

Jeden, w puszczy mieszkając, co to jest niewiasta,
Nie wiedział, aż gdy z księdzem przyjechał do miasta,

---

[1]) Facecyę tę podaje Górnicki w „Dworzaninie“, który był przeróbką z dzieła Castiglioniego: „Il libro de cortegiano“. Ma ją w „apoftegmatach“, i Kochanowski, który nawet przypisuje ten dowcip Zygmuntowi Staremu. Castiglione twierdzi, że anegdota odnosi się do króla Alfonsa.

Pyta, co to za naród, a ksiądz mu powiedział:
„Są — to dyabli, byś [1]) o nich do śmierci nie wiedział“.
A gdy już byli doma, więc się ów frasuje;
Ksiądz się przyczyny tego pilnie wywiaduje.
Powie: — „Ach! radbym widział tu dyabła onego:
„Połowicę bym ulżył frasunku swojego“.

Niemiec między Polaki.

Niemiec między Polaki też za stołem siedział,
Jako sobie pić podać powiedzieć nie wiedział;
Iż słyszał, że Polacy, komu szklankę dają,
Po polsku „nalej bracie!“ za każdym wołają,
I mniemał, by każdego, komu szklankę dano,
Iżby go i z przodków tym Nalejem zwano;
Kiwa nań: „Li(e)ber Nalej! podaj mi też piwa“,
Bo mu już zaglądając [2]) szyja była krzywa.

Błazen szczukę zastawił.

Jeden prze [3]) towarzysze w rybny dzień fest sprawił,
Posłał naprzód zuchwalca, by szczukę zastawił,
On, wziąwszy w kilku groszy zastawił żydowi,
Pan siadł z gośćmi „niech szczukę naprzód dają“, powie.
Ten rzekł: „A wszakeście ją kazali zastawić“.
Pan powiedział: „Tym rychlej miała gotowa być“,
Ten rzekł: „Jam mniemał, by to zastawić żydowi“.
Goście w śmiech, a panu wstyd; a cóż rzec łotrowi?

Ksiądz, co się u króla umył, a doma jadł [4]).

Ksiądz się jeden ponęcił, choć mu nie kazali,
Siadać z królem do stołu, acz się drudzy śmiali.

---

[1]) Obyś. [2]) Domyśl.: do pustej szklanki. [3]) Dla.
[4]) Anegdota ta znajduje się w Kochanowskim i w Górnickiego „Dworzaninie. Obaj księdza nazywają Naropińskim.

Król się potym umyje, a ksiądz też do wody,
A kroczy potym za stół, pomuskując brody.
Król rzecze: „Iżeś się umył, dosyć tak prałacie!
„Raczcie iść jeść do domu, jeśliże co macie“.
Patrz, jako dyskrecya jest nadobna cnota,
Bo ciekawa bezpieczność — wnet za nią sromota.

Dwa biskupi, chytry a głupi.

Byli w Polszcze pospołu razem dwa biskupi,
Jeden chytry, a drugi i z wieczora głupi.
Ten chytry wszystko mówił: „Ba! wielęć ja nie wiem“,
Głupi był bezpieczniejszy, mówił wszystko: „Ja wiem“.
Błazen widząc, że społu oni coś mówili,
Rzekł: „Dawno tacy łżowie na świecie nie byli:
„Ten powiada, iż nie wiem, a wie wszystko zdrajca,
„Ten — wszystko wiem, a ledwie wie chłop, że ma...



Portret współczesny Reja z pierwszego wydania »Wizerunku« (1560).

II.

Z „Wizerunku żywota człowieka poczciwego“ [1]).

a) O biesiadach i hulatykach.

Bo jeśli to rozkoszą kto ma przezwać właśnie,
Gdy brzmi bęben za uchem, a kozi róg wrzaśnie.
Pomorty a puzany co wszytki zagłuszą.
Albo skakać od kąta do kąta z Maruszą.
Już który kąt zastąpisz, już siedź jako drewno,
Bo jako się podniesiesz, odepchną cię pewno.
Już jako głuch na drugie musisz palcem kiwać,
Bo już tam trudno słusznej rozmowy używać.
Albowiem już tam każdy chociaż ledwie ziewa,
Wrzeszczy, sapi, markocze, a mnima iż śpiewa.
A drugi za nim stojąc jako ciele ryczy,
A zda mu się iż wesół, a iż pięknie krzyczy.
Sklenice w kąt latają, na stole by w łaźni,
Tak więc Bachus on rycerz swe kochanki błaźni,
Iż kiedy rano wstawszy wieczór wspominają,
„Albociem był oszalał“ sami sobie łają.
Ano się we łbie kręci, pan siedząc szczka, spluwa.
Pierza ma we łbie pełno, opak się obuwa.
Oblicza się z kaletą, nie chce respondować,
Musi jej dać na kwity, gdy niemasz co schować.
Suknia śmierdzi drożdżami, czapka gdzieś na ławie,

[1]) „Wizerunk własny żywota człowyeka poczciwego w którym iako we żwierciedle snadnie każdy swe sprawy oględać może: zebrany y s Filozophow i z roznych obyczaiow świata tego. W Krakowie drukowano u Matysa Wirzbyęty. Roku od przyscia Syna Bożego na świat 1560“. Wyjątki nasze podajemy ściśle podług tego wydania.

Patrzajże krotochwile w takiej miłej sprawie.
Aby jeszcze na miejscu gdzie począł dosiedział,
Ale chce, iż pan szalon aby każdy wiedział.
Będzie go jeszcze pełno po ulicach wszędzie,
Włóczy się jako z wilkiem chodząc po kolędzie.
Wiec wszędy we drzwi tłucze, wszędy mu nałają,
A czasem czem pachniącem i z góry spluskają.
Zaż [1]) to dobra biesiada, zaż to krotochwila?
Niechaj będzie najmędrszy, alić z niego wila [2]).
Ledwie się i to chłopu słusznie zejdzie ze wsi,
A choć go nikt nie sławi, szczekają za nim psi.

b) O przyjemnościach życia małżeńskiego.

Chodzi by podskubiony opuściwszy skrzydła,
Już się nie po szwu porze, już nie golą szydła.
We łbie i na kołnierzu pierza pełno wszędy,
Buty spuścił do kostek, prawie we trzy rzędy,
Rzepa w dole pogniła, grochu nie dostaje,
Słucha gdzie kokosz gdacze, aby znalazł jaje.
Bo co się pierwej musiał jedno o się starać
Teraz nędznik ani wie, czem się pierwej parać.
Bo dom, dzieci, a żona nienatkane piekło.
Już tam odkrój skoro się by najmniej przypiekło.
Bo chocia i z siebie drąc tam wszystko podaje
Przedsię wszystkiego mało, zawżdy nie dostaje.
Kupisz jej dziś koszulkę, jutro chce rańtuszka,
A na święta pstrej sukniej, ze szmelcem łańcuszka.
Więc się Jasiek urodzi: gotujże mu mamkę,
A skoro pocznie chodzić wnet piastunkę Hankę.
Sprawże mu pstry kożuszek, więc czerwoną myckę,
A mamkę też z piastunką przystrój miłośniczkę,
Coby sobie na *hajtuś* z panięciem chodziła,

---

[1]) Czyż? [2]) Głupi, szalony, błazen.

Dajże jej jeść, gdy raczy, by go nie zgłodziła.
Więc gdy Jasiek dorośnie, a ktemu Hanuśka,
To wełnę by z barana drą z pana tatuśka.
Tej dokładaj na bramy [1]) a temu do szkoły.
Już tam musisz w stodole rozpuścić sokoły
Co nad snopki bujają, już więc panie stary,
Daj czerwoną przedziałać, dobrze wam tak w szarej.
Już więc konik nie twojski, kiedy cudnie chodzi,
Już pan młody zachodząc zdaleka nań godzi,
Radząc, iż panu ojcu już ino chodniczek
Lepszyby, bo ociężał wierę miłośniczek.
Więc kiedy się dwa [2]) zejdą, to wnet wnidą w radę,
„Prawda, żebyś już umiał rozprawić gromadę?
I jabych się domyślał gdzie nasiać pszenicę,
Gdyby jako tej starej pozbyć szubienicę“.
A ze sta jeden będzie, aby temu nie rad
Choćby i dziś pan starszy [3]) był w niebie na obiad.
Mają za to dworstwo dobrzy towarzysze,
Gdy pan młody po ścianach, szczęścia czekam, pisze.
Więc paniej do rydwana albo do kolebki,
Już tam razem zaprzęgaj ony cztery wszytki (konie)
Patrzajże już kobierców i węzgłowia pstrego,
Niedźwiedzi na chomonta, a wnet szwardowego [4])
Wyrzuć, bo zmienił grzywę, już się tu nie godzi,
Raczże kupić inszego, ten niech w bronie chodzi.
Nuż też owa służbica, co będzie kosztować,
Musisz więc i karwatkę [5]) na bramy [6]) zepsować,
Ano pani narzeka, iż u drugich wida,

---

[1]) Brama — obszewka, ztąd obramowany.
[2]) Dom, synowie.
[3]) Pan starszy — ojciec.
[4]) Koń zaprzężony po prawej ręce lejcowego.
[5]) Suknia, [6]) Bramowania, obszycia.

Zawżdy panna ubrańsza niźli u niej bywa,
A też ją więc posadzą, a moją w kąt popchną.
Albo gdzie z poślednimi lada kędy wepchną.

c) O tańcach i zabawach.

Albo owo wesele, kiedy się po kąciech
Tłuczecie, wyskakując by szkapy w chomąciech.
Nazajutrz chłop narzeka co go bolą boki,
Namierzły mu podobno onegdajsze skoki.
Bo jako pan ma być zdrów, a w nim piwo kisa,
I od tegoć więc drzy łeb, i czupryna łysa.
Nogi, oczy i ręce, i brzuch chłopu puchnie,
A z gęby gdzie zaleci, by z wychodu cuchnie.
Goleni sobie potłukł, więc łopianu szuka.
Druga [1]) też jako wierzba, na wiosnę się puka.
Bo jako się nie pukać, ano pełno zawżdy,
Jako inna bestia, gdy się ożre każdy.
Już zapomni i Boga, już nie zna i ludzi,
Bo napoły by zdechły, gdy go nie obudzi.

. . . .

Niźli tam w owym huku, kiedy wrzeszczą wszyscy,
A drudzy marnie wyją, jako w lesie wilcy,
A kozi róg za uchem jako świnia wrzeszczy,
W bęben tłuką by w pudło, aż więc we łbie trzeszczy.
Stół uleją i ławy, siedzą jako w łaźni,
A sami poszaleją jako inni błaźni.
Więc kręglów nastawiają w koło podle ściany:
Dybie, jako kot na mysz, z gałką chłop pijany,
Puknie w ścianę, a drudzy: „wygrał, wygrał!“ krzyczą,
A drudzy płacąc piwo jako krowy ryczą.
A więc to krotochwila? a więc to biesiada?
Oszaleje więc z takiej głowa bardzo rada.

---

[1]) Inna.

d) O leniwcach, obżartuchach i pijanicach.

Z drugiej strony obżarstwo drugie dziecię nosi,
Co to ledwie przed spaniem i głowę podnosi.
Co jest marne stworzenie, lenistwem je zową,
Które władać nie może niczem, ani głową.
A gdy rozum człowieku na to najwięcej dan,
Aby od innych zwierząt był w sprawach rozeznan;
Patrzajże, gdy jako wieprz jedno leżąc tyje,
Jeśliże nie podobien do innej bestyje.
Bośmy nie tak stworzeni, byśmy jego żarli,
A otkawszy brzuch młótem jako świnie marli,
Ale byśmy pomiernie wszego używali,
A na wszem się rozumem w cnotach sprawowali.
A zwłaszcza gdy ożralstwem jeszcze się kto bawi,
Już nie masz nic tak złego, co się w nim nie zjawi.
Wszak jawnie w każdym widać kiedy łeb zaleje,
Jeśli lepiej niż dzikie zwierze nie szaleje.
Wnet tam rozum on wdzięczny już swój urząd straci,
Już się tam szalona myśl ze wszystkiem złem zbraci,
Już tam żadnej baczności, ni żadnej pamięci;
Kiedy we łbie zaszumi, przystępcie i święci.
Kto się chce podziwować a patrzeć, przełaje,
Jeśli w którem zwierzęciu takie obyczaje.
Azaż tam co ze wstydem w szalonym łbie znajdzie,
By siedział z Bernardynem, z każdym w burdę zajdzie.
A zaś ręce co czynią albo język mówi,
Aby wżdy co podobno było k' rozumowi.
Jednym razem zamruczy, a drugi raz szepcze,
A czasem jako bocian zjadłszy żabę klekce,
Leje, wrzeszczy, kołace, a sklenice tłucze,
Bo stracił od rozumu i kłódki i klucze.
Więc podrze, więc popluska, a drugie rozdaje,
A kiedy kto nie chce wziąć, tedy mrucząc łaje.
Ale sobie po ranu zasię powracajmy,

Pijanego wieczora dziś nie wspominajmy.
Owa, co przez cały rok nań wyrobią chłopi,
To on za jeden tydzień wszystko w brzuch zatopi.
O nędzny to jest żywot człeka takowego,
Który powinowactwa zapomni swojego;
Jako ino dziki wieprz tak leży w barłogu,
Już ni ludziom, ni sobie nie godzien, ni Bogu.
Bo się już więc tam wszystkie zmysły pomieszają,
A też patrz jako wszyscy wdzięczne zdrowie mają.
Ręce drżą, łeb się trzęsie, a nogi zapuchną,
One wdzięczne wonności z gęby, z nosa cuchną.
Owa równo z nim siedzieć jako na wychodzie,
A on wszystko pomazał jako świnia w smrodzie;
A przecież to za rozkosz sobie poczytają,
Otóż masz swoję panią, co jej ten czynsz dają,
Rozkosz leżeć we błociech a tłuc się po kąciech,
Taczając się po ścianach by szkapy w chomąciech.
A przecież by najlepiej wszyscy poszaleli.
Rano wstawszy, powiedzą, iż byli weseli.
A ono drugi z wesela we łbie sobie skubie,
Bardzo mu przeplewiono jakoś włos na czubie.
I tu się przepleniło bardzo na czuprynie,
Na nosie łyska siedzi, a guz na łysinie.
Więc zasię potem z tego wnet lenistwo roście,
Że i głowy nie może czasem podnieść proście.
Acz jest rzecz przyrodzona człowieku każdemu,
A nad wszystkie rozkosze to jest pierwsza jemu.
Aby sobie po pracy wdzięcznie odpoczynął,
Aby go też on frasunk, który miał, ominął.
Bo to jest przyrodzenie zwierzęcia każdego,
Aby odpoczynęło też czasu swojego,
Bo i orzeł latając bujno pod obłoki,
Kochając się, a patrząc tu na świat szeroki,
Musi upaść na ziemię z czasem, odpoczynąć,

Bo, by nie to, musiałby każdy z pracy zginąć.
Bo to wdzięczna rzecz ciału by odpoczynęło,
A onym snem rozkosznym cichuczko zasnęło.
Nie owak z opiłym łbem, gdy jako wilk chrapie,
Macając podle siebie kogo znajdzie, drapie,
Kaszle, mruczy, wierci się, łoże pod nim trzeszczy,
A obiema końcoma, co się ruszy, wrzeszczy.
Rano wstawszy drze oczy, ano mu zalnęły,
Knafle wiszą na brodzie, co z nosa płynęły.
O jakież to rozkoszne tam było wyspanie,
Mógłby go gdzie za węgieł prosić na śniadanie,
Albowiem jakie w panie sprawy i postawy,
Takieby też miały być właśnie i potrawy.
Bo co wczoraj postno jadł, dawno zrzucił skwarnę,
A nietylko zająca, mógłby gonić sarnę.
Więc też nie dba o czeladź, by mu wody dali,
Już mu dawno pieskowie gębę ulizali.



ŁUKASZ GÓRNICKI

(† 1602).

Z „Dworzanina“ [1]).

...Jeszcze i to niepomału śmiech w nas pobudza, (a wszystko to przedsię ku pierwszemu sposobu trefnowania [2]) należy), kiedy kto foremnie powieda czyj prawie głupi postępek, abo rzeczenie, takież też, czyje nad miarę wydwarzania, co białogłowy zowią przekwinty. Abo więc gruby kłam, abo rymownie złożony. Jako mnie niedawno powiedział potworne głupstwo tatarskie, Kmita, marszałek w księstwie litewskiem. Przyjechał, prawi, tatarski poseł na Wołyń, do Janusza, biskupa, na on czas wileńskiego [3]), onego prawego pana; gdzie biskup, niemając na ten czas przy sobie dworu swego, z którym świetnie okazać by się był mógł, uczynił tak: izbę, w której go przyjmować miał, kazał obwieszać sieciami; w rzeczy to nie w domu biskup, ale w łowiech i tam kazał posła przyprowadzić, który oddawszy dary, dwie strzałce od czara, a chustę modrą od czarowej, nie miał nic w swej legacji, jedno

---

[1]) „Dworzanin polski“ wyszedł w r. 1566. Wprawdzie Górnicki przerabiał w nim dzieło włoskie Balcera Castiglione: „Il Libro del Cortegiano“, ale włożył do „Dworzanina“ wiele ustępów własnych, zastosował jego tekst do stosunków i zwyczajów polskich i podał wiele anegdot oryginalnych. Tak ymienionych powodów, jak i dla piękności języka i stylu, „Dworzanin“ ozdobą literatury Jagiellońskiej, „bo (jak się wyraża jeden z historyków), kilku dzieł takiej, jak on wartości, nazywamy tę epokę złotą w literaturze“.

[2]) Żartowania.

[3]) Jan z książąt litewskich, biskup wileński, potem poznański, syn ralny Zygmunta I. z Katarzyny Telniczanki.

zalecanki. Janusz wysłuchawszy poselstwa, kazał wielki kousz [1]) starego miodu przynieść, który posłowi za zdrowie jego pana wypić rozkazał; a ten kiedy kilka sporych trunków uczynił, począł się pilnie przypatrować twarzy i ubiorowi biskupiemu, jako na ten czas biskup ubrał się był skromnie, w szatę szeroką, a bogatą, biret wielki, rogaty, staroświecki; sam też obwyż [2]), jakoby na majestacie siedział. Nakoniec gdy Tatarzyna on miód rozszedł, a bez przestanku oczy wytrzeszczywszy na biskupa patrzał, spytał go łagodnemi słowy biskup, dlaczegoby mu się tak pilnie przypatrował? Tatarzyn opity odpowiedział: „Ten słuch, prawi, u nas jest w hordzie o tobie, jakobyś dwie głowie nosił na swych ramionach, a dlatego mój pan z tem ladajakiem poselstwem mnie tu posłał, abym się przypatrzył temu: Ja pak wiżu u ciebie nie dwie hołowie, ale odnu, da dobru“ [3]). Trzeciego dnia biskup posła odprawił, a za strzałki czarowi kulę żelazną od piszczla, a czarowej łokieć koleńskiego płótna na chustki posłał.

Nie uszło tego i oto to drugie: Doktor Patricius [4]), którego wszyscy W. M. z uczonego pisania znacie, posłał Zakrzeskiego, sługę swego, do pewnej osoby, w niektórej potrzebie pilnej; sługa wrociwszy się, iż pan w komorze był na tajemnej z gościem rozmowie, nie wszedł tam, ale czekając u drzwi, na ławie zasnął. Potem, gdy się on gość z powieścią odprawił, Patricius wyprowadziwszy go, spytał Zakrzeskiego, coby sprawił? A on ze snu: „Panie, prawi, kazał W. M. na obiad prosić“. A doktor zasię: „Ale powiedz mi, co mi wskazał na moje pytanie, pocom ja ciebie słał?“ Odpowiedział Zakrzeski: „Hę, panie, ma się sam z W. M. ujrzeć“. Zatem doktor frasując się na takowe głupstwo, że mu tego zarazem nie powiedział, takżeż i o obiad, żeby się był wczas wymówić

---

[1]) Kousz, kusz, puhar, czara.

[2]) Na wzniesieniu.

[3]) Ja przeciwnie widzę u ciebie nie dwie głowy, ale jedną a dobrą.

[4]) Andrzej Patrycy Nidecki.

mógł, iżby go za hardego nie rozumiano, wszedł do komory i począł pisać. Zakrzeski po małej chwili jął kołatać. Pan spyta, kto jest? A on: „Ja panie, Zakrzeski. Nie racz się W. M. frasować, śniłoć mi się owo wszystko, com W. M. powiedział". A Patricius co się miał o to gniewać, to się musiał okrutnie śmiać.

Snać jakiś ksiądz we Włoszech widząc, kiedy zbrodnia [1]) kat wyświęcając [2]) z miasta, okrutnie siekł miotłami, użalił się go; bo ten zbrodzień nieborak, chociaż miał grzbiet bardzo zraniony, wszakoż przedsię pomaluczku szedł, nie inaczej, jedno jako kiedy owo kto przechadza się z rozkoszy. I rzekł k'niemu: „Nieboże stradny [3]), dźwigaj śpieszno te nogi, a co najprędzej zbądź tej boleści i sromoty". Obróciwszy się on zbrodzień, patrzał pierwej chwilę jakoby z podziwieniem na księdza, nic nie mówiąc, a potem tak rzekł: „Kiedy ciebie, księże, będą chłostać, pójdziesz ty jako będziesz chciał, a teraz daj mnie pokój, iż ja idę jako mi się podoba". — A drugi też ksiądz, a jeszcze k'temu opat, będąc przy tem, kiedy książę Urbiński radził się, coby z tą ziemią czynić miał, którą było wykopano, zakładając fundament pod pałac urbiński: „Bardzo to łatwo, powiedział, gdzie ją podzieć. Rozkaż oto W. M. wykopać wielki dół, a tam, bez wielkiego łamania głowy, wsypać się ziemia ta może". Rozśmiawszy się książę, odpowiedział mu: „A tę ziemię gdzie podzieć będzie, którą, czyniąc dół, wykopają? „Każ, powiada, W. M. tak wielki dół wykopać, iżby tam oboja ziemia wsypać się mogła". Owo chociaż książę rozwodziło [4]) mu to, iż im większy by się dół kopał, temby więcej ziemie na górę wychodziło, żadną miarą inaczej rozum jego nie mógł pojąć, ani tego dał sobie powiadać, aby nie ӯgł tak wielkiego dołu wykopać, w którьby i stara i świeża ӡszła. A wszystko powiedał, kiedy dojeżdżano: „Każ przeto . M. tem większy dół wykopać".

---

[1]) Zbrodniarza. [2]) Wypędzając. [3]) Nieszczęśliwy. [4]) Przekładał mu.

Powiedają to o Wenetach, iż drugi i umrze tak, a jako żyw na koniu nie siedział. Także też jeden mając na daleką drogę jechać, prosił drugiego, który przy pośle do Niemiec jeździał, aby mu wszystko spisał, czegoby na drogę trzeba. Ten nie patrząc co za czem idzie, zgoła tak pisał, jak mu co na myśl przyszło i począł regestr: *Item:* ostrogi, *Item:* buty, *Item:* tłomok, — i dalej co tam stało. Co gdy on, który się na drogę gotował, wszystko skupił, wyjechał do Mestrza[1]), miasteczka na brzegu, skąd już w drogę wsiadać miał, a nazajutrz wziął regestr w rękę i czyta: *Item:* ostrogi. I każe słudze, żeby mu ostrogi przypiął; sługa powiada: „Panie, źle-ć, buty pierwej musi obuć". Powiedział pan: „Już ty mnie nie ćwicz; dalej ten bywał, niż ty, kto mi to pisał". Sługa nie przeciwiając się panu, ostrogi przypnie, i poszli zasię do regestru, gdzie stało we wtórym rzędzie: *Item:* buty. „Dajże sam teraz dopiero buty", rzekł pan. Gdy do obuwania przyszło, co czynić? Żadną miarą z ostrogami tam nogi nie wnijdą. „Daj sam noża", Wenet powiedział, i wnet buty rozerżnął, a potem włożywszy tam i z ostrogami nogi, rzekł do sługi: „Otóż widzisz, że tu dobrze pisano, bo ten but zakryje ostrogę, iż się nie ubłoci".

A drugi zasię, takżeż Wenet, wsiadłszy na koń, a trzymając go bardzo na wodzy, bódł go, żeby szedł; a koń z nim wspak, aż ku domowi jednemu przyszło; a ten dopiero zaparwszy nogę o węgieł, a niechcąc jakoś wodzę puściwszy, pchnął konia z sobą, iż z miejsca postąpić musiał, i rzekł: „To ten dyabeł by barka, z miejsca nie pójdzie, aż popchniesz".

Rzekł tu pan Wapowski: Czemu W. M. nie powiesz onej o Florentynie?

Odpowiedział pan Dereśniak: Nie pomnię, która to, ale powiedz ją W. M. sam.

---

[1]) Mestre, miejscowość pod Wenecyą.

Zatem p. Wapowski: Florentynowie walcząc przeciwko Pizie miastu, wydali byli pieniądze wszystkie z pospolitego skarbu, tak, iż nie było się już dalej do czego sięgnąć, a wojna stateczna dopiero się wtenczas poczynała. Owa nielża, jedno [1]) wżdy o tem radzić, gdzie, a jako pieniędzy dostać. I wnet zezwawszy radę, kazano każdemu powiedzieć swoje zdanie o nabyciu pieniędzy. Gdy ten to, ów owo powiedział, przyszło na jednego starca, który z wesołą twarzą tak rzekł: „Nalazłem ja w swej głowie dwie łatwie drodze, iż w krótkim czasie barzo wielkie pieniądze zebrać możem; a to tak: nasza intrata [2]), prawi, najpewniejsza jest ze cła bram florentskich; otóż, co teraz jest jedenaście bram w mieście, to ich kazać drugą jedenaście uczynić i przybędzie nam tyle intraty, co jej pierwej było. Druga jest droga: Rozkazać wnet, aby we trzech, abo we czterech naszych miasteczkach myńcę [3]) bito, nie inaczej, jedno jako w samej Florencyi, a iżby ustawicznie i we dnie i w nocy robiono, a nic innego, jedno wszystko czerwone złote: to wnet i bez wielkiego nakładu pieniądze będą“. Gdy się tu każdy mądremu temu wynalazkowi rozśmiać musiał, powiedział pan B o j a n o w s k i: „I toć była nie najgorsza, którąm ja sam w drodze z Krakowa do Wielkiej Polski jadąc, słyszał: Chłop jeden (bywszy w Krakowie, natenczas, gdy posłowie książąt pomorskich królowi, imieniem panów swych, w pół rynku hołd podług zwyczaju czynili), przed drugimi w karczmie powiedał: Jako tam na wiele czystych rzeczy patrzał, jako król w dziwnym ubiorze wysoko siedział, a panowie niżej około niego; jako siła barzo ludzi pięknie ubranych na koniach, pieszo, we srebrze, we złocie widział i dziwnego się grania nasłuchał, tak, iż mniemał, by był w raju. Wtem spytał go chłop 'gi, coby wżdy tam najosobniejszego [4]) widział? Odpowieıł: „Było się tam na wszystkie strony czemu dziwować, ale

[1]) Otóż nie należało nic innego czynić, tylko...
[2]) Nasz dochód. [3]) Pieniądze. [4]) Najosobliwszego.

między innemi rzeczami, to mi się najdziwniejsza zdała: Człowiek jakiś, przy drugich, którzy grali na surmach, na potwornej grał trąbie, tak, iż co raz to jej sobie niemal pół łokcia w gardło puszczał i zaś wyjmował, i zaś znowu wpychał. Nie wiem, aby co dziwniejszego na świecie być mogło". — Owa kmieć głupi mniemał, aby owa część puzana, która się i tam i sam pomyka, w gardło wchodziła.

...Zasię gruby kłam, rymownie złożony, ten też jeśli co, człowieka rozśmieszy. Dziś trzeci dzień, powiedał jeden z naszych, iż chłopi, idąc ze wsi na jarmark, który był w kilku milach, opóźnili się, że w borze zostać przez noc musieli. Więc, iż było o gromnicach [1]), kiedy wilcy stadem chodzą, radzili między sobą, jakoby noc tę przespać, a wilcy żeby którego z nich nie zjedli. Jeden powiedział: „Niećmy ogień, a nie śpijmy". Odpowiedziano mu, iż tak źle, bo rychlej wilcy do ognia przyjdą. Wyrwał swoję drugi, powiedając: „Składźmy się [2]), prawi, kołem, iżby jeden drugiego głową dotykał, a tak jeśliby którego z nas wilk za nogę popadł, uczuje podle niego drugi". Zganili drudzy i tę radę, mówiąc: „Kiedy się prawi roześpim, wnet głowy daleko od siebie będą; wtem mogą wilcy przypaść, a wyjąć z koła dwu i trzech, że drudzy nie uczują". Owa po długiem rokowaniu, naostatek poradził tak jakiś starzec: „Wleźć na które wysokie drzewo, a tam nie śpiąc, dnia czekać". I uczynili tak; porąbali wnet dwie sośnie na ziemię. Nazajutrz, gdy nie wszyscy mogli być tak czerstwymi [3]), (zwłaszcza, iż było między nimi nieco starych mężów), żeby na dół bez pomocy zeszli, obrali między sobą kilku co czerstwiejszych a duższych, aby najpierwszy mocniej się gałęzi ujął i trzymał, a drugi jego nóg, aż tak do ziemie, a po tych dopiero owi leniwi, jako po drabinie, aby na dół schodzili. A gdy przyszło do tego, że drudzy po onych spiętych

---

[1]) W lutym, koło M. B. Gromnicznej.
[2]) Połóżmy się. [3]) Silnymi.

już z góry leźli, począł ten najwyższy wołać: „Spieszcie się, daj [1]) was zabito, bo mi tak bardzo ciężko, iż ledwie się gałęzi trzymam“. A jeden z tych, którzy leźli, rzekł: „Bracie nie łaj, wszak jeślić ciężko, a słabo trzymasz, popluj rąk sobie“, a ten gdy chciał usłuchnąć rady, ze wszystkiemi zaraz gruchnął o ziemię; kto szyję, kto rękę, kto nogę złamał; ledwie podobno jeden albo dwa wrócili się do domu.

......Ale kto się takowemi powieściami chce ucieszyć do woli i nauczyć się czego, słuchaj onego nieubogiego ziemianina, co na karasiu jeżdża a w szczuce nalazł jastrzęba, a on kuropatwę skubie, i miał kiedyś lejcowego, który w wozie ciągnąc kuropatw zawietrzył, a on nie będąc takim, wysiadł i pięćdziesiąt ich kobiercem przykrył. Wyrozumieliście już podobno W. M. co są za trefne powieści, które na dostatecznem wypowiedzeniu rzeczy, która się kiedy stała należą. A teraz pójdźmy do tej trefności, która na jednem tylko, krótkiem, zwięźliwem, a z prędka rzeczeniu zawisła. A jako w pierwszej, długiej a foremnej powieści, albo też i w konterfetowaniu [2]) kogo, mamy się strzedz, abyśmy w niczem nie byli podobni błaznom, tak też zasię w tem krótkiem rzeczeniu, ma się dworzanin warować, aby go za jadowitego a tego, który nie umie zatrefnować, aż z uszczypkiem i dospektem [4]) czyim, nie miano; bo takowy złośliwy język, nie godzien bywa przykrego niż słowy karania. Z tych tedy trefności, które w krótkiem rzeczeniu zależą, ta jest najsubtelniejsza, która z słowa, abo rzeczy dwuwykładnej roście, iż ją człowiek na inaksze, niż rzeczono, wyrozumienie ułapi. Jako mając raz dworzanie jeść u pana Mikołaja Tarła, chorążego sędomirskiego, pytał jeden drugiego przed królem stojąc: „Panie, wszak u Tarła?“ Jaki taki odpowiedział: „U Tarła;“ aż do na Reja przyszło, który gdy go też spytano: „Panie a wszak

[1]) Bodaj. [2]) Szczupaka.
[3]) Portretowaniu. [4]) Zajmą.

u Tarła?“ On zaraz, by zbicza, ze dwu jedno uczynił słowo i rzekł: „Wie ją dyabeł; jaciem jej tam nie patrzał“ (czy utarła).

......Owa jakom pierwej powiedział, takie zatrefnowanie z rzeczy, abo słowa dwuwykładnego, podoba się skoro nabarziej ludziom; bo to nie lada rozum, którzy może rzecz, którą wszyscy jednako wtenczas rozumieją. ku inakszemu wykładu przyciągnąć; przeto też takie rzeczenie, bardziej dziwne jest, niż śmieszne, oprócz jeśli k' niemu druga trefność przystąpi. Ale najpospolitsza trefność ta jest, kiedy człowiek na swe słowa, daleko różną powieść [1]) słyszy, niż ta której czekał; a jeśli jeszcze przyłączy się do tego dwuwykładne słowo, daleko rzeczenie będzie trefniejsze. Jako gdy jednego czasu królowi J. M. przywiedziono było z Niemiec niemało pięknych frezów wronych [2]), król J. M. patrząc na nie z okna, radził się z panem koniuszym a z panem obożnym coby za rząd dać na nie miał. Stanisław Białobocki niedaleko stojąc, a słysząc ono, powiedział, ukazawszy na kilku trędowatych, którzy przed królem rzędem podle siebie stali: „Atoli już jest, prawi, rząd czerwony gotowy, i nie może być nad ten cudniejszy, jedno im każcie co rychlej twarzy połupić“. By był Białobocki zgoła rzekł, iż z tych czerwonych twarzy, każ Wasza K. M. poczynić rzędy, byłoby było dosyć trefnie, bo by był król to usłyszał, czego się słyszeć nie nadziewał [3]) a sama ta rzecz, iż ze skór człowieczych rzędy być miały, ma śmiech w sobie; ale iż on wziąwszy to słowo: „rząd“, przystosował je ku innemu i ukazawszy rząd, którym oni trędowaci stali, odmienił własność [4]) słowa, przeto dla tej wtórej trefności z dwuwykładnego słowa, rzeczenie było daleko trefniejsze.

Jako i to drugie: Pan Kozieł ziemianin sędomirskiej ziemie [5]) będąc w Wiznie na rocech [6]), przy przyjacielu, z któ-

---

[1]) Odpowiedź. [2]) Koni fryzyjskich. [3]) Nie spodziewał się.
[4]) Znaczenie.
[5]) Kozłowie, rodzina litewska wedle Niesieckiego i Kojałowicza.
[6]) Rokach sądowych.

rym, ani do gospody zsiadając, wszystek dzień strawił, gdy się już było zmierzchło, szedł sam, sług nie czekając, do gospody swej, której nie wiedział. Owa pytając się to tego to owego, trafi na jakiegoś pachołka i mówi mu: Towarzyszu, nie wiesz gdzie tu moja gospoda. A on rzekł: A ktoś ty? Odpowiedział mu: Jam jest Kozieł. A pachołek zaraz: Kiedyś Kozieł, tedy w chlewie twą gospoda. To tu usłyszał taką odpowiedź, jakiej nie czekał, i to słowo dwuwykładne Kozieł, śmiechu przysporzyło. Ale tę rzecz pan Kochanowski w swoich fraszkach bardzo trefnie wierszem powiedział.

......Ale między innem trefnem rzeczeniem, to ma swą osobną wdzięczność, kiedy kto te słowa, któremi go dotkniono przyjąwszy, obróci rzecz na tego, kto go dojechał, i jakoż go własną tnie bronią. Jako doktor Roizius [1]) Hiszpan, człowiek i bardzo uczony, i na odpowiedź dziwnie skory, Jakubellesowi medykowi powiedział, gdy go szkalował z mdłego wzroku mówiąc: *Domine Doctor, Tu parum vides* [2]). Odpowiedział hiszpan: *Verum est, nam te video, qui es parum* [3]). A drugi u sądu stojąc przy przyjacielu i wiele za nim mówiąc, gdy mu z przeciwnej strony prokurator rzekł: Czy ty oto szczekasz? Odpowiedział: Muszę prawi (szczekać) bo widzę złodzieja. — Jechał takież przez nie pomnię które miasto, człowiek otyły, a jakiś mędrek ujrzawszy on jego wielki brzuch, powiedział: Drudzy ludzie za sobą sumki (sakwy) noszą, ale je ten ma przed sobą. Wnet ten tłusty odpowiedział: Tak trzeba, bracie, w tem mieście, gdzie pełno złodziei.

---

[1]) Rojziusz Ruiz de Moros, w Bononii uczył prawa, do Polski wezwany przez Gamrata, wykładał tę naukę w Krakowie lat 9 i tak się wsłał, że go cesarz Ferdynand powoływał, lecz go Zygmunnt August zatrzył i pomieścił *inter fori palatini cognitores* w sądach wojewodzińskich. ał wiersze do Zyg. Augusta, Gamrata, Maciejowskiego. Przyjaciel Kochawskiego.

[2]) Panie doktorze mało widzisz.

[3]) Prawda, bo ciebie widzę, który mało jesteś (znaczysz).

......Jest też i drugie zatrefnowanie, kiedy kto przyda, abo ujmie, abo odmieni w słowie literę, albo syllabę jaką; jako ktoś, mając zwać przezwiskiem doktora Retykusa, zwał go heretykiem. A pan Bogusz, starosta krasnostawski [1], siedząc niedawno między kanoniki krakowskiemi, a mówiąc to o tem to o owem, z rzeczy mu jakoś przyszło, że miał pomnić *praestimonium* [2]) i rzekł miasto tego *prostibulum* [3]). Prawda że on po łacinie nie umie, ale przedsię (jako jest we wszystkiem baczny) barzo dobrze wiedział, co znaczyło to słowo, i na zachwał go tak wtenczas użył. Więc i to bywa trefnie, kiedy kto przystosuje do swej rzeczy wierszyk jaki, wynicowawszy go, abo chocia zostawiwszy go przy swym wykładzie, jedno słowo jakie w nim odmieniwszy. Takież też, gdy kto umie wyrwać z ksiąg co takiego, co u ludzi często bywa w uściech i na swój młyn obrócić. Jako jeden mając i złą i przemierzłą, i barzo żadną (brzydką) żonę, kiedy go pytano jakoby się miał, odpowiedział: Co rozumiesz, prawi, jako się mam, gdyż *Furiarum maxima juxta me cubat* [4]).

Na kształt tego też, drugi biskup, z Krakowa do biskupstwa poście jadąc, rzekł do jednego swego plebana nie barzo bogatego, przez którego plebanię jechać miał: Księże plebanie przyjdzie mi u was *manducare Pascha* [5]). A pleban odpowiedział: Dobrze, miłościwy księże, jeno *sine discipulis* [6]).

Bywa w tem trefność, kiedy kto w rozmowie, przyczynę jakiej rzeczy inną zmyśli, niźli jest; abo kiedy kto wykłada po swemu imię czyje abo rzeczenie. Jako raz miał ksiądz

---

[1]) Wolski lubelski, Mikołaj, w boju i pokoju doświadczon; um. 1660, nagrobek jego Starowolski w Monumentach przytacza.

[2]) Beneficium, czyli urząd duchowny *sine cura animarum*, bez obowiązku zajmowania się posługami religijnemi.

[3]) Nierządnica.

[4]) Największa z furyj przy mnie lega.

[5]) Odbyć Wielkanoc.

[6]) Bez uczniów.

biskup kujawski Zebrzydowski [1]), kapelana zjadłego księdza, któremu był wrzód nieco nakaził gęby, iż była oparzysta (zaogniona); i trafiło się że ksiądz biskup, w rozmowie (jako on jest barzo ludzki) pytał kapelana: Księże Wysocki, cóż wam to było w usta? Pan Lakiński który tuż stał, za księdza Wysockiego odpowiedział: Bańki mu tu stawiano na niej M. księże, złe słowa wyciągając. — W radzie takież raz, gdy posłowie ziemscy przywodząc pany koronne ku miłości Rzeczypospolitej, wspomnieli Scypiona, jakim był miłośnikiem dobra pospolitego, pan Gołogórski, kasztelan halicki, powiedział: Jeśli taki był Scypio, jakiego ja mam w somsiedztwie [2]), tedy się dyabłu godził, bo mnie mój barzo szczypie. I wierzę, że i tamtego rzymskiego od szczypania Scypionem było nazwano. — Powiedział też niedawno jeden ksiądz przed dwiema, a jam trzeci nadsłuchiwał, jako się ktoś (osoby nie mianował) przed nim w te słowa spowiedał: „Ja, prawi, znam to, żem jest grzeszny, ale poszczę rad i rad przebóg daję, i w kościele często bywam i kazania rad słucham i inne rzeczy czynię, czego nie każdy czyni chrześcianin“. Słysząc to jeden z onych dwu rzekł: Ba, to, prawi śmieszna spowiedź była, co miał na się skarżyć, to się chwalił; a drugi zasie na to powiedział: i owszem, prawi, spowiedał się tych rzeczy jako złych, rozumiejąc, iż bardzo grzeszył, kiedy je czynił. — Przyszło mi tu też na myśl, jako w on czas, kiedy się jeden z naszych frasował na roztrucharza [3]), że zbytnie drogo żołnierzowi zacenił konia, powiedając, iż szkapa nierzkąc, prawi, za tak wielkie pieniądze, ale za kopę nie stoi, bo to ma w sobie, że się

---

[1]) Jedrzej, uczeń Erazma Roterdamczyka, uczony, wymowny, umarł r. 1564, mając lat 64.

[2]) Jeden z włoskiej rodziny Scipionów przybył z Boną do Polski, zie się ożenił z Anną Dusińską Rudominówną (Niesiecki). Zapewne nim ta anegdota, bo synowie jego jeszcze byli małoletni w chwili, gdy ·worzanin“ wyszedł z druku (1566).

[3]) Handlarza koni.

z dobytą bronią nie da nażrzeć, — powiedziałeś W. M. panie Bojanowski: Jeślić koń ma tę cnotę w sobie, dziwuję się, że go za tysiąc złotych nie ceni [1]). — Do tegoż też i oto to należy: Hetman kiedyś objeżdżając wojsko, przyjechał nad bród nad podobieństwo głęboki i niechcąc się zgoła ważyć przejechać go, rzekł do trębacza: Przejedź. A trębacz zjąwszy czapkę, z wielką uczciwością powiedział: „Racz W. M. przejechać, miłościwy panie“. Owa, w rzeczy tak rozumiał, że go pan hetman czcił onem przejechaniem.

Mało nie podobne do tego jest i takie zatrefnowanie, kiedy owo kto słowa tylko szczere rozumieć chce, a nie rzecz którą one słowa znaczą. Jako niemiec jeden w Rzymie, potkawszy preceptora swego późno w wieczór, na imię Filipa Beroalda, rzekł mu: *Domine Magister, Deus det vobis bonum sero* [2]). A Boroaldus zaraz odpowiedział: *Tibi malum cito* [3]). — Na biesiedzie też jednej, byli pospołu z drugimi czystymi ludźmi, dwa panowie Tarłowie, Stanisław i Mikołaj, chorąży przemyski [4]), jeden dobry żołnierz, jedno z jakiemiś domowemi niedostatki, prze które żony mu się pojąć nie godziło, a drugi uczony i wymowny. Owa przy dobrej myśli, kiedy sobie pan Mikołaj podpił, a ktoś do niego niemałą pełną wypić chciał, rzekł onemu: „Zaprawdę mój panie, nie mogę więcej pić, bo już nie mam hławy“ jako on tak zwykł mawiać, gdy troszkę przebierze. Pani Kochanowska, sędzina sędomierska, stateczna pani i barzo trefna, tam będąc, powiedała: „Jakom żywa od jednej matki, różniejszych synów nie widziała“. — Do tego

---

[1]) Gra słów; nazrzeć się znaczyło zarówno najeść się, jak przyjrzeć się, obejrzeć.

[2]) Chciał powiedzieć: Panie nauczycielu, niech ci Bóg da dobry wieczór, — a powiedział przez niewiadomość: Niech ci Bóg zsyła dobre nierychło.

[3]) A tobie złe prędko.

[4]) Stanisław, chwalony z męstwa: Mikołaj, mąż uczony i wymowny, zwano go Hłowa, że dobrą miał głowę. Niesiecki.

i oto to przynależy: W Łęczycy na rokach, miał starosta jeden, którego mianować nie chcę, dwu sług swych, którzy tego pilnowali, tuż przy woźnym stojąc, aby pana ich u sądu nie zdano (nie zasądzono). Tak, że gdy przyszła tego to starosty akcya (sprawa), zawołał woźny: Szlachetny panie (i mianował go) stawaj do prawa; a sługa jeden z onych dwu, chcąc pana wyżej podnieść rzekł do woźnego: Nie szlachetny masz mówić, ale urodzony. A woźny znowu: Nie szlachetny, ale urodzony panie, stawaj! Drugi sługa zasię oburzył się na woźnego i rzekł: Nie urodzony, bodaj cię zabito, ale wielmożny. Dopiero woźny doprawił: Nie szlachetny, ani urodzony, ale wielmożny panie starosto, bywaj do prawa!

Takowym tedy trefnościom ludzie się radzi bardzo śmieją, iż tu już człowiek inną rzecz słyszy, a nie tę, której czekał; jakoż z przyrodzenia każdemu z nas, omyłka własna jest luba i nie może być nieśmieszno, kiedy widzimy, że nas oszukało nasze mniemanie. Przypatrz się temu każdy, jeśli owo nie trefnie, kiedy trafi kosa na kamień? Jako jednemu utratnemu, rzekł silny lichwiarz. A kiedyż ty wżdy utracać przestaniesz? A ten odpowiedział: Wtenczas, prawi, kiedy ty nieprzystojnie nabywać. — A iż (jako się pierwej powiedziało) zkądkolwiek wyniknie uszczknienie, stądże też ważne słowa ku chlubie wyniść mogą, przeto dla uszczknienia i dla pochwalenia, foremny to sposób jest zatrefnowania, kiedy człowiek przyznawszy ono i potwierdziwszy, co kto powiedział, inaczej wyłoży, niż on rozumiał, kto rzekł. Jako jeden chwaląc białogłowę z obyczajów, z dobroci, z cnoty, nakoniec z cudności, kiedy ona tej ostatniej chwały nie przyjmując rzekła: Prze Pana Boga około cudności nie racz W. M. nic mówić; bo-em ja już stara. Odpowiedział: Jeszcześ mi się W. M. tem e zganiła, bo to żeś W. M. stara, przywiedzie mię k' temu, W. M. aniołom równą czynić będę, które Bóg najdawniej vorzył, a przedsię są najcudniejszemi.

...Nienajgorzej i to padnie, kiedy kto ku przyczynieniu

abo ujęciu komu, to powie, co ani kąska ku prawdzie niepodobno. Jak pan Maik o jednym powiedał: Tak się, prawi zda sobie być wielkim, iż kiedy w kościół świętego Stanisława na zamku wchodzi, schyla się zawżdy, aby głową o zasklepienie nad wroty nie uderzył. Tenże też powieda o jednym małym, iż widział raz kiedy go kania porwała miasto kurczęcia i nie prędzej go puściła, aż na nię długo wołać musiano. A Zębocki nieboszczyk snać powiedział o jednym skępcu, który nie chcąc na ten czas zboża przedać, kiedy było drogie, nadziewając się jeszcze więtszej drogości, gdy obaczył, że co dalej to barziej na dół zstępuje, z desperacyi obiesił się; gdzie na ten-czas sługa jego niedaleko będąc, a słysząc niezwykły kołat w komorze, werwał się tam i pana już wiszącego odciął. Nierychło potem on nędznik, kiedy przyszedł k' sobie, chciał koniecznie, żeby mu sługa powróz zapłacił, powiedając, iż jeśliś ty mnie chciał od śmierci wrócić, mogłeś to uczynić, powroza nie psując...





Portret J. Kochanowskiego z pomnika w Zwoleniu.

JAN KOCHANOWSKI

(ur. 1530 † 1584).

I.

Z „FRASZEK“.

Na starą.

Terazbyś ze mną zigrywać się chciała,
Kiedyś niebogo! sobie podstarzała.
Daj pokój, prze Bóg! sama baczysz snadnie,
Że nic po cierniu, kiedy róża spadnie.

Raki [1]).

Folgujmy paniom, nie sobie — ma rada,
Miłujmy wiernie, nie jest w nich przysada,
Godności trzeba, nie zanic tu cnota,
Miłości pragną, nie pragną tu złota,
Miłują z serca, nie patrzają zdrady,
Pilnują prawdy, nie kłamają rady,
Wiarę uprzejmą, nie dar, sobie ważą,
W miarę, nie nazbyt ciągnąć rzemień każą.
Wiecznie wam służę, nie służę na chwilę —
Bezpiecznie wierzcie, nie rad ja omylę.

Na nabożną.

Jeśli nie grzeszysz, jako mi powiadasz,
Czego się miła! tak często spowiadasz?

Na Konrata.

Milczysz w obiad mój panie Konracie!
Czy tylko na chleb gębę swą chowacie?

Do Jakuba.

Że krótkie fraszki czynię, to Jakubie! winisz;
Krótsze twoje nierównie, bo ich ty nie czynisz.

Na stryja.

Nie bądź mi stryjem, Rzymianie mawiali,
Kiedy się komu karać nie dawali;
Bądź ty mnie stryjem przedsię po staremu,
Jeno nic nie bierz synowcowi swemu.

---

[1]) Tytuł wiersza „Raki“, oznacza, iż całą tę fraszkę odwrotnie czytać można, t. j.:

Rada ma, sobie nie paniom folgujmy,
Przysada w nich jest, nie wiernie miłujmy.

Na gospodarza.

Posadziłeś mię wprawdzie nienajgorzej,
Aleby trzeba mięsa dawać sporzej;
Przed tobą widzę półmisków niemało,
A mnie się ledwie polewki dostało.
Dyabłu się godzi takowa biesiada. —
Gościem, czy świadkiem ja twego obiada?

Za pijanicami.

Ziemia deszcz pije, ziemię drzewa piją,
Z rzek morze, z morza wszytki gwiazdy żyją.
Na nas, nie wiem, co ludzie upatrzyli?
Dziwno im, żeśmy trochę się napili.

O prałacie.

I to być musi do fraszek włożono,
Jako prałata jednego uczczono.
Białychgłów młodych i panów niemało
Za jednym stołem pospołu siedziało;
Siedział też i ten, com go już mianował,
Bo dobrej myśli nigdy nie zepsował;
Mnich wedle niego, a po drugiej ręce
Pani co starsza. Słuchajże o męce:
Na pierwszem miejscu pannę całowano,
Także do końca podawać kazano;
Więc tego nie raz, ale kilka było,
A prałatowi by kąska nie miło:
Bo coraz to go baba pocałuje,
A on zaś mnicha; więc mu się styskuje [1]).
Miał czyściec prawy jeszcze na tym świecie,
Bodaj wam taki, co go mieć nie chcecie.

---

[1]) Przykrzy.

O Staszku.

Gdy co nie g' rzeczy usłyszy mój Staszek,
To mi wnet każe przypisać do fraszek.
Bracie! by się to wszystko pisać miało,
Jużby mi dawno papieru nie stało.

Do Baltazara.

Nie dziw, żeć głowa Baltazarze! chora,
Siedziałeś wedle głupiego doktora.

O szlachcicu polskim.

Jeden pan wielmożny niedawno powiedział:
W Polsce szlachcic jakoby też na karczmie siedział,
Bo kto jeno przyjedzie, to z każdym pić musi,
Żona pościel zwłócząc, nieboga się krztusi.

O śmierci.

Śmiesznie to rzekła jedna białogłowa,
Słuchając pieśni, w której są te słowa:
„Radabym śmierci, by już przyszła na mię", —
Proszę, kto śmiercią? niech go też mam znamię.

Na Ślasę.

Stań ku słońcu, a rozdziaw gębę panie Ślasa!
A już nie będziem szukać inszego kompasa;
Bo ten nos, co to gęby już ledwie nie minie,
Na zębach nam ukaże, o której godzinie?

O Koźle.

Kozioł, kto go zna, piwszy do północy,
Nie mógł do domu trafić o swej mocy;

Ujrzawszy kogoś: „Słuchaj, panie młody!
Proszę cię, nie wiesz ty mojej gospody?“
A ten: „Niech cię znam [1]), tedy się dowiewa“.
„Jam, pry [2]), jest kozieł“. — „Idźże spać do chlewa“.

O kapelanie.

Królowa do mszy chciała, ale kapelana
Doma nie znaleziono, bo pilnował dzbana.
Przyjdzie potem nierychło w czerwonym ornacie,
A królowa: „Ksze [3]) miły! długo to sypiacie?“
A mój dobry kapelan na owo łajanie:
„Jeszczem ci się dziś nie kładł, co za długie spanie?“

O kaznodziei.

Pytano kaznodzieje: „Czemu to prałacie!
Nie tak sami żywiecie, jako nauczacie?“
(A miał doma kucharkę) i rzecze: „Mój panie!
Kazaniu się nie dziwuj, bo mam pięćset na nie;
A nie wziąłbych tysiąca, mogę to rzec śmiele,
Bych tak miał czynić, jako nauczam w kościele“.

Do doktora.

Nie trzeba mi się wiele dowiadować,
Kiedy ty chodzisz doktorze miłować?
Bo która z tobą wieczór pobłaznuje,
Każda nazajutrz piżmem zalatuje.

Do dziewki.

Nie uciekaj przedemną dziewko urodziwa!
Z twoją rumianą twarzą moja broda siwa
Zgodzi się znamienicie; patrz, gdy wieniec wiją,
Że pospolicie sadzą przy róży leliją.

---

[1]) Powiedz jak się nazywasz. [2]) Rzecze. [3]) Księże.

Nie uciekaj przedemną dziewko urodziwa!
Serce jeszcze nie stare, chocia broda siwa;
Choć u mnie broda siwa, jeszczem nie zganiony:
Czosnek ma głowę białą, a ogon zielony.

. . . .

. . . .

Do Mikołaja Firleja.

Jeśliby w moich książkach co takiego było,
Czegoby się przed panną czytać nie godziło,
Odpuść, mój Mikołaju! — bo ma być stateczny
Sam poeta, — rym czasem ujdzie i wszeteczny.

Na Mateusza.

Mateusz wąsów, lepiej rzec; bo wielką kładziemy
Rzecz pod małą, kiedy wąs Mateuszów mówiemy.

Na hardego.

Nie bądź mi hardym, chociaś wielkim panem;
Jam nie starostą, ani kasztelanem —
Ale gdy namniej podweselę sobie,
Siła mam w głowie panów równych tobie.

O doktorze Hiszpanie.

Nasz dobry doktor spać się od nas bierze,
Ani chce z nami doczekać wieczerze;
Dajcie mu pokój, najdziem go w pościeli,
A sami przedsię bywajmy weseli.
Już po wieczerzy, pódźmy do Hiszpana;
Ba, wierzę pódźmy, ale nie bez dzbana.
Puszczaj doktorze, towarzyszu miły!
Doktor nie puścił, ale drzwi puściły.

Jedna nie wadzi, daj ci Boże zdrowie.
„By jeno jedna!“ doktor na to powie;
Od jednej przyszło aż więc do dziewiąci,
A doktorowi mózg się we łbie mąci.
„Trudny (powiada), mój rząd z tymi pany,
Szedłem spać trzeźwo, a wstaję pijany“.

Do Chmury.

Mówiłem ja tobie Chmura!
Że przy kuchni bywa dziura.
Aleś ty mnie nie chciał wierzyć,
Wolałeś swym grzbietem zmierzyć.

Do gospodarza.

Rad się widzę u ciebie gospodarzu miły!
Ale wypić tak wiele nie mej słabej siły;
A gdy mi każesz pełnić sobie abo komu —
Jakobyś rzekł: Nie chcę cię mieć długo w tym domu.

Na fraszki.

A cóż czynić? pijaństwo zbytnie zdrowiu szkodzi,
Gra też częściej z utratą, niż z zyskiem przychodzi,
A nadzieje zaś nie masz wzajemnej miłości —
A owa na swą szkodę suszy ·bardzo kości, —
Wy tedy, co kto lubi, moi towarzysze!
Pijcie, grajcie, miłujcie, — Jan fraszki niech pisze.

Nagrobek Rozynie.

Tu syta wieku leży Rozyna,
Lecz tylko wieku, ale nie wina;
Nie stoi o mszę, ani o dzwony,
Wolałaby dzban piwa zielony.

II.

BRODA.

Broda mój rym, Apollo! chocia nie masz brody,
Rymu brodzie nie zajzrzy! abyć wiecznie młody
Nie chciał być, godnaby ta broda twojej twarzy:
Rymu zaiste godna, który, proszę, zdarzy!
Wierzęć ja, że w tej gęstwie zacnych bród niemało,
Będzie sobie mym rymem chlubę czynić chciało,
Mówiąc (będzieli zwłaszcza po temu uroda):
„Jaciem ona sławnego pisoryma broda".
Ale to wczas odemnie wiedzcie, że z tą brodą
Żadna śmiertelna broda nie zrówna urodą.
Broda to nie człowiecza; coś na kozła więcej
Poszła. Ale do rzeczy przystąpmy co pręcej.
Wizerunek widomego świata niewidomy
Jest nad przeźroczystemi niebieskiemi domy:
Gdzie formy doskonałe wszystkich rzeczy wiszą,
Wedle których Bóg stworzył tę machinę niższą;
Tam od początku wieku ta broda mieszkała,
I kształt na wszytki brody potomne wydała.
Raz tak u gęby wisząc, jako wałkownica;
Drugi raz przykrojona, jako prochownica;
Dziś nożycom podobna, jutro końskiej kosie.
Czasem tak rzadka, żeby mógł liczyć po włosie,
Jako kędy grad przejdzie; czasem wygolona
Wkoło gęby, a z brzegów w cerkiel nastrzępiona.
Tak odmienna, tak mnożna między wieczystemi,
Wisiała na powietrzu sny Platonowemi.

O brodo starożytna, nieobjęte brzemię! [1])
Jakoś z nieba zleciała na tę niską ziemię?
I w niebie najdzie zazdrość, najdzie gniew i zwadę.
Broda do wąsa, swego sąsiada, tę wadę
Najdowała, że przed nią wyższe miejsce bierze.
A co gorzej, gdy pije, on się w czaszy pierze,
A onej się niebodze więcej nie dostanie,
Jedno co z wąsa na nią mokrego ukanie [2]).
Ztąd waśń poszła i swary, ztąd skargi i zwody,
Że wąs nigdy nie mógł mieć przyjaciela z brody,
By się jej był i mostem kładł. Bojąc się tedy,
Aby go w czem z tej waśni nie podeszła kiedy,
Umyślił ją uprzedzić, a długo myśliwszy,
Ten mu się fortel ze wszech zdał naosobliwszy:
Jest na niebie (kto świadom) barwierz; był przed laty
Podczaszym u Jowisza, teraz więc kosmaty,
Już nie wino, ale ług cedzi ku potrzebie
Nietylko Jowiszowej, ale co ich w niebie;
Wodnikiem go tam zowią, że mieszka przy wodzie,
Ten jako inszym bogom, tak służył i brodzie;
Co śrzoda, co sobota z ługiem przychadzając,
A wiechę nakurzoną z brudu wymywając.
Tego sobie wąs obrał, któremu objawił
Myśli swoje, a temi słowy k'niemu prawił:
„O barwierzu niebieski, wodolejca sławny!
Tobie nie jest tajemny mój z brodą swar dawny,
Teraz do tego przyszło, że abo jej w niebie,
Abo mnie być, co wprawdzie w ręku jest u ciebie.
Bo jako błotne żaby bociana się boją,
Jako szczurkowie kota, tak przed brzytwą twoją
Wszystkie włosy drżeć muszą. Okaż moc swej broni,
A przyjaciela swego ratuj we złej toni —

---

[1]) Płód, ciężar. [2]) Kapnie.

Pewien wdzięcznego serca, póki wąsa w niebie,
Tylko mi chciej dopomódz w dzisiejszej potrzebie.
Tuszę, pomnisz, jakom ja w twej pierwszej młodości
Twarzy twojej folgował, abyś był miłości
Co najdłużej mógł zażyć, a ta wszetecznica
Na ten czas rumianego uszanować lica
Twojego nie umiała, ale się rzuciła
Przed czasem na twarz twoję; czem cię ohydziła
Jowiszowi, żeś musiał ustąpić z łożnice.
Ty wiesz, jakiejeś użył natenczas tęsknice.
Teraz masz czas zarazem i chęć życzliwemu,
I nieprzyjacielowi niechęć oddać swemu.
W czem obojgu, kto czułym nie jest, z każdej strony
Krzywdzie podległ, u obcych i u swych wzgardzony".
Tu wąs przestał, a wodnik tak mu odpowiedział:
„Owa i tyś się przed tą panią nie wysiedział,
Wąsie, dobry mój druhu, ale bądź cierpliwy,
A niech nigdy u ciebie nie będę prawdziwy,
Jeśli na brodzie takiej nie wyprawię sztuki,
Że na wieki poniesie pamięć mojej ruki [1]).
Nie brzytwą ci ja na nię pójdę, nie żelazem;
Mam coś osobliwszego, co tak lekkim razem
Brodę z miejsca wysadzi, że ani poczuje,
Aż kiedy się już z nieba zlecieć nagotuje.
Wtenczas więc wara wąsa; bo niskąd tak snadnie,
Jako z złego sąsiada, szkoda nie przypadnie"...

Na tem się urywa ten niedokończony utwór humorystyczny Kochanowskiego.

[1]) Ręki.

III.

APOFTEGMATA.

Z głupim źle żartować.

Czarnkowski, biskup poznański, będąc podagrą bardzo udręczony, zwykł był częstokroć przed wielkim bólem te słowa mówić: „Przebóg! dobij kto, odpuszczę“ [1]). Trafiło się, iż leżąc w tej chorobie, nie był nikt inszy przy nim, jeno Tatarzyn Kamarady, sługa jego; ten pomniąc, co więc pan mówił, ofiarował mu się z posługą swą: „Panie! powiada, daj ty mnie bachmata, a każ mnie wolno do hordy przepuścić, a ja ciebie zareżę, jako prosisz“. Biskup obaczył się, że z tym źle żartować. — „Dobrze, powiada, Kamarady! ale każ tu komu pierwej do mnie, że mu rozkażę, aby cię po mej śmierci dobrze odprawiono i wolno puszczono“. Wyszedł Tatarzyn i zawołał kilku sług do pana. Pan ujrzawszy sługi, dopiero z onego przestrachu otrzeźwiał i kazał Tatarzyna do wieże wsadzić, a sam potem był ostrożniejszy.

Dwu kotu w jeden wór źle sadzać.

Kanclerz jeden koronny częstokroć zwykł to był mawiać: „Z każdym się zgodzę, jedno z łakomym nie; bo on chce, a ja też chcę“.

Żart nie na czas.

Tenże upoiwszy małmazyą jednego kanonika sędomir-.go, kiedy mu powiedziano nazajutrz, że umarł, nic inszego na -ie powiedział, jeno to, iż mu był jeszcze jednej nie spełnił [2]).

---

[1]) Przebaczę. [2]) Nie wypił jednej szklanicy.

Tytuł wielki, dochód mały.

Spytek Jordan, kasztelan krakowski, mówiąc w radzie o doległościach, które wysokie urzędy za sobą niosą, też to powiedział: „Co sobie Spytek nagotuje, to mu pan [1]) krakowski zje“.

Nie długi rozmysł.

Ksiądz Siemikowski mając *beneficium* jedno *controversum* [2]), w którem mu Gamrat, arcybiskup gnieźnieński, przeszkadzał, wziął tę radę przedsię, że przystał do tegoż arcybiskupa, rozumiejąc, że on jako słudze już swemu nie miał mu w tem przeszkadzać; i tegoż dnia prawie, kiedy mu go zalecano i kiedy mu rękę dał, chcęcy uczynił wzmiankę około swego *beneficium*. Tam Gamrat zarazem opowiedział się, że to *beneficium* jego jest podawania, ani żadnego na niem chce cierpieć, jeno kogo on na nie wsadzi. Siemikowski zasię prosił, aby raczył nań tak wzgląd mieć, jako na sługę już swego, a tego mu życzył. Ale Gamrat porożem [3]) na to bardzo wstrząsał. Co Siemikowski obaczywszy, rzekł: „Nu! miłościwy księże! jaciem dlatego był do W. M. przystał, abych był miał pomoc z W. M.; ale iż widzę, że próżno, a ja zaś odstawam“. Dawszy mu rękę, szedł precz.

Wedle datku służba.

Ksiądz Trąbski służąc Szydłowieckiemu, nieprawie był posług pilen; tam gdy go niektórzy z towarzyszów upominali, aby był pilniejszy: „Oj, powiada, wiemci ja, jako za kopę [4]) służyć“.

[1]) Zamiast kasztelan, używano w potocznej mowie: pan.

[2]) Sporne, wątpliwe.

[3]) Poroże = rogi na głowie. Porożem wstrząsać = być dumnym, hardym, nie zwracać na coś uwagi.

[4]) Kopa domyśl.: groszy, czyli: niewiele.

Zjednanie nieumyślne.

Gamrat, arcybiskup, gniewał się na księdza Krupskiego; trafiło się, iż arcybiskup jechał z zamku w Krakowie, a ksiądz Krupski na zamek, i przyszło się im mijać prawie przed kamienicą arcybiskupa. Księdza Krupskiego koń miał ten obyczaj, że od koni nie dał się lada jako odwodzić i często się trafiło, że potkawszy się z drugiemi, rad się nazad wracał. Toż i natenczas uczynił, bo ksiądz Krupski chciał arcybiskupa ochotnie minąć, a szkapa jego stanął i zatarł się z koniem arcybiskupim tak, że się żadnym obyczajem nie dał odwieść, aż tak z nim pospołu do kamienice wjechał z wielkim strachem i frasunkiem księdza Krupskiego. Arcybiskup począł się był z przodku gniewać, ale obaczywszy potem co się działo, śmiał się niewymownie, prosił księdza Krupskiego na obiad i tam się z nim zjednał.

Niepotrzebne ceremonie.

Ksiądz Myszkowski, biskup płocki, kiedy trafiło komu przez zdrowie czyjekolwiek u jego stołu pić, prosił, aby to siedząc odprawowano, a jeśliby już wstawać, tedy przynajmniej niechajby tylko ci stali, kto pije i do kogo piją; bo ci, jakokolwiek już mają przyczynę do stania. „Ale, powiada, kiedy dwa do siebie piją, a trzeci też do nich wstanie — jakoby rzekł: pijcie też do mnie!“

Wielkiemu panu nie wszytkiego baczyć.

Ocieski, kanclerz koronny, dziwnie się o to gniewał, kto u jego stołu jedząc, obrus kiedy oplusnął. Panu Wolskiemu, ztelanowi czerskiemu, trafiło się to, że jedząc u niego, oblał us; gospodarz, jako to był zwykł, okazał, że mu to nie o. Co pan czerski obaczywszy, kazał chłopcu swemu grosz stół położyć, mówiąc: „Niech to praczce dadzą, aby ten ıs wyprała“.

Potrawy nieprzyrodzone.

Barańczuch, Tatarzyn, którego był pan jego w Rzymie kardynałowi jednemu darował, kiedy go potem po kilku lat jeden z znajomych, trafiwszy się do Rzymu, pytał jako się ma? powiedział: „Nie dobrze; trawę jesz kak baran“, dając znać, że mu się sałata włoska nie podobała.

Ku temuż.

Polak jeden jechawszy na naukę do Włoch, nie był tam jeno przez lato, a na zimę przyjechał zaś do domu; kiedy go ojciec pytał, czemu tak rychło przyjechał? powiedział: „że mię tam przez wszytko lato trawą karmiono tak, żem się bał, żeby mi w zimie siana nie dawano“.

Cierpliwa pamięć.

Król Zygmunt miał ten obyczaj, że zawżdy umywając się, dawał pierścienie z palców trzymać tymczasem któremukolwiek dworzaninowi. Trafiło się raz, że siadając już za stół, przepomniał ich u tego, komu je był podał, a ten też nie przypomniał. W rok potem zdejmując także pierścienie z palców przed wodą, sięgnął się tenże po nie, któremu je też był przedtem dał. Król ręki umknął, mówiąc: „Wróćże mi one pierwej, com wam był tak rok dał trzymać“.

Nie pospolitować się barzo z pany.

Tenże król Zygmunt, iż nigdy sam nie siadł do stołu swego, ale zawżdy któremukolwiek panu, abo i kilkiem siadać kazał, ksiądz Naropiński przewiedział to był tak, iż niemal zawżdy do królewskiego stołu siadał, choć mu nic nie mówiono. Chcąc mu tedy to król omierzić, spytał go przed obiadem, już kiedy miał prawie za stół siadać: „Księże Naropiński! umyliście się?“ — „Umył, powiada, miłościwy królu!“ — „Idźcież do domu jeść“.

Żart pański.

Tenże król Zygmunt grając flusa, iż mu przyszły dwa króle, powiedział, że mą trzy króle; kiedy go gracze pytali: a trzeci gdzie? „A to ja, powiada, trzeci“ — i wziął grę.

Niepewny dłużnik.

Gamrat, arcybiskup, iż był pan hojny, co za tem więc rado chodzi, był też i dłużny; a gdy mu przypominano od kogo, aby o tem myślił, jakoby dłużnikowi zapłacić: „Dosyćem ja, powiada, myślił, gdziem pieniędzy miał dostać; niechajże też on myśli, skąd mu je zapłacą“.

Ku temuż.

Tenże był winien pewną sumę pieniędzy X., w której iż był już na poły zwątpił, przecie przynajmniej chodził na każdy dzień do jego stołu, i kto go jeno pytał: dokąd idziesz? „Idę, powiada, swoje pięćset złotych odjadać u księdza arcybiskupa“.

Łgarze.

Stańczyk powiadał, że niemasz więtszych łgarzów w Polszcze, jeno arcybiskup Gamrat, a Maciejowski, biskup Krakowski; bo ów opowiadał wszystko: wiem — a nie wiedział nic; ten zaś mówił rad: wiele nie wiem — a wszystko wiedział.

Odpowiedź niespodziewana.

Ziemianin jeden w Polszcze ożeniwszy się, w kilka nie-iel zastał, a żona leży w połogu; i pocznie okna, co były słonione, oddzierać i frasować się. A żona leżąc: „Nie fraj się, powiada, nie frasuj, nie twojeć“.

Na sejmie lubelskim 1569, kiedy byli panowie litewscy, przed skończeniem unii, cicho ujechali; między inszemi żarty, których było niemało, te dwa wierszyki na ścianie było napisane:

Litwa z nami unią uczyniła strojną:
Uciekli, zostawiwszy Haraburdę z Wojną.

A to natenczas byli dwa pisarze litewscy, którzy byli przy kancelaryi zostali — jakoby miasto unii burda i wojna.



Ziemianin jeden szedł przez kościół, gdzie natenczas nie małą liczbę kapłanów biskup poświęcał — i spyta, coby to za ceremonie były? Odpowiedział mu jeden, że to są akolitowie, co je biskup święci. „Rozumiem, powiada, na naszą to pszenicę wróble“.



Ciecierski, w radomskiej ziemi, usłyszawszy żaka pod oknem swem, który wywróciwszy niebacznie słowa, tak śpiewał: Jezus Judasza przedał etc. — „Dobrze tak, powiada, bo go on też był przedtem przedał“.



Siemieński, w radomskiej ziemi, mieszkając w mili od klasztora, albo bliżej, sieciechowskiego, iż to ludzie nań wiedzieli, że koło żony był niejako zelosus, przy biesiedzie u niego w domu umyślnie wzmiankę około wtargnięcia Tatarów uczyniono. Tam gdy każdy swe widzenie jako w takiej trwodze powiadał, gdzieby się z żoną i z dziećmi udać, pytali Siemieńskiego: A ty gdzie z swoją? — Drugi siedząc podle niego: „Nie wiem gdzie indziej, jedno do klasztora“. — A Siemieński zatem: „A wie go dyabeł, komuby się pierwej bronić, czy Tatarom od muru, czy mnichom od żony?“



Pan Dębieński, kanclerz koronny, mając poruczenie od króla, aby pewną sprawę, która się natenczas toczyła przed królem, na inny dzień odłożył, temi słowy powiedział: „W tej a w tej rzeczy tak król J. M. dekret czyni etc., a tę drugą odkłada do sądnego dnia“, miasto tego, co miał rzec: „do sądowego dnia“; ale tak podobno chciał tknąć kunktacyi, która zbytnia była.

IV.

Z „WIECZERZY W GOŚCINIE“ [1]

(FORICOENIA).

W przekładzie Władysława Syrokomli.

Do Kalistrata.

Niegdyś ciebie kochano — pomnisz Kalistracie?
Dzisiaj cię nikt nie kocha, gdyś z fortuną w gniewie;
Kochanka czułe serce niegdyś miała dla cię —
Dzisiaj cię nie poznawa i nazwiska nie wie,
Pyta cię: skąd jesteście i czego zacz chcecie?
Ej trudno o przyjaciół, gdy pusto w kalecie!

Do Bacha.

Pijmy bracia co szczerzej,
ny w okrzyk jednaków,
:ha, ojca tancerzy,
vjaciela skrzypaków.

Z winnem liściem na czole,
On ma miłość pod wodzą,
Z niego słodkie podchmiele,
Z niego żarty się rodzą.

---

[1]) Pierwsze wydanie w Krakowie in officina Lazari, 1584.

Jeno pijaj, a gładko,
Zginą wszystkie przykrośćie.
Hola! żwawa czeladko,
Pełne kufle przynoście!

Gdy nieszczęścia bez miary
Biją szturmem w wiek karli,
Więc podkrzepmy puhary,
Byśmy z troski nie zmarli.

Na co, pytam, łzy rzewne,
Na co zmarszczki u czoła,
Co nam jutro niepewne,
Gdy dziś chwila wesoła?

Raczej z rzeźwej podchmieli
Ujmę rączki dziewczęce,
W takt rzęsistej kapeli
Kółkiem tanek zakręcę.

Kto chce stękać, niech stęka,
Nie przeuczyć dziwaków.
Nam przy winie piosenka
W chór zahuczy jednaków.

Do Ibika.

Spraszasz poetów, będą ci radzi —
Lecz pomnij bracie, to mądra rzesza,
Więc przedewszystkiem przykaż czeladzi,
Niechaj do wina wody nie miesza.
Gdy wino chrzczone, gdy kufel mierny,
Wierzaj mi — chyba upoisz dziewki —
Nam zaś Cekuby, albo Falerny
Niechaj do sporej leją konewki.
Ja nie chcę płonną męczyć się pracą,
Wolę być trzeźwym, niż pić ladaco.

Do Fausta.

Miłość — ciężka choroba, ej, źle z tą swawolą!
Fauście! jam niegdyś kochał, a dziś kości bolą.

Do Tomasza.

Ty widzisz w naszych wierszach nieposilną strawę,
Powiadasz, że są twarde, szorstkie i chropawe.

Cóż począć? i my sami lekce je cenimy,
Ty pisz lepsze, Tomaszu, boć snadniej o rymy.

Do Dyodora.

Ty śpisz, o Dyodorze! a szklanka nalana,
Rozbudź się! spać, to umrzeć, — nie pić — żal się Boże.
Pokłoń się i Bachusa ściśnij za kolana —
I pij wino wystałe, ile gardziel zmoże,
Jeszcze stągiew nieprędko wysuszy się na dnie,
Zakurzaj twą czuprynę, nim szronem przypadnie.

Do Ibika.

Wczora, jeśli pamiętacie,
Ty mi rzekłeś tak rozumnie:
— „Słuchaj, Janie, miły bracie,
Chciej wieczerzać jutro u mnie“.
Jam się zgodził, myśl się pieści,
Przeliczałem wszystkie dania...
Ach, zbrodniarzu, co za wieści
Straszny goniec mi odsłania?
Któż zdumienie me okryśli
Na wiadomość w złej godzinie:
„Zmarzły garnki na kominie,
„Pan o uczcie ani myśli!“
Dawna przypowieść się kręci:
„Nie lubię pamiętnych gości“,
Lecz się bardziej człek rozzłości,
Gdy gospodarz bez pamięci.

Nagrobek Maronidzie.

Tu stara Maronide położyła zwłoki,
Na grobie miasto godeł, kieliszek głęboki;
Nie płacze za małżonkiem, za dziatwą kochaną,
Lecz kwili, że kielicha winem nie nalano.

Do Jędrzeja Patrycego [1].

Chcę dziś wieczerzać z tobą pospołu,
Ale zaniechaj Kalulla rady,
Że każdy z gości twojej biesiady,
Winien coś swego przynieść do stołu —
Ja biesiadować chciałbym najszczerzej,
Lecz dawać w składkę nie zawsze chce się —
Twój Jan życzliwy do twej wieczerzy
Tylko apetyt z sobą przyniesie.

---

[1]) Jędrzej Patrycy Nidecki, biskup wendeński, ur. 1522, zmarł w Wolmarze 1586, należał do najuczeńszych ludzi swego czasu i pozostawił też wiele dzieł napisanych po łacinie. Człowiek ogromnej powagi u swoich i obcych, uważany za najpierwszego filologa swych czasów. Zostawał w ścisłych stosunkach z najznakomitszymi uczonymi europejskimi. Obszerny jego życiorys i studyum nad jego pracami wydał niedawno prof. Kazimierz Morawski.

J. Kochanowski, proboszcz poznański.
(Facsimile podpisu Kochanowskiego na liście do Fogelwedera z 6 października 1571).

BARTOSZ PAPROCKI

(ur. 1543 † 1614).

Z broszury: „Dziesięcioro przykazanie mężowo“ [1]).

Podajemy tylko kilka przykazań i odpowiedzi na nie „żenine“.

PIERWSZE.

Pierwsze, ma miła żono, bierz na pamięć sobie,
A to nie tylko ja sam, każe i Bóg tobie,
Abyś była nabożna, Boga miłowała,
We wszytkim woley jego byś naśladowała.
Mówi tak: Miłość każdej poznam przeciw sobie,
Kiedy mężu posłuszna we wszem będzie tobie.
A taka wolna będzie od wszelkiej pokusy
W wielkiej łasce, miłości u męża być musi.

WTORE.

W wtórem (przykazaniu) tak rozkazuje cnotliwej żoneczce.
Aby nie rozstrząsała, chodzęcy po mieście,
Tajemnice małżeńskiej słowy wszetecznemi,
Aby się nie stroiła sprawami cudzemi,

---

[1]) „Dziesięcioro przykazanie mężowo: które każda poczciwa Małżonka umieć, a po Bożym przykazaniu, pierwsze ma być o tym iey myślenie ie w sercu swym chowała y nigdy go nie ma odmieniać. — Z ro...tych pism Philozophów y Doktorów świętych zebrane przez Bartosza ...ockiego. — Masz też Dziesięcioro Przykazanie żony które każdy Małżoma przeczytać“.

A od męża własnego by we wszem wzór brała
Jako własne ciało swe, tak go miłowała.
Bez woli jego żadnych upominków nie brać.
Także w żadne nietrefne rozmowy się nie wdać.

PIĄTE.

Piąte: choway wstyd w mòwie, bo to twoje skarby,
Złote tkanki, łańcuszki, toć bez tego śmiardy
Bezpiecznie każdy może u ciebie nazywać:
A tak ty niepotrzebnie nie chciej się ozywać,
Albowiem wielomowna wymówić się musi,
A swej głupiej powieści nigdy nie udusi.
Wiedz, że sławą poczciwą, każda zacna żona,
Nie jedwabiem, ni złotem, ma być przystrojona.

DZIEWIĄTE.

Dziewiątego też, proszę, abyś przestrzegała,
Zbytnich strojów, pstrocin, by na się nie brała:
Też pierścieni na ręku wiele nie nosiła
U szat zbytnich ogonów abyś nie włóczyła.
Boga takimi zbytki barzo obrażamy,
I sami w niepotrzebną szkodę się wprawiamy.
Bo nie złoto, nie szmarag, nie perły cię zdobią
Cnota tylko: nie ogon, co chrzęści za tobą.

DZIESIĄTE.

Dziesiąte: ta stateczność, by chowana była,
Żebyś się mnie pilnuchno rozgniewać chroniła.
Wtenczas gdy się ja gniewam, radzę ty nie hukaj,
Ale jako napilniej możesz, łaski szukaj.
Kiedy mię gniew ominie, mów, ale uczciwie,
Tam twa pokora we wszem łacno mię używie
A żadnej tajemnice nie pytaj się u mnie,
Ani też z kwaśną twarzą obracaj się ku mnie.

ZAMKNIENIE.

A nadewszystko proszę pilnie miła żono,
Gdy ja rzekę: golono, nie mów ty: strzyżono.
Do łoża ochędożnie masz chodzić do mego,
Aby się nie nalazło tam nic plugawego.
Uczciwość i wstyd zaraz niech z tobą przychodzi,
To oboje u ciebie niech pod bokiem chodzi.
A gdy się tak uczciwie będziesz sprawowała,
Będziesz szczęście od Boga, u mnie miłość znałą.

Na pierwsze przykazanie mężowo odpowiedź żenina.

Jużem się moj namilszy tego nasłuchała,
Co mi tu rozkazujesz, abym to trzymała.
Przypominasz mi w pierwszym, od Boga samego,
Abym go miłowała i słuchała jego,
Mówiąc, w tym to poznać ma, gdy będę posłuszna:
Jam to pełnić gotowa, godna rzecz a słuszna,
Wszakże cię o to proszę mężu namilejszy,
Żebyś mi sam w tym podał przykład napodlejszy.

NA WTÓRE.

Wtóre, serdeczko moje, mam w dobrem baczeniu,
Abym nie była nigdy w takim podejrzeniu
I tak wszeteczną nigdy nie chcęć się pokazać,
Bym tajemnice nasze miała słowy mazać.
Tylko też ciebie proszę, bym z twej łaski miała,
Nigdy w słowiech, w uczynku, wszetecznym nie znała.
Masz mi się, me serdeczko, tak pokazać prawie,
Równym być aniołowi, w każdej swojej sprawie.

NA PIĄTE.

V piątym, moje serdeczko, tam wspominać raczysz,
A wieręś Waszmość dziwny, że tak wiele baczysz.

Zakazujesz mi mówić, a to na mię trudna;
Nazywając milczącą, że każda obłudna.
Zaprawdęć też to pismo fałszywe was zwodzi:
A co to jest za człowiek, co to by mruk chodzi?
Gdyż pismu chcemy wierzyć, niechże na tym się̇dzie:
Jaką żonę mąż chce mieć, niech sam taki będzie.

NA DZIEWIĄTE[1]).

Toś to Waszmość tylko sam, na świecie dziwniejszy
Snać już gorzej niż anioł chcesz być stateczniejszy.
Mam chodzić o dwu fałdach, w staroświetckiej kietce
Każ mi w płaszczyku łazić, jako jakiej mieszczce.
Pierścień cóż komu wadzi? Matkać mi go dała,
Prosząc, abym z nim chodząc, jej nie zapomniała.
Kiedy by też wam chodzić przez portek kazano,
Prawieby was kosztownie dopiero ubrano.

NA DZIESIĄTE[2]).

O to mój namilejszy, namniej się nie frasuj,
O stateczność, toć powiem, głowy sobie nie psuj;
O gniew, ja bym nie rada, Pan Bóg to wie na mię,
W czymbych to uczyniła bym wiedziała znamię.
Snadźbym z domu na ten czas precz odejść wolała,
Aniżbym cię, me serce, w czym przegniewać miała.
Ale to tylko w niebie, jako powiadają,
Aniołowie są tacy, co się nie gniewają.

ZAMKNIENIE.

Boże mi tego nie daj, me serce jedyne
By kiedy we mnie myśli tu miały być inne

---

[1]) Na to przykazanie są trzy odpowiedzi — z których tylko jedną podajemy.

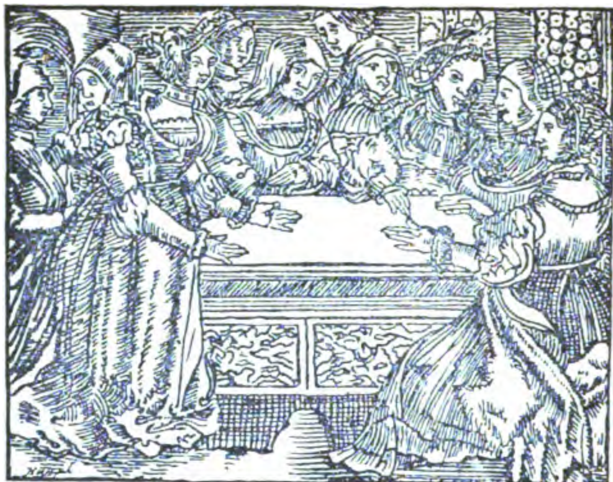
[2]) Na to przykazanie jest jeszcze jedna odpowiedź.

Co ty czynić rozkażesz, bym nie uczyniła,
Bogdaj mi się na ten czas noga wywróciła.
Ochędostwo do łoża, mieć mi wspominacie,
A wszak mi go napierwej barzo zabraniacie.
Mojać to wielka rozkosz, gdy dostatek dacie,
Przyrzekam się tak stroić, iż mię nie poznacie [1]).

---

[1]) Na końcu broszury jest jeszcze „Do wszytkich małżonków przemowa".





Rycina tytułowa z pierwszego wydania »Sejmu niewieściego« (1586).

MARCIN BIELSKI [1].

(ur. 1495 † 1575).

Ze „Sejmu niewieściego“.

Bielski we wszystkich swoich trzech satyrach w bardzo czarnych barwach przedstawiał współczesne mu społeczeństwo; narzekał na nierząd, upadek cnoty, sprawiedliwości i t. d. W „Sejmie Niewieścim“ postanawia zatem „płeć subtelna, wdzięczna we wejrzeniu“ zastąpić „gnuśnych mężów“ i objąć rządy. Z pomiędzy rozprawiających niewiast jedna tylko Kon-

[1]) Dopiero po śmierci M. Bielskiego ogłosił syn jego Joachim trzy jego satyry: „Sen majowy“, „Rozmowa nowych Proroków Baranów o iedney głowie“ ttd. i „Syem Niewieści“. Pierwsza i trzecia z tych satyr wyszły w 1586, druga 1587 — wszystkie wydał w przedruku w 1889 dr. Wła-

stancya staje w obronie rządów męskich; wszystkie inne nie znajdują dość słów nagany dla mężczyzn. Nadarmo żartuje sobie z nich Konstancya, że przyszły do rady „od roboty gomułek“, powinny się więc wystrzegać „aby serwatką nie śmierdziały“, nadarmo mówi o „włosach długich a rozumie krótkim“ — wszystkie się na nią oburzają i ostro ją i jej męża „wywracają na nice“. W końcu po tej utarczce językowej zgadzają się wysłać poselstwo do pani miłościwej tj. do „polskiej ziemi matki naszej“, aby się dowiedziała o ich dolegliwościach i aby jej podały gotowe do praw artykuły. Matka Polska zgadza się na zwołanie sejmu — posłowie powracają i zdają sprawę ze swej działalności. Kataryna pyta się kto ma wprzód wotować; jest za tem, aby osobno siedziały panny, osobno wdowy, a osobno mężatki, a pierwsze wota aby poczynać od panien i mężatek; wdowy tylko „stateczne“ do udziału w sejmie przypuszcza. Panny chcą się wycofać od głosowania, raz dlatego, iż „milczenie panieńskiej płci najwięcej przystojne“, a powtóre że „nie mają oleju do swoiey świecznice“. Mężatki przyjmują to ustępstwo:

Gdyż tę na nas panienki sprawę przekładacie,
Nas wierne przyjaciółki w towarzystwie macie;
Toż wam szczęście, co i nam, niechaj spólne będzie,
Gdzie się kolwiek obrócim, Pan Bóg z nami wszędzie.
Słusznej rzeczy żądamy, nie bójmy się grzechu,
Niechaj więcej nie stroją z nas opilcy śmiechu;
Zda się nam miłe panny, miłe panie, wdowy,
Abyśmy Rytter [1]) zamek posiadły gotowy.
Mury stare, upadłe, dobrze oprawimy,
A w Piwniczny miasteczku targi ustawimy;

law Wisłocki. Bielski, uczony kronikarz, nie był poetą, stąd też jego
ry są ciężkie i nieudolne, mają jedynie wartość językową i dla historyi
zajów. Jako próbkę przytaczamy parę ustępów ze „Seymu“ (w oryg.:
n) który wywołał w wieku XVII sporo naśladownictw.

[1]) Dzisiejsze Rytro w pobliżu Piwniczny, miasteczka nad Popradem.

5*

Tamże sejm położymy, pod górą Kręgakiem
Pójdziem na te opiłe męże nasze hakiem.
Na Pieninach głową swą, by księżna mieszkała,
Uczyniwszy majestat wszem rozkazowała;
Tam też niegdyś królowa polska przebywała
Gdy Tatarzyn wojował, dla nich tam zbieżała [1]).
Beskid i Modrą górę, wszystko opanujem,
Nieprzyjaciela snadnie z tych gór wszech poczujem;
Bo tam wszędzie w tych górach jest kraj trudny, pusty,
Nie wlezie tam na górę opiły chłop tłusty.
Niewiasta, dziewka, wnidzie na górę by koza,
Nie trzeba jej podstawka, konia, ani woza,
Osadzim niemi góry, niech zamki murują,
A chłopi im, co każą, niech się wysługują.

Wdowy zgadzają się na tę propozycyę i żądają przystąpienia odrazu do uchwalenia artykułów sejmowych. Jest ich dwadzieścia jeden. Są one satyrą na współczesne obyczaje, a często i poważną radą jak ład społeczny należy zaprowadzić. Kilka z nich podajemy:

ARTYKUŁ VII.

Dziewki aby chowano lepiej, niż chłopięta.
Bo ćwiczenia nie mają doma niebożęta:
Skoro trochę podroście, kuflem dokazuje,
Upiwszy się na szkapie po izbie harcuje;
Ali w nodze eclipsis, szukajcie barwierza,
Niefortuna popadła naszego żołnierza;
Gdyż tak sobie młodzieńcy głupie poczynają
Niechajże siostrom swoim w moc ojczyznę dają.
Słuszniej tedy, by dziewka w dobrach dziedziczyła;
Siostra bratu trzecią część dóbr swych wydzieliła;

---

[1]) Mowa tu o św. Kunegundzie, która według podania ukrywała się w Pieninach przed Tatarami.

Tem prawem nasze córki wynidą z niewoli,
Bo od braciej nie brały pieniędzy i roli.

ARTYKUŁ X.

Wina i mocnych trunków, by nie szynkowano;
Ktoby je śmiał szynkować, by mu je zabrano;
Bo wnet chłopi szaleją, gdy sobie podpiją,
Zwłaszcza winem węgierskiem, albo małmazyją,
Rzadko chłop bywa trzeźwy, zawżdy się popiją.
Wstanie ku południowi, oczy mu zagniją;
Szatę zgniótł, ociera się, idzie do kościoła,
Twarz pijana, zapuchła, ujadła go pszczoła.
Gorzałki się opiją, śmierdzą nam przez skórę,
A wżdy chcą mieć nad nami trzeźwiejszemi górę;
Tylko nam samym żonom to korzenne picie
Wolno będzie szynkować między sobą skrycie,
Dla lekarstwa i innych potrzeb bardzo pilnych,
Które na nas przychodzą często z chorób silnych.

ARTYKUŁ XII.

Posagi ty nieznośne aby zaginęły,
Niedawno się u ślachty tak wielkie być wszczęły;
Chcąc my temu zabieżeć, aby tak wołano,
Po ślachciance z jednej wsi sto złotych dawano.
Która nie ma całej wsi, tego połowicę,
Tak pierwej posażono ślacheckie dziewice;
Pięćset złotych nawięcej po wojewodzankach,
Trzysta złotych dawano też po kasztelankach.
A tak i temi czasy niechaj także będzie,
By po wszystkich krainach wołano tak wszędzie.

ARTYKUŁ XIII.

Widząc jakie nastały tych czasów drogości,
Tak kupiec jak rzemieślnik łupią bez litości;

Chcąc my temu zabieżeć, tak to ustawiamy,
Wozić zinąd towarów to nie dopuszczamy
Tak sukna, jako gmentów i jedwabnych rzeczy.
Niechajby to regenci mieli na swej pieczy;
Dobre są płótna, sukna i kożuchy polskie,
Jako kiedy koleńskie, moskiewskie i włoskie.
Rzemieślniki, oracze łacno szacujemy,
Którym co jako przyjdzie, snadnie się dowiemy;
Aby każdy żywność miał, trzeba w to ugodzić,
Przekupniom i machlerzom niedać się rozwodzić
W żyzny rok na spichlerze żywności nakupić,
Tak jakoby w głodny rok nie mógł nas nikt łupić;
Aby też targowego siepacze nie brali,
Dlatego wszytki rzeczy drogo przedawali.

ARTYKUŁ XVIII.

Naszy kmiecie dawali nieznośne pobory,
A musiał nań drugi zbyć i wołu z obory.
Chcąc my kmiotkom folgować i swojemu stanu,
Po dwu groszu matce swej złożym na rok z łanu.
A ona nam powinna za to radzić będzie,
Gdzie się kolwiek obrócim, dawać żywność wszędzie.

Wszystkie artykuły (jest ich 21), zostały uchwalone, pomimo, iż Konstancya wystąpiła z taką opozycyą:

Nuże nowi stateczni rycerze,
Bierzcie na się zbroje i pancerze;
Ubrawszy się z łukiem w szarawary,
Jedźcie skokiem, poraźcie Tatary.
Ale patrzcie pogody i czasu,
By nie był gon za wami po lasu;
Rzeczonoby, iż nowi Kozacy,
Rozpierzli się w lasy nieboracy.

Na wielkie się tu rzeczy sadzicie
Zda mi się, śmiech z siebie uczynicie;
Nie dało wam tego przyrodzenie,
Byście miały rycerskie ćwiczenie;
Tylko samym mężom to przystoi,
Czynić ręką a jeździć we zbroi;
A wam łajać, gdy się rozgniewacie,
Żadnej innej obrony nie macie.

Po uchwaleniu artykułów „Matka ziemia Polska uczy białegłowy walczyć". Wierszowany ten, a całkiem poważny traktat o sztuce wojennej, kończy „Seym Niewieści".



SEBASTYAN KLONOWICZ

(ur. 1551 † 1608).

Z „WORKA JUDASZÓW" [1]).

Z początku poeta odzywa się do Merkurego i zwracając wciąż ku niemu mowę tak maluje złodzieja:

„Ty go uczysz czujności i też gospodarstwa,
Do zamków ingrychtowych [2]), trefnego ślosarstwa,

[1]) „Worek Judaszów: to jest złe nabycie maiętności. Drukował Sebastyan Sternacki". Dzieło to, będące ostrą satyrą na wady, zwłaszcza z chciwości pochodzące, jest uważane za najlepszy utwór Klonowicza. Posługuiy się gotowem, a dającem dość dokładne o satyrze wyobrażenie, streszczeniem Wiszniewskiego. Korektę tylko przeprowadziliśmy według pierwszego wydania, gdyż W. pozostawiał rażące błędy.

[2]) Wyraz niemiecki, znaczy przegródki, komórki w zamku, na które tylko klucz, do nich wyżłobiony, obraca się.

Ty mu drzwi ukazujesz i niezwykłe progi
Przez poszycie: że się mknie nieborak ubogi
Po ścianach i po murzech, w czasie nie przestrzega,
Gdy go chuć do cudzego zebrania podżega.
Radby jako on Janus miał i w tyle oczy
Kiedy na znaczną korzyść cichuczeńko kroczy:
Żeby przed się i za się patrzał na wsze strony,
Żeby on pierwej postrzegł, niż był postrzeżony.
Życzy sobie Gygesa onego pierścienia
Żeby sam nie widomy, wszystkich widział z cienia.
Dybie pawim sposobem, na palcach się wiesza,
Traci ślad i stopy swe tak i owak miesza.
Radby był Polipusem, który jako w larwy,
Odmienia się w przygodzie w rozmaite barwy,
Gdzie się jedno obróci ostrożniuchno wszędzie:
Jaką chce taką sobie postawę uprzędzie.
Jeśli w jakim popłochu podle skały pływa,
Wnetże farby jak skała kamienej nabywa;
Podle ziółka zielony, a czarny przy błocie,
Biały przy białej ziemi, gdy bywa w kłopocie.
Takby się rad przewierzgnął w rzeczy te i owe
Zmyślny złodziej i dziecie Merkuryuszowe.
Radby między ścianami uczynił się ścianą,
Żeby się wymiśkował oną swą odmianą.
Rusza krzywym rozumem, kłama, bredzi, mata,
Sprawy swe uwikłane bałamuctwem łata:
Jako Sepia z siebie wypuszcza czernidło,
Kiedy na nią zastawią wielowęzłe sidło,
Zakrywa się w męcinach i w wodzie farbownej
A w swoim własnym brudzie w potrzebie gwałtownej,
Tak się złodziej w swe kłamstwo jak w czernidło kryje,
Jak Sepia w swój inkaust i w czarne pomyje.
Trzęś się, tyś wziął nieboże: gdy mu mówią oczy,
Wnet się dziwnym obłokiem, dziwną mgłą otoczy.

Pierwsza sztuka: zaprzeć się pod przysięgą Bożą;
Kiedy mu z prędka w głowie koncepty potrwożą
Wierci się, rzeczą mieni, twarz jako u kura
Indyjskiego podgarłek, już sina, już bura.
Affekty się mięszają, bojaźń i sromota,
Ach gdyby gdzie do chrósta, rusza go ochota.
Od wstydu twarz czerwona; potym bywa blada,
Gdy krew w takiej przygodzie od strachu się zsiada.
Powieści niezgodliwe, słowa zająkawe,
Ręce drżą jak osika i nogi ciekawe,
Oczy prędko biegają, a serce zajęcze:
Wymówki bardzo słabe, jak sieci pajęcze;
Radby wyszedł przez fortel, przez krzywoprzysięstwo
Abo by też mogło być i przez czarnoksięstwo.

Następnie przechodząc różne rodzaje złodziejów i złodziejstwa, czego się na sądach miejskich lubelskich napatrzył i nasłuchał, mówi o tych co krzywo granice prowadzą, miedze odrywają, kopią narożniki, stawami cudze zatapiają łąki, wgradzają się w cudze; o świętokradzcach, świętokupcach, o tych co kupują urzędy, skarb łupią, poddanych odzierają; o Tatarach, których pędzikostami i nocnymi rozbójnikami nazywa; o tych co odzierają własny kraj i przedają ojczyznę, o oszustach pokrywających się płaszczykiem nabożeństwa.

Ciekawy jest następujący opis burmistrza w małem miasteczku i skradzionego konia, co się na wygonie pasał:

„Ale w takowych mieściech, gdzie lichota wieczna,
Tam twoja ambicya jest niepożyteczna.
A' zwłaszcza gdzie podwoda, gdzie burmistrz furmanem,
Już będzie kłopotarzem, nieborakiem panem.
Zawsze kwili, sąsiady ustawnie wydziera,
Chude szkapy nosate z obory wywiera.
Czasem sobie z przystojną powagą zasiędzie
Na ratuszu, na sprawach, na swoim urzędzie:

A przed nim cudzoziemcy stoją Lubeczanie
Włosi, Prusowie, Niemcy i Noremberczanie:
Gdy się strony o wielkie summy rozpierają
Sędziowie się z powagą swą rozpościerają.
Burmistrz dekret feruje, strony się uciszą:
Bo im idzie o wielką; drudzy w akta piszą.
A wtym wnidzie podwodnik: „Burmistrzu daj koni
Na podwodę!“ Lękną się cudzoziemcy oni;
Patrzą co się to dzieje: a Pan się porywa;
Czasem nieborak burmistrz i szwanki obrywa,
Wstydzi się obcych ludzi, jakoby go z stołu
Zrzucił, albo z kobierca z Radzkimi pospołu.
Cóż mawa bracie czynić, już dalej nie wiewa:
Podobno tu przyjdzie iść od sądów do chlewa.
Szukać koni po stajniach, odbieżawszy onych
Gdańszczanów i Wrocławianów bardzo potrwożonych.
Na drugie burmistrzowstwa włożono szarwarki:
Miasto Rządów i sądów pilnują grabarki;
Kiedy ondzie na wiosnę poczną się rwać stawy,
Już tu panie Burmistrzu połóż insze sprawy:
Już tu bracie z barłogiem i gnojem najpierwej
Mykaj, niźli się zejdzie pospólstwo, do przerwy;
Jeśli po czasie przyjdziesz (niestety na świecie)
Odniesiesz od starosty korbaczem po grzbiecie.
Czasem poczczą Burmistrza, iż pług jego przodkiem;
Wyjeżdża na pańszczyznę, a radzieckie środkiem.
Prostacy na ostatku; Burmistrz naprzód śpiewa,
Onę piosnkę oracką pospólstwo opiewa.
A Panu miło słuchać onego nieszporu.
I tak się wlecze codzień k' samemu wieczoru.

* * *

Nie wymówisz się: szkapa była niepoczesna,
Nosata, niepoczwórna, ani też poszesna

Chuda, gardzielowata, kły sobie przyjadła,
Nie znać na którą pasie, na nogi upadła.
Przetom lekce rozumiał o wzgardzonym koniu,
Co go pasą dziewanną i piaskiem na błoniu;
Co koło Bożej męki, na pustym przyłogu,
Blisko domu łbem kiwa, a ledwo nie w progu;
Bielunem i piołunem leczył się za gumnem,
Podróżnikiem, kobylim szczawiem i psim rumnem.
Pojąłem nieboraka w polu, nie w oborze,
Na łące popyskanej, na świnim ugorze.
Ledwo mię marcha zaniósł na ten sławny jarmark:
I na ten niespodziany około mnie szarwark:
Przetoż nie fołdruj na mnie, proszę panie bracie,
Nie nazbytem cię przywiózł ku znacznej utracie".

Oto znów opis leniwego pieczeniarza i zalotnisia:

„Bowiem człowiek leniwy leży, siedzi, stoi,
Ni się ludzi nie wstydzi, ni się Boga boi.
Zimie przy piecu drzymie, a lecie na słoniu
Przeciąga się, poziewa, iszcze wszy na błoniu.
Wstawszy przechadzki stroi, bawi się wieściami,
Niepożytecznemi się para powieściami.
Jemu być na weselu, jemu na pogrzebie,
Jemu pierwej niż komu, sieść na cudzym chlebie.
On idzie za trębaczem, on idzie za dudą,
On się dziwować idzie leda za obłudą.
On wie gdzie komedya, na czyim obiedzie,
Gdzie trąbią niedźwiednicy, tańcują niedźwiedzie;
On wie kto w miasto wjechał, jako wiele koni
W jakiej barwie, co za strój, co mają za broni;
Jako zową, gdzie jadą, gdzie mają gospodę,
Jako pan urodziwy, jako strzyże brodę;
On napierwej na wieże, on lezie na mury,
Patrząc na nowe rzeczy, w dachu czyni dziury.

Onże łotrom przyświeca, on kosterom świadczy
To kartę kradnie, jaką kto ma maść, on baczy;
On idzie na wesele, chocia go nie proszą,
A jakoby na psie raz choć go też przepłoszą.
Częsty gość a niewdzięczny, nawiedza sąsiady,
Nie dba na urąganie, zastawa obiady.
A gdy niema diety, wlezie gdzie do brogu,
Leży trzy dni, trzy nocy, jakoby w połogu.
Więc w onym próżnowaniu zachce się rozkoszy;
Wstawszy idzie do karczmy, jeśli co ma groszy.
Tam każe piwo nosić, z zadzbania wygląda,
A na przyszłe się czasy namniej nie oszczęda.
Często się przypatrując w karcięta się wprawi:
O szczudłki, o orzechy: potem grosze stawi.
Jeśli raz wygra, mniema, by zawsze wygrawać,
Imie się za wygrane hultajstwa napawać;
Wodzi za sobą łotry, wszetecznice, franty:
Pierwej pieniądze trawi, potem też i fanty.
Więc przyjdzie za tym hańba, nędza, niedostatek,
Odstąpienie przyjaciół i wszytek niestatek,
Przyjdzie wszywe ubóstwo, ubóstwo leniwe,
Przyjdzie ubóstwo łżywe, ubóstwo ruchliwe.
Mizerya nieczysta, wiotchy niedostatek,
Na podsieniu gospoda, w gnoju naostatek.
Z barłogu wstanie: tam już myśli nieochotne,
Włoży w zanadra ręce, ręce nierobotne.
Tu się już do kradzieży otwierają wrota,
Gdyż zebrać u kościoła młodemu sromota.

* * *

Tegoć uczy Parasit pyszny i ubogi:
Chocia doma niemasz gdzie postawić i nogi.
Niemasz czem z kąta myszy wywabić, i wszytka
Majętność, nie ma gdzieby rozsiodłać podjezdka.

Więc taki jeszcze gorszy bez ziemie ziemianin,
Pieszy rycerz bez konia, bez Sparty Sparcianin:
Iż nie ma na swym gruncie do pychy podżogi,
Więc na sierocym spłachciu i pyszny i srogi.
Urodziła się wielka myśl na łanie ciasnym,
Więc swe sztuki wywiera śmiele w domu jasnym.
Bo na orłowym gnieździe zorleje i sowa.
Choć nocne obyczaje i rogata głowa.
A skoro na szumny łeb wdzieje pyszny czubek
Będzie wrona phaenixem, zjastrzębieje dudek.
I tak on dobry człowiek zapomniawszy dziadów
Hardy z cudzego chleba i z pańskich obiadów.
Koń go nosi, król żywi: tchnie pańskiemi duchy:
Tyle broi, ile ma od pana potuchy.
Królewska myśl w człowiecze i skrzydła rozszerza
Dalej niż według gniazda i własnego pierza,
Więc psuje i sieroty obyczajmi swymi,
Hardością swą przemierzłą i sprawami złemi.
Uczy zbytku, marności, nienawisnej pychy:
Chocia pan z przyrodzenia cnotliwy i cichy
Przeformuje na swój kształt paniątko niewinne,
Już w nim będą nadzieje, dumy, wiatry inne.
Już to głupi u niego, kto mu radzi skromno
Prowadzić stan panięcy; woli go wieść szumno.
Już będą dobra pańskie, jako na wysokiej
Skale śliczne jagody, rostą pod obłoki,
Których dosiądz nie mogą ludzie żadną miarą.
Tylko że ich sięgają oczyma i wiarą.
Wrony to tam obsiedzą, i wróble i osy,
Krucy, sroki i szpacy, tamże pod niebiosy.
Tymże sposobem dobra marnotrawnych ludzi:
Rychlej je łotr, kostera, pochlebca wyłudzi.

* * *

Ża nie widzisz niecnoty pacholarzów onych,
Co patrzą cudzych żonek, żonek wyłysionych,
Muskawych i barwionych i kamforowanych,
Koszczonych, malowanych, podolejowanych.
Patrzajże jak się stroi on czuryło młody:
Czuprynę podmuskuje, kocha się z urody:
Ostrzy wąsik, uczy się mrugać na uczynne
Panie młode; czasem się kusi o niewinne.
Gwałci wzrokiem wszetecznym pojźrzenie wstydliwe,
Wnosi nową bezpieczność w oczy sromieźliwe.
Nie masz nic męskiego w nim, lecz jako szkort płaski,
Migi, mrugi i mizgi ma za datek łaski.
Całuje rękę, wzdycha, mówkę sobie stroi,
Ani się ludzi wstydzi, ni się Boga boi.
Mniema by wszyscy ślepi, jedno on sam widzi:
Ano co żywo z niego jeszcze wczora szydzi:
Sięga gdzie nie przystoi, mówi co niesłusza:
Nie czuje się, choć ludzi cnotliwych obrusza.
A gdy cnota stateczna, więc pan do niecnoty:
Tam już ma wolny przystęp szerokiemi wroty.
Jątrewek Judaszowych równych sobie szuka,
A tam nietylko prosi, ale też i fuka.
Więc czuje i przez skórę: gdzie dom nie po Bodze,
Gdzie mało dba o męża niepewna gospodze,
Gdzie dygi mają miejsce, nieprzystojne godło,
Już się tam będzie panu według myśli wiodło.
Tam już swoie proporce rozpościera gaszek,
I już się tu napatrzysz rozmaitych fraszek:
Jak mężowi pochlebia, jako go podchodzi,
Gdy mu nîeborakowi szwagrem zostać godzi.
Czyni się przyjacielem, towarzyszem wiernym,
I nabożnym i ludzkim; już i miłosiernym.
Gdy gospodarz obżerca, kuflem go pokona“.

Nakoniec daje poetyczny opis lichwiarza:

„Tak się brzydzimy nazbyt lichwiarzem okrutnym
Który głodze majętność; ciężki ludziom smutnym.
Którego dobrodziejstwo jest jako ponęta,
Bo ta ubogie ludzi połowi do szczęta:
Jako ptasznik cietrzewie, czubate czeczotki,
Jako sarny myśliwiec, i rybołów płotki,
I tak lichwiarz wypija utrapione ludzie
Jak wysysa krew ludzką pijawka na udzie.
Jako smok afrykański pragnący i głodny,
Chce krwie Elephantowej z przyrodzenia chłodnej;
Gdy się spuszcza bestya z drzewa potajemnie,
Elephanta swym ciałem upęta foremnie;
Upląta sobie nogi węzłami dziwnymi,
I zprędka ogniwami zwiąże przeciwnymi.
Elephant ręką swoją, abo radniej pyskiem,
Chce się z smoku wywięzać, a smok z wielkim piskiem
Ma się prosto do nosa, i tam głowę kryje:
A sam się koło ciała kilkakroć obwije;
Nosi nieprzyjaciela i opasał się weń:
I tuczy go krwią swoią całą noc, cały dzień.
A kiedy już nie stanie w Elephancie juchy,
Powali się nieborak wyżęty i suchy;
Tamże sobą przytłucze, właśnie jako skałą
Onę sprośną, krwią swoją szelmę wychowałą;
I mści się umierając nad haniebnym smokiem
Którego tam Elephant roztłoczy swym bokiem.
Patrzajże jeśli Fixel żyd, lichwiarz osobny,
Tej gadzinie straszliwej nie właśnie podobny?
Aczem też coś zasłychnął, że i Chrześciani
Bawią się tą sprosnością, nietylko pogani;
Lecz ja temu nie wierzę, na żydy to wiedzą
Wszyscy ludzie; bo żydzi na tym zdawna siedzą.

Nasi, nie lichwę, ale „interesse“ biorą.
Choć też kto lichwą okrzci, cierpią to z pokorą.
Ale tą professyą kto się kolwiek się bawi.
I kto tą nędzą ludzką ręce swoje krwawi,
Jako smok afrykański, napierwej usnuje
Zapisem lichwodawcę, niż grosze wysuje.
Potym lichwę co miesiąc i co tydzień bierze,
Fanty chowa, nie ufa papierowej wierzę.
Jako na karku końskim kiedy ocokały
Ślep usiądzie, pije krew bydlęcą dzień cały,
Próżno chwostem wachuje, próżno głową kiwa.
Próżno depce nogami szkapa czarnogrzywa,
Nie ruszy się on owad, nie odleci snadnie,
Aż pełen i opiły na ziemię upadnie, —
Tak lichwiarz otrzaskany doić nie przestanie,
Aż w żyłach krwie i duszę, aż w kościach nie stanie
Szpiku wyschłych. Dopiero zemdlony upada
Lichwodawca; lichwiarz z nim żywota ustrada“.

Złodziejów atoli w lwiej skórze, pisarz sądów lubelskich opisywać nie śmiał; „bo, mówi, strach o tej skórze pisać“.



KSIĘGI HUMORU POLSKIEGO





MARCIN BŁAŻOWSKI.

Ze „Setnika przypowieści uciesznych“ [1]).

Dar za dar, darmo nic.

Liszka y kur.

Liszka kura na drzewie wysokim ujźrzała,
Skąd go wszelkim sposobem zwabić zamyślała,
Więc mu z ochotą rzecze słowy zmyślonymi:
„Bracie, ja z nowinami do ciebie dobrymi:
Dając ci znać za pewne, że zwierzęta drugie
Pokój z sobą zawarły: a na czasy długie

---

[1]) „Setnik przypowieści uciesznych. Z włoskiego ięzyka na polski przełożony przez Marcina Blazewskiego. W Krakowie w drukarni Mikołaia ...a, Roku pańskiego 1608“.

Ten Marcin Błażowski był tłómaczem klasyków, oraz „Kroniki Mar... Kromera“. Szczegóły jego życia są zupełnie nieznane, a szkoda, był to ...iem jeden z najlepszych stylistów swego czasu. Język jego był tak wy...iony, że rzadko który ze współczesnych poetów mu pod tym względem ...wna.

Umyśliwszy zaniechać wszelakiego boju,
Chcą już odtąd zażywać miłego pokoju.
Ty, proszę cię, zleź z drzewa: że cię już obłapię,
A potym się do inszych z poselstwem pokwapię".
Kur chytrość zrozumiawszy, rzkomo jej uwierzył,
A owdzie jakby jej zbyć, pilnie na to mierzył;
Więc postawą wesołą, rzekł: „barzoć dziękuję
Za nowiny, czemu się i sam przypatruję,
Gdyż hajn pędem dwaj charci bieżą, te nowiny,
Jako mniemam, roznosząc do inkszej drużyny".
Co liszka usłyszawszy, w drogę się pośpieszy,
Gdyż jej swoją nowiną kur namniej nie cieszy.
Więc go żegna, a ów zaś prosi by została:
„Będziesz, pry, w towarzystwie wnet psy z sobą miała,
Zaczym insze zwierzęta rychlejć wiarę dadzą,
Gdy ujźrzą, że cię charci zgodliwie prowadzą".
Lecz liszka widząc, że jej szło o własną skórę,
Poszła jak oparzona, nie wglądając wzgórę.

„Setnik przypowieści", jak widzimy z tytułu, nie był dziełem oryginalnem Błażowskiego. W przedmowie do Jana Branickiego, kasztelana bieckiego, mówi Błażowski, że książkę włoską przywiózł „człek wielki", który szatę polską na „Setnika" sprawił i Błażowskiemu go poruczył, kiedy odjeżdżał „w cudzoziemskie krainy". Błażowski „setną rotę przebrakował i według zdania swego uszykował". Zdaje się więc, iż ktoś, (ów człek wielki), przetłómaczył prozą książkę włoską, a Błażowski powybierał najlepsze przypowieści i oddał je wierszem polskim. Maciejowski zrobił uwagę, iż Krasicki i Trembecki korzystali z Błażowskiego. Zdaje się tu być nieporozumienie; Krasicki i Trembecki brali tylko z tego samego źródła, co Błażowski. Te same bajki, co są w „Setniku przypowieści", znajdują się i u Lafontaine'a, który się urodził w 1621, a więc w trzynaście lat po wydaniu „Setnika przypowieści". Wiadomem jest, że rodowód bajek XVI—XVII. wieku jest bardzo daleki. Kardynał Jakób de Vitry, żyjący na początku XIII. wieku, w kazaniach swoich podawał masę anegdot i całego „Ezopa" w nich umieścił. Od niego brał Etienne de Bourbon, od tego znowu Marcin Polak, od Marcina brał Peregryn, prowincyał Dominikanów polskich z końca XIII. wieku itd., itd. W XIII. wieku Mayne de Manyesi wydał zbiór bajek p. t. „Dialogus crea-

Tak czasem chce obłudny zwieść słowy dobrego,
Rozumiejąc, że psich sztuk nie postrzegą jego,
A ów znając, uda to; że na nich przestaje,
Słowa jednak za słowa, dar za dar oddaje.

Ptaszkiem słówko wyszedłszy, wołem się nie wraca.

O starym a o śmierci.

Chłop jeden spracowany i w leciech do tego
Zeszły, szedł był raz dla drew do lasu gęstego,
Gdzie drew wiązań nabrawszy, na ramię je włożył,
Z których ciężar iż mu zbyt wielki kłopot mnożył,
Zdjął je z siebie: jużby rad rzekł o pomoc komu,
Wiedząc, że jeszcze było opodal do domu,
A nie widząc ratunku, mocuje się starzec,
Zdadzą mu się cięższe drwa, niźli drugim marzec.
Lecz gdy już dźwignąć nie mógł, frasunki, kłopoty,
Niewczasy, niedostatki, i przeszłe roboty
Wszystkie na pamięć przyszły: więc tego żałuje,
Że żyw, na śmierć narzeka, że go nie ratuje;
Woła śmierci kilkakroć, by go z świata wzięła,
Kłopoty, prace, z zdrowiem razem mu odjęła.
Śmierć zatym z straszną kosą na owo wołanie
Przyjdzie k'niemu: a starzec jak skamiały stanie.
Pyta go śmierć: czego chcesz? chłop zaledwie dycha,
Od strachu okrutnego dobrze, że nie zdycha.

---

turarum", który spolszczył Paprocki i wydał p. t. „Koło rycerskie". Bajkopisarze późniejsi ułatwiali sobie pracę, biorąc tekst poprzedników. Tak np. : Jakób Etienne, a później „Dialogus creaturarum", podają tekst znanej wszechnie bajki Lafontaine'a o dziewczynie z mlekiem na targ idącej. ikę znowu Krasickiego o łakomym i zazdrosnym napotykamy już w V. w. Aviana. Błażowski nie był więc gorszym od innych, a nawet był lepszym, przyznawał się, że z włoskiego języka tłómaczył swoje „przypowieści eszne".

Lecz gdy go, czegoby chciał, drugi raz pytała.
Starzec umysł zmieniwszy, by go ratowała
Drwa dźwigać, odpowiedział: „tego potrzebuję.
A jeślić to, pry, ciężko i z tego kwituję“.
Tak i ludzie w frasunkach często narzekają
To na to, to na owo, i śmierci wołają.
A potym widzą, gdy się śmierć ku nim obróci.
Że słowo ptaszkiem wyjdzie, wołem się nie wróci.

Mędrsze jajca niż kokoszy.

O żabie z synem.

Wół stanął nad sadzawką upijając wody,
Zajrzała mu wnet żaba tak wielkiej urody,
Więc się pocznie odymać, dech w sobie trzymając,
Że tym kształtem w urodzie dojdzie go mniemając.
Pyta syna: był tyli? Syn się o nią boi,
Widzi, że coś dziwnego we łbie się jej roi;
Rzekł do niej: „Miła matko, zły to taki zwyczaj,
Gdy kto stan swój wynosi prawie nad obyczaj,
Zatym idzie zelżywość, idą wielkie szkody,
Za które trudno się już spodziewać nagrody;
Ciebie Bóg żabą stworzył, a ty chcesz być wołem,
Widzi mi się, że rozum uderzył ci czołem.
Zgadzaj się, moja rada, zawsze z przyrodzeniem,
Nie obrażaj się nigdy cudzym dobrym mieniem.
Na swym przestawaj: niech cię zazdrość nie uwodzi.
Która więc za godnością cudzą rada chodzi“.
Wzdyma się przecież żaba, rady nie słuchając,
Że wszystko wie i umie o sobie trzymając.
A syn prosi, żeby się odymać przestała.
Lecz gdy tak przy uporze mocno swoim trwała,
Spukła się, skóra dalej wytrzymać nie mogła,
Do śmierci rozum zbytni, a zazdrość pomogła.

Tak więc starzy o sobie siła rozumiejąc,
Wstydzą się radzić młodszych, tak się więc z nich śmiejąc:
Dziwne pry czasów naszych nastały zwyczaje,
Już teraz niźli kokosz, chce być mędrsze jaje.
Dziwniejszać to: że mędrsze w piąci lat bywają
Dzieci, a niż osłowie, choć dwadzieścia mają.

Patrz na koła poślednie.

Polny konik a mrówki.

Zimie gdy się dzień trafił ciepły a pogodny,
Zdał się mrówkom, iż na to był prawie sposobny,
By pszenicę na słońce z lochów wynosiły,
A z mokrej wilgotności pięknie przesuszyły;
Widząc to polny konik, tu zimnem strapiony,
Tu zaś dość długim głodem nędznik przemożony,
Prosił mrówek, żeby wżdy litość nad nim miały,
Żywnością ubogiego aby ratowały.
Rzekła mu na to jedna: powiedz bracie miły,
Jakie przeszłego lata zabawy twe były?
Odpowiedział: żem sobie pięknie przyśpiewywał,
Gdym lecie na zielonej łące odpoczywał.
Odpowie mu zaś mrówka: „gdyżeś się śpiewaniem
Lecie bawił, bawże się teraz tańcowaniem,
Boć to tym snadniej przyjdzie, żeś nie obciążony
Zbytnie jadłem, do skoków prawie sposobiony“.
Tak się też więc przydaje młodemu człowieku,
Że gdy rozkoszy pełen w swym kwitnącym wieku,
Nie myśli o starości. Ano lepiej bywa,
Gdy się człek na poślednie koła oglądywa.



KACPER MIASKOWSKI

(ur. 1549 † 1622).

MIĘSOPUST POLSKI.

Głos Pański mamorowe tak skruszywszy słupy,
Że od onych bałwanów nie najdzie skorupy,
Twojej przecie, o Bache, nie zgładził pamiątki,
Boć zostawił maszkary i wesołe świątki!
Ty siedzisz na półkufku obfitym, a w twojéj
Ręce dzban łagodnego wina zawżdy stoi.
Więc nie dziw, że Sylenus na szkapie się chwieje,
A pobocznych Satyrów orszak mu się śmieje.
Niechże tedy Mars wiedzie krwawe gdzie chce szańce,
A ty prowadź zieloną pod wiechą twe tańce;
Niech Juno zagniewana wiatrów w skale ruszy,
Rychlej twój chmiel u naszych i kopią skruszy,
I płaszcza dobędzie, a niemaszli broni,
Tedy sobie po gębie wytną wzajem dłoni
I czupryny pojeżą, aż sierść z głowy pierzcha,
A najwięcej pod wieczór, kiedy to się zmierzcha;
Bo wtenczas po rynsztokach polscy Hektorowie
Idą w szranki, aż błotem sine obie głowie!
Ale co ja wspominam twoje, Bache, zwady?
Nie tak Pallas wymowna wstępuje do rady?
Jako naszy mózgowcy rozumem kierują,
Kiedy z sobą za stołem pod hełmem żerują.
Tam Rokosz, tam usłyszysz o królu nowinę,
Nie trefna, i to co ja przed wstydem pominę,

Duchowni im nieprawi, i z ich własnej fary
Pospołu z wikaryjem niepraw pleban stary:
Chocia mu dziesięcinnych snopów nie oddają,
Ale je w brogi własnych panów układają.
A rozumyć pijane Persowie chwalili,
Bo radę wieczorową po ranu iścili.
Jeśli wojnę, nazajutrz rotmistrze gotowi,
Jeśli pokój, z pieczęcią dano list posłowi.
Ale nasze kuflowe i szalone wota,
Rozniesie po powietrzu krzykliwa wnet nota.
Serbskie skrzypki i dudy ostatek zagłuszą,
Gdy z maskami ode drzwi do pościenia kłuszą!
A nietylko wymowny Bachus i szerdziwy,
Lecz pod jego hederą ten Bóg broi dziwy!
Który uniósł pod żaglem Helenę do Troi,
Ani galar tysiąca za sobą się boi.
Bo i gładki fraucymer z wyciągnionym czołem
Stawi na plac, co okiem pograwa wesołem;
A nie tak snadź malują malarze Dyanny,
Jako się dziś ustroją nasze w Polszcze panny!
Kto policzy ferety, manele, łańcuszki,
Choć się na to zalęgły w onym domu dłużki?
Kto szaty haftowane i drót wkoło złoty,
Że mało snać od samej sto złotych roboty?
Nie to, by jedno nie dać, nierzkąc równy, tani,
Ale kosztem dogonić Miłościwej Pani!
A ten towar najwięcej w Mięsopusty płuży,
Gdy sudamny młodzieniec strojny pannie służy.
A Kupido stanąwszy na ustroniu w kroku,
Nałożywszy strzałę swą, ciągnie łuk po oku
I tak pod czas ugodzi w serca ich obiedwie,
Że bez siebie szaleją i żyć mogą ledwie!
A kiedy wżdy poczciwie, że ochmistrzem cnota
Strzeże ogrodzonego cierzniem wkoło płota;

Ale tam wstyd na śliskim stoi barzo ledzie,
Kędy ślepe w maszkarach tańce Venus wiedzie.
Tam się mieniąc oboja płeć w zdradliwym stroju,
Ma więc wszystko powoli i szepty w pokoju:
Tam dziw, jeśli kto swojej nie powinie nogi,
Obchodząc tam, gdzie wiedzą gładkich panien progi!
Lepsze owe kaptury i biczyki w dłoni,
Co po nich z grzbietów krwawych kropla kroplę goni,
A wizerunek przed nimi w postawie żałosny,
Jako Bóg nasz na drzewie za grzech umarł sprośny!
Ale poczet Bachusów mija gdzie się sieką,
Wolą skoczyć ku górze Capreole lekką
I galardę okrągłym wieść z panienką kołem,
A drudzy wywracają węgierskie za stołem.
Bo wszyscy Bachusowej szkoły zwolenicy:
Ten gładkiej, ów kurowej dzierży się śklenicy.
Aż ten usnął, owego do domu prowadzą,
A ledwie mu stawiając nogi, wszyscy radzą!
Temu kozieł za uchem z długim bąkiem wrzeszczy.
A on mu podrzeźniając, depresem swym trzeszczy:
Ten też kędyś wrócił część. dobrze mu na stronie.
A piesek go chędoży, siedząc na ogonie!
Wstają rano wołając aquawity znowu,
A Bachus się raduje drugiemu obłowu:
Dawszy osłę na piwo, dymną im kiełbasę.
Bo rzadki ma z cynową śrubką winną flaszę.
Rzadki u nas co macza gębę w małmazyi.
Co ją rodzi Kandya pobrzeża Azyi.
Pszenicą pola polskie Ceres przyodziała.
Kiedy córki szukając, ziarno różne siała:
Tu jęczmień na dolinach. tu na wzgórzu żyto.
Szczęśliwie, bo się rodzi to wszystko obfito:
Gdzieindzie zaś swym darem złożył Bachus gliny.
I z gron pławi od prasy sok w półkadek winny.

Więc tu naszy po żyznym weseląc się żniwie,
Zaraz radzą i myślą o chmielowym piwie:
Ja wierzę, że nie widząc tu gruntu do wina,
Chmiel natura wszczepiła, co jej nie nowina,
I oddała Sarmatom podobny jagodzie,
Kiedy go kto wysmaży w dowarzonym słodzie;
Więc nie tak słodkich moszczów na jesień w winnicy,
Jako piw rozmaitych dostanie w piwnicy;
I ma ten zysk ubogi, że choć mniej przepije,
Zrówna z tym, który dolał muszkatelą szyję;
Bo podobne wyprawi ten i ów sztuki:
Leje ten, a owemu nie trudno o fuki.
Tańcuje ów, ten skacze choć na jedną nogę,
Ten się tacza, a i ów snać że ma ułogę;
Ów krzyka, a ten śpiewa, ów wywraca oczy,
Ten chrapiąc, brzydką ślinę i pianę toczy.
Aż we wtorek nam wiozą już słoneczne konie,
Przypatrzmyż się biesiadzie na ostatnim zgonie:
Nie patrz ludzi nabożnych po ranu w kościele,
Bo wczorajsze im szumiąc we łbie jeszcze chmiele,
Tych wywabią na gorzałkę znowu przepalaną,
Drudzy piwa ciepłego na garncu przestaną.
Aż im i gęś przyniosą, a pieczenią z chrzanem
I czosnek z rosołowym postawią kapłonem.
Kuropatwy bogatszym, jarząbki, cietrzewie,
Które zbiera myśliwiec bądź sidłem na drzewie,
Bądź okrągłym ołowiem w siarczystym płomieniu,
I co stół hojny dźwiga w panięcym imieniu.
Aż tuzin szkła postawią pod pianką w rzędzie,
Czym dozorca szafuje co na tym urzędzie;
? przez zdrowie naznaczy, a drugie koleją,
I tak, jako na młyńskie koła, piwo leją.
mózg miły, by w łaźni na wierzchniey leży,
I rozum go po chwili w tym znoju odbieży;

Tym dodają regały, tym pomort pobutty,
Tym co raz na puzanie grają póki póty.
Ale niemasz nad nasze z krzywym rogiem dudy,
Bo te może mieć zawżdy i pacholek chudy;
Aż kto przyjdzie i powie, że się tam zbijają,
Młodszy skoczą na widok, starszy dopijają,
Mówiąc, że nam nie nowe w pudłach te gonitwy,
Lepsze piwo za stołem w pokoju bez bitwy.
Wtym po parze panienki wszedłszy się ukłonią
I wiodą rej, ująwszy jedna drugą dłonią,
Aż wywabią wesołe z za stoła młodzieńce,
A ci z niemi tańcują chędogo o wieńce;
Potym Cenar z „gonionym", niż wieczerze dadzą,
Do której między sobą naprzód je posadzą.
A gdy koniec półmisków. zymą i obrusy,
Znowu bąk z miejsca swego młodzików poruszy.
Z których każdy do swojej ochotnie pośpieszy,
Żeby zaś ponowili wszyscy taniec pieszy.
A po długiej kurzawie astrychy skropiwszy,
I kufla dwuuchowego dwa do dwu dopiwszy.
Jedna z tym, która śmielsza, słodkim głosem zacznie.
To tego, to owego ruszywszy nieznacznie.
Oni zaś powtarzają za nią one słowa,
Które śpiewa powoli gładka białogłowa.
A cić wżdy jako tako baczenia ochronią,
Co się długo po izbie z białą Rusią gonią.
Ale owych za stołem, jednych na się sapy,
Drugich, głowę spuściwszy, by w żabińcu chrapy.
Kto roztrzeźwi na wtórą do śledzi wieczerzą?
Pełni piwa, a przecie kufel w ręku dzierżą.



ZE „SEJMU PIEKIELNEGO“ [1].

Paskuda zalotnik.

Jam się panie Lucyferze zalotami bawił,
Kto miał na świecie kęs cnoty, dawno ją zastawił —
Co żywo się już na świecie udało w zaloty;
Jak świat długi i szeroki, wszędy mało cnoty.
Bo już dla płci białogłowskiej wszystką utracili,
A w rozkoszach serca swoje i myśl utopili.
Tom ja w serca wszystkim ludziom prawie dobrze wlepił,
Żem im prawie rozum odjął i oczy zaślepił.
I takem ja to porządnie między ludźmi sprawił,
Nie wiem, by był taki człowiek, by się tym nie bawił.
Chybaby krwie w nim nie było, abo nie był zdrowy,
I to ledwieby mógł wytrwać, być bez białejgłowy.

---

[1]) „Seym piekielny, albo popis wszystkich złych duchów piekielnych przed Xiążęciem Lucyperem, Panem i Dziedzicem całego piekła, co któren z nich tylko zrobił i uczynił na świecie“, in 4-to, bez miejsca druku. — Broszury tej jest kilka wydań. Jedno z nich (trzecie, czy czwarte), pochodzi z r. 1628, stąd wniosek, że poprzednie wydania pochodziły z samego początku XVII. w. Jeszcze w XVIII. wieku spotykamy przedruki tej broszury. Lucyper widząc, że piekło mało się zaludnia, rozesłał czartów po świecie, a kiedy powrócili, odbiera od nich sprawozdania. Przemawiają więc: Belzebub, Cerber, Pluto, Lewiatan, Beljal, Latawiec, Lelek nocny, Lewko, Smołka, Przechyra, Frant, Paskuda zalotnik, Klekot, Heretycki dyabeł zdaje sprawę łacinie. Występują i dwa dyabły mówiące po rusku: „Bies ruski dyabeł“ Dzietko“ (Biesów brat). Nakoniec Lucyper wszystkim dziękuje. Podajemy kszą część podziękowania Lucypera i sprawozdanie Paskudy zalotnika. innych wydaniach są pewne zmiany w nazwiskach. Maciejowski np., ;y zna wydanie z 1628, dyabła heretyckiego nazywa Nuncius Apostati- a dyabeł ruski Dzietko, nazywa się w nim poprawniej Ditko.

Żaden człowiek. stary, młody. ubogi, bogaty.
Choćby był jak gołąb siwy, jak kozieł brodaty.
Ledwie że jednę pochowa, ożeni się z młodą.
Więc na jednę mruga okiem, a na drugą brodą.
Choćże też wdowcem zostanie, wżdy bez niej nie będzie.
Jeśli swojej w domu niema, podle cudzej siędzie.
A wiele jest takich, co zwykli przeszkadzać komu.
Bo też kradziona smaczniejsza, niż ta co jest w domu.
Więc się przymknie brat do siostry, abo kmotr do kmoszki.
Dyabła wadzi choć czarny łeb, kiedy białe nożki.
A onać się wymagluje, wymuszcze, wygładzi,
Wierę na takie obrazy wszyscy patrzą radzi.
Wargi sznuruje, umizga, pogląda po oku,
Nie wadzi je wierę czasem posadzić przy boku.
Bo co słóweczko przemówi. to wszystko się śmieje,
A temu co siedzi przy niej, aże się coś dzieje.
W tańcu idzie jako pawa, a jeszcze obłapi,
Drugi kupnej nie doczeka, do domu się kwapi,
Ona ręce nań założy, jeszcze na nim jedzie,
Owa zgoła gdzie jej niemasz, nic tam po biesiedzie.
Choćby i tysiąc mężczyzn, białychgłów nie było,
Nigdyby żadne wesele nieuweseliło.
Jedna po pas w axamicie, druga w muchajerze,
Trzecia się w paczesny letnik nadobnie ubierze.
Jedna w wieńcu, druga w czepcu, trzecia chodzi w tkance.
Czoło wyłysi, wymuszcze, równa się szlachciance,
Druga śpiewa jako sojka, jako słowik krzycy,
Ani twoja piszczałeczka, zanic i muzycy,
Druga gra jak świnia w dudy, abo w bęben bije,
Druga chodzi jak bestya, jakoby wilk wyje.
Druga się jeszcze udaje do ludzi za dziewkę,
Druga sama kufle łapa jeszcze na dolewkę.
Więc się temi sobakami gorszą ludzie młodzi,
W każdy kiermasz, w każdy jarmark, to ich rota chodzi.

Sejm się bez nich nie odprawi, ani żadne zjazdy,
Gdzie jedna dobra myśl będzie, muszą bywać zawżdy.
I biedny drab, który z torbą po wsi chleba prosi,
I ten bez niej być nie może, do karczmy jej nosi.
Dziad jako grzyb, ledwie łazi, nogi jako grabie,
Sam się pożywić nie może, przecie nosi babie.
Lada żak, nawet przy szkole, to ludzka partyka,
By mu portesy zastawić, milsza mu podwika,
Kiedy gładko, bielusieńko, nogi wytrze mydłem,
To dla niej i dwakroć w tydzień pobieży z kropidłem.
Ona mu kaszy nawarzy, jajec mu nabije;
Owo zgoła kto ma Zośkę, czystych dni zażyje.
On ją odziewa, opala, ona go opierze,
Czego w domu nie dostanie, nosi od macierze,
Jak się matka nie postrzeże, to Zośka do skrzynie,
Pieniądze z węzełkiem porwie, płótna wałek zwinie.
To swojemu Staniczkowi daruje w kolendzie,
Jeśli matka nie obaczy, często tego będzie.
A gdy się zna matka z klechą, a dziewka z kantorem,
To chłop nie może dostarczyć, bo wynoszą worem.
Chłop abo na pańskim robi, abo jedzie w pole,
A matka z dziewką do karczmy, abo siedzą w szkole.
A jakoż go nie miłować, nadobnie tańcuje,
Wąsik muszcze, a trzewiki zawsze wysmaruje.
Ba, nietylko młodzikowie, zwabi się i stary,
Jedna zwycięży urodą, a druga bez czary.
Druga wdzięcznego pojrzenia, aż wzrokiem zabija,
By był kamień, musi pojrzeć, gdy człowieka mija.
?den człowiek nie jest wolny od takiego sidła,
Ledwie się do piekła zawrze wielkość tego bydła.
: może świat więcej grzeszyć jak przez białogłowy,
Tylko ją postaw na szparze, każdy się ułowi.
jest każda jako magnes, bo do siebie ciągnie,
Tylko się ten obejść może, co się dziś wylągnie.

Lucyper dziękuje wszystkim wespół.

Dopiero się serce moje dziś uweseliło
    Z tych powieści, które słyszę, barzo mi to miło.
Oczy mi nie osychały, dopierz o tej dobie,
    Nie wiedziałem sfrasowany co dalej rzec sobie.
Terazem pełen wesela, pełenem radości,
    Za staraniem mej czeladzi, spodziewam się gości.
Dziękuję możne książęta, mój wierny senacie,
    Iże tak pilne staranie o mych sprawach macie.
Dziękujęć moja czeladko, moje miłe dziatki.
    Że się przez was naprawiają piekielne upadki.
Jużeśmy też prawie byli jak błędne sieroty,
    Owa też słońce rozświeci przed naszemi wroty.
Mniemam, że wasze starania nie mogą być płone,
    Nasze gmachy spustoszałe będą napełnione.
Wszystka ludzka familia będzie mieszkać z nami,
    A nie tak nas tęskno będzie, gdyż my już nie sami.
Ja już mieszkać nie pomyślę na wysokiem niebie,
    Gdy taką asystencyą będę miał u siebie,
Jakom od was wyrozumiał, królów, książąt, panów,
    Różnych nacyj dygnitarzów, a i chrześcianów.
Mniemam, że się z swych rąk pracy Pan Bóg nie ucieszy,
    Ponieważ się ludzki naród wszystek do nas śpieszy.
Tuby nam trzeba pomyślić, kędy ich zawierać,
    Boby szkoda ladajako swoich poniewierać.
Iżeby zaś święci Boży znowu nie przypadli,
    A naszych wiernych owieczek jako nie pokradli.
By nimi nie osadzili gdzie próżnego nieba,
    Z którego nas wyrzucili, to potrafić trzeba.
Trzeba nam znowu oprawić spustoszałe gmachy.
    Kominy, piece porobić, a spobijać dachy.
Tak rozumiem, że tam będą dobrzy rzemieśnicy,
    Nie damy im tu próżnować, niechaj robią wszyscy.

Cieśle wszyscy, co ich będzie, niechaj ciesą tramy,
A mularze fundamenta i sklepiste domy,
Młynarze niech pobijają, malarze malują,
Tymczasem wszyscy kowale niech gwoździe gotują;
Stolarze zaś stoły, ławy, a bednarze beczki,
Bo tu będą i szynkarki, nadobne dzieweczki.
Będą i obżercy, co więc radzi dolewają,
Muzykowie, co ich będzie, wszyscy niechaj grają.
Szewcy, kuśnierze, garbarze będą robić sobie,
Jeden drugiego niech w zadek leda sierpem skrobie.
Krawców a szwacek musimy posadzać do klatki,
Bo ci nadobnie śpiewają gdy zszywają płatki.
Bogaczów z wielkiemi brzuchy musim do obory,
Ledwieby ich czterech zawarł do jednej komory.
Puszkarzów po basztach sadzać, niechaj robią prochy,
Czarownice do piwnice, bo to towar płochy.
Baby niech gorzałkę robią z pięć tysięcy kadzi,
Trzeba ich dla gospodarzów, ba i dla czeladzi,
Wina nam tu nie potrzeba, ni miodu, ni piwa,
Kwas kuśnierski w gorące dni dobrze pić we żniwa,
A serwatki nakwasiwszy i kapustnej juchy,
Upoimy i dyabła mać, i wszystkie złe duchy.
Wapna w pomyje namieszać, piołunu, gorczyce,
A tym będziem częstować wszytkie pijanice.
Dla żarłoków delikatów dobrego obiadu,
Wężów, jaszczurek nasmażyć i innego gadu.
Co dla lepszych przełożonych, smoku do podlewy,
Ubogim owsiane trzyny i jęczmienne plewy.
Którzy się też radzi myją, jest łaźnia po temu,
A każę ich gracą drapać dyabłowi któremu.
am też swego cyrulika, który krwie upuści,
Ba i bańki kto rad stawia, zwłaszcza ludzie tłuści.
a i kleszcze rozpalone co wyjmuje zęby,
Abo kijcem da w paszczękę, aż wypadną z gęby.

Mam też dla ludzi opasłych mosiądzowe łoże,
Szrubami go na niem przypiąć, gdy kto spać nie może,
Węgla dobrze podsypywać podeń ognistego,
A spodkiem poddymywać, wziąwszy miechu kowalskiego;
Może leżeć nie wstawając całe dwie niedzieli,
Tak, mniemam, że będzie kontent z piekielnej pościeli.
Mamy też tu i dla zwadźców żelazne osęki,
Miecze i żelaza ostre na ich wielkie męki.
Heretycy zaś osobno będą mieć mieszkanie,
Bo to naszy kochankowie, trzeba mieć wzgląd na nie;
Wprzód im nosy pourzynać i wyłupić oczy,
Bo w tych Nawyższy nie władnie i niema ich w mocy,
Wolę naszą wypełniają, a swawolnie żyją,
Dobrzeby im ich języki w tył wywłóczyć szyją.
Pisma im kazać pożywać wespół z pomyjami,
Wszystkie księgi nimi zkarmić, które robią sami;
Trzeba przy nich ustawicznie mieć rzeźnicze jatki,
Żaby, jaszczurki, niedźwiadki i inne dostatki.
Przetoż was dziś upominam Mościwe Panięta,
Miejcie na te męki ludzkie dobre instrumenta:
Miecze, noże i ośniki, i ostre rzezaki,
Rożny, rosty, grace, widły, szerokie tasaki.
Jednych rzezać, drugich skrobać, a z drugich drzeć pasy,
Srogie męki im zadawać, a na wieczne czasy.
Iżeby nigdy nie mieli namniej odpoczynku,
Gdyż się nam sami oddali w wiecznym upominku.
Trzeba siarki, smoły, prochu, soli, szkła tartego,
Pieców dobrze upalonych, łuczywa smolnego.
Zdrapawszy ich ośnikami, nacierać ich rany,
Potym ich kłaść do kąpieli, do żelaznej wanny,
Tamże i trunki im zadawać smrodem zaraźliwe,
A bestyje kłaść w paszczęki i jaszczurki żywe.
Potym w smrodliwych kominach wieszać na dół głową.
Tu będzie krzyk — usłyszymy niejedną pieśń nową...

PEREGRINACYA MAĆKOWA.

Z Chodawki Karpetowego syna, a Nawłokowego brata i którą opisał Korpera co d... łata wołową golenią, na kobylim Pargaminie [1]).

Ja Maciek, barzo cesto sobie ozwazaiąc y ozmyślaiąc o dziwarnych zecach, które mi powiadał Stasek Porzygałow, iako dziwarnych zecy się napatsył w dalekich stronach będąc, bo wie go subienica kędy tez nie bywał: a zwłasca w Węgrzech około Dukle, po same Jaśliska: w Podolu około Kańcugi: na Wołyniu pod samym Próchnikiem: w Mazosu okoo Opatowca: w Niemcech, okoo Bieca: na Sląsku, aze po samy Grybow. O tym tedy ia tez ozmyślaiąc sobie umyslilem tez y ia udać się do cudzych krain, do cego mi tez y sierce potęzney siły dodawało. I tak casu iednego iuz dobze sie na to namyśliwsy i nagotowawsy, klusięta y cielęta, którem pasał cas niemały, by ie psi poiedli, na polu zostawiwsy, psysedłem do domu, wziąłem sobie nanuskow kostur wielki, prawie doświadcony, ze mu go trzey chłopi nie mogli w karcmie złamać: tamzem wziął y pienięstwa do zabitości, cały wierdunk, y kukiołkę, co mi była mać upiekła, y dwie gomołce w kalatkę na strawę: a nic nie powiadaiąc nankowi, tylkom sie maciezy tego zwiezył, która płakała iakoby ią Walanty tzasł i dała mi iesce parę gomołek, y owsiaka pół chlebice na droge y tak pozegnawszy mać, y samech się psezegnał kzyzem świętym, y puścilem się w drogę nieznaiomą. Idąc tedy tak bardzo chutko, usedech tego dnia mao nie o putory

---

[1]) Z broszury: „Peregrinacya Dziadowska, zwłaszcza owych Jarmaników trzebigłowów: w który sposób zwykli bywać na miejscach świętych" t. d. Roku Pańskiego 1614. Język naśladuje gwarę ludową, treść zaś zypomina późniejsze opowiadania facecjonistów, jak książe Panie-kochanku. ownię oryginału zachowaliśmy.

mile, jazem sie zmordował, iuzem tez nie mógł daley uść, bo noc zachodziła, ledwie byo do wiecora zseść godzin: a też tam daley nie byo gdzie nocować dla wielkiey puscey, którey było z mile, albo iesce mniey: tak zem trafił do dobrego człowieka na noc iakiegoś Kostogryza: tozemci sie tam miał, dayze go Walantemu, toć mię częstował: Dał mi iakieysi chlipawki rozmaitościami przyprawioney, był w niey Chrzan, Rzezucha, Piołyn, Pokrzywy, Scaw, awo prawie dostatkiem kozenia wselakiego: Potym tygiel iaieśnice, y misę maślanki z pęcakiem, tom wćiornastko poiadł. Potym dał mi pić dyngusu pełen przetak, ledwiem go na pięć razów wypił: eytom ci sie był obzgał niepomału, zem miał brzuch iak nawietsy wantuch, a głowech miał jak pudło. Potym mi posłał grochowianki na piecu, y odział mie starym kozuchem usnąłem iakby mie zarzezał, bom był sobie podiadł y podpił. Obudze się, ano mie pluskwy kąsaią, y wsy z onego kozucha obiadły mi boki, ledwiem zyw został. To pierwsy nocleg.

Nazaiutrz wstawsy, chcę iśdź w drogę, ano mi głowa sumna, w koło chodzi, nogi mi drżą, a opusyo mie było coś, izem miał bzuch iak deskę, y musiałem iesce godzinę psespać, iazem się dobze wysumau. Potymech wstał trzeźwo, y podziękowałem temu gospodazykowi ucliwemu za nocleg.

Wysedsy z noclegu, trafili mi się styzey towazyse, ieden głuchy, drugi ślepy, trzeci nagi, czwarty chromy, tedym był barzo rad towarzystwu, bo byli chłopi męzni y urodziwi, wzwyz na połtora łokcia, a wsez na dwa łokcia. A idąc z nimi przez one pusczą ozmawialiśmy z sobą o wielkich zecach. A w tym rzekł do mnie głuchy: (bo mie starsem miedzy sobą uczynili) Panie coś tu seleści po tey chrześlinie nie daleko nas, a słychałem ze tu na tey puscy są zboycy. Potym rzekł ślepy: Panie moy, y mnie sie cośi mignęło przed oczyma; alić nagi pocznie mówić: a niestociesz, by nas ieno nie odarto. W tym chromy krzyknął: Uciekaimy, y tak por-

wawszy sie wszyscy, uciekli ode mnie, a ia sam na poły umarły został od wielkiego strachu.

Potym psysedsy ku sobie z onego psestrachu, obezrę się wkoło, alić obacę dwóch zbóyców, takie iakoby Zaiące, ale ze w karaconach z oscepami, a oni sie ku mnie skradaią, -ia też niewiele myśląc, widząc na sie takowe niebezpieczeństwo, zatknąwszy nogi za pas, udałem sie w pław pses wysoką górę którą ledwiem psepłynął, bo fala była poceła powstawać która mię nie pomału utłukła po borowych syskach: więc iakom na drugą stronę psepłynął wytchnąwszy sobie y nie iako strach on opuściwszy, pożre y obacę psed sobą miasto Głodów, wielkie i murowne, do którego psysedłem na noc. Psysedsy do brony [1]), obacę straz psybraną, iedennoście śledzi wymacanych z rohatynami, a pan Starosta nad nimi siedział na faierce, w kozusysku starym, a zawoy miał na głowie z płótna zgrzebnego, a w letniku paceśnym, młodziusieńki, nie miał nic na gębie, choć iuż miał lat do ośmdziesiąt, któremu ia pokłon uczyniwszy posedłech w miasto. Nocleg drugi.

Trafiłem do dobrego człowieka a na koniec rogu, co go zwano Pan Dowtor, człowiek ucony i dostatecny w medycynie, barzo psewazny człowiek: bo widzę z cyny iadał zelazną łyską, a ze skła piiał: tamzem u niego nocował, bom był uziąbł uciekaiąc, az kosula była na mnie mokra. Powiedziałem panu Dowtorowi tę swoię psygodę, co się ze mną działo, który mię barzo załował, iaze głową kiwał y uczynił o mnie pilne staranie, miał niemałe pudełko maści owey, co nią ptaki łowią na rogalu: i miał tez kęs Wielkonocny rarości w skorupce, tym mię nasmarował, w rynstoku: Potym nawiercial ""irzanu w donicy, Rzodkwie. Cebule, y rozpuścił to maanką, y dał mi wypić, y tak mi się byo odzygnęo, aze bzuchu mao zostao. Potym mi kazał wleść pod funda-

[1]) Bramy.

ment piecowy y psykrył mię zaięcą siecią. a posłał mi rogoza cobym sie zapocił, toć mi tam dusno byo, aze ząb zębu nie dolatował, abych sie był nie domyślił drzeć tedybym tam był zdech od wielkiego gorąca, bom iuz był rozepsał, iako ono iste w oboze na Tzy Króle. Potym mi dał pan Dowtor pigułek, narwawszy na trześni. pełne niecki, co dzieci na nich kąpaią, tom wsystko na cco poiadł y z kostkami, iedno sypułki zostały y konew brzecki [1]) ciepłey prosto z browaru, y wypiłem ią duskiem: potym mię pocęły rusać ony pigułki. iazem ledwie z izby uciekł, to był taki trzask, aże od drugiego sąsiada wołali na mię, toć mi sie wzdy byo ulzyo. y byłem zdrow, iako y pierwey. Po tym lekarstwie zachciao mi się ieść: co pan Dowtor zrozumiawsy, pozwolił mi, i dał mi całego Chrząsca, i trzy zęby wiepsowe, smarowane w oleyku starey motyki, y pocęno mię rozpalać, zem począł barzo pragnąć: obacywsy pan Dowtor, ze mdłość na mię przychodziła, dał mi się zakropić kuśnierskim kwasem z kozich skór, y wypiłem go pięć garcy.

Potym chciałem panu Dowtorowi zapłacić ony nakłady y pracą, którą około mie podeymował, ale on, iako człowiek ucony, nie pragnął zysku z podróznego cłeka, niechciał nic ode mie wziąć, co ia widząc tak wielką dobroć iego, dziękowałem mu obłapiaiąc go, y posedłem pocałowawsy go rzycią w twarz.

Potymech sedł w drogę za granicę do cudzey ziemi, i trafiłem do psewozu, y psewoziłem się psez gotowane morze, aze na osrany świat, gdziem się napatsył ięcmiennych obyczaiów: a idąc od onego psywozu, trafił mi sie towazys barzo grzecny, urodziwy pachołek, znać sługgały bo miał y sablice, piękny iak wciórnascy dyabli: twarz miał prawie ślachecką gładką iak Bzoskwiniowa kostka, mądry iako wół: zem się i w rozmowach z nim uciesył, głowę miał iako pu-

[1]) Brzeczka, brzęczka — esencja słodowa.

dło mądrą: ocy kazde osobno, brwi iak dwie garści zgrzebi, nos iak wołowy róg, wąs iak kobyli ogon, broda sie mu tez iuz sypała, aze mu wisiała na doł iak torba: piersi miał iak puklerz: w opasaniu był iak gęsie iaie w taśmie, nogi iak stapory: pięty iak kowalskie młoty, a białe iako makuch, człowiek potężny, ksyzysty, ramiona iako wał u dzwonu krakowskiego, a zwał sie Rzygońskim. Duskos do nasey Gretki tak urodziwego, zarazby sie wściekła obacywsy go, chybaby ocy w d... miała, tozby nań nie pożrała: a rozmowa z nim piękna iako z kadłuba, a kiedy rozmawia to się uśmiecha, iaze wszystkie zęby widać, a z twarzy mu pachnie iako z Dutkowego gniazda. owa na wszytkim grzecny pachołek, dayze go Walantemu. Ja tobie Grytusiu radzę nieopusczay go, bo choćbyś wszystek świat zchodziła, nie naydziesz takiego drugiego. Potym ślismy z sobą w towarzystwie, rozmawiaiąc sobie. trafiła się nam piękna rownina z góry na górę, zechmy mało syie nie połamali: a potym obacylichmy przed sobą zamek barzo gzecny, y psychodziliśmy ku niemu barzo spiesno, iazechmy podeń psyśli, y psypatrowaliśmy sie mu pilno ano piękny zamek z białych chmur z carnych y cerwonych, cestcią tez z modrych: a będąc iuz pod samym zamkiem, ledwo z pół mile albo iesce mniey. iuz sie pocela burkowana grobla którąśmy śli, po same kolana, iazechmy ledwo nóg dobywali. A od tey groble iuz iedno z ćwierć mile ku zamkowi pocął sie most psez pagórki z sarey pajęcyny, na kobylicach mglistych po którym śliśmy śmiele do samey brony barzo mocney, z komorowych goleni: zwod był z twarogowego kołaca, krata z Psepiorcych sieći, kłotka pętna z łycaka, a wrotny [1]) z samego tworagu, mąż siwy y wielki, na piądź od ziemie, a broda na łokieć. Potym zakołataliśmy we wrota omołką twardą z kalety wyiąwszy y wyszedł do nas wrotny obacywsy nas świdrem psez kratę, poznał ześmy ludzie po-

[1]) Odźwierny.

dróznicy a cudzoziemcy, niechciał nas puścić, azem ia ukazał mendacią pod piecęcią, z Osieka od pana Bluymistrza, a móy tez towazys ukazał drzyst od Rzycipospolitey na całym iarkusu, toz to wziąwsy od nas ono liście, szedł z nim na pokóy do Króla. Król obacywsy pewne świadectwo. zechmy ludzie podrózni y dobzy, kazał nas do siebie puścić, a było tam na ten czas święto iakieśi, bo miał tamten król gości niemało zacnych, ktorych tu nie mianuię dla długości casu, bo mi tez wsytko na myśli były klusięta [1]) y cielęta, którychem był na polu odsedł, y teskno mię było bez nich. Jednak psypatruiąc się pilno takiemu kostownemu, y dziwnym psemysłem ludzkim y kostem budowaniu w onym zamku, śliśmy na górę do stołowey izby po wschodźie z plastrów miodowych, a poręca z słonecnych promieni dosyć subletnie zrobione. Jzba stołowa barzo wesoła. nie trzeba obicia, iakoz go y niemas, bo ściany z Weneckiego skła w kwadrat murowana: okna wielkie w lakotke [2]) iako świdrem powiercial: błony z konopnych makuchów: stoły z piernych miodowników: obrusy z Alabastru tartego: podniebienie z Marcypanów. Zydle barzo gładkie z borowych sysek, a poręca u nich z Jasionowego cienia. Pytałem dla cego z takiey materyi te poręca, powiedziano mi, iż te moc ma cień tego dzewa Jasionowego, ze wszelaką zec iadowitą zabiia. O cym cytay w Herbarzu, znaydziesz, iż was, ani zadna iadowita bestya, zadnym sposobem przez takowy cień nie przemknie sie, ale owszem daleko omiia. A w tym poyźrzymy za stół, y obacymy, a Król za stołem siedzi, osoba grzecna, coło miał sklane twarz z łupin orzechowych, zęby rzepiane, brzuch słomiany, wąs błękitny, a pod kolany się zaiąkał, w toconych poncoskach: szata na nim z wosku cerwonego, kołpacek z łuźnego worku. Zapona barzo iasna z Sierseniowych łupin, kamieńmi

---

[1]) Może od: *kłusię* — szkapsko.

[2]) Łąkotka — kształt pokrzywiony, w łuk zgięty, wężowaty.

drogiemi sadzona, wszystko głazami, ażem sobie ślepie zatykał od blasku, a kita była z krowiego ogona, bacmagi[1]) miał barscowe. Podle niego siedział iakisi Pułgrabia. który był w gościnę przyiechał, w serwatczanym zupanie, a ferezya twarogowa, młodym masłem podsyta, a guziki od samey gęby z maślanki pluskane, aż pod pas zachodziły. Pas miał cukrem sadzony bagazyowy[2]): Psywitaliśmy sie z Królem, y z panem Bluygrabiem. A w tem uderzono w bębny ogromne z starego kozucha, pałkami z owsianey słomy, a sam Bębenista z wołowego pęchyrza: do tego trębaczów dwanaście z dębowych pniaków, którzy barzo straszliwie trąbili w marchwiane trąby, y tak od onego srogiego y straszliwego huku takem był ogłusał, żem nic nie słysał, a drżałem com sie był przelekł, iako koł w ziemi, bom tego iako żyw nie słychał.

Potym nam kazał Król sieść podle siebie u samego pieca na końcu ławy, a miano obiad dawać: tam gdziem ia siedział po końcu ławy były iakieśi pomyie w cebrze, prawie obiad mieli dawać: a w tym goście psyiechali, i sadzono ich rzędem, a mnie się kazano umknąć. iam się zapatsył na goście, chciałem się umknąć, y wpadłem w ony pomyie na łeb, az mnie hayducy wyrwali, potym się otrząsnę, y patrze co daley będą czynić: aleć przyniosą potraw ozmaitych do złey niemocy, dziwnie y kostownie psyprawnych, ze ich y moy nanno[3]) iako zyw nie widał. Na pierwszey misie kłoda Lipowa do podlewy, za nią na półmiskach do białey iuchy, trzaski bukowe, drugie olsowe smazone, kłonice nadziewane: głównie do ostrego pieprzu: wiercimak do zółtey iuchy, pociast do carney iuchy, Karasie z Rohatynami, Raki w pantoflach, sęki Jodłowe z sałatą, moty z chrzanem, młoty kowal-
..e przypiekane z Imbierem, Lniane makuchy do sarey iuchy.
..gie dawanie.

---

[1]) Obuwie. [2]) Bagazja, materya wełniana.

[3]) Z treści domyślać się można iż *nanno* oznacza ojca.

Napsód psyniesiono na wielkiey misie łezną [1]) Sowę nie skubioną: na pułmiskach za nią udziec Chrząscowy, trocinami od piły posypany: potym róg barani z barscem, nos Bociani po francusku kwaśno, Jelenie rogi z rozynkami, Kobyla głowa z chrzanem, więc kiski gołębie, zęby wróblowe. Wethy.

Na półmisku syski borowe, Rząsa laskowa, żołądź dobowa: Marcypany z owsianego kiśiela: Kukuby co na włosianych sypułkach rostą: na ostatku kozie bobki, to wszystko poiedli w zobki, skoro tez oddano wetki, było po obiedzie wnetki. A perfumy po izbie pachnęły, bo pod stołem Tchórze się łągnęły: A chłopcy u pieca Jaramit łyską iedli.

Muzyka gdzieśi skrycie grała, ledwie było rozeznać, ale melodiyno: bo koza grała na Rogału, Wilk na Czorćie, Gęś na Bandorze, Skowronek na skrzypicynach, a Świnia w dudy, Niedźwiedź na puzanie, cielę na lutni, że była muzyka iakoby w kiy trąbił.

Po obiedzie wstawszy od stołu, poślismy wsyscy z Królem na salę barzo wysoką dla tańcowania, ta sala była z półtowego mięsa, a balazy z kiełbas, pirogami w koło obita, podniebienie kołacowe, pomarańcowemi skórkami sadzone. Potym psyprowadzano Francymer grzecny, a wprzód ich Pani stara dosyć gzecna y subtelna, iak wańtuch chmielem natkany: suba na niej Lempartowa ze pstrey klęby, brama w koo z świniey skóry. W zawiciu pięknym z kokoszowych ielic: za nią panna Dolezuchna tak subtelna y cienka, ze ią ledwo przez próg przewalono, chciała się przed stołem ukłonić, dała się tak słyszeć, az się sala zatrzęsła, czemuśmy się nie przeciwili, bom ia to przedtym słychał. Druga panna Darmogiętka za nią, w zgrzebnym letniku [2]) bez nosa. Trzecia Goła, czwarta głuka w płascyku grzybowym, Potym poślismy w taniec łąkotką z onemi pannami pomalusienku ledwie nas sala trzymała, a król sie nam uśmiechał, y wyscyrzył ząbki iako

---

[1]) Łężny, dziki, leśny. [2]) Suknia kobieca lekka.

Gdańskie Organy na kościół: iakośmy my przestali tańcować, poszły też pchły Hayduka, tak szybko, ześmy sie ich napatrzeć nie mogli. Potym Zaiąc na bębenku począł stuki wyprawiać, nu Wilk z Kozą w taniec, Liska z Gęsią, Tchórz z Kokosą goniowego, tozechmy sie naśmiali, iaześmy sie popukali od śmiechu.

Po tych tańcoch, przyniesiono dwanaście kosów wielkich miodu korzennego, y maźi barylę, toć Podcasy dostatkiem nalewał, a myśmy pili durslakiem ieden do drugiego, bo kazano cestować hoynie, y wielkim dostatkiem. Naprzód sam Krol pił do gości korcowym worem, y tak wszyscy pili koleią, az y mnie doslo kołem z płotu wyiąwszy. Moy towazys podpił tez sobie i naparł się w taniec z Panią starą, potrzaskuiąc cesto, aże ktośi zawołał fe, fe, a on sie przedsię w tańcu uwiia, iakby kłodę wywracał, tak skocnie iako pień na ptaki, ze wszystkich uciesył, az sobie nos zatykali. Wieczerzy wprawdzie nie gotowano, bo się wszyscy pokpili, mówię popili (potknie się koń na ctery kobyły).

Potym zaprowądziliśmy Króla do łożnice kostowney, y obitey, w którey ściany z Jesieney mgły, obicie z Marcowego wiatru, letnią rosą hawtowane. Pościel barzo grzecna z drobnego ksemienia: kołdra z koperwasu mieniona, Halunem tartym nakrapiana. Dawsy Krolowi dobra noc, poślińmy do swego złożenia, y lezało tam z nami niemało czeladzi: cielęta, prosięta, gąsięta, kurcęta, scenięta, koźlęta, klusięta, a ten pałac barzo zdrowy, bo w susey az po kolana, trzebaby tam nasych delikatów, co owo nie mogą spać, bo są świniego przyrodzenia; pocuią wnet kiedy co śmierdzi tamciby im stanęło za nalepse perfumy Włoskie. Nazaiutrz wstaliśmy bar-
ɔ rano, pólgodziny przed południem, a ize po wczoraysym
nkiecie cosi mię opusyo, azem miau brzuch iak deskę,
ɔsiłem o kęs iagabity [1]), a wnet mi kazano dać psyprawney

[1]) Okowity.

z koperwasem, i z Merkurium sublimatum. Tamem się z swym towarzysem rostał, byliśmy oba żałośni, ale on barźiey, bo mie sierdecznie ze wsytkiego zołądka sanował.

Pomyśliłem był daley iść iesce za Jęczmienny świat, ale mi o kluśięta y cielęta sło, bo mi wsystko marsęta na myśli były. A tez w tamtey ziemi pod ten cas niebespiecno było: bowiem Słowik podniosł był u Klesca zadnice, a na wesele go prosono, a d... nie miał: Klesc iako prostacek, nie spodziewaiąc się Słowikowey chytrości, pozycył mu śmierdzącey.

Po onym weselu upominał się klesc swego z.... u Słowika ale Słowik iesce z niego psesydza, wołaiąc: Klesc, Klesc, porzyć, porzyć: to kiedy Klesc nieborak lezie do niego, iako po swą własną: to zaś Słowik psysenie, ćin, ćin, ćin: na, na, la, la, la, hur, la, la, la. Właśnie iako y w nasey ziemi, kiedy kto pozycy pieniedzy u kogo, to go cestuie, pochlebia, słowo dwoi y wasmościa, Mościwa: a kiedy mu się upominaią, to łaie, wrota zawiera, psy scuie, na ocy nie da.

Za ten daspekt, zebrał Klesc woysko wielkie, a Słowik tez niemałe, Klesc zebrał pięć tysięcy Motyliw, a Słowik miał półtrzecia tysięca Sierseniów na wybor, w Złotogłowie, a Klescowe woysko w opońcach białych, z gniłymi ruśnicami: Więc się położyli obozem za rzeką, a ci byli za wodą, tamci byli w płachtach, a ci w łoktusach [1], tamci do nich niechćieli, a ci do nich nie śmieli. Dla którego niebespieceństwa musiałem się na zad wrócić insym gośćińcem, iednak mi psysło iść w bok, iakoby równą ćwierć mile od onego woyska, a idąc, z dalekam się psypatrował iak sie mustrowali, y iuz po sprawie stali, iakoby do potkania, a było niedaleko hich miastecko iakieśi, do którego oni sturmowali, bo puskarz narychtowawsy kręzel [2], wrzecionem wypalił do muru, y wypadło muru wielką stukę: w tym skocyło kilka set Jancarow, y wpadli do miasta, poczęli sklepy odbiiać, skrzynie łańcuchami opa-

---

[1]) Kitle, płachty, szale. [2]) Krężel, część kądzieli.

sane obcinać, tam korzyść odnieśli niemałą, bo tam było starych, kopyt niemało, scećin sewskich na kilka tysięcy, prawie psednich: a co starych podesew z świeckami, gnepów [1]), pocięglów, y inszych rzecy barzo wiele, skąd się barzo pacholcy zbogacili: daley niewiem, co się tam działo, bom się spiesył do cieląt. Jednak uchodząc z takiego niebespieceństwa, psypadłem na straz niespodziewanie na Osy, ktore tez swym obozem lezały psy iedney miedzy: a było Bąkow niemało, miedzy nimi, myślę nieborak co mam czynić, ani mię tam, ani mię sam: potymech się udał chyłkiem niźiną przez wysoką gorę, y takem usedł z onego niebespieceństwa, aze po końcu chraśliny iakieyśi: napadłem zaś na Wilka zdechłego, który się rozciągał jako pułtora niesceścia, azem mało nie zdech od strachu, mniemaiąc by spadł: iednak dufałem kosturowi nankowemu, ze mię nie omyli: ale mi psecie pod kolany drzało, iazem sobie capką ocy zasłonił, cobe mię nie wyźrzał, y takiem go minął. Potym tez pocęło sie ku wiecorowi psymykać, y myśliłem sobie o noclegu siadsy pod dębem, z onego umordowania y uciekania. Obudzę się, y myślę sobie gdzie ia to, y wspomniałem iż w lesie: porwawszy się, idę lasem zabym mógł kędy do wsi psyść, ale iey nie było blisko: y z psygody nadsedłem Jachtel [2]) na drodze prózny, komuśi spadł z woza, y myśli co z nim cynić, chciałem wleść weń przespać się, alem nie mógł wronką [3]) wleść, iazem cop wyjął, tozem wlazł oną dziurą, y układłem się tam, kostur w głowy włozywsy: prawie pocnę mzeć, alić Wilk psysedł, y chodzi koło onego iachtela, a ia się boię, iuzem na poły umarł, mniemaiąc by on com był nań napadł, iaze on Wilk siadł na iachtelu, a ia tez dosiągsy mu ogona wronką, kręciłem go sobie koło ręki. Wilk pocuwszy to, porwał się iekać, y tak mię z onym iachtelem po lesie włocyl, sam niewiem kędy, aze mię zawlókł na pole z onego lasu: a w tym

---

[1]) Gnypów. [2]) Ósma część beczki. [3]) Otwór w beczce.

obręcy opadły, i iachtel się rosuł, y iam wypadł z niego. tozem puścił onego Wilka, y uciekł, bo się tez był nabrał strachu, ale y ia nie mniey, bo on iachtel pukał po lesie, aze grzmiało daley niźli na pólmile. Potym obzieram się nie wiem kędy się obrócić, bo nie widzieć byo bynaimniey. idę przecię pomału, y usedłem iakoby na dwoie staian od onego mieysca: y nasedłem staianie Tatarki, która tak była zakwitła, ze się bielała choć niewidzieć było, y mniemałem by woda iaka, a za oną Tatarką cernił się iakiśi lasek, iam mniemał by miasto·iakie, nie śmiem blizey y psystąpić, boiąc się bym nie wpadł, pocnę wołać by mię psewieziono, alem sie nie mógł nikogo dowołać, iuz niewiem co daley cynić, iuz mi y ona droga omierzła, iuzem y maciezy łaiał co mię urodziła, bogday ią Walanty popadł: y układem się na iakimśi pagórku nie wielkim, pocnę spać, ali znowu niebespieceństwo, bo mrocki [1]), które w onym pagórku były, rozgrzały się podemną, y miałem ich, y w zanadrzu, y w ubiorach dosyć, zem aze zywemu Bogu płakał, y sam na się, czyć mię tu wszyscy dyabli byli zanieśli: a one bestye tak mię były pozarły, zem tylko macał, ieźli mnie iuz trzoba [2]) nie wypadną, bo mi skórę na bzuchu do kęsa poiadły, tamem się nie blizu zabawił, wytrząsaiąc aze pocęło świtać, skoro się rozednilo, poźrzę gdziem psewozu wołał, iaze ia obacę, a ono Tatarka biała zakwitła, którey było staianie wielkie: psebrnąwszy pses onę Tatarkę, posedłem w drogę: a ku południu nadsedłem na ptaski, a ony piscą w wiezbie, zaglądam nie mogę tam ręki wetknąć, chodzę w około oney wierby, iazem psemyślił iakom tam wlazł, macam na gniazdźie, a ono ptaski piecone: ia iż mi się ieść chciało, nie mogłem w drodze nic dostać kupić, y poiadłem ony ptaski, y obiadłem sie ich, tak, zem nazad nie mógł wyleść oną dziurą, azem chodził do wsi siekiery pozycać, tozem się ztamtąd wyrąbał, y posedłem

[1]) Mrówki. [2]) Trzewia.

w drogę: usedsy z wielkie pół mile, nadsedłem pustki psy drodze, a wspomniawsy sobie na psesły nocleg barzo zły, wolałem wcas stanąć, choć było do wiecora godzina albo ośm, a to dla noclegu: y układłem się w owych pustkach, skoro się poczęto zmierzkać, poczęły mię pokusy gabać rozmaite, tamzem się dopiero strachu nabrał. Pierwsa pokusa wielka, ieść mi się chciało, iaze mdłość na mię biła. Druga, gorącka sroga, azem się we trzy dzwona zwinął, i tak leząc, tom kolana lizał, a brodą się w piersi bił, a piętamich się zegnał, mówiąc: miłościw bądź, boday kto cnotliwy z bochen chleba choć owsianego: iednak mię ony pokusy niechciały opuścić aze do dnia: skoro się rozedniło wstałem, a iesce mi nogi drzały od strachu, y nalazłem na półce w komorze bochen chleba suchego, y garnek piwa, znać ze tam iaki Pustelnik mieszkał, ale go doma nie było, pocąłem on chleb chrostać, aze kości w nim trzescały, a otręby z niego, y nosem, y usyma się kurzyły, com go tak pytlował, a w tym tez one pokusy ode mnie odstąpiły, kiedym sobie podiadł.

Potym posedłem w drogę, y usedłem onego dnia całe półtory mili, azem psysedł nie daleko Polskich granic, y nocowałem w karcmie u iakiegoś Mazura, który miał swych sąsiadów u siebie niemałko, toć mi byli radzi, ze mię byo w kazdym kącie dosyć, cestowali mię, day ich subienicy, a wsystko gębą o stół, ieść musiałem przezdzięki choć mi się niechciało, gwałtem mi w gębę tkali: przynieśli potym konew finfy, tom ią musiał za ich zdrowie duskiem wypić: trzebaby tam naszych owych, co się owo w rzeczy sromaią, niechcą ieść, a iadby do zdechu, musiałby u tych dobrych ludzi y sromięźliwość na stronę odłozyć. Po oney wiecezy spać mi się zachciało, oni iako bacni ludzie wyrozumiawsy podróznemu, porwawsy mię za łeb, prowadzili mię spać, zem ziemię nie dostępował, a co raz pięścią za syię, połozyli mię pod progiem, a psyodziali mię wielkim drągiem Dębowym, y tak krowy, świnie psez mię chodziły, a musiałem się nie rusać, bobym był so-

bie sen pserwał, iesce mi iakiśi psechyra młotkiem w głowę kołatał miasto muzyki, zebym rychley usnął: a nasłali pod mię swych drobnych sysecek borowych, tom taki nocleg miał, bogday go flebry trzęsły y z nim, bom aze mdlał od wielkiey roskosy, bogday się tam owi dostali, co owo nie mogą usnąć, aze im muzyka w głowach gra, usnąłbyś tam, Xiądz Walekko w tobie.

Rano psededniem wyrwałem się w drogę, nie dziękuiąc za nocleg y za dobrą wolą, zgarbiwszy się, bom był boki odlezał, wysedsy na zagumnie, poźrę do kalety, ali w niey niemas nic, wszystko mi zdraycy wybrali, nie śmiałem się do nich wrócić, ze im nie podziękował za nocleg, a izeby mię znowu nie bankietowali, iako y wcora. Idę daley, nie mogę syią obrócić, a do tego frasuię się, ze nie mam na strawę, alić na moie sceście nadsedłem stadło kiełbas a ony chodzą po łące, ia tez wyiąwsy kretkę z kalety namalowałem sobie kiskę na wierzchu kalety, obrociwsy kaletę na kolana, położyłem trześniową kostkę na ćiećiwie, y strzeliłem z niey wielkim palcem, y zabiłem ich seść par, tomci im był rad, a idąc skubłem ie sobie z pierza: a idąc, nadydę Gołębi stado, y cisnąłem kosturem, aze z nich pieze do kęsa opadło, a ony nago zleciały: potym sukam kostura w onym piezu, nie mogłem go nayść, sedłem do wsi, y psyniozłem wiązań słomy, y rozesłałem onę słomę na onym piezu, y zapaliłem, a gdy y słoma y pieze zgozało, sukam kostura, y kostur u dyabła y u iego macierze, gołębie u dwu, patrz zły duchu, ze y ia będę u trzeciego scere niescęście się mnie trzymao, a podno dla tego, zem nanuśkowi kostur swą wolą wziął, nie powiedziawsy mu, anim się z nim był pozegnau, niechayze się ia drugi ras nanuśka we wćiornastkim radzę, bo widzę ze to źle, kto sobie lekko powaza rodaki swoie. Tego dnia psysedech do domu, y zastałem nanuśka a on śieie Zepę, a mać psędła zgrzebi na piecu siedząc, iaz sie opłakała uźrawsy mię, y nanko takze, toć mię kuśkali, co mi byli radzi, dayze ich Walantemu, y uwazyła mać na wieczą kapusty garniec w ko-

lano, y suchey zepy z kozim smalcem y kase serwatcaney garniec, tomći wzdy był sobie poiadł, iazem poklęknął, zem się nazad wrócił, z takowego niebespieceństwa, to cały tydżień spał na piecu, ościągnąwsy się iako Wilk, com się naspać nie mogł, a nazaiutrz nanusiek mi bóty possywał com był w drodze podar, a mać mi tez kosulę bielą dawsy, kazała mi gnać cielęta na pole.

Napomnienie do sąsiadów. Ach moi mili sąsiedzi będąc wam zawse zycliwym y scyrym psyiacielem, upominam was y psestzegam nie dopuscaycie synackom po swey woley chodzić, zwłasca na dziwy na cudzey ziemie, boć y tu u nas cudaków dosyć iakich indzie ani widać. Psypatzcie się iakom ia wiele złego uzył pielgzymuiąc, w iakichem niebezpieceństwach był, y com się strachu naiad, iazem się y doma nie raz pses sen porywau, choć mię mać zielem kadziła. Nuż podźmys do kostu, do utrat, com ia na to nałozył, cały wiardunk grosów iak lodu: a co gomołek a co innego co się nie wspomina, a nabarźiey mi kostura zal, by y nanusiek mi wszysko oń łaie, takem wszystko zutracał, ze teraz y biedney piscałki nie mam za co kupić, cobym sobie grau psy cielętach. Pseto was upominam z scyrego śiercia, siedźcie doma y z synackami swymi: Ja iuz to ślubuię matuchnie Bozey, ze się z domu nie wychylę stobą pokim zyw, ale się będę od nanuśka ucył wszelakiey roboty: wziąwsy w ręce widłatus, to ia z obory ten gnoiatus na wozatus, aze będą karty tresceć, a dawno mi tak byo udziaać, tobych ia był lepsy.

Do Cytelnika Maćiek. Moy miły Cytelnicku, nie obrazayze się, ieśli co nie ku twey woli, abo ieśli się iakie słowo nieucliwe wyzygnęo, bądź ty mędrsy nizli ia: a dziękuy Panu Bogu ześ tam nie był kędy ia, a za mię comci tu spisau, ów tez Paciez y Zdrowaś Maryą takiez, y Wierzę w Oyca, do końca, y ze troie Gamaut, y z iedno Cyzyoianus.

Januarius Swizralus pede propria.
Anno Domino, 91073526000.

Wiersz o fortelach y obyczaiach białogłowskich,

teraz nowo przez iednego wiernego sługę i sekretarza ich krótkę napisany [1]).

Nieznany autor opisuje osobno fortele panien, mężatek, wdów i bab; o pannach najprzód:

. . . „Idzie do ogródka
Rwać kwiateczki na wieńce. A mówi: to rutka,
To róża, to lilija, to karafiały;
Uwiie wieniec większy, a zaś drugi mały.
Albo rószczkę, to pośle swemu kochankowi,
Bo idąc, czapkę zdeymie y dobrą noc mówi“.

Matka tak córki naucza:

„Twarz więc zawsze przymuskuy, a mydła barskiego
Używay, ieśli chcesz być lica pięknego.
Letnik za sobą fałduy, stąpay drobniusieńko,
Oczy miey iako wryte, moia Anusieńko.
Twarz sobie prosto trzymay, rzadko się oglą̨day,
A przecie ieśli chcesz, z oka prędko wzglą̨day.
Kiedy kogo obaczysz, pomniy się ukłonić,
Albo się i tą ręką dla śmiechu zasłonić
Na którey masz pierścionek, aby też widziano
I łańcuch na szyi, by cię szanowano“.

Córka prosi matki, aby poszła na nieszpór.

. . . „A ono na względy
Idzie, pokazuyąc się, a pogląda wszędy;

[1]) Bez miejsca i roku, 4-to, ark. 3.

Umizga się, by czapla, na niey terepele,
A oczyma, by sowa, strzyże po kościele.
Dla pończoszki i dziurek ukasze letniczka.
Wstęgi od zamszowego ukaże trzewiczka.
To się wiie, iako wąż, głową potrząsaiąc.
A zatyczki z wianeczkiem na łbie poprawiaiąc".

Jak małżonka swego męża podchodzi pieszczotami:

„Więc się w rzeczy dla niego bielidłem smaruie,
To się w szaty ustroi, to się perfumuie.
To się k'niemu uśmiecha, to rozmawia cudnie,
To się w wieczór dla niego ubierze w giezłeczko,
A mówi: „móy kleynocie, moia perełeczko,
Niechayże tu z Waśnicią będę zabawiała,
Bobym zgoła na oczu snu w nocy nie miała".
I tak męża zniewoli, że rad nie rad musi
Słuchać i czynić co się podoba Panusi".

Potem tak fortele wdowy opisuje, gdy panicz po jej myśli do niej zajedzie:

„Sama się ubierze w adamaszek cudnie:
To się w poły łańcuchem w ogniwa opasze,
To przed sobą się g'woli nóżeczce ukasze:
Pierścionków dość na palcach, na rękach manele,
Łańcuch w pancerz na szyi, iakby na wesele.
Rękawki hatłasowe rzezane wypuści,
Gdzie stąpi, iak gay iaki od bławatu szuści;
Brwi przymuskuie, a czasem wyszczypie gębeczkę,
Byle tylko czerwoną miała iagodeczkę.

Potem przysiadłszy do gościa, tak ród swój i przymioty chwala:

. . . „Jam jest białogłowa
Taka, któram z ogona nie wypadła sroce,
Wiodłam z onych swych przodków naród swóy wysoce.
I poszła z herbu tego nasza familia,
Jawna iest wszystkim nasza genealogia;
Znaią mnie kasztelani i wojewodowie,
Znaią mnie starostowie i zacni panowie.
Do tego się iak żywo rada kocham w cnocie,
Wolę być z cnotą w błocie, niż z niecnotą w złocie,
Bom ia będąc dzieciną, w takiey karze była,
Żem bez straży i za próg naymniey nie stąpiła:
Byłam w straży iak w skrzyni żelazney kleynoty,
Dlatego, aby były iasne moie cnoty.
I tak Waszmość wiedz o mnie, móy Mościwy Panie,
Żem ia zawsze cnotliwa szlachcianka bywała,
I teraz, chociem sama bez męża została“. . .
I tak chłopa zniewoli, że koniecznie musi
Czołem uderzyć z chęcią oney to wdowusi.
To zaraz małmazyi i wina dobrego
Każe nosić, ona też nie bardzo od tego:
To się podeń podmyka, abo z nim żartuie,
Abo iest-li muzyka, przed nim podskakuie,
To się sadzi, to sama ochoty dodawa,
To kubkiem wino iego czeladzi rozdawa“.

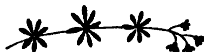
Kończy opisem pięknych i młodych wdówek:

„Były, niepochlebuiąc, takie grzeczniusieńkie;
Ciało iako liliia na nich bielusieńkie,
Ręka iak alabastrowa,
Rzekłby drugi, że to iest panna, a nie wdowa.
Co to ono słóweczko, właśnie iak słowicze,
Oczy one naymilsze iako u orlicze,
Twarz ona ukochana, lice koralowe,
Usta, wargi, ząbeczki iakoby perłowe;

Tak się to druga znaydzie naymilsza wdóweczka,
Krasna, snadniusieńka, iako piiaweczka:
Ona rozmowa wdzięczna, ona wdzięczność mowy,
On umysł oratorski, że ia zgoła słowy
Nie mogę tego pisać, k'temu obyczaie,
Ludzkość, dworstwo, wspaniałość, czegóż nie dostaie?"

Nakoniec opisuje fortele starych pań:

„I te mi też babuchny niech iako chcą skaczą,
Bowiem wszystko na młodych od zazdrości gdaczą,
Zazdroszczą im urody, zazdroszczą piękności,
Nawet im lat zayrzą i skąpey młodości,
I pod czas taką znaydzie, co iuż zębów niema,
A przecie ona szczękę zmartwiałą odyma.
Choć iuż będzie lat naymniey ośmdziesiąt miała
I choć iey chuda starość ciało poorała,
A przecie wódki białe, oleyki, rumidła,
Spikomardy, perfumy i weneckie mydła
Naydziesz u niey niemało, któremi się myie,
Zmarszczki z czoła rozmyka, a wineczko piie,
Polewkę z niego czyni, kruszy w nie chleb biały,
Boby zgoła twardszemu zęby nie zdołały:
Gdyż srebrne w drucie, za własne stawiaią,
A tak młodość za starość psią sztuką zmyślaią...
Przez babę możesz więcey, niźli dyabeł może,
Bo ona ieszcze nadto naydzie i pomoże;
Przetoż też mądrze słynie owa powieść głośnie:
Kędy dyabeł nie może, to tam babę pośle".



TAŃCE I PIEŚNI[1]).



TANIEC.

Moia Pani Matko iużci mnie Mniszką bydź
Niechcę bo ja za Męża ledaiakiego iść.
Za szpetnego nie póydę, ni za męża złego.
Choć bym też za mąż rada szła, nie znaydę dobrego.
Młodziusieńką ia będąc zawszem się spodziewała,
Obrać męża po woli iakiego będę chciała.
Miałliby mię zawsze mąż z Buzdyganem gonić,
Pobiie mnie niebogę, wolę ia Mniszką bydź.
Każda z nich powiada, żem szła za dobrego,
Teraz mowi: „piekło z nim, mąż moy nic dobrego“.
Teraz trudna rzecz baczę, że się oskarzają,
Niemal wszystkie zamężne; widzę, iż pierzchaią.
Biadać to nie uciecha, gdy chłop pokołace,
Idź spać, wstań kiedy każe, serce cięszko płacze.
Wieręć wolę w Klasztorze, z Mniszkami w chorze,
Niż nabywać od męża słow krwawych po skorze.
Śpiewać ia wolę Jutrznią śpiewać y Maturę,
Godzin by też naywięcey, a mieć całą skórę,

---

[1]) Wszystkie następujące po sobie „Tańce i Pieśni“ są wyjęte z broszury: „Pieśni Tańce i Padwany, kwoli zabawom uczciwym szlachetnej Młodzi — Teraz na nowo wydane i bardzo ucieszne“. Broszura jest wydaną bez wymienienia roku i miejsca druku, a znajduje się na indexie z 1617 r. Druk wykazuje również najpóźniej początek XVII. w. Jestto zbiór różnych piosenek, znanych i śpiewanych wówczas zapewne w całym kraju. Zachowaliśmy pisownię oryginału.

Którym to iest roskoszą, ia wolę wesele,
Co po trzykroć przyznawam, y mowię to śmiele.

TANIEC.

Furmankowie z Warki,
Warszawskie Szynkarki, — Hey, hey, hey, wey, wey, wey.

W piwie upatrują,
Kiedy go kosztują, — Hey tak, tak, Smak, smak, smak.

U tego furmana,
Suknia iak u Pana, — Ba, ba, ba, Ma, ma, ma.

Kaletę u pasa,
W kalecie kiełbasza, — Żył, żył, żył, y koził.

I do tego rurka,
Z kości á w niey dziurká, — Do beczki dzieweczki.

I główka śledziowa,
Tam się rada chowa, — W kalecie wszak wiecie.

Pod kaletą igła,
W kalecie kęs mydła, — Wey furmana.

Mosiądzowe wiszą,
Kolca się kołyszą, — Brzęk, brzęk, sczęk, sczęk.

Lozar też z czernego,
Rogu Jeleniego, — Tam, tam, tam, Sam, sam.

Boty sznurowane,
Słomą nadziewane, — Kup, kup, Czup, czup.

Biczyk szelanowy,
U konia gotowy, — Prask, prask, trzask.

Toć iego stodoła,
Toć iego obora, — Ta, ta, ta, Kaleta.

PIEŚŃ.

Cypryiskie Gąsięta,
Krakowskie dziewczęta.
Gdzieście mi się zabłąkały,
Pastuszkęście [1]) oszukały.
Tyś to winna Chilareczko,
Tyś to winna Figlareczko,
Dayże pokóy,
Dayże pokóy.

Pastuszko, pastuszko,
Kochane serduszko,
Jeśliśmy się zabłąkały,
Dla tego żeś chłop ospały.
Mikołay nie wołay, będziesz w czas.

Winnaś według prawa,
Bom cię za przystawa,
Uczynił moim Gąsiętom,
Postawił moim Dziewczętom,
Tyś to winna Chilareczko,
Tyś to winna Figlareczko,
Dayże pokóy,
Dayże pokóy.

Pastusze pastusze,
Miłuję cię z dusze,
Jednak na te fuki twoie,
Znajdę ia też huki moje.
Mikołay nie wołay, będziesz w czas.

Więc się poiednaymy,
Ręce sobie daymy,

---

[1]) Z treści przekonywamy się, iż „pastuszka" jest to dzisiejszy pastuszek, rodzaj męski, nie żeński.

Gąsięta nas powadziły,
Bogday sie były nie śniły.
Boś ty grzeczna Chilareczko,
Boś ty grzeczna Figlareczko,
Dayże pokóy,
Dayże pokóy.

Pastuszko pastuszko,
Kochane serduszko,
Dayże ty mnie rączkę swoję,
A ia tobie gębkę moię.
Mikołay podźmy w gay, sam pod May.

TANIEC.

Nie złodzieiem choć kradnę, nie kradnę bo biorę,
Nie biorę lecz pożyczam łaski twej podporę.
Nie pożyczam, bo niemam czym oddać chudzina,
Coś sobie ukraść dała nie moia to wina.
Dałaś y nie dałaś, dałaś bo twe było,
Nie dałaś bom sobie wziął, co się iuż straciło.
Wrócić sie iuż nie może; ieśliś nie łaskawa,
Postąp iak z winowaycą, stanę ia do prawa.
Jeszczem gardła nie przepadł, ieślisz o nadgrody,
O nadgrody nie trudno, tylko chciey do zgody,
Damci samego siebie, weźm mnie wiernie sobie,
Stanie mnie za zasługi a za szkodę tobie.

PIEŚŃ.

Udatna noszko [1]) członku znamienity
Nadobney Panny, oczom moim skryty.
Siła zaprawdę, siła ludziom krzywa,
Szata, która cię podołkiem okrywa.

---

[1]) Nóżko.

Zazdrość przyczyna — wiedząc że wdzięcznieysza,
Ludzkim nad insze oczom przyiemnieysza.
By cię tak oko iak rękę widziało,
Pewnieby do ciebie serce me przystało.
Lecz wstyd, co cnocie powinien hołdować,
Każeć go zgoła pod letniczkiem chować,
Niezbędny wstydzie, oszuście przeklęty!
Próżnych dzieweczek czemu zwyczay święty
W ludziech pomieszał? Nie było sromoty,
Póki nie było twey przysady cnoty.
Spartańskie Cory noszki odkrywały,
A przecie w cale cnoty swe chowały.
O iakoszbym ia życzył tego sobie
Żebym na ten czas mógł bydź przy tobie,
Kiedy zewloczą zazdrościwe szaty,
Kleynot ach nader odkrywasz bogaty.
Raz mi w tym czasie szczęście posłużyło.
Szaty gwoli mnie trochę uchyliło.
Biała pończoszka y tego zayźrzała [1]),
Tylko przez chmurę słońce pokazała.

PIEŚŃ.

Wybrało się siedm grzechów na Seym do Warszawy,
Szumno, świetno wiechali, maiąc pilne sprawy.
Pycha w Rynku stanęła, łakomstwo w Ulicach,
Gniew z zazdrością u Kupców, obżarstwo w Piwnicach.
Nieczystość też przy murach z lenistwem została,
Bo się im tam gospoda w Rynku niedostała.
Za nimi też pięć Zmysłów mając dziwne stroje,
Przed któremi iachało Pacholątek troje.
Jednego zwano Inań a drugiego Cudzy,
Trzeci zapamiętały, iachali też drudzy, Marszałkowi słudzi.

---

[1]) Pozazdrościła.

Widzenie wprzód z słyszeniem, z powonieniem kroczy,
Nierządne dotykanie z ukuszeniem [1]) boczy.
Za tym też i Piechota gdzie Cudzołożnicy,
Zabiiacy, złodzieje tam do Szubienicy.
Stanąwszy, a ci drudzy przedmieście okryli,
Z przekupkami tak mężnie i potężnie pili.
Że jeszcze y do tych czas chodzę po Warszawie,
Wszyscy będący chętni przyimuią łaskawie.
Których nie wiem kto, Starszy kazał podeymować,
Goście radzi jak widzę będą tu Seymować.

TANIEC.

Dzieweczko choydysz kogo ty wolisz,
Czy mnie samego, czyli słuszkę mego.
U mego słuszki iedwabne wstąszski,
A u mnie samego, ze Złota szczerego.
Boć mi służeczka zawsze przyiaie,
A sam Jego Mość I. niemaie.
P. Bożeć zapłać, żeś mi dała spatrzeć,
Będę cię wspominał y nie będę miiał.
Niemasz ci niemasz iako niewieście,
Chłop robi w polu, a ona w mieście.
Chłop idzie z pola postękujący,
A ona za nim wykrzykający.
Przyszła do domu kazała mu skakać,
A on nieborak iął przed nią płakać:
„Moia miła żono nie czyń mi tego,
Raczey mi day ieść ieśli masz czego".
„Jusz to bydź mężu inaczey niemoże·
Chociasz o głodzie poskacz nieboże".
On nieboraczek iął sie pod boki,
Chociasz mu nie w smak przecie bieżał w skoki.

---

[1]) Ze smakiem.

„Widzicie ludzie jako mnie słucha
„Bym słowo rzekła, nakłania ucha.
„Widzicie ludzie iako sie mnie boi,
„Wyćwiczyłam go po swoiey woli.
„Uczćie sie Niewiasty iako ćwiczyć swego,
„Ktora zwłaszcza ma Męza głupiego.
„Rozchoruyże sie, powiedz, że cię boli,
„Cokolwiek on wszystko uczynić gwoli.
„Naprzy że sie ty w ten czas u niego,
„Cokolwiek zechcesz, nakupić wszytkiego.
„A kiedyć nada dostatek wszytkiego,
„Mieyże też ty więc wzgląd na uboższego.
„Przęd służałemi nie zamykay domu,
„A nie day sie użyć pod czas leda komu.
„Ja twoja druchna przestrzegam ciebie,
„Jakom ia też zmłodu rządziła siebie“.



Statut Jana Dzwonowskiego

To jest Artykuły Prawne

Jako sądzić Łotry i Kuglarze jawne.

Roku sucho-mokrego na pełni miesiąca,
Gdy ząb zęba nie doszedł z wielkiego gorąca,
W ten czas następowały gwałtowne powodzi,
A żaden nie utonął, co się wisieć godzi.

Pisano go przy szynkwasie
Tak rok jakoś o tym czasie [1]).



W przedmowie do czytelnika, radzi autor:

Mój miły kwiczelniku powiadam ci jawnie
Jeślibyś chciał łotrem być, postępujże prawnie.

Prawem powinni się rządzić i członkowie cechu pijackiego. Kiedy w gospodzie każe sobie który z nich przynieść konew piwa, niech te „constytucje dobędzie z kieszeni“ i czyta dla towarzystwa.

Następuje:

List wolny przywilej Frantowskiego Cechu,
Kto go niema, powinna z niego kpić do zdechu.

List rozpoczyna się:

Wszystkim Frantom, Marchułtom, i młodym figlarzom,
Sowisrzałom, Rzygulcom, ba i starym łgarzom,

---

[1]) Tegoż Dzwonowskiego jest dyalog: „Niepospolite ruszenie, abo ia wojna“ (1621).

Łakomskim, Darmostrawskim, naszej miłej szlachcie,
Którzy we złych koszulach, a o jednej płachcie.
Panom wytrząsikuflom, łapisztakom owym,
Do wszystkich razem jadę z pozdrowieniem nowym,
Służby z Rostruchanami Flądrowe oddając,
I śklenic półtorasta pilno nalewając,
Modlitwy swe oddając wprawdzie wywietrzałe,
Pozdrawiam stare błazny i błazenki małe.

Nie każdy jednak należeć może do cechu; nie potrzebny tam jest i taki co „poważkę stroi“ i „kordyjaczny“, co się prędko zwadzi. — Później następują rady z kim bezpiecznie można figlować i frantować. Z księżmi i panami trzeba być ostrożnie. Jeżeli jest kilku razem takich, co „grzecznie błaznują“, nie powinni sobie wchodzić w drogę, lecz czekać: na każdego z nich kolej przyjdzie.

A to też trzeba wiedzieć, że równy równego
Ma szanować, a zwłaszcza rzemiesła jednego,
Muzyk muzyka szanuj, dworzanin dworaka,
Nie kpij duda z balwierza, ni woźnica z żaka.

Po rozmaitych wreszcie radach z kogo i jak żartować można, następują „artykuły prawne“, z których kilka podajemy:

Artykuł VI.

Ktoby się zwał szlachcicem, a nie byłby takiem,
Powinna go opatrzyć jakimkolwiek znakiem:
Pół wąsa mu ogolić i żeby wiedziano,
Iże go tu niedawno nobilitowano.

Artykuł VII.

Ktoby co świeżo zełgał, by się nie udławił,
Jeśli się taką łżą wiele będzie bawił,

Powinna mu dać trunek dla takiej przyczyny [1]),
Niechaj kufel wypije, albo kubek wody.

Artykuł VIII.

Ktoby się chciał zalecać, a nie miał urody,
Kazać mu się umywać kilka raz u wody,
Bo co się to zaleca, a o mnie nie dbają,
Może go onym nazwać, co niewiasty mają.

Artykuł IX.

Gdyby kto zwadę zaczął, a chciał kogo ranić,
Porwawszy go między się, trzeba mu to zganić,
Gontem w z.... po razu, potym go przeprosić,
A broni mu nie dawać do tego dnia nosić.

Artykuł X.

Grubego pijanicę, co owo łakomy
Kufle chwyta, nie godzien do posłania słomy,
Gdy się dobrze upije, położyć go w błocie,
Czernia kijów nań nakłaść, ku tej jego cnocie.

Artykuł XI.

Gdyby kogo zastano na takim nierządzie,
W kłótkę mu iąd.. zamknąć, ba i ono glądzie.
Niechaj tak za pokutę chodzi tydzień z kłotką,
Żeby więcej nie igrał z nadobną Dorotką.

Artykuł XII.

Każdy w swej powinności niechaj się poczuje,
Tak powinien dobrze pić, aże się ubluje,

---

[1]) W egz. Bibl. Jagiell. zamiast „dla takiej przyczyny", dopisał ktoś ws półczesny (może autor): „dla takowej zgody", czem naprawił rym zagubiony.

Kto tego nie uczynił, taki w naszym Cechu
Niegodzien być; nasza rzecz połykać do zdechu.

Artykuł XIII.

Ktobykolwiek dał fukać na się swojej żenie,
Powinien z duszą, z ciałem iść na potępienie.
Powinna go wymieniać i we wsi i w mieście,
Że nad sobą przewodzić da marnej niewieście.

Artykuł XV.

Która żona wybije dobrze męża swego,
Żaden jej nie powinien urząd karać z tego,
Gdyż mąż tak wyższy urząd, nie czuje o sobie,
Bogdajże mu kat wyciął zaraz ręce obie.

Następuje jeszcze szereg ogólnych uwag:

Nakoniec macie wiedzieć Panowie Cechowie,
Nie wdawać się drugi w rzecz, gdy jeden co powie.
Jeden nie kpić z drugiego, swemu dobrze życzyć,
Nie pytaj się coś przepił, ani rzędu liczyć.
Pić, to twoja powinność, zliczy to kto iny,
Nie gniewać się, choćby też dla słusznej przyczyny.
Ubogiemu nic nie dać, ukazać mu figę,
Weselić się, tańcować, obłapiać Jadwigę.
Karczmy żadnej, ni wichy przy drodze, nie mijać,
Piwo choćby najgorsze i gorzałkę pijać;
Bez pościeli się układź, ba i bez wieczerzy,
Tak się miernie sprawować, jak tego bieg bieży:
Pożyczać na gorzałkę, na piwo, na karty,
Boso chodzić, bez pasa, żupan mieć podarty.
Częściej święcić, niż pościć, muzyką się bawić,
Gdy kto czego pożyczy, cnotę mu zastawić;
Wszak dłużników nie wiesza, tylko to się dzieje,
A nic się nie przeciwić, niech się kto chce śmieje.

W domu nie mieć naczynia, dla niewieściej zwady,
Bo więc o to niewiasty powadzą się rady:
Ujźrzy jedna u drugiej, a gdy nie pożyczy,
Czego onej potrzeba, sto dyabłów naliczy.
Nawet i głupia świnia mądrych ludzi zwadzi.
Lada o co bogacze gniewają się radzi.
Przeto lepiej nic nie mieć, jako mówię, w domu,
Tobie się nikt nie przyda, a ty też nikomu.
Roboty się ciężkiej chroń, folguj swemu zdrowiu,
Dla dłużników miej nogi zawsze pogotowiu.
Na noc drzwi nie zawieraj, niech otworem stoi.
Jak zamkniesz, to pukają, tak się każdy boi.
Mniema byś stał za drzwiami żelaznym kosturem,
Tak możesz bezpieczen być, jak zbrojny za murem.

Po tych ogólnych uwagach, idzie szereg „Kryminałów“. Tego, co ukradł krowę, karać się nie godzi, bo i „tak srogi ciężar wziął na głowę“. Również należy odpuścić winę temu. co ukradł pieniądze skąpcowi. — A oto kilka „Kryminałów“ w całości:

Kryminał na Pijanice.

Na łotry, na pijanice
I z tego różnych płoskonek,
Zawrzeć u wierzchu garło,
Bo zasie dla nas po chwili,
Jeden za czterech wypije,
Każdemu w domu zawadzi,

Trzeba nowej szubienice,
Duży kręcony postronek,
By więcej piwa nie żarło,
Nie będzie cobyśmy pili;
Aże chodzi jako diie,
Wszyscy go zbywają radzi.

Kryminał o pożar.

ıy kto kogo zapalił,
żdy się go stracić nie godzi,
gdy kędy co uprosi,
jeśliby spalił chcący,
ɘchaj posiedzi z godzinę,

Któżby tę sprawę pochwalił?
Niech z puszką po światu chodzi,
Niech na pogorzelinę nosi;
Wsadzić go w ukrop gorący,
Stanieć mu pewnie za winę.

Kryminał o cudzołostwo.

Kiedy by kto cudzą żonę
Uwiódł gdzie w daleką stronę,
Uczynek to miłosierny,
Znać, że to przyjaciel wierny;
Ba i jeździec znamienity,
Tak dogadza jako i ty.
Nie goń go i na ćwierć mile,
Niech ją chowa we złe chwile,
Jak potym dziatek narobi,
Familią twą ozdobi.
Wróci tobie i z przydatkiem
I daruje cię ostatkiem.
Proszę, byś się nie obrażał,
Ty byś tego nie dokazał,
Podjąłbyś pracy nie mało,
I naczyniać by nie stało,
On musi i dzieci chować,
Z piętnaście lat pokutować,
A wżdy jednak czasu swego,
Przyjdziesz ty do gotowego;
Żonać nigdy nie uleci,
Przywiezieć dwa wozy dzieci,
Coś tŷ przestawał na male,
To będziesz miał swoje w cale.
Potym, gdy dochowa śmierci,
Niechaj dyabeł dyabła wierci.
A jeślić tamtej nie stanie,
Możesz mieć dwie inszych za nie.

Na końcu broszury jest jeszcze „Summa sądów". Autor nie radzi wdawać się w procesy, bo w sądach kto mocniejszy, ten wygrywa, a zresztą „prawo długo się wlecze". Najlepiej sobie samemu sprawiedliwość wymierzyć. Jeżeli chłop co zawinił, to najlepiej go samemu powiesić bez sądu, a nie narażać się na długi proces i później jeszcze płacić kata. Chcesz na równym sobie adwersarzu wywrzeć zemstę, to zamiast udawania się do sądów — „stłucz mu parę ziober w boku". — Na tych humorystycznych radach kończy się broszura Dzwonowskiego.



STANISŁAW SERAFIN JAGODYŃSKI[1].

I.

Z „GROSZA"[2].

Groszowe Tytuły.

Grosz gielt, gleyt, daemonium zową i mamona.
Że różne ma godności, różne i imiona:
A wszak ktoby nagodniej chciał Grosz tytułować.
Niech go pomni z urzędu *Totum fac* mianować.

[1]) Dworzanin Zygmunta III. i Władysława IV. Z tym ostatnim, kiedy był jeszcze królewicem, podróżował po Niemczech i Włoszech. Bliższe daty życia jego nieznane.

[2]) GROSZ
S. S.
JAGODYŃSKIEGO.
Pod zasłoną i ozdobą skrzydeł Króla Ptaków
Orła
Jaśnie Oświeconych Książąt
Ich Mci Radziwiłow. Panów P.
zawsze miłościwych iaśnie wielmożnych
znacznie wieloczynnych.
Przy Groszu kładą się Apophtegmata ludzkiey mądrości:
o Groszowey zacności.
I Questye na które Groszowe resolutie.
Do Czytelnika.
Myśliłem dla przyjaciół o iakiey Kolędzie
Ale mniemam iż każdy z Grosza kontent będzie:
A iż ten mądr kto co ma, toć y ten nie głupi
Który chcąc mieć y umieć Grosze sobie zkupi.
W Krakowie.
Nie maią Czynszownicy nic do Grosza tego,
Nie Cesarski tu napis, pismo Cezarego.

Grosz Rząd.

Dwa okręgi krąg świata obchodzą swym rządem:
Słońce po niebie, a Grosz wodą i lądem.

Grosz Przyjaciel bliski.

Przyjaciel daleko, Bóg wysoko, acz wszędzie,
Byle mieszek był blisko, przyjaciel przybędzie.

Grosz Fundusz.

Pytałem się w kościele jeśli tam Grosz wadzi?
Rzeczono: tu grosz śpiewa, grosz dzwoni, grosz kadzi.
Auri sacra fames, świetne jest *ac* święte złoteczko,
Per złotum świeci, świeccique świecare peroptant.
Sunt alii: quos non srebri złotique: Cupido,
Zbierandique: tenet, niezbędnos cura pieniędzos.

Grosz szlachectwo.

Ziemianie w ziemi pyszczą dla grosza jak świnie
I szlachectwo bez grosza nie tak płatne ninie.
Do szlachectwa grosza (jak do barana bobra)
Trzeba. Dziś tylko szlachcic dobry, co ma dobra.

Grosz Stanów różność.

Chocia w łaźni i w trumnie oba goło siedzą
I tam niewiem skąd co Pan, co gołota wiedzą.
Ba gorsze na ubogie nowiny dziś głoszą,
Że i w piekle drwa, smołę chudzi Panom noszą.
I chłopięta jak w łaźni tamże drapią Pany.
Patrzcie jak to Grosz wszytkie wszędzie dzieli stany.

Grosz ludzkie przywary.

Bodaj nie tych pieniędzy, ale bodaj z niemi,
Kłopot z pieniędzmi, ale gorszy bez nich, wiemy.
Mówią, żeby źle we śnie pieniądze znaczyły;
Ale bodaj się mile pieniążki i śniły.

Grosz conditio sine qua non.

Jednemu człeku biada, jak pismo powiada,
Bez czegoż to tak barzo? bez żony, dokłada.
Jeśliż jednemu biada bez dzieci, bez żony,
Lecz i z żoną i z dziećmi biedniej bez mamony.
Więc że się nędzy strzegą (boć zła, matko Boża)
Prędzej dziś męża Koza ma niż Panna Roża.

Apophtegmata ludzkiej mądrości o groszowej zacności.

7.

Rej Poeta staw spuszczał, więc jak bywa z nami,
Wyprawił ktoś pacholka po ryby z „służbami".
Przyjął posła i respons dał mu bez pochyby,
Lecz tak: „służba za służby, pieniądze za ryby".

8.

Głowa Polskiej Korony [1]) sam między hetmany
Marsem rozgraniczając z Moskalem Litwiany
Jako Pan taki miał sług ćmy z krain dalekich
Ociężałych husarzów, i kozaków lekkich..
Tam jeden (między gołą piechotą, jak bywa,
Że i hajduk dla zdrowia rad zbroje używa)
Talarami był Węgrzyn piersi obwarował,
A gdy w szeregu swoim mężnie postępował,

[1]) Batory.

Puści ołów do srebra samopał moskiewski,
Lecz nie puścił zaszyty w kaftan żołd królewski.
A Witeź obaczywszy, że go całuteńka,
„Nie wieliczka to zbroja, — mówi — da dobreńka".

10.

Całując mię Sapieho przyjacielskim duchem,
Równasz twoje panięce ucho z moim uchem;
Siedząc na mym kolanie przyciskasz bok z bokiem
Mówisz: „zgoda Jagoda oko me z twym okiem".
Jać mowie cne paniątko, kładź choć i nos z nosem,
Niemasz równości kiedy nie równy trzos z trzosem.

13.

Też paronomaziae dziecka stroją sobie:
„Lepszy groszyk niż groszek" mówią o tej dobie[1]).

15.

Nadąwszy się z palicą Mazur w karczmie siedział,
A że za groszem wolność wszelka tak powiedział:
Kiedy mam Gros, Nadymam nos
Nadmę i wąs, Za Groszem mąz.

16.

„Żaczku kup (mowi baba) pierożek choroszy"
A żaczek na to babie: „dajże babko hroszy!"
Dał znać, iże i babka dla Grosza przedaje,
I żaczku być bez placku gdy grosza nie staje.

19.

Chełpiła się, w swą taszkę trzepiąc jedna Pani:
„I z tej się, pry, kalety rodzą Kasztelani".

---

[1]) Groszyk z drob. od grosza, groszek z drob. od. groch.

20.

(Od) odwracania łeb boli, z proźb uszom głuchoty,
Od dawania drżą ręce, złe to są przymioty.
Co iż wszytko bolesno stąd się konkluduje,
Że więc: „daj, daj!“ krzyczących żaden nie miłuje.
Tylkoć szynkarskiej łaski to: „daj, daj!“ nie traci,
Ale się i tam słodko pije, gorzko płaci,
I stało się gdzieś słyszę gdy pili, huczeli,
A kiedy płacić przyszło wszyscy poniemieli.

Grosz Przyjaciel prawy.

23.

Że Bóg a mieszek to przyjaciel prawy
A ludzka przyjaźń tylko dla zabawy,
Ztąd testamentem zostawił Doktor Kosz
Że nasza matka kaletka, ociec Grosz.

26.

„Nie pomogą nic złota, gdzie dziurawa Cnota“,
To to dawna i bardzo piękna była nota.
Lecz dziś nowa nastała, nie wiem jak chorosza:
„Nie pomoże nic cnota, kiedy złe pół grosza“.

30.

Wierzam z Kochanowskiego o duszach już wiecie,
Że jedna ma być w ciele, a druga w kalecie.
Jeśliż zbyć której, tej to pozbyć z ciała,
Aby druga na pogrzeb w kalecie została.

---

[1]) Sądzę, przypuszczam.

II.

Z „DWORZANEK“[1]).

Białegłowy i ich mowy.

Gdyby ta rzecz nie pismem była potwierdzona,
Że niewiasta jest z męskiej kości uczyniona.
Uważając ich szepty, i tak żwawe mowy.
Rzekłbyś, iż Bóg z języka stworzył białegłowy.

Biada psu w piątek i rzeźnikowi.

Nie tylko pies na piątek, lecz i rzeźnik biada,
Bo rzeźnik nie przedaje, czego pies nie jada.

Grób.

Najciężej w grób Niemcowi, a to z tej przyczyny
Że nie lubi ślafbanku Niemiec bez pierzyny.

---

[1]) DWORZANKI
S. S.
JAGODINSKIEGO
ktore
Z Dworskiemi a rożnemi Epigramatami,
pod
Protekcją łaski, y direkcyą Laski
Jaśnie Wielmożnego Pana
J. M. P. Łukasza ze Bnina
Opalinskiego, Marszałka Koronnego Nadwornego, Leżayskiego etc. Starosty
wszędzie idą bespiecznie.
W Krakowie, Roku Pańskiego 1621.

Votum chłopa Rusina.

Gdybych był Królem jakim, albo Panem możnym,
Naprzódbych nic nikomu nie dać był ostrożnym:
A samobych łój barani tak bez chleba jadał,
Masło pijał, a czosnku z gorzałką przykładał.
Wyniść[1]) z izby, co to jest, anibych chciał wiedzieć
Zawszebym na gorącym piecu wolał siedzieć.
Co dzień bych się upijał, gdybych jeno sprostał,
A co godzina w łaźni winnikiem się chwostał.
Niechże na delicye Pan Włoch tu przyjedzie
Czy w tych być delicyach woli, czy w swej biedzie?

Włoskie delicye.

„Chleb czarny jako ziemia, syr jak kamień twardy,
Kapusta kwaśna w Polszcze", — przymawia Włoch hardy.
Włochu jedz ty robaki, żaby i ślimaki!
W Polszcze potrawy, — głodne we Włoszech przysmaki.

Zaloty.

Jeden łajan, że zalot nie poprzestał z postu,
Odpowiedział po prostu: „niet postu u chwostu".

Zła niewiasta.

Zła niewiasta wad dyabła gorsza piekielnego,
Bo ów tylko złych męczy, ta zaś i dobrego.

---

[1]) Wyjść.



Z „FACECYJ POLSKICH“[1].



Jakich ludzi na świecie nawięcey.

U pana jednego trafiła się przy stole gadka: jakiego rzemiosła na świecie najwięcej? Powiada każdy swą, jeden krawców, drugi szewców etc., że się zgodzić nie mogą. Stańczyk tam niedaleko stojąc, powie: „Panowie wszyscyście nie zgadli. Lekarzów najwięcej na świecie: a jeśli nie wierzycie, oto w tym tu mieście ukażę ich sto i więcej, trzy dni temu nie wynidzie“. Założy się jeden pan zacny z Stańczykiem o sto złotych, a Stańczyk i o chłostę, że tego pokazać nie miał. Nazajutrz Stańczyk chodzi to do tego, to do owego, gębę sobie obwinąwszy. Pytają go, coby mu to było? powiada, że mu gęba spuchła, dla bólu ciężkiego zębów. Każdy z nich

---

[1]) „Facecye Polskie, Abo Żartowne a trefne Powieści Biesiadne, tak z rozmaitych Authorów iako też y z powieści ludzkiey zebrane“.

Po tytule idzie.

„Summaryusz wszytkich rzeczy, które się w tych książkach opisuje.

„Rozdzieliłem te książki na sześć części, abo raczey traktatów, a to dla rozmaitości materyey, która się w nich opisuje: ne veluti dissolutae scopae esse videantur, y dla łatwieyszego znalezienia rzeczy:

„W pierwszym traktacie, będziesz miał powieści żartowne.

„W wtórym, misterne a foremne zabawy znaydziesz.

„W trzecim, Apophtegmata abo z rozumu baczne powieści.

„W czwartym, są trefne przymówki y szyderstwa.

„W piątym, niewieście chytrości opisuje.

„W szóstym, przypowieści o głupich ludziach ukazuje.

„Starałem się też, aby pod każdą przypowieścią była sentencya polska, pokazująca to, iako z żartów statku uczyć się mamy“.

powiedał lekarstwo na zęby, co kto umiał abo wiedział, że ich dał spisać regestr niemały. Trzeci dzień przyjdzie, — także powiada pan, mniemając by prawda, dlaczego to Stańczyk czynił, niespodziewając się, każe mu, aby po Piretrum do apteki posłał, a chmiel w occie uwarzywszy, tym zęby płukał. Stańczyk z regestrem idzie, na którym naprzód pana onego napisać kazał. Pyta jeśliby mu się godziło wyliczać lekarze abo nie. Powstaną wszyscy słuchać, pan weźmie regestr, pyta, czemuby go naprzód między tymi lekarzami położył? Odpowie Stańczyk: „boś mnie na zęby dobrego lekarstwa nauczył i ci wszyscy którem tu spisał". Śmiechu dosyć było. Wszyscy rzecz Stańczykową pochwalili. Jednak prawda, co żywo, to leczy. K' temu:

Gdyby leczeli sami doktorowie.
Hardziby byli, niech to kożdy powie.

Których ludzi na świecie namniey.

Na drugiej biesiedzie trafiła się gadka różna od tej pierwszej, gdzie pytano, których ludzi namniej na świecie? Po długim gadaniu, powiedział jeden, iż namniej na świecie księdzów, żydów i szlachty. Gdy przyczyny od niego pytano, tak to wywiódł: „Gdyby księdzów dostatek było, tedyby drugi dwojga beneficyi i plebaniey nie trzymał. Ale że księży mało, dla tego drugi musi siła beneficyj trzymać. Druga, żydów też mało, bo gdyby ich dosyć było, tedyby chrześcianie lichwy nie brali. Ale iż żydowie nie mogą dostarczyć lichwić, przeto im pomagać muszą chrześcianie. Trzecia, szlachty też nie wiele na świecie, bo kiedyby ich dostatek było, tedyby leda chłop achcicem się nie czynił, ale że ich mało, przeto co żywo achcicem chce być polskim".. Pochwaleli wszyscy on jego wód, mówiąc:

Acz co drugi żartem powie,
Prawdy się tam kożdy dowie.

O jednym co skarb we śnie znalazł.

Frant jeden, prościnka rzkomo, ale rad kuglował [1]) gdy też swego trafił, przyszedł do kościoła, i wedle zwyczaju postawił świeczkę, chodząc po kościele ujrzy w kącie dyabła namalowanego, a on na wołowej skórze nie wie co pisze, stanie i rzecze: „Ty nieboże dyable, źle cię tu namalowano w kącie, a wszakżeć postawię świeczkę, abyć widniej do tego pisania było“. Szedł potym do domu, w nocy podle żony swej leżąc, śni mu się jakoby był w lesie jakim, i potkał go on dyabeł mówiąc: „Postawiłeś mi dziś świeczkę, przeto słuszna, abym ci to dobrodziejstwo oddał, pódź za mną; ukażeć miejsce gdzie wielki skarb jest zakopany“. Idzie z nim, przywiedzie go pod jedno drzewo, odkryje trochę ziemie, i ukaże mu kocioł pieniędzy, mówiąc: „Idź do domu po rydel i po motykę, przydź z żoną wykopajtaż go“. Rzecze on frant: „ale zaś na to mieysce nie trafię“. Rzecze szatan: „połóż znak jaki“. Frant on chciał czapką naznaczyć, rzecze szatan: „nie kładź czapki, weźmie ją kto, abo mógłby się kto inszy domyślić, raczej się na tym miejscu us...“. On nieborak, że też pogotowiu było, usłuchał go, rozumiał, że w lesie pod drzewem, a on podle żony w pościeli puścił. Żona woła pfe, pfe, on się obudzi, powiada jej, że to skarb chciał naznaczyć: „dyabeł mi dobrodziejstwo wczorajsze oddał, com mu w kościele świeczkę postawił“. Dawna przypowieść, złemu nigdy nie wierz, do tego:

Na tym handlu straci,
Kto się z dyabłem zbraci.

O Sołtysie, co syn jego studował [2]).

Sołtys jeden nakładał na syna w Krakowie nie małym dostatkiem, ale on nakład próżno wiódł, bo p. student więcej

[1]) Żartował. [2]) Uczył się.

gdzie szklankami dzwonią przeleżał, aniźli w Kollegium. Gdy mu pieniążków nie stało, powędrował do ojca, aby mu zaś dał pieniędzy. Nie bardzo się ojcu chciało, że już nań był niemało nałożył. Prędko [1]) potym kładł ociec gnój na wóz, a synaczek dziwował się we drzwiach stojąc, zawoła go ociec: synu, ba chodź jeno! Przyszedł, pyta go jako po łacinie widły, syn rzecze: widłatus, a gnóy? gnojatus, a wóz? wozatus. Rozgniewał się ociec, dał mu widłami po łbu, mówiąc: „Trafieć ja łotrze taką łacinę, znać iżeś się za szkołą uczył. Nu łotrze, weźmiż widłatus w rękatus, nakładajże gnojatus na wozatus, niechajże już widlatus będzie twóy piórkatus, a mego nakładu nie trać". Pospolicie mówią: Nie z każdego żaka ksiądz, bo to prawda:

Nie karmią łyżką nauk w Krakowie,
Kto tam ma dziatki, snadno się dowie.

O małpie, co pana ozdrowiła.

Mało nie na ten kształt [2]) trafiło się onemu Kalimachowi, który Albrechta króla polskiego był preceptorem, że też od śmiechu samego ozdrowiał jako i ten pan. Trafiło się, że się rozstękał na śmierć, prawie tak, że go doktorowie byli odstąpili, abowiem mu onej melancholiej, którą miał, żadnym sposobem wybić z głowy nie mogli, jedno leżał nic nie mówiąc, jakoby umarły. Słudzy jego widząc, że już pan żyw być nie może, z powieści doktorskiej [3]), tuż przy jego oczach [4]), brał każdy który mógł co zachwycić. Miał ten Kalimach małpę na łańcuszku, która wszystko widziała, co owi słudzy czynili, a widząc, że już w onej komnacie gdzie leżał, nic nie zostało ścieli, doskoczy do pana i ciągnie poduszkę z pod głowy niego, i w kąt imie [5]) kryć. Piesek co u niego na łóżku

[1]) Wkrótce. [2]) Tak samo, — mowa tu o facecyi, której nie umieściny. [3]) Na podstawie zdania doktora. [4]) W obecności jego. [5]) Bierze.

leżał, jął na małpę szczekać o onę poduszkę, na co Kalimach patrząc rozśmiał się serdecznie mówiąc: „Miły Boże! jeszczem żyw, a już się o puściznę [1]) wadzą“. Od którego czasu jęło [2]) mu się zaraz poprawiać. Nie śmiesznać to facecya, ale się też godzi czasem niestatek statkiem przepłatać.

Zawsze do zdrowia dobrego,
Trzeba serca wesołego.

Dwaj złodzieje jako księdzu pedogrę zleczyli.

Dwaj złodzieje przyszli do jednej wsi, aby co worem, jako ono mówią, zabili; uwijają się to tam to sam, chcąc co obaczyć na swą stronę. Wypatrzy jeden kupę włoskich orzechów u jednego sołtysa, których snadnie dojść mógł. Drugi zaś na oborze u kmiecia barany i owce tłuste widział. Zmówili się który czego miał pilnować; tylko im o to szło, na któreby się miejsce zniść mieli, pokupiwszy w nocy one rzeczy bez pieniędzy. Zgodzili się na to, iż kto pierwej czego dostanie, ten tego w kośnicy u kościoła niechaj czeka. W onej wsi był pleban chory na nogi, pedogrę miewał zdawna, nie mając przy sobie tylko dwu młodzieńców, co mu posługowali, a gdzie trzeba na stołku nosili. Gdy się zmierzchło dobrze, poszli złodzieje swojego pilnować; ten co na orzechy godził, niedługo się zabawiał, skoro się tam w domu uciszyło, zarazem je w wór pobrał pomału i wlazł z nimi do kośnice, by go kto nie ujrzał, a iż się jego towarzysz przydłuży około baranów zabawiał, on co orzechy pokradł, gryzł je w kośnicy siedząc. Trafiło się, iż światło księdzu zgasło, a siarki wtenczas w domu nie było, musiał posłać do lampy do kościoła po ogień, a do kościoła było mimo kośnicę chodzić. Sługa idąc po ogień słyszawszy a w kośnicy orzechy łuskają, mniemając by to dyabeł broił, co wskok do domu uciekł bez

[1]) Spuściznę. [2]) Zaczęło.

ognia. Ksiądz się gniewa, że przez ognia przyszedł, sługa przyczynę powiadał, owo posłał obu. Idą a obiema drży pod kolany, ku kośnicy przychodząc łoskot on usłyszał, uciekli obadwa bez światła. Księdzu także powiedzą. Ksiądz złajawszy je, każe się sam na stołku nieść aże do kośnice. Niosą księdza. Gdy było blisko kośnice, złodziej on mniemając, by to towarzysz jego barana niósł, zawoła: „Poczkaj trochę, pomogęć dźwigać“. Młokoskowie oni mniemając, że im dyabeł chciał pomódz nosić księdza, postawiwszy go, oba uciekli... A złodziej ku oknu leżąc (bez gruchotania kości być nie mogło), wejrzy z kośnice, poszeptem pytając: „bracie, a tłusty czy nie?“ Ksiądz to słysząc z postrachu zapomniał pedogry, porwie się jako szalony z stołka, do domu uciekł. Złodziej mniemając, by to przed nim towarzysz uciekał, chcąc mu się z baranem skryć, bieżał za nim wołając: „Słuchaj, moja go tam połowica“. A ksiądz zamknąwszy się w domu rzecze: „Nie masz dyable żadnej połowice we mnie twej“. Złodziej bacząc, że się omylił, nie chciał z księdzem rokować, potkał się z towarzyszem, któremu onę komedyą swoję powiedział. Nie stękał ksiądz od tych czas na pedogrę. Zły strach a pewnie:

Nie bywa tam chacha,
Kto padnie na stracha.

O żydzie, co czekał ogolenia brody.

Jeden oszust winien był żydowi sto złotych; aby mu ich nie płacić, chronił się zawsze przed nim. Raz go żyd wyszpiegował u balwierza, i do urzędu go pozwał. Rzecze oszust żydowi: „Miły żydzie usprawiedliwięć się, tylko mi ślubuj ed panem balwierzem, że mi tych pieniędzy czekać bę- ısz, aż mi brodę ogoli“.

Żyd zapłaty się spodziewając, skoroby brodę ogolił, ślubował mu czekać ich, póki mu brody nie ogoli. Nasz dobry ı to usłyszawszy, rzecze balwierzowi: „Stój, nie gól dalej.

Dobrze mnie z tą brodą, chociaj tak do połowice ogolona, gdyż sto złotych w mieszku zostanie". Oddawszy grosz balwierzowi, odszedł. A żyd chodząc za nim woła: „Adonaj pieniądze daj". Oszust rzecze: „Milcz żydzie, wszakeś mi ich obiecał czekać, mam świadka na to". A wykuglował się mu tak oną brodą. Nie miej z żydy sprawy! Pamiętaj na on rytm:

Już temu biéda, kto prosi żyda.

Na księdzów łakomych.

Spowiedał się jeden oszust przed księdzem, o którym wiedział, iż był gospodarzem wielkim. Tam z nabożeństwem wielkim powiedział mu: „Miły ojcze, niedawnego czasu wielką sztukę złota znalazłem, a iże mi to Bóg dał, nie chcę tego na swój pożytek obrócić; jeśli się kto do tego nie ozwie, tedy je oddaję do kościoła na Bożą chwałę, tylko mi daj co tak na strawę, cobym się mógł do domu wystrawować". Pyta ksiądz gdzie to złoto ma? Wymie-z kabzy brełę jak kokosze jaje. Uradował się ksiądz onemu złotu, wymie z wacka[1]) dwie parze czerwonych złotych, i da mu, obiecując mu, że to miał na potrzebę kościelną obrócić. Poszedł on oberwipołeć wziąwszy czerwone złote, a ksiądz zaraze z brełą do złotnika, pytać wieleby ono złoto ważyło. Wezmie złotnik w rękę, ciężko na lamparcie probuje, a ono ołów napoły z cyną pozłocono. Żal było księdzu, że tak drogo ołowiem się był jął kupczyć, ale temu nie miał co rzec. Na ścianie możesz napisać:

Kogo się łakomstwo imie,
Nogę taki wnet podwinie.

Fortel gościnny.

Do gościnnego domu przyszedł jeden, pyta jeśliby co miała gospodyni gotowego jeść. Powie, że jest pod polewkę

---

[1]) Z woreczka na pieniądze.

mięso. Każe go sobie dać sztukę. Gospodyni tak mu koścista dała, że na niej mało mięsa było. Gość to widząc, jako nie dudek, w zanadrza ręce włożył, gospodynią zawoła: prosi jej by mu pokrajała, bo mu ręce barzo zmarzły. Gospodyni mniemając żeby prawda, wziąwszy nóż, krajać chce, ano same kości, przeto po inną bieżała do kuchniej. Gdy przyniosła, gość rzecze: „Już ja tę skraję, pani gospodyni, rozgrzały mi się już ręce, bo ta sztuka mięsa miękczejsza jest na mój nóż". Tak ci, mnich niemowny, kot niełowny, źle się miewają. Przeto jeden dobrze radzi:

Miej się na pieczy,
Mów o swej rzeczy.

O złodzieju co wlazł między łotry.

Na Kazimierzu do kościoła Bożego Ciała zakradł się cygan w nocy, jął wytrychem do zakrystjej odmykać. Zakrystyan co tam spał usłyszawszy ono skrobotanie około drzwi, do klasztora dał mnichom znać, że się złodziej do zakrystjej dobywa. Mniszy wstaną, do zakrystjej hurmem bieżą. On złodziej szeptanie usłyszawszy, odbiegł wytrycha we drzwiach, a iż kościół był dobrze zamkniony, nie mogąc z kościoła tak prędko uciec, zdjął z siebie suknią, i ułożył pod jedną ławkę, a sam stanął w koszuli między łotry jako sam figura przy ścienie z drzewa rzezana, jako Pana Chrystusa żydowie na śmierć wiodą. Mniszy szukają wszędy po kościele, nie mogą nic znaleść, drzwi oglądają kościelne, widząc, że z kościoła nie uciekł, będzie tego szukania godzina abo trzy, aż jeden z nich pojźrzy z trafunku [1]) na one łotry, a ono ich trzech. woła mnichów: fratres, fratres sam, rychło sam [2]). Mniszy umiejąc, by cygana znalazł, przybieżą, pytają gdzie jest gan. Mnich rzecze: „Powiedźcie mi, bom ja nie czytał w Pas-

[1]) Przypadkiem. [2]) Chodźcie tu.

sjej, wiele łotrów wiedziono z Chrystusem na śmierć?“ Mniszy go zfukają, „daj pokój teraz temu, a szukaj złodzieja“. Mnich rzecze: „Trzeba mi tego fratres, pojźrzycie jedno na łotry, co ich żydowie prowadzą, że ich trzej stoi, a jam tylko o dwu na kazaniu słyszał“. Obaczywszy mniszy łotra, ściągną go na dół: „sam do nas cyganie, jeszcze tobie żydowie szubienicę nie nagotowali, ale masz gotową za Kazimierzem“. Gdy go wiedziono, taki sobie nagrobek napisać kazał:

I figiel żaden nie zbawi,
Kto się niecnotą rad bawi.

Fortel na złą żonę.

Miał jeden złą a swarliwą żonę, tak iż chociaj robił, chociaj nie robił, bez przestanku mu jako psu łajała, a on im ją więcej o ono łajanie bił, tym więcej ona uporniejsza była. Widząc, że mało na dębowe słowa dbała, z inszej beczki począł. Ile mu kroć jęła łajać, on nic nie dbał, ale wziąwszy piszczałkę, chociej grać nie umiał, piskał w nie, a nim mu ona więcej łajała, tym on więcej jej piskał, naostatek żona od wielkich jadów [1]), jęła tańcować, a piszczałkę mu z rąk wydarła. On jej wziąwszy piszczałkę z ręku, jakoby tego nie widząc, jął piskać, a żona z domu łając poszła. Nazajutrz, gdy mu zaś łajać poczęła, z kalety [2]) piszczałkę wyjąwszy, jął też piskać tak długo, aż go żona poczęła prosić: „O mój miły mężu, jużże w tę piszczałkę nie piszcz, łajać ci nigdy nie będę“. Złego jako możesz tak używaj; podobno to prawda:

Zły tam kiermasz bywa,
Gdzie żona swarliwa.

---

[1]) Od wielkiej złości.
[2]) Z kieszeni.

O balwierzu co dziewkom krew puszczał.

Przyszedłszy dwie dziewce do balwierza Maja krwie puszczać. Balwierz pierwszej rzecze: „Powiedz mi panno, jakim ci puszczadłem[1]) puścić, dziewczym czy niewieścim? Bo gdybym ci panieńskim puszczadłem puścił, a tyś niewiasta, tedyć ręka spuchnie. i mogłabyś na nię ochromić, przeto mi prawdę powiedz, abo mnie potym nie winuj“. Dziewka nieboga trwoży sobą, nie wie co ma rzec, sam się o rękę boi, sam się balwierza wstyda. A widząc, że balwierz przytyskuje, rzecze: „Puśćże chociaj niewieścim, dyabał ci mi tego Stanislausa dał“. Balwierz się rośmiawszy, zaciął jej w żyłę; potym także i drugiej pyta. A ona: „miły balwierzu, zatnij chociaj tym coś Netce zaciął, bo znać, że to dobre puszczadło, czyście krew szła“. Dowiedział się balwierz, iże cnotliwe dzieweczki, a też im nie życzył chromoty. Dziewki miłe:

Często się to przyda,
Sam się głupi wyda.

Złej żenie pokuta.

Niewiasta szła się spowiedać. Mąż chcąc wysłuchać co przed księdzem Grzegorzem będzie prawiła, wlazł w kąt za ławkę gdzie siedział spowiednik. Żona między inszemi rzeczami powie, że od swego męża była ustąpiła. Kapłan gdy ją rozgrzeszał. począł ją karać o cudzołostwo, a mąż wyrwawszy się: „Prałacie łaskawy, nie daj jej pokuty żadnej za ten grzech, tylko za inszy, abowiem ja sam dam jej pokutę, że będzie znać na grzbiecie bez koszulę“.

Gdzie fartuszek płochy,
Trzeba tam kijochy.

---

[1]) Lancetem.

O pasterzu co był plebanem.

Pan jeden miał w dzierżawie swej plebana, na którego był złej wolej [1]), ale przyczyny mieć nie mógł, jakoby mu plebanią wziąć. Czasu jednego kluczki [2]) nań szukając, wezwał go przed się, jął mu mówić: „Księże plebanie, toć rozkazuję. abyś mi na to troje pytania moje odpowiedź do trzeciego dnia dał; jeśli mi na to nie będziesz umiał odpowiedzieć, wiedz, żeć plebanią wezmę, a inszemu ją dam. Naprzód mi powiedz. jako mię sobie ważysz? [3]) Druga, abyś mi powiedział, gdzie jest środek wszystkiego świata? Trzecia jako dalekiej różnice są od siebie szczęście z nieszczęściem? Dobrzeż to sobie rozważaj, a trzeciego dnia odpowiedz mi na to". Przyjdzie pleban do domu, frasuje się, biega jako ogorzały kot, to tam to sam, rozkłada wijatyk, aby to mógł znaleść. Klechy się radzić, a klecha też był jak i pleban przeuczył. Pastuch jego bacząc to iż się ksiądz frasuje, a był przekęsitytel [4]). ucząc się przedtym w szkole, ale dla łotrostwa tak się odarł, że musiał u plebana woły paść, — pyta księdza, o coby się frasował. Rzecze mu pleban: „Nic tobie potym, bo mi namniej w tym nie pomożesz". Rzecze pastuch: „a co ty wiesz, czasem ci też i prostak przegada doktora. Powiedz mi jedno". Rzecze pleban: „Nasz pan trzy rzeczy mi zagadł, żebych mu na każdą rzecz trzeciego dnia odpowiedział". I powiedział mu wszystkie trzy punkta. Pastuch księdzu rzecze: „Bądź dobrej myśli i nie troszcz się namniej, odpowiem ja panu na to, tylko mię w swe szaty ubierz". Trzeci dzień przyszedł, ksiądz ubrał pastucha w rewerendę, czapkę aksamitną nań wdzieje. wijatyk pod pachą. Idzie do dwora pod wieczór, aby go pan nie poznał, stanie w cieniu, pan go przywita: „Witaj księże plebanie, czemu to tak pod wieczór?" Odpowie pastuch: „Myśliłem o tym, coś mi zagadł". Rzecze

[1]) Którego nie lubił. [2]) Przyczepki. [3]) Cenisz. [4]) Sprytny.

pan: „Powiedzże na pierwsze moje pytanie: jakiejem ja ceny u ciebie?“ Odpowie pastuch: „Szacuję cię sobie na dwadzieścia ośm groszy“. Pyta czemu nie drożej. Odpowie pastuch: „Drożej cię szacować nie mogę, bo za Chrystusa żydowie Judaszowi trzydzieści groszy dali. Króla tedy szacuję za dwadzieścia dziewięć, ciebie za dwadzieścia i ośm“. „Dobrześ mi to salwował“ pan rzecze — „powiedz drugą: gdzie jest pośrodek wszystkiej ziemie?“ Odpowie pastuch: „Plebania moja jest w pośrodku wszystkiej ziemie, a jeśli nie wierzysz, tedy rozmierzaj na wszystkie strony, a przyznasz, że prawdę powiadam“. Nie chciało się panu mierzyć, przestał jako mu powiedział. „Trzecią powiadaj: jako daleko od siebie chodzą nieszczęście z szczęściem?“ Odpowie pastuch: „Niedaleko, tylko jednym noclegiem od siebie, wczoram ja był pastuchem, a dziś plebanem“. Obaczy pan, że nie pleban z nim mówił, ale że rzetelnie odpowiedział na pytanie, kazał mu na *ordines,* dawszy mu onę plebanią, a stary pleban u niego wikarjem. Obacz stąd, że nie darmo ono mówią:

Nie patrz na to, że płaszcz ubogi,
Może tam być rozum drogi.

O Stańczyku, co przed pannami plugawie rzekł.

Zfukano było Stańczyka naszego, iż był coś plugawego a nieprzystojnego rzekł u stołu przy fraucymerze. Stańczyk choć rzekomo błazen, ale miał we łbie, tak się z tego sprawował [1]): „Jeśli to prawe panny są, pewnie tego com rzekł, nie rozumieją, nieinaczej jakobym po niemiecku powiadał, a jeśli nie panny, to nie było na mnie o co fukać, niech ich to nie obraża, bo już wiedzą co się na świecie dzieje“. Nie rythmci Stańczyku ale prawdziwy, acz nie wiemy jeśli tego argumentu część nie prawdziwa, ponieważ tych czasów panny

[1]) Tak się usprawiedliwiał.

tak wiele jako i niewiasty wiedzą. I nie darmo ona przypowieść urosła:

Skoro się gąsie z jaja wydłubie,
Zieloną trawę zarazem skubie.

O rajcy łakomym.

Do radziec w jednym mieście, przyszedł mieszczanin prosząc, aby mu plac wymierzono na miejskim gruncie. Przyzwolą wszyscy, tylko jeden, który był pryncypał, między nimi był przeciwko temu, tak, iż onego dnia nic konkludować nie mogli. Nazajutrz on mieszczanin szedł do onego rajce na pokój, przyniósł mu dziesięć talerów, aby przeciwko temu nie był, a swoje votum dał za nim. Wziął chętliwie. Gdy ta rzecz zaś przed radę przyszła, on pan rajca co pieniądze wziął, począł od niego rzecz prawić, i prosić, aby jako się onegdaj zezwoliło, plac temu mieszczaninowi wymierzyć. Rajce się dziwują co mu się stało, a mieszczanin obróciwszy się do sąsiadów, rzecze: „Patrzcie jako brzęczą moje talery“.

O złodzieju, co wlazł na pijanice.

Złodziej wlazł był do domu pijanice jednego, który co jedno miał przępił. Pijanica usłyszawszy, że po domu chodzi, aby co połapić mógł, wynidzie do niego: „Bracie, nie wiem czego tu w nocy szukasz, ja we dnie znaleźć nic nie mogę“. Dawno to:

Pustki w domu miewa,
Kto rad w karczmie bywa.

O dwu, co się na rękę wyzwali.

Polak z Włochem w Wenecjej na rękę się wyzwali, i dali sobie godzinę i plac gdzie się mieli znieść. Włoch co

się zdał mężniejszy, i co na rękę wyzwał, skoro ona godzina przyszła, stał na placu czekając go, a Polak we dwie godzinie przyszedł. Oni co z Włochem przyszli i czekali, imą mu mówić, że nie rychło przyszedł, już ten od dwu godzin czeka, znać że się podobno boisz? A on śmiele na to: „Jako, boję się? nie to mi mieszkało [1]), ale żem swoje rzeczy układał i do barki nosił, albowiem skoro go zabiję, starałem się, abym już miał gotowo zaraz precz odjechać". Oną swoją powieścią tak onego Włocha zatrwożył, że się zaraz tamże pojednali. Nie darmo Ruś mówi: „Nie wsio horoszem, inszoja rozumem". A nasi Polacy:

Nie zawsze też na plac z głową,
Możeszli odprawić mową.

O ziemianinie, co króla prosił o starostwo.

Ziemianin jeden prosił króla o starostwo, aby mu król dał częścią dla zasług jego, częścią przyległością, że było blisko. Król go odprawił, że to być nie może, bom to starostwo już inszemu obiecał. On szlachcic za tak wielką łaskę i dobrodziejstwo królowi podziękowawszy, z wesołą twarzą od króla poszedł. Bacząc król, że się namniej nie zafrasował, spodziewał się, że szlachcic nie rozumiał co mu powiedziano, kazał go znowu zawołać. Pyta król, jeśli to wyrozumiał com powiedział? Odpowie: „widzę, że z mej prośby nic być nie może, bo inszemu to starostwo Wasza M. obiecać raczył". Król zaraz rzecze: „Dlaczegoś mi tak dalece dziękował?" Powie: „Dla tego Mości Królu, że to sobie mam za osobliwą a wielką łaskę, że mnie W. K. M. prędko odprawić raczył, abowiem mam co doma robić, a byłoby mi to z wielką szkodą moją, bym się miał dla tego wieszać na obietnicy, a przecie nic nie otrzymać, ktemu i pieniędzy jeżdżąc za dwo-

[1]) Przeszkadzało.

rem niemałobym stracić musiał, przeto za tak prędką odprawę słusznie W. K. M. podziękowałem". Król bacząc, że człowiek niegłupi z rozrywką piękną, kazał go kanclerzowi zaraz odprawić, list mu dać na ono starostwo. Tego nie wiem za którego to króla było, ale dobrzeby by się te czasy wróciły, żeby dygnitarstwa za godnością szły, trwalsząbyśmy Rzeczpospolitą mieli. A prawdziwy on rythm:

Przez godności na urzędzie,
Jak gdy świnia za stół siędzie.

O niezgodzie, piękny przykład.

Na sejmie jednym między pany była wielka różnica około obierania króla: ta strona na tego wotowała, druga na inszego, owo każdy w swą. Panie jedno widząc tak wielką niezgodę, i do czego się ściągało, a był wielki wymowca, to go tylko szpeciło, iże był małego wzrostu, wystąpił, aby też między nimi swą sentencyą powiedział. Widząc tak małego guza, jęli się wszyscy śmiać, mówiąc: „Słuchajcie Zacheusza, słuchajcie". A on to w żart obróciwszy, powiedział: „A cóż gdybyście moją żonę widzieli, co nie jest jedno do pasa". Dopiero się wszyscy jęli śmiać. Trochę się uciszywszy, powiedział: „Patrzcież panowie na nas dwoje ludzi tak małych; gdy się nie zgadzamy, tedy czeladź, majętność i wszystko w domu ledajako nam ginie; a cóż rozumiecie o tym Państwie, nie zginie li, jeśli się wszyscy tak rozerwiecie". Oną przypowieścią tak ich wszystkich w żywe ruszył, że się zaraz wszyscy na jedno zgodzili. Nadobna ona sentencya:

Na wszystko pogoda,
Rady miła zgoda.

O babie, co za pana złego Boga prosiła.

Pan jeden był bardzo zły na poddane swoje, tak, że żadnego nie było, któryby Boga nie prosił, żeby co narychlej

zdechł, oprócz baby, która zań zawsze Pana Boga prosiła. Ten tyran dowiedział się tego, posłał po onę babę, pytając skądby jej to przyszło zań się Panu Bogu modlić, ponieważ wszyscy śmierci mu życzą. Rzecze baba: „Panuchniczku, już ja to czwartego pana pamiętam: pierwszy był zły, i prosili Pana Boga, aby zdechł, i tak się stało. Nastał potym drugi gorszy, i za tego Boga prosili, aby zdechł. Potym nastał trzeci jeszcze nazbyt gorszy, i zań Pana Boga prosili, aby zdechł, abo go zabito, i tak się stało. Ty po tych trzech wstąpiłeś na państwo, daleko jeszcze gorszy niźli tamci trzej byli. A też ja Pana Boga proszę za cię". Onego tyrana, co bojaźń ukrócić nie mogła, baba jedna pohamowała, że tak zły nie był. Nie darmo mówią:

Bies tam nie dowiedzie,
Gdzie baba dojedzie.

O sędzim, co go dwaj darowali.

Wiedli prawo [1]) czas niemały dwaj szlachciców; jeden który sprawiedliwszą miał, aby mógł mieć prędszą odprawę, darował sędziemu wielki rydwan. Adwersarz [2]) jego obaczywszy to, darował sędziemu parę koni dobrych. Rozpierając się prawem, wskazał sędzia za onym co mu konie darował. On co rydwan dał, rzecze sędziemu: „Panie sędzia, źleście mój rydwan nakierowali". Rzecze sędzia: „Nie dziwuj się, konie go nakierowały; jako konie ciągnęły, tak rydwan musiał iść". Pospolita przypowieść: Kto lepiej nasmaruje, temu nie skrzypi. Panie sędzia:

Pomnij na mary,
Nie sądź za dary.

---

[1]) Procesowali się.
[2]) Przeciwnik.

Żona kłopot.

Gość przyjechał do jednego dawnego towarzysza swego, a żona jego na ten czas kucharce grała w dębową latorośl, aże tańcowała po kuchni. Onemu gościowi jakoś markotno było, że konie z stajnie chciał wyprowadzić do podla. Gospodarz niewiedząc jako go hamować, rzecze mu: „Wieręś [1]) ty miły gościu jakiś dziwak i gorąco kąpany, ja już dwie i trzydzieści lat słucham tego wrzasku żony mojej, a wżdy sobie nie tęsknię“. Gość się rozśmiał, z gospodarzem się wrócił, a żona też onej muzyki przestała, nie z rozkazania, ale z swojej dobrej wolej. Nadobnie Polacy mówią:

Kto pojmuje żonę, już ten kłopot miewa,
Ale zaś bez niej dom niespory bywa.

O prokuratorze co mnichem został.

Nadeszła dobra myśl prokuratora, ze rzeczy i w rozprawie niepośledniego, że został mnichem. Potym trafiła się konwencka akcya, którą on nie tak rzetelnie jako był przedtym zwykł odprawił. Mniszy jęli mu mówić: „Przedtym nie łatwoś utracił kauzy [2]) któryjeś się podjął, teraz co dalej to słabiej“. Odpowiedział: „Fratres mili, nie śmiem już teraz łgać jak przedtym, nadźcież [3]) sobie innego, co o Boga mało dba“. Trafi drugiego takiego, iżby najsprawiedliwszą wyszpoci [4]). Pewny on wierszyk:

Złodziej prawdziwy,
Rzecznik zdradliwy.

O mnichu co kapłona według pisma rozbierał.

Do dworu szlachcica jednego przyjechał mnich, którego on pan na obiad prosił. Gdy już do stołu nagotowano, posadzi na wyższym miejscu mnicha, sam podle niego, potym

---

[1]) Widzę żeś. [2]) Przegrywałeś sprawę. [3]) Znajdźcie. [4]) Przekręci.

panny, żona i dwa synowie siedli przed stołem. Gdy pieczyste przyniesiono, weźmie pan kapłona z misy, położy przed onego mnicha, aby rozbierał. Mnich położy znowu kapłona na misie mówiąc, że tego nie umie. Pan zaś kapłona wziąwszy, położy przed mnichem mówiąc, że to być nie może, jedno aby go rozebrał. Odpowie on mnich: „Ponieważ się tak WM. uparł, tedyć ja tego kapłona będę rozbierał wedle pisma“. Rad temu pan, bo chociaj przy dworze bywał, tedy nie widział jako wedle pisma kapłony rozbierają; przytyskuje mu, aby co rychlej rozbierał. — Urznął naprzód mnich on głowę, położy przed panem, szyję też urznąwszy, położy przed panią na tąlerz, pannom dał po podskrzydłku, synom po udziku, ostatek sobie wziął i jadł. Pyta go on pan w którymby to piśmie było tak rozbierać kapłona? Odpowie mnich: „Ja to z pisma wywiodę. Dla tegom ci dał głowę kapłonią, żeś ty jest głową domu twego, jako Paweł św. powiada. Pani twojej dałem szyję, że z tobą za jednego człowieka jest, jako napisano: I będą dwaj w jednym ciele, jako ta szyja u kapłona z głową. Dziewkom twoim podskrzydłka dałem, a słusznie. bo rozmaite myśli w nich latają, jakoby co rychlej szły za mąż. Synowie iż są jako podpory i fundamenta domu twego, przeto dałem im kolana, które też wszytkiego kapłona nosiły; ostatek wziąłem sobie dla tej przyczyny, iż jako kapłon przez szyje i podskrzydłków jest coś dziwnego, tak mnichowi który między ludźmi jako dziw jaki, słusznie ostatek przynależał mi“. Tym sposobem on mnich panu swe rozbieranie kapłona wywiódł. Częstował go w domu swym i dobrze opatrzył. A też on wierszyk prawdziwy:

Snadnie łaskę kupi,
Kiedy kto nie głupi.

O pani co złą monetę miała.

Pani jedna, powinowata jednego wielkiego pana, była za bardzo skąpym ziemianinem, a iż od niego nie miała do-

statku na swe potrzebki, poczęła myślić o swym opatrzeniu zinąd gdzie się okazya trafiła. Tym czasem jął się jej jeden dworzanin zalecać, na którego ów pan łaskaw był, owo zgoła przez posły zmówili się, że jej dać miał trzysta czerwonych złotych. Gdy czas przyszedł, dał nazłocić groszów litewskich tak wiele, których w worek włożywszy, przyniósł jej i oddał. Jako żadna rzecz tajna nie bywa, rozsławiła się wszędzie ona fałszywa moneta, że i on paniej powinowaty o tym wiedział. Czasu jednego on pan mając goście u siebie, była też tam jedna wdowa żartowna, był też i siedział podle niej on dworzanin, rzecze do onej wdowy: „Pani wdowo, coć się zda, mędrsza byś ty na tego pana była“. Ona wdowa uczciwość swą w życiu i w każdym postępku zachowując, że też pan przymawiał, oddała mu: „Pewnie mościpanie mędrsza, bobym ja fałszywej monety nie wzięła“. Zamilkł pan jakoby mu w gębę dał. Może się tu przydać ten wierszyk:

Nie gabaj radzę ni w czym drugiego,
Czujeszli na się co nietrefnego.

O złodziejach co kram wyłupali.

W Krakowie złodzieje wyłupali kram w nocy, prawie już na świtaniu. Idąc tamtędy cechmistrz z strażą miejską, obaczy a kram otworzony, pyta coby to było. Jeden łotr wyjźrzy z miotłą: „Panie, umiatam w kramnicy, bo gospodarz umarł, i jużeśmy do domu wszystko wynieśli“. Cechmistrz rzecze: „A wżdy żaden gospodarza nie płacze?“ Rzekł złodziej: „O panie, będąć jutro płakali, nie znalawszy nic w kramie“. Może to przypisać:

Kto kradnie śmiele,
Umie fortele.

O chłopie co powiedział, że miał mędrszą klaczę niźli ksiądz pleban.

W jednej wsi był chłop przechyra jakiś, raz w karczmie księżą kucharkę bacząc, jął mówić: „Słuchajcie bracia, powiem wam trzy rzeczy trefne [1]): pierwsza, iż mam w domu mędrszą klaczę niźli nasz ksiądz pleban; druga, Bóg czyni co ja chcę; trzecia, iż mam w ręku królestwo niebieskie“. Kucharka to słysząc, powie księdzu co o nim Wardęga mówił w karczmie. W kościele będąc, pocznie nań wołać jak na heretyka i na bluźniercę, naostatek skarżył nań przed panem jego. Pyta pan jeśli się zna [2]) do tego, co nań powieda pleban. Wardęga to zeznał, mówiąc: „Prawda to łaskawy panie, żem mówił te trzy rzeczy, które tak jako się rzecz ma powiem przed twą miłością. Naprzód, iż mam mędrszą świerzopkę niż ksiądz pleban, tego mi i twa miłość poświadczy, albowiem gdy ją do wody wiodą napawać, nie pije tylko co się jej chce, a nasz ksiądz pleban pije choć mu się nie chce, i tak się upije, aż go do domu kucharka ledwo dowiedzie. Stąd rozumiem, iże moja świerzopka mędrsza. — Druga com powiedział, iż Bóg czyni to, co ja chcę, mniemam żem to dobrze rzekł, abowiem proszę w pacierzu, aby wola jego była, jako w niebie tak i na ziemi, ja też także chcę. — Trzecia, iż mam królestwo niebieskie w ręku. Co rozumiem tak. Chowam ojca i matkę w domu już stare, którym tak jakem powinien wszytkę posługę czynię, skądże się spodziewam zapłaty u Pana Boga w królestwie jego“. Pan bacząc, że nie z drogi mówił, wolnym onego kmiecia uczynił. Pleban się potym warował [3]), by nie była u Wardęgi mędrsza świerzopka, tak często do karczmy nie uczęszczał, dziwując się jako trefnie wyszedł z swojej powieści. Napisał sobie w wijatyk:

Choć rozumu nie przedają,
I chłopowie rozum mają.

---

[1]) Dowcipne. [2]) Przyznaje. [3]) Strzegł.

O jednym co pytał wiele zegar bije.

Jechali dwaj z miasta na jednym koniu, obadwa pewni tak rozumiem. Potkał ich służały przed miastem, pyta onego co wprzódy siedział: „Towarzyszu, wiele zegar bił?“ Pierwszy rzekł: „nie słyszałem towarzyszu miły, ale tego za mną pytaj, bo ten pośledzi[1]) wyjechał z miasta“. Rozśmiał się, że trafił na pewnego. Może napisać:

Myśli dobrej nie zepsuje,
Kto nadobnie rad kunsztuje.

O jednym co stękał.

Dobry towarzysz rostękał się[2]); żona jego bacząc, przyzwała do niego kapłana, aby się Panu Bogu swemu sprawił. Kapłan napominał go, aby dobrą skruchę miał, aby nic w miłosierdziu Bożym nie wątpił, „bo pewnie wiedz, że cię dziś anieli do niebios poniosą“. On chory rzecze: „Chwała Bogu, tatusiu miły, że mnie poniosą, bo tam nie bliska droga, a chodzić nie mogę, co mnie tak niemoc zemdlela“. Może ten wiersz przypomnieć:

Już taki nie w czas kugluje,
Gdy się do nieba gotuje.

Która kupia[3]) najcięższa?

Puściło się kupców okrętem z Gdańska do Szwecyi. Powstała potym na morzu wielka nawalność, że wszyscy zwątpili o sobie. Oni woleli szwankować na kupiej[4]), niźli na zdrowiu, aby był okręt lekszy, kupią jęli miotać do morza. Drugi desperak porwawszy żonę swoją, ciśnie ją w morze, powiedając, że w okręcie nie miał nic cięższego nad nią. To

---

[1]) Później. [2]) Rozchorował się. [3]) Towar. [4]) Towarze.

mi wierz, iż gdy trafisz na złą, będziesz jej miał zkaszel. Może tu być taki wierszyk:

Ciężkie ten nosi cetnary,
Który miewa z żoną swary.

O bednarzu.

Jednego bednarza pytano: dokąd idziesz z temi obręczami? On odpowiedział: „oto idę moi łaskawi panowie baby pobijać na rynek, które siedząc na fajerkach rozeschły się, aż drożdże przez nie cieką, ba! trzebaćby pomocnika — kiedyby się kto z was taki obrał, wziąłby sobie drożdże za lagier i pracę". Dawno powiadają: Nie dowiaduj się po czym ci mało, jak temu:

Nie dojdzie swego,
Kto gaba złego.

O wdowie, co żołnierza oszukała.

Jeden żołnierz jeszcze w tych rzeczach nie ćwik, do jednego mieszczanina przyjechał prosząc go o nocleg, chłop jako szczwany, młodzika obaczywszy, rzecze mu: „Panie młody radbym to uczynił, żebym cię przenocował, ale mam wiele czeladzi, dziatek też do Pana Boga, nie miałbyś pokoju, ale oto masz na kwartę wina, mieszka tu podle wdowa, ma nadobną i obyczajną dzieweczkę, ktemu jedynaczkę, ta cię bardzo rada przenocuje, a jeśli się jej dobrze zachowasz, możesz pojąć jej dziewkę, nie utraciłbyś, bo ma pieniążki". On młodzik jeszcze nie bywał w ogrojcu, uwierzył onej powieści jego; przyszedł do wdowy, o nocleg prosi, wdowa przyzwoli: „tylko miej z sobą cobyś jadł abo pił"; żołnierz rzecze: „Nie staraj się miła pani, będzie". Pośle żołnierz po pieczenią, na kurę dwa grosze da, wdowa też krupek uwarzy, wieczerzają. Pan młody podle panny siądzie, na pannę pogląda i rzecze: „By kogo posłać po węgierskie, dałbym na garniec". Rzecze

matka: „Po trzy grosze tu podle jest, daszli ty na garniec, ja i córka na drugi". On nieborak dał sam na dwa garca, spodziewając się nagrody; podpiwszy sobie, opatrzyła się i na jutro pani matka. Bacząc już czas [1]) rzecze: „Synu miły, nie chcę tego przed tobą taić, tylko nas tu dwie w tym domu mieszka, a nie mamy jedno dwie łoża, a iżeś tak hojny i częstowałeś nas dobrze, nie damci samemu spać na łożu, ale skoczmy wszystko troje, a kto najdalej skoczy ci z sobą spać będą". Przyzwolił chętliwie on żołnierz, bo się tego pewnie spodziewał, iż dziewka jako młodsza, miała dalej skoczyć niż matka. Założyła cel matka na podsienie, i wymówi, że z progu skakać. Panna wprzod skoczy, mniej niżeli matka, młodzik rad, co to o sobie rozumiał, że miał dobrze skoczyć, niżeli dziewka, a co na wymowie było, że to miał mieć, zapomniawszy onego, że to sobie mieszek wyiskrzył, skoczy daleko za próg, a wtenczas dziewka z matką sień prędko zamkną, oknem mu jego oszczep podając śmieją się: „ha, ha. ha, nie skoczyłeś na cel, a toś daleko skoczył", musiał nieborak na podsieniu spać włożywszy kolkę pod bok. Rano wstawszy, idzie do onego gospodarza co mu kazał do onej gospody, powie mu wszystko co się działo; strofował go z tego mieszczanin, że tak barzo skakal, zwłaszcza z białemi głowami. Rozumiem temu by się było drugi raz trafiło założyć taki zakład, z miejsca by się był nie ruszył. Dobra to na dławigąskę:

Trzeba nieuki,
Nauczać sztuki.

O niewieście, co męża żałowała.

Niewieście jednej mąż umarł; przy ludziach tak jako ten naród zwykł, rzewnie go płakała, gdy sama była ku płaczu podobno się nie miała; prowadząc do kościoła omdlała

---

[1]) Że już póżno.

kilka razy, i już go w grób kładąc, tak bardzo omdlała, że ledwo niewiasty, sąsiadki jej, duszę się w niej dotarły. Przyprowadziwszy ją do domu cieszą ją, aby się nie frasowała mówiąc: „że cię Pan Bóg nie opuści". Ona im rzecze: „mam nadzieję w Stworzycielu moim, że będę miała lepszego, aniźli to był. Ale co się wam zda, jeślim była dobrze omdlała?" Niewiasty w śmiech, a ona nieboga się nie obaczyła. Aleć jej wytknęło, gdy jej drugi po zawoju kijochą macał. Nie czytała pewnie onego wierszyka:

Oddaje to Pan Bóg snadnie,
Która żona z mężem zdradnie.

O niewieście, co kota przedała.

Sołtys w jednej wsi będąc na śmiertelnej pościeli, prosił żony swej, aby zaraz po jego śmierci przedała wołu z obory, a te pieniądze wszytkie, które za wołu weźmie, aby w imię Boże za duszę jego rozdała. Z wielkim płaczem obiecała to mężowi. Gdy umarł, zaraz nie mieszkając [1]), pochowawszy go, jachała do miasta, wołu onego przedawać, wzięła też i kota z domu, aby przedała na swą potrzebę. Będzie na rynku, przyjdzie rzeźnik, pyta: „drogi to wół?" Odpowie sołtysowa, iż za grosz. Patrzy rzeźnik na nie, rzecze jej: „Przedajesz, czy żartujesz miła dobra żono, powiedz oto za co dasz?" Ona mu odpowie: „Miły dobry panie, zaprawdę tego wołu daję za grosz, ale tym sposobem, mam też kota przedajnego, a jednego przez drugiego nie przedam. chceszli tego woła kupić zarazże też kup i kota". Dziwno rzeźnikowi, pyta „za co by był i kot?" Niewiasta powie, że kota nie może dać taniej jedno za cztery złote, a wołu przy nim za grosz. Dziwuje się rzeźnik, że jeszcze jako żyw na takim targu nie bywał, a widząc, że on wół lepiej stał niźli za

---

[1]) Bez zwłoki.

cztery złote, rzecze jej: „Niewiasto, bierz pieniądze“ — odliczy, naprzód pieniądze za kota, cztery złote, a potym za wołu grosz. Pani sołtysowa schowała pieniądze za kota cztery złote; z onym groszem co wzięła za wołu, poszła do kościoła, w imię Boże rozdała za duszę męża swego, jako rozkazanie miała na testamencie, wszystko dać w imię Boże, coby wzięła za wołu. Prawdziwy to wierszyk:

Nie potrzeba rady
Niewieście do zdrady.

Jako panna młodzieńca oszukała wianem.

Zalecał się pannie jeden, i radby ją pojął, gdyby wiano [1]) dobre jakie miała. W rozmowie do tego przyszło, że jej spytał, coby też matka za nią wiana dała. Panna odpowiedziała: „Ja nic więcej nie mam, jedno stół od miłego ojca, i od matki, który lepiej niżli sto złotych stoi“. Ułakomił się na on stół, bo go miał dobrą wolą w słód wmoczyć, a lipowy kupić. Pojąwszy ją, czwartego dnia po ślubie gdzieby on stół stał pyta. A ona wtenczas na progu siadłszy, z miski coś jadła, postawiwszy na łonie, rzecze mężowi: „Oto mój miły mężu ten stół, na którym jem, azaż [2]) za sto złotych nie stoi?“ Zaskrobie się w głowę, radby się był odżenił, ale nie wczas. Przyda się to na onego, co dla wiana żonę pojmuje. Jabym radził każdemu, co się wolą ożenić ma, aby pamiętał na ten wierszyk:

Nie szukaj złota, kędy jest cnota.

O babie, co djabła oszukała.

Niewiasta jedna już przystarszemu wdową będąc miała się nie nagorzej. Czasu jednego był wielki urodzaj, tak że

---

[1]) Posag. [2]) Czyliż.

sama z czeladzią zebrać z pola nie mogła; jęła się frasować, że o robotnika bardzo trudno było. Potka ją szatan, pyta o coby się frasowała. Baba rzecze: „coć zacz jest?“ Powie szatan: „jestem djaboł“. „Tyś to szatanie, prawieś mi się na czas trafił, mam wiele dobrego na polu, radabym to zrobiła i do gumna zwiozła, a iż robotników dostać nie mogę, proszę cię pomóż mi, jakobym ja wszystko w gumnie mieć mogła“. Rzecze djaboł: „Jeśli mi się oddasz, ja tobie wszystko zrobię i do gumna zwiozę“. Baba rzecze: „Dobrze szatanie jeśli mi te trzy rzeczy, które sobie wywówię uczynisz: naprzód sprzątniesz mi z pola do gumną bez szkody wszytko. Druga, wielki stos drew nanoś mi z lasa i porąb, a zrobiwszy to przyjdziesz do mnie. Trzeciąć powiem“. — Djaboł wnet to zrobił, konie miał wartkie i siekierę ostrą. Przyjdzie do baby co trzeciego każe, a baba p...... głosem wielkim i rzecze djabłu: „Djable co rychlej p...... porwij, a kręć z niego powrosło, jeśli tego nie uczynisz, to com ci obiecała, nic ze wszystkiego“. Djaboł, że w tej szkole nie bywał, gdzieby z pier.... powrosła robiono, poszedł od baby precz. Naucz się z tej powieści, jako ten babi naród zawsze chytry, że i z szatana rozumu mają. Podobno te baby wronami z młodu karmią. Stąd ona przypowieść:

Długo ten pokuka, kto babę oszuka.

Co wlazł w pułkufek.

Mąż jednej żony Staniczek nad spodziewanie do domu przyszedł, a ona była rada jednemu w domu swoim, który się jej zdawna dobrze zachował; nie mając gdzie się skryć, pułkufek stał w izbie przewrócony, kazała weń wleść, a iż nogi widać mu było z niego, jęła mężowi mówić: „Mój miły mężu, ten człowiek targuje ten pułkufek, chce go kupić, przeto weń zagląda jeśliby jakiego okienka nie było, przedaj mu go, wszak nam mało po nim, a ty też dobry człowiecze, jeśliś

już oglądał, cofni się nazad, a starguj się z panem". On się stargował z nim, jeszcze mu go i do domu odnieść kazał. Z dziwnemi inwencjami ten naród niewieści. Przeto na ten rym sobie napisz:

Możesz mówić zawsze śmiele,
Że niewiasta chytre ziele [1]).

O paniej, co na odpust chodziła.

Krakowska mieszczka była łaskawa na jednego studenta, a iż w domu u niej nie było żadnego szynku, a ktemu matka męża jej miała na nią baczne oko, nie mógł tam pan student bywać, ani się na inszym miejscu z nią widać, bo matka za nią wszędzie chodziła. Z obustron tęskno ich było, że z sobą oprócz kartek mówić nie mogli. Ona dobra pani myśliła o tym jakoby przecie do tego mogło przyść, aby się z onym panem młodym do wolej namówiła, napisała list do niego, oknem mu go zrzuciła, gdy szedł mimo kamienicę, na którym było, aby na Kazimierz szedł, i pytał się do Janasowej w kącie niedaleko św. Jakuba, „weźmi z tamtą niewiastą znajomość, a gdy ja na odpust pójdę (a było to przed św. Jakubem) mimo dom tej to niewiasty, każ mnie z okna wodą oblać, ja to potrafię jako się z sobą namówiemy". On to student tak uczynił, szedł wczas na odpust, naprawił onę niewiastę, „abyś tę panią którąć ukażę z okna oblała", przyrzekszy niewieście, że ją za to żadna trudność popaść nie miała, a za onę posługę dwa talary jej obiecał. Gdy było po obiedzie, ona pani naparła się iść na odpust, której mąż dozwolił, posławszy z nią matkę swą, i dziewcze nie wielkie, szafarce doma zostać kazała. Mijając on domek, wtenczas ona niewiasta co tego pilnowała, wodą ją tak jakoby zniebaczenia zleje, gdy pani krzyknęła, Janasowa wybieży, upa-

---

[1]) Ta anegdota z Boccacia.

dnie jej w nóg prosząc, jej aby jej odpuściła, iż to z niechcenia i z głupstwa, że pierwej nie wyźrzała jeśli kto idzie, uczyniła. Rzkomo[1]) paniej nie miło, jęła niewiastę wszedszy do jej domu dla ludzi by się nię dowiedzieli gromić z wielkim gromem, aż matka za nią jęła się przyczyniać, panią matkę ofuknie: „cóż pani matko, że tę niewiastę tak barzo omawiasz? także do kościoła i do domu mam iść z mokrym rąbkiem, i w tej koszulce pomaczanej? Kogoż ja mam do domu po inszy rąbek, kiedym dziewki z sobą nie wzięła?“ Matka widząc, że tego dziewczę sprawić nie mogło, szła sama co rychlej do domu, paniej mówiąc, aby jej w domu onym poczekała, dziwkę też onę posłano po wino aż na Stradom, bo się paniej pić zachciało, skoro matka uszła. A tymczasem pani się z panem młodym namówiła, nim matka przyszła.

Niewiasta sekretarzem być się niegodzi.

Człowieka to mądrego doświadczyć żony, jeśli nieświegotliwa[2]) gdybyś się jej czego statecznie zwierzył. Trafiło się pojął sobie żonę, której chcąc doświadczyć, jeśliby nie języczna była, powie jej: „miła żono, dziwna mi się rzecz przydała, i barzo się frasuję, by mi co złego nie znamionowała, jakoż się na to zaniosło barzo, zwierzyłcibym się tego, ale się boję, bo niewiasty świegotliwe są zawsze, żebyś tego z domu nie wyniosła, bobym do niesławy przyszedł“. Żona rzecze: „miły mężu nie wątp nic o mnie, obiecuję to tak taić, jakobyś kamień w wodę rzucił, a zwłaszcza tę przygodę twoję. Tak długo prosiła męża aż jej powiedział: „Wczerajszej nocy zniosłem jaje, większe niż wodnego bąka, co i nad przyrodzenie jest, i znam o mnie coś nietrefnego, przeto się boję, by to na świat nie wyleciało bez skrzydeł, bo bym był u ludzi w wielkim obmowisku“. Żona na to powiedziała: „O mój

---

[1]) Niby. [2]) Plotkarka.

miły mężu, położywszy na krzyż dwa palca, że tego nie rozniosę, boć się jeszcze onego boję, który Żydy wywiódł z Egyptu". Ledwie się oblokła, alić do niej Jędraskowa przyszła po ogień, jako one zwykły z sobą dziwne rzeczy szeptać, między inszemi rzeczami to przytoczy, że jej mąż zniósł jaje, i drugiego się spodziewa na drugą noc: „ale tego taj moja miła, tobie się zwierzam tego, jako samsiadce, a nie uwierzyłabym była temu, alem je miała w ręku". Jedraszkowa wziąwszy na pokrywkę ognia, przyniesie kmoscze drugiej dwie jaj, to jest że słyszała iż samsiadek zniósł dwie jaj i trzeciego się spodziewa, jeno tego nie trzeba powiadać, bo mi się tego żona jego zwierzyła. Kmoszka trzeciej o trzech powiedziała, tak że tego było około dziewiąci. Nakoniec to przyszło do samego męża, gdy go samsiad to ten to ów pytał o one jajca jął gromić żonę: „przysięgałaś się mercho, a wżdyś jeszcze więcej przyczyniła do mej powieści. Nie będziesz potym u mnie sekretarzem". Nie darmo Horacius czarnym takowego nazwał, ktery mówi to czego nie widział, ono objawia to co mu zwierzono.

Polak zaś mówi:

Chceszli mieć co tajemnego.
Nie zwierzaj się żenie tego.

Jako dwie niewieście mężów oszukały.

W jednym mieście był zacny kupiec, ktory nabożną żonę miał, rozmiłowała się jednego kupczyka, dochodził ten słuch męża, której powieści nigdy nie chciał wierzyć, bo gdy te słuchy żonie powiedał, zawsze mu się umiała z tego statecznie wymówić. Trafiło się czasu jednego, on kupiec szedł na biesiadę, proszony od samsiadów; żona rozumiejąc że się chwilę zabawi, dała Frydrychowi znać, aby był u niej. Nad ich spodziewanie, prędzej przyszedł do domu niźli miał przyjść, i zastał tam onego Frydrycha, który nie czekając aby się z go-

spodarzem przywitał, apelował tyłem do domu. Kupiec na oko to ujrzawszy, co mu ludzie powiadali, jął żonę bić, za łeb ją porwawszy, którą zbiwszy. zewlókł ją do naga, i przywiązał do kamiennego słupa, który w pośrodku sieni stał, a sam jako pijany do sklepu szedł spać drzwi otworzywszy, aby jej która kucharka nie odwiązała, a było to w owe czasy gdy komorowie sejm miewają. W tyle onego kupca był dom szlachecki, w którym balwierz mieszkał, z którego żoną ona pani miała towarzystwo, a ta balwierka sekretarka ich była. Frydrych powie jej, że go mąż ujrzał, a prosił jej, aby szła dowiedzieć się, co się z panią oną dzieje. Balwierka wiedząc tam przeskoki, tyłem szła do onej kamienicy, chcąc iść do sklepu słuchać jeśli śpią abo nie. A iż prawie iść było mimo on filar, pozna ją pani, i rzecze poszeptem do niej: „Ach miła balwierko, nie wiesz co się stało". Rzecze: „Wiem i dla tegom tu przyszła, bo mnie pan Frydrych o to prosił, jest u mnie w domu, abym się dowiedziała co się z wami dzieje". Rzecze ona pani: „Miła balwierko rozbierzże się z suknie i z koszule, stań tu za mnie na małą chwilę, pójdę ja do niego. rozmówię się z nim. A jeśliby obudził się ten pijanica. tedy rzkomo płacz, a stękaj, coby rozumiał, że jesteś przy tym filarze". Balwierka chcąc się tym pani zachować. rozebrała się, którą pani onym powrozem co ją było przywiązano. przywiązała do onego filara, a sama szła do Frydrycha na rozmowę. ubrawszy się w suknie onej balwierki. Tymczasem obudzi się mąż, imie wołać na żonę swą: „Hej żono, śpisz czy czujesz?" Balwierka jęna stękać. coby tylko wiedział, że się nie odwiązała. Pocznie do niej mówić na pościeli leżąc: „a zła, a niecnotliwa żono, by mi nie szło o to cnotliwe dziecię, które mam z tobą, dałbym cię ściąć, abo bym cię swą ręką zabił. Wszakże zapamiętała białogłowo, jeśli mi się obiecujesz polepszyć, tedy cię odwiążę, a sam dla siebie tym cię sławić nie będę, obiecujesz że się polepszyć?" Balwierka nieboga i słowa przemówić nie śmiała, aby jej nie

poznał, boby ją był podobno zabił, jeno stękała a płakała. A on do tyla ją pyta o polepszenie, aż mu kolera do nosa przyszła i rzecze jej: „Żono, żono, ja tobie radzę mów ze mną, a polepszyć się obiecuj, Bogiem świadczę, żeć co złego uczynię, aboć rękę utnę, abo uszy oberżnę, abo cię oszpecę". a iż z nim mówić nie chciała, jako ten co się jeszcze dobrze nie wyszumiał, porwawszy się z łóżka, namacał nóż w kołdrze, szedł do niej: „A nie chcesz niecnotliwa małpo mówić ze mną? nauczę ja ciebie, że będziesz na potym (wspomniawszy na karanie) ze mną mówiła; dam ja tobie jutro nos przychawtować, jeśli będziesz cnotliwą, tym mi nie obmierzniesz, acz twemu miłemu nie wiem jaką będziesz", zaś szedł do komory i układł się i usnął. A zatym pani przyszła, balwierka co żartem płakała, to płacze bez żartu, pani pyta co się jej dzieje. Balwierka onę komedyą powie. Prosi balwierki, aby tego nie powiadała nikomu, a za ten przypadek, obiecała jej dać nazajutrz dwadzieścia grzywien, „wszakci mąż może snadnie nos przychawtować;" poszła z nosem balwierka do domu, panią zaś przywiązawszy do onego filara. Po małej chwili pocznie pani narzekać, płakać, stękać: „A zły, a niecnotliwy mężu, gorszy niż kacie" etc. Aż się mąż ocknął, słysząc ono narzekanie, rzecze do niej: „a przemówiłaś teraz? kiedym cię pytał, słowaś żadnego przemówić nie chciała. Wszakemci obiecał, że cię to miało potkać, żem cię miał twemu miłemu przystroić, jeszcze to nie, bedzie tego więcej jeśli się nie polepszysz". To ona słysząc rzecze: „A zły, a niebaczny mężu, małom miała za mą niewinność karania, coś mnie pobił, potłukł, nago jako łotra jakiego do słupa przywiązał, aby mnie chrobactwo jadło, aż jeszcze jako taki kat noseś mi urznął, a mnie na wieki oszpecił. Ach niebaczny mężu, świat okrutnika nad cię większego nie ma, jużby mi nie było żal tego, gdybym była winna tak szkaradnego karania. Ale Bóg wie, że mi na tym krzywdę czynisz zły mężu, a chocieś go zastał w domu, tedy dali Bóg nie jest

nic między nami. Nie nowinać to, że się ludzie ludziom zalecają, wszakże swej uczciwości, i cnoty i wiary, którą raz na ślubie przysięgłam, dali Bóg z pilnością przestrzegam. A ty zły a zapamiętały mężu inszym sposobem mogłeś mię karać, a tak haniebnie nie szpecić na wzgardę wszytkim ludziom. Oto będę nieborzątko jako bez nosa gadała, ach niestetyż na cię". Imie zatym rzewnie płakać. Słysząc to mąź rzecze do niej: „Mówićże było do mnie, tedyby cię to było nie potkało, obiecować się było polepszyć, tedybyś była z nosem hawtowanym nie chodziła". A ona rzecze: „O zły mężu, nie pocieszy cię w tym Pan Bóg, abym ja miała z nosem hawtowanym chodzić, dali Bóg, mnie Bóg za mą niewinnością pierwsze zdrowie przywróci, dali Bóg moją niewinną prośbę wysłucha, że mi balwierza do tego nie potrzeba będzie, a pokaze niewinność mą tak jako pokazał na onej niewinnej Zuzannie, gdy ją oni źli ludzie, jako i ty mnie omówili o cudzołostwo". Mąż to słysząc, rzecze: „O to już u ciebie Pan Bóg będzie balwierzem, przyhawtujeć nos, musi to pewnie nikel hawtować". A ona tym czasem z wielkim płaczem uczyni oracją do Pana Boga temi słowy: „Ach Boże wszechmogący, który widzisz serce każdego człowieka, wejrzy na moją niewinność, wejrzy na srogie i haniebne katanie i oszkaradzenie, które za moją niewinnością cierpię, ulitujże się Panie na mnie grzesznej niewiasty, ale mojej niewinności, przywróćże mi zaś to oszkaradzenie nosa mojego, jako było pierwej, aby ten zły a zapamiętały mąż mój, widząc tę świętą łaskę nademną, obaczył się w tym, czym on majestat twój obraża, łżąc małżonkę swą, łżąc i to coś nam dał w małżeństwie świętym, wysłuchajże Panie mnie grzesznicę, jakoś wysłuchał w ognistym piecu one młodzieniaszki, jakoś Daniela między lwy wysłuchać raczył, proszę cię Panie okaż niewinność moją". Zatym rzecze: „Ach chwała tobie Boże, Stworzycielu mój, żeś też mnie grzeszną niewiastę raczył wysłuchać, aby ten zły człowiek oglądał na oko niewin-

ność moją; pódźże zły mężu, oglądaj cud Boży, który nademną, uczynić raczył". A mąż leżąc na łożu, śmiejąc się mówi: „oto już masz nos przyhawtowany, czegoż ci więcej potrzeba". A ona: „pódź zły mężu, a oglądaj łaskę miłego Boga nademną, która się za mą niewinnością pokazała". „Rzecze mąż: „pójdeli a wywiedziesz mnie w pole, pewnieć ucho urznę". Dotyla żona nań woła aby szedł, a on wziąwszy nóż szedł do niej, pociągnie jej za nos, i drugi raz mniemając by go przylepiła, a iż cały był upadnie jej do nóg: „Ach ma miła żono, święta niewiasto, dla Boga cię proszę, źlem uczynił, żem cię niewinnie był oszpecił, widzę na oko, że Bóg z niewinnym zawsze jest". Odwiązawszy ją przyniósł z płaczem koszulę, i oblókł, i w pościel położył, a sam legł u łóżka za pokutę na gołej ziemi. A ona zaś balwierka myśliła o tym, jakoby swemu powiedzieć miała około onego nosa. W nocy przyszedłszy do domu, legła podle męża, obwinąwszy ręcznikiem twarz, coby pościeli nie pokrwawiła, na świtaniu obudzi męża mówiąc: „że wczora z wieczora chodził od pana tego a tego, abyś szedł jeszcze przededniem do niego z brzytwami". Wstał balwierz i każe żonie zapalić świecę, a żona ogień na kuchni pogasiła i krzesiwo skryła, powie mu, że światła niemasz, a nie wiem też gdzie jest krzesiwo, idź tak wziąwszy coć potrzeba, rozkazał sobie puzdro z komory przynieść z brzytwami, a ona mu przyniosła jedną brzytwę. Rzecze jej: „cóż czynisz? puzdro mi przynieś", a ona jednę mu zaś przyniesie brzytwę. Rzecze jej: „aboś głucha, przynieś mi wszytkie brzytwy z puzdrem". Idzie trzeci raz, także mu jednę przyniesie, on rozgniewawszy się, ciśnie za nią oną brzytwą, a balwierka krzyknie: „a nos, przebóg nos", on nieborak zlęknie się mniemając by ją obraził, co skok porwawszy się bieżał do samsiady po ogień. A balwierka co się krew była spiekła chustką roztarła, aby się świeżo zdało. Przyjdzie balwierz z świecą, a nos wisi tylko na skórze: „ach moja miła żono, nie chciałem ci ja na cię cisnąć, ale nie

wiem jakoś mi się naraziła, ale nic to miła żono, tak ja tobie nadobnie przyhawtuję, że mało co znać będzie, tylko cię proszę nie powiadaj tego przed swojemi powinnemi". Przyhawtował nos, nazajutrz balwierka wzięła dwadzieścia grzywien, a ona pani u swego męża za jednę świętą była. Potym choćby był widział kogo o....... wierzyłby był że ze wszystkiego nic nie będzie. Bogdaj taką każdy miał, co żonie nie wierzy, albo ją źle chowa. Aczci widząc takie ich wymysły, nie prawie się im do końca zda ufać. Chwała Bogu, że ja mam dobrą wolę mnichem zostać. A też więcej o waszych chytrościach pisać nie będę, byście mi warem oczu nie wywarzyły, gdy z tabliczką po mieście chodzić będę.

O polaku, co od grochu ozdrowiał.

W Rzymie rostękał się Polak, posłał sobie po doktora, by mu dał lekarstwo, po onym lekarstwie w taką chorobę wpadł, że on doktor odstąpił powiadając mu: „że trzeci dzień nie wynidzie, a ty się pożegnasz z światem". On Polak, tak opuszczony nic sobą nie trwoży, wszakże grochu co go medyk jadać zakazował, kazał garnek nie mały uwarzyć, który ochotnie zjadł, od tego czasu jęło mu się na zdrowiu poprawiać. Trzeciego dnia Włoch mimo onę kamienicę idąc, gdzie Polak leżał, pyta kiedy onego Polaka schowano. Powiedzą mu że się lepiej ma, i ku zdrowiu przychodzi. Włoch się temu bardzo zadziwuje. Wstąpił tam, coby za lekarstwa używał — pyta. Polak rzecze: „Grochu mi się zachciało, zjadłem go garniec, i zaraz mi się jęło na zdrowie polepszać". Szedł Włoch do domu ruminując sobie, że Dioskorydes tej ocy do grochu nie wiedział, co Polacy umieją, napisał to. ki tytuł dawszy: *Recepta contra mortem. R. Olla Pisi bene cta, comedatur tria non morietur.* To po polsku się rozumie: Lekarstwo doświadczone przeciw śmierci. Weźm garniec ·ochu, dobrze go uwarzywszy, niechaj chory wszystek zje. tedy

nie umrze". Nie długo potym się trafiło, że leczył on medyk Włocha *in desperatis casibus;* a widząc że mu nie pomagało, uciekł się do recepty jako do pewnej, że go miał od śmierci zachować. Kazał mu uwarzyć garniec grochu i przez gwałt kazał mu go zjeść. Włoch zjadłszy groch, tegoż wieczora umarł; widząc to medyk przyszedszy do domu, i wziął one księgi swe, i poprawił sobie onej recepty: *Recepta contra mortem, sed pro Polonis tantum.* Jakoby rzekł: „Lekarstwo dobre przeciw śmierci, ale dla Polaków tylko". Nie wszyscy Włoszy mądrzy, choć tam po rozum jeżdżą. Naucz się tego z tej przypowieści:

Kto rozumu mieć nie będzie,
We Włoszech go nie nabędzie.

O niewieście, co się ciernlem zakłóła.

W mieście jednym przyszła niewiasta do balwierza, aby jej ciernie z nogi wyjął, chcąc mu dobrze zapłacić. Balwierz pyta jako się zakłóła, niewiasta powie: „wczora szłam na pole z mężem snopów wiązać; trafiłam na ciernie, zakłółam się". Kazał jej balwierz sieść na wezgłowiu, nogę balwierczykowi trzymać każe, kleszczyki i insze instrumenta do tego weźmie. Niewiasta nieboga bądź z bojaźni, bądź też z boleści, gdy jej w ranie onego ciernia macał, głośno p........ A balwierz jej rzecze: „Oho, wylazłoć". Niewiasta mniemając by to ciernie wylazło, a on to przymawiał że p........, rzecze balwierzowi: „zgrzyż zębami a zżuj miły balwierzu, i przyłóż na ranę, bo rana od tego prędko się zagoi". Balwierz rzecze: „niechaj że djabeł gryzie nie ja, wylezieli taki tarń drugi, tedy ja pójdę precz z izby, abo cię wespół z nim na ulicę wypchnę". Może się tu ten wierszyk przypisać:

Wielka to cnota,
Szczera prostota.

O garbarzu, co mu żona w miesiącu zległa.

Garbarz jeden pojął sobie z Krakowa od jednego mieszczanina dziewkę, która w miesiąc dziecię urodziła; dziwując się temu bardzo, siadł na ławie przed sienią, jął sobie rachować na palcach około onego dziecięcia. Przyszedszy do niego Hanus Roz, rzecze mu: „Co ty czynisz sąsiedzie? abo rachujesz wiele tambrów zamszu masz na przedaj?“ Odpowie mu westnąwszy: „Ba, miły sąsiedzie, — rachuję to sobie: wiele moja żona będzie miała dzieci do roku, bo mi już za miesiąc jedno urodziła, a tożbym rad wczas kolebek nakupił“. Rośmiawszy się Hanus rzecze: „i owszem miły sąsiedzie rachuj“, a wiedział, że żona jego rada na studentów patrzała, „radzęć nie nęć tej gadziny do domu“.

Gorzej niźli raka,
Obawiaj się żaka.



Krzysztof Opaliński

(ur. 1610 † 1656).

ZE „SATYR“ [1]).

Ze Satyry: „Na tych, co się w zeszłym wieku żenią“.

I tobie się też bzdyku chce żony? Oszalał
Chudzina stary, licząc siedmdziesiąt lat wieku.
Młodziusieneczką żonę pojmuje, nie sobie.
„Alem chory, trzeba mi coby opatrzyła
Starego i oprała“. — To upewniam będzie,
Że cię dobrze opierze, gdy jej wlezie mucha
W nos. Przyrzekam, że poznasz co to młoda żonka,
Staremu, jak Włoch mówi, karoca do nieba.
Powiadają, że raz śmierć spała z Kupidynem,
Na jednym miejscu, wytchnąć sobie chcąc po pracach.
Śmierć łuk swój i z strzałami tamże porzuciła.
Kupido także łuczek i strzałki położył.
Wtym obaj ocknąwszy się, sajdaki trafunkiem
Jakoś pozamieniali, że śmierć wzięła łuczek
I strzałki Kupidyna, a Kupido śmierci.
Idą w świat strzelać ludzie. Kupido obaczy
Młodego, wymierzywszy ugodzi go w serce,

[1]) Krzysztof Opaliński wydał w r. 1650: „Satyry albo Przestrogi do Naprawy Rządu y Obyczajów w Polsce należące, na pięć xiąg rozdzielone“. Opaliński jest najznakomitszym satyrykiem do czasów Krasickiego, którego zresztą stanowczo przewyższa szerokością tła i obserwacyi. Satyra jego obejmuje wszystkie stany od króla do chłopa, dotyka wszystkich wad państwowych i obyczajowych. Obraz to może przesadny, ale pełny, niemający sobie równego. Stąd „Satyry“ liczyły 10 wydań w samym w. XVII. Wyjątki podajemy według ostatniego wydania K. Bartoszewicza. (Kraków 1884 r.).

Aż tu młody umiera miasto o.........
Bo strzałą śmierci chudak postrzelony został.
Śmierć też zoczywszy kędyś starego, wymierzy
I ugodzi go w serce, aż stary szaleje,
Do zalotów się bierze, młodziuchne o.......
Śmierć się dziwuje. Nie dziw, bo był ugodzony
Strzałką Kupidynową, i nią zapalony.
Cóż stąd jednak za korzyść? Taka jaką w Litwie
Ktoś napisał, że sobie żoneczki chowają
Poteszytelów, których .... *vocant.*
Tak i starego młoda małżonka upewniam
Bez nich się nie obejdzie. Wolałaby jedno
Oko tylko mieć w głowie i rękę i nogę
I ucho, niż się jednym mężem kontentować.
Cóż na to odpowiadasz? — Wziąłem dobry posag
A przytym młode lata, za co mi to stoi? —
Wytchnieć upewniam tego, gdy coraz wymówki
Potykać cię więc będą: żeś ustał chudzina,
Że śmierdzisz trupem zgniłym, i żeć z nosa ciecze,
Że oczy oparzyste ustawicznie płaczą,
Że zębów w gębie nie masz, żeś grzyb na pół zgniły,
Żeś w miłości oziębły. Więc i tym podobne,
Których tak długo będzie, że też zbrzydniesz cale,
Zaczym ci w poleweczkę miasto cukru. albo
Czego słodkiego, wsypią trąbkę arszeniku.
I tak przypłacisz żonki, przypłacisz posagu.
Bowiem i to coś zebrał, żoneczka pobierze
Po twej śmierci, i tym się za kogoś wyrai,
Moja rada: gdyś stary, dajże żenie pokój,
Lepiejć tak w stanie wdowskim, albo i młodzieńskim
Kończyć lata zgrzybiałe i w wianeczku umrzeć.

Powiedziałem o dziadach. O babach co powiem?
Dwa razy w tym są gorsze. O jak owo śmieszna,
Gdy się babuś wymuszcze, gdy brwi ufarbuje.

Lecz hebanowych ząbków ufarbować trudno,
I owych zmarszczków ująć, które poorały
Szpetną twarz. Przecię jednak suknią naddawają
Co natura ujęła. Stroi się babusia,
Postawę też formuje, i chód, i pojrzenie,
Aż się tam ktoś odważy z młokosów, przeczuwszy
O pieniążkach u babki. Zmyśla zakochanie
I za to brać poczyna, a do młodszych nosi;
Wzdycha, chwali rozsądek, obyczaje, mądrość,
Dostatek i animusz. Baba temu wierzy,
I rozumie, że grzeczna, że piękna i wdzięczna.
Już się i sama stara o niego, i prosi.
Który wnetże pieniądze, nie babę pojmuje.
Bo któżby staroduba życzył mieć za żonę.
Ślub się tedy odprawi, i obiad weselny,
Po którym w taniec idąc, zagrać piosnkę każe:
„Ma snadź baba pieniądze, ma pieniądze w lesie,
Kijemże tedy babę, aza je przyniesie“ —
Wszystko się to wywróży. Wnet babę z pieniędzy
Obiorą, jako owę kawkę z cudzych piórek.
I obrawszy każą jej do dyabła z domu.

. . . .

Ze satyry: „Na pogrzeby i zbytki w nich“.

. . . .

Płacze druga nad chorym mężem, łzy zmyślone
Puszczając, a w myśli ma: „Bodaj zdechł w mych oczach,
Bodaj wieczora ten pies zgniły nie doczekał“.
Gdy go tedy bez dusze widzi, o jak w sercu
Wykrzyka, jako sobie już gachów rachuje:
Temu żona umarła, ten jeszcze młodzieńcem,
Ten gładki, ten bogaty, ten hoży, ten młody,
Bo tam o obyczajach w myśli nie postoi;
Dosyć, że kształtny, piękny, ładny i wesoły.

I tobie też niemłodko młodego potrzeba?
Rachując kilku synów i córeczek kilka.
Nic to, trzeba się udać, i miłość zmyśloną
Ku mężowi zmarłemu pokazać dla ludzi.
Tymciby gachów zwabić, aby nawiedzali
Ciało, więc nie wiem zmarłe, czy też raczej żywe.
Których jejmość na łóżku czeka w zasłonionej
Nie cale jednak izbie, aby przez konopną
Kratkę mogła się dobrze przypatrzyć każdemu.
Co żywo tedy jedzie nawiedzać to ciało.
Jedzą, piją, i goście, i księża i mniszy,
Duszyczkę polewając, która się tam kędyś
Smaży dla onych zbytków. Nie wspominam dzieci.
Bo tych ubogi szpłacheć z ojcem dokonywa.
Tymczasem panie one, co więc przebywają
W nawiedziny, powoli szepcąc rają gachów,
Któremiby otarła łzy one zmyślone,
Bo już cale mąż z serca wywietrzał i z myśli.
Choć rzkomo kwili po nim, choć zemdlona leży.

. . . .

Gdy tedy czas pogrzebu naznaczony przyjdzie,
Najedzie się i obcych, i krewnych, i mnichów,
Dla których, by się spękać, trzeba żeby było.
Ale pieniędzy niemasz gotowych maszkaro,
Ale dzieci ubożysz. Nic to, byle było.
Ale mężowej duszy nic tym nie ratujesz;
Choćby w piekle gorzała. Nic to, byle było.
Dosyć, że wszyscy rzeką: „szumnie częstowała.
Szumny pogrzeb sprawiła; znać poczciwą żonę".

. . . .

Aleć słuchamy trochę o prowadzie ciała
Do grobu. Gdy się tedy ruszą konie z truną,
Pocznie ryczeć, nie płakać złośna białogłowa,
Lament jakiś fałszywy zmyślając i słowa.

O mdłość oraz nie trudno, zwłaszcza gdy kto widzi,
Bo jako z męża swego, tak i z inszych szydzi.
Cebula w chustce pędzi gwałtem wyciśnione
Łzy z oczu, wtenczas gdy im każą wypuszczone.
Za ciałem idąc ryczy, woła: „o mój drogi
Mężu!“ Lecz w sercu drugi. Kędy i fałsz srogi,
Szepce do panien swoich: „Panny, prze mą duszę,
Miejcie wódkę gotową, bo mdleć pewnie muszę“.
A panny tudzież z wódką, której gdy nachyli
Nie dziw, że oraz rozum, oraz chód pomyli.
Aleć ja to rytmuję, nie rytmem zacząwszy,
Nie trudno widzę o rytm gdy go prawda pędzi.
Idąc dalej nie wspomnię jakie pijatyki,
Jakie zbytki w tych ucztach, które przewyższają
Dostatki i intratę, tak, że wszyscy życzą
Prędkiego znowu w tymże tam domu pogrzebu.
Bo komuż nie smakuje bankiet, i lej rozlej?
Kiedy zaś po pogrzebie, nie pytaj za duszę.
Ściany się odnawiają, żałobeczka spada,
Pani się wymuskuje, rzec mogę z poetą:
„Po szacie znam żałobę, znam i po podwice
Kasiu! to nie żałoba: wybielone lice“.
Gaszkowie nadglądają, muzyczka poczyna
Powoli się ozywać. A testament leży
Odłogiem gdzieś w szkatule. Ani wspomnieć o nim.
Dziecka też do Jezuitów niech tymczasem chodzą,
Które więc niedostatek łupi niebożęta.
Bo intrata na konie, pachołki, karety
Wystarczy, lecz na dzieci nie wiedzieć skąd brać;
I tak chudziny rosną bez nauk, ćwiczenia.
W dostatkach ich gachowie, albo też pan ojczym
Brodzi po uszy z matką, ociec w grobie gnije.

. . . .

Ze satyry: „Na zaloty i małżeństwa nierówne i nieuważne“.

. . . .
. . . . Więc cię to uwodzi,
Że posag obiecują jakiś tam rzęsisty.
Nie frasuj, zstąpi się to jak karazya.
Może teraz posagi nazwać zamszowemi:
Rozciągną je jako chcą. Potym się to skurczy.
Teraz gębka napiła, którą kiedy ściśniesz
Zostanie tylko gębka, a woda przez szpary
Przepłynie, toż się stanie z tymi tysiącami.
Więc o posagu pytasz, nie o obyczajach,
A tam panienka wie co to jest *masculinus*,
Choć jako żywo nigdy w szkole nie bywała.
Umie tę regułeczkę lepiej niźli pacierz
Quae maribus albo więc *Faemininum dices*.
Listeczek też przeczyta sekretnym zawarty
Sygnetem, i zrozumie wszelakie mrugnienie.
Do tego powiadasz mi, i szczycisz się jawnie,
Że syn twój z wojewodów familji pannę
Pojmuje, a sam słyszęć nieprawy karmazyn.
Prawda, że go tu mają za szlachcica, ale
Jedenże jedwab, mówią, w kitajce więc bywa
Jako i w aksamicie, a przecię ten droższy
Niż kitajka, — tak i tu nierówny szacunek.
Małżonka że aksamit, lekce sobie ważyć
I szanować tę będzie kitajkę lub kromras,
To jest syna twojego, jako z grubej wełny
Nie z jedwabiu pachołka, ani z złotych nici.
Synek twój pnie się widzę na nierówne rzeczy:
Kondycyi ledwie by jego narachował
Kilkadziesiąt tysięcy, a pannę z dwiema kroć
Chce pojąć? Czy oszalał? Widzę *Philauthia*

Laborat, nazbyt siła o sobie trzymając.
Niech się wprzód porachuje z sobą i wioskami,
Żeby mu zaś tak sobie nie przyszło postąpić.
Jako onemu kiedyś Mazurowi, który
Przyszedł śmiele do szynka. Pyta go: Jest wino?
Jest panie, odpowie szynk. Macie małmazyą?
Mam. A macies alakant? Mam i petersimon.
Pójdzie dalej i pyta: macies miód na przedaj?
Jest. Lipcu czy dostanie? Jest i lipiec u mnie.
A piwo jakie? dobre? Jest — i to wareckie.
A tasbir? Jestci i ten. Dajcies mi tasbiru
Za sząg, bo tes więcej nie znajdę w kieseni.
Tak i twój syn boję się od wojewodzianki
By nie odpadł, a potym chybi i szlachcianki.

. . . .

Na one napomnienia moje nie dbał stary.
Słyszę, że syna wiedzie w ten tam dom, czy darmo
Czy nie, trudno to zgadnąć, niech czyni co się zda.
Ja tylko powiem jakie stąd *absurda* rostą,
Gdy kto prędko synaczki żeni. Naprzód młodzik
Wybiera się w zaloty. Potraci chudzina,
Bo go długo na rzeczy trzymają, co temi
Czasy jest pospolita. Pan-matka się droży.
I mówi: „niechaj mi się młodzieńcy kłaniają:
Godna jest córka moja, aby się kłaniano,
I długo czołem bito, niż ją kto otrzyma".
Tymczasem po kościołach, po rynkach, ulicach,
Pod zjazdy i publiki córkę prezentuje
I przewodzi jak owo więc na targowiskach
Rozstrucharze konie swe wszystkim pokazują.
Aż ci się też kto trafi, po długim czekaniu,
Długim także staraniu, bo to wprzód iść musi,
Że *tandem* zamysłów swych *effectum* odniesie.
I że mu pannę w święty stan dać obiecują

Za rok albo półtora. Tymczasem młodzieniec
Barwy daje, a przytym coraz marcepany,
Coraz krewnych częstuje. Szumno w każdym kącie.
Konie pod nożykami, wszyscy i woźnicy
I hajducy srebrowi. Posag u dyabła,
Wyprawa także u dwu. Wesele nastąpi,
A po weselu ledwie nie zapłakać trzeba.
Wszystko precz, wioski lecą. Niezgoda w małżeństwie.
Potomka ani pytaj.

. . . .

Ze satyry: „Na zepsowane stanu białogłowskiego obyczaje“.

. . . .

Ty przecię żenić się chcesz, słyszę, Stanisławie.
Już pachołki przyjmujesz, już i konie sprzągasz,
Kolasy i kobierce sporządzasz, muzykę
Zaciągasz; ba już pono oddałeś pierścionek,
Zadatek twoich chęci i trwałych zamysłów.
Czy oszalałeś pono? Nie wolisz się raczej
Utopić lub obiesić, niźli masz zamyślać
O żenie tymi czasy, o którą, mym zdaniem,
Dobrą, trudniej niżeli o białego kruka.
Znajdzieszże ją w szlacheckim domu, czyli w pańskim?
Czy na dworze królewskim, czyli w trybunałach?
Czy w Rusi, czyli w Litwie, czy w Prusiech, Mazowszu?
Daremnie pono szukasz. I sam Dyogenes
Nie znalazłby jej z tobą, choć wśrzód dnia z laterną.
Znajdzieszci, ale taką, którąbyś rad wypchnął,
By i w sam dzień wesela. Powiadają żartem,
Lecz mało nie do prawdy, że synowiec któryś
Papieski, naparł się mieć cztery żony razem
I prosił o dyspensę, która, że nie mogła

Być mu dana, znalazł ten Ojciec święty sposób,
Że mu rzkomo pozwolił, lecz z tą kondycyą,
Aby z pierwszą pomieszkał dwadzieścia pięć niedziel.
Gdy tedy wziął ślub z pierwszą, ledwie przepędziwszy
Piętnaście dni, aż prosi, aby i tej pozbył,
Nietylko by się drugich miał napierać więcej.
Drugi sobie w łeb strzelił niedawno u dworu,
Dlatego, że mu żonka nie gmyśli przypadła.
Powiadają o trzecim, że sobie coś odpiął,
Gniewając się na żonę; więc nie wiem komu tym
Zaszkodził: czyli onej, czy sobie chudzina.
   Ale dawszy wywodom pokój, to powiadam,
Że trudno o pomyślną i o dobrą żonę.
Bo jakoż ma być dobra na potym, a ona
Z młodości od matusi wyssie obyczaje.
Ledwie dziewczynie siedm lat, już jej wspominają
Młodzianów różnych, gachów. Do taneczka z chłopcy
Mało nie codzień, piątkom pewnie nie przepuszczą.
Muzyka, bankieciki, taneczki, rozmówki
Z mężczyznami, nauczą przed czasem wszystkiego.
Jedna też drugiej powie. Piosneczki śpiewają,
Które wyćwiczą lepiej, niźli *Ovidius*,
W dawnych swoich książeczkach *de Arte amandi*.
Miasto świętych żywotów, będzie tam co w druczku,
O zalotach i różnych przebiegach młodzieńskich.
Jeśli też do kościoła przyjdzie, więcej oczka
Po gachach młodych chodzą, niźli po ołtarzach.
W mieście na zjeździe jakim pod sądy i roki,
Z okienka ustawicznie, na tego owego,
Ten taki, ten owaki, to grzeczny, nadobny.
Dziewczęciu ledwie siedm lat, a już wie co hoży,
Co ruchawy pachołek. Nastąpi biesiadka,
Albo tam gdzie wesele, pani matka z córką
Nie omieszka. Dla czegóż? Aby się ćwiczyła.

Upewniam, że wyćwiczy, usłyszy to owo
W taneczku, albo kiedy w nocy z hukiem przyjdą
Swywolnicy weselni, nocni kulikowie:
Znajdą ją na łóżeczku, i coś namacają.
Ujdzie to w dobrej myśli. Jakie wychowanie,
Taka pociecha będzie napotym, gdy wzrośćie.
Więc rzkomo mówić nie chce przy ludziach i oczach,
A gdy czasik upatrzy, nikt jej nie przegada.
Dopieroż gdy podrośćie, pani matki prosi,
Aby jej nie trzymała w domu. O klasztorze
Nie myśli, ani pytaj, w głos to opowiada.
— Za kogóż chcesz Anusiu? pyta ociec. „Ów się
Najbardziej mi podobał, co ma czarny wąsik“. —
— Dobrze, dam cię za niego, kiedyć się podobał.
Gdzie się owo podziało, gdy sami rodzicy
Męża córce, nie sobie panna obierała;
Nie spytano jej o to. Tego mężem miała,
Którego jej Bóg przejrzał, a wola rodziców.
Teraz opak, a nie dziw, więcej w domu rządzi
Niż ociec, niźli matka. Ona się rachuje
Z włodarzami, z pisarzem, folwarki objeżdża,
Gospodarstwo prowadzi, jeździ, rozkazuje,
Dom ma za prawą szkołę, pań matkę za mistrza.
Aż ci też za mąż pójdzie, umiejąc regułę
Quae maribus, albo więc *mobile fit fixum.*
Nic się nowego pewnie w nowym nie nauczy
Stanie, albowiem wszystko umiała to panną.
Zostawszy tedy żoną, dopieroż króluje,
I męża za nos wodzi; sługami, czeladzią,
Rządzi jak chce; kochankom sprawuje, rozdaje.
— Tego odpraw. — A czemu? — Że tak chcę, tak każę.
— Ale dlaczego mam odprawić, gdy dobry
Czeladnik i posłuszny? — Lecz mnie nie posłuszny.
Sic volo, sic jubeo, dosyć, że ja tak chcę.

Temu każ dać trzysta plag. — A dlaczego prze Bóg? —
— Dosyć, że mnie zawinił. Nie usłuchał, gdym mu
Coś była rozkazała. Niechaj weźmie ciągę. —

. . . .

Dobrze, że sam małżonek po łbu nie oberwie.
Aleć jej nie mieć za złe, at już brzemię nosi.
Napełni dom niedługo pociechą, potomka
Urodzi podobnego. Zgadłeś, podobnego.
Oj rzadko temi czasy widzieć ojcu twarzą
Podobnego potomka, częściej pani matce.
Ty już chrzciny gotujesz, zapraszasz samsiadów,
Izby szumnie obijasz; kolebkę sporządzasz,
Kosztowną dla tego to dziecięcia, którego
Nie tyś chudzino ojcem, mylisz się w tym, ale
Albo Janusz woźnica, albo hajduk Giergiel.
A czemuż swoję żonę ten a ten pan chwali?
Wniosła w dom sto tysięcy, dlatego poczciwą,
Dlatego bogobojną i wstydliwą zowie.
Posag przyniesie cnotę, i wiarę i wszystko.
Byle pieniądze miała, niech się z gachy liże
I przy manżelku samym, nic to nie zawadzi.
Czemuż się i ów drugi w swojej także kocha,
Choć coś nieforemnego o niej powiadają?
Dlatego, że nadobna. W twarzy, nie w niej kocha.
Niechże babą zostanie, precz z nią; trzeba młodszych
Do zabawy, bo pani już zgnilizną śmierdzi.
Jeśli młoda, o jako umie łowić męża:
To całuje, obłapia, to go sercem zowie
Jedynem, to pieścidłem, to skarbem, to złotem,
A myśli o kim drugim. O kiedybyś kazał
Pootwierać pultynki, skrzynki, szkatułeczki,
Cobyś tam listków znalazł i sekretnych cedul,
Od gachów i młodzieńców. Nie chcę wiele mówić,
Dosyć, że temi czasy nie krają nożami

Obrusów przed takimi, jako przedtym było.
Teraz bodajby który obrus został cały.

. . . .

Idę tedy dalej.
Jaka w nich ambicya honorów i chciwość?
Druga, aby tam bliżej kuropatwy siadła,
I żeby senatorką została drążkową,
O jak męża namawia: co dać to dać, byle
Kasztelanją kupić. Tę kiedy otrzyma,
Arendarzem zostanie pan kasztelan miły,
Któremu kiedy przyjdzie na rezydencyą
Jechać, musi dziedziczny Pan mu defalkować,
Bo chudak niema o czym. Przecię kasztelanem
Dla żonki zostać musi, a ta wziąwszy statut,
Rachuje daleko tam pan siedzi od króla,
Na drągu jako rarog, obawia się bowiem
Aby jej na weselu która nie posiadła.
Jeśli też mąż dostatni będzie i bogaty,
Kupuj suknie, klejnoty, namioty, karoce,
Ba choćby dzieci miały pozdychać od głodu.
A czym ta lepsza nad mię, a to ten tej sprawił
Ze złotego tabinu spodnik, czemu i ja
Nie mam mieć jako i ta. Nie z grzywnąś mię pojął,
A to tam żydzi mają na przedaj klejnoty
Z Niemiec; koniecznie trzeba wszystkie mi kupić.
Zgoła biała płeć nie wie, co to jest wydatek,
Nie wie co to strata wiosek; ba i wiedzieć nie chce.
Pewnie się nie przyłoży do męża, bo będąc
Z domu wojewodzego poszła za szlachcica.
Po tych wszystkich przekwintach zjedzie czasem z chłopem
Albo z pachołkiem, albo z woźnicą, z hajdukiem.
Czasem pieszo uciecze. Miły Boże, kiedy
Mąż więc kazał gdzie z sobą jachać, to przyczynek
Tysiąc do niejachania: to głowa mię boli

I wszyskam ociężała, droga kamienista,
Albo dzień niepogodny, albo mroźny, albo
Nie wiem co tylko będzie na placu; a z gachem
I pieszo się wybierze, głowa ją nie boli,
Wszystka zdrowa, wesoła, na niewczas gotowa.

. . . .

Cóż o owych rzeczecie, co się sobie mądre
Zdadzą, co więc łaciną w mowie narabiają?
Będzie tam czasem: *Ad rem* rzekł Jego Mość. Będzie
Respublica na placu, Parlament francuski,
Konsystorz rzymski, Porta ottomańska, zgoła
Nowiny zewsząd będą, awizy, a gęba
Lata jako kołowrot, słowa jako z pytla.
Król nam wolności łamie, powiada. Ba! dobrze,
Aby złamał twą wolność, której w tobie nazbyt.
Dyskuruje o wojnach, hetmanach, o sejmach,
Kądzieli zapomniawszy, albo igły z nicią.
Drugie zaś znajdziesz, co się pieszczotami bawią,
Co sobie miękkie słówka w usteczkach formują,
Aby cię poruszyły albo pobudziły.
Pozwalam jak tak młodszym, ale tobie babo,
Pieszczotkami się bawić? Pfe, brzydki szpeciągu.
Choćbyś słodziej i wdzięczniej prawiła, niż każe
Słodki i smaczny Wyżga, zęby twe i zmarski
Lata twoje rachują, i onych dowodzą.

. . . .

Jeśli niemasz potomka, musisz jej bękartom
Albo gachom, albo więc i komu gorszemu
Dziedzictwo twe zostawić; sama i testament
Twój napisze jako chce, i on exekwuje.
A potym za mąż pójdzie, to jest za siódmego,
Boś ty był szóstym w liczbie; jednym słowem, w piąciu
Lat już to drze siódmego małżonka, czy więcej.
Tytułów na nagrobku będzie podostatku.

Idę dalej, aczby mi stu języków trzeba,
Abym wam wypowiedział wszystkie i poswarki,
I skargi, których łoże małżeńskie jest pełne.
Tam się będzie skarżyła na k.... mężowe,
Których jak żywo niemasz. Sama tylko taką.
Tam łzy będzie wylewać zmyślone, i które
Zawsze ma pogotowiu, aby wypływały
Gdy im każe: albowiem płacz ma w swojej mocy.
Ty obłapiasz, całujesz, płaczesz, exkuzujesz.
Przysiąg na placu będzie tysiąc, żeś niewinien,
A tego błaźnie nie wiesz, że z taką onaką
Leżysz, która kiedyby otworzyć ci miała
Skrzynki swe i pultynki, i listki pokazać.
Czegobyś się, o Boże, czego nie doczytał?
Ale cóż rzecze, gdy ją zastaniesz na .....
Z kim obcym? Snadno zaraz u niej o wymówkę:
„Takeśmy sobie mężu rzekli byli wtenczas
Gdyś mię pojmował, aby i mnie wolno było,
I tobie swoich uciech zażywać do woli.
Dajmyż już tedy sobie pokój, ty milcz ja milcz,
Wolno tobie, wolno mnie“.

. . . .

Cóż zaś o strojach powiem; od poranku aże
Do południa ta sama zabawa stroić się.
Nie dla męża, przestrzegam zawczasu, lecz dla tych,
Którym się chce podobać. Przeto we zwierciedle
Dni całe trawi, ledwie że oraz nie nocy,
Tylko się tego boi, żeby się co złego
W nim jej nie pokazało, jako gdzieś snać było.
Zńijdą się tedy wszytkie panny do pokoju
Rano dla ubierania. Tam wżdy o dwanastej
Na półzegarzu wstanie; niż koszulę weźmie.
Niż pończoszki, trzewiczki, godzina wyciecze.

Potym zaś do zwierciadła. Jedne włosy trafią,
Drugie wieże budują na głowie i baszty,
Trzecie tam opinają i stroją ten ołtarz
Jako na Boże Ciało, albo grób piątkowy.
Pyta się: jako kształtnie? Dawają swe *vota*
Pojedynkiem i panny i ich ochmistrzyni,
Jakoby szło o sławę albo ściętą szyję.
Wtym jej w nos mucha jaka wlezie o lada co:
Łaje, fuka, katuje, szczypie, bije, grozi
Pannom swym i służebnym. Pani stara nosa
Umyka, bo się i tej ledwie nie dostanie.
Więc gdy mąż tylko w domu, rozkudłana chodzi,
A jako tam zkąd który gach przyjedzie, albo
Wierny jej kochaneczek, ażci się wystroi.
Odpustów nie wspominam, na które uczęszcza,
Nie dla Boga, lecz gachów, którzy gdzieś czuwają.
Wiem co w Krakowie było kiedyś podobnego.
Druga i rosłych karłów chowa i młódź ładną
Pod pretextem usługi, domyśli się drugi.
Ujdzie to tymi czasy, lepiej mieć takiego,
Coby się do każdej mógł zejść oraz posługi.

. . . .

To przydawszy, że przecię znajdują się takie,
Które i do tej satyry mało co należą,
I które pod niebiosa godzi się wywyższyć. —
Dobrym Bóg zapłać, a złe niech djabeł weźmie.

Ze satyry: „Na liżyobrazków i zmyślonych obojej płci nabożniczków.

I owych że djabły, miły Stanisławie,
Nie lubię, co mi owo zakrzywiwszy główkę
Chodzą, jakoby z Panem Bogiem dziś gadali.
Nie wierzę ani ufam takowej twarzyczce,

W której to postać święta, hajduckie sumienie.
Wszytko o Panu Bogu. Pacioreczki w ręku
Ustawicznie i książka i żywoty świętych.
Z których o jako mało przykładów biorą.
Które świętemi czynią. Znałem takowego
Co pacierzy gwałt mówił, a odrwił każdego.
Cicha wodeczka rada brzegi więc podrywa.
Takowe są naturki tych to sykofantów
Przykrytych skórką owczą, wewnątrz szczerych wilków.

. . . .

Ci liżyobrazkowie rzadko kiedy cnotą
Tylko pozorem idą, modlitwy trzepocąc.
Które tak właśnie jako pajęczyna zda się
Iść do nieba, nie idzie, i owszem upada.
Tak i onych pacierze nie dochodzą nieba.
Mgła kiedy idzie wzgórę, plutę więc przynosi.
I ich modły takoweż, nic dobrego nigdy.
Wolę ciebie, co idziesz z Panem Bogiem szczerze
Nie tymi zalotkami; bo wiem, że jak z Bogiem
Tak i z ludźmi przestawasz. Powiadają Włoszy,
Że ten co owo nazbyt zwykł ceremonij
Zażywać, albo odrwił, albo cię ma wolą
Odrwić. Lepsza daleko prostoszczera cnota.
Ale rzecze mi który: większy kredyt taki
Zwykł więc miewać u ludzi, co się dobrym widzi.
Prawda, ale się go ty strzeż jako pokusy:
Pod tą postawką znajdziesz fałsz, obłudę, zdradę.
Kryje się tam pod płaszczem szczerości niewiara.
Wierz *experto Roberto*, i daj wiarę chceszli.
Nie wierz nikomu z takich, nikt cię nie oszuka.
O cnocie siła mówią, siła pokazują,
A cnoty w sobie o kość nie mają i wiary.

Pójdę zaś do dewotek, bowiem tak więc zowią
Święte one dziwice i wdowy, i czasem...

(Ale nie powiem). — Ale, są też i takowe.
Co się im mąż obrzydził, wolą do spowiedzi
Ugęszczać, i tam szeptać plotki wymyślone,
Nowinki ze wszytkich stron rynku zgromadzając.
O szepty, szepty, toć mi się nie podobacie!
Maszli żyć w osobności, mieszkajże w klasztorze
Za zamknięciem, nie kręć się po wszystkich ulicach.
A zwłaszcza jeśliś młoda. Starym to pozwalam,
I to nie bardzo chwalę. Prędko się popsuje
Białogłowa w swobodzie, kiedy stróża niema.
Od rozmówek przyjdzie tam do czego grubszego.
Aż też i z kompasyi ubogim, na rękę
Albo nogę ułomnym, będzie udzielała
Czegoby nie potrzeba. Nie mówię o wszytkich:
Są dobre i pobożne, jednak lepiej się strzedz
Okazyi, a inszy żywot sobie obrać,
Bezpieczny od mów ludzkich i ich podejrzania.

Ze satyry: „Na parazytów, wyjadaczów, natrętów i importunów.

I nie wstyd cię wżdy cudzych zabiegać obiadów,
I nie boisz się, abyć nie rzeczono, jako
Król on Naropińskiemu: Ksze umyliście się?
— Umyłem Mości królu. — Idźcież jeść do domu.
Albo jak arcybiskup Grochowski: Niemasz tu
Panie dla was talerza, idźcie precz od stołu. —

. . . .

Bo się mogą bezpiecznie do muchy przyrównać:
Kiedy owo u stołu jeść smaczną potrawę,
Alić mucha przyleci z tego ni z owego,
I wpadnie albo w łyżkę, gdy do gęby niesiesz,
Albo w potrawę samę. Odpędzisz raz, nic to, —
Mucha druga raz padnie. Odpędzisz drugi raz,

Nic to: mucha przyleci i trzeci raz wpadnie
W polewkę, a ty miskę i z potrawą oraz
Do djabła odrzucisz. Toż się i tu dzieje.
Pokażesz niesmak, nic to, nie rozumie tego
Pan Parazyt; pokażesz niewesołą cerę,
I tego nie rozumie; choć i nieochotę,
I tę przyjmie; nałajesz, za to podziękuje;
Każesz iść do djabła, posłucha, ale zaś
Nazajutrz cię nawiedzi i wpadnieć w półmisek.
Łasi się i pochlebia, podobien do pieska,
Który więc piszczy niż mu podadzą co z stołu.
Rozumiem, że Polacy pochlebstwo nazwali
I pochlebców od tego, że po chlebie cudzym
Pochlebcy zwykli biegać, za chleb pochlebiając.
Dobrze tam, powiadają, na jednym się stało
Miejscu, że takich oknem kędyś wyrzucano.
I ty się tego plotko spodziewaj łakoma.
Bo gdzie kogo nie proszą, kijem go wynoszą —
Dawna niesie przypowieść! Lecz tu jeszcze przydać
Trzeba, jako więc różnych zwykli ci nawiedzać
Cni wizytatorowie. Żaden kwestarz mniszy
Nie zjeździ tyle świata, ile ci oblecą.
Gdziekolwiek więc obaczą komin murowany,
Koniecznie trzeba wstąpić, nowiny powiadać;
I tak o cudzej strawce drogi odprawują
Często nie swymi końmi, bo też to jest jedno
Axioma, że tańszy cudzy, niż swój owies,
Aleć wskora, kto takim końmi więc wygodzi,
Jakby też swych trzewików pożyczył na odpust
Do Częstochowy komu, które prędzej w drodze
Zdrapie, niżeli odda. Toż i z temi będzie
Końmi pożyczanemi: miasto mil piętnastu
Ujdą sto jedno i dwie, bo ów nie posiedzi.
Na dyszlu mu dokonać, tak *fata* przejrzały.

Do tych może się oraz drugi rodzaj ludzi
Przyszyć, nie wielą różny, luboć się ten przymiot
I w tych pierwszych znajduje. Co obecnie owo
Do czynienia coś mają, traktując, prućiając,
Cóż takiego? Wielkie nic; ile w szczygłu sadła.
— Waszeć dokąd? spytasz go. — Mam wielką, odpowie,
Potrzebę do naszego pana podskarbiego. —
— A tam co? — Będziesz Waszmość wiedział po godzinie.
— Ztamtąd dokąd? — Trzeba mi być u Pieczętarzów.
Nam siła do czynienia. — Nowiny powiada
Trzy po trzy, uszy bolą, na kogo napadnie
Nabaje i naplecie co się i nie śniło.
Wpadnie i do pokoju, choćby cię w wychodku
Miał zastać, wpadnie on tam, i wys... się trudno
Przed takimi. Powiem coś śmiesznego w tej sprawie:
Pan jeden po niewczasach przy dworze, w ogrodzie,
Siedział rozebrawszy się prawie do koszuli,
Kazał drzwi pozamykać i rzecze: już się też
Tu nie boję, by nie wszedł ten natręt i drugi,
Mianując ich imieniem. Ledwie co domówi,
Aż się jeden z tychże to, przez wszystkie pokoje,
Przez wszystkie straże przebił, i przez sam wychodek,
Podobno dziurą przelazł. A toż go widzicie.
Więcej nic? — Mam od króla siła do Waszeci. —
— A jakożeś tu przelazł mój miły człowiecze?
Czyś jako ptak przeleciał? — Mam wielką potrzebę
Do Waszeci. — I pocznie drwić trzy po trzy, i to
Szczo było, szczo nie było. — Idź już do djabła
Nabajałeś mi głowę, przydź wolę na obiad
Jutro, a dziś daj mi już pokój prze Bóg proszę.

Ze satyry: „Na daremne testamenty i niewypełnione“.

„Jużem też Stanisławie dom swój rozporządził.
Pamiętając na przyszłe rzeczy, więc i w takim

Już wieku przed oczyma śmierć mając, która nas
Lub prędzej, lubo później pochybić nie może".
To powiedziawszy, aż on uśmiechać się pocznie
I głową na to kiwać. Spytam o przyczynę.
Na co mi tak odpowie: „Cóż ci miły bracie
Po tym, przedczasem czynić te dyspozycje
I testamenty pisać, z których nic nie będzie.
Nie psuj daremno głowy, a w śmiech się nie wdawaj.
Któryż testament kiedy był exekwowany?
Któremu się dość stało według testatora
Ostatniej woli proszę? Dobrze wojewoda
Jeden o tym powiedział, kiedy mu radzono
Aby testament pisał: „Co mi, prawi, po tym,
Gdy z niego nic nie będzie. Oto gdy odjeżdżam
Z majętności, rozkażę tam urzędnikowi, aby
I to i owo sprawił; zostawię mu długi
Memoriał, i spiszę, co ma pod mój czynić
Odjazd, obiecując się w tydzień nazad wrócić.
Przecię ze wszystkiego nic, choć się mnie spodziewa,
I kłopotu za tydzień, którego nie ujdzie.
A cóż ci, co się nigdy mnie nie spodziewają,
Ani mego powrotu, gdy umrę? Czy proszę
Sprawią to, co rozkażę w testamencie moim?
Któż się tego upomni? Ja nie zmartwychwstanę
Tak prędko, aż na on sąd ostatni, gdy nie ja
Z kim, lecz zemną kto inszy rachować się będzie".
Powiadają o jednym szlachcicu, że pisząc
Testament, takim kształtem pisał go: „Kościołom
Za mą duszę naznaczam dwa tysiąca, ale
Z tego wiem nic nie będzie. Żony proszę, aby
Za mąż nie chodziła, lecz z tego nic nie będzie.
Dzieci do szkoły oddać, z tego nic nie będzie.
Skromnie dóbr mych zażywać, z tego nic nie będzie.
Gachami się nie bawić, z tego nic nie będzie.

Synom zbierać i córkom, z tego nic nie będzie.
Potomstwo rozporządzić, z tego nic nie będzie.
Popłacić co się winno, z tego nic nie będzie.
Czeladzi też nadgrodzić, z tego nic nie będzie.
Owo zgoła z tych rzeczy wszystkich nic nie będzie,
I z mego testamentu". A tak skończył chudak,
I żywot i testament, dobrze wywróżywszy,
Że z onego wszystkiego nic, nic być nie miało,

. . . .

Aleć, staną też czasem i księża i mniszy
Za wypiekunów, kiedy obstąpią chorego
Już zdesperowanego: poci się chudzina,
Czy wprzód o duszy myśleć, czy o dzieciach, czyli
O żenie, domu czy też jakoby tych sępów
(Nie o wszystkich się mówi, ale siła takich)
Co na trupa czuwają, zbyć jako od siebie.
A oni nie dla duszy, lecz dla twego zbioru,
Wieszają się nad tobą, jako kruk na świeżo
Obieszonym, czekając swego tam obłowu.
Słyszałem, że raz jeden kapłan pana na śmieć
Dysponując, a widząc że już zmysły stracił,
Pyta go: „Mości panie, te kilkaset łasztów
Odkazujeszże waszeć na kościoły?" Pan milczy,
A on owo milczenie *pro consensu* mieć chce.
Bo *qui tacet videtur consentire*. Znowu
Pyta: „a ów folwarczek, i owe ogrody
Legujeszże na kościoły?" Pan milczy, a on to
Wszystko w testament pisze, bo był *Notarius
Proto*, to jest na to, aby był notował,
Gdy co kto księży kędy darował przy śmierci.
Aż się też syn onego pana wyrwie z kąta
I pyta: „Panie ojcze, każesz waszeć tego
Księdza oknem wyrzucić?" Milczy ojciec, bo już
Ledwie co ducha w ciele. Aż syn: „To milczenie

Trzeba brać *pro assensu*. Weźcież tego księdza,
I wyrzućcie go oknem, bo ta jest ostatnia
Wola rodzica mego". Odstąpiłci *Pater*
On duchowny wszystkiego, żeby był nie zleciał.

. . . .

Ze satyry: „Na teraźniejsze w różnych zakonach obyczaje".

. . . .

Rzecze mi kto: Zaż nie masz kaznodziejów wielkich
I pobożnych, z których się mogliby budować?
Bywali kiedyś tacy, teraz miasto nauk
Duchownych, powiadają bajki jakieś, albo
Historye żartowne i nie wiem co tylko.
Błaznują czyli każą, trudno i rozeznać,
Ot tylko uszy bawią, a gdy na kazanie
Przyjedziesz, stanieć za jednę szczyrą krotofilę.
Będą tam i wszeteczne słowa, opisania
Będzie tam i małżeński stan na placu, oraz
Wszystkie sekreta nocne. A kiedy zalety
Pocznie ganić, upewniam, że miasto naprawy
Nie jeden model weźmie i informacyą.
Słowy pluska aż brzydko, bez braku i kształtu
Wydworny kaznodzieja. Broni, a sam czyni.
I dlatego tak dobrze o tym dyszkuruje,
Że wie i nader co to zalecać się kształtnie.
Aleć godna rzecz wiedzieć sposób ich kazania.
Przysłuchajmy się trochę niecierpliwym uchem.
Gdy tedy na ambonę wnidzie mnich nadęty
Opinią wysokiej nauki, mądrości,
Odmie się jak półtora nieszczęścia, on kaptur
Rozwiedzie i kapicę rozszerzy po wszystkiej
Ambonie, wszystek *typhus* indyk najeżony,
Albo dudy nadęte: pchniesz, aż dudy psykną.

Dopieroż uformuje postawę i cerę,
Jakoby trzeciego dnia gadał z Panem Bogiem.
Aż też zacznie swoję rzecz, tema założywszy,
O którym nic nie będzie we wszystkiem kazaniu.
Dopieroż swych słuchaczów, oraz przezacnego
Auditorium prosi o cierpliwe ucho.
Jako jeden za którąś świętą każąc, rzecze:
„Nie żałujcie tej pannie uszu, bo ja gęby
Żałować jej nie będę“. Kształtne przychęcenie.
Będzie drugi słuchaczów upraszał o jakieś
Nietęskliwe słuchanie, a mnie uszy bolą.
Ledwie co *exordium* swe skończył duchniczek,
Vanus aretologus, a nie kaznodzieja.
Chceszże wiedzieć co w tym to *exordium* było?
Arena sine calce, trzy po trzy, nie wiem co,
Olla putrida jakaś, były tam na placu
I *signa Zodiaci,* i sfery i nieba,
I ziemia, *Geometrae, Astrologi,* wszystko,
I wszystkie sciencye, wszyscy doktorowie,
Anielski, i subtelny, i *Sententiarum.*
Były *chirogliphica emblemata,* zgoła
Theatrum mundi całe, wołać trzeba było:
Kleju dla Boga, kleju do tego kazania.

. . . .

Tu o duszy, o niebie nic a nic, tylko więc
Kwestyjki niepotrzebne. Czy też Chrystus, gdy go
Chciały mieć rzesze królem, zostałby był polskim?

. . . .

Dyspozycyi żadnej nie będzie, trzy po trzy.
Nuż gdy pocznie mianować rozmaite przykłady,
Będzie tam Pompejusz cesarz rzymski, będzie
Martius Campus, wielki on w Rzymie senator,
O którym gdzieś napisał *Pindarus* historyk,
Że głupich nigdy nierad słuchał kaznodziejów.

Cóż gdy zacznie cytować poetów? „Powiedział
Virgilius, że *nemo cum crimine vivit:*
Post pisces, nuces. Horatius przydał:
Arma virumque cano, ale *Demostenes*
Poeta sławny rzymski inaczej powiada
I mówi temi słowy: *Herculea retro*
Postquam skandalivoris urgentia fata camellis,
Instante posuere metu, tum fulgida cavum
Torva mimalloneis implerunt cornua bombis.
Szumny *sens,* daj to katu i coś głębokiego
I niewyrozumiałego. Arcymądrze każe
Ten wielki kaznodzieja, i teolog wielki.
Drugi zaś taki będzie, co o cnotach każe
I dobrych obyczajach, sam ni czci ni wiary,
Głupimi tylko słowy woła a trzaskaniem,
Albo więc wyliczaniem różnych passatempów.
Będą na placu włoskie dziardyny, partery.
Wiridarze, altany, groty, kurytarze,
Balety, maszkaraty. kuranty, padwany,
Pasamezy, nuż potym włoskie opisanie,
Aby rzeczono, że był we Włoszech ksiądz Dzierbin.
Aż też nakoniec rzecze: Odprawiłem pierwszą
Część, idę już do drugiej. Prze Bóg! nie zabijaj.
Dosyć było drew w pierwszej.....



Rzeczpospolita Babińska.



Głośna ta w literaturze naszej Rzeczpospolita, powstała jeszcze za czasów Zygmunta Augusta, a zgasła dopiero w drugiej połowie XVII. wieku. Wiadomość o jej założeniu i rozwijaniu się w pierwszej epoce podał Stanisław Sarnicki. Z niego dowiedzieliśmy się, iż założycielami Rzeczpospolitej byli Stanisław Pszonka i Piotr Kaszowski. Długo parokartkowy opis Sarnickiego był jedynem źródłem do dziejów Babina. Później dopiero odnaleziono dwa panegiryki Wrześnianina (Vresnanus) i Jana Achacego Kmity, napisane na dzień ślubu M. Stradomskiego z Katarzyną Pszonkówną, wnuczką założyciela Rzeczpospolitej; obaj poeci skorzystali z okoliczności, i pierwszy po łacinie, drugi po polsku, opiewali wierszem chwałę Rzeczpospolitej, opierając się na Sarnickim i na własnych wspomnieniach. Znaleziono wreszcie Akta Rzeczpospolitej Babińskiej, z jej drugiej, a raczej drugiej i trzeciej epoki, t. j. od roku 1601 do 1670, kiedy właścicielami Babina byli najprzód Jakób, a potem Adam Pszonka, syn i wnuk założyciela. Akta te to jedyny autentyczny materyał do charakterystyki wesołej Rzeczpospolitej, z nich bowiem dowiadujemy się czem ona rzeczywiście była w wieku XVII, wówczas, kiedy podania Sarnickiego o jej początkach w wieku XVI, jak to wykazała krytyka, są bardzo podejrzanej wartości.

Akta Rzeczpospolitej Babińskiej wydał i objaśnił dr. Stanisław Windakiewicz (Kraków, nakł. Akademii Umiejętno 1894 r.). Wydawnictwo to wywołało obszerną rzecz o Rze pospolitej Babińskiej, napisaną przez K. Bartoszewicza i um szczoną w trzech zeszytach warszawskiego „Ateneum" z r. 18 Do studyum tego odsyłamy więc czytelnika, który chciałby

znać historyę Babina, dowiedzieć się co o nim pisano i jakie było jego istotne znaczenie. Tutaj podajemy najprzód w całości wiersz Kmity, w którym mamy dzieje początków Rzeczpospolitej, wyjęte z „Annales“ Sarnickiego i nieco anegdot, zebranych przez samego Kmitę, a następnie przytaczamy najdowcipniejsze ustępy z „Aktów“, będących spisem nominacyj urzędników babińskich, z podaniem motywów, na jakich te nominacye się opierały. — Dodajemy jeszcze, że korzystamy przeważnie z przypisków dra Windakiewicza.



I.

MOROCOZMEA BABIŃSKIE [1])

Jana Achacego Kmity.

Homer, książę poetów, przypomniał w pisaniu
O Ulissowym wzmiankę czyniąc żeglowaniu:
Niech na weselu ściany szpalermi obite,
Niech będą i potrawy gościom wyśmienite,
Kiedy niemasz muzyki, za nic wszystko stoi.
Muzyka grunt i za nią dobra się myśl roi.
Więc i ja o babińskiej wspomnę znamienitej
Kongregacyej, abo Rzeczypospolitej,
Którą tam od dawnych lat kiedyś fundowano,
Na co prawa porządne od tej braciej dano.

---

¹) Jan Achacy Kmita, wierszopis, tłomacz klasyków, autor broszur
pr ' żydom, wydał w r. 1617 wiersz „Monogamia Jego Mości Pana Miko-
łai Stradomskiego y Jey M. Panny Katharzyny Pszomkowny, Jego Mości
Pa Jakoba Pszomki z Babina Corki i t. d. W Krakowie Roku Pańskiego
16 - Po wierszu weselnym następują „Morocozmea“. *K. B.*

Babin od baby rzeczon, która więc siadała
Przy drodze i pstre gościom żarty przedawała,
Jako jest w Moskwie kędyś, co ją złotą zową,
Którą dziś Moskwa chwali i biją jej głową.
Była też taka w Czechach, co Czechom wróżyła,
Gdy na wojnę do Polski zwada ich wabiła.
Chcąli mieć szczęście, żeby osła wprzód zabili,
A z niego jėj ofiary w polu uczynili.
I tak Czechowie osła na jej słowo zjedli,
Ślązacy łeb z uszyma, Polski nie osiedli.
Otóż macie babią rzecz. Którzy im wierzycie,
Co komu baba powie, ługiem pozłocicie.
Zkąd i dziś jest przypowieść, tak co kto w nowinie
Niepewnego rzekł, iżeś słyszał to w Babinie;
I dla tego samego tamtędy jadący
Musi się każdy rozśmiać, na Babin wspomniący.

Powiedział kto przy stole, iże był dzwon śklany
I gdy weń zadzwoniono, był tak pożądany,
Że z Wilna do stolice moskiewskiej słyszano —
I za jeden dziw ludziom powiadano.
Ozwał się drugi na to, chociaż w rozum mniejszy,
Ale do przypowieści jeszcze foremniejszy:
„Widziałem ja coś dziwniej; jest też dzwon w Krakowie
Nie śklany, nie żelazny, macie wierzyć mowie,
Ale go zdun urobił aż z iłżeckiej gliny,
Gdy weń uderzą, ma te nad podziw nowiny,
Że go aż w Rzymie słychać za ośm niedziel będzie,
Już tej sławy w Poznaniu i pełno jest wszędzie“.
To takiego w Babinie historykiem zwano
I dochód mu każdy rok pożyteczny dano,
Za każdy kunszt z gorzałki dwa achtela piany.
Godność każda na świecie ma mieć swe zamiany.

Kto zaś z męstwa się chwalił nieladajakiego,
A zwłaszcza, że przechera jaki nie był z niego —
Powiedział, że tak mężnej bywał rycerz ręki,
Gdy pięścią wołu trafił, doznawał tej męki,
Bo mu na drugą stronę aż ręka wypadła.
Nie kożdemu buława na ten cel przypadła.
Temu polne hetmaństwo z przywilejem dano
I od takiego męstwa Gofrojem go zwano.

Jeszcze ktoś subtelniej tkał historyą swoją,
Wspomnę ja i o niej, dam relacyą moją.
„Był wieprz [1]) w Niepołomicach czterdzieści lat żywy,
Któremu żaden nie mógł podołać myśliwy,
Ani Czuryło [2]), dawny starosta, i po nim
Grzegorz Branicki [3]). I tak ja to powiem o nim:
Częstymi i gęstymi będący psy szczwany,
I stalnymi oszczepy po szczeci czesany,
Nie mogąc go tym pożyć, oczy zwybijano.
A iż też i bestyom rozum jakiś dano,
Wodził na paszę ojca syn, dawszy mu w zęby
Ogon trzymać i między zaś odwodził dęby.
Uźrzał strzelec, a wieprza wieprz drugi prowadzi,
Zarazem się z muszkietem przy sośnie zasadzi —
I ustrzelił synowi figiel przy guzicy.
Ów uciekł, a ów stoi, jak pień na ulicy,
Trzymający w pysku chwost. Wtym strzelec przystąpi,
Ujmie, a wieprz szczecisty coraz po nim stąpi.
I zawiódł go dwie mili do zamku samego.
Dopieroż go zabito, jak obyczaj tego.
Dziwna rzecz, sześć oszczepów po zaskorzu było,
Kul dwadzieścia ołownych w ziobrach się zakryło,
Połcie na trzydzieści piądź, sierpy miał nie zęby,
Za któremi młode rzadko ostały się dęby“.

---

[1]) Dzik. [2]) Marcin. [3]) Umarł r. 1594.

Przyznano krasomowcy pewność osobliwą
I był łowczym babińskim za tę prawdę żywą.

„Fraszka to, powiem ja coś, rzekł drugi, lepszego
I wiadomości godno i coś pewniejszego:
Moskiewski car [1]) chcąc króla Stefana ubłagać,
Aby go przestał swoim zwycięstwem przemagać —
Bo mu był po trzykroć sto Moskwy zbił tysięcy,
Nie tak wiele zabiją Weneci zajęcy, —
Przez Biskupa Rzymskiego [2]) jął się starać o to,
Posławszy mu krogulca w podarku i złoto.
Papież nie był myśliwcem, chciał się hiszpańskiemu
Zachować nim królowi [3]), darował go jemu.
Filip król, iż był stary, nie kochał się w łowie,
Posłał go francuskiemu królowi [4]), na zmowie,
Francuz nie miał tej myśli, dał go Rudolfowi [5]),
Takiemu, jako i sam, też nie myśliwcowi.
A iż cesarz kilka lat z ludźmi się nie widał,
Krogulec się darowany do pola nie przydał.
Posłał go Batoremu, polskiemu królowi,
Dobremu żołnierzowi i też myśliwcowi.
Jechał raz król do puszczy a Ferens [6]) miał ptaka,
Wtym strzeli na jelenia król Stefan z pułhaka,
Krogulec kulę porwał z wielkim podziwieniem
I zaś zgonił jelenia wylotnym ćwiczeniem.
Ten mu usiadł na głowie, a zwierz chcąc nogami
Zrzucić go, noga między uwięzła rogami.
Ów padł. A wtym myśliwcy kantar [7]) nań zawdziali
I tak do zamku z puszczy na nim przyjechali.

---

[1]) Iwan IV. [2]) Grzegorz XIII. (1572—85). [3]) Filipowi II. (1555—98). [4]) Henrykowi III. (1574—89). [5]) Rudolfowi II. (1576—1612). [6]) Wesselini, starosta lanckoroński, węgier przybyły z Batorym do Polski, umarł r. 1594. [7]) Kantar, rodzaj kaptura, Linde mówi, że munsztuku.

Kochał się w tym krogulcu Stefan dla tej sztuki“.
Ale ten, co to powiadał, był wielkiej nauki
I był posłem do Niemiec od Babińskiej Rzeczy,
Bo i umiał w rzecz trafić tak wymowca k' rzeczy.

Kiedyż też więc co owo w ogrojcu nie bywał [1]),
Abo co spełna trzech lat Węgrzech nie sługował,
Nie do rzeczy co wyrzekł, już tam naznaczono
Dogodny urząd. Ztąd go do śmierci tym czczono.
Był zasię kto przemędrzec, więtsze miał dochody,
Jak gdzieindziej za prace, tam też szły nagrody.
Kmita, dziąd mój, ze Zrzenczyc [2]), który Cikowskiego
Do Turek wiódł [3]), bowiem był obożnym u niego,
Gdy było w posiedzeniu w Babinie pytali,
Jako się też z Cikowskim Turcy szanowali,
Iż był dał ściąć w Piotrkowie posła tureckiego,
Który zabił przystawa, sługę królewskiego.
Kmita tego nie patrzał, miał insze zabawy.
A iż im należało wiedzieć tamte sprawy,
Tureckim go tłumaczem od Rzeczy nazwali,
Iż mało wiedział, mądre ztąd mu imię dali.

Garnysz, podstoli [4]), iż go sądeckie włodarstwo
Nie doszło, i za ono jego gospodarstwo,
Dali mu wielkierządy zarazem w Babinie
I po dziś dzień w rejestrach skarbowych tak słynie.

---

[1]) „W ogrojcu nie bywać“, zwrot powstały z alluzyi do św. Piotra, na oznaczenie niebywałego człowieka. [2]) Zdaje się, że Jan, pisarz ziemski krakowski. [3]) Chyba Mikołaja, r. 1546 — mówi p. Windakiewicz. Nie „chyba“, ale tak. Cikowski kazał ściąć nie posła tureckiego, lecz jakiegoś turczyna, „Cyrkasanina“, za śmiertelne zranienie Gojskiego; o tym fakcie wspomina Stanisław Grochowski w wierszu „August Jagiełło wzbudzony“. Cikowski, kasztelan żarnowski, po śmierci Izabeli, królowej węgierskiej, (której był przedtem marszałkiem dworu), jeździł w poselstwie do jej syna, Jana Zapolskiego, a potem do Turcyi. *K. B.* [4]) Stanisław, podstoli krakowski.

Mężyk iż brodę golił, tem zbywał starości,
Był starostą sądeckim [1]); tam przy wielu gości
Ochmistrzem go panieńskim pilnym uczyniono,
Na co mu dożywotni przywilej posłano.
Wojewoda z Witebska [2]), pan mój chlebodajny,
Nie pijał jeno wino, a był z tym nie tajny;
Na czestnictwo list mu też posłano z Babina,
Aby z Węgier kosztował przywiezione wina.
Był wtenczas Łaski przy tym, drugi wojewoda [3]),
Wstał i list pocałował; taka była zgoda
W tej Rzeczypospolitej, że się nie zbraniali
Urzędów, choć przysługi żadnej nie miewali.
Nie zda mi się, bym minąć miał Secygniowskiego
Jakuba [4]), w czymkolwiek tkniesz, wszędzie uczonego;
Zda mi się, że w Babinie jest referendarzem,
A Bączalski [5]) zaś stary polskim nowiniarzem.

Słysząc król August taki postępek w Babinie,
Iż ich Rzeczpospolita w cudze kraje słynie;
Dziwował się niezmiernie dworstwu osobnemu.
A co jeszcze dziwniejsza musi być ku temu,
Że Pszonka i z Kaszowskim tą rzeczą rządzili,
A obadwa starcowie srebrogłowi byli;
Kaszowski, sędzia ziemski, był posłem w Lublinie,
Ale zaś miał kanclerstwo osobne w Babinie, —

---

[1]) Stanisław, dworzanin i sławny rotmistrz z czasów Batorego.

[2]) Zawisza Jan. [3]) Wojciech, wojewoda sieradzki, znany z rozrzutności i awanturniczego żywota magnat, przyjaciel Kochanowskiego i wielu humanistów. [4]) Starostę szydłowskiego, rotmistrza i „męża wojennego“ z czasów Batorego, jak mówi Paprocki.

[5]) Windakiewicz objaśnia: Hieronim, „człowiek znaczny, prawy dworzanin, do którego młódź na ćwiczenia domów zacnych dawano“, Paprocki. Nam się jednak zdaje, że prędzej tu mowa o Sewerynie, słabym wierszorobie, autorze „Fortuny albo szczęścia“, rzeczy odpowiedniej bardzo duchem Babinowi. *K. B.*

Kazał obydwu wezwać, niźli były sądy,
Jął się o babińskie król dowiadować rządy.
„Macież też, prawi, króla u siebie jakiego,
Coby był regimentu obrońca waszego?“
A iż był twarzy wdzięcznej i żartownej mowy,
Odpowiedział Kaszowski łagodnymi słowy:
„Boże uchowaj, królu, nie daj tego Boże,
By miała być jaka myśl; ani to być może,
Abyśmy tacy ludzie, panie miłościwy,
Inszego mieli obrać, pókiś ty jest żywy;
Ale i tu i u nas bądź królem szczęśliwie,
My jak poddani będziem słuchać cię szczęśliwie“.
Rozśmiał się król serdecznie i śmiechem pokazał,
Że był królem w Babinie, żart go nie urażał;
Dworzanie na to patrząc, nie był naleziony,
Coby na śmiech poduszczyć nie miał swej śledziony.
Był to pan krotofilny, wszystkim mił i sobie,
Po którym chodzi Polska do tych dób w żałobie.
Ustały dobre myśli, dobre zgasły lata.
Teraz gdzie wejrzysz, w każdym domu jest utrata;
Wszystko coś jakby płakał; a za pana tego
Żaden kąt nie był w Polsce bez wesela swego.
Chwytają ludzie jakiś wiatr nieułapiony,
Nie inaczej, jako on, parą nakarmiony.

Przyszedł Hiszpan do kuchnie, a jeść się mu chciało,
Kupił rzodkwie za babkę, bo miał groszy mało,
I trzymał chleb nad parą, gdzie pieczenia stała,
Rzodkwie ukęsujący. I tak się mu zdała
Ona potrawa mięsem. Nie sprzeczam się o to,
Wszak też złotnicy czynią z żywej wody złoto.
Potym na jednej uczcie dworzanie wzniecili
Mowę, a monarchią perską wynosili;

Wynosili i grecką, jak te państwa dawne,
K' temu starożytnością nad insze są sławne.
Ozwał się brat cechowy: „Cóż ty drwalu [1]) prawisz,
A zacnych uszy ludzi starochwalstwem bawisz?
Nasza, prawi, babińska starsza monarchia,
Ni twoja Babilonia, ni twoja Grecya;
Bo o naszej Dawid rzekł: „kłamca człowiek wszelki",
I tej ten jest fundament i ten grunt jest wielki.
Przeto i Aleksander i Darius możny
I wszystek się w nią zamknął świat, w ludzi potężny.
Nie wiesz, ten jeszcze mówił, byłaby snać wieża
Z przywilejów, jakie my mamy od papieża.
Mamy i od cesarzów na swe utwierdzenie
Na babilońskie, chcę rzec, babińskie rządzenie".
A jest to w nich, któryby nazwał kogo łgarzem,
Nie może być regentem, ani sekretarzem;
Lecz ktoby wić [2]) ukręcił najsubtelniej w mowie,
Ad primum vacans urząd będzie miał na głowie.

Azaż to nie subtelnie udał w rzeczy swojej
Stanisław Dymitrowski, ociec matki mojej:
„Miałem od Kobielskiego charta tak ciekłego,
Za paznogieć tylko brał zająca każdego.
Widziałem bróg ogórków w Mazowszu będący
I konia, gdzie był ogon, tam głowę mający.
Widziałem też siekierę u czapnika z wełny
W Sochaczowie i przetak wody dżdżowej pełny,
Tylko mi żal, rzekł potym, i wstyd mówić tego,
Żem nałożył, a nie mam nagrody nic z tego.
Król francuski z sokoły wyjechał na pole,
Które gdy się wzbujały, siadły na stodole

---

[1]) Dawne przezwisko, tyle znaczy, co nieokrzesańcze.

[2]) W przedruku Windakiewicza jest: „wic". Czyżby „wic" pochodziło od: Witz? Zajrzeliśmy do wydania oryginalnego i znaleźliśmy najwyraźniej: „wić". Zwrot „wić kręcić" był w powszechnem użyciu. *K. B.*

W Pęcławicach [1]); ja one zwabiwszy, królowi
Posłałem do Paryża, a król myśliwcowi
Dał talar oduznego [2]) — tu żartów nie stało —
Było mi matyasno [3]), że mi dał tak mało".
A żeby to nieprawda miała być, nie śmieli
Przerzec słowa, owszem go za kronikę mieli.

Miejsce sejmów swych giełdą od Gdańszczan nazwali,
Jakoby pełną zgraję motłochu znać dali.
Pszonka tam był starostą; na tym należało,
Gdy się kogo królowi zalecić przydało;
W tej giełdzie wytarł się, tam domował nikczemny
I był przy dworze potym chłop z niego foremny.
Byli to dwaj starcowie, ludzie znamienici,
I Pszonka i Kaszowski, a w żarty obfici,
Że ich ludzie naówczas, jeśli gdzie siedzieli,
Za rajskie delicye i marcypan mieli.
Żadnych gód, żadnych biesiad szczęśliwych nie znali,
Kędy błogosławionych starców nie wezwali.

A iż, niż prosta służba, lepszy urząd jaki,
Honorem się przyodziać są też to przysmaki,
Upieściłby mi uszy, gdyby ta nowina
Przyszła, że mój Charmęski przyjechał z Babina
Nie bez dygnitariey [4]), któremu ja życzę
Dobrze, a co więtsza, lat siła mu naliczę.

Więc iż tam ludzi godnych każdy czas potrzeba,
By w Rzeczypospolitej darmo nie jadł chleba,

---

[1]) Wioska pod Sandomierzem.

[2]) T. j. od uzdy, podarunek stajennemu przy kupnie konia.

[3]) T. j. było mi głupio, od Matyasza, Macha, figury popularnej intermedyów i baśni ludowych.

[4]) Mikołaj, ostrowidz babiński.

Wrześniowskiego zalecam, kolegę małego [1]),
Ale w rozum i w dowcip i na wzrost całego.
Proszę, by mu ten urząd od rady posłano,
Nieśmiertelną pamiątkę w tymby uczyniono,
Filozof przed inszemi i poeta sławny,
Niema przed nim nic Nazo, ani Flakkus dawny;
Godzien tego kredenca [2]). Wszak w tym cechu znaczny
Miodopłynny pisorym, Kochanowski zacny.
Był i w tej komitywie Rej, w polski rym łacny,
Trzecieski [3]) i Paprocki, i Sęp [4]) wierszem smaczny,
Miał urząd niepośledni w tym sławnym Babinie.

Bo tam i z karczem samych bez miana nie minie,
Tu się każdy powinien jeśliż nie bierzmować,
Tedy przynajmniej w nowy tytuł podfutrować.
Porudyńskiego pilchem [5]) kaczmarka przezwała
I tak potym drużyna i przy dworze zwała.
Marcinowskiego zasię, jako lwa dużego,
Dworzanina natenczas króla Batorego,
Który koła hamował siedzący na wozie
I w żadnym mocy nie czuł kręconym powrozie —
I co Jarocki kiedyś drzewem dokazował,
I co Ciołek [6]), kiedy dzwon na wieżę gwindował

---

[1]) Bartłomieja (Bartholomeus Vresnanus), znanego nam autora wiersza o Babinie. „Kolega mały“, jest po części żartem, a po części prawdą, bo Wrześnianin był nauczycielem w Collegium Minus.

[2]) Listu uwierzytelniającego, *litterae credentiales.*

[3]) Kochanowskiego, Reja i Trzecieskiego wspomina także Wrześnianin. Bartoszewicz w swej rozprawie podejrzywa w tem miejscu prawdomówność Kmity i Wrześnianina. *K. B.*

[4]) O Paprockim i Sępie Sarzyńskim († 1581), jakoby do Babińczyków należeli, wspomina jedynie Kmita. Bartoszewicz i tu stawia znak zapytania. *K. B.*

[5]) Pilch, rodzaj łasicy.

[6]) Stanisław, głośny siłacz z XIV. w. i na długo popularna postać w umysłach bitnej szlachty (Bielski I, 493).

W rynku krakowskim niegdy, co go chłopów siła
Nie mogło ruszyć, jego zaniosła go siła;
I co też o Pierzchlińskim sławią u nas doma,
Że sześci chłopów w zbroi podźwigał rękoma;
I co Ścibor przez Dunaj we zbroi przepłynął[1]) —
Tedy wszytkim tym równy Marcinowski słynął,
Ale nie wiem, czemu go mamczarzem nazwano,
Czy mamki ludziom rail, stąd mu imię dano?
Nie dziwno, i Achilles siadał też z prządkami,
Choć był mężny, jako żubr, chciał słynąć żartami,
I by był o babińskiej wiedział promociey,
Dałby był pokój Trojej i chwalnej Greciey.

A iż snadź nie przeszkodzi, mniemam, nic weselu,
Owszem, pewnie ucieszy to pokrewnych wielu,
Że nagrobek z kroniki wziąwszy Sarnickiego,
Tu położę pamiątkę Pszonki stoletniego.

Epitaphium Domini Psonkae, Fundatoris Societatis Babinensis[2]).

Jeśli Rzeczpospolita komu więcej była
Powinna, tedy Pszonce[3]), co tu leży, siła,
Bo ten bractwo fundował, w którym są zmyśliwe
Żarty, a co największa, że nieobraźliwe:
Krzewcie się towarzystwo, są li wiersze moje
Wdzięczne wam, przyjmcie mię też, proszę, w bra-
[ctwo swoje.

---

[1]) Podobnie głośny siłacz, jak Ciołek; Dunaj przepłynął r. 1396, będąc natenczas w służbie Zygmunta Luksemburczyka. Bielski, l. c.

[2]) Przekład z nagrobku napisanego Pszonce wierszem łacińskim przez Sarnickiego.

[3]) Kmita pisał: Psonkae, Psonce.

II.

URZĘDNIKÓW BABIŃSKICH REGESTR [1].

Anno 1603 15 Octobris w Radomiu, Pan Besiekiersky zostal vrzędnikiem babińskiem, riualis Babinensis, iss do domu w posczieli położony, czepiecz prziwiosl, ktori czepiecz tak wiele rosruchu uczinil w domu, ze piethnasczie rasy przisiegal, ass w Krakowie na iubileussu s tego wzial rozgrzessenie. Mial natenczas lath do 70.

Eodem die Jego Moscz Pan Walerian Trepka [2]) został doktorem babińskiem s tey miari, iss kilka garczi malmaziey kaze wipicz w nacziessey gorączcze; powiedal, iss pana oycza vleczil. Probatum.

Jego Moscz Pan Stanisław Bobrowniczkj [3]) vrzędnikiem babińskim zostal, strzelczem, bo chocz kula iedno po pierzu musnęła ptaka, tedy kazdy ptak zdechł. A do tego za iednym strzeleniem po piączidziesiąth kaczek zabiia.

Anno Domini 1606. Jego M. Pan Marcin Silnicki [4]) został tu na miejscu urzędnikiem babińskim i ma być zwany napotem Herkules z tej przyczyny, że będąc w Niemczech, powadziwszy się z Niemcy o elekcyą dzisiejszego Pana [5]), we czternastu leciech będąc, ciął Niemca w ramie, prawie w staw trafił, że ono cięcie poszło tak daleko przez ciało i kabat aż się się szpada o pas żelazny oparła, a ręka tak

---

[1]) Z „Aktów". Pierwsze trzy ustępy podajemy w pisowni Babina, — następne pisownią dzisiejszą.

[2]) Syn Hieronima, dworzanina Stefana Batorego.

[3]) Z Faliboża.

[4]) Z Potoku w Krakowskiem.

[5]) Zygmunta III. 1587 r.

odwisła, że się na ziemię spuściła, i z stopą się zrównała, a płuca wypadły. I mogło się mu było więcej urzędów rozdać, bo był ich godzien, ale odłożyło się to *ad majorem congregationem.* A przedsię Niemiec żyw został.

Jan Dzierzek podsędek lubelski, powiedział przed autorem Rzeczypospolitej Babińskiej, że widział u książęcia saskiego [1]) w Niemczech że jeleni 14 tysięcy przebieżali przez jedno miasteczko; też jelenie pstrągi łowili.

W ten czas też Jego Mość Koryciński [2]) powiedział, że u księdza Gamrata [3]) na wielkim bankiecie będąc, kuchmistrz nie mając materyi z czegoby półmiski wymyślał aż z sieczki wymyślić i przyprawić dobrze kazał. Które potrawy gdy po inszych dano, a ksiądz arcybiskup jął je jeść, frasował się bardzo, że co najlepsze z sieczki półmiski naostatek zachowano, kiedy się już najedli. Kuchmistrzem babińskiem z tej przyczyny Jego Mość został.

Relacya wielkiego marszałka babińskiego Jego Mości Pana Krzysztofa Latyczyńskiego:

Jego Mość ksiądz Ziemian, starszy sługa Jego Mości księdza biskupa chełmskiego [4]), powiedział, że był w mieście takiem, które Krczelowem zwano, co się wszystko miasto na śrubach obracało. Pan tego miasta Farnodziej. To miasto chudym pachołkom prawie jest kuchnia, bo przez nie idzie rzeka wielka, jako trzykroć Wisła, mleczna a ma jaglane brzegi gotowe, warzone. Wół wielki pieczeni śród rynku stoi; nos w niem, a wielka buła chleba papieskiego między rogami.

---

[1]) Chrystyana V. (1591—1614).

[2]) Ktory? — czy Jędrzej, kasztelan wiślicki, przyjaciel uciesznego facecyonisty Smolika i autor Perspectivae politicae R. P.?

[3]) Piotra, arcybiskupa gnieźnieńskiego I. (540—5) o którego rozrzutności anegdoty z dawna krążyły. Patrz Kochanowskiego apophtegmata na 53—55 str. naszych „Ksiąg humoru".

[4]) Jerzego Zamojskiego (1600—20).

Każdemu wolno ukroić chleba i wołu tyle. ile potrzeba, a nie ubywa ani chleba, ani wołu. W temże mieście zegar jest taki, co go jeszcze nieboszczyk najpierwszy człek. Adam, z raju będąc wypędzony, urobił i zaraz nakręcił: który i teraz tak idzie i pojść ma do sądnego dnia. Klasztor w którym zakonnicy mieszkają, wielkim kosztem zbudowany. Samemu księdzu Ziemianinowi dawano tam urząd z wielkiemi dochody, jedno iż zakon przytwardszym. nie przyjął, bo jest taki porządek. że każdemu mnichowi po kolana nogi utną i musi przysiądz jako nie uciecze z klasztora. Miasto czego. widząc tak wielką godnością i bywałością obdarzonego, dało mu się Jego Mości oficyałem być babińskim, ze wszystkiemi dochody do tego należącemi. Ptaków wielkich tam jest niemało. Tego miasta jest na siedm mil. a ptak jedną nogą na jednej bramie. a drugą na drugiej. A trafiło się. że zniósł jajo i stłukło się, trzy prowincye zalało.

Jego Mość Pan Jędrzej pieniążek został urzędnikiem babińskim, austeryarzem. Powiedział Jego Mość o panu Bielskim. że we Wrocławiu, kazawszy na 50 osób nagotować jeść. sam wszystko pojadł. Nie chciał płacić jedno od jednej osoby. Do sądu się o tę płacę udali. Sędzia sądząc na doświadczenie, kazał kope karpi uwarzyć. Zaraz to pan Bielski pojadł i dwa achtele piwa wrocławskiego wypił i tak był wolen od płacy onemu gospodarzowi. A Jego Mość urząd otrzymał.

Jego Mość Pan Wojciech Zawisza, z mezopotańskiej ziemie od Warki, powiedział. iż tak wielkie ryby szczuki warzą w Moskwie, i w takich kotłach, że szumując one rybę, w czółnie jeździć musi po kotle. Et ideo dał się urząd Jego Mości, podkuchmistrzy babiński.

Anno domini 1614 die 9 Februarii. Jego Mość Pan Jan Karwicki został urzędnikiem babińskim, wróżbitem, przy-

kład ukazawszy z księdza Woronieckiego [1]) że tak zguby swej dochodzić: W donice sadzy nasypał, na one sadze kokosz wsadził i kazał na onę kokosz ręce kłaść wszystkim. Złodziej każdy pod kokosz włoży ręce i sadzami ręce oczerni i tak po rękach czarnych złodzieja dojdzie i zguby każdy takim sposobem swej dojdzie.

Anno Domini 1617 die 6 Juni. Jego Mość Pan Marcin Sypowski został rufianem i praczką babińską z pewnych przyczyn, których się nie godzi białej płci wiedzieć. A któraby nie wierzyła, że temu urzędowi podołać może, niech się da spróbować.

Anno Domini 1622 w Babinie 12 Novembris. Jego Mość Pan starosta tyszowiecki, Pan Aleksander Myszkowski [2]) powiedział że w Dubie [3]) majętności Jego Mości, bywały takie dęby, na których żołądź się rodził, że jednym żołędziem trzy wieprze ukarmił. Ekonom babiński bardzo pożyteczny.

Tegoż czasu Jego Mość Aleksander Myszkowski, starosta tyszowiecki, zięć babiński, powiedział, będąc w Neustadzie mieście niemieckiem [4]), pił wino u mnichów, w którym klucznik i z kluczami utonął, bo tak była wielka beczka, do której były drzwiczki. O którym rozumieli, że uciekł, ale aż wtedy, kiedy dopili tej beczki, naleźli tylko klucze i kości, a kapica i sam zgnił.

Anno 1635 6 Januarii. Jego Mość Pan Wojciech Wyszkowski powiedział, iż widział u księżny Jej Mości Radziwiłło-

---

[1]) Andrzeja, któremu jak mówi Paprocki, „miasto magierki plesz nieszczęście na głowę włożyło. Był człowiek acuti ingenii, cokolwiek rzekł, godno terminowania, wszakoż księży do przykładu nic po tem, zeszłoby się mało nie wszystko obcym towarzyszom cechu frantowskiego".

[2]) Zięć babiński. Będąc wdowcem, ożenił się po raz wtóry z Maryanną Pszonczanką najmłodszą córką Jakóba.

[3]) Zapewne wsi powiatu tomaszowskiego,

[4]) Pod Spirą w Palatynacie nadreńskim.

wej wojewodziny wileńskiej [1]), charcicę, która urodziła szczeniąt dziewięcioro, troje charciąt, troje ogarząt, a troje bardzo cudnych wyżląt. Wszystkie z nich chowano i każde in suo genere przedniej piękności i dobroci było. Życząc Rzeczpospolita Babińska takie charcice mieć, daje Jego Mości łowiectwo babińskie, aby to myśliwstwo w Babinie jak najprędzej rozmnożył.

Anno 1635 1 Novembris. Jego Mość Pan Mikołaj Stogniew porucznik natenczas chorągwie K. J. M. powiedział, iż u sławnej pamięci Jego Mości księdza biskupa poznańskiego Opalińskiego [2]) był między innemi i ten porządek, że drewka na komin wszystkie pod jedną miarę gotowano i aby ogień piękniejszy był, pięknie ich malowano. Życząc tedy tu Rzeczpospolita widzieć w Babinie taki porządek, czyni Jego Mości ekonomem. A iż przy tym urzędzie jest compatibile i drugi przyjąć, tedy Jego Mość i koniuszym zaraz zostaje, iż Jego Mość miał taką klaczę która urodziwszy źrebię, gdy jej zdechło, klęcząc nad niem płakała.

14 Februarii anno 1636. Jego Mość Pan Floryan Zamojski, chorąży chełmski [3]), powiedział, iż w Anglii taki jest porządek w przedawaniu ryb, że każde ryby w osobnych sadzawkach chowają; i gdy kto przyjdzie szczuk kupować, jeżeli tłusta, aby sprobował, wolno mu brzuch u niej rozpruć; i jeśli się nie spodoba, nie kupuje jej; a znowu ten, co przedaje, zszywa jej brzuch i puszcza do sadzawki między liny, gdzie szczuka bardzo prędko się wygaja, bo ją liżą liny; i zaś potem ją znowu przedawa, gdy się poprawi. Daje się tedy urząd Jego Mości rybitw babiński.

---

[1]) Krzysztofowej, Kiszczanki z domu.

[2]) Jędrzeja zmarłego 1623 r.

[3]) Syn Wacława a siostrzeniec Adama Pszonki, urodzony r. 1611 według zapisek dziadka.

Primo Junii anno 1636. Gdy Mesyasz przyjdzie. Żydzi tego błogosławieństwa zażywać będą: Potraw 4: pierwsza szurobora wołu, który jest tak wielki, że jaskółka z jednego rogu na drugi porwawszy się rok cały lecieć będzie, nim do drugiego rogu przyleci; druga lewiatana rybę, która tak wielka, że ziemię wszystką sobą okrąża, a Pan Bóg z nią po obiedzie zwykł igrywać i gdy nieostrożnie igrając, ogonem ziemię trąci, stąd bywa trzęsienie ziemi; trzecia kura, który w Czerwonym morzu po kostki stoi, a jeden rozumiejąc, że niegłęboko, upuścił siekierę, która siedm niedziel i dni i tyle godzin tonęła, nim na dno upadła; tenże codzień z rana pieje, za którego powodem zaraz też i po wszystkim świecie kurzy zwykli piać; czwarta czaple, które wleciawszy raz w gniazdo, przez nieostrożność jaje wyrzuciła, które siedm miast i tak wiele wsi zatopiło. Za którą powieść [1]) Rzeczpospolita Babińska dała mi urząd kuchmistrzowski, za którym ja nisko podziękował, obierając sobie i kucharzem raczej być babińskim aniżeli mieć być kuchmistrzem czasu Mesyasza żydowskim. Hyacent Konstanty z Michałowa Michałowski kuchmistrz babiński [2]), mpp.

Do kuchni babińskiej należą i kaczki te, które się z Anglii z drzewa rodzą. Znajdują się w Anglii drzewa takie nad morzem, z których owoc gdy opadnie i na morskie wody padnie, rodzą się z tego owoca kaczki [3]).

Jego Mość Pan Hiacynt Konstanty z Micha owa Michałowski powiedział, iż widział takiego charta u Jego Mości Pana Stanisława Grodeckiego, który tak rączym był, iż jednego czasu zdarzyło mu się poszczwać takiego zająca, który miał ośm nóg. Ten uciekał wprzód na czterech nogach, a potem

---

[1]) Pow. Kmity Achacego: Talmud albo wiara żydowska 1610.

[2]) Stolnik różański, potem starosta krzepicki, kłobucki, rotmistrz królewski. W aktach babińskich występuje często. Umarł r. 1661.

[3]) Czy od tych kaczek angielskich nie pochodzą przypadkiem kaczki dziennikarskie? Babin wiele obcych anegdot zapisywał. *K. B.*

zmordowawszy się, na drugich czterech i tak na przemiany czynił, a przecie ten chart go ugonił, którego zwano „Sokołem“. Za co szczwaczem babińskim Jego Mość zostaje [1]).

22 Augusti. Jego Mość Pan Stanisław Wronowski, królewicz [2]) został medykiem babińskim z tej miary, iż na gorączkę i febrę powiedział doświadczone lekarstwo: na gorączkę w rzekę wrzucić to prędko się ochłodzi, a zwłaszcza około Gromnic, a na febrę dobrze piec wypaliwszy wsadzić chorego [3]). Czego Jego Mość na wielu pacyentach doświadczył.

Anno 1639 1 Augusti. Jego Mość Pan Wojciech Sierakowski, będąc w Babinie, powiedział, iż w Węgrzech jest fundacya taka na pewne zakonniki, którym porcyj wina dają po dwanaście garncy na każdego i by najbardziej prosił, chcąc więcej wypić, tedy mu nie dadzą. Spodobał się bardzo ten pobożny zakon Rzeczypospolitej Babińskiej i życząc ich tu mieć, czyni Jego Mości fundatorem tego zakonu.

Anno 1644 10 Junii. Jego Mość Pan Stanisław Krasowski zosłał piwnicznym babińskim z tej miary, iż widział taką beczkę w niemieckiej ziemi za Renem, z której wypiwszy z kompanią wino, wjechał parą koni kolasą szpontem, która dobrze była wyłożona a najmniej nie zawadził woźnica i tych którzy na logoszach [4]) stali nic niewczasował [5]). Gdzie biegał Jego Mość, obracając i na jedną i na drugą stronę. Potem chciał więcej kompanię swoją ucieszyć, kazał rurmi miedzianemi wody napuścić w tęż beczkę, w której wszyscy się kąpali. Jednak propter securitatem, bo drudzy z tej kompa-

[1]) Motyw popularny, cfr. Przygody Prawdzickiego str. 25.

[2]) Pisarz grodzki krakowski; królewicz, bo od wsi pisał się: Księski.

[3]) Lecznictwo ludowe „Kolberg, Lubelskie XVII. 162, Kujawy III. 97.

[4]) Z cytatów Lindego wywnioskować nie można, co to były łogosze. Czy przypadkowo nie był to tylny kozioł przy dawnych landarach? (W.) Brückner (Bibl. Warsz. 1896 IV. 25) objaśnia, że łogosz oznaczał wierzchowca, ale domysł nie zdaje się być trafnym. *K. B.*

[5]) Przeszkadzał, inkomodował,

nii w nieckach przeprawując się przez Ren, wielkiego niebezpieczeństwa zażyli, kazał przyprowadzić trzy łodzi, z których w każdej po dwunastu czeladzi stało, ratując to towarzystwo, którzy długo pływając zfatygowani zostawali. A było takich beczek w jednej piwnicy dwanaście. Życząc Rzeczpospolita Babińska, aby nie taką piwnicę w Babinie fundował, ale tamte i z beczkami i z winem tu przyprowadził, daje natenczas ten urząd, gotowa będąc, obaczywszy w tem dexteritatem Jego Mości, i czym większym uczcić Jego Mości. To jednak jak wnoszę, do expectacii czynił, iż kieliszek choć niewielki babiński, nieochotnie Jego Mość wypijał, ale go bardzo dzielił.

Nie wadzi czasem, zjachawszy z Lublina,
Co uciesznego przynieść do Babina.
Jam mało słyszał, to jedna nowina,
Która potkała zacnego Litwina.
Ten jechał sobie saneczkami w zimie
Wtenczas, kiedy się walna zima imie,
Zasypy w drogach, w polach wszędzie czyni,
Niejeden na jej uciski się wini
Zaboje wielkie o drogę bywały
Kiedy się sobie w ciasności stykały.
On sobie jadąc z konia wilczatego,
Nie mając sługi przy sobie żadnego,
Usnął na sankach. Wilcy go trafili,
Na onego się konia ośmielili
I zjedli mu go; a jeden szalony,
Ową szkapiną będąc omamiony,
Między hołoble [1]), sięgając giże [2])
Pośród chomąta. On ockniony chyże,

[1]) Dyszle podwójne jak przy wózkach jednokonnych.

[2]) Giża tj. jabłko kości goleniowej; prawdopodobnie znaczy to miejsce, że wilk w chomąta się zaplątał aż do kolan.

Zatnie wilczaska, a on chyżo bieży
Prosto do wioski, — a ów woła: „strzeży,
Oto wilk w sankach“, — drudzy przy nim bieżą,
Chłopi postrzegłszy, zarazem się zbieżą
Zabiją wilka drugiego, trzeciego,
Za które dają żmudzina inszego.
I jam tu rogu od „wilka“ [1]) zostawił
Wszystko to candor gospodarski sprawił
Wojciech Stanisław Brzeski z Nieborowa
kanonik płocki mp.

Na wiersz Orfeów i na wdzięczne strony
Zbiegało ptactwo i zwierz zgromadzony,
Dzikie niedźwiedzie i przebiegłe liszki;
Ale w tym domu szklanki i kieliszki
Tańcują zaraz jako im zagrają.
I ścigają się, chociaż nóg nie mają.
I jako prędko zarzną w gęśle krzywe
Szkło się pomyka, jakby było żywe.
A to i do mnie skoczył kubek wina,
Za co zostałem poetą z Babina.
A że nie dosyć na jednym urzędzie —
Za to, żem pilno chronił przy obiedzie
Kielicha, który stary jak te księgi,
Godzien pochwały bo spory i tęgi —
Wielki burgrabia uczynił mię szklarzem...

Proszę, niech mi wolno będzie nie kończyć tej jednej cadentiej. Kiedy się to nie zda, więc tak kończę:

A że w strych piję, zostaję strycharzem.
Andrzej z Raciborowa Morsztyn
stolnik sandomirski i deputat województwa
sandomirskiego [2]) mpp.

---

[1]) Mowa o „wilku“ babińskim, to jest o wielkim kielichu tak zwanym. *K. B.* [2]) Późniejszy podskarbi koronny, sławny poeta.

Trzy przywileje!

Nie dopisał Jego Mość cadentiej wiersza...
Nie dziw! bo się bał, aby jego pierwsza
Nie była notowana w Babinie ta zmaza,
Że gospodarza szklarza, siebie czynił łgarza.

Ignacy Jan Kitnowski
deputat wojewodztwa chełmskiego mppa.

Sam Pan dobry, choć łgarzem tu go mianowano,
Pije dobrze, — niesłusznie mu ten tytuł dano.
Idem excusat qui accusavit

Słyszałem ja to dawno o sławnym Babinie,
Ktoby chciał być w tych księgach, kielich go nie minie.
Kielich który wypiwszy, głowa w koło chodzi,
Ochota w sławę idzie, wina zbytek szkodzi.
Dziś dosyć, jutro ostatek

Ignacy Jan Kitnowski
deputat województwa chełmskiego mppa.

Die 29 Januari anno 1651. Pod tenże czas będąc Jego Mość Łukasz Wysocki, podstarości lubelski, powiedział, że na Górze Biskupiej [1]) nad miastem Gdańskiem będąc, widział takiego puszkarza, który na wieży gdańskiej postrzegłszy komara, do niego działa wyrychtował tak, że komarowi od postrzału obiedwie oczy wypadły, a sam komar zdrowo uleciał. Za co Jego Mości Rzeczpospolita Babińska wieczny na puszkarstwo babińskie przywilej konferuje. Łukasz Wysocki, podstarości lubelski mpp., idem qui supra scripsit.

1652 29 Junii. Jego Mość Pan Jerzy Lemka, medycyny doktór [2]), referował pewne axiomata medica króla Jego Mo-

---

[1]) Bischoffsberg.

[2]) Autor Traktaciku o Rzeczypospolitej, Lublin 1632; Siarczyński jednak odróżnia Jerzego prawnika od Jerzego lekarza.

ści Francesca[1]) które za doświadczone bardzo być powiedział. Te taką łaciną Włoch referował:

Quando sol est in leonis,
Non bibas vinum potentis,
Comedebis cum agrestis
Et faemina nihil.

Item tenże powiedział, doktor Włoch, widząc dwóch młodych proszących jałmużny od Jego Mości Pana Łowczego koronnego, w te słowa: „Ego istos monachos juuencos tanquam diabolos odi quando veniunt ad meum uxor“ Cui dixit Jego Mość Pan Łowczy koronny: „Domine Doctor tuum uxor est vetus“. On odpowiedział: „Vetus gunta[2]) facillius concipit ignem, quam nova“. Za co Rzeczpospolita Babińska Jego Mości Panu Lemce, doktorowi Jego królewskiej Mości konferuje referendarstwo babińskie.

Anno Domini 1654 die 17 Junii. Jego Mość Pan Hermolaus Tyrawski[3]), będąc w Babinie powiedział, iż Jego M. Pan Krzysztof Stadnicki[4]), mając za sobą Niedrwicką, bardzo uporną w herezyi, nie mogąc onej żadnym sposobem nawrócić, kazał wysoki bardzo sernik zbudować. I tam sery suszono, a on sery jadał rad. Potym prosi pani, aby sama szła na on sernik, ser obrała jaki dobry. Ona z chęcią uczyniła i poszła. I gdy już weszła na on sernik, a zamknęła drzwi za sobą, kazał słomą sernik obwlec i przynieść cztery świec lanych i zapalił na cztery węgły, a przysiągł jej na krzyż palce złożywszy, że „cię spalę, jeśli nie zostaniesz katoliczką“. Ona obaczywszy, że nie żart, iż się węgły palą, prosi powiadając, że „zostanę i miałam tę wolę, ale żeś mię

[1]) Zapewne francuskiego, 1515—1547, o którym zresztą dosyć anegdot po Europie krążyło.
[2]) Gunta zapewne przeróbka polskiego wyrazu gont, gonta.
[3]) Fundator Reformatów przemyskich.
[4]) Poseł sejmowy i żołnierz.

w niej uprzedził. Tedy nie z przymusu, ale ze swej dobrej woli to uczynię". Co Rzeczpospolita uważając, konferowała Jego Mości urząd, aby zostawał apostołem ad convertendos dissidentes.

Jego M. P. Aleksander Regulski powiedział lekarstwo na żołądek. *Recipe:* z pająka sadła, z much oleju, komarowego szpiku, szczupakowego świstu, młyńskiego szumu, kowalskiego stuku, dzwonowego głosu, wielkanocnej radości, rakowej krwie. To zmieszawszy, zawiązać w chustki, ususzyć w cieple. Wziąwszy sklenicę wenecką samotrzeć wilczym ogonem utłuc, potym w garnuszku woskowym zagrzać, żeby dobrze zagrzało. Wypić to duszkiem. Potym siecią zajęczą starą uwinąwszy się, na polu położyć i tak długo się pocić, aż będzie pot kolana lizał. Co jeśli nie pomoże, jeśli nie do nieba, pewnie do dyabła pójdzie. Za co Jego Mość medykiem babińskim zostaje. Aleksander Regulski, porucznik chorągwie Jego Mości Pana Lesiowskiego, rotmistrza Króla Jego Mości [1]).

Tegoż dnia Jego M. Pan Jan z Mirowa Myszkowski, starosta tyszowiecki [2]), praesens natenczas, chcąc w kompanii z Jego Mością Panem Zamojskim otrzymać urząd, powiedział że strzelec Jego Mości, upatrzywszy odyńca wielkiego ślepego, którego prosię niewielkie, podawszy mu ogon w zęby, wodziło, ustrzelił on ogon przy pysku i pilno przybiegłszy, wziął za ogon i chrząkając zaprowadził do domu. Rzeczpospolita podobny Jego Mości konferuje urząd. Jan Aleksander z Mirowa Myszkowski, starosta tyszowiecki, rotmistrz Jego Królewskiej Mości.

---

[1]) Tego rodzaju przepisy są znane wszędzie od najdawniejszych czasów. Spotykamy ich pełno w każdym prawie zbiorze rękopiśmiennym, zwanym *Silva rerum*. Babin tej recepty nie stworzył, lecz ją przepisał *K. B.*

[2]) Myszkowski i Zamojski obaj siostrzeńcy Adama Pszonki.

Komput Towarzystwa Wojska Litewskiego nowego zaciągu będącegò na konsystencyi w powiecie i starostwie upickiem [1]).

A. Ometa, Szukszta. Dukszta, Pukszta, Puciata, Kluciata, Odnata, Szumiata, Gobiata, Malata, Bezpiata, Bukata, Żaba, Burka, Huba, Złoba, Zlaba, Bukraba, Szapka, Pipka, Zabka, Nieszyjka, Ziabka, Swinka, Slinka, Halka, Kukla, Cwikła, Zemla, Szybieka, Szołucha, Sobotka, Pawsza, Brzoska, Dotata, Malawka, Władyczka, Nietyksza, Tysza, Scierka, Szyba, Sciepa, Piłka, Szyjka, Oszyjka, Kobieka, Baka, Plewaka, Komoniaka, Zalewaka, Smietanka, Pieczuga, Karenga. Wereszczaka, Durniaka, Szołupa, Bołtupa, Sporupa, Załupa, Pacyna, Macyna, Jacyna, Łuthina, Dubina, Rzedzina, Dębina, Rzeczyna, Brozyna, Bylina, Tymna, Sołonina, Botwina, Skoryna, Taramina, Wyszotrafka, Wścieklica, Widlica, Dołęga, Moscza, Koszka, Doroszka, Chałupa, Agrypa, Zaremba, Iskra, Puzyna, Sawina, Holina, Tyczyna, Kalina, Mierlina, Ancuta, Macuta, Kiiuta, Biruta, Dyrita, Ankuda, Dziewoczka, Boksza, Oksza, Popuda, Prokuda, Pogruda, Bezuda, Nieluda, Sieluda, Skuybieda, Orda, Swida, Oskirka, Mozyrka, Skorka, Piętka, Pięta, Połupięta, Czerpięta, Micuta, Sieniuta, Owieczka, Doksza, Hołowka, Gazuba, Szczuka, Sielawa, Skryba, Kunica, Lisica, Stryszka, Wydra, Czeciera. Koszka, Soroka, Worona, Rudomina, Podbipięta, Szarepa, Hreczycha, Odzierzycha, Opoka, Czaryna, Sołoma, Szyrma. Siczepa, Szyszła, Moszna, Choroszna, Hrusza, Susza, Rymsza, Ramsza, Kulesza, Olesza, Boreysza, Zawisza, Medeksza, Poleksza, Lawioda, Skowroda, Skowrodka, Przygoda, Dąbrowa, Purpacha, Jeziula, Czerepacha, Bryndza, Kasza, Perepiecza, Niebecza, Purpiesza, Jursza, Skriwopisza, Szemiaka, Bruiaka, Bucela, Lula, Birula, Dridziula, Kiełtyka, Hromika, Muraszka,

[1]) I ten dowcip nie babiński, a tylko do ksiąg Babina wpisany. Jestto jak widzimy żart z nazwisk litewskich, które Koroniarzom śmieszne się zdawały. W innem miejscu podamy rzecz podobną: „Księgi rodzaju Litwy". Zachowujemy pisownią „Aktów". *K. B.*

Szyszka, Tyszka, Małyszka, Kołyszka, Boryszka, Puryszka, Kołtyszka, Juraha, Weryha, Komiaka, Tołpiha, Zelepucha, Bezbuha, Połuha, Kepusta, Plichta, Zarychta, Tryzna, Blizna, Koryzna, Woyna, Dowoyna, Haraburda [1]), Konopka, Koropka, Sielanka, Maslanka, Rozanka, Konwa, Koreywa, Targonia, Szyłpa, Kościa, Teleka, Teniuha, Reszka, Mereszka, Rowba, Gryzma, Klidzia, Krupa, Soyka, Kroha, Szaodra, Kolenda, Zudra, Molenda, Imbra, Zegzdra, Rakoza, Jaloza, Baybuza, Iszyra, Przybora.

B. Hołub, Zub, Kodłub, Kołb, Szczoub, Sołohub, Siniohub.

C. Koc, Szorc, Rehuc, Szykuć, Kukuć, Giedroic, Kaszyc, Paszyc, Kondzic, Chrążyc, Rzrzuscyć, Kmicic, Machwic, Kosczyc, Dziezyć, Bołtuc, Gielazyc, Korkuc, Kierbac, Kulwiec, Krzywiec, Szerbiec, Chamiec, Kiiuć, Biiuć, Juruć, Naruć, Joduc, Dzieszuc, Koszuc, Bychowiec, Malachowiec, Woroniec, Osmianiec, Wilkaniec, Kuszlaniec, Tetyaniec, Kosuzyniec, Ordyniec, Odyniec, Woweyniec, Podolec, Suchodolec, Połec, Zając, Jurzyć, Siruć, Biruć, Reksi, Pac, Jowi, Kupsz, Szyksi, Piksi, Drypi, Grykopierde.

D. Monwid, Rynwid, Szyrwid, Girwid, Milwid, Orwid, Norwid, Dorogird, Eygird, Skurwid, Wizgierd, Dawlud, Niechlud, Jaskułd, Wyszogird, Tonkowird, Kurojed, Bobojed, Dzid.

E. Kupiscze, Samiscze, Petryscze, More, Morze.

F. Korff, Eidorff, Brunoff, Knoff.

G. Rarog, Dadzibog, Chwalibóg, Darmorog, Szlichtyng.

H. Zoch, Roh, Kuropłoch, Ostrouch, Wisłouch, Boduch, Pietuch.

I. Budny, Zarudny, Duty, Niekuty, Milenki, Starenki,

---

[1]) Porównaj Apophtegmata Kochanowskiego umieszczone na str. 56 siąg humoru polskiego".

Bielenki, Holenki, Hładki, Zołty, Biały, Czarny, Hrazny, Hresny, Bury, Wieczany, Owsiany, Deniaty, Skorobohaty, Bezpiaty, Ciekawy, Kierdey, Pociey, Bokiey, Rabiey, Zawolay, Załamay, Kołontay, Hałnszey, Niewstruy, Sołomiey, Worupay, Hornostay, Kotłubay, Bukrey, Kurchay, Byszlay, Turlay, Czukay, Połchoy, Jemielity, Worobiey.

K. Włoczek, Bork, Włoszek, Mroczek, Koszasz, Raczek, Burczak, Wołk, Pozniak, Wołczek, Kuczuk, Wilczek, Kundziuk, Słowik, Maczuk, Kulik, Bołtruk, Biłdziuk, Korniuk, Manczuk, Kaniuk, Dresczuk, Siewruk, Pieczuk, Skowronek, Bułak, Giermak, Kułak, Ptak, Burak, Tupik, Uhlik, Kizik, Hercyk, Sudnik, Kyrik, Dzietrzyk, Zołtek, Kołtek, Czernik, Trczizak, Szostak, Samorok, Pieślak, Szporek, Duk, Grek, Sołtyk, Wilbik, Ładrik, Sczawik, Orlik, Drawdych, Ciołek, Kurek, Łusczyk, Lelek, Zuk, Pilik, Kochanik, Szporcik.

L. Kisiel, Jangiel, Czeczel, Szepiel, Stanczel, Horel, Gibel, Kuprel, Hohol, Sobol, Bąmbol, Koszkiel, Pukiel, Kukiel, Dunkiel, Rudel, Popiel, Ambiel, Babiel, Zakiel, Sergiel, Szembiel, Zagiel, Nurel, Kuszel, Parul, Mol, Mal, Pil, Gil, Szkil, Zil, Bryl, Hul, Kul, Chmiel, Kpiel.

Ł. Radziwiłł, Bonffal, Ginwił, Girwił, Jundził, Butwił, Biryał, Jurwil, Hodwił, Koziel, Kociel, Oriel.

M. Butrym, Montrym, Kontrym, Horaim, Hałaim, Mozrzym, Sasim, Karaim.

N. Hryn, Bien, Zyn, Zen, Suryn, Huryn, Skrabin, Hurczyn, Suzin, Sołtan, Uwoin, Rudmin, Woizbun, Mieniun, Pukien, Duren, Siehen, Hizen, Boben, Herman, Kozan, Neiman, Szwołkun, Okun, Bakun, Hreczon, Gilon, Jesmun, Lewon, Wolan, Digon, Kaczan, Kochan, Baran, Mołczan, Połwian, Meszczeryn, Teteryn, Hluszanin, Weidyman.

O. Mieleszko, Orzeszko, Kirkiło, Torczyło, Pamfiło, Woiswiło, Sięczyło, Szipiło, Biryło, Hawryło, Kosiło, Szasiło, Gorst-

wiło, Swidło, Masło. Merło. Kierło. Miekczyło. Zaletiło, Reszeciło. Zakusiło. Mołodziło. Zerebiło. Budziło. Saczko, Mołoczko. Sało. Susło. Spało. Torpieło, Szukało. Tukało. Pukało. Stukało. Hrakało. Propało, Dederkało, Dowgiało, Songaiło, Mongaiło, Sypaiło. Montigaiło. Bkino, Horoszko. Sopocko, Deniszko. Pozehaiło. Rongaiło. Mleczko. Łoiko. Łyko. Haćko. Bolko. Zelno, Kosciuszko. Fiedziuszko. Boreyko. Skobeiko. Lizdeiko. Ostreiko. Woreiko. Romeiko. Beleiko. Wileiko. Sterpeiko. Cieszeiko. Rusteiko, Szlunko. Horunko. Wołaiko, Romaszko. Boniuko. Kieniszko. Oszmieniszko. Hładko. Obieszko. Piesko. Ozierko, Sierko. Korytko. Suszko. Okuszko. Oleszko. Winko. Wieliczko. Łyczko, Byczko. Hurko. Smieszko. Dzieszko. Szunko, Scipio, Kampo. Kostro.

P. Karp. Koup. Strup. Skop, Występ, Bleistrup.

R. Kirkor. Hutor. Skipor. Białozor. Szykier. Hekier. Renikier. Woisznar. Komar. Komer. Kimbar. Skinder, Reimer, Szantyr. Butler. Szyngur. Szeper. Wyzbor, Mizgier. Szlagier. Bałakir. Ror. Wieczor. Kanimier. Zubr. Tur. Bandimier. Bobr. Olizar.

S. Goś. Łos. Karas. Błus. Czemes. Jurs. Mordas. Bołbas.

T. Siemet. Woiniat. Dowiat. Talat, Woidat. Limont. Goimont. Cismont. Rymont. Jamont. Ramont. Montowt. Kontowt. Gimont. Gigont. Gintowt, Surgont. Kiesztort, Wisztort. Bukont. Dirmont. Bitowt. Kiesztowt. Giedgowt. Zutowt. Mostołt. Łopot. Czeczot. Krzeczot. Skirmont. Widwont. Giełgut. Narbut. Drobut. Achmat. Korbut. Reut. Derbut. Firbut. Zyburt, Kot. Poczobut.

W. Okołow, Tuczew. Ozinow. Rehow, Kosow. Letow.

Z. Narwosz. Talwosz. Jawosz. Nowosz. Monrusz. Tołacz, Puhacz. Kopacz. Niedzwiedź. Marchacz. Kosmacz. Paosz. Kordycz. Małysz. Terebesz. Gładysz. Kiełpisz. Birbasz.)rogosz. Remesz, Witez. Bagiodz. Żołądz. Bołądz. Kozicz.

Czartohryz, Wrzeszcz, Fałszcz, Rządz, Zwierz, Strzyz, Faszcz, Kurcz, Krzesz, Krecz, Zudz, Pluszcz, Gruzdz, Jez, Czyż. Ciundz, Drozd.

Posłowie wojskowi na sejm: Jego Mość Pan Krzywopisza, Jego Mość Pan Moigis, Jego Mość Pan Dukientłaukis. Jego Mość Pan Pieloszudis.

Konsystencya na wojsko: Eiragoła. Remigoła. Betygoła. Beisagoła, Tondziagoła, Zemigoła., Wendziagoła, Łatygoła. Meiszagoła.

Kwatery na wojsko: Ciszyszki, Janiszki, Stokliszki. Oniszki, Rumszyszki, Purwiszki, Grinkiszki, Psikuszki, Dzikuszki, Lelkiszki, Kukliszki, Zodziszki. Pełwiszki. Koziszki, Grauzyszki, Strakiszki, Dowbuciszki, Balwierzyszki, Łukiszki. Kukuciszki, Pnipiszki, Mackiszki, Packiszki, Sierzkiszki; Sołtaniszki. Budziwiszki, Biniciszki, Dziewieniszki, Hermaniszki, Bokszyszki. Burbiszki. Lipniszki, Lutwaryszki, Rakanciszki, Ławaryszki. Narwiliszki, Zygmonciszki, Kolweryszki, Radwiliszki. Sapiezyszki, Widzieniszki, Kondraciszki, Surwiliszki. Dawgieliszki, Wasiliszki, Jentiliszki. Songailiszki, Juraciszki. Michaliszki, Sumiliszki. Anuszyszki, Tereszyszki, Kietowiszki. Piekieliszki.



JAN GAWIŃSKI[1].

I.

Z „DWORZANEK“[2].

Do Szymka.

Zawsześ Szymku jest pijany,
A trzeźwym chcesz być widziany;
Ktoć tu nie rzecze z słuszności:
Kocha się Szymek w trzeźwości.

Cierpliwość Marka.

Iże cierpliwie swoją żonę znosisz,
Przeto cierpliwość swoją Marku głosisz,
A ja zaś mówię: twa cierpliwsza żona.
Bo wielu znasza, znasza i cię ona.

Do gospodarza na zły trunek.

Źle mię częstujesz, nie ujdziesz nagany,
W srebrnym puharze — trunek ołowiany.

Do Filaga babożeńca.

Wziąłeś babę za żonę, złoto z nią Filagu:
Złoto wziąłeś za żonę, a babę w posagu.

[1]) Bliższe daty i szczegóły jego życia nieznane. Umarł za Jana Sobieskiego w Wielomowicach. Przyjaciel Kochowskiego.

[2]) „Dworzanki to jest epigramata rozmaitej treści. w Kazimierzu przy Krakowie 1664“.

Żona mała.

Pojął ktoś żonę: a że dosyć mała,
Siła go z ludzi o to strofowała.
Ten odpowiedział: Panowie, ze złego
Trzeba obierać co jest najmniejszego.

Do Foltyna.

W południe zupę tylko i kilka jaj zjadasz,
A w wieczór zaś brzuch wszemi potrawy nakładasz;
Śmieszny frymark Foltynie, ba i nie bez zdrady,
W południe jesz wieczerze, a w wieczór obiady.

Do Jednej.

Wieręś się teraz do mnie przybliżyła,
Kiedyś wianeczka swojego pozbyła;
Pójdź precz odemnie, żeć tak rzekę czyście:
Zbywszy jagody, nie wab mię na liście.

Na Jednego.

Gębę zawsze masz w otworze:
Zamknij ją przynajmniej w dworze;
Zaniewidzisz, ptacy lecą!
Pewnieć czego w nią namiecą.

Stara Paula.

Stara Paula, że oczy złe ma, uskarżywa,
Nie wie, że w domu starym złe też okno bywa.

Balsamowa głowa.

Swą olejkiem maścisz głowę,
Co to za sztuki takowe!

Pono głowa (nic innego)
Twa niema oleju swego.

Do p. Kozła.

Powiedz nam panie Koźle, jak zwać twe wnuczęta?
Czy panowie Kozłowie, czyli też Koźlęta.

O Bornku starym, młodą żonę pojmującym.

Bogaty Bornek (lecz już w starej dobie),
Młodą pojmuje lubienicę sobie,
I dobrze; my go chwalić musim z tego,
Że fundusz czyni dla człeka młodego.

O łakomcy bogatym.

Myszkę niegdy obaczył łakomca w swej chacie,
I rzekł do niej: myszko ma, cóż tu porabiacie?
Ta mu z śmiechem odpowie: Nie bójcie się panie,
Jam tu nie śniadać przyszła, ale na mieszkanie.

Stanu odmiana.

Miał się żenić, alić zasię
Księdzem został w krótkim czasie;
Nie chciał jednej, wolał wiele
Dusz piastować przy kościele.

Do Parda doktora.

Pełno ksiąg mając, jeszcze je kupujesz,
A jednak na nich nigdy nie wartujesz,
Wieszże jaka cię Pardzie chwała czeka:
Mędrsza nad ciebie twa biblioteka.

Do skąpego pana.

Dwie ręce człeku natura stworzyła,
By jedna brała, druga hojna była;
Tobie zaś tylko jedną rękę dała
Natura, panie. Jaką? — Coby brała.

Zbójca do próżnego.

Potkawszy zbójca próżnego,
W drodze nic niemającego,
Rzecze: słyszysz, nie wstydże cię,
Iżeś próżny jest na świecie.

Do Pawła.

Swojej żenie (też rada) namniej nie folgujesz,
Co rok. Pawle, to prorok, — dobrze prorokujesz.

Z łacińskiego.

Prawisz damo, gdykolwiek przyszlesz mi zająca,
Gładki będę przez siedm dni lub przez pół miesiąca;
Jeżeli nie żartujesz, lecz prawdę powiadasz —
Alboś go rzadko jadła, albo go nie jadasz.

O świętokraycy.

Świętokradcę tracić miano.
Gdy go na plac wprowadzano.
Rzecze ludziom, żalem zdjęty:
Za Kościół umieram święty.

Do męża.

Obraz masz żony żywej malowany,
Tak zgodny w niczym, że niema nagany;

Tylko w tym pono snać będzie odmiana.
Że ta jest trzeźwa. — ta bywa pijana.

Do Stanisława.

Chciałeś odemnie długiego wiersza, bracie Stanisławie,
Ten ci posyłam, nie wiem jakiż jest: Przyjm go ty łaskawie.

Do Baldeckiego.

Mówiłem ja, Baldecki, mój prawnisiu tobie,
Gdy się spijesz, po mieście nie chodź w nocnej dobie;
Nie słuchałeś mię: w tym cię złe potkały trafy,
Boś dwa wziął, a nie stare, w gębę §§.

Kłamczynie [1]).

Jak wiele w gaju liścia zielonego
I pereł na dnie morza głębokiego,
Jak wiele w żyznym kłosia bywa roku,
Tyle kłamstw w kości, co wyjęta z boku.

Do polityka vel statysty.

Bogatą żonę i nad powołanie
Wyższego stanu, wziąłeś Fabijanie;
Wziąłeś też zaraz i odmianę siebie,
Bo nie ty żonę, lecz żona ma ciebie.

---

[1]) Ta i następne „Dworzanki" nie były pomieszczone w zbiorze wydanym za życia Gawińskiego. Pozostałe w rękopisie, wyszły z druku dopiero w „Pismach pozostałych" Gawińskiego, wydanych przez Akademię Umiejętności (Archiwum do dziejów literatury i oświaty w Polsce, tom II). Z tegoż zbioru pochodzi i „Sielanka", którą z kolei podajemy.

Zazdrosna kondolencya.

Swoi gdy swoich na szubienicy widzieli
Wysoko murowanej, z zazdrości westchnęli:
Szczęśliwi bracia! przy tak sławnem żeście
Śmierć okazałą otrzymali mieście;
Bo nas gdzie przy wsi, alboli przy lesie,
Nikczemnie gałęź lub pal z świata zniesie.

Na dewotkę hardą, potem upadłą.

Z ludźmi wespół mieszkając przez lat czterydzieści,
Że człowieka nie znała, te dawała wieści;
Kupido się rozgniewał i w hardą dziewoję
Pchnie strzałę, a ta drogie coś urania swoje.
Także ś dziewko kęs czasu drogo zszacowała,
Żeś lat swe czterydzieści za godzinkę dała?

Dziwowidze.

Złodzieja tam jednego wieszać prowadzono;
Wkoło niego i przedeń kiedy się ciśniono,
Rzecze: cóż się ścigacie panowie daremnie,
Nim przyjdę, tam nie będzie nic a nic bezemnie.

Chleb w pracy.

Wlazłszy do chlewa, kędy bydła wiele,
Co tłustsze, złodziej wziął z pośrodku ciele;
A gdy przez długie szedł do dom zagony,
Ten ciężar swemi dźwigając ramiony,
Rzecze: o bycie! nasza sztuko chleba,
Jak w pracy, jak cię w pocie szukać trzeba!

II.

SIELANKA XI.

(ROZMOWA ŻARTOWAŻNA).

DAMON.

Do nas Thyrsy; nie pryciaj nasz kochany nosie.
Podobno zguby szukasz?

THYRS.

Tak jest Złotowłosie.
Że do was pewnie śpieszę; nos co się rozkłada
Na mej twarzy, o zgubie u was mej powiada:
O kozie z kozlętami; i oko skakało
Niedaremno mi prawe; nadzieję mi dawało
Widzenia mi dobrego. A jako odbiegło
Psie to mięso, już słońce dobrze w górę wbiegło.

DAMON.

Dobry nos; węchu także musi być dobrego,
Że cię przywiódł zapachem do mięsa koziego.

THYRS.

Teraz żartuj jako chcesz, kiedym znalazł zgubę:
Lecz komu nie po woli, żarty są nielube.
Twa fujara to winna, co się głos rozwodzi
Jej po lesie, a bydło cudze k'sobie zwodzi!

DAMON.

Chwała Bogu! Że z mojej tak krzykliwej dudki
Nietylko ludziom dosyć w wesołość pobudki,

Ale i samym trzodom, kiedy przez te łozy
Twe po mojej muzyce wyskakują kozy.
Aleć tej zguby pewnie Thyrsy nie wydamy,
Aż sobie żartownego co wprzód pogadamy.

THYRS.

O to się gra nie zerwie! Lecz pójdź ze mną przody,
By swe kozy do waszej razem zgonić trzody;
Wszyscy tu posiedzimy. A też widzę wasza
(Jak cudze lepsze zawsze bywa) lepsza pasza.

AMINTA.

Trafił bies na pogana, sierp na swoje żniwo,
Napadło na swój krzemyk, jak mówią, ogniwo;
Kiedy się ci dwaj zejdą, na skórze wołowej
Nie spisałby ich gadek i trefnej rozmowy.

PHILON.

Sierć to ich żartować; oni w polu, doma,
Najdą co rzec, głowa ich wszytkiego świadoma.

AMINTA.

Albož i nie bywalcy? Acz drugim natura
Snadno daje jako tym, że się sama skóra
Na nich śmieje i gada. Kędy oni będą
Na kiermasiech, albo w rząd biesiadny zasiędą,
By tam drugich sto było, ich trefnie prawiących
Słychać tylo, a wszech się do zdechu śmiejących.
Mnie dziwno, że się im tych żartów nie przebiera,
Lecz Ezop jakiś torbę pełną ich otwiera.

PHILON.

Nie dziwmy się; a skąd swej i pająkom wełny?
Kto jest w rzeczy obfity, ten i w słowach pełny.

AMINTA.

To prawda! Innym trudniej, innym snadniej mowa
Idzie, a prawie w uściech rodzą im się słowa;
A drugi choć rozumie, wymówić nie umié,
I złotą rzecz w słów własnych niedostatku tłumi.

PHILON.

A ja zaś tak powiadam: Komu myśl wesoła,
Ten w wesołości i mową i czynem wydoła.
Wesoła myśl uciech swych i żartów dodawa,
I za myślą wesołą piszczałka przygrawa;
Wesoła myśl i życia sprawczyni dłuższego.
Lecz kto w sercu ma troski i mola skrytego,
Niech mu i sam Apollo wdzięczną cytrą dzwoni,
Nie ugłaszcze, ani go z złej wywiedzie toni.

AMINTA.

Sam człek sobie przyczyną smutku i wesela,
Bo kto żądze w klubiech ma, ani pragnie wiela,
Na tem, co mu Bóg daje, z pracy swej przestając,
Ani się na wystawie świata przesadzając,
Żyje wedle natury i stanu swojego,
Ten szczęścia, wesołości i wieku wczesnego
Panem musi zostawać; ale kto się kusi
Nad swój zamiar, zawsze być niewolnikiem musi.
Aleć się już wracają, i swe kozy śpieszno
Ku nam żenią. Wkrótce nas tu nie będzie teszno.
Pódźmy też k'nim; wszak dobra i tam niwa będzie,
Gdzie brzozowy chróst widać; tam na wszystkim względzie
Trzody będą. A któryż wam Merkury sporo
Krok rozszerzał, żeście powrócili skoro?

DAMON.

By tej trzody brodatej, koziego narodu,
Wilk nie zdybał, i swego nią nie poparł głodu.

(Bo to jego potrawa smaku wybornego),
I Thyrsa'm tu przywabił. i tę trzodę jego.
Więc tu wszyscy usiądźmy pod brzozowym krzakiem,
Lecz waruj Thyrsy w gałęź swym zawadzić hakiem!
[(nosem)

THYRS.

Na stronę go uchylę i potrzymam w ręku,
Aby mi tu na którym nie zawisnął sęku.
Alem widział niemało po tarninach z brody
I głowy twoich włosów; żal się Boże szkody.

DAMON.

Dziękujęć za żal, że cię litość ku mnie zdjęła,
Pewnieby mię ta od swych pociecha minęła.
Lecz pochwalam, żeś nos miał na wielkim dozorze,
Uwijając się po tych gęstych krzaków borze,
Iżeś do gospodarstwa a rozmaitego,
Instrumentu nie styrał nosa potrzebnego.

THYRS.

Bo jakiegoż? Powiedz mi.

DAMON.

Powiem z tą wymową,
Aby żart spólny nie był uraźliwą mową.

1.

Czoło, twarz, by nie przyszło w swe napastowanie,
Miąższy ten nos twój mięsny za beloard stanie

2.

Nos twój kształtu i tego jest wyobrażenia,
Może stanąć za lewar do wina ciągnienia.

3.

Jeżeli swą będziesz miał czem zabawną rękę,
Nos twój, co nim przyciągniesz, stanie za osękę.

4.

W kuchni wachlarz, motyka i rydel w ogrodzie,
Kotew i węda z niego może być na wodzie.

5.

Na żniwie sierp, w myślistwie za trąbę wystarczy,
W bitwie za kilof stanie, stanie miasto tarczy.

6.

Co kominy są w domiech, to ten nos twój zdoła
Za komin, co przeń z głowy dym wyjdzie i z czoła.

7.

Nie każdemu (jak mówią) nos mieć pozwolono,
Tobie nie nos, ale mieć arcy-nos zrządzono.

8.

Jeśli na upoconem czole i na twarzy
Żar słonecznyć dojmuje i zbytnie cię parzy,
Możesz nim chłodu nawiać, te rozdąwszy nozdrze,
Możesz i za klin mieć go, żeć w pół drzewo rozdrze.

9.

Minerwie palce służą, geniuszom skronie,
Merkuremu należą nogi, bark Junonie,
Pierś Neptunowi. Nos twój, co stworzeniem mnogiem,
Niech się szczyci gdy mu równ: Amaltei rogiem.

10.

Będzie i za zegarek kompasowy, kiedy
Staniesz słońcu przeciwko z nosem swoim, tedy

Pokaże nam na zębach cień z nosa nietrudnie,
Której jest godzinie daleko południe [1]).

11.

Z nosa twego miara jest, lecz jaka? Nie zjawię,
Bo w tej mierze zasłonę Dymantową sławię
I uczciwość. Sygnetem wskazuje mi bowiem
Usta zamknąć. Schyl głowę, cichoć w ucho powiem:

Nos twój wszelkiego ducha jest wyobrażeniem
I ludzkiej życzliwości; że na to wspomnieniem
Króla Persów. Więc i my użyczymyż głosów
W elekcyą, że nazwiem królem nos twój nosów.

THYRS.

A będzież jeszcze więcej? Zaprawdę mi miło
Słuchać o moim nosie, w którym się zmieściło
Naczyń za wiele rzeczy. Lecz i twoją niemniej
Głowę natura włosmi okryła foremniej.
O której, gdy co powiem i innym objawię,
Pod tem prawem przyjaźni posłuchasz łaskawie.

1.

Głowa twa złotowłosa złoto z siebie rodzi,
Zamknąćby ją w ścisły kąt, by jej nie skradł złodziej.

2.

Schyl głowę, a wleź pod kierz; a kto na nie przydzie,
Rozumiejąc, że to rydz, rzecze: witaj rydzie.

3.

Ten włos z głowy i brody na obramowanie
Do kołpaka, i w kołnierz za lisać obstanie.

---

[1]) Parafraza fraszki Kochanowskiego „Na Ślasę“ (patrz „Księgi humoru“ str. 44).

4.

Twój włos cynamonowy. Za tym cynamonem
Pójdą kozy (tak czynią) swym wabem niepłonym.

5.

Na złoto rdza nie padnie. Złota i rydzawa
Twoja nie zardzewieje już głowa, bo rdzawa.

6.

Komu nici żółtych nie stanie lub złota,
Wystarczy swymi włosmi twa głowa oto ta.

7.

Kiedy chodzisz po lesie, toć radzę zaiste:
Schylaj głowę i mijaj drzewa gałęziste,
Byś włosami złocistemi, tą głową kudłatą
Nie wpadł. nowy Absalon, w gałęź rozsochatą.

8.

Kiedy liszki wychodzą na ułap, ty w samej
Z głową twą lisowatą złóż się chyłkiem jamie,
Bo ta głowa i broda za wabę na liszkę
Stanie, rozumiejąc być swoją towarzyszkę.

9.

Głowa, broda nietylko twa złota osnowę,
Ale szafran i ziele rodzi krokosowe,
Więc to rozum kiedy swój, ba i dalej rzekę,
Gdy i daje korzenie, staje za aptekę.

10.

Godzien złotej brody jest: Mową tą uczczony,
Kto nielada przysługą bywał zasłużony.
A więc gdy złoto już masz na głowie i brodzie,
Zasługi idą na cię w zasłużonym rodzie.

DAMON.

O! któżby się spodziewał tak wiele wygody
Z nosa twego, a z włosów głowy mej i brody?

LYCIDA.

Barzoście się panowie w ten żart podejrzany
Zacięli, gdzie przymówek i więcej jest gany!
Byście jeno w poswar go potem nie zmienili:
Tarnek pierwej się ostrzy, toż kole po chwili.
A jak wicher z lekkiego wprzód staje powiewu,
Tak zlekka, lekka mowa posłem jest do gniewu.
Człek jest do podobieństwa Boskiego stworzony,
Wnętrznymli lubo zwierzchnym kształtem ozdobiony,
Jakkolwiek jest, przecież jest w Boskiej on dobroci.
Niechże go nie obmawia człek, język nie szpoci.
Język, mówię, co życia i śmierci jest układem,
A zwłaszcza wrażliwy, co mów lekkich jadem
Zaprawny jest, a człeka do szkody przywodzi.
Albo w zagład. Lecz kto go w klubie ma i w wodzi.
Jak morze wiele pereł, ziemia złota daje,
Tak z dobrego języka wiele dobra wstaje.

DAFNIS.

Prawdę Lycida mówi. Częstokroć to bywa,
Że zbytnie towarzystwo, gdy z brzegów wylewa,
Albo wzgardę przynosi, albo gniew. Powoli,
A pod miarą wszystkiego zażywać jak soli: —
I język w wielomóstwie grzechowi poddany,
Rzece wielkiej egipskiej podobien wezbranéj,
Która za sobą wiele mąt wiedzie i kałów,
Lecz kiedy ostrożności nie przechodzi wałów,
Ważąc, sława szkodliwych przymówek nie żąda,
Lecz się cudzem złem karze i w kres swój pogląda.

Nie rzecz tedy, jakom rzekł: w żart przywodzić człeka,
Mowa to nieostrożna, a rzekę i lekka.

AMINTA.

O! jak rzeczy tak ostro panowie bierzecie,
Gdy żarty, a wymowne, przenaśladujecie.
Tym czynem maj zśród wiosny, albo wiosnę z roku
Chcecie znosić, lub słońce w swoim ćmić obłoku.
Powiedzcież mi: jakieby posiedzenie było,
By z niego poufanie przyjaźne schodziło,
Byłyżby żarty spólne? I wesołe mowy,
Które zwykły przychodzić od swobodnej głowy?
Poufanie, wesołość, a wesołość żarty,
Żarty noszą wszelakim mowom plac otwarty;
Nielube pomilczenie, niecnych myśli gniazdo,
I do spraw nieprzystojnych nieomylną jazdą.
Coby mi za myśl dobra, alboli biesiada,
Gdzie z regestru nieznośne strach prawa zakłada?
Kiedy mowa w tarasiech, którą bojaźń tłumi,
A język przed powagą i mówić nie umié!
Sam Jupiter nie zawsze strzela piorunami,
Podczas z swą się Junoną zabawia żartami;
Mars się z Wulkana śmieje i jak szczudłonogi
Przymawia mu, a podczas i przyprawia rogi;
Żartowne słowa Alcyd do Dyany mawia,
A podczas jej w myślistwie i dwornie przymawia;
I Apollo za trzodą chodząc Admetową,
Nie brzydził się pasterzmi, towarzyską mową.
Króle, panowie wielcy, wziąwszy larw zasłonę,
W swój czas powagi prośni, mówią słowa płone.
Senator gdzieś rzymski w chłopięcym grał szyku,
Żartując i dziecinno jeżdżąc na pręciku.
A też mówię: żart, który nie boli, nie cuchnie,
Taki ma być, choć słowem gdzie wolniejszem dmuchnie,

Chyba, że kto wrzodem jest, że się nie da tykać,
Z tymby ani żartować, lecz w stronę umykać.

FILON.

Wszystko na stronę dobrą tłumaczyć należy,
Lecz kto i sam, a dobrze środkiem drogi bieży,
Nie trzeba z dobrochody zdrożnie spychać kogo,
Ani sądzić, by chodził nieprzystojną drogą.
Ani mi się zda przyjaźń dwóch przyjaciół rządzić,
By mi słyszeć nie przyszło: Ktoś nas kazał sądzić?
Patrz się sam przyjacielu! Oni jak się znają,
I po migach tak swojej przyjaźni ufają;
A toż wiem o jednakiej obudwu rozrywce
I może rzec: Rad garnek podobnej pokrywce,
A niemasz nic, coby stawić przeciw zdrożnie,
Lub powiedzieć, co życiu mieli nieostrożnie.
Tak niech zdrowi żartują, nam i miło siedzieć,
I miło się przysłuchać, co jest godno wiedzieć.

DAMON.

Panowie! I wy siła z ust swoich wylewacie,
Gdy tak żarty szeroko nasze roztrząsacie;
A żart żartem, i będzie inna rzecz namyślnie
Dotknąć kogo, a inna, prawić nierozmyślnie,
Aby czas zszedł.

THYRS.

Nie wszytcy jednegośmy smaku.
Co ów lubi, drugiemu to idzie do braku.
Więc się im nie przeciwmy. Swój rozum każdemu,
A coby miał ustąpić w czem jeden drugiemu?
Zwłaszcza co się baczeńszym być nad inne mniema,
Rzadka to: jak mu myśl każe, tak się trzyma.
Lecz pocośmy tak z mową zabrnęli głęboko?
Tam ją wróćmy skąd wyszła. Już słońce wysoko,

Czas się też już posilić, mowa nie utuczy,
Bydło się już napasło, a nam w brzuchu mruczy.
Siądźmy wespół, a kto co ma, niech z tajstr dobywa,
Spólna składka i w jadle, sytna, lżejsza bywa.



ANDRZEJ MORSZTYN

(ur. 1613 † 1693).

Z FRASZEK I LIRYKÓW.

Omyłka.

Zgubił gdzieś matkę Kupido zbłąkany;
Wtem zoczył Kasię i rzekł oszukany:
„Matko! o, matko!“ lecz harda dziewczyna,
Nie chcąc ni gościa, ni takiego syna,
Rzekła: „Pewnie mi na łonie nie siędziesz;
Nie jestem matką“. On rzekł: „Ale będziesz“.

Czary niemieckie.

Cyrce Ulisesowe towarzystwo w świnie
Obróciła, dawszy im w czarze czarów w winie.
A Hansa choć żadne nie przewierzgną czary,
Zaraz gotów być świnią, jak dopadnie czary.

Starej.

Czteryś tylko duchniczko, miała, pomnę, zęby,
Dwa-ć jednym kaszlem, drugim dwa wypadły z gęby.
Możesz teraz bezpiecznie kaszleć i raz trzeci,
Choćbyś się udawiła, ząb już nie wyleci.

Do Zosie.

Tak twierdzisz, Zosiu, że kto je szczwanego
Zająca, gładkim jest do dnia siódmego;
Jeśli kto bywa gładkim z tej przyczyny,
Znać, żeś nie jadła nigdy tej zwierzyny [1]).

Na wdowy.

Gdybym miał pojąć, tę-bym pojął wdowę,
Której mężowi kat zakręcił głowę;
Bo te marusze pod żalu płaszczykiem
Wypadną coraz na plac z nieboszczykiem,
A jabym swej rzekł: nie pleć, miła żono,
I nie chwal tego, co go obieszono.

Ad Marcum.

Est mihi wini cadus quod Tokajum
Fungit plagente wydeptanum prasa
Est et chlebi de meliore pista
Bułka farina.

Est quidquid sadus salacesqu' ogrody
Porrigunt skibas rogatique ferax
Pecoris sumen nimiumque świeży
Frustra twarogi.

Nec molles desunt castaneae, quod si
Non votis, tantum velis conjuvari

---

[1]) To samo ma Gawiński (patrz str. 230 „Ksiąg humoru“) tylko się przyznaje, że wziął „z łacińskiego“.

Sed dentem quaeras infringere duro
Est kuropatwa.

Est lactens matkam vitulus et pridem
Multa distentus sagina kapłonus;
Est gołębinej fructus et corona
Fivedularum.

Inquis, haec quorsum? tibi praeparantur,
Te, Marce, czekant, adsis, o sodalis,
Transige noctem hilaris et mecum
Funde trientes.

Sat kłopotorum tenet usque dzienius
Ad odpoczynkum data grzecznus nocte
Fruere et zmarskis caperatas aegris
Porrige frontem.

Mitte civiles domovesque curas;
Quid agat Chmielus, meditentur króles;
Nam nos non juvat, licet pretioso
Spumet in auro.

Nos vina juvant et hic qui jagodis
Tłoczatur sokus purus nec dilutus,
Nec Bacchus placet nisi sit ab omni
Viduus unda.

Veni, tu solus mihi goscius eris,
Praeter quod tamen aderit, quae smacznos
Porrigat kąskos poculaque bibet
Culta Jagusia.

Quum si te non hoc pociągabit cetum
Es de kamienio chalybisque kruszczo
Et frustra tibi sensus excitamus,
Marce, wieczerza.

Stolarz z doktora.

Przedtym chorych dobijał, teraz truny robi,
Tak dwojakim rzemiosłem jeden cmentarz zdobi.

O Zośce.

Twierdziła Zośka farbowana laką,
Że rozkosz świata rzuciła wszelaką,
I że się myśląc udać do klasztora,
Wyrzekła strojów i zwyczajów dwora.
A drugi na to: trudno widzę z piekła,
Boś się malarstwa jeszcze nie wyrzekła.

(Fragment).

Komunia pod dwiema osobami.

Turkini gani, że mąż jeden ma żon siła,
Żydówka obrzezanie radaby zgubiła,
Nasze zaś chrześcijanki bardzo trwożą sobą,
Że nie będą zbawione pod jedną osobą.

O starym.

Prosił Jadwigi o wzgląd Bartosz chciwy;
Nie zezwoliła, że był bardzo siwy.
Postrzegł się i siwizną bardzo zafrasował,
Więc głowę czarną sadzą ufarbował,
Tak w tejże twarzy, ale z inszą głową,
Powrócił tamże i z takąż namową.
Ona poznawszy, czując, że tam zgoła
Nie wszystko dobrze, choć poprawił czoła,
„Dalej z tym, rzekła, nazbyt prosisz siła:
Dopierom ojcu twemu odmówiła“.

Na krzyżyk na piersiach jednej panny.

O święta mego przyczyno zbawienia!
Któż cię wniósł na tę jasną Kalwaryą,
Gdzie dusze, które z łaski twojej żyją
W wolności, znowu wsadzasz do więzienia.

Z którego, jeśli już oswobodzenia
Niemasz i tylko męki grzech omyją,
Proszę, niech na tym krzyżu ja pasyją
I konterfektem będę do wytchnienia.

A tam nie umrę, bo patrząc ku tobie,
Już obumarła nadzieja mi wstaje
I serce rośnie rozgrzane piersiami.

Nie dziw, że zmarli podnoszą się w grobie,
Widząc, jak kiedyś ten, co żywot daje,
Krzyż między dwiema wystawił łotrami.



WESPAZYAN KOCHOWSKI

(ur. 1633 † 1699).

I.

Z LIRYKÓW POLSKICH [1]).

Bankiet Jaśnie miłościwego pana Andrzeja Szemeta.

Panie Szemecie, na twym bankiecie,
Chybaby anieli,
Bo ani piją, nie jedząc żyją,
Mogli być weseli.
Ale to grono, co go proszono,
Na to nie pozwoli,
By złym porządkiem, ze czczym żołądkiem
Słuchano wioli
Dyabeł nie sprawa, — muzyka wrzawa,
Amfiona zwiedli.
Damy nam w cieśni śpiewają pieśni,
A myśmy nie jedli.
Panie Szemecie, co rajem chcecie
By dom wasz był miany,
Gdzie nic nie jedzą, śpiewając siedzą
Wszyscy na przemiany, —
Jam inszej wiary, dworzanin stary,
Inszej polityki,

[1]) „Nie próżnujące próżnowanie, albo Lyricorum polskich ksiąg V., tudzież epigramata i wiersze wesołe“ (Kraków 1674).

Zacny sąmsiedzie, aż po obiedzie
Rad słucham muzyki.
Wtenczas pozwolę, w skrzypce, w wiolę,
Niech w dudy grają.
Jeśli w tym kraju masz co tokaju
Niech go nalewają.
Gdy zbiorą wety, grajże balety,
Jak na harc wypadnę,
Nietylko pannę, ale Dyannę
W gonionym ukradnę.
Teraz niż zbiegę, w tem cię przestrzegę,
Szczerze, nie obłudnie:
Iże potrzeba Wenerze chleba,
Bo bez niego schudnie,

Madrygał, albo prawda na jawi.

Twojali to twarz? czyli kobyla?
Niech mię uroda ta nie omyla.
Tważ to postawa? twojeż to lice?
Czy w dziesiąci lat młodej źrebice,
Twójże to pyszczek? czyli kiernozi,
Krzywym załomkiem co ludziom grozi.
Twojeż to oczy? czyli od sowy,
W więzieniu trzymasz na wnątrzu głowy.
Brwięczki przyprawne, przyjemna sztuka,
Ale tak wdzięczne, jak u borsuka.
Nos jako siekacz, a płeć tej barwy,
Jako malarze malują larwy.
Ząbki z hebanu, wiedz który kędy,
Nadpustoszały obydwa rzędy,
Ten defekt tając, wargi zatyka,
I już nie mówi, lecz cale krzyka.
Gdy po francusku warkocz rozwinie,
Będzie pod pachą, jako u świnie.

Kędy też łyso, sztuka zabieży,
A cudzą siercią głowę najeży.
W tańcu ją widzieć, w jej raczym chodzie,
Jako kalika koń na powodzie;
Gdzie obracając usilnie grzbietem,
Na bliższych rzuca wiatry zybetem.
Tę jedyną ma do siebie wadę,
Że lekce waży mądrą Palladę.
Tej swą urodę kładący ceny,
Że jest daleko gładsza Heleny.

Stroje i bielidła białogłowskie.

Takli świat wszystek zawisł w tych strojach marnie?
Że je nieszczęście ogarnie.
Tenli będzie najlepszy, kto najstrojniejszy?
Jak rozumie wiek dzisiejszy.
Jeśli damo urodę masz od natury,
Na cóż się pstrzyć temi pióry?
Jeśliś szpetna, wierzże mi, iże niewiele
Przydadzą kształtu manele,
Niech się błyszczy na płocie szata od złota,
Nie ozdobi ona płota.
Ani ciebie zalecą tylety drogie,
Kiedy lice niechędogie.
Więc posłać dla nabycia gładkości fantu,
Dla kamfory, dla dragantu.
Lubo po mleko ośle, lubo do Nyla
Po łajno krokodyla.
Żeby bielić Murzyna, i z okopciałej,
Białą barwę skronie miały.
Pal migdały na wągiel, ażeby brwiczki
Czarnej nabyły barwiczki.
Krusz korale, i z morską pomięszaj pianą,
Żebyś ztąd była rumianą.

Maluj się, upiżmuj się, potrząśnij putrem.
A przecieś ty świniem futrem.
Darmo te kunszty, które gdy ludzie widzą,
Jak się śmieją, jako szydzą.
Ktoś prędko gwoździk zgryzłszy, chuchnąwszy snadnie,
Aż ta krasa z ciebie spadnie.
Lub ciepła izba, lubo w tańcu się spocisz.
Z tych ozdób się ogołocisz.
Jak spadną te bielidła, nietrwałe farby,
Znać po gębie gęste karby,
Aż ty nowy *Prothaeus*, kuglarską miarą.
Wnetże z młodej, jesteś starą.
Jak bałwan okopciały na pośród rynku,
Co białego pozbył tynku,
To tak długiej pracy twej masz korzyść słabą.
Jakoś była będziesz babą.
Nie to, nie to, matrony, glans twarzy daje.
Że się błyszczy jako jaje,
Nie to, kiedy stajaniem sabejskiej woni
Puszcza, lubo piżmem trwoni,
Ale która się w cnotę tak przysposobi,
W nię się stroi. nią się zdobi.
Poczciwość ją rumieni. skromność maluje,
A wstyd cnocie ochmistrzuje.
W kościele jest nabożną. w domu dozorną,
Niechełpliwą, nieuporną,
Gospodynią czeladzi, a dziatkom matką,
Tę mam grzeczną. tę mam gładką.

Gyneracie rządy.

I tak Brenie, dasz swej żenie
Przewodzić nad sobą.
Ona domem z wielkim sromem,
Ona rządzi tobą.

Ona sługi, ona cugi,
Szkatułą i gumnem:
Wszystko za nią jako panią
Idzie rządem szumnem.
Gdy co każe, warty, straże
Zaraz usłuchają;
Pojeźnicy, urzędnicy,
Rachunki oddają.
Zgoła wszędzie ona będzie,
Wszystko się jej godzi.
Ty lichoto, nie dbasz o to,
Że cię za nos wodzi.
Z tej przyczyny, żeś ty z gliny,
A ona zaś z kości,
Ustąpiłeś i podrwiłeś
Małżeńskiej zwierzchności.
Masz być Brenie, głową żenie,
Bo jest z twego członka:
Każdy błądzi, kędy rządzi
We wszystkiem małżonka.
Jak po dyable puszczać żagle
Kiedy wiatr szalony,
Tak ten zginie w każdym czynie,
Który słucha żony.
Radzi Ewa, aby z drzewa
Życia rwać jabłuszka:
Nie wierz damie tej, Adamie,
Ewa cię zdradzi duszka.
Bywszy w Raju, w ziemskim kraju
Tułacześ nieluby,
Nie domieści rząd niewieści,
Jeno pewnej zguby.
Przykład samę Semiramę
Masz rzędziochę onę.

Co mężowi Minusowi
Odjęła koronę.
Dość ohydy Danaidy
Mężom uczyniły,
Gdy ich w mocy mając, w nocy
Wszystkich podławiły.
Nuż Krzystyna zła gadzina,
Ryxa jeszcze przed nią;
Były obie kłótni sobie
Ansą nieposlednią.
Państwa dawne, męże sławne
Żony pogubiły;
Gdy chcą rządzić, muszą błądzić
Słabe tej płci siły.
Szanowanie i kochanie
Słusznie niechaj mają,
Lecz małżonki jako członki
Głowy niech słuchają.

Na nieporównany zbytek bankietów polskich.

Silcie wy się panowie na koszty próżne,
Budując splendory różne,
Lub się przecię zostanie co z tego w domu,
Puścizna z następców komu;
Ale Polski nie gubi nic jak bankiety,
Drogie paszty, huczne wety,
I malwatyckie trunki, wina z Tokaju,
Z obcego Alakant kraju,
Niepomierny w szafunku stołowy zbytek,
Pożyra wasz dochód wszytek.
Gdy wam nie z indyjskich stół zastawion jatek,
Szemrze brzuch na niedostatek.
By rozmarnować zbiorów dziadowskich fanty,
Niech przecię będą bażanty.

Sta kuchtów rota koło ogniska burzy,
Zkąd się dym jak z Etny kurzy,
Ognie kominem widać. jakie bez mała,
Gdy ludna Troja gorzała.
Tu garce wrejąc mruczą, sam kotły z miedzi,
A w każdym pełno gawiedzi.
Gdaczą kury w męczeństwie, gęsi gęgają,
Na złych ludzi narzekają.
Skarżą się kuropatwy. źle o kwiczołach,
W garcach topią je w rosołach.
Tam skazano na ogień całkiem bawołu,
Z nimże i żubra pospołu.
I niewinny zajączek cierpi sztych srogi,
Lancą przebit między nogi.
Trą miałko jadowite w moździerzach pieprze,
Nacierając niemi wieprze,
Z których potem szczególne za upominki,
Szlą westfalskie panom szynki.
Z kanaru, co go przysłał Hamburg niebliski,
Mrozem bielą się półmiski.
Po wierzchu mis padają cukrowe grady,
A chłopięta temu rady.
Patrz tak na komedyi, wlazł kapłon w flaszę,
Ztąd go (stłukłszy ją) wystraszę,
Tu bażant choć zabity, swe rozpościera
Skrzydła, i na nich umiera.
Jarząbek ustrzelany groty z słoniny,
Nuż w pasztetach mięszaniny.
Wychodzą, a przychodzą co misy noszą
Drabi, dragani z Wołoszą.
Z serwet w około baszty, lecz gęste wieże,
Padną, że nikt nie postrzeże.
Tam dopiero dość gęste półmiski burzą,
Te odkryte pod strop kurzą.

Widzą oczy, brzuch szczeka, żołądek mruczy,
Że nie poje mnogiej tuczy.
Gardzi gęba i garło, a smak się kazi,
Od onych to tam potazi.
Oczy syte, czcze kiszki, zębu niewolą
Cierpią, nie jadłszy je kolą.
Wtem niosą staroświeckie z kredensu czary,
Szklenice, kusze, puchary.
Z stoletniej Bachus beczki ochotę rości,
Już więcej flasz, niżli gości.
Parkan grodzą z kieliszków, a z śklenic wały,
Ciasny szańcom tym stół cały.
Ochotnik się uciera, hetman przywodzi,
Do kropelki jak się godzi.
Za nim hajda kto z gości, mąż doświadczony,
Do przeciwnej wypal strony,
Postrzelonych niemało w oboim szyku
Niebezpiecznie od massyku.
Ażeby nie czuć razów, to wszyscy krzyczą:
Stoi za zdrowie (bo go życzą),
Za twe królu, kanclerzu, wodzu z marszałkiem,
Trunek duszkiem, a szkło całkiem.
Tak zdrowia życząc grono uprzejmych braci,
Przy tejż pełnej swoje traci.
Czyli zdrowie jak nurek po pełnych pływa?
A na suszy go nie bywa?
Rozum w winie się topi, gęste kieliszki
Nalały po szyję kiszki!
W głowie się ćmi, mózg kręci, lice czerwieni,
Jak słońce na wiatr w jesieni.
Mowa i język błądzi, oczy mrugają,
Hasło pewne spać iść dają.
Nogi widząc, że głowa, rozum szaleją
I ony się błądząc chwieją.

Brzuch mir garłu wypeda, a z gniewnej chuci,
Wlany dar nazad wyrzuci;
Aspergesmem skropiwszy stojących blisko,
Chędoży mu gębę psisko.
Ten się po ziemi wala, a ci się wadzą,
Posieką się, poszkaradzą.
Ten w tańcu wybił rękę, ten z kortezyi
Mało nie nałamał szyi.
Pan dziś wesół, lecz jutro skrobnie się w głowę,
Dług zaciągnąwszy na nowe.
Bo grubarze, źli rajcy, nieszczerze radzą,
Że panu koszty nie wadzą.
Dziś w arendę wsi pójdą, jutro w zastawy,
Ten koszt wszystek na potrawy.
Potem nie wykupiwszy przestronych włości,
Przyjdzie pozbyć i wieczności.
Kuchnia skopuł substancyi, i jej ognisko,
Dóbr ojczystych topielisko.
Zbytek, co twe Polaku tak garło lubi,
Ciebie i ojczyznę gubi.
Ten dawne familie zniszczył i domy,
Zbiorów pożerca łakomy.
On dziedzictwa wynosi, wnosi ubóstwo,
I inszych bied różne mnóstwo.
A nadto, o co słusznie Polska go wini,
Iże niemężnymi czyni.
Bo o chlebie Polacy, prawie a wodzie,
Przyszli ku takiej swobodzie.
Zawsze zbytek rozprasza, skromność gromadzi.
Tej się wam jąć nie zawadzi.
Dobrze kotek powiada pod bożą wiarą:
Dziatki, dziatki, trzeba miarą.

Grzeczny Żołnierz.

Żołnierz z czyjejsi roty,
Zaciągu dymowego,
Stanąwszy przede wroty
U dworu wdowinego,
Rzecze: „Poważna wdowo,
W nadzieję twej grzeczności,
Jeżeli jeść gotowo,
Masz z nas w domu swym gości“.
Widząc wdowa Mazurka,
Że migdał niełupiony,
Na nim szczekocka burką
Koń ostrogą zbodziony, —
Rzecze drużynie owej:
„Owszem, to szczęściem kładę,
Że tak młodzi marsowej
Mam w domu mym gromadę“.
Da głodnej jeść drużynie,
Jak jedni wilcy trawią,
Aż z suchych jagód w winie
Gębę aż po nos pławią.
Wtem jeden grzeczny wielce
Z pod tej towarzysz roty,
Wziął kurę na widelce,
Znak dając swej ochoty.
Wdowa, że błazen zgadła.
Chce go z pracy wypuścić,
Wtem kura pod stół spadła.
On, nie chcąc rąk utłuścić
Uchodzi rycerz w nogi,
Trafunku żartem zbywa,
Mając u nóg ostrogi,
Oraz obrus porywa.

Ci się śmieją niezmiernie
   Tak grzecznej tragedyi
   Ów uciekając p....
   Na *vale* kompanii.
Gdy się tak ci rycerze
   Grzeczni, piszą kobiecie,
   Powie im wdowa szczerze:
   Godniście czci w pre.....

II.

Z FRASZEK[1]).

Wymówka krótkości.

Przy krótkich wierszów stylu, ten pożytek wiążę:
   Naprzód, że czytelnika niemi nie obciążę;
Lub są dobre, lubo złe, że krótkie z tej cnoty
   Mogą mieć u lektorów ztąd swoje zaloty.
Przypadną li do smaku, to krótki smak wzbudzą,
   Nie przypadną, to krótko czytelnika strudzą.

O Przecławie.

Wszystko mówi podpiwszy Przecław: pojmę żonę;
   A pijanym te śluby nie są pozwolone.
Niech żona jego pojmie, byle trzeźwa była,
   Żeby go pijanego spać zaprowadziła.

[1]) Fraszki czyli Epigramata (1674).

Komuś.

Mówisz żeś błazna widział, czegoś zdawna żądał,
Pono u cyrulika kiedyś się przeglądał.

Skórzane pieniądze.

Gdyby się one czasy pojawili,
Żeby skórzaną monetę robili,
Gdyby się zwyczaj teraz ten zachował,
Pewniebym cholew starych nie żałował.

Na gańcę [1]).

Wszystko ganisz, nic w żadnym nie pochwalisz domu,
Nikt ci się nie podoba, i ty też nikomu.

Do Sobiegrzecznego [2]).

Nie wszystko wszyscy lubią, tyś jest w tem bezpieczny
Lubo się wszystkim nie zdasz [3]), sameś sobie grzeczny

Rozsądek Parysów.

Gdy Parys był obrany za sędziego trzema
Boginiom, któraby z nich przodkowała dwiema,
Nie ważyły bogactwa Junony, nic ani
Mądra Pallas; gładka je zwyciężyła pani.
Ta gdyby teraz przed sąd sprawa przychodziła,
Obieby te pieniężna Juno zwyciężyła.

Zabójstwo.

Jeden człek zabić może tysiąc ręką srogą,
A urodzić jednego ledwie dwoje mogą.

---

[1]) Wszystko ganiącego, pessymistę.
[2]) Zadowolonego z siebie. [3]) Nie podobasz.

O doktorach.

Pytasz się czemu młodo mrą często doktorzy.
Czasem prędzej, niżeli pacyenci chorzy.
Jak wilk znosi przed trzodę jej czułych złajników.
Tak śmierć przód przed chorymi potrzebnych medyków.

Nocna przechadzka.

Jako wóz przez woźnice, okręt podczas fale
Przez styru rzadko przyjdzie na miejsce swe w cale [1];
Tak pijan po Krakowie do domu przez guza
Rzadko przyjdzie, kto się przez puści kałauza [2].

Ledwo nie prawda.

Czemu to białogłowy pchły bardziej kąsają
Niż otroków [3]? Że ony smaczne mięso mają.
Jakoż bodaj nie prawda, gdyż co żywo ząbki
Na nie ostrzy bardziej, niż na młode gołąbki.

Do nowego szlachcica.

Mówisz: król mi szlachectwo konserwował; to ty
Szlachectwo twe od króla masz, a nie od cnoty?

Perfumy.

Gach, doktór, prałat, dama, swoje maszczą dłonie.
Tylko aby sabejskie od nich czuto wonie.
Zkąd ten zapach? To wszystkim niech nie będzie tajno:
Uryna rysia, ptasi gnój i szczurze łajno.

---

[1] W całości. [2] Przewodnika.
[3] Młodzież męską, kawalerów.

Rada Seneki filozofa.

Suadeo tibi ut nates spongia tergas.

Pytasz czem najwygodniej masz ucierać z....?
Rzekł ktoś: drożdżami, piwa wypiwszy przykadek.
Darmo to, lecz najlepiej jak radzi Seneka:
Gębką, bo miękko otrze, i nie drapie człeka.

O niepewnym M. M.

Był grubarzem, ale dziś widzim go lekarzem,
Wszakże to teraz czyni, co bywszy grubarzem.

O PP. Winiarzach Krak.

Któraż to woda, którą płaciemy nadrożej?
Owa, ktorą w piwnicy winiarz wino tworzy.
Mówiąć oni, że też tak czynią u ołtarza,
Aleć tam inszy sekret, inszy u szynkarza.
Znowu mówią: tak było w galilejskiej Kanie,
Aleć insze tworzenie, insze roztwarzanie.
Cóż im czynić? Jak grzeszą, tak ich też i trapić
Wodą poją, wody też daćby się im napić.

O kornutach [1]) za żonami.

Często niewinne żony małżonkowie winią,
Iże im rogi na łbie jak Satyrom czynią.
Lecz każdy niech swej spyta, wiem tak mu odpowie:
Niech będzie róg gdzie trzeba, nie będzie na głowie.

Zdunia kawalerki o Lukrecyi.

Niepotrzebnie nad sobą tyranką się stała,
Próżnej chwały zginieniem snać swojem szukała.

[1]) Rogaczach.

Bo co białej płci z mieczem? Chyba z marnej pychy.
Słabe ciało, cielesne przystoją mu sztychy.

Zepsowany świat.

Jeżeli [1]) się świat psuje, wiedzieć chcecie;
Świat ten co dawno: ludzie źli na świecie.

Miejska Ochota.

Panie Gościu witaj miły,
Do chałupki tej pochyłej
Twą się cieszę tu osobą,
Gotów wszystkiem dzielić z tobą.
Ze wszystkiej ci radem chęci,
Jeno to miej na pamięci:
Stół mój, rożen, kufel z rosztem, —.
Twym pieczenia, wino kosztem.

Do złuchny [2]).

Baś, baś, owieczek wołają,
Które taki zwyczaj mają
Iże ciche, nieswawolne,
I barankowi powolne.
Nie z tegoś ty pani grona,
Lubo chodzisz nie bez rona;
Bo do ciebie ta jest wada [3]):
Na baranka skaczesz rada.

Mliwo.

Bądźmy sobie bracia radzi,
Jak we młynie, cóż to wadzi?
Byle posiedzieć wesoło;
Gęba jest młyn, język koło,

[1]) Czyli. [2]) Kłótliwej. [3]) Tę masz wadę że...

Garło rzeka, wino wodą,
A młynarkę niech przywiodą.
Dobra myśl lepiej popłynie,
Będzie wszystko jak we młynie.

Żołnierz i doktór.

Pobitych nieprzyjaciół żołnierz z chluby liczy,
Doktór co ich pogubił, siedząc społem [1]) milczy.
Gospodarz rozśmiawszy się, tem obu zagai:
Jeden się z fałszu chwali, drugi z prawdą tai.

Stan małżeński.

Stan małżeński zakon jest, jak insze zakony,
Jeszcze w Raju dla ludzi wszech postanowiony,
Rok probacyi insze gdy reguły mają,
I Paweł chce: niechaj się ludzie doświadczają.
Ale pewna, by się tak doświadczać godziło,
Snaćby mało profesów w tym zakonie było

Herp Topór.

Szukając starożytny zkąd jest Topór wzięty,
Pomnię, że się nim Józef pieczętował święty.
Po nim się Chrystusowi jak po ojcu został,
A zaś się po Chrystusie Korycińskim dostał.

O kaznodziei.

Dobry jest kaznodzieja, i *porusza* zgoła;
Jak pocznie kazać, zaraz lud *ruszy* z kościoła.

To piękna.

.. jadąc przed żydem kiedy czapkę zdejmie,
.warzysz ten postępek snać z dysgustem [2]) przyjmie;

---

[1]) .azem, obok. [2]) Z niezadowoleniem.

Na co ów rzecze, tym się nieturbując wstydem:
Jam dziś czapkę, tyś wczoraj kontusz zdjął przed żydem.

Rezolucya siłę może.

Zjechał się mazur z Niemcem w ciasnej bardzo drodze.
„Wara z drogi — ofuknie Niemca Mazur srodze,
„Ustępujże pludraku, bo poznasz potkanie.
„I co wczora drugiemu, wnet się tobie stanie“.
Spyta Niemiec zstąpiwszy, bo o sobie zwątpił,
„Co takiego“? „Byś nie tchórz, jabym ci był zstąpił“.
Jużże teraz pan Hanus, niechaj będzie kwita,
Gotowy fryd, gdy trafi serdyt na serdyta.

Do doktora.

Mówisz doktorze: wino czyni w zdrowiu szkodę, —
A przecię widzę wolisz wino niżli wodę.

Interrogatorium [1]).

Staraś, a czemuż wolisz młodego, niż starca?
R [2]). Nowszej pokrywki trzeba do starego garca.

Sic vos non vobis.

Ptacy figów nie szczepią, a przecie je zobią [3]),
Tak żółdacy chleb jedzą, chociaż nań nie robią.

Appendix.

Kto starą żonę pojmie, a rad kruszki jada,
Co za smak w tej potrawie niechaj nie powiada.

O malarzu.

Pochwycony raz malarz na kradzieży z licem,
Peda że *pictoribus* nam *omnia licent.*

---

[1]) Zapytanie. [2]) R—respons, odpowiedź. [3]) Dziobią.

Którą regułę, tak mu mistrz profos wywodzi:
Godzi się kraść malarzom i wisieć się godzi.

Jan imię.

Patrzaj jak wiele imion masz z jednego Jana:
Janusza i Janusa, Iwana, Isztwana.
Janka, Jaśka, Jasinka, Jacha i Jasiątko,
Jeden ród: wołek, ciołek, krówka i cielątko.

Nisi ambobus paribus.

Ślub dając młodzieńcowi ksiądz jednemu z babą,
Widząc korzyść z małżeństwa że mieli mieć słabą,
Gdy przyjdzie do owych słów: Rośćcie a mnóżcie się, —
Widząc nierówną równość, z agendą cofnie się.
Lecz że się tych słów w ślubie omijać nie zdało,
Rozdzieli ich w ten sposób, że się różnią mało:
„Rośń (pry) i mnóż się mężu": — a do niej rzetelniej:
„A żona twoja ziemię wprędce niech napełni".

O łakomych.

Czemu żaden łakomiec nie idzie do nieba?
Bo na drogę nie łoży kosztu ile trzeba.

O świegotkach.

Mieszczka jedna gdy w uszy świegotaniem kole,
Dworzanin tę gadkę jej zadawa przy stole:
„Pytam Pani, wyłóżcie mi tę tajemnicę,
„Gdy kawki kraczą, po czem poznawać samicę?"
..ze nie spostrzegłszy się: „Panie komorniku,
..ośniej wrzeszczy niż samiec, poznać ją po krzyku".

Chudemu p. rajcy.

..ymawia pan wójt rajcy, że chudy aż groza, —
..kędyż pan wójt widział tłustego kiernoza?

Czytającemu NB.

Ktokolwiek te fraszki czytasz,
Autora się pono spytasz:
Czemu między rym stateczny,
Mieszam płochy i wszeteczny
Więc kiedy to wiedzieć chcecie,
Jak owo bywa w pasztecie.
Wróbl i cietrzew, wilk, słonina,
Różna z różnych kniej zwierzyna.
Stoi Turek na Forgoczy,
Tamże i mierzyn roboczy.
Patrzaj w rzece, uznasz, iże
Gdzie łososie, są i ślize.
Jak swe hetman mięsza szyki,
Tak ja fraszki z heroiki;
Komu się to nie w smak stawi,
Ten na swoich niech poprawi.

Prognostyk łysemu.

Łeb goły jak kolano gdy widzę u ciebie
Łysku, muszęć tak wróżyć, że nie będziesz w niebie.
Bo gdy do nieba pójdzieśz z tym łbem twoim gładkim.
Zepchną cię święci, mówiąc, że tam idziesz z...

Vetitus gradus.

Daje za pana Kopcia córkę pan Skumina;
Bez dyspensy nie może, gdyż to jest rodzina.

Do jednej (z Owena).

Widziano cię Madama, gdy coś go ślubiła
Sekret mężowi, innym jegoś nie taiła.

R [1]). Zwyczaj ten jest przy dworze dawno zachowany:
Może być kilką kluczów zamek otwierany.

Platonowy rp. suppelex.

Koń pocztarski, a kuper metresy użytej,
Są to oboje siodła rzeczypospolitej.

Niesłusznie.

Żywa zazdrość wygląda z oczu doktorowi,
Bo ledwo żyw, gdy widzi i że ludzie zdrowi.

Na Zarębę starego.

Nie wie co to ból zębów nasz stary Zaręba;
Wierzę, bo w gębie nie ma i jednego zęba.

O pannach.

Panna, gdy panną, miewa anielską naturę;
Szedłszy za mąż, jeżową wdziewa na się skórę.

Komplanacya przyjacielska.

Panie, pogódź nas, prosim, gdyż się dawno swarzem;
Czy aptekarz, czy doktór ma przed aptekarzem?
Skazuje: Przed doktorem aptekarz nierównie:
Aptekarz w zielu gmerze, a zaś doktór w......

Odpowiedź ex tempore.

Mnich z ikrami je ryby, pan żartuje: Księże
Ostrożnie, boć się w brzuchu narybek zalęże.
Zakonnik jako prostak, bez okoliczności
Odpowie: Więc na pierwszy spust proszę waszmości.

---

[1]) R — respons, odpowiedź.

Sen wczesny.

Chcesz dobrze spać, więc myśli z swojej wyżeń [1]) łbice;
Zła droga do *Leżajska* gdy na *Myślenice.*

Kolenda pannom.

Wenus na żółwiu stoi. Na co? Łatwo wiedzieć,
Że panna nie ma biegać, ale w domu siedzieć.

Przypowieść o p. Górce.

Kiedy z jednym przy stole żółtobrzuchem siędę.
Peda, że bez ogórka nic nie weźmie w gębę.
Wtem ktoś z pijanych rzecze: „Nie pleć panie Górka“, —
Chlust go w pysk: — „A toż musisz wziąć i bez ogórka“.

Pares ab Adam.

Gdy Ewa kądziel przędła, Adam ziemię kopał,
Kto tam był szlachcic wtenczas, i kto komu chłopał?
Tak Adam gdy nam ojcem, Ewa gdy nam macią,
Wszyscyśmy sobie równą z tych rodziców bracią.

Niebezpieczny żart.

Okręt tonie, na którym był też i przechera.
Inszy wołają: Rata! a ów: „Chleba! sera!
„Nie rad (pry [2]) naczczo pijam, dajcie jeść co prędzej.
„Bo dzisiaj nam pić przyjdzie, jako nigdy więcej“.

Starożytność domów szlacheckich.

Który dom w Polsce starszy? Jest Chamiec od Chama,
I Abramowicz także jest od Abraama.

---

[1]) Wyrzuć. [2]) Rzecze.

Są do których listy swe Paweł pisał święty,
Od Jakóba Minora, i Tęcze dom wzięty.
Jeśli z nazwisk te domy liczą stare lata,
Rajski z Adamowskim są od początku świata.

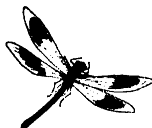
Żart ex tempore.

Pytała baba księdza uprzykrzona srodze:
Na zbawiennejli ona, czy zgubionej drodze?
Ksiądz rzecze: „Rozdziew gębę“; że zębów nie miała
— „Nie będziesz, prawi, w piekle — czemżebyś zgrzytała?“

Stary młodemu.

Wszystko mi śmierć na oczy wyrzucasz młokosie,
I ty, wierz mi, ani zwiesz [1]) tej podlężesz kosie.
Większy kurcząt na targu niżli kur dostatek,
I cieląt więcej wodzą niż wołu do jatek.
Wilk niżli starą szkapę źrebię woli bardziej,
Tak ta goła jak starym tak młodym nie gardzi.

[1]) Ani będziesz wiedział kiedy.



WACŁAW POTOCKI

(ur. 1622 † 1697).

I.

Z „JOVIALITATES“[1]).

Na stroje białogłowskie.

Dzisiejszych się białychgłów przypatrując modzie,
Gdy przyganiając danej od Boga urodzie,
Czarne się bielą, białe na przepych naturze
Z czarnych płatków w rozlicznej nastrzygłszy figurze,
Muchy, osy, pająki, podobno i żaby,
Jaszczurki, węże, lepią po gębie; chybaby
Czyniły na pamiątkę, że niedługim czasem
Okropnej w grobach będą gadzinie opasem.
Nie mają tej wymówki, bo każda dla ludzi,
Siebie widzieć nie mogąc twarz swoję paskudzi.
Kto mając własne, cudze ma włosy na czole,
Kto twarz farbą maluje, uszy sobie kole,
I ci, którzy tę fozę na świat polski wnieśli,
Grzeszą: szkoda po dobrym pociesować cieśli.
Jako też na sądnym dniu swoje pozna owce
Pasterz on, obleczone w szatańskie pokrowce?

---

[1]) „Jovialitates albo żarty y fraszki rozmaite, pracą niegdy J. W. J. M. P. Wacława Potockiego, podczaszego krakowskiego zebrane y napisane a dla uweselenia y rozrywki światowego czytelnika z manuskryptu przedrukowane. Roku pańskiego 1747“. Jestto pierwsze wydanie w 50 lat po śmierci autora.

„Odejdźcie precz, — nie znam was“, tak je będzie dzielił,
„Ciebie ja czarno stworzył, a któż cię wybielił?
„Ciebie biało, któż upstrzył onę skórkę piękną,
„Że się ledwo anieli święci nie przelękną?
„Kto na cię tak wszetecznej gadziny naciska,
„Ten cię też słusznym prawem niechaj z niej wyciska,
„Co na gębie, to w sercu tak plugawe gady
„Cudzych włosów, na gębie brzydkie maszkarady
„Miejsca u mnie nie mają; niech jak swoje garnie,
„Odejdźcie precz, nie znam was, czart do swej owczarnie“.

O Matuszu.

Jedna polityczna [1]) pani
Sługom swoim to więc gani,
Że skoro czego nie stało,
„Niemasz“, mówić się im zdało.
„Wielka nieostrożność wasza,
Nie kocham tego *niemasza*,
Więc kiedy czego nie stanie,
Mówcie: *przebrało się* [2]), a nie
Wiejskim obyczajem grubym,
Na plac z słówkiem mnie nielubym“.
W tęż gdzie to mówi godzinę,
Śle po woźnicę dziewczynę,
A że był odszedł ze dworu,
Wedle swej paniej humoru,
Ukłoniwszy jej się dusza:
„*Przebrało się* i Matusza“.

Biało? Biało.

„Młynarzu, są tu ryby?“ — „Są panie łaskawy“.
„Ejże, podobno nie masz?“ — „Próżne stoją stawy“.

---

[1]) Dobrze wychowana, dobrego tonu. [2]) Zabrakło.

Kształtna odpowiedź.

Ktoś komuś rzekł, że w nim początek jego domu.
A ów: „żadnego przez to nie ponoszę sromu,
Że ja swój dom poczynam; to nie bez sromoty,
Że się w tobie skończyły przodków twoich cnoty“.

Małżeństwo.

Pytał ktoś: gdzie małżeński stan błogosławiony?
Powiedziałem: „tam, gdzie mąż głuchy, ślepej żony“;
Bo ani ów dosłyszy kiedy mu złorzeczy,
Ani owa ciekawie wgląda w jego rzeczy.
Gdzie żona ostrowidzem a małżonek kotem,
Ustawicznie się muszą mordować kłopotem,
Najlepiej być obojgu żórawiami, co się
Nie poswarzą, trzymając twardy kamień w nosie

Nagrobek kasztelanowi krakowskiemu.

Kasztelan, albo raczej, czemuż Jegomości
Brać honor? — pan Krakowski tu położył kości.
Czy nie ten to, co kiedyś o nim powiedziano:
„Nie bądź błaznem, ten urząd już inszemu dano“.
Pewnie nie ten, boby mógł wszystkie jego wota
Złotem pisać. Dla Boga okrutna sromota,
Pierwszego senatora, co się w mnie nie zmieści
Urząd znieważać w takiej głupiej przypowieści.
Cóż zaś gdy wszystko rzędem człek w głowie ułoży,
Trudno inaczej mówić: głos ludzki, głos Boży.
Więc Was Jaśnie Wielmożni w tej przestrzegam mierze,
Niech kiep kasztelanii krakowskiej nie bierze.

Nagrobek muzykantowi.

W tym grobie duda leży: dudy znaleziono.
A po śmierci na wierzbie one obwieszono.

Tylko śmierć uprzedziła, że się opak [1]) stało,
Bo co się dudom dzieje, dudzie się stać miało.

Nagrobek skąpemu.

Umarł sknera, Charon go powiózł do kocytu [2]),
Nie płaci od przewozu, i tam skąpy i tu,
Widząc to Persefona do Charona rzekła:
„Zapłacę ja od niego, zawież go do piekła".

Nagrobek pijanicy.

Tu leży pijak sławny, a gdy na sąd wstanie,
Spytany: co wzdy czynił? rzecze: „piłem Panie".

Białe konie.

Grzebiąc szlachcica co się starym Białym Koniem
Pieczętował, siła ksiądz dyskurował o niem.
Siła cnót, siła białej przypisywał sierci
Przymiotów. Aż nie wyszło i godziny ćwierci
Gdy sześć takich, jakby ich sprzęgał pojedynkiem,
Widzę w rydwanie idąc do gospody rynkiem;
I rzekę do ich pana, skoro się rozśmieję:
„Czy nie wyście najęli tego kaznodzieję?
„Jeźli wam są na zbyciu, moja rada panie,
„Kazać to dla jarmarku przepisać kazanie".

Humor polski.

Gdy jechał Rey do Anglów przez Olendry, z gniewu
bił Polak Holendra i przysądzon drzewu [3]),

---

[1]) Przeciwnie.
[2]) Cocytus, rzeka piekielna.
[3]) Skazany na szubienicę.

(Żadnego tamte prawa nie mają respektu).
Widząc go, wyjechawszy z rana z Ultrajektu,
Uchyliwszy firanki, wesołą posturą
Rzecze z karety do swych: „przecie nasi górą!“

Złe pieniędzy pożyczanie.

Słowikowi krakowski kazał Wojewoda,
Że jego dworu błaznów na regestrze poda.
A że naprzód samego wojewodę liczył,
Pytany o przyczynę? „boś Waszmość pożyczył
Pieniędzy, jako żywo nie znając węgrzyna,
Ani tych wróci, ani przyprowadzi wina“.
„Cóż, kiedy przyprowadzi?“ — „To Waszmości zmażę,
A węgrzynę głupiego na to miejsce wrażę“.

W kościele gwizdać.

Rzekł chłopu: „łżesz“, chłop w karczmie, a na tejże ławie
Siedzący ksiądz: „ażaż to mówią tak plugawie?
Jakoż kiedy nie prawda, tylko rzecze gwiźnij,
Tak wszetecznych słów słuchać nie powinni bliźni“.
W rychle potym ksiądz kazał [1]): „kiedy Pan Bóg z błota
Stworzył człeka zdrowego, postawił u płota
Żeby usechł, jako się chytry szatan skradzie,
Odry, ospy i różnych wrzodów weń nakładzie“...
A tu chłop znający się na tej robociźnie
W ławce siedząc z drugimi, co ma pary gwiźnie.
Tu ksiądz: „cóż, czy nie prawda?“ — „Tylko Ojcze, rzekę,
Kiedy człeka nie było, któż grodził pasiekę?“
Ztąd ci miejsce przypowieść staroświecka ściele:
Dajże pokój, nauczą cię gwizdać w kościele.

[1]) Miał kazanie.

Jaki pan, taki kram.

Niedawno gdy do domu z Krakowa się kwapię,
Potykam na wędzonej służałego szkapie;
Suchy i sam, a łata po sukni na łacie,
Portek niemasz, buty złe. — „Komu służysz bracie?"
— Senatorowi — rzecze. „Czemu gołe udy?"
„Trudno ma tłuste prosie być u świni chudej".

Polak we Włoszech.

Wyprawił ktoś do Włoszczyzny
Syna do Rzymu z ojczyzny,
Gdzie skoro przeżyje wrześnie,
Ojcu da znać o tem wcześnie,
Że przez lato trawę w Rzymie
Jedząc, będzie siano w zimie,
Jeśli go schudzi sałata,
Nasienie będzie u kata.
Wolę w Polszce lada schaby,
Niż tu ostrzygi i żaby,
Wolę zraz pieczeniej spory
Niżeli kaulafiory.

Posłuszny chłopiec.

Często pan mawiał, chcąc to chłopcu w głowę wlepić,
„Jak tylko *w gębę wezmę* zaraz mi się chce pić,
Do natury to idzie, to drugiemu trzeba
Zaraz pić, ledwie mięsa skosztuje lub chleba".
Trafiło się, że mu ktoś nim uchylił gęby
S[illegible]ay wyciął policzek, aż się zwinął w kłęby;
A[illegible]opiec leci z piwem. — „Cóż mi po nim człecze?
„[illegible] waćpan zawzdy pijesz wziąwszy w gębę", rzecze.
—[illegible]zepadnij choć do piekła z twojem piwem djable!
R[illegible]mi daj na pomstę co najrychlej szable".

Okulary.

Wieprza doktór kupował, a że już był stary,
Nie dojrzał, przeto na nos włożył okulary,
Przez które, acz rzecz była i mała i chuda,
Bardzo drogo zapłaci, skoro mu się uda.
Dowiedziawszy się żona, tak łająć przyskoczy:
„A gdzieżeście podzieli miły panie oczy?
Prosię tak drogo płacić“.... — „Miła, rzecze, pani!
Nie przypatrzywszy się wprzód, głupi tylko gani“,
Toż gdy jej okulary zawiesi na nosie:
„Mówże teraz, że drogi, że nie wieprz, że prosię“.
Usiadł do stołu doktór, nie myśląc o zdradzie,
A żona przy talerzu okulary kładzie,
Więc, że mały kawałek włożyła w jarzynę,
Mając dobry apetyt prosi o przyczynę;
Owa mu ich co rychlej dobywszy z puzderka
Kładzie na nos: „Patrzże no, a małaż to sperka?“

Golono, strzyżono.

Idący gdzieś mąż z żoną po ławie przez wodę,
Ujrzą chłopa bez brody co ongi miał brodę.
„Ba wej jak się nasz sąsiad wygolił“, — mąż powie,
A żona: „wzdyć to ostrzygł, oto znać po głowie“.
Znowu ten: „ba ogolił“, owa: „ostrzygł“ rzecze,
Tak długo między niemi było owej sprzecze,
Aż z słowa przyszło do rąk, aż ją zepchnął z ławy,
Już tonie, już się baba napiła Rudawy.
Już i z głową pod wodą baba łowi śliże,
Przecię palcami rękę ukazawszy strzyże.
Gdy się o tej sąsiedzi dowiedzą przygodzie,
Bieżą na dziw, a widząc, że przeciwko wodzie
Mąż jej szuka, a ci w śmiech, on też rzecze: „Szkoda
Dziwić się: wszystko, prawda, na dół niesie woda,

Lecz niewiasta tak sprzeczna we wszystkiem z natury,
I po śmierci rozumiem płynęła do góry“.

Senator łysy.

Jeden senator łysy w swojej dotknął mowie:
Że ma długów Korona jak włosów na głowie.
Nie mógł wytrwać podskarbi, siedząc tamże trzeci:
„Daleko, rzecze, więcej niźli u waszeci“.

Quaestio.

Zadał ktoś: co na świecie pierwszą kreaturą:
Kuraż przed jajem była, czy jaje przed kurą?
Mniej tu widzę potrzebna głęboka dysputa,
Wprzód Pan Bóg w raju stworzył kurę i koguta,
Dopiero kiedy się ci w spolny związek sprzęgą,
Jaje niosą, a potym kurczęta się lęgą.
Zadał drugą: co pierwej, młot czyli kowadło?
To prawda, że ma i A i B abecadło,
Czemu A przed B chodzi? Podobno to słaba
Racya, że stworzona po Adamie baba,
Mógł bydź kamień i młotem i kowadłem poty,
Poki się nie ukuły kowadła i młoty.
To mi zgadnij, to bowiem kładę między cudy:
Zkąd najpierwej żelazo wzięło się bez rudy?
Czem Kaim ziemię orał? czem zabijał Abla?
Zkąd mu kosztur, siekiera, zkąd się wzięła szabla?

Na wodę egierską do JP. Starosty Kowalskiego.

Trudno mam pisać bez żalu,
Cny Starosto na Kowalu,
Gdym bywszy teraz w Krakowie,
Patrzył na twoje niezdrowie,

A co niemniejszy frasunek.
Żeśmy różny pili trunek:
Tyś egierskiej, co z Czech kraju,
A ja węgierskiej z Tokaju.
Jaka moc w jednej literce,
Tamta brzuch, to zdrowi serce,
Lecz całego świata zgodą,
Siła ma wino przed wodą.
Czego przed żydowskim ludem
Pan najpierwszym dowiódł cudem.
Dobre piwo na żołądek,
Wiesz o tym Pawłów rozsądek.
Radząc o Tymoteuszu,
Każe go pijać po kuszu;
Ja życzę Starosto chory
Wprzód pismo kłaść, toż doktory:
Woda najlepsza w kościele,
Człeku do świętej kąpiele.
Więc chceszli być lepszej cery,
Nie opuszczaj tej litery,
I racz to pospołu ze mną
Mieć za wróżkę niedaremną,
Gdzie W kończy, W poczyna.
Imię zawsze przypomina
Gdzie Węgry przed Egry w sławie
Mają zacny Władysławie:
Wino ludziom od początku,
Woda należy bydlątku.

Mazur z kobyłą.

Kiedy się w niezwyczajne suknie król oblecze
Na łowy, aż się szlachcic na kobyle wlecze;

„A dokąd panie bracie?“ król szlachcica pyta,
Nie wiedząc mazur kto go tak pięknie przywita:
— Do Warszawy, do króla. — „A poco?“ — Po wójcie
Zmarłym by mi przywilej dał. — A król: „postójcie,
Kiedy go też [1]) wam nie da, miejcie w tym omyłkę“...
A ten: „niechże całuje pod ogon kobyłkę“.
Wraz słyszy: w Marymoncie król, że nie w Warszawie.
Tymczasem dał król pokój onej swej zabawie
Myśliwskiej, ale skoro szlachcic skoczył spieszną
Drogą, król manowcami, by mógł tak rzecz śmieszną
Zakończyć. W Marymoncie przyjechawszy z łowu,
Przebiera się czemprędzej w suknie z złotogłowu,
I każe warcie, aby „gdy w takiej odzieży
Jako powiadam, szlachcic do nas tu przybieży,
Puścić go wolno“. Zaczym gdy mazur przybędzie,
Idzie, dziwiąc się, że go przepuszczają wszędzie,
Wreszcie mu pokazują kędy król zostaje,
Ale ten skoro wnijdzie i dobrze uznaje,
Strwożył się, lecz to król Jan pokryć umiejący,
Wesołą twarz pokazał, a wójtostwa chcący
Nie śmie słowa wymówić i jak wryty stanie:
„Zgrzeszyłem, jest kobyła, jestem i ja, Panie
Miłościwy, rób co chcesz“. Gdy się winnym daje,
Król się rozśmiał, a szlachcic wójtostwo dostaje.

Rzemieślnicy.

Krawiec widzący świętych odzianych w kościele,
Prawi drugim: że wszyscy w niebie nie o wiele
Będziemy; szewc i kuśnierz pewnie chybią nieba:
Święci boso, bez czapek, — krawców im potrzeba.

---

[1]) A jeśli go też.

Na błazna.

Mówisz, żeś błazna widział, czegoś dawno żądał,
Znać, że wtenczas, gdy się sam w źwierciedle przeglądał.

Siła błaznów na świecie.

Po śmierci króla Jana, gdy się w drogę wlecze
Wesołowski, aż jeden senator mu rzecze:
„Nie masz nieboże służby i błaznować komu,
Musisz podobno teraz siedzieć w swoim domu".
— „To prawda, on odpowie, bo nas błaznów było
Mało, lecz ich się teraz wiele namnożyło,
Ledwie nie każdy błazen, że jeden przed drugim
Nie mogąc się pożywić, musi iść za pługiem".

Kwestye z odpowiedzią.

Czemże panny pijają, kiedy świecę zgaszą?
R. Flaszą.
A któż pannom dodaje, kiedy nikt nie widzi?
R. Żydzi.
A cóż panny winują, gdy dopełnią miary?
R. Czary.
Czemże się na nie leczą? lekarstwem doznanem.
R. Dzbanem.

II.

Z rękopisów: „Moralia“ i „Ogród“[1].

Dawszy ofiarę, sam ją zjadł.

Odważył się sąsiad mój, nie jadłszy go póty,
Kupić w mieście pieczonkę i mięsa dwa szróty,
Prosi na domowego i mnie też jelenia:
Kto nawyknie wątrobie, dziwna mu pieczenia.
Choć pieniędzy, na dobrej wsi siedząc, ma sobie,
Trudno miał być rad gościom, żałując sam sobie,
Więc że i on z łaski swej jadał często ze mną.
Jadę, żebym choć chęcią oddał mu wzajemną.
Bardzo krótki aparat do stołu, atoli
Dosyć na gospodarza chleba dać a soli,
Byle, rzekę, ochotą półmisków nadstawił;
Jednak widzę, że i w tej grubijan pokawił:
Że sam jakby wyssaną z psiarnie wywarł sukę,
Jako wilk wyłacniały, piątą mięsa sztukę
Srogą tka w gardziel, żeby minąwszy kawalce,
Po same spery liżąc, w gębę wtyka palce;
Gościa rurą odbywszy, kości pod stół ciska,
Sięgnąłbym, ale nie masz poco do półmiska.
Darmo siedzi i żona i kilkoro dzieci,
A mnie co raz: „Niemasz nic do smaku Waszeci,
hoć, patrząc na mnie, mógłby apetyt przystąpić.
odobno piwa trzeba — niech rychle dadzą pić“.

Patrz artykuły A. Brücknera w „Ateneum“ i „Bibl. Warszawskiej“
za ...iernik 1896.

Chciało mi się go, z szklenice wlawszy w ową rurę,
W łeb mu nią dać. Tymczasem chudą niosą kurę.
„Dojedźcie, rzekę, panie sąsiedzie, ostatka.
„Mogliście zjeść swój obiad, nie miawszy mnie świadka.
„Jest apetyt, lepszy być nie może o piątku:
„Nieszczęścież po nim w gębie, gdy pustki w żołądku".

Pijany a dziecię prawdę powie.

Mając czas i pogodę z obopólnej zmowy
Z ogranicznym sąsiadem wyjechałem w łowy,
Wziąwszy dla psów osypki, dla myśliwców kaszę,
Schowawszy na inszy czas insze knieje nasze.
Żebyśmy się ucieszyć w polu mogli snadniéj,
Wybraliśmy się wozem z domu na kilka dni,
Które skoro nam w lubej krotofili miną,
Skoro wóz nałożymy ptactwem i zwierzyną,
Powracamy do domu. Więc, że była blisko
Wieś szlachecka, nie pomnę, co jej za przezwisko.
Południe nadchodziło, wyciągnąwszy z boru
Ogary, prostym szermem jedziemy do dworu.
Świeżo był wdowcem został pan onego domu;
Miał tę wadę, że nie rad u siebie nikomu.
Postrzegłszy gości oknem, wielkie widzi błędy.
Ani się schować, ani uciec mu którędy, —
Bom już wchodził do sieni, bo wieprza zabito.
Stało w izbie przy ścianie na połcie koryto:
Tym go chyżo przykryje wedle pieca mamka,
Słysząc kiedy izdebna zapadała klamka.
Pytam, jestli pan doma? a ta: jeszcze rano
Pojechał do folwarku, kędy sieką siano.
Gdy to było w jesieni, myślę, że mnie błaźni.
„Jakożkolwiek, odpowiem, w nadzieję przyjaźni,

Mając gotowy ogień, jest gdzie warzyć, gdzie piec,
Gotuj jeść, będziesz miała na krakowski czepiec".
Więc jej dawszy kapłona, bo nam czas był krótki,
I parę piec kuropatw, siędziemy do wódki.
Biegał jego po izbie we czterech lat synek.
Skoro dano kapłona, temu w upominek
Dam kolanko, wsadziwszy przy sobie na ławkę,
A chłopiec w skok: „Tatusiu, mam ja mam buławkę".
Skoczywszy z ławki, prosto szło do onych niecek,
Kołacząc w nie buławką: trzeba się strzedz dziecek.
Domyśliwszy się, pojrzym po sobie z uśmiechem.
Kazawszy zatknąć parę kuropatw z pośpiechem,
Każę i myśliwcowi, że już ukrop zwierał,
Żeby się dla psów tego koryta napierał.
Tedy rzecz zrozumiawszy, wielkim głosem pyta,
Jeżeliby nie mógł wziąć psom tego koryta?
Nie każę ja, i owszem, że go szkoda brukać —
Inszego gdzie po stajniach i po chlewach szukać.
Przyjdzie znowu po chwili, że szukając wszędy,
(Chociażby mógł) nie może znaleść nikędy;
To też trudno, mam tego koryta pozwolić,
Na którym, jako widzę, wieprza będą solić.
„Niesąsiedzka złość czynić w cudzym domu dla twéj
Gnuśności, szukaj znowu". Póki kuropatwy
Na rożnie, póty było mej z myśliwcem przecze.
Psi się dawno najedli. Skoro się dopiecze,
Tymczasem się dobrego napijamy wina, —
Przyjdzie ów i tak głosem: nie ze mnie przyczyna,
Że charci i ogary w tak dalekim chodzie
nużeni, do psiarni nie zajdą o głodzie.
lko mi go wymyjcie, gdy tak nieporządny,
n pan", rzekę, (który już wycierpiał dzień sądny),
szące one dyskursy, pocił się tak w łaźni
słychanego wstydu, okrutnej bojaźni.

(A nas ani z ogary, ani pole z charty
Nigdy tak, jako z błazna nie ucieszą żarty).
Toż dwu myśliwców wziąwszy koryto za rogi,
Dźwigną, aż on pan leży wyciągnąwszy nogi.
Skoczywszy ja do niego co prędzej z za stoła,
Witam, a że u niego nasza dobra wola,
Przepraszając, braterskie napomnienie przydom,
Obrzydłym i nikczemnym równając go żydom.
Ten gdy się ptaków naje i opije winem,
Żegnając nas, przysięże pod złej matki synem,
Że przed takimi gośćmi nie skryje się więcej,
Gdyżby tego nie zażył na głowie cielęcej.
Prosi na noc, lecz darmo i szkoda się dziwić,
Bo się i na wieczerzy chciał przy nas pożywić.
Aleć dobrze odpowiem: świni w młócie pyskać,
Przed nie pereł, przed błazna szkoda zwierzyn ciskać.

Jeden ma język, drugi zęby.

Jeszcze była nowina, więc zwyczajną modą,
Dwu sąsiadów z kościoła proszę na gęś młodą;
Dano jeść. Przeżegna ksiądz, skoro za stół siedli,
Bywszy im rad gospodarz, prosi, żeby jedli.
Mało je, prawi jeden, gęba mu nie stanie,
O ludziach; milczy drugi, a je niesłychanie...
Ten w gębę kładzie, myślę, wyrzuca ów z gęby,
Temu język natura, owemu da zęby...
Lecz skoro się mu z owym gruby żart nie zdarzy,
Utarłszy swą obrusem, dosięgnie mu twarzy...
Są w gębie zęby na chleb, są na gęby w dłoni,
Jeśli swawolny język lada co blazgoni [1])...
Już ich myślę rozwadzać, widząc zwadę jawną,
Lecz jako ten żołądek, ów miał gębę strawną:

---

[1]) Plecie.

Wino ich i pieczone pojednało prosię.
Mniej w sercu niż w języku: puścił to imo [1]) się.
Dobry, spokojny człowiek, choć go wstyd i boli,
Raz pięścią w gębę, niźli dwa szablą, wziąć woli.

Siła krewnych, kto się ma dobrze.

Nikt nie zna, nikt nie widzi szlachcica na kmiecéj
Roli, póki dziurawe gunią łata plecy.
Wstydzą się go możniejsi, pokrewni zwać bratem.
Niechże wsi nakupiwszy, zostanie bogatym...
Nie brat, ale Jegomość i Dobrodziej wielki;
Ja siostrzeńcem, ja wnukiem jego rodzicielki;
Jego baba i moja były to dwie babie,
Kochały się, jednakie mając w herbie grabie;
Ja z nim służył, ja w tejże studowałem szkole —
Choć z korca maku bliski pokrewny się kole.
Niech będzie i chłop rodem z płodnego Mazowsza,
Uczynią go szlachcicem dla miąższego [2]) grosza,
I gotowi przysięgać przy nim na wywodzie,
Że szlachcic urodzony, choć go nie znasz w grodzie.

Na toż drugi raz.

Ma i to drugi szlachcic, skoro wszystko stera
Po ojcu, że się w krewność możnych ludzi wpiera,
I kędykolwiek gościem przyjechawszy, siędzie,
Zaraz powinowactwa swoje liczyć będzie,
Choć nikt o to nie pyta — i z ojca, i z matki,
o po kim brał przed stem lat, abo więcej, spadki.
ospodarza tym uczcić naprzód nie omieszka,
ioć jako żerdź po płocie, po zagumniu ścieżka.

[1]) Mimo. [2]) Grubego.

Ledwie nie od Noego liniją wymienia,
Dowodząc mu spólnego z sobą pokolenia.
Niemasz herbu żadnego, niemasz wojewody,
Żeby i on do niego przez długie wywody
Nie należał i w Polszcze i w Litwie, a zatem
Panna Marya tylko nie siostrą, nie bratem
Pan Jezus (w przypowieści co mówią Polacy),
A suknie-by na grzbiecie nie jęli się racy;
Pojazd cygański, chude dwie szkiece[1]) w kolasce.
„Tak jasnych krewnych, rzekę, dziwno mi niełasce,
„Bo gdzieby się wam wszyscy złożyli po groszu,
„Moglibyście pachołka chować na łogoszu[2]),
„I w sukni i w pojeździe lepszym odziać pierzem,
„Nie macając tak często brudu za kołnierzem.
„Nacóż prawić o braciej, o bogatym stryju,
„O przyszłych sukcesyach, sam chodząc o kiju?...
„Lepiej-by służyć, niż się krewnymi wielmożyć.
„Dziś na grzbiet, jutro w gębę nie będzie co włożyć.
„Ty się krewnymi chlubisz, oni wstydzą za cię —
„Wierę nie proporcya: oboje po kacie!“

Idź ty psie, idź ty ogonie.

Jadąc w drogę, pan jeden pokarmował w Bieczu,
Nie mieszkał kowal w mieście, tylko na zarzeczu,
Wiedząc, jako skaliste tamto Podbieszczedzie,
Każe koniom poprawić podków po obiedzie.
To pan słudze; sługa zaś zleci stangretowi;
Stangret szukać kowala swemu forysiowi.
Sługa pana, woźnica sługi, ten woźnice
Nie słucha, miasto kuźnie, szedłszy do piwnice.

---

[1]) Szkapy. [2]) „Wierzchowca“, objaśnia Brückner, ale z cyt[illegible] dego wypływa raczej, że łogoszem zwano miejsce w kolasie, na którem dział pachołek, dzisiejszy lokaj (może z tyłu pojazdu). Zapewniano m[illegible] dotychczas w tarnowskiem łogoszami nazywają tylną część sanek.

Pyta pan sługi, jeśli konie, jako mu to
Zlecił, gdyż trudno jechać inaczej, pokuto?
„Rozkazałem woźnicy, a ten słał forysia —
Jutro chyba, ale to nie może być dzisia,
Bo kowal węgla niema (choć nie ta przyczyna,
Nie chciało mu się z miasta od dobrego wina)“.
— „Złóż jedno pychę z serca, idź sam do kowala“,
— „Ale mi *autoritas* — rzecze — nie pozwala“.
Rozśmiawszy się pan na to: „większa *necessitas*
Niech jej ustąpi, kędy trzeba, *autoritas*.
Podobniej wam uchylić swojej na stajanie,
Niż mnie na milę, konie pochromiwszy, panie!“

Chłop i małmazya.

Przedawszy parę wołów chłopek na Kleparzu:
Przynieś co najlepszego trunku, gospodarzu!
Postrzegłszy frant gospodarz u błazna pieniędzy,
Skosztować małmazyi poda mu czemprędzej.
Rozumiał ów, że piwo, jakie pijał doma;
Że słodsze, będzie groszem abo droższe dwoma,
Ani będzie od mazi droższa małmazya.
Dobywszy z torby kukle, gryzie a popija.
Aż skoro trzeci garniec zawróci mu głowę —
Nie wie, że już pieniędzy zostawił połowę,
Poszedł ze psy na barłóg. Nazajutrz kukiołki
Zażywszy, każe znowu za swe nosić wołki.
Pije po wczorajszemu; aż skoro dzień trzeci,
Pyta, co za ten trunek przychodzi waszeci?
.by chłopa koprową gomułką w pół przeszył,
· się, słysząc, że wszystko zostawi, ucieszył.
zynkarz kiedy z niego drwiąc, pieniądze chowa:
'‹szy pójdziesz do domu, niźli do Krakowa.

Napiwszy i potrzebnej nauczywszy sztuki,
Jedneś koszt za trunek dał i od nauki.
Nie do smaku — do targu abo do szacunku,
Nie do gęby, — każ dawać do kalety trunku.
A chłop idąc do domu, w czuprynę się skrobie;
A toż Bysiu małmazya, a toż Kraków tobie!
Dość chłopu łba gorzałka, dość piwo zarazi;
Dość nań kupić, żeby wóz nasmarował, mazi.
Nie chłopów, siła dziś tak szlachty głupiej ginie:
Przedawszy wieś, pieniądze przepiją na winie.

Z kmiotki panna służebna.

Szlachcianka jedna panny niemiawszy służebny,
Kmiotkę w lnianą koszulę ubrawszy ze zgrzebny.
Bierze z sobą w gościnę. Ale wprzód napomni,
Żeby jak najprzystojniej, wszystko jak najskromni,
Czyniła, co jej każą; „waszmościała" wszytkim,
I odwykała wiejskim obyczajom brzydkim;
Mianowicie u stołu patrzyła. jeśli ją
Posadzą, jako panny jedzą. piją:
Milczeć; spyta kto, cicho odpowiedzieć: słuchać:
Na łyżkę całą gębą po wiejsku nie dmuchać:
Nie rządzić; nie przestawiać, żeby nie znać na niéj.
Ręce założyć, skoro na nią pojrzy pani;
Pokrajawszy, na nożu w gębę kłaść z talerza;
Uczy tańca wielbłąda i wilka pacierza.
Siedzą panie; w niezwykłej stoi czuba szacie
Przed niemi, aż się hałas jakiś stał w komnacie.
Prosi jej gospodyni, nie żałując prace,
Żeby zajrzała, kto tam tak bardzo kołace.
A ta z niskim ukłonem: „Jegomość pan kurek
Stukł pannę maglownicę, wleciawszy na murek".

Śmiejąc się gospodyni: „daj zdrowie Ichmościom,
Wielcem rada w domu swym niebywałym gościom".
Ztąd przypowieść: Pan Kurek z panną Maglownicą,
Kiedy się waszmościają pachołek z woźnicą.
A że już skończę bajkę z przypowieścią spolu,
Posadzono tęż czubę z inszymi do stołu.
Był na półmisku kapłon pieczony; wziąwszy ta
Kolano, z apetytu zębami go chwyta;
Ciągnie garścią, jako pies, przystąpiwszy nogą;
W tym razie pojrzy pani twarzą na nią srogą
A moja czuba ręce, jako jej kazano,
Wskok złoży, zostawiwszy w paszczęce kolano.
Wszyscy w śmiech, pani tylko od wstydu nie zgore:
„Nie wezmęż ja cię drągu w gościnę powtóre".
Dano kaszę na koniec; jeść się jej chce srodze;
Aż owa dmąc chaw [1]), głosem zawoła: — „gospodze [2])
Będę ja też". — „Dmij, bodaj rozpukła; do bydła,
Nie do ludzi, do świni, maszkaro obrzydła;
Prawiem ci się uczciła, od wideł, od gnoju,
W panieńskim, koczkodona, czopa, wożąc stroju.
Niechaj wszytkie ziemianki mną się karzą dzisia,
Że pstre cynki kondysa nie przerobią w rysia".

Wet za wet.

Ktoś przyniósłszy w zanadrzu cytrynę umyślnie,
Dając królowi, prosi o starostwo Wiśnie.
A król, że był starosta, odpowie jak z proce:
„Bardzo słuszna, owocem nagradzać owoce;
Inak, że Wiśnie niemasz, na ten czas się figą
Kontentujcie". Zrozumiał i poszedł za dygą.

[1]) Tu. [2]) Pani.

Kto chce rozumieć, trzeba doczytać.

Nie chcąc, żeby się bawił w zacne święto wiechą [1]),
Ksiądz Bełza polskie dzieje pod swym czytał klechą.
Na samym końcu karty napisane było:
„Król Bełza"... Tu ksiądz klaszcze: „aże wspomnieć miło,
Że też i w domu naszym, co dziś tak wzgardzony,
(Dawszy mu owo czytać) bywały korony".
A frant ksiądz nie przewrócił z peryodem karty,
Gdzie pisano: „dobywał, kiedy mu zawarty [2])".

Nie nadana ceremonia.

Spragnąwszy król Kazimierz, goniąc zwierza w boru,
Wstąpił do szlacheckiego, chcąc się napić, dworu.
Rad był szlachcic ubogi, że go Pan nawiedził.
Skoro z bębna ostatek piwa w szkleńcę zcedził,
Przyniesie mu do konia, a król: „pijcież, mówi,
Wszak zawsze kredensować należy królowi".
Skosztowawszy ów, znowu z ukłonem mu poda;
„Wypijcież do dna — rzecze — tak niesie ta moda":
Wypił ów do kropelki; „każcież nalać teraz".
Szlachcic złożywszy ręce: „przysiągłbym i nieraz,
Choćby pod sercem było, choćby szczerozłote.
Dałbym, gdybym miał, widzisz wszak moją ochotę".
Śmieją się wszyscy, a król zostawszy na koszu:
Nie trzebaż ceremonii zażywać w Mazoszu.

Poślesz świnię, przyniesie ono.

Przyjechałem trefunkiem do miasta w niedzielę,
Aż się bierze do ślubu szlacheckie wesele,

---

[1]) Wiechę umieszczano nad szynkowniami, ztąd „bawić się tyle co: pić.

[2]) Król dobywał, Bełza kiedy przed nim zamknął bramy.

Więc dowiedziawszy o mnie, przyjdą, prosząc srodze,
Żebym ten akt ozdobił. Prawdziwiem ci w drodze.
Na weselem nie gotów; musiałem pozwolić
I czemprędzej każę się balwierzowi golić.
Ślę chłopca, (już sam bywszy na rannej mszy w święto),
Jeśli *Veni Creator* w kościele zaczęto?
Pyta się franta błazen, co o tym nie słycha.
Zdrajca, pod kazalnicą z długą brodą mnicha,
Który ludzi zwyczajnie miał słuchać spowiedzi,
„A to *Veni Creator*“, pokaże mu, „siedzi“.
Wróciwszy się chłopiec: „już jest, rzecze, Mości Panie,
Przyszedł *Veni Creator,* będzie miał kazanie“.
„Widziałeś go?“ — Widziałem, z bardzo wielką brodą;
„Pan młody przed ołtarzem klęczy z panną młodą“.
Rozśmiawszy się, posyłam sługę: ten mię sprawi,
Że jeszcze za godzinę ksiądz mszy nie odprawi.
Ledwiem się mógł w kościele zatrzymać, dla grzechu,
Widząc pod kazalnicą przeora, od śmiechu.

Przewarzana kapusta.

Ksiądz najczęściej kapustę przewarzaną jada,
Bo zawsze chłop jednego grzechu się spowiada,
Gorzałki tylko samej; nie wspomni kradzieży,
Nie wspomni cudzołoztwa. — „Wżdy też kiedy świeżéj
Przynieś, rzecze ksiądz żartem, bo się przewarzana
Już przyjadła kapusta“. Ukradłszy barana,
Powie księdzu do ucha. Pochwali ten, że się
Szczerze przyznał do grzechu; aż ów wołu w lesie,
A dalej żyda zabił z pieniędzy na drodze.
waża to surowo, gani mu ksiądz srodze,
roste na taki grzech nie idą odpusty.
ście świeżej nosić kazali kapusty,
iałem ci, rzecze chłop, na to się odważyć,
byście jej inaczej trudno mieli zażyć“.

Z błaznem do ślubu jako i na ryby.

Bogatego syn ojca, gdy mu wsi nakupi,
Chociaż był z przyrodzenia i szpetny i głupi —
Lecz intrata w rozumie zatykała dziurę —
Żeni się; nie bogatą, ale piękną córę
Grzecznego ziemianina w stan małżeński bierze
(Z rady krewnych, już ojca nie miał i macierze).
Na które zaproszony i jam przybył gody.
Maryną panna młoda, Janem był pan młody.
Zapomniał ksiądz, choć mieszkał o kilkoro stajan:
Mówcież za mną: ja Marcin. A ów głupi: ba, Jan.
Tać jest, że go Bajanem dziś zową, przyczyna.
Znowu ksiądz: ja Maryna. Ów też: ja Maryna.
Że wszystko trzeba mówić, rozumie, pod grzechem,
Co ksiądz rzecze; ledwie się nie pukamy śmiechem.
Więc, że nie wiedział, kiedy rodzicom się kłaniać
(I tak było z czego drwić i czemu przyganiać)
Przy oddawaniu panny, nie każą mu, aże
Trąci go z nich który w bok, skoro czas pokaże.
Prawi ktoś oracyą o Ewie z Adamem,
Jako zawsze źle było człekowi żyć samem,
Jak niemiłosiernie Kain zabił Abla —
Wtym go czyjaś niechcący w bok trąciła szabla,
A ten szast panu ojcu, szast pań matce potem,
Toż pannie z niskim do nóg upada obrotem —
Że Kain Abla zabił. Trąci go ów, żeby
Tak bardzo się bez wszelkiej nie kłaniał potrzeby;
A ten znowu dziękując, do ziemi się zgina,
Że Kain Abla zabił, nie Abel Kaina.
Niepodobna utrzymać śmiechu było w sercu.
Nakoniec mu się nogi uplącą w kobiercu,
Padnie jak długi, w ziemię uderzywszy nosem.
Co gorsza, na cały dom trzaśnie spodnim głosem

Skończy się oracya, bo skoro zakadzą,
Żeby się nie chciał ......, z izby go prowadzą.

Długo bawił, mało sprawił.

Wyprawił, jakiej jęli Polacy się mody,
Szlachcic syna gdzieś między zamorskie narody.
Dwanaście lat na tamtej wędrówce się bawił,
Dwanaście też tysięcy substancyej strawił.
Cieszy się ojciec, witać gotuje Katona,
Aż on głupiego z mózgu widzi Korydona.
Uchwyciwszy za głowę: „o moje tysiące!
O moje dwanaście lat! opasłbym na łące
Za jedno tylko lato chudego buhaja!
Wróć kto na pół pieniądze, weźm sobie hultaja".
Toż go kijem po bokach waląc: „po naukę,
Nie po pludrym cię, zdrajco! słał, nie po perukę".
Przysięga ów, że dobrze umie po francusku.
„Z kimże będziesz w Wiślicy abo gadał w Busku?
Umiesz za dwanaście lat, — a wżdy za pół roka
Biedna kawa się gadać nauczy i sroka".
— Umiem grać na gitarze, bom się w nią sposobił. —
„A czemuż nie na dudach, prędzejbyś zarobił".
— Umiem kształtnie tańcować, gdzie się drugi pląta. —
„Tańcujże też po kiju od kąta do kąta".

Milcząc, pokryjesz — mówiąc, wydasz wadę w języku, ba i w głowie.

Trzy córki jeden ojciec miał, wszytkie jękoty;
ięc kiedy miano do nich przyjechać w zaloty,
dziesiąta (zakaże) surowo, chcąli zamąż, aby
lczały, bo pannami zstarzeją się w baby.
dzą dzień, siedzą drugi, milcząc damy nasze;
kawaler, nakładłszy na talerzu kasze,

Poda pierwej z dokładem, że zacna kapusta.
Tu już nie mógłszy wytrwać, otworzyła usta:
„A wdyć to tasa dupce“ („kasza głupcze“, chciała
Wymówić złym językiem, ale nie dośpiała).
Druga, kiedy kawaler chce całować rączkę,
Ujrzawszy na niej świeżo zjątrzoną świerzbiączkę,
„Tak śliczne, rzecze, ręce skrostawiały srodze!“
I tej nie przyszło trzymać milczanej, niebodze.
Chciała rękę ochronić, gdy ją tak zaczepił:
„Jęceć jak jęce [1]), udy jak ciastem oblepił“.
Słysząc młodsza, że z starszych ta i owa kawi [2]),
Że się sama popisze i owe poprawi:
„A ja będę miała mąz, bom milcała“, rzecze.
Rozgniewawszy się ojciec, od stołu uciecze.
Młodzieńcy też nazajutrz, oddawszy usługi,
Jadą precz, bo jednemu nie trzeba papugi.
Ta to wszystkich szczebiotów i niemotów wada,
Że żaden nie chce wierzyć temu, że źle gada.
Z czego gdy się chce wywieść, choć go nikt nie pyta,
Za każdem słowem ślini, albo zębem zgrzyta.

---

[1]) Ręce jak ręce. [2]) Plecie.



DANIEL BRATKOWSKI.

Ze „Świata po części przejrzanego“ [1]).

Do gościa głodnego.

Rad Pan gospodarz każe miodu nosić,
„Moja Tosiejku, Jego Mości prosić“...
Do nóg z Jejmością gościowi padają,
Jedne po drugiej do gościa spełniają,
A wiedzą dyabła, co się z gościem dzieje:
Gość przez dzień nie jadł, za stołem zemdleje.

O Chmielu.

Kiedy kto komu pijany co zawini,
Nazajutrz mówi: Chmielnicki to czyni.
Wszytko potrzeźwu Chmiela winujemy,
A gdy pijemy, tak w beczkę lejemy.
Znieważysz brata, „przebacz, mówisz, bracie,
Wszakże i waszmość pijanym bywacie,
Podpijcie znowu, a jeśli pokawi,
Co kawił wczora, chmiel mu bankiet sprawi.
Chytrego chmiela przetrzepać nie wadzi,
Niechaj się wadzić pijanemu nie radzi“.
Spytasz go potym: jak się Panie macie?
„Chmiel Chmiela pobił, nie jam cię bił bracie“.

[1]) Świat po części przeyrzany do Druku podany w Krakowie w Drukarni Franciszka Cezarego itd. 1697. Pod dedykacją Augustowi III. podpis: Daniel Bratkowski, Podczaszy Wendeński, Author Operis.

O ustawicznie pijanej.

Czemu niektóre zbyt trunków pijają?
W wnętrznej wątrobie defekt wielki mają
Mąż (mówią) kiedy swej żony nie bije
Wnętrzna wątroba u Jej Mości gnije,
Nie dziwować się, że się upijają,
Kiedy od mężów tych lekarstw nie mają

Świat.

Patrz co świat umie, gdy człowiek częstuje,
Przystojne słowo każdy mu daruje:
„Moj braciszejku, moj kochany bracie,
Tyś godny tego, byś siedział w Senacie“
Tenże niech swoję odmieni ochotę,
Tegoż mieć będą zaraz za niecnotę.
„Pieski syn, błazen“, z owego już brata.
Taka to taka odmiana jest świata.

Świata odmiana
Nie wyrozumiana.

Ej coś dziwnego na świecie się dzieje,
Ten zdrów, ten chory, ten drwi, ten łzy leje,
Ten k' niebu krzyczy, ten wesele głosi
Ten je pasztety, ten zaś chleba prosi,
Ten śpi w piernatach, ten krew leje w boju,
Ten w ślicznych szaciech, ten naguchny w gnoju.
Jaka na świecie tragedya saka,
Doszedłszy tego gdyby sprawa taka,
Szatnych i gołych, zdrowych, chromających
Pijanych, i głodnych, śmiejących, płaczących,
Gdyby do jednej izby sprowądzono;
Jako świat dziwny, tamby obaczono.

Chmiel co czyni.

Wiwat Chmiel, woła, zacznie się ochota,
A przy ochocie, chmielowa robota.
Chmiel z tego szydzi, temu pochlebuje,
Chmiel tego chwali, owego nicuje,
Z nowemi nowe, chmiel przyjaźń zawiera,
Do fantazyej chmiel człeka przybiera,
Temu da w gębę, chmiel drugiego straszy,
Aż do koszuli pan chmiel się rubaszy;
Z żartów zbytecznych chmiel kompana zgani,
Z konfidencyi Pan chmiel czasem rani;
Chmiel cudzą żonę ściska za kolana,
Chmiel sługą będąc, nie uważy Pana;
Chmiel co raz bierze w taniec Jej Mość hoże,
Chmiel padł umyślnie na Jej Mości łoże;
Chmiel gdy z podobną grzeczną młoda tańczy
Sczupnie, przyciśnie, umyślnie się spiańczy:
Chmiel rzkomo chrapi, a traci wzroku,
Z którego młode stary kładzie boku.
Chmiel czołem bije, ja sługa Waszmości,
Chmiel pan gospodarz, cnych rozpędzi gości,
Gość chmiel, gospodarz w zniewadze zostaje.
Pan chmiel pieniędzy tak wiele rozdaje,
Pan chmiel ma sukien, srebra, złota wiele,
Chmiel dobry Rycerz, idzie na plac śmiele;
Sklep chmiel, a kogo? chmiela zawsze biją,
Z kogo drwią? z chmiela, z chmiela darmo piją;
Kogo przy cudzej? chmiela zabijają,
A kogo na łeb? chmiela wypychają.
Chmiel śpiewa, krzyczy, chmiel błądzi po nocy,
Chmiel woła: rata! chmiel żąda pomocy,
A komu szablą? chmielowi urznięto;
Z kogo pas, czapkę, suknie? z chmiela zdjęto,

Kogo o hałas? chmiela pozywają,
Kogo do turmy? chmiela w turmę dają.
Chmiel na honorze szwankuje, na cnocie
Kogo w sobolach? chmiela włóczą w błocie,
Na kogo zawsze gmin się ludzi zbieży?
Na chmiela Bracie, chmiel w rynsztoku leży.
Od chmiela prałat zelżywość ponosi,
Chmiel z uprzykrzeniem: „daj, podaruj“ prosi,
Kto bracią zwadził? chmiel, — kto zelżył swe łoże?
Chmiel zelżył, — a kto komu zadać może,
Potwarz, sromotę, zawsze w niewinności?
Chmiel to sprawuje, sprawuje ze złości.
Wypisać trudno co ten Pan Chmiel robi:
Każdego szpeci, nikogo nie zdobi.

Komu dać.

Gdy Panu dajesz, gdy darujesz bracie,
Wody do rzeki darmo przyliwacie.

Prędkie chrzciny.

Dobrze już teraz na świecie powstało,
Że się przy ślubie kosztom zabieżało.
Dzisia wesele, i dzisia zmowiny,
Często w pół roku bywają też chrzciny.

O cichym weselu.

Gdy się twe gody cicho odprawiły,
Bodajżeć za to chrzciny głośne były;
Bodajżeć za to ta twoja Prawica
W pół ćwierci roku powiła dziedzica.

Rzecz nowa.

Wędrując, ten świat jeszcze nie widziałem,
W Warszawie widząc prawdziwie pytałem:
Co za osoby na pałacach stoją?
Odkryte członki, Boga się nie boją.
Powie mi jeden: wartę to stawili,
Ubranie, spodnie, koszule, przepili.
Jam rzekł: Mospanie, zła to sprawa taka,
Chować na dworze takiego pijaka.

Kwit in duplo.

„*In duplo*“ chłopu poborca gdy rzecze,
A chłop co prędzej precz z izby uciecze.
„Czemu uciekasz?“ gdy w sieni pytano,
„Po prostu (mówi) w to mi dać kazano“.

Mazur.

Chłop jeden z Sczerska, Mazowieckie plemie.
Szedł na Ruś (mówią oni) w cudze ziemie.
Orda Mazura w drodze zaskoczyła,
Natychmiast arkan na szyję włożyła.
Porwie się Mazur do swojej kality,
Tatarzynowi, ukazuje kwity
Mówiąc: Toż ty kpisz, oto mam kwitowe,
Żem moje szyję okupił i głowę.
Wydrwił się Mazur kwitowym w tej mierze,
Nie idzie pieszo, na konia go bierze.

O pełnej.

Spełnił gość pełną, i zmarszczył się chytrze
Gospodarz rzecze: coś nie miło Dmitrze?
„Gniewam się (mówi) gospodarzu na cię,
Chyba mnie (mówi) drugą pojednacie“.

Tylko mi nie daj mój Panie
W tym wieńcu umierać.
Przystojniejsza mi podwika,
Przestrony kabat u letnika,
Jużbym i rada poszła
Za jakiego szpetnika.

Chociaż chromy, chociaż ślepy,
Choć o jednej nodze,
Siła złego, gdy przez niego,
Cóż czynić niebodze.

Pociesz mię szczęściem strapioną
Niechaj będę z panny żoną,
Czymkolwiek bylem była
W mężu pocieszoną.

Gniewliwego, ani złego
Nie będę się bała,
Miłe fuki, miłe puki,
Bym go tylko miała.

Choćbym brała i po grzbiecie
Nic to, bym tylko na świecie,
Bez miłego nie tęskniła
I zimie i lecie.

Z tegoż rękopismu.

Pacierz panieński.

Ojcze nasz Panie,
Twoje staranie
Jest o każdego,
Człeka grzesznego.
Ty wejrzy na mie,
Daj mi mój Panie
Męża dobrego,
Bogobojnego,
Coby robotą,
Lubą ochotą,
W domu nie błaźnił,
Robił nie drażnił.

Pilnował swego,
Nie chciał cudzego.
Będzieć u mnie miał,
By tilo sam chciał,
Łasztem wszystkiego.
Dózna więc tego!
Za co to memi
Słowy błachemi,
Będziesz chwalony,
Błogosławiony.
Amen do końca
Wieczny obrońca.
Niechaj odniosę
O co się proszę,
Że uspokoję
Wzdychanie swoje.

Z ręk. XVII. w.

Pacierz męski.

Mnie też chudemu
Chłopu twojemu,
Daj żonkę grzeczną
Mądrze bezpieczną.
Daj i nadobną,
Do spraw sposobną.
Daj z nią i chleba
Boć go potrzeba,
Chocia gniewliwą
Spornie skrętliwą,
Na co dębowy
Mam plastr gotowy,
Okładać boki
Wygnać te wskoki,
By dnia każdego
Zbawić od złego.

Z tegoż rękopismu.

Pieśń panny chcącej pójść za mąż.

Nieszczęsna niedola, za mąż zabraniają,
Jużem zaszła w lata, nic względu nie mają,
Ja sama miarkuję
Że się tem coś truję,
Że bez męża żyję
A kiedyż utyję.

Moja Pani Matko, Bóg was ciężko skarze,
Że ja jeszcze dla was z kim nie żyję w parze.
Ja już wolę miała
Matka mi nie dała,
Trafiali się różni,
Swoi i podróżni.

Moja Pani Matko, co to wy czynicie,
Czy tak na wędzonkę chować mnie myślicie?
Mnie zakazujecie,
Sami tańcujecie,
Mnie męża bronicie,
A sami się gzicie.

— Oj moja córuniu, obyś statkowała,
Żebyś na niedolę potem nie płakała,
Ciężkie to kłopoty,
Mieć z męża zgryzoty,
I urodę stracisz,
I skórą przepłacisz.

— Nie wierzę ja temu co wy powiadacie,
Wyście męża mieli, całą skórę macie,
Ja mam w zdrowiu szkodę.
I tracę urodę,
Coś natura czuje,
Twarzyczka się psuje.

Już mi się doprawdy panieństwo sprzykrzyło,
Już wolę pójść za mąż, gdyby się trafiło.
Pierwej na mnie warli,
Ledwie mnie nie zżarli,
Wolę Jasia mego,
Niż czekać innego.

Oj mój Jasieneczku, daj na zapowiedzi,
U mojej matuli kaduk nie wysiedzi,
Byleś mnie wybawił,
Na słowo się stawił,
Bo mi przykre życie,
Tak się gryzę skrycie.

O nie będę nigdy Jasieńka gniewała,
Co on będzie chciał, i ja będę chciała,
Jeść mu ugotuję,
Oczka pocałuję,
Pościelę łóżeczko
Jak pieścidełeczko.

(W. XVII. z ręk. Brodowicza).



Z „PRZYPOWIEŚCI SALOMONA RYSIŃSKIEGO“ [1].

1. Byliśmy tu byli I wy tu będziecie
Ale nie utyli, A nie utyjecie.
2. Cnota nogę złamała, z prawdy dno wypadło,
A pokorze u dworu już bardzo nadbladło.
3. Comes do Wątory, gdzie jeden kmieć, a trzy dwory.
4. Djabeł Ewę po włosku zwodził, Ewa Adama po czesku, Bóg ich po niemiecku gromił, anioł zaś po węgiersku z raju wygnał.
5. Djabeł nie chciał być kucharzem, furmanem, mamką, ale chciał być młynarskim wieprzem, urzędniczym koniem i w plebanii kucharką.

---

[1]) „Przypowieści polskie przez Salomona Rysińskiego zebrane, centuryj ośmnaście“ (w Lubczu nad Niemnem 1618 r. drukiem Piotra Blastusa Kmity).

6. Ej siano, siano, mogliby je księża jeść.
7. Ej toć łże, aż ściany schną.
8. Gada jako młode piwo w brzuchu.
9. Głupi daje, mądry bierze.
10. Jedna baba kamień do studni zwali, a dziesięć go chłopów nie dobędzie.
11. Kaśkali-li, Maśka-li, byle nie wójtówna, bo u wójtówny chód nierówny i sama sękowata.
12. Kto się chce mieć dobrze na dzień, niech sobie gęś zarżnie; kto na tydzień, niech wieprza zakole; kto na miesiąc, niech wołu zabije; kto na cały rok, niech żonę pojmie; a kto do śmierci, niech księdzem zostanie.
13. Którą gęś uderzą, to gęgnie.
14. *Labor* — chłop, *avaritia* — pop.
15. Ożenił się Ryło, dyabeł mu po niej było.
16. Pierwsza żona od Boga, druga od ludzi, a trzecia od dyabła.
17. Po nieśmiałym jeździe konia, a po śmiałym mężu żony szkoda dostawać.
18. Polski most, Włoskie nabożeństwo,
Niemiecki post, Wszystko to błazeństwo.
19. Poślubioną pannę każdy chce mieć za żonę.
20. Tak ważna msza czytana, jako i śpiewana.
21. Ksiądz do klechy: atoż tak — tobie piskorz, a mnie węgorz, albo tak: mnie węgorz a tobie piskorz. A klecha na to: a mnie przecie piskorz.
22. Żydowska dusza, a księże zebranie,
Po śmierci Bóg wie komu się dostanie.
23. Leniu nać jaja! — Ce czy obłupione?
24. Nie szydź z Boga, żebyć święci kijem nie doprali.
25. Nie bądź błaznem, kiedy nie możesz być wielkim panem.
26. Pomaż ty chłopa masłem, przedsię on dziegciem śmierdzi.
27. Na złodzieju czapka gore.
28. Dom nie zając, nie uciecze.

29. Główka by makówka, a rozumu by naplwał.
30. Siedź tu grzybie, aż cię dyabeł zdybie.
31. Głaszcz ty kota skórę, a on ogon w górę.
32. Orzech, stokfisz, niewiasta, jednym kształtem żyją
Nic dobrego nie czynią, kiedy ich nie biją.
33. Gniewa się baba na targ, a targ o tem nie wie.
34. Żono pojdźmy do kościoła — Nie mam w czem mój miły; — Pójdźmyż do karczmy. — Dziewko daj chaw stare bóty, są tam chaw pod ławą.
35. Anielskie tam mieszkanie, gdzie jadają, a nie fejdają.
36. Ani bąknął, ani jąknął.
37. Nim doktor jednego uleczy, dziesięć umorzy.
38. Bywał Janek u dworu, wie jak w piecu palą.
39. Cnota i pokora nie ma miejsca u dwora.
40. Bywszy z ojca kucharzem, zachciał też być malarzem.
41. Lepszy dziś kęs, niż jutro gęś.
42. Jednemu się pop podoba, a drugiemu popadia.
43. Lis nie mogąc kiszki dosiądz, rzekł obchodząc: powroz ci też był.
44. Jeśli się kto naprze z strony, konia, wozu, sukni, żony, ku jakiejkolwiek potrzebie, nie puszczaj z domu bez siebie; wóz połamią, suknię zmażą, konia osadnią, żonę z łaską odeszlą.
45. Kwapi się, by popówna za mąż.
46. Wyspał się, by mysz na pudle.
47. Pierwej sto godzin wyciecze, nim się niewiasta oblecze.
48. W Paryżu rzeka mleczna, brzegi jaglane, a wół pieczony nad nią i nóż w nim.
49. Nie rade kury na wesele, ale muszą.
50. Lepsze jajca od Dunajca, niżeli od Wisły.
51. Wolno d...., w swej chałupce.
2. Ożenił się kołodziej, pojął k...., sam złodziej.
3. Kiedy pies śpi, żyd przysięga, pijany się modli, a białogłowa płacze, rzadko wierzyć trzeba.

54. Za Pilicą gęsi kwicą, (na opak, wszystko przewrotnie, natrząsanie się z sąsiedniej okolicy).
55. Huczno, buczno, a w pięty zimno.



Przysłowia, przypowieści i zdania humorystyczne z w. XVI. i XVII.

1. Nie wiele wczasu w tym może być dworze,
   Gdzie kogut milczy a kwoka krokorze.
2. Mężniejsza baba na górze, niż najlepszy rycerz na dole. *(Budny).*
3. Białegłówki, kiedy się gdzie zejdą, już się tam nikt nie wysiedzi, już tam każdy musi być obramowan (obmówion, osławion), i oszacowan. *(Wujek, Postylla).*
4. Z niewiastą mało beczka soli. *(Rej).*
5. Nie dziw, że są harde urodziwe panie.
   Bo im gładsze drzewo tem trudniej wleść na nie.
6. By mąż nie miał mieć i szeląga w kalecie, by mu na kamienicę, dom, przyszło się zadłużyć, tedy pani to przewidzi, jeśli widziała u której miłościwej pani suknią nowym krojem, zawicie nowe, pas jaki foremny, czapkę, płaszczyk, szubkę, płaszcz podszyty gronostajami, bobra wyśmienitego, łańcuch robotą nową, tkankę perłową nową robotą i insze rzeczy, to jej wszystko mieć. A jeźli mąż nie chce sprawić, to się dąsa, sapa, z mężem nie sypia do kilku niedziel, chorą

się czyniąc, abo jeśli jaka nierządna, dostawszy z babą jaką towarzystwo przystanie do jakiego pana młodego, a co noc będzie inszy, i tak zdobędzie się na ubiór: a spyta jej mąż, gdzie to wzięła? Od pani matki, abom też sobie zdawna grosz do grosza stulała. Niechże kto jedzie do wielkiego miasta, nie rachując radzieckich żon, ani kupieckich, ujźrzysz bednarkę, szewcowę, krawcowę, kołodziejkę i insze małego stanu ludzie abo ich córki, w sobolach, łańcuchach, w manelach. w sukniach adamaszkowych, kitajkowych, w portugale, w pasach, w perłowych tkankach, koronach dziwnie robionych. a nie o jednej sukni, abo łańcuchu, ale co święto, co wesele, to odmiana. Jakoż temu zapobiedz? odpowiedź: Takbym rozumiał: już sobie suknią sprawi, abo co kosztownego, żeby się opowiadały do urzędu, a przyniosły z sobą szacunek onego klejnotu i suknie. A urząd obejrzawszy, i obrachowawszy dobrze, żeby na rzecz pospolitą do skarbu K. J. M. połowicę onej taxy odebrał, sine ulla misericordia. A jeśliby która uparta była, żeby się urzędowi nie prezentowała, tedy gdy w owym nowym pójdzie ubiorze, bądź na wesele, bądź do kościoła, żeby ją publice z onego ubioru, aż do koszule zewleczono a to pobrano na rzplitą.

(Bibl. 1622, Pisma Wojciecha Gostkowskiego).

7. Żeś białogłowy z kości stworzył Panie,
Niejednemu też kością w gardle stanie. *(Bratkowski).*
8. Snadniej sto mężów, niż dwie zgodzić baby. *(W. Potocki).*
9. Trudno baby oszukać, wysłać byle troje,
Wronami djabeł karmił pokolenie swoje. *(tenże).*
10. Wszystkiej białej płci to służy,
Słuchać najkrócej, gadać jaknajdłużej. *(Potocki).*
11. Dwie gęsi, trzy niewieście,
Jużci jarmark w mieście. *(Przysłowie).*
12. Rzadkaż to w białej głowie cnota sekret trzymać!
Zawiąż jej gębę, ona będzie się odymać,

Aż się bokiem, a zwłaszcza w gniewie wydrze drugi;
Szkoda się przeć: ledwieście nie wszystkie papugi.
(Wacław Potocki).

13. Kiedy co komu rzecze białogłowa,
Pisz jej na rzece i na wodzie słowa. *(J. Kochanowski).*

14. Panie atłas szanują was, a przy was i nas.

15. Baba z wozu, kołom lżej.

16. Gdzie dyabeł nie może, tam babę poszle.

17. Po wygnaniu Rakocego z Polski mawiano: „Babi taniec, węgierska wojna, niedługo trwać zwykły". *(Bielowski).*

18. Babi taniec i deszcz ranny nietrwały. *(W. Potocki).*

19. Sól i mróz strzegą mięsa, żeby się w niem w beczce
Robacy nie zalegli: ale to dzieweczce
Oboje nie pomoże, (dokładam swawolny),
Choćby na nie wysypał cały bałwan solny.
Tak w styczniu, jako w czerwcu, tak w lecie, jak w zimie.
Zawsze się jej gadzina, zawsze robak imie.
(Argenida 515. Potocki).

20. Próżno się trzesz mydłem z solą,
Jeśli cię niecnoty bolą,
Nie wyciągniesz bańką tego,
Co masz w sercu szkodliwego. *(Rej).*

21. W bardzo tłustem ciele, nauki nie wiele. *(Knapski).*

22. Zła żona, zły sąsiad, dyabeł trzeci, jednej matki dzieci.

23. Co się radzi zalecają, nie radzi się ożeniają. *(Z 15 wieku).*

24. Dzwon do kościoła ludzi zwoływa, a sam w kościele nigdy nie bywa. *(Knapski).*

25. Jak dudy nastroisz, tak grają.

26. Niech kto nos w ul dmuchnie, a dozna, jeżeli mu gęba nie opuchnie. *(W. Potocki).*

27. Jedno dziesięć poetów, a drugie młynarzów,
Trzecie myśliwców, mówią, że półkopy łgarzów.
(W. Potocki).

28. Gdyby głupcy nie chodzili na targ, nie sprzedawanoby złych towarów. *(W. Potocki).*
29. Gdy się dobrze brzuch przepości,
Nie wybiera z chleba ości. *(Knapski).*
30. Im kota bardziej głaszczesz, tym bardziej ogon wznosi. *(Knapski).*
31 Kot niełowny, chłop niemowny, często głodny.
32. Starodawna przypowieść, a prawdziwa pieje:
Z mądrymi człowiek mądry, z głupimi głupieje. *(Potocki).*
33. Gdzie kucharzy sześć, tam nie ma co jeść. *(Rej).*
34. Osieł w jedwabiu, a człek w prostej przędzy, Arystotelow na grzyby odeślą. *(Wadowski).*
35. Gość częsty i długi, rychło się sprzykrzy; gość i ryba trzeciego dnia cuchnie. *(Knapski).*
36. Jest on rozumu tak tępego, iżby mógł mieć i osła stryja rodzonego.
37. I ja waść — i ty waść,
A któż będzie trzodę (świnie) paść.
38. Tłucz Węgrzyna w moździerzu, czyń ty co chcesz jemu,
Przecie on będzie czosnkiem śmierdział po staremu. *(Lipski).*
39. Upił się jak cztery dziewki. *(Ossoliński).*
40. Daleko pas świnie od ogrodu. *(Knapski).*
41. Dobre panom lwowskie ryby, chudakom z kapustą grzyby. *(Kalend. Lwów 1699 r.).*
42. Gdy się dobrze brzuch przepości, nie wybiera z chleba ości. *(Potrzycki).*
43. Nie mieć się na niedźwiedzia kocie zagorzały,
Tyś nie wielkie stworzenie, a niedźwiedź nie mały. *(Baltyzer w Biesiad.).*
44. Jako pies, milczkiem gdy kąsa, nie szczeka,
Także pochlebca, by co wyłgał, czeka. *(Rej, Zwierzyniec).*
45. Kijem wynoszą, gdzie kogo nie proszą. *(Opaliński).*

46. Kobiety mają długie włosy, ale rozum krótki. *(Bielski).*
47. One złote tłuste lata, kiedy z kiełbas płoty pleciono, a połciami i gomółkami domy pobijano. *(Podworzecki, Wróżka).*
48. Kościół, panna, karczma zawsze są wolne. *(Rej).*
49. Kto nie jada jeno raki, flaki, żabki, sałatę a ślimaki; kto nie chowa tylko kozy, kaczki, koty; kto nie sieje oprócz jarmużu, jarkę a tatarkę: do tego ma żonę Barbarkę! — nie pytaj go: jak się ma? jeno jeśli jeszcze żyw. *(Baba abo stary inwentarz Prokopa Matłaszewskiego).*
50. Białogłowy, które się nierządem bawią, nazywają się: kawalerkami, iż jeżdżą na głowie amantów, jak na ośle; bo to z włoskiego *caballo* koń, z łacińskiego *caballus*; jak tedy rycerz koniem, tak te nierządnice kochankami swemi rządzą. *(Starowolski).*
51. Kto na piszczałkę dał, będzie na niej grał.
52. Lepsze jedno dziś, niż dwoje jutro; a co ja mam, to ja mam, a po mojej śmierci, niech, chceli, i niebo upadnie, a skowronki potłucze. *(Rej).*
53. Lepsza zbroja bohatyrska, szabla i siekierka,
Niźli kufel, albo karta, w biesiadzie fryjerka.
(Marcin Bielski, Sprawa rycerska 1569).
54. Łaska pańska na pstrym koniu jeździ. *(Knapski).*
55. Lepiej ci być dobrym chłopem, niźli złym popem. *(Gliczner).*
56. Boże od takiego przyjaciela obroń, który z przodu liże, a z zadu drapie, podobny krokodylowi, który człowieka żrąc płacze. *(Bernat 1605).*
57. Złodziej u łgarza rad gospodą stawa. *(Klonowicz, Worek).*
58. Ma we łbie kiełbie. *(Knapski).*
59. Kto widział niewiernego, by dotrzymał wiary,
Każdy młody żyd szalbierz, jeszcze większy stary.
(Stan. Jeżowski 1648).

60. Małoć ciało o tem myśli kiedy się naje, jeśli na srebrze, jeśli na glinianej misie jadło, kiloby się najadło. Mało też o tem myśli jeśli na pstrej kołdrze albo na prostym wezgłówku spało, kilo iż smaczno spało, abo iż się naspało. Albo także jeśli z malowanej albo z prostej myśliwskiej się sklenice napiło, bo mu dosyć na tem, iż się napiło. *(Rej).*

61. Mnisi gdy się zejdą, mówią o kapicach, kowale o kleszczach, krawcy o nożycach. *(Rej).*

62. Muzyk muzyka szanuj, dworzanin dworaka,
Nie kpij duda z balwierza, ni woźnica z żaka.
(Dzwonkowski).

63. Mądry z mądrym, a błazen z swym się bratem kupi,
Z kleryka dziesięciny kleryk wszak nie łupi.
(Światowa rozkosz 1624).

64. Kto raz myśliwskiej polewki zakusi,
Już ten językiem ich mówić musi. *(Klonowicz Flis).*

65. Nuże! mój miły leniwcze, na piecu sławny myśliwcze. *(Rej).*

66. Niechaj gęba z mieszkiem nie wadzą się nigdy. *(Rej).*

67. Nadął gębę by pudło, na piędź rozperzoną. *(Rej).*

68. Nadął się jak słucki dzbanek.

69. Nudny jak flaki z olejem.

70. Dobra Matyaszowi płotka, dobra i psu mucha.

71. Pomaga mu to tyle, ile łysemu grzebień, ślepemu zwierciadło, głuchemu piszczek. *(X. Birkowski).*

72. Kto ze psy lega, ze pchły wstaje. *(Kochowski).*

73. Poprawił się z pieca na łeb.

74. Porwał się z motyką na słońce.

5. Pomieniał stryjek za siekierkę kijek.

. Po starszemu na gałęź.

. Wesoły jak świnia w deszcz. *(Knapski).*

Co świni po majeranie.

To ma w zysku, co na pysku. *(Knapski).*

80. Z łaciny mądry, a po polsku głupi. *(Bratkowski).*
81. Nim tłusty schudnie, to chudy zdechnie. *(Podworzecki).*
82. Uważaj to, aby się gęba z mieszkiem (workiem) zgadzała, a nie daj jej naprzód wyskakować. Bo jakoć przodek weźmie, już potem mieszka ledwie kijem do kresu dopędzisz. *(M. Rej, Żywot człowieka pocz.).*
83. Kupiłbym wieś, ale pieniądze gdzieś. *(Knapski).*
84. Miły matematyku znasz się na powietrzu,
Jako wielbłąd na skrzypcach, jako wieprz na pieprzu.
(Potocki).
85. Żonę i chłopca niechaj nikt nie rai,
Tego do usług, a tę do sprzężai;
Chłopiec ucieczе, lub co zemknie panu,
Zła żona jarzmo małżeńskiego stanu. *(Haur).*
86. Konia odmienisz kiedyć się nie zdaje.
Grunt sprzedasz, jeśli skąpy w urodzaje,
Niesforną żonę, chociaż ci mózg wierci,
Musisz nieboże cierpieć aż do śmierci. *(Haur).*
87. Złą żonę, za nogi związawszy, w kominie miasto szynki powiesić, sadłem wysmarować i takową dobrze kijem ucierać. *(Paprocki).*
88. Świnia w ogrodzie, koza w sadzie, prostak w radzie — wielki niepożytek, *(Żabczyc. Politica Dworskie 1616).*
89. Z klechy pleban, z chłopa pan, z niedołęgi żołnierz — radzi górą wybijają. *(tamże).*
90. Koń pod pana usterk mający, chłop pyszno mówiący, pęcherz grochem brzmiący — jednakiej powagi godni są. *(tamże).*
91. Ptak w klatce, ryba w sadzawce, człowiek przez żony, — ci wszyscy mają świat mierziony. *(tamże*
92. Dym, dach dziurawy, zła żona, — najrychlej wypędz z doma. *(tamże,*

93. Doma strojny, na wojnie hojny, w karczmie zwadliwy, u dworu myśliwy — nigdy nie wskóra. *(z rękopisu).*
94. Słowo wyrzeczone, dziewictwo stracone, czas który minie, z wodą co upłynie, — nigdy się nie wracają. *(z rękopisu).*



Przysłowia humorystyczne od nazwisk szlacheckich pochodzące z XVI. i XVII. wieku [1].

Barabasz — De Barabasz, tam niczeho nemasz.

Tak mawiał o sobie Tymoteusz Kietycki Barabasz, pułkownik kozacki: „Ja ani korola ani hetmana ne bojusia; u mene korol car turecki, a hetman hospodar wołoski, bo treba toje widaty: de Barabasz, tam niczeho nemasz“. (Akt urzędowy z dnia 23 czerwca 1693 r. w księgach grodzkich owruckich).

Baranowski — Starszy król polski, jak pan Baranowski.

Starszy pan Kozłowski jak pan Baranowski

Inszy król, a insza pani Baranowska

Wielka różnica pan Baranowski, a woźnica.

Badura — Bzdurum badurum.

Przysłowie to podaje W. A. Maciejowski (Piśmiennictwo XVII.) tak objaśniając: „Wzmianka o Badurze chłopie, rego przez urągowisko podano na kandydata do tronu, gdy

[1]) Podług: A. W. Darowskiego „Jeden rozdział“ itd.

po śmierci Zygmunta Augusta nie chciały się zgodzić stany na wybór króla.

Chmielnicki — Patrz na str. 295 naszych „Ksiąg humoru“ wiersz Bratkowskiego „O chmielu“.

Dąbek — Własny nieboszczyk Dąbek, co w stojączki zdechł.

Denisko — Stary Denisko
Dobre panisko,
Królowej Bonie
Dłubał w ogonie.

Zdaje się współczesne wspomnienie jakiegoś Deniski, który za młodu był paziem na dworze Bony. Członkowie tej rodziny mieli bliskie stosunki z królową; mieniała z nimi dobra, powierzała im zarząd swoich starostw; nic przeto dziwnego, jeżeli opiekowała się ich dziećmi, i brała do swego boku.

Firlej — Stroi baba Firleje, kiedy sobie podleje. (S. Rysiński).

„Stroi baba Firleje, kiedy w czubek naleje; to jest że królowa polska Bona, będąc na panów Firlejów łaskawa, kiedy była dobrego humoru, najwięcej im rozdawała, i ich bogato stroiła, mając ich przy boku swoim“ (X. Benedykt Chmielowski, Nowe Ateny, albo Akademia wszelkiej sciencii pełna etc. Lwów, 1745 Cz. 1 k. 67).

X. Proboszcz Firlejowski, kreśląc powyższy powód przysłowia, sam stroił firleje ze swoich czytelników, bajeczka jest zmyślona sumptem jego własnego dowcipu.

Została nam pamiątka oblężenia Zbaraża w 1649 i Firleja kasztelana lubelskiego w przysłowiu kozackiem: A ty didu Firleju, prodaj nam oliju (Nomis Nr. 668).

Jabłonowski, domniemany autor rozmów umarłych Polaków, tak o nim pisze: „Adwersarze, nie tak osoby jak sławy X. Jeremiego Wiszniowieckiego popularitatis vitio invidiae zazdroszcząc mu, czterech regimentarzy obrali z exkluzią księcia, a to na miejsce Potockiego hetm. W. kor. w niewoli siedzą-

cego, i Kalinowskiego Polnego, a ci byli Dominik X. Ostrogski, Jerzy Lubomirski, co potem był hetm. polnym i marszałkiem w. kor., Mikołaj Ostroróg podczaszy kor. i Firlej stary kaszt. lubelski, tak tedy o nich mówili kozaki: „Durny Lachy, wyprawyły Perynu, Detynu i Łatynu a ty didu Firleju prodaj nam oliju“. Pierzyną X. Ostrogskiego zowiąc, iż był delikatny i gnuśny, dzieciną Lubomirskiego [1]), bo był młody, łaciną Ostroroga, bo był wielki statysta, mówca i orator poselski, Firleja nie sądzili do niczego być sposobnym tylko do przedawania oleju, dokładali zaś: „a Jeremij kazakiw jak byw tak bywa“.

Jordan — Jordan żydzi zakalili.

Doraźna, ostra i stosowna odpowiedź sławnego z dowcipu Żydowskiego, sędziego grodzkiego i krakowskiego, dana Jordanowi, wojewodzie bracławskiemu, kiedy ten chcąc żartować z jego nazwiska zapytał niewcześnie: „Mości panie Żydowski co tam słychać w Jerozolimie?“

Jakaś pobożna fundacya zapewne dała powód do krakowskiej przypowiastki: „Matka Boska Jordanówna, Michałowska ją rodzi“.

Kiszka — Nadął się, jak Kiszka w sobolach.
Wlecze się, jak Kiszka do Warszawy.

„Kiszka, domu zacnego, litewski szlachcic za króla Zygmunta III., polskiego przyszedł do honoru tego, że wojewodą wileńskim został, kiedy zaś pierwszy raz na sejm do Krakowa przyjechał, po pańsku w sobolach chodził; że zaś Polacy, ile młódź swawolna, to imię Kiszki, z alluzyą do kiszki po polsku śmieszne znaleźli, ztąd urosło przysłowie: „Nadyma się jak Kiszka w sobolach“. — Jeden bardzo stary szlachcic powiadał mi, że chłopcy na sejmie temuż Kiszce taki wyrządzili paszkwil, czy swego wynalazku własnego, czy z namowy nieprzyjaciół jego: kiedy szedł do kościoła ten pan w sobolach

[1]) Aleksander Koniecpolski był regimentarzem, a nie Lubomirski.

poszli chłopcy wołać „dziw! dziw! dziw!“ jak wróble śpiewają, a jeden z pomiędzy nich pytał: „A co za dziw, panowie wróble?“ a oni odpowiadali: „Kiszka w sobolach chodzi“ i rozsypali się po ulicach jak wróble. Ciężka sprawa z chłopcami, a nie wiem czy rozpustniejszych znajdzie jak w Polsce (Rękopism przywiedziony przez K. Wł. Wójcickiego“. Przysłowia narodowe T. II. str. 149).

Początek przysłowia: „Wlecze się jak Kiszka do Warszawy“ nieznany.

Kleszcz — Mówił Kleszcz będzie deszcz. (G. Knapski).

Komorowski — Nie taki był pan Komorowski, a przecie rzepę w Kiełbasowie jadał.

Komorowski Mikołaj w początku XVII. stulecia oskarżony o fałszowanie monety chronił się w lesie żywieckim zwanym Kiełbasowem.

Kopeć — Kopeć i Skumina, to jedna rodzina.

Gra słów, która poszła z fraszki Kochanowskiego, albo może posłużyła mu za temat do innej:

„Daje za pana Kopcia córkę pan Skumina (z komina)
Bez dyspensy nie może, gdyż to jest rodzina“.

(ks. II. p. t. Vetitus gradus).

Przydomka Skumin używało kilka rodzin szlacheckich: litewska Tyszkiewiczów, wielkopolska Słoneckich i ruska Mikuliczów. Kopciowie i Skuminy domy starożytne w W. Księztwie.

Z Konopi — Wyrwał się jak Filip z konopi.

Objaśniacze tego przysłowia wynaleźli jakiegoś Filipa właściciela wsi Konopie, który na sejmie piotrkowskim za Zygmunta Augusta zaczął mówić o własnych sprawach (Chmielowski, Nowe Ateny). Tymczasem u Rysińskiego jest wyraźnie: „Wymknął go jak Filip z Konopi“. Filipem, Pilipem nazywał malorusini zająca i mówili: „Wyrwawsia jak Pilip z konopel‘ lub „Hulk jak Pilip z kukuryziw“. Przysłowie więc powstał poprostu z przetłomaczenia przysłowia małoruskiego.

Z miejscowości niezmyślonej o rzeczywistym Filipie (Obuchowiczu) w Nowogrodzkiem jest przysłowie: „Lepiej było panie Filipie, siedzieć sobie w Lipie“, o którego powodzie i autorze czytaj wydane przez Michała Balińskiego Pamiętniki historyczne do wyjaśnienia spraw publicznych w Polsce XVII. wieku posługujące.

Krupa — Król Jagiełło bił Krzyżaki,
I pan Krupa chciał być taki.
Na co porwał się, nieboże,
Krupa jagłą być nie może.

„Podług podania miejscowego (pisze Mich. Baliński), Krupski czyli Krupa zwany, bogaty człowiek, miał się bronić uporczywie we wsi swojej Krupe przeciw Jagielle, nie chcąc go uznać za króla polskiego. Zachował nam to zdarzenie Jan Kochanowski w takim wierszu, żartując z zuchwałości tego Krupy:

Król Jagiełło bił Krzyżaki, itd.

(Starożytna Polska. Warszawa, 1845 T. II.; str. 788).

Wypadek zmyślony i podanie nie ma żadnej wartości. Gra słów, a nie historyczna pamiątka podała myśl do wierszyka.

Kozioł — Kiedyś Kozioł idź do chlewa.

Wyjaśnienie tego przysłowia znajduje się we fraszkach Kochanowskiego i w „Dworzaninie“ Górnickiego. Ustęp odnośny z „Dworzanina“ jest przytoczony w naszych „Księgach humoru polskiego“.

Niewieski — Nie zgadnie Pan Niewieski
Co robi Pan Niebieski. (X. Juszyński).

„Niewieski (Stanisław Jan) akademik Zamojski i sławny wydawca kalendarzy (1675—1695), o nim to powszechne było przysłowie:

„Nie zgadnie pan Niewieski,
Co zrobi Pan Niebieski“.

(Dykcyonarz poetów polskich. Kraków, 1820 T. II., Nr. 9).

Pieniążek — Pieniążek Prokop, skoczył przez przykop,
A Struś, za nim tuż, tuż. (K. Pieniążek).

Wierszyk żołnierski, jak go nazywa Krzysztof Pieniążek, w opisie swego żywota (66). Jest to pamiątka szalonej odwagi dwóch rotmistrzów, Prokopa Pieniążka i Jerzego Strusa, starosty bracławskiego i winnickiego przy jednym ze szturmów do oblężonego Pskowa w r. 1582.

Przysłowiowe „Pieniążek Prokop“ itd. znaczy tyle, co *ambo meliores,* oba lepsi.

Ryło — Ożenił się Ryło
Dyabli mu po niej było (S. Rysiński).

De Wątory — Comes de Wątory, gdzie jeden kmieć, a trzy dwory (S. Rysiński).

Znacznie tego przysłowia objaśnia fraszka Kochowskiego p. t. Tytułatowi praetereaque nihil.

„Stanie darmochwał w karczmie, wprawdzieć z familią
Niewielką, lecz z tytułów pełną amelią,
Pyta żołnierz gościnny, jako się pan zowie?
On rzecze: Hyperbolski, haeres w Nieznanowie,
Marchio z Janczarychy, Comes de Wątory
Baro de Gultrych, kędy dwie chałup, trzy dwory.
Żołnierz biorący miarę z tej jego powieści:
„W tej się karczmie ta wielkość tytułów nie zmieści“ itd.

Zabłocki — Zarobił jak Zabłocki na mydle.

Przysłowie znane o jakimś szlachcicu który mydło spuszczając do Gdańska źle opatrzył statek „tak że się wszystko mydło albo rozciekło albo zepsowało“.

Wielu innych, na rozmaitych przedsiębiorstwach, spotkały równe zawody, to też w różnych stronach kraju ze starym Zabłockim, lub bez niego, nazwiska ich poszły w przysłowie, które na Litwie, w okolicach Wiłkomierza i Upity, urosło w czterowiersz:

Zarobił, jak Zabłocki na mydle,
Sworacki na bydle,

Kurzeniewski na hucie
Rymsza na reducie.

Na Polesiu w Pińszczyźnie, z jakiegoś równie smutnego, a razem zabawnego wypadku urosło przysłowie: „Zarobił jak Sołtan na gęsiach“.

Słyszałem jeszcze jedno: „Zarobił, jak Sankowski na saniach“, ale nie wiem, z jakich pochodzi okolic. Na obszarze dawnej Polski, z miejscowych wspomnień podobnych przypowiastek jest nierównie więcej, które jak skoro tworzą się, tak zapominają; jeden Zabłocki przeżył w pamięci setne lata. Zapisał je przed półtora wiekiem (1715 r.) Jabłonowski, a ten pewny autor, u którego wyczytał przysłowie, mógł być daleko dawniejszym.

Zamojski — Ożenił się równy z równą
Pan Zamojski z Batorówną (I. Chodźko).

Nie mając na to piśmiennego dowodu, nie wiem, czy przysłowie jest współczesne z wypadkiem, który do niego dał powód. Na Litwie jest używane bądź same, bądź z dodatkami z późniejszych miejscowych okoliczności, aż nareszcie ośm nazwisk szlacheckich zawarło:

„Ożenił się równy z równą,
„Pan Zamojski z Batorówną
„Pan Łukomski z Wagnerówną
„Pan Kurowski z Downarówną
„A pan Ako z Gintowtówną“.

Zawisza — Polegaj jak na Zawiszy.
Jak Zawisza podpisze, to i Pakosz takoż.

Przysłowie litewskie: „Jak Zawisza podpisze, to i Pakosz takoż“, jest pamiątką Krzysztofa Zawiszy, wojewody mińskiego i przyjaciela jego Kazimierza Pakosza starosty rzeczyckiego.

Żydkiewicz — Żyd zrobił żydka, kanclerz Żydkiewicza
Jaki sam książe, takiego szlachcica. (J. Jabłonowski).

Ossoliński kanclerz (pisze Jabłonowski) księciem się zwał

i drwiono też z niego. A że miał wielkiego faworyta pewnego Żydkiewicza, a nie bardzo (jako powiadano) pewnego szlachcica, napisano mu dwa wiersze:

„Żyd zrobił żydka, kanclerz Żydkiewicza
Jaki sam książe, takiego szlachcica".

(Rękopism, przywiedziony przez K. Wł. Wójcickiego. Przysłowia narodowe T. II. k. 63).

Jest tu mowa o Danielu Żydkiewiczu, instygatorze koronnym. Sławna Konstytucya 1638 r., o tytułach cudzoziemskich (Vol. Leg. III. fol. 931) zabroniła Ossolińskiemu zwać się księciem, a wierszyki poszły w przysłowie.



ANEGDOTY z w. XV., XVI. i XVII[1].

Stefan Batory, ujrzawszy przed sobą niezliczone prawie nieprzyjaciół wojska i rozważywszy u siebie, że gdy do całości wszystkich obywateli przykładać się winien; chwalebniejszą byłoby jednego z swoich przy życiu zachować, niż dziesięciu zgubić nieprzyjaciół; posłał do Wielk. książęcia z propozycyą, ażeby oszczędzając krwie poddanych, sam na sam z nim się próbował. Nie miał tenże dosyć odwagi, i złożył się nierównością, że Stefan z królewskiej krwie nie pochodził. Na co król „przecięż ja zacniejszy jestem, bo mię cnota, a nie

[1]) Nie powtarzamy tu naturalnie tych anegdot, jakie wybraliśmy już z Kochanowskiego, Górnickiego i innych autorów.

żywot kobiety, królem uczyniła". (Gosp. Siemek. Civis bonus. Cap. VIII.

Tenże odwiedzając raz szkoły w Krakowie, dla przekonania młodzieży, iż nauka najpewniej drogą do godności kieruje, rzekł do jednego ubogiego lecz pilnie uczącego się studenta: *disce puer latine, faciam te mości panie.*

Tenże mówił jednemu arcybiskupowi lwowskiemu: Jak ty zostałeś biskupem w kościele łacińskim, kiedy mało co umiesz po łacinie? — Tak jak W. K. Mość królem w Polszcze, choć po polsku nie umiesz. *(Kaz. X. Idziego od S. Józefa).*

X. Bielecki Stanisław jezuita, mawiał: „widziałem w Polscze wsie różne nazwiska *woli* mające i różnych szlachty Wolskich, Dobrowolskich, Krasnowolskich etc. ale nikt w Polscze nie słyszał o jednej woli i o Jednowolskim, a tego właśnie nam potrzeba".

Tenże w kazaniu na św. Bartłomiej mówił: „dla czego najwięcej na wsiach Bartków? co chłop, mówimy, to Bartek. — Oto dla tego, że jak św. Bartłomieja, tak biednych chłopów drą wszyscy ze skóry".

Chalecki, starosta Cyrkaski, będąc w Wilnie na zamku, podczas gdy tam król Zygmunt stary mieszkał, przypatrywał się wespół z królem szczwaniu niedźwiedzia. Gdy zaś psy nieochotnie się na niedźwiedzia zrywały, rzekł król: musiano te psy zbyt okarmić, iż niedźwiedzia brać nie chcą. Na co Chalecki: Miłościwy królu: każ tylko pisarze swe spuścić; tym nic nie wadzi; by się nie wiem jak objedli, przecię oni zawsze dobrze biorą [1]).

Górka Jędrzej, kasztelan poznański, gen. wielkop. tak mawiał: w młodości pycha łechtała mnie do nabywania godności i mawiała mi Górko! Górko! kiedyż pójdziesz w górę? a teraz mi rozum powiada: Górko, kiedyż będziesz w dole?

X. Kałuski jezuita, kaznodzieja króla Jana III-go, przy-

[1]) Taż sama anegdota jest o Stańczyku.

mówił pewnemu deputatowi na imię Piotr o jego miłość z Beymową mieszczanką: *Ej Piotrze nie przyj się bo i mowa cię wydaje. Ostrożnie od ognia: niegodzi się wdawać w podobne towarzystwo.* Były to słowa wzięte z ewangelii i okoliczność rozmowy S. Piotra z kucharką.

Tegoż prosiła królowa, aby przymówił na kazaniu Wężykowi, który uczęszczał do jednej damy od dworu królowej, na imię Ewa. Mówił tedy ostrożnie: Ewo nie dyskuruj z Wężem, abyś nie przyszła na przestępstwo przykazania boskiego.

Tenże na trzech króli rozdawał po kolędzie różnym stanom konie owych świętych monarchów, damom zaś zamężnym ofiarował Bucefała, konia Aleksandra W., mówiąc do nich: „ten koń nie dał się nikomu dosiąść, tylko swojemu Panu“ i zamilkł. Szemrały damy: cóż nam to dał za kolendę? a deputaci śmiali się do rozpuku.

Karnkowski Stanisław arcybiskup. gnieźń. przyszedłszy na pokoje Stefana Batorego K. P. poczuł czosnek, który ten król rad jadał i rzekł: *allia hic sordent* (czuć tu czosnek) — Na co rzekł król: *allia, sed non alia,* (czosnek, ale nie cudzą żonę). — (Ksiądz Łosiewski w Kazaniach).

W pamiętnem Jerzego Lubomirskiego z królem Janem Kazimierzem poróżnieniu, po potyczce pod Częstochową, dostało się na stronę marszałkowską trzech Paców młodych w niewolę. W obiad u marszałka przychodzi Młoszowski, łysiną, długą brodą i żartami wszystkim znajomy. Pyta się marszałek co tam nowego? — „Wszystko dobrze, rzecze Młoszowski: prosimy Boga *da Pacem*, a tu *pro una pace* dał nam Pan Bóg trzech Paców“.

Odrowąż, gdy w jednej batalii wystrzelono mu zęby z wąsami, a w nagrodę męstwa dano mu starostwo kowieńskie, kazał się wymalować trzymającego zęby wystrzelone w ręce z napisem: *dano mi chleba, kiedym zęby pozbył.*

Pobłatecki w piśmie *Kwestye polityczne* dowodząc, że lepiej jest mieć królowę polkę, przywodzi następującą anegdotę.

Za króla Michała zaciągniono kilka tysięcy kozaków, pod hetmanem Hanenkiem; którym nie dawano ani prowiantu, ani strawnych pieniędzy. Podawają oni suplikę Eleonorze królowej, uskarżając się na swą krzywdę. Królowa wzwyczajona była wszystkim Polakom, co tylko ją o co prosili, mówić: *molto bene, molto bene* (bardzo dobrze); gdy więc kozacy przy owej suplice zaczęli wołać: pozdychawma z hołodu, — królowa swoim zwyczajem rzekła: *molto bene, molto bene.* (Nie rozumiejąc czego chcą pozwoliła im zdychać).

Radziejowski kardynał, zafrasowanemu królowi Janowi Kazimierzowi powiedział: Miłościwy Panie! na świecie jak w łaźni, im kto wyżej siedzi, tem bardziej się poci.

Radziwiłł Mikołaj mawiał: „Jestem Pan; zniewoliłem sobie wielu serca czapką i papką. Niech mnie nie nazywają Radziwiłł, ale rad żywił“.

Ksiądz Roizyusz rodem hiszpan, ale w Polsce zamieszkały i z wielu dzieł wydanych uczonemu światu znajomy, prosił raz Mikołaja Radziwiłła, wojewody, o psa dobrego na zające. Wojewoda pytał go jakiegoby chciał: wyżła czy ogara? Hiszpan tego nie rozumiejąc, żądał oznajmienia: co jest wyżeł a co ogar? Oto, rzekł wojewoda chceszli takiego co najduje, czyli takiego co goni? Na co odpowiedział Roizyusz: ja takiego chcę, który i najdzie i ugoni, bo wielki byłby nierozum, dwu psów dla jednego zająca chować.

Gdy Janowi Sapieże kancl. lit. powiedziano, że pewny pan bardzo piękną bibliotekę posiada, ale żadnej książki z niej nie czytał, rzekł na to: ten człowiek jest do garbatego podobny, który garb za sobą nosi, ale go nigdy nie widział.

Sobieski, jeden z przodków króla Jana III., tym sposobem niebaczność gościom swoim niedyskretnym uczuć dał; albowiem gdy u niego kilka dni nad zwyczaj z wielą szkap i pachołków mieszkali, on przy nich w drogę się wybierać począł: a gdy go pytali czemuby to czynił? rzekł: gdy wy odemnie nie chcecie, więc ja od was odjechać muszę.

Na sejmie warszawskim poseł jeden sprzeciwiając się połączeniu broni pod Wiedeń rzekł: „umrę wprzód, niżeli na to pozwolę“. Roześmiał się król Jan III. i rzekł: *Requiescat in pace!*

W dniu, który ogłoszenie królem Jana III. poprzedzał, a podanie jego za kandydata wszystkim już wiadome było, gdy kilku przyjaciół tego monarchy jego się polecało pamięci, a on im swoje względy zapewniał, przystąpił także poufały jeden dworzanin i swoją mu oświadczywszy uniżoność, spytał: czegoby się też od niego mógł spodziewać? Rzekł mu król: robię cię królem cygańskim. Lecz dworzanin odpowiedział na to: proszę pamiętać, iż gdy korona polska jeszcze nie pewna, wypadłoby na wszelki przypadek tę drugą do jakiegoś czasu mieć w zapasie. — Przyjaciół monarchy oburzyła niepomału śmiałość takowa i gdy głośno szemrać zaczęli, dworzanin nie tracąc przytomności odezwał się do nich: Mości panowie! Król z królem jak się poróżnili, tak się zgodzą; a to co pomiędzy monarchami zaszło, WPanów bynajmniej obchodzić nie powinno.

Pod wyobrażeniem króla Jana III. znaleziono podpisane te cztery litery: K. J. E. P. Władza miejscowa wyśledziła nakoniec autora i tytułem obrazy majestatu przyzwoitemu sądowi po wymiar kary oddała. Mniemany atoli winowajca gładko wywinął się z oskarżenia, gdyż dowiódł, iż cztery wspomnione litery obejmują w sobie tytuł pełen zaszczytu, którego mu każdy z dobrych Polaków jeżeli nie przypisuje, tedy przynajmniej z serca życzy, znaczą bowiem: Król Jan Europy Pan.

Stańczyk, gdy go towarzysz jeden prosił o pożyczenie opończy, spytał: jeśli deszcz pada albo nie? Gdy zaś odebrał odpowiedź, że nie, rzekł na to: Bracie! ponieważ deszcz nie pada, nic ci opończy; a gdy będzie deszcz, mnie jej samemu trzeba będzie.

Szczuka Jan Kazim. biskup chełmski, gdy raz poszóstną karetą w Warszawie jadąc w błocie uwiązł, rzekł: „Kiedym

tylko kanonikiem będąc parą koni po całej Warszawie przez różne błota jeździł, nigdym nie ulgnął, aż dopiero teraz gdym biskupem został. Musi być, że stan biskupi wielkim jest ciężarem, kiedy go i sześć koni uciągnąć nie mogą".

Tarnowski arcyb. gnieźn. następca Stanisł. Karnkowskiego, wchodząc do zamku łowickiego i ujrzawszy herb swego poprzednika rzekł do otaczających siebie: „Trzeba wypędzić tego barana, bo tu długo śmierdział". — „Miłościwy Panie! odezwał się jeden z przytomnych (przyjaciel zeszłego Prymasa), róża piękny kwiat, ale mdły i krótkiego wieku". (Była tu mowa o herbie Prymasa).

Tęczyński Andrzej, gdy w 17-tym roku życia zganił w obecności króla zdanie niesłuszne senatorów brodatych, (bo wtenczas broda była znakiem powagi) śmiano się z niego jako gołowąsa. Lecz król, jako zacnemu obywatelowi, dał województwo krakowskie. Na inną tedy sesyą idąc, przyprawił sobie brodę i wąsy; i gdy zaczęto radzić Tęczyński potrząśnie brodą i rzecze: brodo mów! To kilkakroć powtórzywszy, odrzucił brodę z wzgardą i tak gruntownie i poważnie mówił, że wszyscy się zdumiawszy zawołali: siedź między nami, bo ci Bóg dał w młodzieństwie stary rozum (Paprocki).

Wadowita sławny, szedł zaproszony na ucztę. Ubranego licho gdy warta puścić nie chciała, poszedł i ubrał się w aksamity. Skoro zasiadł, zaczął stół ścierać aksamitną suknią, a gdy się go pytano co robi? odpowiedział: „niech się raczą aksamity, gdy nie znają Wadowity".

Wężyk Mikołaj, dominikan, kaznodzieja królewski, gdy wiarę Żmudzinom opowiadał w przytomności króla Władysława Jagiełły, wykładał im stworzenie świata. Wtem jeden ze znakomitszych obywatelów Żmudzi rzekł: Najjaśniejszy Panie! ten człowiek łże bezczelnie, bo starsi daleko od niego, a nawet są u nas i stuletni starcy, którzy nie pamiętają, aby nawet słyszeli o tem, iż świat był kiedy stworzony; ale za-

wsze przodkowie ich widzieli toż samo słońce, gwiazdy, wodę i ziemię, a jakże i zkąd on o tem ma wiedzieć? (Abr. Bzowski Prop. D. Hyac.).

Wołucki, wojewoda rawski, gdy żydzi wieliccy oskarżeni o wielką zbrodnią, posłów na sejmie przekupili tak, że co jednego dnia wszyscy przeciw nim byli, nazajutrz nikt się nie odezwał, powstał Wołucki i taką przypowieść powiedział: „Miał ojciec jednego syna, który ustawicznie gębę otwierał; prowadząc go tedy na publikę tak go uczy: miły synu! przecię tam gębę otwieraj gdzie należy; abyś się zaś nie zapomniał, patrz na mnie, a jak ja uderzę po kalecie, to ty gębę zamknij. Tak się stało; ojciec w kaletę uderzył, syn gębę zamknął. Tak się widzę i u nas na tym sejmie dzieje! uderzą jakiego takiego kalètę dukatami i talarami, wszyscy gębę pozamykają i milczą.

Wydżga, biskup warmiński, nie mogąc się doczekać od Jana III. nominacyi na prymasowstwo, a niechcąc się natrętnie przymawiać, wtrącił w rozmowę, iż gdyby przekonany był, że żydowska wiara najlepsza to przecięby żydem nie był. A to dlaczego? spytał król. Bo miłościwy Panie! rzekł biskup, trzeba długo Mesyasza czekać.

Tenże sam, prymasem zostawszy, proszony był na jakąś uroczystość. Gdy się wymawiał, żeby to było z ubliżeniem prymacyalnej godności, i że najciężejby w jedno miejsce pojechać, a wszędzieby go proszono; nareszcie po ciągłem naleganiu tem się tłomaczył: Przypowiastka dawna mówi, iż matka pewna miała syna nieuka. Tego prosi, głaszcze, łakotki obiecuje, aby się uczył, ale na próżno. Nakoniec mówi: chodźże Jasiu, tylko a, b, c przepowiem ci. Na co Jaś: najciężej tylko Pani Matko a, b, c, a potem to będzie aż do z. (Niesiecki IV. pag. 613).

Zamojski, nowicyuszom na dworze swoim pokojowym, tę żartobliwą dawał naukę: kto się chce przysłużyć łasce pańskiej trzeba sobie z obuwia sprawić bóty węgierskie z wyso-

kiemi podkówkami, bo zawsze trzeba przed pokojem piętą wiercić; łyżwy moskiewskie, bo na skinienie pańskie w lot biegać potrzeba; ciżmy tureckie, bo w pokojach pańskich cicho być powinno. Zaś Panu Bogu i boso służyć można.

Tenże nie był wcale za tem, aby Polacy cudzoziemskie posiadali tytuły i godności. Gdy mu poseł hiszpański imieniem swego monarchy ofiarował tytuł książęcia i order złotego runa, podziękował za te zaszczyty i jeszcze żart z hiszpana uczynił mówiąc: że się bał, aby z tym barankiem złotym nie chciał tryksać się jego herbowy kozieł.

Żydowski Jan, sędzia grodzki krakowski. rozgniewał się, gdy mu był Pan oboźny żartem powiedział: „jedzże waszmość Panie Żydowski, bo to nie ze słoniną". „Tem gorzej, rzekł Żydowski, że z masłem, a jeszcze starem i na kredyt wziętem".

Tenże przyjechał na kondescensyą do p. oboźnego, który się skrył przed nim. Co on porozumiawszy rzekł: „Wołaj woźny, że pan oboźny siedzi w komnacię, jest w kondemnacie".

Pytano się go raz: Mości panie sędzio! czy za cudzołóztwo jest kara śmierci? — „Nie mości panowie, bo was tu przecię wszystkich widzą z głowami".

Pisało do niego województwo o chorągiew na popis, na co odpisał: Materiam Kraków, argentum suggeret Olkusz, drzewce Ślemień, Żywiec, Niepołomice dabunt.

Tegoż prosił Marchocki, aby jak najprędzej mógł stanąć dekret z jego przeciwnikami. Na co Żydowski: „Jutro W. Pan przyjdź do mnie. a będziesz miał dekret". Przyszedł Marchocki, (a był to właśnie dzień Trzech Królów), przynieśli święconej kredy i Żydowski napisał trzy litery na drzwiach jak zwykle piszą C. M. B. „Oto dekret — rzecze: cedat Marchocki bonis".

Tegoż pytano się raz: „Mości Panie Żydowski. W. M. Pan jako dawny na świecie powiedz nam, jak wiele jest wszerz i wzdłuż Polski?" — Na co on: już o to dawno pytali się i pytają antecessorów Pana Wielopolskiego starosty krak.,

gdy mówią doń: Mości Panie Wielo-polski! A gdy on nic rezolwował, więc i ja nie będę, bom nie mierzył.

Do Zygmunta starego, gdy pieczęć wakowała, jeden zacny sekretarz przyszedłszy, chcąc wyrozumieć wolę królewską rzekł: „Miłościwy królu! wszystek dwór tam o mnie powiada, że mam być pieczętarzem". — Dajcie wy sobie pokój. odpowie król, wszak ludzi znacie, a czego oni nie plotą?

Na Mazowszu zakładano Kalwaryą. Zygmunt August[1]) spostrzegł u siebie na pokojach między przytomnymi i biskupa zawiadującego tą fundacyą. „Cóż tam Mości księże biskupie spytał król, jak tam idzie budowa Kalwaryi? — Bardzo dobrze Miłościwy Panie odpowiedział biskup, wnet już będzie ukończona; odebrałem właśnie wiadomość, że okręt z ziemią świętą na wysypanie dróg przybył już z Palestyny do Gdańska". — Lepiejby podobno było, rzecze król, nawieść Proszowskiej ziemi na Czerskie piaski". — Obruszony taką odpowiedzią prałat, obrócił się do stojącego obok siebie kolegi, mówiąc: Jak widzę, król nie wiele lubi o rzeczach świętych rozmawiać. — Posłyszał to jednak Zygmunt i rzekł natychmiast do niego: „Tak jest, mości księże; krótko, niewiele, a i to w kościele".

Zygmunt III. przechwalał się, że w gospodarstwie najlepszemu rolnikowi nie ustąpi. Na co Grochowski, dawny dworzanin, zasłużony ale nieszczęśliwy, rzecze: Najjaśniejszy Panie! cóż to za gospodarstwo, kiedy W. K. Mci groch tak dawno zeszedł, a jeszcze nie zakwitł? (Kowalicki pag. 420).

Na Ukrainie wieszano niejakiego Hawryła greck. religii. Kiedy już stanął na ostatnim szczeblu, począł go urzędnik. który sam był katolikiem namawiać do odmiany wiary. Hawryło zawoła na popa: Baytenku! Czy słyszysz co n[illegible] n radzi. Pop respektując urzędnika odpowie: Pan dobrze [illegible]i.

---

[1]) Tę rozmowę przypisują niektórzy Zygmuntowi I. i [illegible] u, z okoliczności budowania kościoła w Łasku.

ale ty człowiek prosty a wiara lacka wysoka: swoją opuścisz, a tamtej nie dosiężesz, a potem ty ni lach ni rusin. A kiedyś tak wysoko wyszedł rusin, to wyjdziesz i wyżej. (X. Groza Fabrycyusz w kazaniu pod tyt. Kolęda).

Kiedy za Jana Kazimierza P. Aszafenberg ożenił się z panną Weierówną, i prosił o indygenat, jeden z posłów tak mówił: „Jeżeli za to ma być dane szlachectwo, że się z zacną polską damą ożenił, tedy potem choć nie w małżeństwo ale w tańce będzie chciał który pojąć Polkę, szlachcicem go zrobicie. Niech jeno wprzód Pan hetman o jegomości powie: oto był nie w jednej potrzebie i walecznie się stawił; oto wystawił swoją szkatułą chorągiew i z nią się wyprawił; — to dopiero może być pewnym, że się nikt nie sprzeciwi. Ma grzeczną żonę i majętność w Polsce; niech przecie nie żąda tego na co się nie w łóżku, ale w polu zarabia.

Podlasianin jeden postrzegł, że przez pijaństwo gorących trunków w niwecz się obracał. Z trafunku radzi się jednego kapłana o swym zamyśle, iż od pijaństwa chce się wstrzymać. Dobre masz znaki łaski Bożej, rzekł; radzęć, abyś nie pijał gorzałki. — Odpowie: gorzkać też i zdrowie mi popsowała, przez co niemam dobrej farby na sobie. — A wino będziesz pijał? — Nie będę, bo drogie: nie mogę w stodole nadążyć młócić. — A o miodzie co rozumiesz? — I ten mnie nie zdrowy: brzuch się odmie, a kaleta skurczy. — A od piwa nie mógłbyś też wstrzymać się? — Ojcze! tego do gardła mego nie odstąpię: a wszakżeby mnie szynkarki w Międzyrzeczu szalonym nazwały; przyczem rzekł takie wierszyki:

Cuncta licet pereant piwo niech zostanie,
[illegible]tóre niech będzie zawsze przy boku we dzbanie.

(Stanisław Hercius).

[illegible]ama jedna na biesiadzie przymówiła dworzaninowi, [illegible]ę albo do muzyki przysiadł, albo tańcował, albo roz[illegible]aką z pannami bawił, na co on jej odpowiedział, iż [illegible]kich tylko ludzi dzieło, a nie jego ćwiczenia rze-

miosło. Spytała go nakoniec Pani: a to rzemiosło W. M. jakież wżdy jest? Na co on nasyciwszy pierwej postawę srogą odpowiedział: We krwi nieprzyjacielskiej prawi, brodzić; a swej nie żałować. Rzekła zatem Pani: mnieby się zdało, ponieważ teraz wojny nie masz, abyś W. M. dał się czym tłustym namazać, a razem z zbroją i z tem wszystkim czego W. M. przeciwko nieprzyjacielowi używasz, dał się gdzie do szafy schować, aż do tego czasu kiedy wojna będzie, abyś W. M. bardziej niż teraz nie zardzewiał. (Górnicki Dworz.).

Król Aleksander, któremu prawie zawsze na zdrowiu zbywało, spotkał leśniczego mającego lat półtorasta. Czy chorowałeś kiedy? pyta król. „Nigdy (odpowiedział) nie bawiła u mnie N. Panie choroba, bo wygody nie miała“.



ANEGDOTY O BŁAZNACH.

Bieniasz czyli Bieńko, trefniś Krzysztofa Szydłowieckiego kaszt. krak. siedział raz pod oknem, z którego Pan krakowski poglądał na otaczające zamek jego łąki, wody i gaje. Bieńko jak gdyby chciał wskoczyć do okna, po kilkakroć się zapędzał, czego gdy dokazać nie mógł, bo nad dwa chłopy dobrze wyżej było, przyniósł drabinę, i z głośnym śmiechem wlazł po niej do okna.

— Cóż to znaczy Bieńku? rzekł kasztelan do niego.

— Tak panie róbcie jak ja, a nie będziecie mieli przy-

czyny tak się często kłopotać z waszemi myślami. Nie mogłem wskoczyć, a snadno po drabinie wlazłem.

Śmiał się Bieńko zawsze z tego zwyczaju, że starszy dostojeństwy brał zawsze prawą stronę i pospolicie przed innymi chadzał. Nie uważał na zwyczaj i nawet często pana swego wyprzedzał. Razu jednego wchodząc wprzód, niżeli pan do izby, spadł mu na głowę drążek, na którym ciężka opona zawieszona była. Trzymając się za głowę rzecze do Pana za nim idącego:

— Zobaczcie miłościwy Panie, wam się ten guz należał, a on by do razu wybił z głowy kłopoty wasze. — Już potem iść nigdy naprzód nie chciał. „Pierwsze miejsce, korzystne jest przy jedzeniu, bo siadając ostatni za stół, powszechnie mały mi kęs, a niekiedy i nic wcale na misie nie zostaje".

Gdy raź wielu przytomnych panów, bawiło się szydząc z Bieńka, nadął się trefniś siedząc, i poważnym odezwał się głosem:

— Znajcież Waszmość, iż nie lada Pan ze mnie i większy od kanclerza; on ma jednego błazna do zabawy, ja zaś mam tylu, ilu tu was jest jeno.

Nagrobek Bieńka opisuje, iż był bardzo nabożny, miłosierny dla biednych, wielomówny, a samą postacią ułożoną ku temu do śmiechu pobudzał [1]).

Sławny Piotr Kmita, pan na Wiśniczu, miał Jaśka błazna, w którym szczególniejsze miał upodobanie. Raz się zdarzyło, że na dworze królewskim uchwycił za koniec szaty królową Bonę i prosił za swoim Panem, aby go użyła w miejscu starego Zygmunta. Bona aż zbladła od gniewu, a Kmita w uniesieniu policzkiem zuchwalca ukarał, wszelako nie oddalił go od dworu. On to jeszcze siedział na zamku krakowskim przy konającym Kmicie i bawił żartami, a gdy osłabiony

---

[1]) Fr. Siarczyński.

zaniemówił i wkrótce umarł, mściwy błazen już trupowi Kmity oddał ów policzek przy kilku dworzanach i uciekł z zamku [1]).

Najsławniejszym ze wszystkich trefnisiów był Stanisław Stańczyk. Ulubieniec Zygmunta I-go słynął z dowcipu na dworze królewskim. Marcin Bielski kronikarz wychwala go w prostocie: „jakoż to Stańczyk był błazen osobliwy".

Roku 1533 Zygmunt stary udał się do Niepołomic z małżonką swoją królową Boną i z całym dworem na łowy, przywieziono mu bowiem niędźwiedzia nadzwyczaj wielkiego z Litwy. Zygmunt, Bona konno i mnóstwo dworzan już pieszo, już na koniach, otoczyli te miejsca gdzie miał być niedźwiedź szczwany. Skoro go w gaju blisko Wisły ze skrzyni wypuszczono, rzuciły się nań psy ogromne, z których wiele poranił, a resztę rozpędził. Trzystu wieśniaków z oszczepami broniło mu przystępu do Wisły; z początku nie był tak śmiały, ale kiedy się rozjuszył oślepnie rzucał się na ludzi. Ożarowskiego herbu Rawicz, podkomorzego królewskiego, przewrócił z koniem, Tarło krajczy sławny z olbrzymiej siły rzucił się nań z oszczepem, ale go wydarł niedźwiedź, samego powalił na ziemię i byłby udusił, gdyby nie wieśniacy, co przybyli mu na pomoc. Puścił się rozjadły tam gdzie królowa Bona stała, która wystraszona spiesznie przed nim uciekać zaczęła, w biegu koń się nieszczęśliwie potknął, a królowa brzemienna spadła i porodziła bez czasu syna, który został pochowany w Niepołomicach. Tak smutnym wypadkiem utraciliśmy latorośl drogiego Jagiellonów szczepu. — Stańczyk towarzysząc królowi w czasie tej rozrywki, podobnież uciekając przed niedźwiedziem przewrócił się z koniem. Śmiał się Zygmunt z Stańczyka i rzekł mu:

— Począłeś sobie nie jako rycerz, ale jako błazen, żeś przed niedźwiedziem uciekał!

A Stańczyk na to:

---

[1]) Rękopism Jana Zaleskiego z Wierzbowa 1605 r.

— Gorszy to ten błazen, co mając niedźwiedzia w skrzyni puszcza go na swoją szkodę [1]).

Zygmunt lubił szczwanie niedźwiedzi; bawiąc w Wilnie na Zamku przypatrywał się wespół z tym królem szczwaniu dużego niedźwiedzia; gdy zaś psy nieochotnie się nań zrywały rzekł Zygmunt: „Musiano te psy zbyt okarmić, że niedźwiedzia brać nie chcą". Na co Stańczyk: „Miłościwy królu każ tylko pisarze swe puścić, tym nic nie wadzi: by się nie wiem jak objedli, przecie oni zawsze dobrze biorą" [2]).

Kazał się Zygmunt wiejaczką z pawiego pióra oganiać; nie zwyczajna to była dla trefnisia praca; prędko się stęsknił, a skoro król drzemać począł, rzuciwszy wiejaczkę wlazł do pieca. Muchy poczynają dojmować Zygmuntowi, woła na błazna gdzie się podział. Stańczyk w piecu usłyszawszy zawoła króla: „Sam pójdźcie do mnie królu, sam gdzie ja leżę, o zakład jednej muszki nie masz, już nie trzeba wiejaczką oganiać".

Gdy widział jak słabemu królowi stawiano pijawki, wskazując na nie zawołał: „Są to najprawdziwsi dworzanie i przyjaciele królów" [3]).

W roku 1539 przybyło wspaniałe poselstwo od Jana króla węgierskiego do Zygmunta I-go z prośbą o rękę jego córki Izabelli. Zezwolił na to chętnie Zygmunt, a gdy ją wysłano do Węgier, zbliżył się Stańczyk i rzekł zasmucony:

— Królu! po cóż ty córkę do Węgier posyłasz? Zawczasu przeto zbuduj jej kamienicę w Krakowie, ażeby później miała gdzie mieszkać".

Sprawdziły się jego słowa, bo Izabella w rok po zamężciu pozostała wdową z małym synem i przeszedłszy rozmaite nieszczęścia, przymuszona była ustąpić z królestwa węgierskiego i po śmierci ojca u brata swego Zygmunta Augusta, szukać przytułku i ocalenia w Polsce.

---

[1]) Kronika. [2]) Taż sama anegdota o Chaleckim, patrz wyżej.

[3]) Krótkie przypowieści Ambr. Grabowskiego w Krakowie 1819 roku.

Stańczyk stał przy królu gdy wywodzono konie, widział z nich jednego jak buczno skakał, obróciwszy się przeto do hardego dworzanina rzecze: „Gdybyś ty był koniem, nikt by cię nie przepłacił [1]).

Po śmierci Zygmunta Starego, August pomiędzy wielu dworzanami zatrzymał wtedy bardzo starego Stańczyka; od króla Aleksandra już był na dworze, a Górnicki pisząc o nim mówi: „Stańczyk starszej braci Zygmunta błazen, człowiek bardzo stary“. Ale choć w służbie trefnisia, nie miał tej swobody do żartów, co za nieboszczyka króla ojca. August raz nawet obrażony za jakowyś przycinek, nie wyznaczył mu w końcu roku podarunku składającego się z kilku par drogich kontuszów i żupanów. Gdy więc panowie winszują nowego roku, trefniś ciągle smutny, ustawicznie wzdycha. Pytają go o przyczynę niektórzy senatorowie, a on cicho wszakże tak, żeby król usłyszał, odpowie: „U mnie rok nie nowy, bo suknia nie nowa“. Ta przymówka rozweseliła Augusta, a dar zwyczajny otrzymał.

Wiadomo jak Zygm. August lubił uczonych, księgi sprowadzał wielkim kosztem i tym sposobem złożył zbiór klasycznych autorów starożytnych, który naówczas nie miał sobie równego. Chcąc zaś odrazu za znaczną sumę ksiąg z zagranicy dostać, polecił ich kupno Franciszkaninowi, królowej matki spowiednikowi Lismaninowi, którego wysłał z pieniędzmi. Uważał to Stańczyk i śmiał się w duchu.

— Powiedz też mi Stańczyk, zapytał go raz August, wieleś ty już głupców sobie równych znalazł?

— Co dzień ich spisuję i już Augusta zapisałem.

— A to za co?

— Za to, żeś Lismaninowi dał tyle pieniędzy i wyprawił go z niemi za granicę.

— A! a poczekajże jeszcze, Lismanin powróci.

[1]) Facecye albo furfanterye dworskie 1661 r.

— Jak powróci, to ciebie zmażę. a jego napiszę.

Zgadł Stańczyk, gdyż Lismanin zagarnąwszy pieniądze, więcej się z książkami nie pokazał i osiadł w Szwajcaryi [1]).

Już przy schyłku życia spoważniał Stańczyk w żartach i tracąc wrodzoną wesołość, blisko zgonu raz ostatni dał przestrogę królowi, gdy zamyślał o wyprawie mniej ostrożnie jak przynależało: „Miłościwy Panie, pomyślećby dłużej o tej wyprawie wartało i poradzić się pierwej Q troistego: Quo, Qua. Quomodo?“ (Dokąd, którędy, jakim sposobem).

Umarł w późnym bardzo wieku, żałowany powszechnie od ludzi najznakomitszych. Rękopis z XVI. wieku (z r. 1579) takie o nim zawiera wspomnienia:

Mało Stańczykowi równie dowcipnych ludzi mieliśmy na dworze Zygmuntów, mówił on zawsze gorzką prawdę, zarówno królowi jak panom i dworzanom. Słuchano go uważnie, a każdy żart okrągłemi powiedziany słowy, pobudzał niemal zawsze do serdecznego śmiechu. Lubił go szczególniej Zygmunt Stary, poważał i August, lubo uraźliwszy często się nań gniewał; i trefniś wiele stracił na wesołości gdy pochowano starego króla. Często przychodził do grobowca dawnego pana, i łzami zalany modlił się Bogu o wieczny pokój dla jego duszy. Nazywano go odtąd „Błazen starego króla“. A Stańczyk nieraz na to odpowiadał: „Dałby Bóg, żebym był starego króla błaznem“. Nie cierpiał Bony, nazywając ją „gadziną włoską“. Gdy do Włoch odjeżdżała wyrzucił czapeczkę w górę i jakby z wróżbą zaśpiewał jej: „Requiescat in pace“. Tak tęsknił za starym królem, że go rzadko wesołego widziano“

Trztyprztycki w dziełku: „Co nowego, abo dwór z XVI. wieku“, zachował szczegół jeden o trefnisiu Słobikowskim.

„Kazano Słobikowskiego błazna wymalować, za czem gdy go pytano jakieby chciał mieć insignia nad sobą i koło siebie, prosił aby go między dzbanami i wielkiemi kuflami na-

[1]) J. I. Kraszewski Lwowianin 1839 r.

malowano. Zapytany o przyczynę powiedział: „Będę miał się czem wymówić, żem błazen, to rzeknę. żem pijanica, gdyż i drudzy mędrsi kuflem się zasłaniają, wymawiając tęm zbrodnie swoje: „Żem był pijany“. Przyciął to owym, co przy mokrym kuflu nabroiwszy. po trzeźwemu chcą suchą nogą chodzić. Namalowali tedy tak błazna. jako sobie obrał i ten pod nim napis dano:

„Błazen między kuflami uczy wszystkie stany
Trzeźwi raz. a dwa razy błazen jest pijany“.



ŻARTY PIOTRA SMOLIKA[1]).

1. Gdy go namawiano z królem do Szweciey: odpowiedział nie pojadę. Dobra ziemia cc mię nosi, ledwo ja raz z Krakowa przeprawię się na Kleparz.
2. Gdy przed żydem zdjął czapkę, zganił mu to ktoś. Odpowiedział: co za dziw. ja czapkę zdejmuje, a wy przed nim zdjęliście ferezyą.
3. Chłopiec do niego przyszedł. aby dał na drwa, bo zimno w gospodzie: a on do mieszka. dał mu grosz. Idź do łaźni, zmyjże się i ogrzej się.
4. Jeden do dworu przyjechawszy. rzecze do niego: „najdzie tu ludzi rozmaitych. i o błazna nie trudno“. Odpowiedział: „co dzień ich przybywa“.
5. Przyjechawszy do dworu jeden uskarżał się przed nim „że go błaznem nazwano“. A on na to: „co komu do tego· choćby i tak było?“

[1]) Z rękopisów biblioteki zakładu naukowego hr. Ossolińskich. Nr. CCXXXVII. str. 14.

6. Idąc w taniec przed królem, zawołał król na niego: dali (dalej) Smoliku! a on: „nie dali jeszcze miłościwy królu".
7. Ktoś obiecał mu był parepę (koń mierzyna). Obaczy go w rok Smolik i rzecze: „on parepa słyszę, że zporczycowaciał". Na ten żart wziął rumaka.
8. Spytany, czemuby przy dworze nie mieszkał? odpowiedział: „wolę w Krakowie w lada chatce, niż tam przy płocie" (w przedpokoju, niby przed płotem, przede drwiami).
9. Spotkał się z jedną panią. Pyta jej jak się ma? Powie, że nie dobrze; a to idę dla jednorozcu (szukać jednorożca na lekarstwo), kazał mi go doktor zażyć, i po nim się pocić; jeźlibyś WMĆ. miał, udziel mi WMĆ. Odpowiedział: „u mnie stara apteka: ono tam młodsza; zapocisz się WMĆ." A szedł ktoś podle niego młodszy [1]).

---

[1]). Dalszych kilka żartów albo całkiem zrozumieć nie można, albo też są w połowie wymazane przez jakiegoś purystę.

KONIEC TOMU PIERWSZEGO.

Księgi Humoru Polskiego.



Księgi Humoru Polskiego.



KRAKÓW. — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI.



Sądząc, że się obejdzie bez przedmowy do „Ksiąg humoru polskiego“ nie umieściłem jej w tomie pierwszym. W ciągu pracy jednak nad ułożeniem „Ksiąg“ przekonałem się, że należy choć krótko podać ich rodowód i wyjaśnić dlaczego przyjąłem taki, a nie inny sposób układu.

Przed kilkunastu laty, w zamian za pożyczony przezemnie skromny kapitalik właścicielowi jednej z krakowskich księgarń, otrzymałem od niego kilka szaf książek i zadłużoną firmę. Nie mając fachowych wiadomości do prowadzenia księgarni, chciałem brak ich zastąpić pracą w kierunku wydawniczym. Zaczynając jednak w bardzo trudnych warunkach materyalnych, musiałem zastosować do nich mój program wydawniczy i sposób jego wykonania.

W licznym dość szeregu moich wydawnictw były i „Perły humoru polskiego“. Wiedziałem bardzo dobrze, że należało je ułożyć w porządku chronologicznym, ale musiałem się rachować z wyżej zaznaczonem mojem położeniem. Obawiałem się, że jeżeli wypuszczę kilka pierwszych zeszytów, wypełnionych mniej dostępnym i mniej pożądanym dla warstw szerszych humorem w. XVI. i XVII., to na dalsze zeszyty mało znajdę odbiorców. W tym stanie rzeczy „Perły“ stały się zbiorem bezładnym, — obok Reja stał Wilkoński, Kochanowski sąsiadował z Wacławem Szymanowskim.

Żal mi jednak było pomysłu spaczonego. Myślałem zawsze o drugiem wydaniu „Pereł“, ułożonem chronologicznie, znacznie z jednej strony dopełnionem, a z drugiej pozbawionem zdawkowej humorystyki bieżącej, umieszczanej dla mniej wybrednych czytelników. Zamiar ten jednak pozostałby może zawsze tylko zamiarem, gdyby nie p. K. Grendyszyński, który podjął się materyalnej strony wydawnictwa.

Dzięki temu, wychodzą „Księgi humoru polskiego“, które mają być, jak to słusznie powiedział wydawca w prospekcie, antologią naszego humoru i satyry. Nie przeczę, że w tej antologii i tak będą braki, bo pierwsza to próba dopiero ułożenia chronologicznego płodów polskiego dowcipu. Mogąc korzystać jedynie ze zbiorów Biblioteki Jagiellońskiej i XX. Czartoryskich, nie miałem pod ręką wielu starych druków, które należałoby wyzyskać. Krępowały mnie również ściśle zakreślone rozmiary wydawnictwa. Często więc podaję tylko streszczenia lub drobne wyjątki.

Pragnąc, aby „Księgi“ były o ile możności pełnym obrazem humoru polskiego, nie mogłem odrzucić starych anegdot, ani płodów dowcipu ludowego, — uwzględniłem również przysłowia i przypowieści, — zajrzałem nawet i do rękopisów. W ten sposób obraz jest pełniejszy, ale zato w szczegółach mniej dokładny, bo szczupłe ramy nie mogły objąć całego zebranego materyału.

Wciągnąłem do humoru i satyrę, boć wszakże humor jest jej nieodłączną przyprawą, często zresztą trudno przeprowadzić granicę między temi dwoma rodzajami twórczości. A raz zdecydowawszy się na objęcie „Księgami“ i satyry, nie mogłem pominąć i tej, w której humor gra bardzo podrzędną rolę. Wyłączyłem tylko satyrę polityczną, jako wymagającą zbyt wielu objaśnień, co przemieniłoby „Księgi“ w studyum literacko-historyczne. Jestto zresztą osobny rodzaj, wymaga całkiem innego opracowania i z natury rzeczy może mieć tylko szczupłe grono czytelników.

Nie uważałem za stosowne pominąć zupełnie płodów rubasznego humoru. Chciałem, aby czytelnik z „Ksiąg" powziął wyobrażenie o tem kiedy w jakiej formie humor polski się przejawiał. Odtrącić rubaszność z humoru XVI. i XVII. w. to pozbawić go cechy wysoce charakterystycznej, to poprostu mylnie go przedstawić, dać o nim fałszywe pojęcie. Całą rozprawę wreszcie można napisać na temat co ujemniej może wpłynąć na czytelnika: czy owe swobodne wybryki dawnego humoru, czy połowa dzisiejszej belletrystyki, dostępna najszerszym warstwom (zwłaszcza ze sceny), a która pod przyzwoitą formą szerzy moralną zgniliznę. Dziwna rzecz tylko, że chwalcy i wielbiciele tej ostatniej, udają „zgorszonych" wesołym śmiechem dawnego polskiego szlachcica. W każdym razie, jak mi to przyzna nieuprzedzony czytelnik, mogę śmiało powiedzieć, że wobec przewagi humoru tego rodzaju w naszej dawnej literaturze, tylko lekko zaznaczyłem w „Księgach" jego istnienie.

Kazimierz Bartoszewicz.

KSIĘGI HUMORU POLSKIEGO



Upadek naszej literatury w pierwszej połowie XVIII. w. odbił się zarówno i na humorze i na satyrze. Można powiedzieć, że dopiero Bohomolec koło 1760 r. rozpoczyna budzić na nowo ruch literacki od lat kilkudziesięciu całkiem przerwany. Jedynemi ogniwami w naszej literaturze pięknej między epoką, którą zamknęli Kochowski i Potocki, a tą, która wydała Krasickich, Naruszewiczów, Trembeckich, Węgierskich, Zabłockich, są: Jan Stanisław Jabłonowski, mało utalentowany autor, a raczej przerabiacz bajek, i Elżbieta Drużbacka, jedyna, która w pierwszej połowie w. XVIII. pisała nie złe wiersze. Dla zaznaczenia tych ogniw jak i dla nieprzerwania łańcucha humoru i satyry, podałem krótkie z obu tych pisarzy wyjątki. Od chwili kiedy występuje Bohomolec aż do końca XVIII. w. niema już obawy o brak materyału, a raczej żałować należy, że wiele utworów godnych przedruku dla braku miejsca trzeba opuścić.



JAN STANISŁAW JABŁONOWSKI

(ur. 1670 † 1732).

Z NOWEGO EZOPA POLSKIEGO [1]).

Czapla i Panna.

Była to czapla na wysokich nogach,
Która chodziła po błotnistych drogach;
Długi nos miała, a najdłuższą szyję,
Nie mając butów bose nogi myje.
Ta to nad rzeką z swym pańskim humorem
Chodziła sobie śpiewając tenorem.
Mówiła sobie: „przeciemem nadobna,
Najpiękniejszemu ptakowi podobna:
Do tego żadna przedemną się ryba
Mi nie wybiega aż najgłębiej chyba".

---

[1]) Nowy Ezop polski czyli życie Ezopa i sto bajek wybranych z ksiąg różnych autorów. Lipsk 1731. Wprawdzie bajki, jak sam autor przyznaje, nie są oryginalne, ale należy je uważać raczej za przeróbkę niż za proste tłumaczenie.

W tych pysznych myślach na ryby te patrzy
I dybie którą najlepiej upatrzy.
Głupie zaś rybki tam się pozbiegały,
Wzajem na czaplę dość zbliska patrzały.
Były okuńki, karaski, szczupaczki,
Linki, szaranki i żabki i raczki.
Lecz Pani Czapla wszystkie rybki mija,
Mówiąc: że chylić po ten drobiazg szyja
Boli ją: „właśnie po biedne szczupiele,
Mam ja ponosić fatygi tak wiele?!
I lin błotnisty niewart mojej pracy;
Karaski niechaj łowią inne ptacy.
Oklej i z płocią to dla Matyasza.
Lepszej potrawy godna gęba nasza“
Tak długo Czapla, tak z sobą gadała,
Te co przed nosem były opuszczała,
Aż też i rybki ztamtąd się umknęły,
I na głębiznę chybko odpłynęły.
Czapla już żadnej do łowu nie widzi,
I swej się głupiej w sobie pychy wstydzi.
Dobry apetyt tymczasem przystąpił,
Kiedy onych ryb połów jej ustąpił.
Nie trzeba widzę w potrawach przebierać,
Ale co Bóg da to ochotnie zbierać;
Wtem mizernego połyka ślimaka. —
Słyszcież: nie jedna z panien bywa taka.
Jedna to panna (ej nie jedna) była,
Która zaprawdę tak przymiotów siła
Miała przyjemnych, cnotę przy urodzie,
Statek z rozumem wszystko miała w zgodzie,
Lecz w prezumpcyi była strasznie śmieszna;
Któraż urodna by nie była pyszna?
Ta umyśliła mieć za kawalera,
Którego naprzód bohaterska cera

Hożym czyniła, żeby był i z nosem,
Z rozumem, zacny, oraz z dobrym trzosem;
A nie wiedziała owa dziewka miła,
Że na jednego jest to bardzo siła.
Odzywają się różni konkurenci,
Jaki się taki koło damy kręci,
Ten przez rodziców pannie czołem bije,
A ten przez baby swe konkurencyje
Stroi zaloty, a tego czeczotki,
Czuby służyste, tego wiodą ciotki.
A moja panna jako czapla owa,
Z sercem się swojem jak z klejnotem chowa
Kradzionym: „To ten bardzo na mnie mały,
Tego się słowa mi nie podobały,
Ten mi nie równy w swojem urodzeniu,
Ten nie jest znaczny w mojem dobrem mieniu
Fi! jak ten szpetny, ledwo mu nos widać,
Ten płaskiej twarzy, mógłciby się wydać
On za tablicę; owen tutuń kurzy,
Bierze tabakę, ten ladaco bzdurzy;
Owen nie dosyć jest to sążenisty,
A ten za cienki, czy schorzał na glisty?“
Zgoła fortuna, tych drugich osoba,
Żadna się dziewce onej nie podoba;
Wszystkimi gardzi, wszystkich odprawuje,
A głupia z sobą sama dyskuruje:
„Pewnie mniemają, żem męża potrzebna,
Że pannie długo panną niechwalebna;
Lecz chwała Bogu mam tyle urody,
Że i poczekać mogę dość bez szkody
Nie są tęskliwe jeszcze samej nocy,
Żebym się przedać miała brzydkiej mocy“.
Tymczasem jeden mija, drugi roczek,
Uroda spada, marszczki koło oczek

Pokazują się, niewdzięczne te karby.
Nu moja dziewka do bielidł i farby:
I to nie wiele w tym nic nie pomoże
Aż owo śliczne dziewcze te i hoże
Staje się dużym jak mówią półbabkiem,
I zwiędłym kwiatem i zmarszczonem jabłkiem.
Przecie do męzczyzn chęć w niej nie upada,
Jużby zgardzonych gachów zwabić rada:
Ale już darmo, trzeba się pospieszyć
I nim się stanie babą, się ucieszyć
Świętem małżeństwem; w takiej tedy bidzie
Raptem za tego co się nadał idzie.
Który był półchłop, zadartego nosa,
Sam zyzooki, nie miał na łbie włosa;
Z pyska mu śmierdzi, jako z ....
Długów dostatkiem, substancya mała,
Garby jak sakwy, ledwo nie parszywy
Stary do tego i na wąsach siwy.
Patrzcież panienki i nie przebierajcie
Jak czaple, — ale co macie, chwytajcie.

Podagra i pająk.

Podagra teraz to choroba pańska,
W bolu wyczwirna, a zawsze pogańska,
Przedtem tułała się po między chłopy,
Lecz wypędzona jest z pod chłopskiej szopy.
Ztamtąd wyszedłszy, wygnana narzyka,
Alić pająka po drodze potyka.
Czołem wprzód czołem obaj się witają
I wzajem dokąd? i zkąd? się pytają.
Podagra mówi: „wiedzieć masz po troszy,
Żem ja jest córka wszelakiej rozkoszy

Bachus mnie spłodził, Wenus urodziła,
Abym swym bólem tym w nogach szkodziła,
Którzy Wenery nazbyt zażywają,
I winem często się też upijają.
Nie uważając jednak mego rodu,
Wlazłam do chłopa i chałupy smrodu.
Ledwo mu pocznę parzyć bólem nogi
Mój chłop wezwawszy darmo w pomoc bogi
W gnój po kolana wlazł mużyk smrodliwy
I póty deptał mię owen złośliwy,
Żem ztamtąd uciec czemprędzej musiała.
Ztamtąd wędruję jakom powiedziała".
Pająk zaś rzecze: „A ja zaś przeciwnie:
Z cnego pałacu wygnanymem dziwnie.
Wiesz, jaka moja wyborna robota,
Jaka do tejże roboty ochota;
Żadne u ludzi najcieńsze przędziwa,
Nie dojdą mojej pajęczyny dziwa.
Z tym ja towarem popisać się chciałem
W pańskim pałacu warsztat rozpinałem,
Ledwo na ukaz memu Jego Mości,
Dobyłem przędzy ze swoich wnętrzności:
Alić zuchwały jakiś pokojowy
Z robotą warsztat potargał gotowy;
Zmiótł wszystko i mnie wypędził on z domu,
Chociem jako ty, nie szkodził nikomu.
Jak ty z chałupy, ja idę z pałacu,
Obaj nie mamy do mieszkania placu:
Tobie chałupa, a mnie szkodzą mury.
Tak są przeciwne nasze awantury".
A wtym podagra rzecze pająkowi:
„Radę odmienić podczas człowiekowi
Dobrze i my też mieniajmy się ładnie:
Ja się u pana wżdy pożywię snadnie

A ty pająku w warsztacie i stroju
Łatwo u chłopa dostąpisz pokoju".
I tak stało, i tak dotąd dzieje
Obuch zamysły wyszły i nadzieje.
Skoro podagra wżdy ukąsi pana
W pierzyny wije nogi po kolana
I pieści się z nią. A pająk gdy robi
Swe pajęczyny, chłopskie ściany zdobi.

Osieł.

Był osieł jeden u pana jednego,
Ale, co rzadka, rozumu dobrego.
Osieł jako lis frant, (a to nie bajka),
Ani się tknęła nigdy go nahajka.
Pan tego osła solą to handlował,
I solą osła zwyczajnie ładował.
Ze wsi zaś swojej, co była uboga,
Przez bród i wodę szła do miasta droga,
I przez tę wodę osła ładownego
Z solą pan pędził do handlu swojego.
Raz się mój osieł potknął na pół w wodzie,
Beczki zanurzył. W tym większej przygodzie
Aniżeli wstał, sól wszystka spłynęła,
I zysku tego nadzieja zginęła.
Osieł powstaje, alić lżej osłowi,
„Dobrze upadać w wodzie", sobie powi.
Chociaż wziął kijem, nie dbał nic na plagi,
Ale gdy przyszło nowe soli wagi
Nosić przez wodę, znowu się położył
I ciężar w wodzie rozpłyniony złożył.
Było to kilka razy, że się w wodzie
Kładł z solą osieł, w wielkiej pana szkodzie

Poznał frantowstwo pan; „domyślny ośle,
Już cię, rzekł, z solą więcej ja nie poślę“.
Naładował go wańtuchami z wełną,
Której na grzbiecie aż nad uszy pełno.
Osieł mniemając, że się z wełną stanie,
Co z solą, znawia swoje pokładanie.
Aleć gdy z wody z swym ciężarem wstaje
Daleko większy na grzbiecie doznaje,
Bo się ta wełna tak wody napiła,
Że franta osła o ziemię zwaliła.
Osieł na rozum bierze w dobrej radzie
I już się więcej w tej wodzie nie kładzie.
— O jakiś mędrszy, ośle przyjacielu
Nad siła ludzi i nad mędrców wielu;
Co ich przypadki, ni swoje przykłady
Do lepszej nigdy nie przywiodą rady.
Ztąd chłop ów mówił, napiwszy się z rana:
„Mędrsza kobyła jest od mego Pana,
Co raz ulgnęła w błocie, aż po szyję,
Za co ją tylko ja raz kijem biję,
Zawsze ominie fatalną kałużę.
A mój pan choć go plagi nieraz duże
U mojej żony w pociemku potkały,
Przecię się wraca w zaloty zuchwały“.

Baba w nowym kożuchu.

Pomiędzy bajki historye miszać,
Gdy co lepszego nie trafi się pisać,
I mnie się godzi. Otóż tedy baba,
Tak na rozumie, tak na ciele słaba,
Kożuszek nowy raz sprawiła sobie,
I nie chodziła w tej nowej ozdobie.

Aż go chowała od wielkiego święta,
Dopiero była w on czas suknia wzięta.
Nieszpór śpiewano na ów czas w kościele,
(I na nieszporze ludzi jest nie wiele)
Tak się trafiło, że zaczęto śpiewać
Magnificat, gdy każdy się dobywać
Zwykł w ławce wstawać. Baba wtedy wchodzi,
I głupia sobie te myśli rozwodzi:
Pewnie dla mego kożucha ci wstają,
I mojej nowej sukni honor dają.
Więc od jednego do drugiego idzie,
I niby przy swym tak mówiła wstydzie:
„Siedź Waszeć, tylkoć ten kożuch kosztuje
Złotych kilkoro". Każdy się dziwuje,
Każdy się śmieje. — Tak będą i z ciebie
Kiedy nad zamiar będziesz nosił siebie.

Błazen przedający mądrość.

Błazen to jeden, nie jeden na świecie,
Ale ten jeden, co był mądry przecie,
Ten tedy błazen był to z błaznów owych
Dworskich, chowanych, pańskich i domowych;
Któremu uszło czy kogo połajał,
Czy mądrze mówił, czy też głupie bajał.
Mądrzy się strzegli, głupi z nim biegali,
Uciecha była gdy co oberwali.
Temu raz koncept taki w głowę przyszedł,
Że na ulicę i na rynek wyszedł:
Wrzeszcząc jak woźny: „słuchajcie Panowie,
Oto ja, choć mi źle, jak wiecie, w głowie:
Mądrość przedaję, a kto nie jest głupi,
Tanio odemnie za pieniądze kupi".

Zbiegli się ludzie, choć go dobrze znali
Jak na nowo mu się przypatrywali.
Z nich odważniejszy, a najgłupszy pono,
Jak na rzecz pewną, już i doświadczoną,
O mądrość z błaznem pieniędzmi handluje,
Na kilka groszy swój targ konkluduje,
Które skoro wziął, wyciął mu policzek,
Aż się mu ze sto rozświeciło świczek,
A potym sznurek, na dwa łokcie długi
Dał błazen, swoje oddawszy usługi.
Wszyscy w śmiech; ktoby nie śmiał się w rozkoszy
Że on policzek kupił za trzy groszy.
Skonfundowany idzie do mędrszego,
Jako lekcya od błazna owego:
„Powrózek znaczy, abyś błazna zdala
Stał, mijał, strzegł się, bo albo ukala,
Albo uderzy“.
Tak jest nie inaczy,
Dobrze też o tym mówią i Polacy:
Nie ciągnij nigdy psa za ogon, bo cie
Pewnie ukąsi, a Błazen wyszpocie.





ELŻBIETA DRUŻBACKA

(ur. 1687 † 1760).

I.

Skargi kilku dam w spólnej kompanii dla jakich racyj z mężami swymi żyć nie chcą.

W pewnym ogrodzie pomiędzy szpalery,
W czas ranny chodząc szeptałam pacierze,
Słucham ciekawie, że jakieś afery
Sekretne mają damy przy kwaterze.
Siedząc na darniu w figurę kanapy
Coraz z tabakier zażywają rapy.

Nadstawiam ucha przez grabiny gęste,
Liście mnie swoim zasłoniły cieniem

Widzę łzy z oczu a wzdychania częste
Uważam i mam litość nad stworzeniem
Płci mojej, ledwie wraz z niemi nie kwilę,
Nie wiedząc, że to płaczą krokodyle.

Pierwsza zaczyna żal do męża prawić:
Że jak smok siedzi na łańcuchu w domu,
„Nie dba, bym się czem miała zabawić,
„Sługi nie pytaj, zagrać nie masz komu,
„Ani takiego, żeby mnie zrozumiał,
„W mądrych dyskursach rezonować umiał.

„Jakże tu mieszkać z takim domatorem,
„Co tylko wołom karmnym krzyżów maca,
„Zboże na targi wyprawuje worem,
„Prostych to osób z taką zrzędą praca.
„Kawy w mym domu nie znajdziesz trzech ziarnek;
„Piwa mi z serem każe zagrzać garnek".

Druga głos bierze: „ach miła sąsiadko!
„Więcej ja cierpię z moim skąpcem męki;
„Kaszki na wieczór nagotuje rzadko,
„Kluczy z za pasa nie da mi do ręki.
„Muszek, wstęg, szpilek, z marsem kiedy kupi,
„Jak z nim żyć — kiedy i skąpy i głupi!"

Od trzeciej skarga zachodzi osoby
Mówiąc: „fraszka to, godna śmiechu sprawa
„Mnieby zapłakać, gdy nie znam co roby [1]),
„Sejmów nie widzę, nie wiem gdzie Warszawa,
„Choćby mi boków naszturgano w ciżbie
„Bylem raz była w senatorskiej izbie.

---

[1]) Stroje.

„Nie wiem co jest bal, assamble, reduty,
„Mój mnie jegomość osadził przy kurach,
„Paź do ogona ma łatane buty,
„O blondynowych nie chce garniturach
„Wiedzieć, żebym je mieć mogła na modę.
„Otóż z tych racyj z gapiem się rozwiodę“.

Czwarta z westchnieniem rzecze: „ja się cieszę
„Żem nie ja tylko sama nieszczęśliwa;
„Mój Borys nie chciał sprawić mi bekiesze
„Takiej, jak teraz modny wiek zażywa:
„Aksamit ponso, podszyty marmurkiem
„Po szwach z masyfu bramowano sznurkiem;

„Sukna mi kupił, miasto aksamitu,
„Szlamy wytarte z lamusu sprowadził,
„Na to u żyda zaciągnął kredytu,
„Mnie przy gałganach z szmuklerzem zasadził —
„Ważcież jeśli nie mam się czem smucić?
„Z tak słusznych przyczyn prostaka porzucić“.

Ostatnia mówi: „jam się w wachlarzyku
„Pięknym kochała, gdzie miniatura
„Postać Kupida niby w ołtarzyku
„Wstawiła, co mu dać mogła natura;
„Wszystko wyraźne, w tak subtelnej sztuce
„Było, a resztę do żalu ukrócę.

„Mój satyr wziąwszy wachlarz w grube ręce
„Jak jął wachlować niby kowal miechem,
„Nie uważając na członki chłopięce,
„Rozumiał, że to z pacholkiem Wojciechem
„Za pasy chodzi, złamał kość słoniową;
„Rura za rurę osądził wołową.

„Ja pełna będąc cholery i żalu,
„Odjeżdżam z domu porzuciwszy dzieci,
„Na pożegnaniu powiem mu: brutalu,
„Już z tobą żyję rok dziesiąty trzeci,
„Dłużej nie myślę, intencyj nie kryję,
„Wiedz w jakiej cenie są galanteryje“.

Dłużej nie mogąc słuchać rzeczy podłych,
Zatulam uszy, a zaciskam zęby,
Uchodząc od tych pięciu dam rozwiodłych,
Aby mi słowo nie wypadło z gęby
Powiedzieć prawdę, że nie masz racyi
Ni do rozwodu, ni do separacyi.

Milczałam dotąd, chcąc sekret zachować,
Dla wstydu, żem też i ja białogłową;
Odtąd zaczynam mężatki rachować
Zamiast pięć panien głupich, co je zową
W Ewangelii, że w lampach nie miały
Oleju, od drzwi precz odejść musiały.

Prędzejbym pannom niewiadomym rzeczy
Błąd darowała, niżeli zamężnym,
Które gdy stuła ślubem ubezpieczy
I stan ich węzłem zadziergnie potężnym,
Pomocą Boga, wraz świętych wezwaniem
Wolą utwierdzi, iść za swojem zdaniem.

Jestto żart z Bogiem, z świętymi igraszka
Ołtarz u nich podobno gdańskiem biórem,
Przysięgać jawnie, bagatela, fraszka,
Ufając że są pięknych pereł sznurem
W zastaw złożonym, wyplątają z węzła:
Ciało-ć swobodne, lecz dusza uwięzła.

Wiem że niejednej w sumieniu zawierci
Robak, choć go chce umorzyć sposoby:
„Nie opuszczę cię aż do samej śmierci",
Opuszcza snadno dla podłej osoby;
Przymierze z Stwórcą dla stworzenia łamie:
Idź precz Antoni, żyj ze mną Adamie.

Jeśli dla racyj wyżej pomienionych
Kochane panie szukacie rozwodu,
Nie miejcie za złe, że was rozpuszczonych
W swywoli sądzę; polskiemu narodu
Krzywdę czynicie, z siebie śmiechy, żarty,
Honor wasz płacze, że goły, wytarty.

Czy słuszna? żeby Rzym, nuncyaturę,
Konsystorz, kłócić niegodziwą sprawą:
Bóg dobry, iże piorunową chmurę
Nie ześle, w piekło nie wyprawi nawą.
Przyjdzie kres, kiedy z życiem was rozwiedzie:
Będzie wiedziała każda dokąd jedzie.

Żałują wielu, żałuję też i ja
Pasterzów naszych zacnych i pobożnych,
Że się o uszy niewinne obija
Echo zgorszenia w materyach różnych.
Radzimy zażyć sztuki Ulissesa:
Być głuchym, mijać Syren interesa.



II.

PUNKTA

dla poprawienia zepsutych obyczajów Polskich, przez pewnego senatora polskiego do opisania mnie podane.

Komplement Polski.

Adoracya Bogu tylko przynależy, w piśmie Ś. dowód. W Polszcze zazwyczaj: „Jestem z adoracyą“, — czy chcemy zostać bałwochwalcami?

Złodziejstwo bez wstydu.

Odmówić człeka, ukraść chłopca bez skrupułu, dopieroż psa z deliberacyą w nocy wykraść, jest to galanterya i grzech bez wstydu, a przecię wyraźnie przeciwko Bożemu przykazaniu i okazya do prawa, bicia się i najazdów.

Dyskrecya Polska.

Podobny temu niedyskretny grzech, polować po cudzych polach, choć dziedzic sam myśliwy, nie lubi, żeby mu przed nosem zwierza płoszono, prosi i łaje, przecie mu na złość pola płukać trzeba w sąsiedztwie.

Ratunek dam w strachu.

Wiele jest dam, które ustraszone znienacka, mają szpetne przysłowia i w śmiech obracają; chociaż to i przeciw wstydowi stanu ich, i przeciw dobrej manierze. Człek rozumny nic nie powinien wymówić, tylko co chce.

Reskrypt

dla wyżej wyrażone **Punkta.**

W Polszczem zrodzona, w Polszcze wychowana,
W wolnym narodzie mnie też wolność dana,
Mieć głos że i ja na to nie pozwalam,
Co mi się nie zda, ani tych wychwalam
Pochlebnem piórem, co złe obyczaje
Pod płaszczem maski, wnieśli w nasze kraje;
Mowa, styl listu, komplement tak dziki,
Można go zrównać dziś z Babilończyki.
Żal bierze kiedy postronne narody
Z śmiechem krytykę czynią z nowej mody
Coraz to lekszej i ma to być grzeczny
Autor? co wniósł w kraj zwyczaj niedorzeczny.
Nie jestem bocian, lecz gdybym nim była,
Polskę z zalęgłych gadów wyczyściła,
Bojąc się, żeby Bazyliszek w jaju
Z czasem polskiego nie wytruł rodzaju.
Poprawiać defekt ziomków, na mnie wiele,
Raczej pilnować igiełki, kądziele;
Prosić się godzi, miłość mus wysili,
By cudzoziemcy z nas jawnie nie drwili.

Niechwalebny obyczaj w oracyach, w pisaniu listów, w komplemencie o „adoracyi", który termin samemu tylko należy Bogu.

Wielem słyszała mów panegirycznych
Powinszowania na miejscach publicznych:
Prawie co słowo, co peryod mija,
Głęboko za nim brnie „adoracyja"
Dopieroż w listach „adoracyjami",
Hojnie szafują, jak zborze korcami;
Ile gdzie komu o interes chodzi,
Łaszt adoracyi z miarki się urodzi.

Czytajmy pismo święte, tam uznamy,
Że tylko Boga adorować mamy,
Człowieka uczcić według jego szarży:
Ten błąd nas kiedyś zawstydzi, oskarży,
Bo cóż za różność Bóg ma od stworzenia!
Nowe obudwom czyniąc poniżenia
Cóż zostawimy Stwórcy z powinności
Czy posiągamy do jego własności?
Bać się potrzeba, byśmy nie zarwali
Ślepoty pogan, co adorowali
Posąg Wenery, Marsa, Apollina
Stłukłszy bałwany, aż w nich szczera glina.

Zły obyczaj złodziejstwo popełnić, nie mieć go za wstyd, owszem za obrót i sztuki; a po staremu złodzieja ma tytuł, kto co ukradnie.

Nic mi do tego, ani mi należy,
Roztrząsać czyje zdobycze z kradzieży,
Przecież jak Polka na sercu boleję,
Że w mej Ojczyźnie zacni a złodzieje.
Odmówić człeka potrzebnego komu,
Byle wygodę z niego miał w swym domu,
Lokaja, kuchtę, kucharza, stangryta.
Bogdaj przepadła takowa wizyta.
Sąsiad sąsiada nawiedza, a szpiega
Ma z sobą, który cały dom obiega;
Już wie, gdzie kogo spotka, będąc frantem
Z nut pojmie, jak się rozmówić z dyszkantem.
Gospodarz chłopca z dzieciństwa wyćwiczył,
Gość mieć takiego dawno sobie życzył;
Szpieg to potrafi, dukat w rękę wsadzi,
Pod chłopca w nocy konia podprowadzi.
Sztuka psa ukraść, wyżła czy ogara,
Charta, brytana, wszakże to psia para;

Ale nim kradniesz, pomyśl co kosztuje
Pies pana tego, co go wychowuje.
Pomyśl, że on ma gust w psiarni dowodnej,
Myślistwo dobre nie zna kuchnie głodnej:
Pomyśl jaką złość czynisz myśliwemu;
Coć jest nie miło nie czyńże bliźniemu.
Wszelka rzecz, która bierze się ukradkiem,
Złodziejstwem trąci czy sztucznem, czy gładkiem;
Grzech z rozmyśleniem karanie pociąga
Wstyd być w regestrze, kto po cudze siąga;
W jednym gatunku chodzą dwa humory:
Jeden co ludzkie nawiedza komory,
Drugim taż sama łakomstwa chęć włada,
Tak się do spichrza, jak do psiarni wkrada.
Ci to być muszą do kradzieży snadni,
Którzy praw Bożych znać nie chcą: nie kradnij,
Uniwersalnie tego zakazano,
By żadnej rzeczy cudzej nie żądano.
Ztąd prawo, kłótnia, najazd, pojedynek:
Zważ wiele szkodzi jeden zły uczynek?
Boga rozgniewać, przyjaciela stracić,
Rzecz źle nabyta nie może zbogacić.

Zły obyczaj i pełen niedyskrecyi w Polszcze po cudzych źle dziedzicznych polować polach, zwłaszcza w granicach tego, który sam myśliwy.

I to się nazwać grzeczność nie może,
Kogo myśliwskie prowadzą podróże
Na cudze pola, w bór, knieje, przesmyki:
Manowcem jeżdżąc, zjechał z polityki.
Pan włości swoich z kosztem chowa złaje,
Będąc myśliwym i prosi i łaje,
Żeby przynajmniej nie pod jego nosem,
Psa goniącego zwierza słyszał głosem.

Zważ samą słuszność miły Akteonie,
Jakbyś go przyjął, ktoby w twojej stronie
Plondrował lasy, trąbił blisko uszu:
Podniósłbyś rogów w pysznym geniuszu.
Tak dziedzicowi serce się rozpuka,
Kiedy przychodzień w gruntach jego szuka,
Jakby co zgubił, posponując panem,
Tłucze zwierzynę objętą parkanem.
Jabym radziła, kogo chęć gorąca
Myśliwym czyni, szczwać sarnę, zająca,
Na swych zagonach. Niech się każdy cieszy
Swoją własnością, a tak nikt nie zgrzeszy.

Zły obyczaj w Polszcze, kiedy najzacniejsza dama przeląkłszy się czego, szpetne ma przysłowie, które jej stan, modestyą i manierę szpeci.

Już od lat wielu moda do nas wpadła
Że damy nowe mają abecadła,
Których jeśli się od dzieciństwa uczą,
Wstyd przyzwoity z swoją szkodą bruczą.
I jam się kiedyś uczyła a, b, c.
Lecz nie pamiętam, żeby tak dalece,
Z reguł, zwyczaju odstępować miała,
Wprzód *k* niźli *a* w początkach czytała.
W tym wieku insza alfabetu szkoła,
Damę mysz strwoży, ona: *k* zawoła;
Cóż za ratunek ma być w tej literze,
Chyba policzek dać dobrej manierze.
Proszę was damy, porzućcież przysłowie
Co jest ohydą każdej białogłowie;
Mnie aż pod serce podpierają kolki
Gdy szpetne rzeczy w ustach noszą Polki.



MONITOR
WARSZAWSKI

NA

R. P. 1765.

Liczbę LXXVIII.
połarkuſzowych Kartek
w ſobie

ZAWIERAIĄCY.

Diſcite iuſtitiam MONITI, nec temnite Divos.

---

w WARSZAWIE
w Drukarni Mitzlerowſkiey.

Pierwszy numer *Monitora* wyszedł „za pozwoleniem Starszych w Warszawie w Drukarni Mitzlerowskiej roku 1765 dnia 23 marca“. Numer ten był rodzajem przedmowy, wstępu. Wydawca jego ks. Franciszek Bohomolec zapowiadał: „osięgnąć zechcę w biegu pisma tego, nietylko co polepszenia się Rządów i natury onych tykać może, ale cokolwiek czerpając w źródłach moralności, nauk, obyczajności, weseląc oświecać i umysłom do rozszerzania się pole dać może“.

I dotrzymał ks. Bohomolec słowa. Przez lat 19 *Monitor* „rozum weseląc oświecał“, aż zgasł ze śmiercią swego założyciela (ks. Bohomolec zmarł 23 marca 1784 r. w 19-stą rocznicę wyjścia pierwszego Nru *Monitora)*. Zgasł, ale pozostał w literaturze jako jeden z najciekawszych jej pomników z epoki stanisławowskiej. Ze czcią przegląda się dziś jego

karty, z niezwykłem zadowoleniem widzi się ile rozumu i zdrowego rozsądku, ile miłości dobra powszechnego było w tych głowach i sercach, których *Monitor* był reprezentantem.

Nie było prawie jednej „materyi", którejby *Monitor* nie poruszył. Chłostał każdą wadę narodową i obyczajową. Rozumnie radził w sprawach politycznych i ustroju społecznego. Nie uchódził jego uwagi handel i przemysł, podnosił głos za miastami i mieszczanami, — w obronie ludu stawał z całym zapałem, stawiał projekt oczynszowania poddanych. Możnaby z niego wybrać po całym tomie rzeczy poświęconych sprawom sądownictwa, wychowania, szkolnictwa i literatury. A we wszystkiem prawie był tak szczerze rozumny i postępowy, że jeszcze dzisiaj politykom, statystom, publicystom, pedagogom naszym, za niejedną jego złotą radą iśćby należało. Nie ulega też wątpliwości, że przygotowywał on świetnie grunt pod reformę, której wyrazem była ustawa 1791 r.

Ztąd znaczenie *Monitora* wielorakie. Ma on prawo mieć kartę nietylko w historyi piśmiennictwa, ale i w dziejach narodowych. Jako zaś źródło do historyi obyczajów jest wprost nieoceniony. I słusznie też już po roku wydawnictwa mógł ks. Bohomolec położyć z tyłu karty tytułowej (której podobiznę dajemy) czterowiersz:

Narodowi zostawić swemu bardziej drogi
Depozyt nie mógł nad te *Monitor* przestrogi.
Nie zazdrości swych skarbów, owszem ta jest czysta
Myśl jego: niech z nich Polski czytelnik korzysta.

Monitor wychodził z początku co tydzień i kosztował „pół szóstaka". Ale już po wyjściu sześciu numerów zawiadamiał wydawca, że „*Monitor* dwa razy w tydzień wychodzić będzie we śrzodę y w Niedzielę". Każdy numer składał się z 4 kartek w formacie nieco większym niż dzisiejsza 16-ka. Rodzaj druku stosował się do rozmiarów rękopisu: jeżeli zwykły druk nie mógł objąć całości manuskryptu, to koniec

artykułu składano pismem drobnem (petitem), jeżeli zaś rękopis był szczupłych rozmiarów, to czcionki dawano wielkie (cicero). Zazwyczaj każdy numer był dla siebie skończoną całością, ale jeżeli tego ważność „materyi" wymagała, to było jej poświęconych kilka numerów z rzędu. Tak np. „materya" o poddaństwie ludu powtarza się kilka razy, a w samem I. półroczu 1767 poświęcono jej sześć numerów.

Monitor każdą sprawę przedstawiał jasno, prosto, językiem dobrym i czystym, bez gonitwy za ozdobami stylowemi. Używał często satyry, nieraz traktował rzecz z prawdziwie fejletonowem zacięciem. Lubił formę listów: ktoś niby do niego pisał, a on odpowiadał. Takimi korespondentami jego byli: Śmiałecki, Rzetelnicki, Politycznicki, Próżniakowski, Wodnicki, Antalewicz, Łykaczewski itd. Czasem w braku na razie „materyi" do omówienia, podawał *Monitor* przekład jakiej satyry Horacego, wiersza Popego, wyjątek z „Emila" Rousseau'a itp.

Prócz tego miał ks. Bohomolec współpracowników, do których między innymi zaliczał się Ignacy Krasicki, a nawet rodzaj stałego komitetu redakcyjnego, o czem parokrotnie wspomina w samym *Monitorze* i w komedyi swojej, noszącej ten sam tytuł, napisanej w r. 1767 w odpowiedzi na czynione *Monitorowi* zarzuty.

Ten przydługi może wstęp do wyjątków z *Monitora* uważam za oddanie hołdu jego pamięci. Podaję wyjątki tylko z jego lat pierwszych, kiedy to *Monitor* po wielkiej przerwie, reprezentował, można powiedzieć, sam jeden naszą satyrę. W kilka lat później nastąpił jej niebywały rozkwit.

Wyjmuję naturalnie z *Monitora* nie ustępy najlepsze, lecz te, które z treści swojej i formy do „Ksiąg humoru" się nadają.

K. B.

WYJĄTKI Z MONITORA.



List próżniaka do Monitora.

Wybacz uczony Monitorze, że twoje uwagi pod liczbą trzecią, próżnowanie potępiającą, znajduję na zbyt rażące i ostre, bo tę spokojną namiętność nikomu niezawinioną popędliwie piorunują i gromią. Jestem teraz próżnowania hołdownik, winienem mu moją obronę, spodziewam się, iż na Polskim świecie wielu znajdę współpomocników tymże samym tchnących żywiołem, którzy wymierzać się będą wdzięcznością i ten gatunek życia w którym żyją, kiedy jest tak swobodny, zastępować nie omieszkają. Nie rozumiej, żebym był tak zacięty z przyrodzenia próżniak, iż niepoznawszy innych zabaw treści, samem tylko przesądzaniem przywiązanie moje do próżnowania niecę.

Byłem przedtem usilny we wszystkich zabiegach starownik i przyzwoitą każdej porze wieku bawiłem się żądzą. Poranek życia na tych miłych pędziłem rozkoszach, które żywa młodość nieustannym zaprawiając smakiem, trwałą zawsze być sądzi słodyczą.

Umiałem zażyć godzin w pierwszej wiośnie
Słuchając zawsze pobudek mej weny,
Raz się na zwierza skradałem przy sośnie,
Drugi raz dzikość głaskałem Klimeny
Lecz tę postrzegłem korzyść na ostatek,
W polu plusk, słotę, w niewieście niestatek

I tak stroskany w rodzaju życia młodego, dojrzałością umysłu okrzepiony, w tych mniemanych ponętach tyle poznawszy piołunu, inaczej żyć umyśliłem. Wziąłem przed sie-

bie drogę trudną, bo drogę chwały. Wiek mój do południa dążący, te poważne dawał mi natchnienia; użyłem wiele trudów i pracy, w pocie czoła mierzące do zasług przebywając stopnie i to skołatane życie mimo przyzwoitych zdrowiu ludzkiemu wygód, w ostatnim pędziłem odmęcie, oczywiste niesnaski mniemaną przyszłych rzeczy słodziłem ponętą, przed sobą samym widoczną utajałem gorycz, w nadziejną odziewając ją sukienkę, abym tym wynalazkiem właściwe omamiał oczy i do wytrzymania jej znośniejszą uczynił. Żyłem drugim, sobiem umierał, bo mniemanej fortuny przybytkiem rzeczywistej wycieńczałem dochody i to co miało być, to co było, nadwątliło, snu egipskiego podobieństwo, żywy na dochodach moich wycisnęło wizerunek, bo nie popasione nadzieją, tylko tuczące się woły, moje istotnie tłuste potrawiły.

To prawda (jeśli miłość własna niepochlebne daje mi poszepty) że ta cierniowa droga, do rzetelnych doprowadziła mię zasług, bo na tylu wysadzony będąc obrządkach, ogólno zawierających usługi, sprawować je z usilną nie leniłem się dokładnością. Cóż ztąd! choć zasłużonym zostałem, kiedy szczęśliwym nie jestem. Jest to być męczennikiem a bez palmy. Zasługi są w mocy ludzkiej, szczęście w losie przeznaczenia, tych można pracowitością nabyć, z szczęściem rodzić się potrzeba.

Na cóż się zdały te liczne kłopoty?
Które do zasług droga sprawowała,
Wszak próżne były znoje, trudy, poty
Kiedy fortuna matką być nie chciała.
Doczekałem się mówiąc w szczerym słowie
W szkatule nędzy, a srebra na głowie.

Więc kiedy i na tej walnej drodze żadnego nie użyłem szczęścia, a postrzegłem życie moje do onej palącej się świecy podobne, co z jaśnienia swego trawić i niszczyć się musi, skopiwszy nadwyrężonej fortuny mojej ułomki, słodkie sobi

obrałem próżnowanie i w domowych województwa mego zagrzebawszy się cieniach, nic nie robiąc, nie tęskniąc próżnuję. A że każdy żywota swego powinien bronić jestestwa, oświadczam się przed całym narodem, że próżnowaniu, w którem żyję, tak tkliwą publicznem pismem cierpiącemu urazę, powinną z siebie podporę obmyśleć ośmieliłem się.

Miało tam kiedyś głupstwo u Erazma swoje ołtarze, choć z przyrodzenia jest szalone, a za cóż ja próżnowaniu, w istocie cichość i spokojność zawierającemu, winnego nie mam palić kadzidła? Nie jest to dzieło tak pospolite i owszem jak z niewinności pochodzące, tak w raju samym swego plemienia pierwsze umieszcza latorośli.

Bo tam początek ma swojej istności,
    Jestestwa swego ma dowody stare,
Jest w upominku dane niewinności,
    Praca na ziemi zrodzona za karę,
Toć uważając tych dwóch plemień porę,
    Wszakże ród rajski mieć powinien górę.

I za cóż tak święte dziecię, słodkiej spokojności ukarmione mlekiem, nikomu przykrych nie przynoszące chwili, ma swoich prześladowców? Nic nie jest na tym świecie bez ciernia i jasne słońce ma chmury, kiedy niewinne próżnowanie na tak krzyczącą przychodzi ohydę. Ach! jak ludzki naród byłby szczęśliwy, gdyby była Ewa z założonymi rękoma po raju chodziła i nie wyciągała ich po owoc zakazany, nie znałby był padołu płaczu; za cóż ta matka nie próżnowała? jej robótka nas zgubiła. Musi to być przecie próżnowanie rzeczą chwalną i znakomitą, kiedy je sam Pan zastępów (który sprawiedliwy wszystkim czynom wydziela wymiar) tak mocną napełnia godnością, bo w dniach chwale swojej poświęconych umieszczać je raczy, a robotę jako podłego gatunku dzieło wyłącza i oddala. Że tedy to próżnowanie jest rzeczą tak godną i zacną, słusznie tedy swoich znajduje wielbicielów,

wszak łatwy do niego przystęp, prędkie przywiązanie, żadną przykrością nie odstrasza, do pojęcia snadne i w każdym razie hołdowników swoich raduje i cieszy.

I ten co dzień, noc, na myślistwie trawi,
Szczerze się cieszy kiedy go to bawi,
Kartownik grając wszystkie życia chwile,
Sobie jest dobry, sobie sprzyja mile.
Żadna odmiana nie wzruszy go świata,
Drgnie, gdy mu piątka przegra trzyrogata
I czołem straszy, w które zmarszczki zbiera
Więcej niż Jowisz brwiami u Homera.
I ten co łyka, to wiele przenika
Bo z doświadczenia zdanie Kopernika
Nad Ptolomea prawdziwsze być maca,
Gdy czuje, że się ziemia z nim obraca
Więc tych daremnie Monitor winuje,
Bo każdy próżniak z pożytkiem próżnuje.

Że zaś najwięcej tych prześladowanie ściga, co od wszystkich oddaleni namiętności, nie znają do niczego przywiązania, ach! przebóg! gwałt cierpi niewinność. Wszak to jest anielska natura, święte to próżnowanie, które umarza chuci i trwałą nieci spokojność.

Takowy posąg ma treść dobrej duszy,
Co jest ruszany, on przecie nie ruszy.
Lutnia jest drewnem, tkliwa kto ją męczy,
Bo jak ją dotkniesz, to zaraz zabrzęczy;
A próżnowanie choć go potwarz łechce,
Ścierpi to wszystko i bronić się nie chce

To jest obrazem skromności; ci się błogosławią cı -
pią prześladowanie, — próżnowanie jest w tym stopniu, w -
kie pioruny cierpliwie znosić umie. A potym nic się no . o
na tym najlepszym nie dzieje świecie, biada jest ob- u

między szczerych mieszać się rodaków. W niebie nie będzie roboty, tam próżnowanie ma wyznaczone miejsce, dlatego na ziemi tak straszne na siebie sprowadza okrzyki; rzeczą jest Niebieską, ziemia go cierpieć nie może. Cóżkolwiekbądź ja go bronić nie przestanę, bo mi miło łatwych jego zażywać rozkoszy. Kto czerpa wodę, źródło zawsze uwieńczać powinien. Więc uczony Monitorze przyjmiesz wyznanie moje za szczere, żem jest tak twoim jako i spokojnego próżnowania prawdziwym uwielbicielem.

Próżniak nie tęskniący m. pp.
(R. 1765. Nr. XII).

O zabobonach.

Zaproszony na obiad do dobrego przyjaciela, zastaję dom cały w zamieszaniu; pytam się o przyczynę, powiadają mi do ucha: śniło się Imci, że jej ząb wypadł. Ledwom się z śmiechu strzymał na taką powieść, nie chcąc jednak rozgniewać gospodarstwo, jakem mógł takem się ułożył, żebym się pokazał uczestnikiem frasunku powszechnego. Wchodzi Jej Mość, jak mnie tylko obaczyła w czarnej sukni w krzyk zawoła: „wszakem mówiła, że nas jakieś nieszczęście czeka". Siadamy do stołu, zaczyna gospodarz: że w poniedziałek syna do szkół odwiezie. „Ach! uchowaj Boże! odezwie się sama, czyżeś zapomniał mężu, że to dzień Młodziankowy". Siedzę tak na szpilkach z moją czarną suknią; proszą mnie o podanie potrawy, porwałem się prędko i wywróciłem solniczkę; jęknęła na to Imć. i już ledwie przy zmysłach zostając, do n[illegible] rzecze: „Pamiętasz moje serce tak dwa roki w wigilią ś[illegible] Bartłomieja nasz sąsiad także był sól rozsypał, tego sam[illegible] dnia odebraliśmy wiadomość że szarańcza na Podolu, a [illegible]tem we dwie niedziele gumno zapalił piorun. Nieboszczyk n[illegible]stryj na dwa dni właśnie przed śmiercią solniczkę wyw[illegible]m zaraz mówiła, że umrze i tak się stało; Panie ucho-

waj nas od tego, ale wszystko mi się widzi, że będziemy płakać niezadługo“. Wśród tak fatalnych proroctw ledwom wysiedział, ile że miarkowałem, że Jej Mość na mnie patrzała krzywem okiem, a Imć dogadzając Jej Mości zaczynał się krzywić, wymknąłem się bez pożegnania z tak fatalnego domu, pełen politowania nad słabością umysłu żony i szkodliwem męża pobłażaniem.

(R. 1765. Nr. XVI).

Wyjątek z „opisania Polski przez Chińczyka“.

.....Chlorindzie przynoszą kawę do łóżka i to dopiero o dziesiątej godzinie, toż wstaje mając wedle siebie dwie dziewczyny pokojowe i siedzi aż do godziny pierwszej przy zwierciadle lub gotowalni. Po obiedzie gra do godziny piątej, albo też jedzie w nawiedziny, lub one przyjmuje, ku wieczorowi udaje się na operę lub komedyą, nie żeby się czego nauczyła, albo żeby po utrudzeniu gospodarskiem rozrywkę sobie godziwą uczyniła, ale żeby się z wszystkim strojem popisała. Powróciwszy do domu pyta się dziewki wiele na jutro pieniędzy na wydatki potrzebuje i — te sługa sama z szkatuły weźmie. Napotym posili się, rozebrać się każe i po północy idzie do spoczynku, przed którym naprzód mężowi pilnie zaleci, aby nazajutrz to a to dla niej z sklepów przynieść kazał. Do dziatek swych małych ledwie raz w tydzień zajrzy, gdyż krzyku dziecinnego znieść nie może, tymczasem dziatki pospolicie najgorzej wtenczas krzyczą, gdy ona do izby ich wnidzie, przeto, że matki nie znają.

....Gdym raz w pewnem posiedzeniu słyszał, wielu ' 'zi już pioruny, już biesa, jeżeliby to nie prawda była co m- ą, wywołują (zowią to oni przysięgą) myślałem sobie, że t ri ludzie jedni drugich za oszustów mieć muszą, iż im nie i- czej aż za przysięgą wierzą i utwierdziłem się w tem n ma ruzumieniu, gdy powiadano, że jeden drugiemu nie)-

życzy póki przysięgi od niego na piśmie nie otrzyma, ba nawet u sądu tylko wtenczas komu wierzą, gdy przysięże; temu zaiste wierzyć mi się nie chciało co dodawano, iż i tak jeszcze wielu krzywo przysięga, bo tego pojąć nie mogę, aby się kto na tak straszliwą szkaradę miał odważyć.

Pewnego czasu widziałem rzecz bardzo dziwną: pewny zacny człowiek wziął znaczną przed drugim leżącą kupę złota, na co patrząc ukrzywdzony ledwo nie rozpaczał. Rozumiałem, iż się kto z przytomnych jego ujmie, ale gdy widziałem, że nie tylo temu co brał, nikt nie bronił, owszem wszyscy z tego się śmieli, mówiąc mi, że to są pieniądze przegrane, pomyśliłem sobie, iż to musi być u nich godziwy sposób zdzierania, co oni grą zowią.

Nie przestają Polacy na tem, co się w kraju znajduje i co ziemia przynosi, ale kto między nimi chce uchodzić za uczonego, zarzuca swój ojczysty język, a bełkoce coś językiem obcym. Że sami dziatkom swym dobrego wychowania dać nie umieją, albo nie chcą, posyłają je z wielkim kosztem do Paryża, zkąd wielu i z ciężką chorobą i z nadruszoną powraca głową. Im zacniejszy kto jest między nimi, tem bardziej mu potrawy nie smakują, kiedy od kucharza Francuza nie są zgotowane. Niewiasty zaś rozumieją, iż przystojnie ubrane być nie mogą, jeśli wzoru strojów z Paryża nie sprowadzą. Okładają twarz niejakiemiś plastrami, a za znaczne pieniądze jakieś białe pajęczyny zdaleka sprowadzają, które koronkami zowią. To przędziwo i jakieś cudzoziemskie kamyczki, które krom blasku nic osobliwszego nie mają, za największą białych główozdobę za mego bycia uznane były. Czasem postrzeg[...] niektóre śród zimy z odkrytemi piersiami, a ręce w jaki[...] pokrowcu futrzanym trzymające. Które z nich chcą si[...]zięczyć, ściskają się tak mocno w stanie, że prawie jak w[...]rzecięte robaki wyglądają, do tego zaś zażywają jakiegc[...]zędzia, zdrowiu mojem zdaniem wielce szkodliwego, kt[...]rówką zowią. W mężczyznach to mi się dziwno

zdało iż oręże przypasują, aby wdzięcznymi byli. Przypasują do lewego boku, choćby tylo i kilka kroków z domu iść mieli, jakieś krzywe żelazne długie noże, które szablą nazywają i ten dziki obyczaj bardzo już dawno powiedają u nich jest w używaniu, tak iż tego za szlachcica nie znają, kto takiego żelaza u boku nie nosi. Wiem, iż najsławniejsze narody Rzymianie i Grekowie, nigdy krom wojny oręża nie używali, przeto zrazu mniemałem, iż Polacy dlatego noże te długie noszą, aby gdy który przeciwnika swego potka, nos mu i uszy obciął, zwłaszcza gdy mu kto jakieś słowo ze czterech liter składające się powiedział, ale mi powiedano, że to tylo jest przewrotny już z dawna wprowadzony zwyczaj.

Umiejętności i wynalazki dowcipu ludzkiego jeszcze w Polszcze nie wielki wzrost wzięły. Znajdują się dowcipni i uczeni ludzie, ale ich mniej jest niż potrzeba. To osobliwsza iż między panami i majętniejszymi z szlachty więcej jest ludzi uczonych, niż między uboższą szlachta, która prawie wszystka tak jest nieuczona i prosta, iż mieszczanie po miastach pospolicie są przetartsi niż oni.

....Zacząłem się zatem w polskich dziejach rozpatrywać i one z pilnością czytać, przytem zaś starałem się jak najusilniej rząd wewnętrzny i prawa gruntowne zrozumieć, co mi bardzo łatwo było, gdyż w Polszcze nic nie jest tajemnego, wszyscy o wszystkiem wiedzą, owszem najwalniejsze rady na Sejmach tak się otworzyście odprawują, że i hajducy i lokaje (rodzaj to jest sług niższych) słyszeć owe mogą, czemum się ja nie pomału dziwił. Postrzegłem też, że prawa acz nie ze wszystkiem porządnie, ani też dość jasno są pisane, ku dobru jednak pospolitemu wszystkie zmierzają, lecz gdym si nowi własnemu wewnętrznie przypatrywał, a zacho praw z onych zamierzeniem porównywał, ujrzałem, że ca opak dzieje. Polska jest w tak nędznym stanie jak państwo w Europie; nie ma bowiem ani wojska p obszerności kraju, ani skarbu na utrzymanie onegoż. ar

nędzy własnych, a te które kurręcyą mają przez niedozór przełożonych w najgorszym są gatunku i dla niegodziwego niektórych zysku kraj ubożą. Rolnictwo, czyli wyrabianie ziemi nie takie, jakieby być mogło, handle jej nie wiele warte a bardziej szkodliwe niż pożyteczne. Kunsztmistrzów i rzemieślników po miastach mało, umiejętności i nauki jeszcze nie są w cenie, nadewszystko zaś schodzi w kraju na mieszkańcach.

Tego gdym przyczyny dochodził, nie długom pracował, bom wkrótce na źródło trafił, z którego wszystko złe wypływa. To źródło nie inne jest, jeno samaż rozwięzła i wyuzdana wolność, o której lubom tak w Polszcze jako też po innych krajach wiele słyszał, przecież coby ona właściwie była nie wprzód zrozumiałem, aż opisanie onej w samych pismach Polaków wyczytałem. Prawda iż wolność istotna itd.

(R. 1765. Nr. LVIII—LX).

O pijaństwie.

M. Panie Monitor! Przedsięwziąłem miałkiem mojem zdaniem usprawiedliwić W. M. Panu tych, których ogólnie pijakami nazywasz. Zdałoby mi się, iżby potrzeba uczynić różnicę między zataczającym się po drodze, lub leżącym w błocie bez zmysłów pijanicą, a tym, który z dobrym przyjacielem in charitate non ficta czasem też sobie podochoci. Zastraszyłeś W. M. P. tak dalece całą tutejszą okolicę, iż imieniny żony mojej ledwo nie spełzły. Siedzieliśmy u stołu jak na stypie; pogadawszy trochę o naszych stajniach i psiarniach, tak nam na k[illegible] dyskursu brakło, iż dobry nasz staruszek ksiądz pleb[illegible]azanie swoje powtarzać zaczął i uśpił wszystkich co do je[illegible]go. Waż sam W. M. Pan co się nam działo. kiedy on s[illegible]czył a my się ocknęli. Za przeproszeniem W. M. Pana D[illegible]odzieja musiałem rad nie rad przynieść mój ulubiony k[illegible] naprzód zgodziliśmy się wszyscy na to, aby wypić za

zdrowie Monitora. Ach Mości Dobrodzieju, gdybyś tam był, dopierobyś zobaczył jak w nas duch wstąpił; dyskursa się zaczęły; ci którzy się ledwo znali przed pierwszą koleją, po trzeciej poprzysięgli sobie wieczną przyjaźń, ja na to patrząc, ażem zapłakał z radości. Prawda, że dwóch z naszej kompanii zwadziło się ku wieczorowi i jeden drugiemu pysk wyciął. ale gdyby byli trzeźwi, zapewneby się byli pozabijali. Nazajutrz bolała mnie głowa niezmiernie, ale to podobno winien był temu dzień pochmurny, niech wreszcie tam będzie co chce, a W. M. Pan bądź na nas łaskaw.

Pamiętam niedawno i na kazaniu słyszałem, że *vinum bonum laetificat cor hominis,* — ile możności ja staram się, żeby u mnie dobre bywało i tylko bym chciał sobie podweselić, a przypadkiem się chyba upiję. Zważ W. M. P. Dobr. i to jeszcze, iż jak zapamiętam w sąsiedztwie naszem żaden kompromis bez kielicha się nie skończył, znać że wino do zgody dobre. Byłem sekundantem na dwóch pojedynkach i tam wino moje lepiej od ładunków Ichmościów adwersarzów uspokoiło. Proszę zatem W. M. Pana Dobrodzieja pozwól nam się ucieszyć cokolwiek, przecież to i ojcowie nasi dobrze pijali, a poczciwie służyli Ojczyźnie. Jeżeli zaś łaska mego kochanego Dobrodzieja nastąpi, oddawca listu domek mój opowie, w którym otwartem sercem oczekuję bytności jego z wysokiem zostając poważaniem.

Antalewicz [1]).
(R. 1766. Nr. XIX.).

Drugi list w tejże materyi.

M. Panie Monitor. Rozumiałem, że tak istotna mię... janym a pijakiem różnica, jaką pokazał w liście swo... W. M. Pana pisanym Jmć. Pan Antalewicz, mój wielk...

[1]) Następują uwagi *Monitora.*

jaciel, skłoni go do łaskawszych sentymentów na nas za przyczyną pijących, aliści położone na końcu uwagi jakby mnie z nóg ścięły, widząc W. M. Pana jednakowo przeciw wszelkiemu rodzajowi pijaństwa surowego.

Gdy mi równie jest ciężko tak z dobrem winem jak i z W. M. Pana szacownemi rozstać się naukami, przedsięwziąłem jeszcze tentować łaski jego, następującemi uwagami.

Żebyśmy się mogli zaszczycić cnotą wstrzemięźliwości, trzeba nam nieraz nie czasem ale zawsze zachować pomiarkowanie w napoju; żebyśmy też przyszli na obelgę pijanicy, mało jest czasem się upić, bo tak cnoty jako i występki wtenczas w rodzaju swoim doskonałe, kiedy nie trefunkowe, ale zwyczajne.

Od Noego Patryarchy do najpóźniejszej daty świeżego teraźniejszych czasów pijaka, wyliczyłbym W. M. Panu milion ludzi godnych, z których wysokiej sławy aż do wieku naszego zaniesionej bynajmniej nie ukrzywdziła ta (jak ją W. M. Pan zowiesz) przywara. Ale dosyć mi wspomnieć jednego Katona: *narratur & prisci Catonis virtus aliquando caluisse mero; quare si quis Catoni ebrietatem obiecerit, facilius efficiet hoc crimen honestum, quam turpem Catonem.* A za cóż my ludzie dobrzy, od surowości dawnych filozofów dalecy, mamy się kondemnować, że sobie czasem przyjaciel z przyjacielem podochoci, kiedy to i najgodniejszym osobom uchodziło. Nie przeczę W. M. Panu, że wstrzemięźliwość jest wysoką cnotą, tylko na to pozwolić nie mogę, żeby się bez niej nikt nie mógł zwać poczciwym człowiekiem.

Znamy wielu po pijanemu szczerych, miłosiernych, pob[illegible]h, uniżonych, zgoła niezliczonych cnót pełnych, bo źródł[illegible] wszystkiego nie z wina, ale z ich szczęśliwej natury pł[illegible] będą zaś we wszystkiem przeciwni, jeżeli są z złych sk[illegible] namiętności, pijaństwo bowiem nie rodzi, ale zrodzone ze[illegible]rz wyrzuca na wierzch defekta; może się zdać przynajm[illegible] sposób poznawania hypokrytów.

Że Mahomet będąc podległy epilepsyi, wina pić nie mógł, dla tego podobno przez zazdrość zakazał go uczniom i naśladowcom swoim, lecz my mamy lepszego prawodawcę który napisał:

Vina bibant homines, animalia caetera fontes.

O zwierza pijanego dla tego trudno, bo wino nie leje się po strugach tak jak woda, będąc ku używaniu dla samego tylko człowieka sporządzone.

Miałem już kończyć, kiedy przyszedłszy do mnie stary pan winiarz, tak utyskiwał: Ah! Mci Panie cóż się to z nami ubogimi szynkarzami dziać będzie;'słyszę wyszła z Warszawy jakaś inhibicya, żeby wina i wszelkich gorących trunków nie pijano tylko pod miarą. Jam się w tem mieście pięknie wymurował, dziatkim przystojnie wychował, z córką dałem blisko na 50.000 złr. wszystko to się zebrało od Ichmciów, którzy *pro honore gentis* i sami się upijali i poili drugich, teraz przyjdzie mi i wielu ze mną szynkarzom chleba żebrać, jeżeli ten chwalebny narodu zwyczaj ustanie, miasta w ruinę pójdą, gdyż najwięcej na propinacyi stoją. I tam dalej rozwodził swoje żale. Jam na to odpowiedział: nie frasuj się mój panie winiarzu, nie znajdzie się łatwo taki w Polszcze Podwojewodzy, któryby miarę w gardle postanowił.

Proszę W. M. Pana, abyś łaskawie przyjął te moje uwagi, ja zaś za pozyskany fawor obiecuję W. M. Panu, iż co przedtem dzień tylko jeden w tydzień miałem poślubiony trzeźwości, to teraz odmienię votum i tylko się raz w tydzień za zdrowie jego upiję.

Łykaczewski.

(R. 1766. Nr. XXXI).

List do Monitora opisujący podróż z Warszaw. Lublina (o przesądach).

Stanąwszy na miejscu za rzecz słuszną poczytałem. sać W. M. Panu moją podróż z Warszawy do Lublin

nieważ w niej takie się znajdują przypadki, które i pióra i uwag W. M. P. potrzebują.

Wiadomo W. M. Panu, żem się z Warszawy w tę drogę pocztą wybrał, abym jak najprędzej mógł stanąć w Lublinie dla przypadającej tam za trzy dni sprawy mojej. J. P. Staruszkiewicz, znajomy W. M. Panu, ofiarował mi się za towarzysza kosztu i drogi, chcący także pospieszyć jak najprędzej na Trybunał tameczny dla swojej sprawy. Zezwoliłem na to chętnie i posłałem po konie pocztarskie; upakowano karetę, postylion zatrąbił, czas nam już siadać było. Wtem J. P. Staruszkiewicz porwie mnie za rękę i rzecze: „ach co my czynimy? wszak to dziś poniedziałek, nieszczęsny dzień do wyjazdu. Będziemy mieli w drodze jakiś zły przypadek, odłóżmy wyjazd do jutra". Możesz się W. M. Pan domyśleć w jakie mię podziwienie i gniew wprawiło to zabobonne zdanie, — sprawa za trzy dni ma przypaść w Lublinie, a ja wyjazd mam odkładać do jutra! Przekładam tedy jemu, że jeżeli się opóźniemy, przegramy sprawy nasze i będziemy mieli większą szkodę, niż z tego przypadku mniemanego. J. P. Staruszkiewicz głuchy na to. Fatalność poniedziałkowa tak mu głowę zaprzątnęła, że i mówić sobie nie dał o wyjeździe. Było pod ten czas tam kilku przyjaciół moich; mówią mu wszyscy, że to są proste zabobony, że oni sami nieraz w poniedziałek wyjeżdżali, a przecież nic się im złego w drodze nie przytrafiało. Ale daremne te wszystkie były namowy, nakoniec z tem się do niego odezwałem: „Mospanie, wiedz W. M. Pan żeśmy już kilkadziesiąt tynfów zapłacili poczcie za konie, stracimy marnie te pieniądze. Jutro znowu tyleż będziemy musieli zapłacić do stacyi". Poruszyło to dziada bardziej, niż wszystkie u uwagi, któreśmy mu w tej mierze czynili. Pokazał się n łatwiejszym do wyjazdu, zaprowadziliśmy go tedy nie- n gwałtem i wsadziliśmy do karety. Co za ucieszny to b widok! z taką miną szedł staruszek do karety, z jaką na ś pospolicie wychodzą.

Ruszyliśmy tedy z Warszawy. Mój kompan przez długi czas wzdychał, nie chcąc i jednego do mnie słowa przemówić. Nakoniec dobył kalendarza swego i ledwo weń zajrzał zawołał: „Patrz, W. M. Pan, patrz! wyprowadziłeś mię dzisiaj z Warszawy na pewne nieszczęście. Oto i w kalendarzu pisze, że dzień dzisiejszy jest fatalny do wyjazdu". Złość mię znów brać poczęła, że ten dziad zabobonnemi z kalendarza obserwacyami zaczął mi dokuczać. A jako pierwej długo milczał, tak potem mając po sobie świadectwo z kalendarza, ustawicznie mi gryzł głowę. Wytrzymałem jednak jak mogłem ten czyściec aż do noclegu. Tam znowu mój dziaduś zaczyna rokować, iż po takim wyjeździe trzeba się na noclegu obawiać pewnych rozbójników, albo przynajmniej złodziejów. Ja niechcąc dłużej tych przymówek słuchać, zabrałem się co prędzej do spoczynku. Staruszkiewicz zaś, jak mi potem mówiono, całą noc na trwodze i lamentach strawił. Nazajutrz drogę przedsięwziętą czemprędzej kończyć zaczęliśmy. Staruszkiewicz znowu stęka w karecie. Pytam się go, coby się z nim działo. „Tak to, odpowie mi w poniedziałek wyjeżdżać, słusznie tego czynić nie chciałem. Teraz z łaski W. M. Pana już jestem chory: może jeszcze i co gorszego mię czeka". — „Ach mój Dobrodzieju, rzeknę mu na to: jak W. M. Pan nie masz chorować? przez cały dzień wczorajszy niepotrzebnie alterowałeś się; potem noc dzisiejszą, nic nie śpiąc, w tejże trwodze i troskliwości przepędziłeś! Jabym umarł gdybym takie strachy i nieszczęścia himeryczne na umyśle stawił". Chciałem mu więcej jeszcze o tem mówić, alić on niespodzianie krzyknie do pocztyliona: stój zmiłuj się! stój! poczekaj! Zadrżałem i rozumiałem, że mu się w głowie przez tę alteracyę pomieszało, on potem do mnie: „czym nie [illegible] że nas pewne nieszczęście czeka. Tak to w poniedział[illegible] jeżdżać!" — Cóż tam, rzekę, nowego? „Oto prawi, zając nam [illegible] przebiegł. Wszystko nam pokazuje, że my dobrowoln[illegible] szej zguby szukamy". Odżyłem to usłyszawszy i roz[illegible]

się mówiąc: „więc my dlatego mamy być nieszczęśliwi, że zając drogę przebiegł. I jakże to stan człowieka jest upośledzony, że lada zając może szczęściem lub nieszczęściem jego kierować? czemu to zającowi nic nie szkodzi, kiedy ja mu przejdę lub przejadę drogę?“ Chciałem mu i więcej podobnych uwag przełożyć, ale mi dziad i słowa rzec nie dał. ustawicznie mi toż samo wymawiając, żem go wyprowadził z Warszawy na fatalne jakieś przypadki. Wtem stanęliśmy na popas. Tam J. Pan Staruszkiewicz zaraz się zabrał do spoczynku, ażeby zażył snu, bez którego noc przeszłą przepędził. Ta pierwsza w podróży mojej była spokojna godzina. Siadamy potem do stołu: Staruszkiewicz westchnąwszy, zaczyna znowu swoje okropne rokowania, pewniejsze jeszcze niż pierwsze, bo mu je sen potwierdził, w którym zdało mu się jakoby nieboszczkę swoją żonę widział. Jam milczał i jadł: a on mi sennikiem swego zdania dowodził. Widząc, iż, nie uważam na jego dowody i jem smaczno, zaczął koło pieczeni moim przykładem zawijać. Kazałem dać potem wina mojego. Staruszkiewicz po staroświecku z niem się spotkał i nieco się rozweselił, miałem z nim potem nieco spokojniejszej drogi, aż się zmierzchło. Wjechaliśmy w las gęsty, wtem na nieszczęście moje puhacz się odezwał. Znowu mój dziad w lamenta. Perswaduję mu, iżeśmy już niedaleko Lublina odbędziemy i tę resztę drogi pomyślnie, dziad mój na to: „jeśli nie w drodze, tedy w Lublinie nas czeka nieszczęście; zapewne sprawy nasze przegramy. Niedarmo się to puhacz odezwał“. Wybijałem mu to jak mogłem z głowy: przekładałem, że puhacz nie będzie w Trybunale dawał swej kreski, ani innych sędziów kreskami rządzić może, ale próżno to wszystko. Ni chodzę w dalsze tej drogi opisanie. Możesz wnieść W. M. n, iż jaki był jej początek, taki i koniec. Przybyliśmy sz ..wie do Lublina i mimo wszystkie te starego wróżki, ża ..o w całej drodze nieszczęścia nie doznałem. prócz tego je żem z takim jechał dziwakiem. Sprawy też nasze

bardzo pomyślnie poszły. Ani wyjazd poniedziałkowy, ani kalendarz, ani sen, ani zając, ani puhacz, nic nam złego nie uczynił. Już i J. Pan Staruszkiewicz widząc próżność troskliwości swojej, bardziej się rozumem rządzić poczyna, niż płonnemi wróżkami.

Z tej okoliczności przypominałem sobie w podobnej materyi chwalebną uwagę W. M. Pana No, że my częstokroć sami sobie bywamy autorami nieszczęścia naszego, tam go upatrując, gdzie go bynajmniej niema. Jakoż nie ten jest nieszczęśliwy, który choć w prawdziwem zostając nieszczęściu, przecież albo go nie zna albo mniej waży sobie, ale ten jest prawdziwie politowania godzien, który choć nie jest w nieszczęściu, w niem sobie być jednak to rozumie.

Jestem z dawnem przywiązaniem.

(R. 1766. Nr. XXXIX).

Tydzień modnego kawalera.

Poniedziałek. Wstałem o godzinie dziewiątej i piłem The. Potym fryzowałem się i ubierałem się aż do godz. jedenastej.

Od godziny jedenastej aż do drugiej oddawałem wizyty gotowalniane.

Od drugiej aż do trzeciej obiad jadłem.

Po obiedzie grałem w karty aż do godziny piątej.

Od piątej byłem na komedyi aż do dziewiątej, od dziewiątej aż do północy byłem na assamblach.

Po północy spać poszedłem. NB tego dnia byłem trzeźwy.

Wtorek. Podług zwyczaju wstałem o godzinie dziewiątej.

O dziesiątej goliłem się, a potym fryzowałem się aż do jedenastej.

O jedenastej wziąłem mundur na siebie, chustkę [illegible]r-fumowałem, i pojechałem na kawę do mojej przyjaci[illegible] J. P. B. NB. mleko nie było dobre.

Ztamtąd o dwunastej pojechałem do dworu.

O godzinie drugiej jadłem obiad bardzo dobry u J. Pana N. NB. żeby można mu kucharza odmówić

Po obiedzie jakeśmy usiedli to aż do północy w karty graliśmy. NB. Przegrałem czerw. zł. 15. Trzeba będzie odegrać.

O północy poszedłem do domu, hajdukowi dałem w pysk, bo byłem złego humoru po przegranej, a potem spać poszedłem.

Środa. Wstałem o dziewiątej, ubierałem się i fryzowałem się do jedenastej.

O jedenastej wódki się napiłem z przyjacielem i bawiłem się z nim.

O dwunastej rzemieślnicy przyszli z regestrami, które aż do pierwszej przeglądałem i kazałem im przyjść do siebie jutro o dwunastej. NB. trzeba wyjechać z domu o dziesiątej.

O pierwszej pojechałem na obiad do J. Pana G. Kompania była dobra, piliśmy mocno aż do północy, NN. dał mi w gębę. NB. Trzeba będzie oddać.

O północy powróciłem do siebie, hajduka i Marcina obiłem, bo byłem rozgniewany, a potem spać poszedłem.

Czwartek. Wstałem o godzinie jedenastej, bo mię ciężko głowa bolała.

O dwunastej piłem herbatę, ale i to nie pomogło. Rzemieślnicy przyszli z regestrami, kazałem powiedzieć, żem już z domu wyjechał, cały dzień chorowałem i mało co jadłem.

Piątek. Święto. Wstałem o dziesiątej, fryzowałem się i ubierałem aż do jedenastej. Norymberczyk przyszedł z galanteryami, oglądałem je długo i na kredyt niektóre wziąłem.

O dwunastej zacząłem się wybierać z domu, o pierwsz[illegible] pojechałem na mszą, alem już żadnej nie znalazł. Pow[illegible]em na obiad. O drugiej jadłem obiad.

[illegible] obiedzie czekałem na J. Pana Zar., z którym miałem je[illegible] na pewne miejsce, a że zaraz nie przyjechał, nie chcąc m[illegible] czasu trawić, czytałem Magellonę aż do szóstej. NB. musz[illegible]gi raz czytać, piękna książka.

O szóstej pojechaliśmy z przyjacielem na miejsce umówione i tam aż do północy bawiliśmy. NB. byłem dobrego humoru.

Po dwunastej spać poszedłem, ale nie mogłem prędko zasnąć, bo hajduk kaszlał.

Sobota. Wstałem o godzinie dziewiątej, herbatę piłem. od dziesiątej do jedenastej fryzowałem się i ubierałem się.

Od jedenastej aż do pierwszej stałem w oknie i patrzyłem się na jadących przez ulicę ludzi. NB. trzeba się dowiedzieć jak się ta osoba nazywa, która przechodząc ulicą, spojrzała na mnie.

O pierwszej pojechałem na obiad do pewnego Pana. Ztamtąd o czwartej nawiedziłem przyjaciela i aż do północy w karty grałem. Potem powróciłem do domu. NB. wygrałem 2 czer. zł.

(R. 1767. Nr. V).

Dama niemodna.

Mości Panie Monitor. Szczerym naprawienia umysłem oskarżam przed W. M. Panem Damę pewną dobrze urodzoną, ale do wyśmienitych stanu i wieku swego niestosującą się zwyczajów; która gdyby w Warszawie wychowana była, nie podlegałaby wielu grubiaństwom, które z sobą z Podgórza przywiozła. Jedno przeciw modzie wykroczenie wyszydza zaraz dobrze urodzoną osobę, cóż dopiero ustawiczne wykwintności przestępstwo? Ja, który przez szczere pobłażanie nie naśmiewam się, po przyjacielsku ją przez W. M. Pana przestrzedz myślę, a z parafianki Warszawianką ją chcę uczynić. a to przez stosowanie się do wszystkich wyśmienitości w Warszawie wanych; łatwo tam występki grube przebaczane bywają przestępstwa mody nigdy nie darują. Ta jedna dama, o rej piszę, wykracza przeciw modzie prywatnie w domu w posiedzeniach przyjacielskich i publicznie się pokaz

Już sześć miesięcy mija, jak zamąż poszła, a jeszcze męża kocha! dewotka jaka tej słabości podlegać może, ale nie w Warszawie mieszkająca dama. Pókiż tę skromność zachowywać będzie? Jeden z kawalerów piękność jej przyznaje, ta się od wstydu rumieni: damom godnym pędzel tylko rumieńca dodaje. Czego się zapomina nie widząc męża? a w przytomności jego stroi się? Stosuje się, jako widzę, do czasów dawnych Patryarchów. Gdyby czytała reguły strojów, tamby się nauczyła, że do amanta i na kompanią stroić się tylko przystoi. Gdybym cokolwiek na nią względu nie miał, mógłbym zaraz zrujnować jej sławę. Wstaje o ósmej z rana, o której dopiero z redut powracać należy. Wstawszy, rozmawia się z kuchmistrzem i marszałkiem swoim; niech wie, że do męża rachować i płacić należy, chociaż u Jejmości wieczerzać goście mają. Cóż potem robi? czyta moralne i historyczne książki, pomijając tak wiele zabawnych romansów, nad którymi silą się ustawicznie dowcipy wyborne; o czem gdyby ludzie wiedzieli, o jakąby do żartów i wyśmiania należli materyą! Późno już przypomina sobie, że do gotowalni iść ma, ale tak mało zna jej porządek i powinności. Dama mająca lat ośmnaście, siedzi u gotowalni nie mając przy sobie kawalerów! dwie tam tylko widzę służące panny, na które nie fuka, pierwszy garnitur, który jej podadzą, przyjmuje, suknię, którą podać kazała, bierze, nie odmieniając dziesięć razy rozporządzenia. Trzeba ją przestrzedz, że panny służące gorszą się mocno z tego, że więcej czasu przy swych gotowalniach trawią, niżeli ich pani; a co osobliwsza, że jedną z tych panien przyjęła z narajenia męża swego, oddaliwszy ową wykwintną Francuskę, na palcach umiejącą wszystkie artykuły ly paryskiej. Ledwo jeść na stole, jużci Imość do stołu a, a nie mogłaż ona nad przypinaniem kadryllów cożkol- zabawić się, aby jej poczekano. Do stołu siadają, ona egnanie stołu czyni; rozumiałem to widząc, że w refekta- ardyńskim obiaduję. Po obiedzie biorą się do Try-

setty, Imć: co to za gra? pyta; a możeż ukraińska dama większą mieć niewiadomość? Robotą się bawi, a jakąż? pończoszki na drutach robi: a na cóż wiązanie girlandów wprowadzone, jeżeli nie dla różnicy rąk wiejskich od warszawskich? Prawdziwie, człowiek mający edukacyę, bywać u niej nie może. Przed pokojem siedzący lokaje nie w kości i karty grają, ale się ręczną robotą bawią, przed wchodzącym do domu księdzem powstają i do pokoju go wpuszczają; ludzie niezgrabni, liberyę szarą, nawet bez galonów lub passamonów noszący, którym na trzy prawie cale wzrostu czterech łokciowego brakuje; dlatego też są materyą wyśmiewania ludziom zdrowe sentymenta mającym.

Ale gdyby tylko grubiaństwo to kończyło się w domu. Bywa ona w kompaniach z twarzą bynajmniej kolorami nieprzyprawną. Tak też na Pokuciu do fary przyjeżdżają parafianki. Sześć dam w posiedzeniu zastanie, jedną tylko pocałuje, czemu? bo z tą jedną ma poufałą znajomość; inne pierwszy raz widzi; jakby koniecznie oświadczenia polityczne na szacunku wewnętrznym zasadzać się miały. Siada nie powiedziawszy zwierciadłom: jakożem na twarzy mizerna! jak nie dobrze ubrana! ten jest z tym wszystkim komplement, którego używają pierwsze damy; trzeba się do wielkich przykładów stosować; trzeba dać okazyą mówienia o sobie nie słuchając onej staroświeckiej maksymy, która ni źle, ni dobrze o sobie mówić nie każe. Jak wiele pięknych rzeczy w posiedzeniu owem mówiono: o strojach według pory czasu, o kształtnem upinaniu roxelanów, o nowym sposobie układania niskiej fryzury; w tej obfitości rozmów wybornych słowa nie rzekła: nawet wchodzącego kawalera wysmukłej kibici, przedziwnego w uśmiechaniu się warg ułożenia, co inne wszystkie cz nie admirowała. Co za straszny letarg! A co przed dniami uczyniła, będąc u jednej pani! Ułożono spacer n lany, ona się męża pyta czyli tam będzie; ten lepiej wując przystojność, odmówił; dlatego samego jechać

była, atoli nie chciała. Czyli tym sposobem podobać mu się stara? a toż to ma być staranie całodzienne uczciwej damy? Raz na dzień przynajmniej powinien mąż ożenienia swego żałować. Jej mąż na zbyteczne tylko żony przywiązanie skarży się; przyjaciele jego boją się, aby go na koniec nie zepsuła. Niema nieborak czasu bawić się z tą Włoszką; która go nad stu innych, pełne złota worki ofiarujących, przenosi. Dla Boga, niech ta Imość uważa co czyni, kiedy nawet na miejscach najpubliczniejszych prostoty swojej nie tai.

Jedzie do ogrodu Saskiego na spacer o tej godzinie, o której tam ci tylko bywają, którzy szczególnie dla zdrowia przechadzki zażywają. Bywa na operach, bywa na pokojach; ale jak ubrana? klejnotów ledwo za jakie sto tysięcy ma na sobie; koronek jej garnituru łokieć ledwo pięćdziesiąt talarów kosztuje. Niech się wyrzecze tej, której się na Rusi nauczyła maksymy, że każdy według stanu swojego ma się stroić. Przeszłej niedzieli już o dziesiątej z rana była w kościele, a nawet ubrana; ktoby wierzył. A co większa, nie mając na ręku worka z robotą. Także to? o tymże czasie dama godna mszy słuchać powinna? Dobrze o niej pewny kawaler powiedział: że „śmiesznie bardzo koło zbawienia swojego chodzi. Przebaczyłbym Imci, gdyby bywała na kazaniach wybornych; nie tam gdzie wzdychają i płaczą. Dla pięknych dam są piękne i dowcipne kazania".

Nie czyniłaby tego pomieniona Imć, gdyby wiedziała, że nietylko grubiaństwa wystrzegać się należy, ale do tego o wdzięki i wyśmienitości starać się. Wdzięki dane od natury nie mogą pójść w porównanie z temi, które formuje sztuka. Rob[illegible]esza jej jest piękna, ale nie z krótkiemi rękawami; rog[illegible] dobrym kształtem, ale nie dostatecznej wielkości; bryl[illegible] piękne, ale nie *á la grecque* ułożone. Onegdaj na kon[illegible] i będąc, miała kornet wysoki, gdy już od dwóch dni n[illegible]nosić zaczęto.

wdzięki zapachu przez zażywanie wódek i bal-

samów na to sporządzonych. Niech z oczyma zawiązanemi wnidę w kompanią, wonią dojdę, czyli w wybornych ludzi towarzystwie jestem; tych ona nie zażywa, a tem samem nie daje czuć tego, że jest wyższego extraktu osobą.

Są wdzięki w mówieniu. Mówi ona nieźle po francusku i czyta w tym języku książki *la Bruyera, Racine, Montesquieu, Fontenelle;* z tych się nauczy dobrze myśleć i porządnie myśli swe tłumaczyć, jednak nie nabędzie onych przedziwnych wyrażenia i osobliwszych mówienia sposobów. Naprzykład: o rzeczy ordynaryjnie dobrej mówi, że dobra jest: kto inny wyborniejszy rzekłby: przedziwna, osobliwsza, extraordynaryjna. Jest trochę utrudzona; trzeba mówić: mdlejąca, z sił opadła. Niedawno odjeżdżając z komedyi, rzekła stangretowi: jedź do domu, należało rzec: jedź do pałacu. Są jeszcze wdzięki wymyślania. Na szóstą kazała mieć gotową karetę i tej godziny wsiadła. Gry, którą grać umyśliła, nie odmienia. Osobę pewną wczoraj w swym domu przyjąwszy dobrze, dziś ją tymże samym sposobem przyjmuje; zgoła zawsze jest jednakowa. Jest tu cokolwiek podłości.

Są nawet wdzięki uskarżania się na złe, którego nie cierpimy. Pół roku przepędziła nie skarżąc się na migrenę, to jeszcze daruję; ale że przez ten czas na spazmy, na wapory nie stękała, tego wybaczyć nie mogę; bo tak czynić jest na złe zażywać zdrowia.

Są wdzięki w lękaniu się. Ale nie tak, jako Imć nasza przed kilku dni uczyniła. Do ucha jej poszepniono: pomieszanie twarzy pokazawszy, wyszła z posiedzenia; mówili przytomni: zepewne piesek faworyt nogę złamał, albo papuga nagle zachorowała; ubolewali nad tem jej umartwieniem: owszem o jej się zdrowie lękali; a to szwank stangreta, k spadł z wysoka, ją zmieszał. Nawet nie umie ze strac krzyknąć, gdy się kareta cokolwiek nachyli, siedząc w spokojnie, jak prosta i bez edukacyi parafianka. Będ wsi około wołu blisko niej idącego, przeszła bezpiecznie,

jaka podstarościna. Alboż to trzeba czekać wielkich okazyj do przelęknienia się? niechaj obierze stworzenie jakie, którem się brzydzić i lękać ma na każdem miejscu: kota lub myszy, muchy lub pająka. Grzmoty wczoraj popołudniu trwające, zupełnie ją wydały. Jedna z dam przytomnych uciekła do n i s z y, zasłaniając się firankami; druga krzykiem straszliwym chciała odpędzić chmurę; ona tylko i jej ogrodniczka bez pomieszania zostały. Słowem ta Imć, którą przed W. M. Panem oskarżam i przez niego upomnieć chcę, w mieście gdzie wyborności są w używaniu, prostym bardzo we wszystkich okolicznościach postępuje sposobem. Przykłady tylu dam powietrzem warszawskiem, to jest najwykwintniejszem tchnących, zawstydzićby ją i do naśladowania pobudzić powinny.

W M. M. Pana najniższy sługa

W Warszawie *Wodnicki.*

2 Februar 1767.

(R. 1767. Nr. XXI).

Niczegiści i Aprzeczyści.

Mości Panie Monitor. Moc prawa, surowość urzędów wstrzymuje występki i gromi; i obywatelskie tem bezpieczeństwo jest opatrzone. Zawady powszechnie dokuczające w prywatnem życiu każdemu, a które pociągnąć nie można pod karność praw, szerzyły się, rozmnażały, bez bojaźni i niepodległe dawały się w znaki nam wszystkim, czy w domach, czy w biesiadach, czy to na wsi, czy w stolicy i przeszkodzić temu poniekąd trudno było, dopóki urząd Monitorstwa, (pod którego dozór obyczaje należą) nie był ustanowiony, ale gdy w liczbie [illegible]iennych nowości, szczęśliwość czasów pozwoliła nam do[illegible]ć się komisyi obyczajów, już mamy gdzie się udać i [illegible]prawiedliwych żalach naszych, pomyślny otrzymawszy [illegible], możemy *adhibito brachio monitoriali,* dać odpór natrę[illegible]najściom, uprzykrzeniem &c: które w milczeniu dawniej

znosić trzeba było. Stawam tedy przed sądem twoim Prześwietna Komisyo obyczajów, pod wielką prezydencyą twoją Mości Panie Monitorze, z uskarżeniem się na dwie sekty filozofów, jednę tyrańsko postępującą sobie w Towarzystwie, drugą rozciągającą czasem upór swych maksym i do publicznych interesów; tem niebezpieczniejsze obie, że pod barwą pokory, wyrządzają swe złości.

Pierwsza jest sekta Niczegistów druga Aprzecistów, pierwszych jest hasłem to słowo: *niczego;* drugich: *a przecie.* Szperałem w najodleglejszych wiadomościach starożytności, chcąc wyszlakować te dwie sekty, od najpierwszych początków, aż po pracowitem ksiąg przewertowaniu, te mi się najpodobniejsze zdawają być wnoszenia: Sekta Niczegistów, jestto, kombinując wszystkie okoliczności, odszczepienie od sekty Stoików, podług wszelkiego podobieństwa. Któryś z uczniów Zenona, chciwy tej sławy być herszem opinii nowej, zatrzymawszy grunt nauki Mistrza swojego, zwrócił onej zażycie na odmienne objekta. Wątpię, żeby to słowo, *niczego,* było słowieńskie i to miało w początkach znaczenie, które w języku naszym przez zadawniony otrzymało zwyczaj; bardziejbym rozumiał, że to jest nazwisko owego ucznia Zenonowego a twórcy tej sekty. Athenaeus in Deipnosofiston, wspomina o stoiku, który zaczął walczyć w wyspie Rhodus z Posidoniuszem i tłomaczyć sens niektórych propozycyj Zenona; nazywano go *Niceginus.* Rodem był z Miletu w małej Azyi. Przeciąg czasu, zła wymowa, niewiadomość, zatarlszy w uczniach jego, nietylko pamięć nazwiska, ale nawet pierwiastkowe zostanowienia, przemieniła *Niczegina* w *niczego;* wiemy zaś, że Sektatorowie Pithagora, innej nie znali przysięgi, do utwierdzenia punktu jakowego, swej nauki, jako tę: *przez Mistrza naszego; on sam tak powiedział.* Drugie sekty filozofów greckich gdy ich namawiano do uczynku, ich ćwiczeniu przeciwnego, mieli ten zwyczaj, wspominać nauczyciela swego imię, chcąc tym wspomnieniem mieć zawsze przytomną konieczność nieoddalania się od jego nauki; tem jestem przeświadczony, że to

słowo: *niczego,* zażyte w każdej okazyi, przez Niczegistów nie nie jest nic inszego, jak wspomnienie imienia ich fundatora.

Powody moje do rozumienia, że Niczegistów sekta, pochodzi od stoików, te są: iż oni doskonałość swych przykazań zakładali w znoszeniu przykrości, w potocznem obchodzeniu trafiających się, wszystkie dając znaki upokorzenia: założona jest w tem samem treść nauki Niczegistów, objektum tylko odmienne, wprawiać drugich w cierpliwość, przez naprzykrzenia swoje. Jest to przydatek filozofa Nicegina, który żadnym sposobem usprawiedliwiony być nie może, każdy człowiek bowiem panem jest swej cierpliwości, ale po cudzą sięgać nie powinien. Przystępuję teraz do znaków, przez które dają się poznawać Niczegiści. Wchodzi naprzykład Niczegista do pokoju i ukłon pierwszy czyni we drzwiach, który stanie za czołobitność, drugi na środku pokoju, trzeci przystępując do osoby, od ukłonu podobnego drugim, mówić zaczyna i proszącemu, żeby nie tak nisko się kłaniał (choćby ten i na scyatykę chorował) odpowiada: *niczego;* nieoszczędny swych krzyżów, drugiego chce nauczyć, żeby także swych nie szanował i lekceważył przykrość i boleści zginania się; po chwili proszą go siedzieć, ten który go prosi, czasem pedogryk, albo na różę choruje, lub nareszcie zmordowany, nic na to nie uważając, znowu wzywa mistrza swojego i odpowiada: *niczego;* do stołu idąc, zatrzymuje się we drzwiach, proszą go, aby się dalej ruszył; opiera się; zażywają argumentu, że rosół ostygnie, aż on znowu z upokorzeniem wymawia: *niczego,* przytyk dając jadania ciepło, rozkoszy; siada tandem na brzegu stołka, na dwie piędzi od stołu, serwety nie rozkłada; prosi go gospodarz, który go posadził koło siebie, żeby lepiej usiadł i przysunął się i tandem, żeby serwetę rozwinął, jeżeli nie przez wzgląd na swoją suknię, to przynajmniej przez wzgląd na kontusz nowy gospodarski, któremu on znowu odpowiada, wspominając fundatora swego i woła: *niczego,* chcąc dać do zrozumienia, że nietrzeba się do powierzchowności przywiązywać, ale że: *forma neglecta, virum*

decet; nakoniec wymordowawszy i splamiwszy gospodarza, sam wymordowany i splamiony odchodzi.

Na moje nieszczęście znajomego mi Niczegistę spotkałem przed Kapucynami w dzień nowego roku. Zatrzymał swój pojazd i mój i cobyśmy mogli byli gadać przez okno, przymusił mnie sam wysiadłszy, do wysiadania, mówiąc: *niczego,* na wszystkie prośby moje; zaczął mówić do mnie bez czapki; swoją zdjąwszy, usilnie obligowałem go, żeby głowę nakrył. krzyknął na to trzy razy: *niczego;* po tej potrójnej invokacyi, poświęciłem się na słuchanie z gołą głową pół kwadransowego komplementu na trzaskącym mrozie, z czego takiego kataru dostałem, że chcąc ustnie użalić się przed W. M. W. Mci Panem, jestem przymuszony, będąc wszystek w potach, ściągać rękę do pióra, z pokorną prośbą, abyś raczył, przez swą krytykę roztropną ratować krzyże, suknie, nareszcie zdrowie swych współobywatelów, tak napaśnie prześladowanych, przez pokorną sektę uprzykrzonych Niczegistów.

Opisanie Aprzecistów, rezerwuję na drugi raz, folgując oczom W. M. W. Mci Pana i swemu katarowi. *G. M.*

(R. 1767. Nr. XXX).

Dyaryusz damy.

Podany do publicznej wiadomości na początku roku teraźniego Dyaryusz zabaw pewnego kawalera, pobudził jednę z dam do podobnej w zapisywaniu spraw codziennych pilności. Kilka tylko dni tu przełożę, z których i reszty życia domyśleć się można.

Poniedziałek. O godzinie 8 ocknęłam się: leżąc w łóżku wypiłam kawy trzy filiżanki i znowum szczęśliwie usnęła. O godzinie 10 czytałam Monitora NB. Niechby on patrzył sobie podobnych, a damom dał spokój. Nawiedził mię potem przy gotowalni Jmć P. Modnicki i bawił u mnie aż do godziny 11, szkoda że żonaty. Kończyłam potem ubieranie moje. NB. Postrzegłam, że kolor niebieski lepiej mi przystoi, niż inne.

W pół do 12 przyjechał podług umowy wczorajszej Jmć P. Gachowski, z którym jeździłam do Ujazdowa na spacer. Powróciwszy jadłam u siebie. NB. Jmć P. Fadon francuz przechodził koło moich okien, był gustownie ufryzowany.

O godzinie 5 pojechałam z wizytą do Jmć Pani Staruszkiewiczowej. Nie mogłam znieść jej wykwintów: ale że była tam piękna kompania, bawiłam się aż do 8.

Powróciłam do domu. Wieczerza. Grałam w karty do północy. Udawszy się potem do spoczynku, nie mogłam zasnąć. Wykwinty Staruszkiewiczowej wprawiły mnie w zły humor; sfukałam Lizetkę.

Wtorek. Ocknęłam się w pół do 9 wypiwszy dwie filiżanki herbaty, znowum spałam do 10, śniło mi się, że Jmć Pan Fadon grał ze mną w karty. Zaczęłam czytać Koloandra, alić mi przyniesiono bilet od Jmć Pana Fadona. Przeczytałam go 4 razy i schowałam w szkatułce lakierowanej. Od 11 do 12 bawiłam się przy gotowalni. Zdawało mi się, żem była bledsza nad zwyczaj, ale Jmć P. Gachowski, który był przytomny, dowodził mocnemi racyami, iż mi zwierciadło krzywdę czyniło. NB. Ząb się złamał w grzebieniu moim tartarogowym. O godzinie 12 Jmć Pani Staruszkiewiczowa przysłała pazia pytając się, jeślim miała noc spokojną i znowu mię w zły humor wprowadziła. Jubiler przyniósł klejnoty, ale na kredyt nie chciał mi nic dać.

Obiad jadłam prywatnie, po którym P. Fadon mię nawiedził. Znowu byłam dobrego humoru: przymówiłam mu jednak, że bywa u Staruszkiewiczowej. NB. muszę się spytać czyj to portrecik ma na swojej tabakierze. Grałam z nim w karty do późna, przegrałam czerw. zł. 20. alem to umyślnie uczyniła. Podczas wieczerzy mysz mię przestraszyła i mocno zalterowała: ale Jmć Pan Fadon znowu mię w dobry humor wprowadził.

Środa. Wstałam o godzinie 10 i postanowiłam cały dzień bawić u siebie *incognito.* Od 11 do 12 zamknąwszy się w moim gabinecie, układałam sobie minę i uśmiech Pani Umizgalskiej. NB.

trzeba się dowiedzieć, jakiej ona wódki zażywa do utrzymania gładkości twarzy. Od 12 do drugiej naradzałam się z krawcem jakiego koloru mam sobie robron sprawić, ale i dotąd jeszcze nie jestem determinowana. Obiad prywatny. Byłam mocno pomieszana przypomniawszy sobie, iż Staruszkiewiczowa jest tego zdania jakby ją kochał Jmć P. Fadon. Hajduk szarmantkę przez nieostrożność potrącił, kazałam mu za to dać dobre plagi. Napiłam się likieru pomarańczowego.

O godzinie 4 odmieniłam przedsięwzięcie: pojechałam na assamble. Nie chciałam być na komedyi, dowiedziawszy się, iż miała być polska: trąci grubiaństwem języka i dowcipu polskiego. NB. Umizgalska miała gustowny garnitur. Pani Wymyślnicka mówiła mi do ucha, iż ma coś mnie powiedzieć o Jmć Panu Fadonie: ale jestem pewna, że to nie prawda. Pan Grzecznicki mocno mi się akkomodował: dosyć ma poloru; szkoda że Polak NB. Trzeba zmartwić Staruszkiewiczową.

Czwartek. Od 10 do 11 przesadzałam muszkę z miejsca na miejsce: nakoniec determinowałam się przylepić ją nad lewem okiem. Przypominałam sobie sen dzisiejszy, w którym zdało mi się jakoby Jmć Pan Fadon klęczał przedemną. Od 11 do 1 ubierałam się. Trzy razy insze suknie brałam na siebie. NB. Niebieski kolor nie bardzo mi służy, trzeba wyrozumieć z Jmć Pana Fadona, który kolor on lubi.

Po obiedzie Jmć Pani Zacniewska wzięła mię z sobą na operę. Jmć Pan Fadon na początku drugiego aktu przyszedł do mnie, na końcu prowadził mnie do karety: zdawało mi się, iż mię ścisnął za rękę. Powróciwszy do siebie zwyczajne miałam zabawy. Układłam się wcześnie: ale miałam sen straszny, jakby Jmć Pan Fadon mocno akkomodował się Staruszkiewiczowej.

Piątek. Święto. Miałam jechać do kościoła, ale sen pomieniony sprawił mi migrenę. Przed południem Pani Zacnieniewska przyjechała i wzięła mię na obiad do siebie. Jmć Pani Bogacka przyjechała w gustownej karecie paryskiej. NB. Muszę koniecznie takąż dla siebie zapisać, choćby mi przyszł

i wioskę sprzedać. Podczas obiadu mówili niektórzy, że Jmć Pan Fadon jest filut, ale to fałsz oczywisty, nie podobny do tego. Sama twarz ukazuje, iż musi być godny kawaler.

Sobota. Obudziła mnie szarmantka swojem szczekaniem o godzinie w pół do 10. Napiłam się kawy. Trzeba będzie filiżanki nowe kupić, bo u pani Staruszkiewiczowej są z brzegami złotemi. O godzinie 10 byłam złego humoru, oddano mi list od mego męża. Od w pół do 11 do w pół do 1 obierałam wstążki i blondyny do garnirowania: prawda że droższe u *Madam Damon,* ale bawi u gotowalni. Od w pół do 1 do trzech kwadransów na trzecią ubierałam się i pojechałam na obiad. Goście na mnie wszyscy czekali i gospodarz był markotny, żem późno przyjechała: ale powiedział onegdaj Jmć Pan Fadon, że to dystyngwuje zacne damy. NB. Paszteciki nowej inwencyi.

O piątej siadłam grać w trysetę: przegrałam partyj 38; na wieczerzy nie miałam apetytu, tylko kratkowego ciasta trochę zjadłam.

Niedziela. O 10 obudziłam się. Zdało mi się, że mię głowa boli i dlategom włożyła muszkę na skronie. O 11 byłam w kościele *en neglige!* ktoś w czerwonej sukni gadał z P. Umizgalską. Od południa do 2 u gotowalni. Jmć P. Fadon powiedział, że nie lubi koloru niebieskiego. W pół do 3 na obiedzie u Umiizgalskiej. Zamyśliwała się często, zapewnie o tym Jmć, co z nią gadał w kościele; powiadają, iż ma lat 16, ale być nie może. Pytał mnie się Podsędek, czy pamiętam kampament pod Warszawą[1]).

O 5 wróciłam się do domu. Ciężka migrena: piłam herbatę, Jmć Pan Fadon był u drzwi, ale nie chciałam go przyjąć. Trzeba będzie nauczyć Pana Podsędka, żeby wiedział, jak to gadać z damami.

(R. 1767. Nr. XXXVI).

---

[1]) Słynny kampament (przegląd wojska, rewia) odbył się w r. 1732 na polach wilanowskich — stąd w zapytaniu Podsędka był przytyk do „lasek" modnej damy.

O pojedynkach.

Mci Panie Monitor! Zostający teraz pod dozorem cyrulika, do żadnej roboty nie mam sposobności, jak tylko do pisania. Zażywam jej do doniesienia W. M. Panu nieszczęśliwego mojego przypadku.

Byłem długo w takiej kompanii, u której dzielność kawalerska była celem najczęstszych rozmów i najdelikatniejszym punktem honoru. Słyszałem nieraz jako ów jegomość pięknie się popisał w pojedynku, jako drugi mężnie się od kilku szabel bronił, inny zdobytym bułatem zgraje rycerzów przed sobą pędził i tam dalej. Takowe rozmowy coraz bardziej, a bardziej zagrzewały serce moje z natury do dzieł walecznych skłonne, umyśliłem więc tym sposobem szukać dla siebie sławy nieśmiertelnej. Na ten koniec sporządziłem sobie furdyment mocny, za którym by ręka jak za murem bezpieczna była. Kazałem uszyć kaftan łosi, któryby i najpłytszemu pałaszowi mógł dać odpór, W rękawiczki też łosie długie aż za łokieć opatrzyłem się. Nakoniec kazałem uszyć czapkę wysoką przeszywaną i ze spodu drótami dobrze przeplecioną.

Uzbroiwszy się tym sposobem, upatrywałem sobie nieprzyjaciela, nad którym bym mógł łatwo dzielność moją pokazać. Znalazłem go prędzej niż trzeba było. Poszedłem z dobrym przyjacielem do pewnego węgrzyna. Ledwieśmy pierwszą flaszkę skończyli, alić przychodzi pewny towarzysz: człek niski, suchy, szczupły, blady i mający taką minę, która pokazywała jego niesposobność do dzieł walecznych. Myślę tedy sobie: „oto mój człowiek! takiego mi trzeba, na którymbym się zaprawił. Jego pokonawszy z raźniejszymi potem będę się potykał". Tą myślą zachęcony, wkładam sobie czapkę na bakier, idę ku niemu z miną czerkieską i mijając go potrącam. On tem nic nie urażony, ustępuje mi miejsca. Myślę sobie, napadłem na tchórza: trzeba go koniecznie w polę wyciągnąć. Siadam przy nim i znowu go potrącam: on się znowu umyka. Nie

podobała mi ta jego spokojność i pokora; zaczynam z niego żartować, on mi skromnie odpowiada. Do grubszych tedy żartów udałem się, alić mój rycerz zaczyna coś mruczeć pod nosem. Tego mi trzeba było, powstaję na niego tem żwawiej i on też już żwawo odpowiądać mi poczyna. Od słowa do słowa przychodzi do tego, że się sprawa wytoczyła na dziedziniec. Dobywam pałasza, zaczynam mocno przycinać: mój nieprzyjaciel nie ustępuje mi i kroku. Nacieram więc żwawiej rozumiejąc, iż go tem przycięciem pokonam: ale on i tem nieustraszony odcina mi śmiało i pominąwszy czapkę, fordyment, rękawiczki i kaftan, jak mię ciął przez pysk, aż się szabla na brodzie oparła. Kolega mój i Węgrzyn zaprowadzili mię do izby i po cyrulika posłali. Nie czułem wprawdzie na początku wielkiego bólu, ale gdy cyrulik zaczął gębę haftować, wtenczas poznałem jak wiele kosztuje szukanie sławy przez pojedynki.

Tych samych skutków dotychczas doznaję przy każdem cyrulika opatrywaniu. Jeść nic nie mogę: ledwie trochę rosołu przełknę i to z niezmiernym bólem. Jużem wysechł i wybladł, jeszcze gorzej niż ów towarzysz, który mnie tak pięknie poczęstował. Nad to: żal mi srodze twarzy mojej, która była dosyć okazała i przystojna. Nie wiem co powie Jmć Panna Wdzięcznicka, gdy postrzeże ją w inszym teraz kształcie i postaci. To pewna, że kresa od ucha przez nos aż do zębów idąca będzie dowodem dzielności, ale nie mojej. W tym stanie tak opłakanym zostający, uczyniłem ślub nigdy nie pojedynkować. Jakoż i sprawiedliwie to uczyniłem. Teraz albowiem poznaję, jak błądzą ci Jchmć, którzy punkt honoru na pojedynkach zasadzają. Nie może nic honoru czynić człowiekowi, chyba uczynek chwalebny i cnotliwy. Pojedynek zaś jest rzecz sromotna i haniebna, ponieważ go i duchowne i świeckie prawa zakazują, a w wielu państwach równie zań karzą, jako i za największe przestępstwa. Ale nietylko narodów, lecz i samej natury prawa są jemu przeciwne. Podawać swoje życie w bezpieczeństwo i na bliźniego zdrowie prywatną powagą bez sądu

i dekretu następować, jest to czynić rzecz dzikiemu zwierzęciu, niż człowiekowi przyzwoitszą. Ani można w tem brać przykładu od wojny, gdzie męstwo jest cnotą. Tam bowiem chodzi o dobro ojczyzny i nie swojej pasyi, ale woli rządców dogadza się. W pojedynku zaś prywata mem sercem kieruje: i czy to ja sam zginę, czy mego nieprzyjaciela pokonam, zawsze ojczyźnie czynię szkodę i krzywdę. Te uwagi winienem chorobie teraźniejszej. Zostałem mądrym po szkodzie. Szczęśliwszy byłbym, gdybym przed pojedynkiem to sobie uważył, co teraz przekładam W. M. Panu. Bardziej słuchałem płochych ludzi zdania, niż rady rozumu. Chcąc niegodziwym sposobem szukać honoru, twarz sobie oszpeciłem, zdrowie straciłem i siebie samego na żarty i pośmiewisko drugich podałem. Chciej W. M. Pan z miłości ku narodowi ludzkiemu ostrzedz naszych zbyt gorących i porywczych kawalerów, aby z mego nieszczęścia nauczyli się być ostrożniejszymi niż ja, który mam honor być W. M. Pana najniższym sługą

Śmiałecki. —

(R. 1767. Nr. LI).

O wszędobylskich.

Dotychczas przyznam się, nie zdarzyło mi się uważać pewnego ludzi w kraju naszym rodzaju; którzy aż nadto dowodzą, że człowiek jest zwierzem lubiącem towarzystwo; i którzy nietylko lubią społeczność, ale sami niejako czynią powszechność ludzi; pełno ich wszędzie, zaludniają razem wszystkie miasta ulice. Sto ludzi tego gatunku większą sprawują ludność, niżeli dwa tysiące obywatela. Oni sami zastąpić mogą i napełnić miejsca spustoszone i z ludzi przez klęskę głodu, albo zarazy powietrzej ogołocone. Oni bez trudności ułatwiają dostatecznie pytanie wątpliwych filozofów, jeśli jedno w liczbie ciało może w jednymże czasie na wielu razem znajdować się miejscach. Są oni zawsze zatrudnieni, mając usilną prace py-

tania się wszystkich, których spotkają skąd, dokąd i po co idą. Codzienna ich zabawa i nieustanna potrzeba jest nawiedzać domy wszystkich prywatnych, nie licząc bynajmniej wizyt, które oddają na miejscach publicznych, gdzie się wszyscy dla interesów lub zabawy zbierają. Znają ich dobrze wszyscy odźwierni, po kilkakroć na dzień do domów, których strzegą, wpuszczać ich muszą. Trawią życie swoje asystując na pogrzebach, czyniąc oświadczenia politowania, albo komplement powinszowania nowego małżeństwa. Żadna łaska od dworu oświadczona być nie może nikomu, żaden wakans dany, aby go natychmiast powinszować odbierającemu nie mieli. Tak cały dzień na ustawicznem utrudzeniu strawiwszy, powracają do siebie znużeni, spoczywają, aby tem łatwiej rozpocząć mogli nazajutrz pracowity swój urząd. Jeden z nich niedawno z trudu i pracy umarł, któremu następujący położono nagrobek:

Tu poczywa ten,
Który nie spoczywał nigdy.
Miał honor w życiu swojem pięciuset
Trzydziestu i dwom asystować pogrzebom
Winszował przyjaciołom narodzenia potomstwa
Dwóch tysięcy sześćset ośmdziesiąt i dwóch dziatek.

Intrata królewszczyzn, nadanych różnym, którym wszystkim powinszowanie złożył, a każdemu w odmiennem wyrażeniu, wynosi corocznie na dwa miliony sześć kroć sto tysięcy; droga, którą po brukach miasta zbiegał czyni dziewięć tysięcy siedmset ośmdziesiąt cztery mil największej wielkości; konwersacya jego dziwna była, miał w gotowości trzysta sześćdziesiąt i pięć przypowiastek, a sto ośmnaście w młodym wieku swoim z różnych ksiąg zebranych gadek; temi przedziwnie zaprawiał rozmowy swoje.

Umarł w roku wieku swojego sześćdziesiątym
O jego dziełach milczeć trzeba, bo któż policzy ile on widział i mówił!

Druga istotna tych to ludzi zabawa jest śmieszna ciekawość i wszystkich rzeczy bajeczna wiadomość. Niemasz gabinetu tak ukrytego, któregoby sekretów nie przenikali; nie mogą zezwolić na niewiadomość rzeczy jakiej. Wiedzą oni,

jak wiele u sułtana tureckiego w Seraju znajduje się niewiast. A chociaż żadnego na szpiegi nie podejmują kosztu, najskrytsze jednak wszystkich dworów przenikają interesa. A gdy już wszystkie dzieje teraźniejsze wyczerpną, udają się do przyszłych i zachodząc drogę Opatrzności Boskiej dla wszystkich przyszłe układają powodzenia; oni liczne wojska przez powietrze przenoszą, dla ich przeprawy nowe na rzekach stawiają mosty, ukryte przez góry dla nich gotują przejścia, zgoła na niczem nic nie zbywa, prócz dobrego rozsądku.

Tak osobliwszych ludzi gatunek opisując, rozumiem, że i W. Panu i przez niego *publico* czynię przysługę.

W. M. M. Pana najniższy sługa

Wodnicki.

(R. 1767. Nr. LXXVII).

Wszystkich nie zadowolisz.

Wszystkich pism, a najbardziej publicznych, jakie są moje, krytyka jest bardzo potrzebna. Nietylko się o nią nie gniewam, ale też do powszechnej podaję wiadomości listy różnemi czasy w tej mierze do mnie pisane, wespół z mojemi na nie responsami.

Makaroński do Monitora.

W pismach W. W. Pana znajdują często słowa zapleśniałe, z starożytnej wydobyte polszczyzny: drugie świeżo kreowane i na polski dyalekt uformowane. Szpeci to bardzo styl W. M. Pana i psuje nasz język. Lepiej jest wprowadzonych zażywać makaronizmów, niźli niezwyczajne uszom naszym, z których nawet hajducy śmieją się, słowa w polszczyznę wprowadzać. Chciej W. M. Pan tę życzliwą radę przyjąć od tego, który jest.

Monitor do Makarońskiego.

Za życzliwą radę W. M. Pana jak najpokorniej dziękuję. Będę się starał, abym ani starych, ani nowych słów nie zażywał, zastępując je makaronizmami, gdzie tego będzie potrzeba, a to najbardziej dlatego, żebym hajdukom W. M. Pana nie dawał przyczyny do śmiechu. Jestem.

Staropolski do Monitora.

Na zepsucie języka naszego przez obcych słów wprowadzenie wszyscy ubolewamy. Naprawić go inaczej nie możemy, jako nowe słowa nakształt polszczyzny układając i stare od nas zaniedbane znowu w używanie wprowadzając. W. M. Pan, którego pisma tak wielu co tydzień czyta, możesz do tego najwięcej dopomódz. O co upraszając imieniem wszystkich kochających język ojczysty, jestem.

Monitor do Staropolskiego.

Radę W. M. Pana tem chętniej przyjmuję, im bardziej pragnę wydoskonalenia języka naszego. Będę się starał w moich pismach o czystą i niezarażoną obcemi słowy polszczyznę. Tymczasem jestem.

Umizgalska do Monitora.

Niepotrzebne żarciki, któremi W. M. Pan płci naszej obyczajów dotykasz, pokazują, żeś nie miał dobrego wychowania. Człowiek uczciwy nie powinien o nas nic ani pisać, ani mówić, chyba ze czcią i uszanowaniem. Życzę W. M. Panu, abyś nam dał pokój, jeśli nie chcesz doświadczyć, jak wiele płeć nasza może.

Monitor do Umizgalskiej.

Szacuję wielce godność płci W. M. Pani. Żarty moje nie ściągają się do osób, ale do obyczajów mniej chwalebnych.

Złe niektórych postępki nie mogą czynić zniewagi całemu zgromadzeniu. Z tem wszystkiem przyrzekam, iż odtąd do samej tylko płci męskiej będę moje uwagi stosował.

Rzetelnicki do Monitora.

Dziwno mi, że W. M. Pan nasze tylko postępki nicujesz, a białej płci przywary bardzo rzadko wspominasz, lubo tam obfitszą masz do pisania materyą. Urząd W. M. Pana wyciąga, abyś bez żadnego względu, równie we wszystkich stanach ganił, cokolwiek nagannego widzisz.

Monitor do Rzetelnickiego.

Miałem moje przyczyny, dla których nie śmiałem tak bardzo narażać się płci delikatnej. Poprawię się w tem odtąd, żebym się nie zdał jakiej prywacie podlegać.

Poważnicki do Monitora.

Jestem człowiek rzetelny: to zawsze mam w uściech co i w sercu. Niech tedy nie uraża W. M. Pana ta przestroga, którą mam honor przełożyć. Pozostając Monitorem, albo raczej nauczycielem dobrych obyczajów, wziąłeś W. M. Pan na siebie osobę filozofa moralnego. Trzeba ją utrzymać poważnemi pismami, a żarcikom daj pokój, które ani na W. M. Pana urząd, ani na godnych czytelników powagę nie przystoją.

Monitor do Poważnickiego.

Dam pokój żarcikom i będę odtąd cale filozofem dla przysługi W. M. Pana.

Ucieszniçki do Monitora.

Lubo wszystkie W. M. Pana pisma mogą być użyteczn dla tych, którzy z ich czytania swojego pożytku szukają, t

jednak w których W. M. Pan żartami nasze przywary wytykasz, są najpożyteczniejsze. Wyśmianie albowiem złych obyczajów bardziej nas przenika i wstrzymuje od nich, niźli najdłuższe nauki moralne.

Monitor do Uciesznickiego.

Ponieważ żarty tak są skuteczne do poprawy obyczajów, jak W. M. Pan wyrażasz, będę się starał żartując z przywar, odrażać od nich umysły czytelników moich.

Mędrska do Monitora.

Dziwno mi bardzo, że W. M. Pan w tak poważnych materyach, jakie na Monitora przystoją, zażywasz czasem fabułek, albo po polsku mówiąc bajek. Pamiętaj W. M. Pan, że więcej jest ludzi doskonałych, którzy jego pisma czytają, niżeli dzieci, którym jest przyzwoita Ezopa czytać. I to mi się też nie podoba, że W. M. Pan nas czasem wierszami obsyłasz. Pamiętaj W. M. Pan, (znowu powtarzam) że jesteś Monitorem nie poetą.

Monitor do Mędrskiej.

Ponieważ się nie podobają W. M. Pani ani fabułki, ani wiersze, będę się ich odtąd wystrzegał, żebym się nie zdał być raczej poetą, niż Monitorem.

Prawdzicki do Monitora.

Nie wiem z jakiej przyczyny poprzestałeś W. M. Pan zażywać do swoich pism fabułek. Ten rodzaj nauki u starożytnych mędrców był w wielkim szacunku i teraz cudzoziemscy Monitorowie często jego zażywają.

Monitor do Prawdzickiego.

Wiem ja, że fabułki u mądrych ludzi i były i są w szacunku. Prawda pożyczanemi kolorami ukryta jest mniej dotkliwą. Będę się więc starał iść za radą W. M. Pana.

Wierszowski do Monitora.

Poważam wielce wszystkie pisma W. M. Pana; te jednak najbardziej mi się podobają, które wierszami są ułożone. Tym albowiem sposobem prawdę czasem przykrą W. M. Pan osładzasz i *misces utile dulci*. Dopraszam się więc o częstsze tego rodzaju pisma.

Monitor do Wierszowskiego.

Sam tego pragnę, aby pisma moje i pożyteczne i zabawne były. Ile mi czas pozwoli, będę się starał wierszami przysługiwać moim czytelnikom, których zadatek w następujących dwóch wierszach posyłam W. M. Panu:

Jeszcze się ten nie urodził,
Któryby wszystkim dogodził.

(R. 1767. Nr. LXXVIII).

Napuszystość w wymowie.

Mości Panie Monitor! Niedawno w Polsce z cudzych krajów stanąłem, alem się zadziwił, że nasza Polska, modą, obyczajami, strojem i językiem, dziś ze wszystkiemi wypolerowanemi równa się krajami. Ucieszyłem się z całego serca z tak chwalebnej odmiany i to cudzych języków przejęcie sprawiedliwą krajowi przyznałem potrzebą, wszelako nie bez żalu muszę W. M. Panu wyznać, że już i sami urodzeni Polacy, tak dobrze, jak nie swoim gadają językiem, kiedy jedni słów w duskursie zbytkiem, drudzy tak zawikłanym z swoich myśli wywodzą się stylem, inni jakiemiś nowozacięźnemi

dyskurs zawalają słowami, ci niezrozumianą prędkości mową, wielu rozwlekłej powieści bawią się sposobem, tak dalece: że z najpilniejszą uwagą mało którego zrozumieć mogłem i dlatego opiszę W. M. Panu, jaką na moje przywitanie w domu ojca zastałem kompanią, w której każdy chcąc mię coraz różnym bawić dyskursem, dał mi poznać, jak wielu ludzi tak ostrożnych jest w mowie, że się w cale zrozumieć nie dadzą.

Tylkom co z pojazdu wysiadł, i przywitał ojca, jeden z łaskawych sąsiadów z takim wypada komplementem: „Wracają się Nestorowe lata, kiedy nam faworyzujące Superi po tak długiej expektatywie, pełne komplacencyi komportują pleyzyry. Dziś nam właśnie zajaśniał Febus w przyparytyerowaniu udezyderowanej persony jego, którego kordyalnym salutujemy ferworem".

Ja tedy widząc, że prawie cudzego zażywał języka na dostateczne życzliwych wyrażenie chęci, wziąłem przed się podobnie mu łacińskim podziękować językiem, lecz on pychę z serca zrzuciwszy, przyznał się nie bawiąc. że cale nic po łacinie nie umie.

Słucham dalej o czem te drugie panięta gadać będą, aż jeden z drugim tylko o sprawunkach z taką jednak wysiloną rozmawiał polszczyzną, iż mniemałem, iż do tej rozmowy same zamorskie pozapisywali słowa.

Powiada najprzód, że kupił „Auszburską robotą służnika", ledwiem się tego domyślił po wzmiance roboty, że to miał być serwis; chwali się dalej, że bardzo tanio „dostał płaską robotą szpadwisia i jedwabnego wisielca", — już tu z przeproszeniem jego musiałem się spytać, dopiero on nieco urażony odzywa się: „wstydź się W. M. Pan, że nie umiesz po polsku nazwać Portépée i pendentu".

Był i ten dla słuchających nieszczęśliwy gatunek ludzi, coby każdy dyskurs w najkrótszem kończyć mogli wyrażeniu, to w trzechset słowach ledwiem dopiero początek znalazł. Do-

syć nadmienić kiedy jeden z nich nic więcej tylko ranne wstanie w tylu zamknął słowach:

„Jak prędko Tytan po niebie swe rozwinął promienie i noc ciemnej postury zrzucała larwę, tak właśnie w te czasy snem sklejone otwieram oczy, raz, drugi i trzeci ziewnąłem, na tę i drugą przeciągnąłem się stronę, a z wielką ciężkością od puchowej poduszki oderwawszy głowę, porwałem się i na łóżko siadłem, dopiero wielkim głosem zawoławszy lokajów moich Wojciecha, Mikołaja i Gottfryda, strzelca rodem z Saxonii, wszystkich już w paradną ubranych barwę, którzy w punkcie z kilku pokojów wybiegłszy, razem przedemną stanęli i krótko mówiąc od głowy aż do stóp w moją ponsową w Wiedniu haftowaną ubrali suknię".

Uważ tedy W. M. Pan, co tu na taki dyskurs odpowiedzieć można, kiedy niżeli do końca dosłucham, to o czem mowa zapominam początku.

Czwarty tak pracowicie swój udawał dyskurs, z tak łatwem młynkowaniem języka i żarliwem w dyskursie zajadaniem, żem w całej rozmowie nie uchwycił słowa, abym mógł z niego przygotować odpowiedź, ale szczęściem jak krzyknął: paf, paf! dopierom się domyślił, że podobno w pojedynku z dwóch pistoletów wystrzelił razem. W tym całym dyskursie tupając nogi mi zdeptał, suknię poobrywał, boki obszturchał, pod nosem nakiwał i w oczy naplwał.

Piątego postrzegłem wiele do damy czyniącego komplementów, a gdym zdaleka usłyszał, że ją raz magnesem drugi raz bursztynem zrobił, z ciekawości przybliżyć się odważyłem i na ten do damy w te zaczęty słowa trafiłem komplement: „Ty jesteś słońce na wypogodzonym pomyślności Olimpie, które mocą sobie przyzwoitej attrakcyi, nikczemne do siebie pociągasz atomy. Wznoszę się z padołów nieszczęścia, burzliwe pominąwszy chmury, górne plejzyrów osiadać parnasy. Wyskakuję z radości, jak po lutni Orfeusza mury, kiedyś mi dobrze nastrojonem sercem, jak wdzięcznej muzyki zabrzmiała

rezonancyą". Tom tylko z tego komplementu zrozumiał, że tą głęboką i wysiloną allegoryą chciał dać poznać damie, że ją serdecznie kocha i pragnął koniecznie, aby się tego domyśliła łatwo, co on nie wiele myśląc sam się uwikłał w słowa i z własnej myśli nie wywiódł dobrze, właśnie, jak ów Faeton, co chciał wysoko po niebie jeździć a ledwie się łbem na ziemi oparł.

Ostatni dopiero samej polszczyzny wyborem w ten słów dobranych sposób zaczyna historyę: „Raz sobie tnę przez miasto, napadłem człowieka, który trzech zliczyć nie umiał, stojącego jak miłosierdzie w murku; ja sobie myślę, że to nie bez kozery, nadąłem się jak półtora nieszczęścia, idę próbować czy da sobie na nosie zagrać? spodziewając się, że jak przyjdzie na orzech to on ani dudu, lecz on skórka na bóty poznał się na farbowanych lisach i na różne finfy i chrząszcze, com mu przez nos puszczał, tak mi z góry zaśpiewał: „nie zjesz mię W. M. Pan w kaszy, gdzie potrzeba nie zaśpię gruszek w popiele, wyrwał się W. M. Pan jak Filip z konopi, spodziewałeś się słońca przed swemi wrotami, a usiądziesz na koszu jak ci dudka na kościele pokażę". Ja sobie pomyśliwszy jest kot w kapuście, zjedz że kata, jak mi wyciął kuranta, nie źle mi dał po tybinkach. Wiem ja gdzie waści za to uszyję bóty i zaproszę na kwaśne jabłka, nie wykręcisz się waść sianem, nauczę waści po kościele świstać. Wytarłszy mu kapitułę dobrze, zaraz nuże na niego, a on mnie brzdęk przez łeb, ja go za piersi hap, a on o ziemię klap, dopiero widzi, żem mu kurtę skroił i że to nie przelewki, powiedziawszy: jechał was sęk, fik mik i do domu smyk".

Słuchałem długo, alem się pomiarkować nie mógł, że co słowo to o czem inszem zaczynał mowę, rozumiałem, że to są same zagadki do odgadnienia całemu podane światu. To go tylko z całego wydało dyskursu, że wyśmienity aktor, bo głową, oczyma, językiem, nogami i ręką każde wytłoma-

czył słowo z takim przeraźliwym krzykiem i ręczną mustrą, że gęstym zamachem ledwie mego nie atakował nosa.

(R. 1767. Nr. LXXXIII).

Damy malowane.

...Chęć i pragnienie być i pokazać się pięknemi wszystkim białogłowom powszechne, najwięcej w samych wyższego stanu panuje domach, w wszystkich ich wydaje się czynnościach, które na samem szukaniu tego wszystkiego zdają się łożyć, cokolwiek ich szpetność pokryć, lub piękność powiększyć może. Którym piękności ubliżyła natura, usiłują przez sztukę pięknemi zostać; które zaś nią ozdobione zostały, rozumieją, iż ją sztuka powiększyć i wydoskonalić może. Gdyby ta sztuka czynienia się pięknemi na delikatnem utrefieniu włosów, kształtnem przybraniu głowy, misternem nawlepianiu muszek, wdzięcznem ułożeniu twarzy, wytwornem oczu i ręku poruszeniu, modnem ziewaniu, przymilającem się kłanianiu, wonnem uperfumowaniu i najwykwintniejszem całej siebie przystrojeniu zależała jedynie, — żadnejby zdaniem mojem nie podlegała naganie; ale kiedy nie przestając na tem, przez zażywanie pomad, bielideł, barwiczki, i innych kolorów pieszczoną twarzy swojej zmyślają postać, na sam ich od uprzedzenia wolny zdaję się rozsądek, jeśli w tej mierze wymówione być mogą.

Damy, którym albo natura nie pozwoliła, albo długiego przeciągłość wieku zakazała być pięknemi, przysposobioną od różnych farb piękności postacią, wrodzone lub z długich lat przeciągu nadeszłe niekształtności swej twarzy, chcąc jak najdoskonalej pokryć, większą życia połowę przy gotowalniach trawią. Więcej tam one na wyciąganiu zmarszczków lub zagładzeniu pozostałych od ospy dołków podejmują pracy, niżeli kartagińskie wojsko na wyrównaniu drogi po nieprzebytych skałach włoskich, więcej na jak najkształtniejszem mo-

zaikowaniu twarzy drogiego łożą czasu, niżeli pierwsi tej sztuki wynalazcy łożyli na wydoskonalenie onejże; nie z taką pilnością przezorny wódz powierzone sobie do bitwy szykuje wojsko, nie z takiem staraniem jak najbezpieczniejszego szuka im placu, z jaką pilnością takowe damy najwyborniejsze z pomiędzy innych wybierają muszki, z jakiem staraniem i troskliwością najwygodniejszego dla nich upatrują miejsca i w niem je jaknajwytworniej układają. Gdyby same zwierciadła, które ustawicznemi tych wszystkich wykwintności być muszą świadkami, mowę mieć mogły, odkryłyby nam zapewne tysiąc innych w tej mierze zażywanych od nich wytworności rodzajów. Mnie, któremu osobliwszem zrządzeniem nieba dostało się raz szczęście Jmć panią Piękrzycką, przy gotowalni zastać, w pierwszym kroku do jej gabinetu wejścia, zdawało się wcale, że się w jakiejś porządnej znajduję aptece; porozwijane niezliczonych rodzajów miniatury wdzięczny oku sprawowały widok; miły zapach do nabycia delikatności służących likworów, któremi kilkadziesiąt napełnionych widziałem butelek i przedziwna wonia po całym rozchodząca się pokoju wszelkiego rodzaju perfumów, których pełne na gotowalni pudełka stały, niewymowne powonieniu memu ukontentowanie czyniło. Kilka tam znajdujących się panien tak zabawne były, iż gdy wszedłem, ani postrzegły nawet Jedna z nich zmyśloną białość fałszywym miarkowała rumieńcem; druga delikatnym pędzlikiem purpurowy ustom dawała kolor; ta pomarszczone wytworną pomadą gładziła czoło; tamta woniejącemi wódkami utrefione przyprawiała włosy; inna perfumowała ręce; samo tylko zwierciadło i ja wszystko to z podziwieniem widząc nieporuszony stałem; gdy z nagła postrzegłszy mię Jmć pani Piękrzycka, jedną ręką trzymając się głowę, a drugą serdeczną niby trzeźwiąc się wódką: „Chciej mnie W. Pan (rzecze) mieć za wymówioną, że mu dzisiaj służyć nie mogę, gdyż nadzwyczajny ból głowy wcale mię do służenia jemu, z umartwieniem mojem niesposobną czyni“.

Ja uważając, że niedomalowana jeszcze brew drugiego, oka, której czerwoność zasłonieniem ręki przedemną utaić chciała, całą tak gwałtownej słabości przyczyną była i coraz większych przyczyniała mdłości, kilka słów powiedziawszy, wyszedłem ucieszony niezmiernie takowej odkryciem zdrady.

....Gdyby takowe damy chciały być pięknemi dla samych siebie i własnemu tylko podobać się zwierciadłu, mogłyby bezpiecznie w sposobie pięksżenia swych twarzy słuchać rady, upodobania i wykwintów swoich. Ale kiedy takowym pięksżenia się sposobem, nie sobie, ale nam podobać się starają, kiedy umyślnie dla przypodobania nam się, od bielideł białości, od pomad gładkości, od barwiczki rumieńca zdradliwie pożyczają; nie mogę nie wyznać, jak wiele nas ta zmyślona białość, ten pożyczony rumieniec, ta przysposobiona gładkość omamia i łudzi, w tak gruby nas wprawując błąd, że zmyślone za prawdziwe doskonałości uznając, w nich je wielbimy i czcimy. Każda dama przestawać powinna na ozdobie twarzy, którą jej udzieliła natura; nie ma jej poprawiać przez sztukę, która zmyśloną może, prawdziwej dać jej nie może piękności, gdyż ta samejże natury, nie sztuki właściwem jest dziełem. Naśladować raczej powinna dawne owe Sabinki pod Tacyusza króla panowaniem żyjące, o których wspomniony na początku w temże swojem dziele świadczy poeta:

Dawne prawi Sabinki więcej się bawiły
W pracach, które ich wioski, nie twarzy zdobiły.
Gdy na prostem wezgłowiu siedząc bez przestanku,
Przykre dzieło od zmroku snuły do poranku,
Córka pasła, a matka trzodę w chlew wganiała,
Sama ogień wznieciwszy, drew nań przykładała.

Albo naostatek, jeżeli które malować się mają, tedy samym tylko od starości zeszpeconym damom odtąd nie wolno będzie, aby nas zgrzybiałą swoją i zmarszczoną twar nie straszyły więcej i przez to od młodszych rozeznane by

mogły; ale niech się nie spodziewają nigdy, aby się kiedy komu podobać mogły. Nic bowiem obmierzlejszego nie jest, jako twarz krost, piegów i zmarszczków pełna, choć ją z pomady i różnych kolorów ulepiona pokryje maszka.

Zmyślona gładkość, zbytnie piększenie
    Choć na czas szpetność twą zmyje.
Powiększy-ć wzgardę, wstyd, obrzydzenie,
    Gdy się twa zdrada odkryje.
Właśnie jak łani grotem rażona,
    Gdy się o drzewo ociera,
Zamiast co chciała być uleczona,
    Bardziej swą ranę rozdziera.

Jestem z winnem uszanowaniem W. M. M. Pana najniższym sługą

Eulogi Przyganicki.

W Warszawie 9 września.

(R. 1767. Nr. CII).





Ks. FRANCISZEK BOHOMOLEC

(ur. 1720 † 1784).

Bohomolec, wydawca Monitora, niedostatecznie jest oceniony przez historyków literatury. Człowiek niezmiernie ruchliwy, sam pisał wiele i w rozmaitych kierunkach i innych do pisania zachęcał. Tłómaczył francuskie utwory dramatyczne, między innemi Moliera. Dla młodzieży w kolegiach jezuickich pisał komedye oryginalne z męskiemi wyłącznie rolami; później wprowadził do komedyj swych i kobiety. W r. 1758 wydał po łacinie rozmowy o języku polskim, w których wystąpił przeciw makaronizmom. Staraniem jego wyszedł zbiór dziejopisów polskich (kronikarzy, 4 tomy). Wydał nieznane pisma Sarbiewskiego, opracował obszerne życiorysy Jana Zamojskiego i Jerzego Ossolińskiego, oraz mniejsze St. Orzechowskiego i Jakóba Górskiego. Pomijamy drobniejs

jego prace i tłomaczenia. Godzi się jednak zaznaczyć że był poniekąd twórcą opery polskiej, napisał bowiem libretto „Nędza uszczęśliwiona“ do której Maciej Kamiński dorobił muzykę; pierwsza to opera polska wystawiona w r. 1778. Jako nauczyciel w Kollegium jezuickiem zachęcał młodzież do próbowania sił swoich na polu poezyi i oratorstwa; ślady tych jego usiłowań pozostały w „Zabawkach oratorskich“ i w „Zabawkach poetyckich“. Zadawał swoim uczniom pewien temat i ci go obrabiali, tak np. spotykamy w „Zabawkach oratorskich“ kilka mów na temat sprawy żydowskiej w Polsce: jedni mówcy występowali przeciw żydom, drudzy w ich obronie. Co do „Zabawek poetyckich“ po większej części kazał tłomaczyć z obcych języków. — Bohomolec był uważany za jednego z najdowcipniejszych ludzi swego czasu. Dowcip ten spotykamy przedewszystkiem w „Monitorze“ i w jego komedyach. Prócz tego pisał sporo wierszy, które jednak nie zostały dotychczas zebrane i zdaje się, że wogóle nie wiele ich drukował. Przypisują mu autorstwo wielu satyr politycznych; rzecz jednak nie jest dostatecznie zbadana, gdyż te same satyry uchodzą zarówno za płody Trembeckiego i Zabłockiego. Raz zaimprowizował w wesołem towarzystwie „Pochwałę wesołości“, na którą odpowiedział natychmiast Krasicki, kończąc swą odpowiedź toastem: „Niech żyją Bohomolce!“ Dodajmy wreszcie, że układane przez niego pieśni były w swoim czasie bardzo popularne. Należy do nich głośna: „pieśń Kurdeszowa“.

Ze spuścizny literackiej po Bohomolcu podajemy kilka jego utworów wierszowanych i wyjątki z kilku komedyj. Na końcu umieszczamy kilka próbek ze „Zabawek poetyckich“, przez uczniów jego pisanych.



I.

POCHWAŁA MICHAŁA[1]).

Niechaj nadstawi ucha ziemia cała,
Zaczynam głosić pochwały Michała,
Którego imię i poszanowanie
Póty trwać będzie, póki nie ustanie.

Ten człowiek dziwny, choć jeszcze nie stary,
Wziąwszy najrzadsze od natury dary,
We wszystkie piękne przymioty opływa,
Oprócz tych tylko, na których mu zbywa.

W żartach on skromny, w uczynkach łaskawy,
Wszystkie ludzkością trącą jego sprawy,
Nigdy nie wyda gniewu na swej twarzy,
Póki cholera żółci mu nie sparzy.

W ręku ma biegłość, w nogach cudną dzielność
W oczach pobożność, a w piersiach rzetelność

[1]) „Rozrywki ucieszne i dowcipne z przydatkiem wielu nowych zabawnych historyek przedrukowane za pozwoleniem starszych“ (pierwsze wydanie bez miejsca druku, drugie 1763 r.). Wiersz zupełnie podobny, ze zmianą jedynie z 11 głoskowego na 13 głoskowy, znajdujemy w broszurze bezimiennej: „Muza dobrej myśli“ (b. m. i r.), w której pomieszczono kilka satyr i wierszy Naruszewicza. Oto jego początek:

Niech nadstawi miłego ucha ziemia cała
Pewnego męża piękna rozszerza się chwała
Którego zacne imię i poszanowanie
Dotąd trwać będzie w ludziach, póki nie ustanie itd.

Kłamstwo z ust jego nigdy nie wypłynie
Chyba pod ten czas, gdy się z prawdą minie.

Drugi skoro się napcha przy obiedzie
Zaraz do swego łóżka drzymiąc jedzie,
Nasz Michał śladem nie idzie tych ludzi:
Wnet spać przestaje, skoro się obudzi.

I stąd niezmierna rośnie jemu chwała,
Że wielkie czyni umartwienia ciała,
Co dzień u niego post niepospolity:
Nie dba o ciało, gdy jest dobrze syty.

Drudzy przy trunkach w dzień i w nocy siedzą,
A z butelkami pełnemi się biedzą,
U niego insze cale obyczaje:
Nie pija wina, gdy mu go nie staje.

Niech przed nim stoją wyborne pasztety,
Kapłon, gęś, indyk i rozliczne wety,
On przecie na swe nic nie weźmie zęby,
Póki swej wdzięcznej nie otworzy gęby.

Przyznać to musi każdy nie obłudny,
Że ten człek w swoich postępkach tak cudny
Nie miałby sobie równego w zalecie,
Gdyby sam jeden tylko był na świecie.

Jeśli się w zdaniach naszych nie mylemy,
Słusznie rokować z takich cnót możemy,
Że ten człek pewnie aż do nieba zajdzie,
Jeśli się w czyśćcu po swej śmierci znajdzie.



II.

SUPLIKA.

Do J. O. Xcia Imci generała ziem podolskich aby pozwolił **wydrukować** swoją komedyę pod tytułem: *Panna na wydaniu*[1]).

Co ludzie rzekną, na to nie uważam;
Nie jest to przeciw memu powołaniu,
Że się dopraszać tej łaski odważam
Byś mi dał twoją *Pannę na wydaniu.*

Chcę, aby poznał ją naród nasz cały,
A widząc, jak jest i mądra i miła;
Tak wielkie onej wyznawał pochwały,
Jakie Warszawa już jej wypłaciła.

Wiem, że nie jesteś słabej płci morderca,
U której grzeczność twa jest w podziwieniu;
Byłby to dowód zawisnego serca,
Tak miłą *pannę* kryć w domowym cieniu.

Niechże na światło publiczne wychodzi,
Uczyń w tem łaskę wszystkich nas żądaniu;
Niech się podobne jej potomstwo rodzi,
Wydaj czem prędzej „pannę na wydaniu".

Do tegoż.

Którzykolwiek twą „pannę na wydaniu" znają,
Wszyscy ją mieć u siebie usilnie żądają

[1]) Wiersz ten wyjęty z pisma peryodycznego „Zabawy przyjemne i pożyteczne" wydawanego przez Albertandiego i Naruszewicza.

Oddaj ją temu, który prosił o wydanie
Tak i wszystkim dogodzisz i cała zostanie.

Na tęż komedyę do przyjaciela.

Wołasz że cud to, że się w Warszawie zjawiła
Panna już na wydaniu, panna grzeczna, miła,
A przecież jeszcze panna! lecz wiedz, że ta dama
Od innego, jak inne, pochodzi Adama.



III.

DO BIZUNA[1].

O! z wieków cudotworny synu byczej skóry,
Złych duchów Exorcysto, poprawco natury,
Stróżu durnej młodości, proszku doskonały
Na upór, muchy w nosie, miłosne zapały,
Pod jakiemkolwiek słyniesz na świecie imieniem,
Czy cię Kozak plecionym nazywa rzemieniem,

[1]) Wiersz wydany bezimiennie, a przedrukowany z egzemplarza drukowanego na jednej kartce w 8-ce, bez w. m. i r. Wiersz ten uchodzi od niedawna za wiersz Naruszewicza, ale ani za życia Naruszewicza, ani w późniejszych wydaniach jego pism nie był umieszczony. Na jednym egzemplarzu ktoś zanotował, że to wiersz Naruszewicza i to jest jedyną podstawą, na której oparli się ks. Szyndler wydając jego przedruk i P. Chmielowski włączając go do „Wyboru poezyj“ Naruszewicza. (1882). I ja nie mam poważniejszych dowodów na to, że to wiersz Bohomolca. Ale za taki ucho-

Czy Lach basem bolesnym, lub swym obyczajem
Dziki z Krymu pohaniec ochrzcił cię nahajem,
Tyś był wszystko przed laty, choć gruby Sarmata
Nie wysyłał po rozum do obcego świata
Swych dzieci, ale przodków chwalebnym nałogiem
Bez wielkich kosztów miewał kańczug Pedagogiem.
Moc twoja jak misterne dłóto pracowicie
Krzesząc wióry i w martwe pieńki wlewa życie;
Ty polor, ty lustr dajesz i wdzięki powabne,
Ty w grzeczną młodzież Bartki zamieniasz niezgrabne;
Rura, niechluj, basałyk, wnet Francuzem został,
Gdy go z kołka makarem Pan Ojciec wychłostał.
Dziś twe szerokowładne znikło panowanie,
Płaczą rzewnie strapione Boćki i Ormianie.
Rzadko kto na twe kupno ściągnie dłoń do grosza.
Jedna przecież została poczciwa Wołosza,
Co płacąc pasterzowi swemu winne długi,
Niesie w hołdzie na klęczkach pobożne kańczugi,
Byłeś po dworach między najdroższemi sprzęty,
Wecując na kobiercach młode wiercipięty.
Aż miło wspomnieć jakto bywało przed laty,
Kiedy usiadł za stołem marszałek wąsaty
Na sądy, w czerwonego żupanie atłasu,
A dobywszy groźnego z pod żołądka basu,
Zgromadzonym mołojcom na gody niewdzięczne,
Wyliczał z kalendarza zasługi miesięczne:

---

dził *wcześniej*, bo we współczesnych zbiorach rękopiśmiennych (Silva rerum) kilkakrotnie go spotkałem z dopiskiem: księdza Bohomolca. Również na egzemplarzu, z którego go przedrukowałem w „Perłach humoru“, był współczesną ręką podany za autora Bohomolec. Jako wiersz Bohomolca wreszcie umieścił go mój dziad (Adam Bartoszewicz) w księdze, do której wpisywał rzadsze utwory wierszowane, a zmarły w r. z. Cezar Biernacki przysłał mi, kiedym wydawał „Perły humoru“, odpis tego wiersza z podaniem Bohomolca za autora. *K. B.*

„Tyś się z słowem grubijańskiem wyrwał nieostrożnie,
Tyś swój i pański chował sprzęt nieochędożnie,
Tobiem mocno zakazał z Panfilem się bratać,
Tobie szachrować, tobie pokryjomu latać,
Tyś plotka, tyś łgarz czysty, a ty natręt zbytny,
Waszci zasmakował bardzo trunek żytny:
Panicz się trochę przekradł, a ten miły szpaczek,
Po co to o północku zalatał do praczek?“
Tak gdy wszystko opowie na te opłakańce,
W tem pleczyści za kmotrów wnidą potrzymańce:
Iwan karet podpora, kwiat między Haydony,
I pajuk Jegomościn Marcin poturczony,
Toż Matyasz masztalerz, stangret opanasy,
Zdolne męże z niedźwiedźmi w silne iść zapasy.
Zamkną się drzwi na rygiel, kloc w pośrodku stanie,
Hałas, tertes, obietnic świętych ponawianie:
A on licząc po ćwierciach bolesne dziesiątki,
Samorodnym indychem wrażał cnót pamiątki.
Oddycha, upomina, nie ustąpi kęsa,
Dopóki leniwego nie narąbie mięsa.
Bito wszędy i młódź też lepsza była bita,
Czego Pijar nie dobił, albo Jezuita,
Dwory poprawowały, a gdy duch zacięty
Nie dał się zgiąć na szkolne i na dworskie pręty,
Żołnierze! wam ostatnia została robota;
W łozim ogniu dać jeszcze próbę tego złota.
Tak przez różne przechodząc pletnie i batogi,
Tracił wiek w pół szalony zwolna swe nałogi.
Aż też pożegnawszy się z namiętności tłumem,
Począł za przewodniczym iść tylo rozumem...



IV.

PIEŚŃ KURDESZOWA[1].

Każ przynieść wina mój Grzegorzu miły!
Bodaj się troski nigdy nam nie śniły.
Niech i Anulka tu zasiędzie z nami:
Kurdesz, Kurdesz, nad Kurdeszami!

Skoro się przytknie ręka do butelki,
Znika natychmiast smutek serca wszelki.
Wołajmyż tedy dzwoniąc kieliszkami:
Kurdesz, Kurdesz, nad Kurdeszami!

Nie złe to wino, do ciebie mój Grzelu!
Cieszmy się póki możem przyjacielu,
Niech stąd ustąpi nudna myśl z troskami,
Kurdesz, Kurdesz, nad Kurdeszami!

Patrzcie! jak dzielny skutek tego wina,
Już się me serce weselić poczyna.
Pod stół kieliszki, pijmy szklenicami!
Kurdesz, Kurdesz, nad Kurdeszami!

I ty Anulko, połowico Grzela,
Bądź uczestniczką naszego wesela:
Nie folguj sobie, chciej wypić z nami,
Kurdesz, Kurdesz, nad Kurdeszami!

---

[1]) Pieśń Kurdeszową napisał Bohomolec u Grzegorza Łyszkiewicza, kupca warszawskiego, który miał wyborną piwnicę win węgierskich (Wójcicki). Wspomniany w niej Maciuś był synem Łyszkiewicza, głośnym później bankierem warszawskim.

Już po butelce, niech tu stanie flasza,
Wiwat! to cała kompanija nasza!
Wiwat z Maciusiem i przyjaciołami!
Kurdesz, Kurdesz, nad Kurdeszami!

Maciuś jest partacz, pić nie lubi wina,
Myśli, że jemu złotem jest dziewczyna,
Dajmyż mu pokój, pijmy sobie sami,
Kurdesz, Kurdesz, nad Kurdeszami!

Odnówmy przodków ślady wiekopomne,
Precz ztąd szklenice, naczynia ułomne,
Po staroświecku pijmy pucharami
Kurdesz, Kurdesz, nad Kurdeszami!

Już też bo Grzelu przewyższasz nas wiekiem,
A wiesz że wino dla starych jest mlekiem,
Łyknij! a będziesz śpiewał z młodzikami,
Kurdesz, Kurdesz, nad Kurdeszami!



V.

Z KOMEDYI:

„FIGLACKI, POLITYK TERAŹNIEJSZEJ MODY“ [1].

AKT PIERWSZY.

SCENA I.

Figlacki. — Pomocki.

Pomocki. Podobno mam honor witać Imć Pana Figlackiego.

Figlacki. Tak jest: Figlackiego.

Pomocki. Wszak to W. M. Pan rok temu dwóch kupców odrwił.

Figlacki. Odrwił.

Pomocki. Potem W. M. Pana schwytano?

Figlacki. Schwytano.

Pomocki. I do kozy zaprowadzono?

Figlacki. Zaprowadzono.

Pomocki. A tychże pieniędzy, które W. M. Pan wydrwił, nie odebrano?

Figlacki. Nie odebrano.

Pomocki. Jakimże to sposobem?

Figlacki. Sposobem.

Pomocki. Długoż W. M. Pan w kozie siedział?

Figlacki. Ja siedział?

Pomocki. Tak jest.

---

[1]) Tytuł ten noszą dwie komedye Bohomolca. Podajemy wyjątek z drugiej, która na początku wspomina o przygodach Figlackiego, będących treścią pierwszej komedyi.

Figlacki. Przepraszam W. M. Pana: nie było tam na czem siedzieć.

Pomocki. Mniejsza, że W. M. Pan nie siedział, dość tego, że W. M. Pan był w kozie.

Figlacki. Byłem.

Pomocki. I W. M. Pan że się nie wstydzisz przyznawać, żeś na takiem był miejscu?

Figlacki. Co za przyczyna wstydu? wiesz W. M. Pan, że *vir locum, non locus virum honestat,* to jest, że nie miejsce człowiekowi, lecz człowiek miejscu dodaje ozdoby. I ja też chcąc temu miejscu honor uczynić, pójść do kozy raczyłem.

Pomocki. Cóż W. M. Pana ztamtąd ratowało?

Figlacki. Co ratowało?: polityka teraźniejszej mody.

Pomocki. Nieszczęśliwy jestem, że przeszłego roku zacząwszy brać od W. M. Pana lekcye tej tak pożytecznej chudemu pacholkowi nauki, nie mogłem dla owej nieszczęsnej z kupcami sprawy, dłużej w niej ćwiczyć się. Zmiłuj się dobrodzieju, nie chciej mi zajrzeć tego talentu, któryć natura dała.

Figlacki. Mci Panie! Ja mych talentów W. M. Panu bez zazdrości udzielić gotówem. Ale dwie rzeczy musiałbym sobie wymówić!

Pomocki. Choć i dziesięć, gotówem.

Figlacki. Ta jest najpierwsza. żebyś W. M. Pan nie miał skrupułów, bo te bardzo szpecą politykę teraźniejszej mody. Druga, żebyś mi W. M. Pan pomagając wykonania mych zamysłów, dał dowód swojej sposobności do tego stanu.

Pomocki. Cokolwiek mi W. M. Pan rozkażesz, chętnie uczynię.

Figlacki. Będzie to najlepszą dla W. M. Pana lekcyą, kiedy się przypatrując mym dziełom i onych uczestnikiem będąc, zechcesz z przykładu mego profitować.

Pomocki. Tego najbardziej pragnę.

Figlacki. I w tym W. M. Pana ostrzegam, żebyś mi śmierci, sądu i piekła nigdy nie wspominał: gdyż jako przy-

kra rzecz jest uczciwemu człowiekowi o tych rzeczach słuchać, tak nieprzystojna onemi głowę drugim nabijać.

Pomocki. Doznasz W. M. Pan i w tem mojej rzetelności.

Figlacki. Co drudzy nabożnisiowie mówią, lub czynią, na to W. M. Pan nie uważaj. Mnie W. M. Pan słuchaj. Ja będę W. M. Panu kaznodzieją, ja duchownym, ja nauczycielem! od drugich zaś, którzy zwykli wprowadzać mowy z zakrystyi wzięte, jak od węża uciekam.

Pomocki. Wszystkie te przestrogi W. M. Pana doskonale wykonam. Ale niech mi się godzi spytać, gdzie się też W. M. Pan po przeszłorocznej z kupcami sprawie dotąd obracał.

Figlacki. O, wiele o tem mówić!

Pomocki. Przynajmniej krótko chciej W. M. Pan nadmienić!

Figlacki. Byłem w cudzych krajach.

Pomocki. Zaś?

Figlacki. Nie inaczej.

Pomocki. Cóż W. M. Pan tam robił?

Figlacki. Służyłem pod jazdą na galarach francuskich.

Pomocki. To W. M. Pan musiałeś się i po francusku nauczyć?

Figlacki. *Oui, sans doute!* I to mi wiele pomaga! Wiesz W. M. Pan, że u nas teraz kto po francusku nie umie, choćby był najmędrszy, za prostaka bywa sądzony. Kto zaś tym językiem przebąknie, wraz musi być i mądrym i grzecznym, choćby był prostakiem.

Pomocki. Wiele W. M. Pan dokazał, jeśliś się tego języka nauczył, z którego teraz najwięcej ludzi profituje.

Figlacki. Nie inaczej. Oto i teraz mnie ten języ[illegible]-nił guwernerem u syna owego sławnego bogacza Im[illegible] a Łakomskiego.

Pomocki. Co? W. M. Pan zaś guwernerem?

Figlacki. Abo co?

Pomocki. Nic. Czegóż W. M. Pan go uczysz?

Figlacki. Wszystkiego.

Pomocki. A uczeń, pojętny przecie?

Figlacki. Jak sadło. Już chłop wielki jak drąg, a czterech mu zmysłów nie dostaje. Ojciec przecie niezmiernie jego kocha i rozumie, że kawalera doskonalszego nad jego syna nigdzie nie znajdzie. W jednej rzeczy dobrzem go przecie wyuczył.

Pomocki. W czemże przecie?

Figlacki. W karty tnie wyśmienicie. Teraz w niebytności ojca przegrał suknie, pistolety, karabelę i zaciągnął długu koło sta czerwonych złotych.

Pomocki. A któż to wygrał?

Figlacki. Kto? Pan Figlacki. Ale obiecałem na wypłacenie tego długu wydusić u ojca jego ze sto czerwonych złotych, żeby na przyszły czas kredytu u wszystkich przyjaciół nie stracił. Ale oto ci mój Pan uczeń idzie. Ustąp W. M. Pan na czas.

SCENA II.

Jan. — Figlacki.

Jan. Zginęliśmy Mci Panie guwernerze!

Figlacki. *Courage Monsieur, courage!*

Jan. Wszak to mój pan ojciec przyjechał.

Figlacki. Tego nam i trzeba.

Jan. Ale już słyszę wie o wszystkiem.

Figlacki. O czem?

Jan. Żem się w karty ograł.

…glacki. *O centum diabolorum! cela n'est pas bon!*

…n. Sam nie wiem, co mam robić! słyszę ma mię o… …yscypliną.

…lacki. Nie bój się W. M. Pan: zabiegę ja temu. T… … M. Pan nie wydaj się z tem przed Imcią ojcem

swoim, że ze mną w karty grałeś, bo jeśli to powiesz, to ja nie potrafię W. M. Pana od kary zasłonić. Ale jeśli utaisz, że to ja W. M. Pana ograłem, upewniam, że karany nie będziesz.

Jan. Zmiłuj się dobrodzieju...

Figlacki. Zaraz... pomyślę.

Jan. Ach cóż mam robić?

Figlacki. Ja wiem co robić! słuchaj W. M. Pan. Na pierwszem przywitaniu się z Jego Mcią trzeba się stawić wesoło, śmiało i z manierą dobrą. Tak W. M. Pan stój... głowę wyżej... nie tak bardzo... twarz wesoła. .

Jan. Czy tak?

Figlacki. Nie tak... śmiało, żeby żadnego znaku bojaźni nie pokazać... dobrze. Imaginujże W. M. Pan sobie, że ja jestem ojciec W. M. Pana, którym teraz z drogi przyjechał. A skoro W. M. Pana zacznę upominać, W. M. Pan na to nic nie uważając mów śmiało tę oracyą, której nauczyłem W. M. Pana na przywitanie ojca. Pamiętajże W. M. Pan, że ja teraz ojca W. M. Pana udaję.

Jan. Pamiętam.

Figlacki. (wziąwszy laskę, kaszla i starego Łakomskiego udając mówi:) I także hultaju, złoczyńco, synu niegodny, wyrodku, ważysz się po takiej swawoli stawić przed oczyma ojca. (Jan z bojaźni drży). Otóż pożytek prac moich i miłości ojcowskiej. (Jan milczy z bojaźni) Mówże mi, co ty na to? (Jan milczy, Figlacki głos i postawę starego odmieniwszy mówi po swojemu:) Cóż W. M. Pan milczysz?

Jan. Strach mię zdejmuje.

Figlacki. I takiż to W. M. Pan tchórz?

Jan. Ach podobno pan ojciec idzie! nie wytrzymam (ucieka).

Figlacki. Poczekaj, poczekaj. Owóż gaszek marcowy Jako widzę trzeba mi tu będzie samemu rzecz całą utrzyma

SCENA III.

Łakomski. — Figlacki.

Łakomski. Ach, czy kto słyszał taką bezbożność!

Figlacki. Już zaczyna starzec klapać!

Łakomski. Ach synu marnotrawny!

Figlacki. Muszę go przywitać.

Łakomski. I tegoż się spodziewałem?

Figlacki. Upadam do stóp pańskich.

Łakomski. Kłaniam panie guwerner. Taka to pociecha z mego Jasia?

Figlacki. Cóż to Mci dobrodzieju?

Łakomski. Alboś W. M. Pan nie słyszał, co Jaś porobił.

Figlacki. Mówiono mi o jakiejści tam bagateli...

Łakomski. Bagateli? Bagatela to ograć się w karty? Taki to W. M. Pana dozór?

Figlacki. A ja temu winienem? Teraz tylko o temem się dowiedział!

Łakomski. Teraz się dowiedział? a to dobrze nie wiedzieć, co uczeń robi?

Figlacki. A cóż ja miałem robić? Albo mi raz W. M. Pan mówił, żebym się mu nie naprzykrzał, zawsze go na oku trzymając. Albo nie pozwolił W. M Pan synowi samopas gdzie chce bezemnie chodzić?

Łakomski. Prawda: jam się tego nie spodziewał. Ach. bezbożny synu!

Figlacki. I W. M. Pan się o taką fraszkę frasujesz?

Łakomski. O fraszkę zaś?

Figlacki. Zapewne. Albo to nowina młodym?

Łakomski. Ale gdzie rozum jego?

Figlacki. W. M. Pan chcesz, żeby młody miał taki rozum jak stary? Wspomnij W. M. Pan na swoją młodość. Jeszcze pamiętają ludzie, jakeś i sam w karteczki zacinał.

Łakomski. Prawda, ale ja wygrywałem.

Figlacki. Jeszcze i syn W. M. Pana może to odegrać, co przegrał, jeśli W. M. Pan dasz na to pieniędzy.

Łakomski. Co? pieniędzy? Ja pieniędzy? ani szeląga. Zaraz go do szkół odsyłam.

Figlacki. Do szkół zaś?

Łakomski. Tak jest.

Figlacki. W. M. Pan?

Łakomski. Tak jest.

Figlacki. Swego syna?

Łakomski. Tak jest?

Figlacki. Imci Pana Jana?

Łakomski. Tak jest.

Figlacki. Obaczym.

Łakomski. Jak to obaczym.

Figlacki. W. M. Pan go do szkół nie poślesz.

Łakomski. Nie poszlę?

Figlacki. Nie.

Łakomski. Śmieszny widzę jesteś!

Figlacki. Mówię W. M. Panu, że nie poślesz.

Łakomski. A kto mi przeszkodzi?

Figlacki. Przeszkodzi.

Łakomski. Kto przeszkodzi?

Figlacki. Przeszkodzi pewny człek godny i zacny.

Łakomski. Któż to ten godny i zacny?

Figlacki. Sam W. M. Pan dobrodziej.

Łakomski. Ja? nie prawda!

Figlacki. Zapewne. I będziesz W. M. Pan miał tylo serca, abyś mógł to przedziwne dziecię od swego boku oddalić?

Łakomski. Będę miał.

Figlacki. Jabym omdlewał takiego syna od siebie oddalając.

Łakomski. A ja nie będę omdlewał.

Figlacki. Ej: W. M. Pan żartujesz.

Łakomski. Nie żartuję.

Figlacki. A miłość ojcowska co powie?

Łakomski. Nic nie powie.

Figlacki. Czy ja nie znam jak W. M. Pan jesteś dobry?

Łakomski. Nieprawda, nie jestem dobry; ja kiedy chcę, to i zły jestem.

Figlacki. Ha! Posyłajże W. M. Pan do szkół, jeśli go chcesz zgubić.

Łakomski. Nie zgubię.

Figlacki. Wszak W. M. Pan wiesz, że teraz szkoły poczynają z mody wychodzić! Do prywatnej domowej edukacyi wszyscy się teraz rzucają.

Łakomski. Niech się rzucają, ja się nie rzucę.

Figlacki. Ale w szkołach przez lat dziesięć tego się nie nauczy, czego się w domu mając guwernera przez kilka miesięcy nauczyć może.

Łakomski. Nie prawda. A owych czasów kiedy Polska była mądra, gdzie się uczyli jeśli nie w szkołach?

Figlacki. Na to nie trzeba uważać, co było. Dość tego, że teraz już z mody wyszły szkoły dla ludzi uczciwszych.

Łakomski. Tak jest. Już teraz z mody wyszło dla ludzi uczciwych być mądrymi.

Figlacki. Jakże? I W. M. Pan dopuścisz, żeby się syn W. M. Pana pospolitował w szkołach z drugimi za siebie podlejszemi?

Łakomski. Dopuszczali tego dawni panowie polscy i nie wstydzili się tego, czego się i teraz wstydzić nie powinni...

Figlacki. Ale proszę... Jakże to W. M. Pan na cudze nieznajome ręce oddasz ten drogi skarb domu swojego i od iebie oddalisz? Wszak ci to ostatnia iskierka i jedyna...

Łakomski. Ach nie wspominaj tego! serce mi rozrzewniasz.

Figlacki. I dozwolisz W. M. Pan, żeby to delikatne paiątko na sromotnym pieńku wyciągniono i kańczugiem krutnie...

Łakomski. Ale... Ale ja chcę, żeby on był mądry.

Figlacki. Toć to jest. Dla tego trzeba go prywatnie edukować. W. M. Pan nie wiesz, jak wiele on teraz w niebytności W. M. Pana profitował. Po niemiecku, po francusku, jak rzepę gryzie, w historyi zaś i geografii równego sobie nie ma.

Łakomski. Mówisz prawdę?

Figlacki. Jakem poczciwy. Sam W. M. Pan doświadczysz.

Łakomski. Pójdziem czemprędzej do niego: albo nie. Niechaj zaczeka. Ja tymczasem nagotuję się jego połajać. Bo jednakże nie można tego puścić na sucho. Ja nie lubię pieścić dzieci.

Figlacki. Dobrze W. M. Pan czynisz. Pójdę ja tymczasem do niego.

AKT DRUGI.

SCENA I.

Jan. — Figlacki.

Figlacki. Widzisz W. M. Pan jak się staram o dobro W. M. Pana. Jegomość z razu tak sobie ułożył, że albo zabić, albo przynajmniej okaleczyć miał W. M. Pana.

Jan. Póki życia mego stanie, będę wdzięczen za to W. M. Panu.

Figlacki. Jakem zaczął chwalić W. M. Pana przed ojcem, jakem począł przekładać biegłość jego w języku francuskim, tak starzec mało się nie rozsypał z radości. (Syn z radości skacze). Trzeba żebyś W. M. Pan tę figurę utrzymał, coraz na plac wyjeżdżając z temi słowy francuskiemi, którycheś si na pamięć nauczył. Choćby się te słowa z sobą nie kleiły na to nie trzeba uważać. Wiesz W. M. Pan, że ojciec żadnego nie umie języka, prócz polskiego.

Jan. Już będę bezprzestannie gadał po francusku to, co umiem, bylebyś W. M. Pan na wypłacenie mego długu na karty zaciągniętego postarał się o pieniądze.

Figlacki. Będzie to wszystko.

Jan. Ale tylko żeby mię Jegomość rózgą nie ociął.

Figlacki. Nie otnie. Jeśli W. M. Pan tak postąpisz, jakem uczył. Pamiętaj W. M. Pan, żebyś zaraz za pierwszem obaczeniem się z Jegomością, zaraz zaczynał śmiało tę oracyą, którąm dał na przywitanie. Niech on co chce gada, niech przerywa, W. M. Pan na to nic nie uważając jak możesz najlepszą żywością mów swoje.

Jan. Co w tem to nie zawiodę.

Figlacki. Ale, ale. Będą dziś u nas goście; między któremi mają się znajdować i damy. Muszę W. M. Pana nauczyć jak się masz z niemi witać i przestawać. I to jest pożytek prywatnej przy dobrym guwernerze edukacyi! w szkołach zaś publicznych nietylko tego nie uczą, ale kiedy postrzegą takową konwersacyą, zaraz każą konwersować z kańczugiem. Słuchajże W. M. Pan: oto tak potrzeba.... ale bieda, że tu damy nie można wprowadzić, żebym mógł pokazać W. M. Panu, jak się z niemi masz witać. Ale mniejsza o to, imaginuj W. M. Pan sobie, że ja jestem dama: idź tedy W. M. Pan ztamtąd do mnie i pokłoń się raźno! (Jan kłania się niezgrabnie) nie tak... (sam się Figlacki kłania). Tak, tak. Mówże W. M. Pan ten komplement, któregom nauczył W. M. Pana.

Jan. Pomyślna to dla mnie awantura, że konwojowany od fortuny znajduję plesir widzenia persony, tak wielkiemi cnotami regalizowany, oraz sposobność do expressyi tych kilku słów. *Comment vous portez vous?*

Figlacki. Dobrze, tylko trzebaby z lepszą manierą i z większą...

Jan. Ach Jegomość podobno idzie...

Figlacki. Stawże się W. M. Pan śmiało i zaraz zaczynaj swoje przywitanie.

SCENA II.

Łakomski. — Jan. — Figlacki.

Łakomski. (nie widząc Jana i Figlackiego mówi sam do siebie). Muszę go skarać! niech co chce serce ojcowskie mówi! ale się przelęknie dziecko kochane... może zachorować... prawda... Jednakże trzeba napomnieć. Męstwo moje gdzie jesteś? przybądź teraz na pomoc sercu ojcowskiemu.

Figlacki. (do syna mówi po cichu). Słyszysz W. M. Pan? będzie dobrze.

Łakomski. O moje miłe dziecię, nie wiesz jak cię kocham! ale ktoby mógł nie kochać ciebie? chybaby kamienne miał kto serce! owa raźność... owa grzeczność. Ach pójdę go szukać. (Postrzegłszy syna mówi:) A tak to synu marnotrawny?

Figlacki. Upraszamy W. M. Pana Dobrodzieja o audyencyą! Niech Imć Pan Jan przywita W. M. Pana i pokaże co umie.

Łakomski. Nie chcę, dam ja jemu.

Jan. (kłania się i zaczyna mówić oracyą, nie uważając na to, że mu ojciec przerywa i przeszkadza). Wybiegłszy śpiesznym galopem na Olimpiczne dziardyny *trabeata sidera...*

Łakomski. Nie chcę, nie słucham.

Jan. ...śliczne choć nieliczne wydawały rezony. *Phosphore redde diem.*

Łakomski. W karty grać kostero!

Jan. ...alić stanąwszy *in horoscopo pulvinarium caper in amphora* niekapryzującym odezwał się tonem: *sic vos non vobis fertis aratra boves.*

Łakomski. (mówi do ludzi:) A on widzę coś nieźle i... Posłucham.

Jan. ...I rozwinąwszy niebotyczne, bo zodyatyczne s... vellus złotą influencyą świat awantażował. *Et ratio est...*

tak napisał *non longus Longinus: parve nec invideo sine me liber ibis in urbem...*

Łakomski. (do ludzi mówi:) Co to za miłe dziecię!

Jan. ...ibis in urbem do wozowni serca mego, miłościwy ojcze, skierowawszy kordyalne kółka karocy respektu twego i po olimpicznych wojażowawszy grandecach zasiądziesz krzesłem propensyi mojej regalizowany, a bagaże ojczystych klejnotów złożywszy pod daszkiem synowskiego afektu *arma virumque canes. Canes nunquam canescens* przez saturnowe wieki *in auge meritorum.* Czego synowską życząc addikcyą impet mego przywitania tą kotwicą utrzymuję: *rumpitur invidiâ rumpantur Ilia Codro.*

Łakomski. Ach, podporo starości mojej! serce mi się od radości z tych piersi wyrywa, kiedy widzę w tak krótkim czasie, taki twój postępek w naukach. Już się nie gniewam. Daruję. Zdarzyło ci się pobłądzić, ludzka to rzecz jest, a najbardziej młodym przyzwoita. A po francusku słyszę dobrze już umiesz?

Jan. Oui, apres diner Monsieur. Je vous souhait la bonne nuit.

Łakomski. Ach Bóg ci zapłać Mci Panie guwerner za tak piękną edukacyę! Ja nie miałem tego szczęścia i tyle jak syn mój nie umiem.

Figlacki. Albo to tak wiele umie? Ja to powiadam Mci Dobrodzieju, że równego dowcipu Europa nie ma, jako u syna W. M. Pana. Pod poczciwością mówię, że za kwartał jeden drugi będzie Imć Pan Jan umiał dziewięćdziesiąt dziewięć ęzyków.

Łakomski. (całując syna mówi:) Ach pociecho moja

€ a.

'an. Voulez vous dormir? oui Monsieur, sans doute. Bon-

o Je voudrois manger vous menez Monsieur.

ıkomski. Chodźże ze mną Jasiu, niech się z tobą po

l ⁿ niewidzeniu nacieszę.

Jan. Nòtre Pere, qui étes aux Cieux: vôtre nom soit sanctifiė, vôtre regne nous advienne...

Łakomski. O jakże gładko mówi po francusku. Cale dobry ma akcent. Jak się zda W. M. Panu Mci Panie guwerner?

Figlacki. Akcent? Rodowity Francuz lepiej mówić nie potrafi, jak Jegomość.

Łakomski. I mnie tak się zda. Będę obligowany W. M. Panu za jego fatygę. Idźmy Jasiu (odchodzą).



VI.

Z KOMEDYI: „PIJACY".

AKT PIERWSZY.

SCENA VI.

Sorbecki. — Rostropski. — Pijakiewicz. — Wiernicki.

Pijakiewicz. Dzień dobry Mci Panowie. Oj, oj, oj (stęka).

Rostropski. Cóż to? W. Pan chorujesz?

Pijakiewicz. Głowa mię okrutnie boli.

Rostropski. Jest to pożytek wczorajszej ochoty. Wszakem ostrzegał, żebyś W. M. Pan nie pił.

Pijakiewicz. Nie pił, nie pił! Jak to nie pił, mając gości u siebie? Oj, oj.

Sorbecki. Mnie się zda, że żaden z gości nie może tego wyciągać, co jest z uszczerbkiem zdrowia W. Pana dobrodzieja.

Pijakiewicz. Nie jestem grubijaninem, zwykłem zawsze gości dobrze przyjmować u siebie.

Sorbecki. Alboż na tem zawisło dobre gościa przyjęcie, ażeby się z nim upić? Czyż nie można innych dla niego znaleść rozrywek, któreby go uczciwie bawiły i nie czyniły tych nieszczęśliwych skutków, które pijaństwo przynosi.

Pijakiewicz. Mospanie! Jest dawny staropolski zwyczaj: chcąc dobrze gościa przyjąć, trzeba się z nim upić.

Rostropski. Jest to zwyczaj grubijański i rozumowi przeciwny, który nie czyni nam honoru.

Pijakiewicz. Oj głowa! Oj! oj! mało mi nie pęknie.

Sorbecki. Każ W. Pan sobie dać herbaty.

Pijakiewicz. Herbaty? Ja wody nie pijam. I tak mi źle, a byłoby jeszcze gorzej. Oj źle! oj! Ale kontent jestem z tego, żem tamtych Ich Mciów tak spoił, iż ich bez pamięci zaniesiono do gościnnej izby. Będą i oni stękali, tak jako i ja.

Rostropski. I W. M. Panże się z tego cieszysz? wszakci to przyjaciele W. M. Pana.

Pijakiewicz. Prawda: kocham ich, poczciwi ludzie.

Rostropski. I jestże to rzecz chwalebna, przyjacielska, do tego przyprowadzić, żeby oni chorowali?

Pijakiewicz. Wszakże i ja równo z nimi piłem i równo dla kompanii choruję. Gdybym ja sobie folgował, to wtenczas nie byłaby polityka... Oj głowa! ledwie żyję.

Rostropski. Lepiej byłoby, gdybyś W. M. Pan i im i sobie folgował.

Pijakiewicz. Ale bo W. M. Pan, że sam nie pijasz, to i drugim nie radzisz, a u nas bez tego żyć nie można. Chcę naprzykład przyjaźń z kim zabrać, trzeba się upić, chcę sprawę jaką wykierować, trzeba się upić. Inaczej, zginąłby człowiek na tym świecie.

Rostropski. Na to W. M. Panu powszechnie odpowia-

dam, że i najlepszej rzeczy nie trzeba szukać przez rzecz niegodziwą.

Pijakiewicz. Ach źle mnie! głowy nie czuję! oj! oj! Otóż i goście.

SCENA VII.

Iwroński (z plastrem pod okiem). — *Łykaczewski* (z głową zawiązaną). — *Ebryacki* (z plastrem na czole). — *Lusztykiewicz* (z ręką zawiniętą). — *Pijakiewicz.* — *Sorbecki.* — *Wiernicki.*

Pijakiewicz (widząc ich z plastrami śmieje się). Cha, cha, cha! Oj głowa! cha, cha. Patrz W. M. Pan!

Łykaczewski. W. M. Panu śmiech, a nam źle.

Pijakiewicz. Cha, cha, cha! oj!

Ebryacki. Strasznie mię głowa boli. Już więcej nigdy pić nie będę.

Iwroński. Ja ledwo żyję. Niech kaci wezmą to pijaństwo. Ślub uczyniłem już się niem nie bawić.

Lusztykiewicz. I ja ślubuję, że więcej nigdy pić nie będę, choćby mi zginąć przyszło.

Pijakiewicz. Cha, cha, cha, kontent jestem, że nie sam jeden choruję.

Łykaczewski. Ktokolwiek mię odtąd będzie do picia przymuszał, będę go miał za nieprzyjaciela.

Pijakiewicz. Nie wiem jak W. M. Panowie: ale co ja cale już pić nie mogę. Upewniam, że odtąd żadnego trunku gorącego ani skosztuję. Dziś na miejscu mojem proszę za gospodarza Imć Pana Rostropskiego.

Rostropski. Proszę mię uwolnić od tego. Wiesz W. M. Pan, że ja nie pijam.

Ebryacki. Ja nie pozwalam, wolno się gniewać.

Pijakiewicz. To nie może być, żebyście W. M. Pa mieli być na sucho w moim domu. Mci Panie Ebr W. M. Pana proszę za gospodarza.

Ebryacki. Kogo? mnie? Przepraszam. Żebyś mię W. M. Pan zabił, to już pić więcej nigdy nie będę. Niech Imć Pan Łykaczewski...

Łykaczewski. Wolno mię będzie nazwać ostatnim, jeśli odtąd choć kieliszek jakiego trunku wypiję. Słaby jestem okrutnie.

Pijakiewicz. Oj głowa, oj!

Rostropski. Napijcie się W. M. Panowie herbaty.

Łykaczewski. Ja jej nigdy nie pijam.

Lusztykiewicz. I ja cierpieć jej nie mogę.

Pijakiewicz. To wódeczki po razu napijmy się.

Łykaczewski. Na to zgoda, bo mam wielkie pragnienie.

Ebryacki. I ja pomogę kompanii, bom słaby.

Iwroński. Co ja, to nie będę pił.

Ebryacki. Można mówić, żeśmy sobie łepsko wczora podpili.

Pijakiewicz. Cha, cha, cha. Bachusewicz hej! daj sam wódki.

Lusztykiewicz. Ja nie pamiętam, żebym był kiedy pijany jak wczora!

Pijakiewicz. Cha, cha, cha! Oj głowa! śmiać się nawet nie mogę.

Iwroński. U Imci Dobrodzieja zawsze tak. Darmo to mówić. Nigdzie tak gości nie przyjmują jak tu. Jeszcze ztąd żaden trzeźwy nie wyjechał.

Pijakiewicz. Cha, cha, cha! Oj.

Sorbecki (do Rostropskiego). Umknę ja ztąd, żeby mnie nie przymuszano do picia wódki (odchodzi).

SCENA VIII.

...wicz. — Iwroński. — Lusztykiewicz. — Ebryacki. — Bachusewicz. — Rostropski.

...husewicz. Otóż i wódka Mospanie.

Pijakiewicz. Nalej. Podobno i ja się napiję.

Łykaczewski. Życzę. Będziesz W. M. Pan zdrowszy.

Pijakiewicz. Do W. M. Pana.

Łykaczewski. Czekam z miłej ręki W. M. Pana.

Pijakiewicz. Trzebaż to pić usiadszy, żeby wódka do głowy nie poszła (siada i pije). Patrz W. M. Pan, jak gładko wypiłem.

Łykaczewski. Upewniam, że i ja nie zawiodę.

Pijakiewicz. Nalej. Proszę W. M. Pana.

Łykaczewski. Przyjmuję. Do W. M. Pana Mci Panie Ebryacki. To i ja usiędę za pozwoleniem W. M. Pana.

Pijakiewicz. I owszem. Siedząc zdrowiej pić wódkę, bo w nogi idzie nie do głowy.

Łykaczewski (wypiwszy pociąga się). Odżyłem! ach zdrowo, zdrowo! Nalej proszę Mci Panie Ebryacki.

Ebryacki. Oto to to nasza matuchna! Mci Panie Lusztykiewicz do W. M. Pana.

Lusztykiewicz. Usiądź W. M. Pan.

Ebryacki. Ja stojąc będę pił, żeby mi poszła do głowy i wypędziła z niej ból, który mię trapi (wypiwszy). Główna wódka! Nalej. Oddaję W. M. Panu

Lusztykiewicz. A ja do kogo mam pić? Jegomość Pan Iwroński nie chce.

Iwroński. Ha! wypiję i ja dla kompanii.

Lusztykiewicz (siada). Więc do W. M. Pana! (pije) ale też przedziwna wódka! Proszę.

Iwroński. Mci Panie Rostropski do W. M. Pana.

Rostropski. Wiesz W. M. Pan, że nie pijam.

Pijakiewicz. Napij się i W. M. Pan.

Ebryacki. Musisz W. M. Pan dla kompanii.

Rostropski. Przepraszam.

Łykaczewski. Za cóż my tak nieszczęśliwi?

Rostropski. Cóż to za nieszczęście dla W. M. Panów, że ja nie piję!

Pijakiewicz. Dajmy pokój Jegomości. Jam świadek, że nie pija. Bachusewicz, daj pierników na zakąskę.

Bachusewicz. Oto są Mospanie.

Pijakiewicz. Proszę Mci Panowie (zakęsują). Ale co W. M. Pan masz na głowie Mci Panie Łykaczewski.

Łykaczewski. Musiałem się gdzie wczora uderzyć, sam nie pamiętam.

Pijakiewicz. Cha, cha, cha.

Łykaczewski. Ale i Imć Pan Iwroński ma piękne pod oczyma znaki, cha, cha, cha.

Iwroński. Prawda: ale i ja nie pamiętam cale skąd się to wzięło (śmieją się wszyscy).

Ebryacki. Cha, cha, cha! I mnie się dostało. Nie wiem jakim sposobem.

Rostropski. Są to skutki zbytniego napoju.

Ebryacki. Prawda. Ale też już więcej nigdy się nie upiję.

Łykaczewski. I ja upewniam.

Lusztykiewicz. Mnie żaden do tego nie namówi. Ale ta wódka prawdziwie jest wyśmienita. Już jestem trzeźwiejszy.

Ebryacki. I mnie siły powracają.

Pijakiewicz. Ej Mci Panowie, napijmy się raz jeszcze.

Iwroński. Dość już tego.

Łykaczewski. To się i napijmy. *Bis repetita placent.*

Pijakiewicz. Toś mi grzeczny. Daj wódki.

Iwroński. Kiedy tak, to i ja się dam namówić.

Ebryacki. I ja kompanii nie odstąpię. (piją znowu).

SCENA IX.

'iż sami, — Pijakiewiczowa. — Łykaczewska. — Ebryacka. — Magdalena.

Pijakiewiczowa. I my się do kompanii spieszmy. Cóż to? Cha, cha, cha. Zkąd te plastry?

Łykaczewska. Cha, cha, cha! Jak pięknie Ichmć wyglądają po wczorajszym, cha, cha.

Lusztykiewicz. Są to sztuki batalji wczorajszej z węgrzynem.

Ebryacka. I mój ma piękne znaki! Wszakem mówiła, że pijaństwo nigdy do dobrego nie przyprowadzi.

Ebryacki. Dla kompanii wszystko trzeba wytrzymać.

Pijakiewiczowa. Ja nie wiem: jak to W. M. Panowie pić możecie? co z tego za profit?

Pijakiewicz. Jak pić możemy? zaraz pokażę. Bachusewicz, daj jeszcze wódki.

Iwroński. Nie ma zgody. Dość już tego.

Pijakiewicz. Wszak to *trina medicina.*

Pijakiewiczowa. Nie pozwalam. Będziecie znowu chorowali (odbiera flasze).

Ebryacka. Pojąć nie mogę, jak to ludzie pić mogą wódkę. Ja jej cierpieć nie mogę.

Łykaczewska. Ja nie mogę znieść nawet zapachu jej.

Pijakiewiczowa. Mnie mdłości biorą, kiedy ją poczuję.

Pijakiewicz. A mnie zdrowo i wesoło, kiedy jej chłysnę. Daj W. M. Pani flaszę.

Pijakiewiczowa. Nie dam mówię, już W. M. Panowie dwa razy piliście, dość tego.

Pijakiewicz. Kiedy nam tę flaszę odebrano, znajdziemy drugą. Proszę z sobą Mci Panowie. Mam ja jeszcze lepszą wódkę.

Łykaczewski. Zgoda. Idźmy.

Ebryacki. Służemy W. M. Panu.

Pijakiewiczowa. Ale pamiętajcie W. M. Panowie na to, że zdrowie dobrowolnie psujecie. Mci Panie Rostropski przynajmniej W. M. Pan nie odstępuj Ich Mościów, bo oni i dziesięć razy będą pili.

Rostropski. Właśnie mnie w tem posłuchają.

Pijakiewiczowa. Jednakże W. M. Pan możesz odradza Idź W. M. Pan za nimi.

SCENA X.

Pijakiewiczowa. — Łykaczewska. — Ebryacka. — Magdalena. — Prostakiewiczowa.

Pijakiewiczowa. Dobrze że poszedł. Umyślniem go ztąd wyprawiła. Napijmy się też i my wódeczki.

Ebryacka. Ale żeby tu nas nie postrzeżono.

Pijakiewiczowa. Magdaleno, pilnuj tam, żeby tu kto nie wszedł (nalewa) do W. M. Pani.

Ebryacka. Czekam z ręki W. M. Pani (odbiera) do W. M. Pani Mcia Pani Łykaczewska (pije). Ależ to wyśmienita wódka! jeszcze lepsza od tej, którąśmy dopiero pili w apteczce. Proszę.

Łykaczewska (pije). Prawdziwie wyśmienita!

Pijakiewiczowa. A to mego pędzenia.

Ebryacka. Główna. Jeszcze za gdańską mocniejsza.

Pijakiewiczowa. Zakąśmy pieprzem, żeby nie poznano, żeśmy wódkę piły. (zakęsują).

Magdalena. Ktoś tam chodzi: żeby tu czasem nie wszedł.

Pijakiewiczowa. Idźmy prędzej do tego pokoiku.

Ebryacka. Służemy W. M. Pani.

AKT DRUGI.

SCENA I.

Pijakiewiczowa. — Ebryacka. — Łykaczewska. — Magdalena.

Pijakiewiczowa. Proszę z sobą! Magdalenko pilnuj, żeby tu kto nie wszedł. Nasi mężowie już się poupijali. Wypijmy i my też po kieliszku.

Łykaczewska. Nic sprawiedliwszego.

Ebryacka. Za ich pijaństwo nie możemy się lepiej pomścić jak pijąc wzajemnie.

Pijakiewiczowa. Ichmciom wolno, a my jakbyśmy nie byli tacy ludzie jak oni. Do W. M. Pani (pije duszkiem). Pijmy ściganego, bo może kto nadejść i przeszkodzi nam.

Łykaczewska. Prawda. Do W. M. Pani.

Ebryacka. Czekam z ręki W. M. Pani.

Łykaczewska. Proszę.

Ebryacka. To ja znowu zacznę kolej do W. M. Pani.

Pijakiewiczowa. Nie inaczej, tylko prędzej.

Magdalena. Mcia Dobrodziko.

Pijakiewiczowa. Co tam?

Magdalena. Ktoś tu idzie.

Pijakiewiczowa. Co to za bieda! Schrońmy się do tego pokoju. Tam się zamkniemy, żeby nam nie przeszkadzano. (bierze flasze i niesie ze sobą).

SCENA IV [1]).

Sorbecki. — Iwroński. — Łykaczewski. — Ebryacki.

Iwroński. (ucieka: Łykaczewski z Ebryackim dopędzając za rękaw go trzyma i mówi). Nie ucieczesz, upewniam.

Ebryacki. Trzymaj go.

Iwroński. Ale już mówię, że nie będę pił więcej.

Ebryacki. Obaczemy.

Iwroński. Jakem poczciwy, nie będę.

Łykaczewski. Bogdajbyś tego nie doczekał. Hajduk, daj kielich.

Iwroński. Ale pamiętąj W. M. Pan, że ja mam dzisiaj ślub brać. Już się i tak upiłem.

Ebryacki. Żeby i sto ślubów, co nam do tego?

Łykaczewski. (oddaje kielich). Proszę, nie ustąpię.

---

[1]) Scenę drugą i trzecią opuszczamy.

Iwroński. Mniejsza o to, wypiję, — ale proszę już potym dać mi pokój.

SCENA V.

Ciż sami. — Pijakiewicz. — Lusztykiewicz. — Bachusewicz.

Pijakiewicz (pijany śpiewając wychodzi).

Wino ludzi rozwesela;
Wino ludziom sił udziela,
A kto wina nie chce,
Niechaj wode łechce.
Hej hej! O tak nasi.

Ebryacki. (stroi minę junacką). Uha! Ej żeby się wyciąć w pałąsze.

Lusztykiewicz. (płacze). Nie ma sprawiedliwości na świecie, nie ma, nie ma.

Łykaczewski. Mci Panie Pijakiewicz. Oto Imć Pan Iwroński mówi, że więcej już pić nie będzie.

Pijakiewicz. Musi (znowu śpiewa). A kto wina nie chce, niechaj wodę łechce. Ej! ho! ha!

Ebryacki. (ręką macha, jak gdyby pojedynkował). Oto tak! czerk, czerk, masz w gębę, wszakem mówił.

Lusztykiewicz. Niesprawiedliwie ze mną postąpił mój ojciec nieboszczyk (płacze).

Ebryacki. Co? czy znowu chcesz? (znowu pojedynkuje jak pierwej). Ej, oberwiesz znowu. Dalęj, dalej, dalej, masz, Znajże mię teraz.

Łykaczewski. Do W. M. Pana Mci Panie Iwroński.

Iwroński. Dajże mi pokój, już nie będę pił więcej. Jużem blisko trzech garcy wypił. Nie trzeba zbytkować. *Natura paucis contenta.*

Łykaczewski. Jak więcej trzech garcy wypiłem, a jeszcze pić mogę.

Pijakiewicz. Ja najwięcej wypiłem.

Ebryacki. Przepraszam. Jam wszystkich przepił.

Lusztykiewicz (płacząc). Nie prawda, nie prawda, ja wszystkich przepiłem.

Bachusewicz (na stronie). Wyliczają swoje zasługi w Ojczyźnie!

Łykaczewski. Mci Panie Sorbecki: a W. M. Pan to u kata nie będziesz pił z nami?

Sorbecki. Wszakeście mię W. M. Panowie już uwolnili od tego.

Lusztykiewicz. Jegomość nie pije? (płacze). Piekielna krzywda (płacze).

Pijakiewicz (śpiewa). A kto wina nie chce, niechaj wodę łechce.

Łykaczewski. Mci Panie Sorbecki do W. M. Pana? Cóż? W. M. Pan chcesz umykać?

Ebryacki. Nie puszczajmy.

Lusztykiewicz. Umykać? zły to znak! (płacze).

Ebryacki. Kiedy Imć pić nie chce, niech przynajmniej patrzy jak my dzielnie pijemy. A Imć Pan Iwroński gdzie?

Łykaczewski. Już on się spił, drzymie w kąciku. Ale Imć Pan Sorbecki musi...

SCENA VI.

Ciż sami. — Rostropski.

Sorbecki. Mospanie Rostropski, oto mię Ichmć znowu przymuszają, ratuj mię W. M. Pan.

Rostropski. Moi Panowie! a słowo szlacheckie gdzie? Przyrzekliście nie przymuszać...

Ebryacki. Prawda, prawda, honor nam każe słowa dotrzymać.

Pijakiewicz. Dajcie mu pokój, to partacz. Pożal się panie tego rozumu, co on ma. Co po nim, kiedy pić nie umie.

Łykaczewski. To prawda, grzeczny kawaler we wszystkiem, to tylko go szpeci, że partacz do picia.

Lusztykiewicz. Ja partacz? nie prawda, nie prawda (płacze).

Pijakiewicz. A gdzież jest pan młody? Drzymie widzę. Wstań W. M. Pan. Wstydź się spać!

Iwroński. (oczy przeciera). Ale bo...

Pijakiewicz. Daj wina. (śpiewa). A kto wina nie chce, niechaj wodę łechce.

Łykaczewski. Zaśpiewajmy też i my.

Ebryacki. Zgoda! Ja pierwszy.

Łykaczewski. Nie pozwalam: ja pierwszy zaśpiewam.

Pijakiewicz. Ja zacznę.

Ebryacki. Już W. M. Pan śpiewał: niech też ja.

Lusztykiewicz. Nie chcę, nie chcę, ja pierwszy (płacze).

Iwroński. Pozwólcież niech ja pierwej...

Ebryacki. Nie ma zgody, ja zaczynam (śpiewa): Na frasunek dobry trunek.

Iwroński (śpiewa). Kiedym bywał młody, nie pijałem wody.

Pijakiewicz. A kto wina nie chce, niechaj wodę łechce. (Potem razem wszyscy śpiewają).

Rostropski. (do Sorbeckiego). Czy może co bardziej odrażać człowieka od pijaństwa, jak patrzyć na te ich głupstwa.

Sorbecki. Ci ludzie niepodobni teraz cale do siebie.

Rostropski. Podobniejsi do bestyj, niż do ludzi.

Pijakiewicz. Kozak hej, śpiewaj (śpiewa).

Pijakiewicz. Teraz tańcuj nam zajączka!

Pijakiewicz. Kto tam pije? dajcie mi kielich.

Lusztykiewicz. Nie ma nieboszczki mojej żony, nie ma! nieszczęśliwy jestem (płacze). O jak my się z sobą i kochali i bili (płacze).

Pijakiewicz. Do W. M. Pana Mci Panie Lusztykiewicz. Vivant Panowie młodzi.

Ebryacki. Ej, żeby się z kim teraz spotkać.

Lusztykiewicz. Vivant państwo młode (pije, oddaje Ebryackiemu). Cóż to? Nie pełny mi kielich dano (płacze).

Iwroński. Proszę o kielich Mci Panie Łykaczewski, do W. M. Pana. Vivant łaska Ichmościów (pije, oddaje).

Pijakiewicz (do Iwrońskiego). Czy pamiętasz jak nasi ojcowie z sobą pijali. Nad mego ojca nie było. Nikt go w całej okolicy przepić nie mógł.

Iwroński. Przepraszam. Mój był w tem lepszy.

Pijakiewicz. Jako żywo: nad mego nie było. Był to wielki uczciciel gości w swym domu. Pamiętasz W. M. Pan, jak on pana Kuflewicza był spoił: uciekając od jego ochoty Kuflewicz padł na schodach i nogę złamał. Oj, był to wielki uczciciel gości, mój ojciec.

Iwroński. A mój ojciec jeszcze lepiej gości przyjmował. Pamiętasz W. M. Pan, że on Pana Gorzałkiewicza przyjaciela swego tak spoił, że poszedłszy spać, umarł pijany.

Sorbecki (do Rostropskiego). Wielki dowód przyjaźni.

Ebryacki. Jabym i tego i tamtego przepił.

Łykaczewski. A ja i ich i W. M. Pana.

Iwroński. Mnie żaden w tem nie dotrzyma.

Rostropski (do Sorbeckiego). Patrz W. M. Pan co za bohaterowie.

Ebryacki. Nie dotrzyma? Otóż dotrzymam. I przepiję. Dajcie mi wina. Uha! czerk, czerk, chlust, chlust... Ej żeby się z kim łepskim spotkać (dobywa szabli, krzesze ognia). Dajcie mi równego kawalera (potem szablą się składa niby pojedynkując). Oto tak. Przysadzisto. Dalej hultaju, dalej! a co? jeszcze nie dosyć? zaraz ja tu ciebie...

SCENA VII.

Ciż sami. — *Ebryacka* (pijana).

Ebryacka. Cóż ja widzę? mój mąż tak się upił? (...cki na stronie). Czy ją kaci tu przynieśli? (chowa pa...

Ebryacka. Ach pijaku! albom ci nie mówiła, żebyś nie pił?

Ebryacki. Kto? ja piłem? kiedy?

Ebryacka. Alboż ja nie znam, żeś ty pijany.

Ebryacki. I w gębie nic nie miałem, jakem poczciwy.

Łykaczewski. Otóż nasz junak? cha, cha.

Pijakiewicz. Cha, cha, cha.

Ebryacka. Idź spać pijaku.

Ebryacki. Ale mówię, żem nie pijany.

Ebryacka (zaczyna go bić). Jeszcze się zapierasz. (Ebryacki ucieka i pada). Dam ja tobie.

Pijakiewicz. Ale daj W. M. Pani pokój.

Łykaczewski (broni). Uspokój się W. M. Pani.

Ebryacka. On teraz pije, a potem w domu będzie kilka dni chorował.

Ebryacki. Albo ja co piłem?

Iwroński. Ale uspokój się W. M. Pani.

Ebryacka. Co to jest uspokój się? albo ja to pijana?

Iwroński. Ja nie mówię tego.

Ebryacka. Uspokój się! mnie mówić: uspokój się?

Pijakiewicz. Ale cóż to złego?

Ebryacka. Co złego? jeszcze i W. M. Pan?

Iwroński. Ale w samej rzeczy...

Ebryacka. Wstydź się W. M. Pan, wstydź.

Iwroński. Ale...

Ebryacka. Do damy mówić: uspokój się.

Iwroński. Ale...

Ebryacka. Jest to komplement wieśniacki.

Iwroński. Ale...

Ebryacka. Jest to ostatnie grubijaństwo.

Iwroński. Ale...

Ebryacka. Jest to głupstwo nieznośne.

wroński. Ale niechże...

bryacka. Znać kto między ludźmi nie bywał.

roński. Ale...

Ebryacka. W. M. Pan przywykłeś z swemi chłopami do tych komplementów.

Iwroński. Ale w czemże przecie...

Ebryacka. Damy wszędzie szanują, którzy się znają na polityce.

Iwroński. Już nie będę nic mówił.

Ebryacka. Pewnie lepiej milczeć, kto nie umie dobrze gadać.

Pijakiewicz. Ale dośćże już tego do kata.

Ebryacka. Owóż drugi polityk.

Łykaczewski. Ale W. M. Pani nam psujesz ochotę.

Ebryacka. Otóż nowy grubijanin, psujesz. Co to jest: psujesz? Fe! wstydź się. (Do męża). Idź mi zaraz precz od tych pijaków.

Ebryacki. Ale ja nie Mcia Dobrodziko.

Ebryacka. Idź mówię (bierze go za rękę i wyprowadza).

SCENA VIII.

Pijakiewicz. — Łykaczewski. — Iwroński. — Lusztykiewicz. — Rostropski. — Sorbecki.

Iwroński. Opanowana jakaś gęba! sama pijana, a męża o to bije.

Pijakiewicz. Dobrze uczyniła, że poszła. Dajcie mi wina, zapijemy tę sprawę.

Iwroński. Ja nie mogę już pić.

Pijakiewicz. Nie możesz? Widzicie Mci Panowie, żem przepił Imci Pana Iwrońskiego.

Iwroński. Kogo? mnie przepił? jako żywo. Otóż będę pił.

Pijakiewicz. Toś mi grzeczny (całuje go). Do W M. Pana (wypiwszy oddaje).

Iwroński. Vivat gospodarz ochoczy (pije).

Rostropski. Ale przestańcie już pić W. M. Panowie dziecie jutro chorowali.

Pijakiewicz. Jaki mi Pan doktór z Warszawy! Kiedy W. M. Pan chcesz żyć sobie po warszawsku, to żyj, a nam nie psuj ochoty.

Łykaczewski. To prawda, że Ichmć teraz zfrancuzieli w Warszawie. Nie widać teraz u Panów tej ludzkości, co przedtem. Przedtem najlepiej się można było napić w Warszawie u stołów Pańskich. Teraz nie widać tam onych flasz i kielichów wielkich. Karafineczki tylko i kieliszeczki nastały. Nie dobry to znak dla Ojczyzny.

Pijakiewicz. Teraz Ichmć w Warszawie wstydzą się wielkich kielichów, a ojcowie nasi tem żyli.

Łykaczewski. Owe zdrowia gęste, owe zachęcenia do żwawszego picia, grubiaństwem są teraz w Warszawie. Co za dziw, że teraz i porządku nie ma w Ojczyźnie.

Iwroński. Zginęła już, zginęła cnota staro-polska.

Lusztykiewicz. Zginęła (płacze).

Pijakiewicz. Przedtem to Mospanie Polacy dobrze się bili, bo dobrze pili. Teraz wszystko ustaje.

Łykaczewski. Przynajmniej my utrzymujemy Ojczyznę.

Iwroński. Ja będę utrzymywał do ostatnich sił. Nie chcę być odrodkiem ojca mojego. Nie było i nie będzie nad jego.

Pijakiewicz. Nie prawda: nikt lepiej nie pijał mojego ojca.

Iwroński. Przepraszam. On nigdy mojemu nie mógł dotrzymać,

Pijakiewicz. Kto? on? świadczę się wszystkimi, którzy znali mojego ojca...

Iwroński. Mam wszystkich za takich, owakich, którzyby inaczej mówili.

Pijakiewicz. Cóż to za takich owakich? Z kim to gadasz? R[illegible] [illegible]esz?

[illegible]ońsk*i.* Nie kiwajże mi pod nos, bo do stu katów...

[illegible]akiewicz. Śmiesz mi grozić? czy znasz kto ja jestem? [illegible] tem, że familia Pijakiewiczów zawsze była w Polsce [illegible]wańsza niż Iwrońskich.

Iwroński. Łżesz.

Pijakiewicz. A do stu katów! pókiż to? (zaczynają się bić). Nauczę ja ciebie.

Iwroński. Ty mnie, hultaju... (Wywraca Pijakiewicza: drudzy krzyczą: Vivat, vivat. Sorbecki broni Pijakiewicza i Rostropski).

Sorbecki (do Iwrońskiego). Co to za śmiałość porywać się na Jego Mci.

Iwroński. A ty co masz do mnie?

Pijakiewicz. Mospanie Sorbecki, wypędź go z domu mojego.

Sorbecki. Ustąp mi zaraz.

Iwroński. Nie ustąpię.

Sorbecki. Ustąp mówię, bo cię... (wypycha go).

Łykaczewski. Cha, cha, cha.

Lusztykiewicz. Wypędzili niegodziwie (płacze).

Pijakiewicz. Zamknij W. M. Pan izbę, żeby nie powrócił. Co za śmiałość! (wybiera włosy z czupryny). Mnie czubić? mnie? zje on kata: nie będzie miał Teresy.

Rostropski. Kiedy on teraz W. M. Pana śmiał czubić, a cóż będzie jak weźmie Teresę?

Pijakiewicz. Nie weźmie, przysięgam, że nie weźmie. Oto oddaję ją za W. M. Pana Mci Panie Sorbecki.

Sorbecki. Ach Mci Dobrodzieju, uszczęśliwiasz mię W. M. Pan. Póki życia mojego będę się starał...

Pijakiewicz (całuje go). Dziękuję za dobre serce, żeś mię obronił. Bierz Teresę. Hej! niech tam przyjdzie zaraz Teresa do mnie. Wiem, że ona W. M. Pana lepiej kocha, niż tego hultaja, który śmiał mnie czubić.

Rostropski. Nie możesz W. M. Pan lepiej wydać Teresy jak za Jegomości, którego i rozum wielki i statek i grzeczność zalec Upewniam, że doznasz W. M. Pan jego wdzięczności dla siebi

Sorbecki. W tem nie zawiodę W. M. Pana Dobrodziej

Pijakiewicz. Bądź W. M. Pan już pewien tego, com obie cał. Otóż i Teresa.

SCENA IX.

Ciż sami. — Teresa.

Pijakiewicz. Teresko: oddaję cię za Imci.Pana Sorbeckiego.

Teresa. Co ja słyszę?

Pijakiewicz. Iwroński jest głupi i nie godzien spokrewniać się z nami.

Teresa. Co się stało?

Pijakiewicz. Mnie do czupryny porywać się? mnie?

Rostropski. Nie wspominaj W. M. Pan tego.

Łykaczewski. Prawda, że to niepolitycznie zrobił.

Rostropski. Chciej W. M. Pan kończyć, coś mądrze teraz przedsięwziął.

Pijakiewicz. Jużem skończył. Niech Jegomość ją bierze sobie, oddaję.

Sorbecki. Nie potrafię wyrazić tej wdzięczności, którą w sercu mem czuję za tak wielką łaskę W. M. Pana Dobrodzieja (kłania się).

Pijakiewicz. Żyjcie sobie szczęśliwie. Jam słaby.

Rostropski. Nie mogłeś W. M. Pan rozumniej sobie postąpić, jak teraz. Ale cóż z tego będzie? Ja wiem, że Imć Pan Iwroński W. M. Pana przeprosi, a potem znowu do tejże czupryny...

Pijakiewicz. Co? on? Otóż zaraz pokażę, co ja umiem. Hajduk, hej! Przynieś mi one papiery, które są schowane. Wiesz? tylko prędko.

Łykaczewski. Mnie się spać chce (siada i drzymie).

Pijakiewicz. Nauczę ja Iwrońskiego. Pozna on czy mój czy jego ojciec lepiej pijał. Da się to widzieć.

Rostropski. Więc W. M. Pan nie odmienisz słowa danego Imci Panu Sorbeckiemu.

Pijakiewicz. Nie odmienię: daję rękę.

Rostropski. Nie wierzę. Pan Iwroński znowu swem po-

chlebstwem ujmie W. M. Pana. Trzeba tedy zabieżać. Inny mam sposób.

Pijakiewicz. A jaki?

Rostropski. Niechby Ichmć wczas ślub sobie wzięli. Iwroński o tem teraz się nie dowie. Ale potem, jak on będzie tego żałował! Zrobisz mu W. M. Pan figiel okrutny.

Pijakiewicz. Zgoda! ale ja teraz słaby jestem, nie mogę być przy ślubie.

Rostropski. A na co? Ja będę na miejscu W. M. Pana.

Pijakiewicz. Pozwalam.

Rostropski. Daj W. M. Pan na znak tego zezwolenia pierścień swój.

Pijakiewicz. Masz W. M. Pan. Czyń sobie co chcesz, byle zrobić figiel Panu Iwrońskiemu. Otóż i papiery. Są to papiery na wioskę, która się w posagu należy Teresie; weź ją W. M. Pan i z niemi. Prawda, że mi trochę potrzebna; ale weź ją W. M. Pan sobie.

Sorbecki (kłaniając się razem z Teresą). Upadamy do nóg W. M. Pana Dobrodzieja.

Pijakiewicz. Idźcie sobie szczęśliwie, bierzcie ślub. Bachusewicz, zaprowadź mię do łóżka.

Rostropski. A my idźmy do ślubu.

SCENA X.

Łykaczewski. — Lusztykiewicz. — Hajduk.

Hajduk (budzi). Mci Panowie! Mci Panowie! a wstańcie W. M. Panowie.

Łykaczewski. Kto tam jest? a gdzież kompania?

Hajduk. Mospanie Lusztykiewicz, wstań W. M. Pan.

Lusztykiewicz. Daj mi pokój.

Hajduk. Ale w tamtym pokoju możesz W. M. Pan w godniej spać.

Lusztykiewicz. Co ja komu winien? (płacze). Już i spać nie wolno. Nie ma sprawiedliwości na świecie.

Łykaczewski. Idźmy do kompanji. A czy jest tam wino? (odchodzą).

SCENA XI.

Hajduk. — Potem *Bachusewicz* (służący).

Hajduk. Teraz moja pora! Póki Panowie pili, jam drzymał. Teraz ja będę pił, a oni niech sobie drzymią. Mości Panie Grzegorzu do W. M. Pana (odpowiada sam sobie głosem odmiennym). Upadam do nóg W. M. Pana Dobrodzieja (pije). Zalecam: dobre wino (nalewa). Proszę (odpowiada sam). Przyjmuję z godnej ręki W. M. Pana.

Bachusewicz. Panie bracie, panie bracie, cóż to?

Hajduk. Chodź bracie, nie miałem do kogo pić. Adresuję ten kielich w miłe ręce W. M. Pana?

Bachusewicz. Przyjmę z ręki W. M. Pana.

Hajduk. Proszę.

Bachusewicz. Ja wzajemnie do W. M. Pana mam honor pić.

Hajduk. Czekam dla przysługi W. M. Pana.

Bachusewicz. Zdrowie Imć Panny Magdaleny Dobrodziki.

Hajduk. Vivat Jejmość Dobrodzika.

Bachusewicz. Dobre wino, da się pić. Oddaję.

Hajduk. Ja znowu na odwrót do W. M. Pana.

Bachusewicz. Każda mi rzecz miła z godnej ręki W. M. Pana, ale prędzej pij.

Hajduk. Powoli jadąc dalej zajedziemy.

Bachusewicz. Ale kto może nadejść, a mnie się pić chce.

Hajduk. Bardzo jesteś niecierpliwy, mój bracie. Otóż na złość będę pił powoli.

Bachusewicz. Jakiś głupi.

Hajduk. Na kogo to mówisz?

Bachusewicz. Ale pijże do stu katów.
Hajduk. Sam ty głupi, rozumiesz?
Bachusewicz. Ej cicho panie Hajduk.
Hajduk. Cicho tobie panie Masztelarzu.
Bachusewicz. A zasię panie chamie.
Hajduk. Sameś ty cham. Słuchaj.
Bachusewicz. Przystąp tu bliżej, obaczysz.
Hajduk. Otóż przystąpię. Cóż mi uczynisz.
Bachusewicz. Masz! (uderzywszy go w gębę ucieka).
Hajduk. Mnie w pysk? (goni go).

AKT TRZECI.

SCENA I.

Bachusewicz.

Bachusewicz. Hej! ho! ha. Ot tak sobie nasi. Pan śpi, a jam wesół (śpiewa i skacze pijany).

Na kłopoty człek się rodzi,
Bieda za nim w tropy chodzi,
Lecz tej biedy zapomina,
Skoro flaszę zetnie wina.



VII.

Z KOMEDYI: „PARYŻANIN".

AKT PIERWSZY.

SCENA I.

Starski. — *Leopold* (służący).

Starski. Leopoldzie! hej! Leopoldzie! (wychodzi Leopold) a pókiż ty u kata spać będziesz? Ja pojąć nie mogę co ci się stało? Przedtem najpierwszy prawie wstawałeś i innych budziłeś: a teraz jak mój syn z Paryża powrócił, tak długo sypiać zacząłeś.

Leopold. Ja długo sypiam? Bodaj pies tak długo sypiał! Ach Mospanie, trzeba też i na nas sług biednych mieć wzgląd jakikolwiek. Jesteśmy ludzie tak jako i W. M. Pan. Bestye nawet snu potrzebują i bez tego obejść się nie mogą.

Starski. Któż ci snu zabrania? Wszak miałeś na to noc całą: mogłeś się wyspać!

Leopold. Noc całą? wszakci to o trzeciej po północy układłem się.

Starski. A to czemu?

Leopold. Musiałem czekać, póki się J. P. Robert, syn W. M. Pana nie układł.

Starski. Za cóż to on tak późno spać poszedł?

Leopold. Toć on teraz, jak z Paryża powrócił, nigdy wcześniej spać nie idzie. U nas każda noc wtenczas się poczyna, gdy się kończy u W. M. Pana.

Starski. Co za bieda! wiele on mi świec popali!

Leopold. W. M. Pan bardziej świec, niż zdrowia mego żałujesz. Służywszy więcej jak lat dwadzieścia W. M. Panu, doczekałem się nakoniec pięknej wygody.

Starski. Ja to sam znam, że masz słuszną uskarżania się przyczyną. Twoje zdrowie jest mi miłe i potrzebne, ale przytem i świec szkoda.

Leopold. Kiedy tak długo będzie, to ja nie wytrzymam.

Starski. Ale cóż on u kata tak późno w noc robi!

Leopold. Robi *le grand.monde.*

Starski. Co? co?

Leopold. *Le grand monde.*

Starski. Cóż to u kata jest ta gra modna?

Leopold. Nie gra modna, ale *grand monde.*

Starski. Ale cóż to jest przecie?

Leopold. *Le grande monde,* jest to świat wielki.

Starski. Ale cóż to jest przecie?

Leopold. *Le grande monde,* jest to świat wielki.

Starski. Więc jak mówisz, on robi świat wielki?

Leopold. Tak jest.

Starski. Albo mu ten świat mały? Powiedz mi co to za robota?

Leopold. Jest to robota, której się pan Robert w Paryżu nauczył. Ja sam nie mogłem tego długo pojąć, na koniec pytałem się *Monsieur de Martinière*...

Starski. *De Martinière?* Któż to taki?

Leopold. Lokaj pana Roberta.

Starski. Lokaj? wszak on Marcin.

Leopold. Ach nie mów W. M. Pan: Marcin.

Starski. Czemu nie mam mówić?

Leopold. Bo się on o to strasznie gniewa. Mnie, żem go po dawnemu nazwał Marcinem, złajał jak psa starego i na pistolety wyzwał.

Starski. Jakże? albo on nie Marcin? wszak wiesz, że jest

mój poddany, wziąłem go z wioski mojej do usług synów i z Robertem wysłałem go potem do cudzych krajów.

Leopold. Wszystko to prawda, że on jest Marcin, że poddany W. M. Pana, ale się w Paryżu nobilitował i został Imcią Panem *Monsiurem de Martinière.*

Starski. Co za bieda! Ja nie wiem co ten Paryż ma w sobie, że tak ludzi naszych odmienia! Cóż czynić? trzeba cierpliwości! ale wrócimy się do syna, chciałbym poznać tę robotę, którą się mój syn bawi.

Leopold. Imć Pan Monsiur de Martinière, który był przedtem Marcinem, mówił mi, iż to słowo *grand monde*, które ustawicznie ma w uściech Imć Pan *Graff de Starsenfeld,* ma znaczyć...

Starski. Jaki to *Graff de Starsenfeld?*

Leopold. Albo go W. M. Pan nie znasz?

Starski. Pierwszy raz o nim słyszę.

Leopold. A przecież to jest syn W. M. Pana.

Starski. Syn mój *Graff de Starsenfeld?*

Leopold. Nie inaczej. Jest to Imć Pan Robert.

Starski. Jak to? nie nazywa się on Starski?

Leopold. Fe! uchowaj Panie! on mówi, że Starski jest to słowo grube, nie polityczne, przetoż go cierpieć nie może, i dla tego odmienił je na *Starsenfeld.*

Starski. To Starsenfeld ma być coś polityczniejszego niż Starski? co za płochość! co za głupstwo! cóż robić? Ale miałeś mnie nauczyć, co to jest ten *grande monde*...

Leopold. Imć Pan de Martinière mówił mi, że podług ich, *le grande monde* nazywają się ludzie osobliwszego extraktu, ludzie wielcy, umiejący żyć uczciwie i politycznie. Tego życia jest wiele reguł, ale kat się ich upamięta. Między innemi i ta jest, że podług *le grand monde,* nie wolno pierwej wieczerzać, aż po północy, a spać nie godzi się przed trzecią z rana...

Starski. Bodajby kat wziął tę modę, która wywraca

czasu porządek od natury rozłożony. Ale czemże się przecie on bawi w nocy...

Leopold. Chodzi po izbie, gwiżdże, śpiewa, fektuje ręką sam z sobą, nogi co raz inaczej stawia, w zwierciedle się przegląda, co raz się inaczej uśmiecha. Wczora wieczór sen go ukrutnie morzył; radziłem mu aby się układł, a on mi na to: albo to masz mię za prostaka, żebym tak wcześnie miał iść do łóżka? I nie poszedł póty, aż przyszła godzina trzecia od *le grand monde* jemu przepisana.

Starski. Nie wiem, co się z nim dzieje. Nieszczęśliwy jestem.

Leopold. Wczora dowiedziawszy się, że W. M. Pan o dziesiątej spać poszedłeś, tak się gniewał, jak gdyby go największa jaka zelżywość potkała. „Ach Leopoldzie, rzecze do mnie. Broń Panie, żeby się o tem w Paryżu dowiedziano, że mój ojciec tak wcześnie spać idzie! Panie broń, Panie broń!".

Starski. Bodajby go... albo to występek jaki? ma być to co złego, żem poszedł spać wtenczas, kiedy się mi chciało?

Leopold. Słuchaj W. M. Pan dalej. „Gdyby rzecze, wiedziano to w Paryżu, powiedzianoby, że ja jestem synem jakiego podłego grubiana. Co za hańba! co za hańba!"

Starski. Grubiana? albo to grubiaństwo, pójść spać o dziesiątej? Jaki mi polityk! Ale powiedz mu, że lubo tak wcześnie wczora układłem się, przecież dla jego postępków całą noc i oka zmrużyć nie mogłem.

Leopold. Albo co?

Starski. Czy znasz Matackiego?

Leopold. Matackiego? owego to kupca młodego, co gada po francusku do każdego i z grymasami...

Starski. Tak jest.

Leopold. Co to z żydami ustawicznie szachruje, a młodych naszych kawalerów oszukiwa.

Starski. Tego samego.

Leopold. Jakże nie znam. Jest to człowiek, który i za grosz nie ma poczciwości.

Starski. Ten tedy przychodzi do mnie wczoraj i mówi, że synowi memu Robertowi wielką przysługę uczynił, dostarczając mu pieniędzy i różnych towarów, co wszystko wynosi na 300 czerw. zł. i na tę sumę dał mu kartę. Co rozumiesz, jak mię ta nowinka przeraziła?

Leopold. Piękna nowina! ale będzie i więcej takich. Nie oddawaj mu W. M. Pan tych pieniędzy, aż się dowiesz, na co są wydane. Ten człowiek niejednego z panów młodych tak pięknie ogolił, że nie mogą dotąd nieboracy przyjść do siebie.

Starski. Posłuchaj dalej. Po nim przychodzi do mnie Robert. Łzy mi się rzuciły. „Synu mój, rzekę do niego, czemu i swoją młodość hańbisz i moją starość zasmucasz? wiesz, że nasz dom jest podupadły, przecież dałem ci co mogłem pieniędzy. Ty nie kontent z tego, jeszcze długi zaciągasz. Jeżeli chcesz mnie przed czasem w grób wprawić, to przynajmniej takiego szukaj sposobu, któryby tobie samemu mniej szkodził. Gubisz przez to i siebie samego“...

Leopold. Prawdziwie ta mowa i mnie łzy wyciska. Ale cóż na to Imć Pan Robert?

Starski. Robert na to: *tout cavalierment, mon Père, tout cavalierment.* „Jam — rzecze — nie chciał, żebyś W. M. Pan wiedział o tem długu, ale ponieważ ten kupiec nie umiał trzymać języka za zębami, wiedz W. M. Pan, że te pieniądze są dobrze łożone. Oto i regestrzyk rzeczy za nie kupionych. Z niego można poznać, żem ich nie przemarnował“. To rzekłszy ukłonił się i poszedł. Jam całą noc te rejestra przewracał, ale bodajbym tak nie znał choroby, jak nie znam żadnej rzeczy z tych, które on pokupował.

Leopold. Pokaż mi W. M. Pan. Ja poznam, bom je widział.

Starski. Czytajże.

spyta, co to za potrawa? Ja mu mówię iż to kokoszka karmna. Jak się rozgniewa o to — „głupiś — rzecze — nie znasz nawet zwyczajnych potraw, fe! wstydź się“. Ja mu się przysięgam i zaklinam, że to kokoszka, bo w samej rzeczy kokoszka była. A on na to: „co za bieda z tą polakieryą, cale nie mają edukacyi dobrej. Naucz się na drugi raz przynajmniej, że to nie kokoszka, ale puliarda. Jabym miał kokoszki jadać? co za grubianin!“

Starski. Nigdym się tego mój Leopoldzie nie spodziewał. żeby on miał tak dziwaczyć. Wszystkie jego postępki serce mi przerażają. Czy uważałeś, że on na jednem miejscu nigdy spokojnie nie postoi, ale albo się przechadza gadając, albo coraz inaczej nogi swoje układa, i gada razem i gwiżdże i śpiewa i podskakuje, po francusku zaś i do tych mówi. którzy cale tego języka nie umieją. Nieszczęśliwa godzina, której go z Polski wysłałem. Wszak pamiętasz jaki to był miły młodzieniaszek, jaki pokorny, roztropny i grzeczny nim z Polski wyjechał...



VIII.

MONITOR

KOMEDYA W JEDNYM AKCIE [1]).

OSOBY:

Staruszkiewicz. Starosta Dobromyski.
Dziwakiewicz. Umizgalska.
Łykaczewski. Modnicka.
Łakomski. Wymyślnicka.
Pieniacki. Jaga, poddanka Umizgalskiej.
Hajdamakiewicz. Wiernicki, masztelarz Staruszkiewicza.
Ochotnicki. Wawrek, woźniczka Umizgalskiej.
Bartek, woźniczka Pieniackiego.

Scena w karczmie w miasteczku Pustkowie podczas jarmarku.

AKT PIERWSZY.

SCENA I.

Jaga. — *Wawrek.* (oboje z mazowiecka mówiący).

Jaga. Już ci to na to idzie, ze ja z tego jarmarku z nicym do domu powrócę. Przesłego roku, kiedychma tu byli to mi Maciek kupił wstązeckie zieloną, a Wach mydła i śpilek tuzin.

[1]) Podajemy w całości tę komedyę Bohomolca jest ona bowiem odpowie-
a zarzuty czynione *Monitorowi*, wyjaśnia zatem zapatrywania Boho-
na satyrę, a jednocześnie przedstawia nam jak chłostę satyry przyj-
ło ówczesne społeczeństwo. Wszystkie występujące w komedyi osoby
- służby) są postaciami występującemi w *Monitorze*. Nie jest to
właściwie komedya, a tylko w sceniczną formę przybrana polemika.
io Bohomolec w r. 1767.

Wawrek. Dyabeł nam jakiś wsystko pomiesał. Jam rozumiał, ze nasi panowie przyjechali tu kupić co na jarmarku, a oni jakowegoś tu biesa sukają.

Jaga. Juz ci oni dla kupna tu przybiegli. Ale pan Staruskiewic sąmsiad pański posepnął im coś do ucha, ze tu miał jakiś filut przyjechać, na którego oni juz dawno zęby ostrzyli. Jak to posłyseli, piorunem ztąd polecieli. Będzie skóra w strachu, jak go zacepią. Ale wy Wawrku moglibyście tez dla mnie co kupić.

Wawrek. Za dyabła? Pewnie za to, ześ ongi ze Stachem gadała. Zjecie kata, nie podarunek. Wolę go kupić dla Marysi, niz dla was.

Jaga. Pewnie Marysia lepsa u ciebie, jak ja?

Wawrek. Bo i lepsa.

Jaga. I tak mówis?

Wawrek. Otóz mówię.

Jaga. Dobze, obacymy.

Wawrek. I cóz?

Jaga. Ale dobrze, niechze będzie i lepsa.

Wawrek. I tyś była dobra, póki cię ten drągal nie zbałamucił.

Jaga. Niechze i zbałamucił. Marysia lepsa, obacemy. Ja nic nie mówię.

Wawrek. Bo i nie mas co mówić.

Jaga. Niechze i nie mam. Wiem ja co ucynię.

Wawrek. I cóz ucynis?

Jaga. Obacys. Poznas ty, ale zjes kata, nie mnie.

Wawrek. Ale bo to ten Stach... nie chcę mówić.

Jaga. Stach lepsy od ciebie, kiedyś chciał.

Wawrek. On lepsy? kata zjadł! on lepsy?

Jaga. Bo i pewnie ze lepsy.

Wawrek. On odemnie lepsy? i takze to ty ze mną?

Jaga. A ty — jak? albo to dla ciebie nie wolno mi gadać ze Stachem?

Wawrek. Gadać jak gadać, ale bo to markotno człekowi, kiedy...

Jaga. Cóz kiedy?

Wawrek. Kiedy z innym gadacie.

Jaga. Tybyś pewnie chciał, zeby ja ni z kim nie gadała.

Wawrek. Nie mówię ja tego... ale ty go bardziej kochas niz mnie.

Jaga. Zkądze to wam? otoz mówię, że to nie prawda. Jam go nigdy nie kochała. Ale kiedy tak ze mną, zacnę go teraz kochać na psotę tobie.

Wawrek. Zgoda, moja Jago.

Jaga. Otóz nie zgoda.

Wawrek. Nie gniewajcie się.

Jaga. Zjecie kata.

Wawrek. Przebac ze moja ślicna. Ja zartuje.

Jaga. Schowajcie te zarty dla Marysi. Ona lepsa jak ja.

Wawrek. Dyabeł mi po niej. To głupie dziewcysko.

Jaga. Ona lepsa jak ja.

Wawrek. Nie lepsa, jam zartował. Zgoda moja ślicna Jago...

Jaga. Jeśli mi kupicie jaki podarunek, to bedzie i zgoda.

Wawrek. To i kupię.

Jaga. Kupciez go zaraz: bo ja tobie nie wierzę.

Wawrek. Cóz kiedy nie mam teraz i seląga.

Jaga. A wsakeście mieli wcora pół złotego.

Wawrek. Już go dyabeł wziął.

Jaga. Pewnieście przepili?

Wawrek. Co prawda, to nie grzech. Przepiłem go z Frąnckiem. Ale ow tu idzie Bartek.

SCENA II.

Jaga. — Wawrek. — Bartek.

Wawrek. Co tam słychać Bartku? gdzie nasi panowie?

Bartek. Carci ich tam wiedzą. Pokręcili się gdzieś sukając jakiegoś dyabła.

Jaga. Dyć to już wiemy. Ale kogo oni u kata tak sukają.

Bartek. Mówią ze niejakiegoś *Banitora.*

Wawrek. Banitora? Nie słychać ci tu nigdzie w nasej okolicy o takim cłeku.

Jaga. Cóz to ten *Banitor?* Ślachcic?

Bartek. Dyabła on ślachcic. Musi być cudzoziemiec, bo Pan powiedał, ze się nie dawno w Polsce zjawił.

Wawrek. O gdybyz go zachwycili, a dobre mu katankę wyprali! bo to ci cudzoziemcy bez figla ani stąpią. Musiał on nasym panom kurtę skroić, ze tak na niego catują.

Bartek. Powiedają, ze plotki robił po Polsce i kazdemu dopiekł. Wszytka ślachta, co się na jarmark zjechała, pobiegła ku niemu. Owóz i mastalerz pański tu leci.

SCENA III.

Ciż sami. — Wiernicki.

Wiernicki (żywo przychodząc). Hej! panowie! Bądźcie gotowi. Bierzcie, kto co może, kije, drągi, cepy, siekiery. Już przyjechał ten Jegomość, którego nam trzeba, wnet go tu do naszej karczmy przyprowadzą.

Wawrek. A cóz my z nim będziemy robili?

Wiernicki. Potem się dowiecie, tylko bądźcie gotowi.

Bartek. Abo to mało ślachty i bez nas? Na jednego mizeraka taka ćma!

Wiernicki. Ale bo to ma być człowieczek z główką! Oni się boją, aby ich nie oszukał.

SCENA IV.

Ciż sami. — Umizgalska. — Modnicka. — Wymyślnicka.

Umizgalska. A cóż? czy złapali już *Monitora?*

Wiernicki. Już on tu przyjechał. Ma popasywać w tamtej karczmie.

Modnicka. Cóż myślą z nim czynić?

Wiernicki. Panowie nie mogą się zgodzić. J. P. Staruszkiewicz i J. P. Hajdamakiewicz, chcą gwałtem go wziąć i tu przyprowadzić. Ale J. P. Pieniacki nie radzi mu gwałtu czynić. Mówi, że teraz za to mocno karzą. Życzy, żeby go tu raczej dobrym sposobem zaprosić i oddać do sądu.

Wymyślnicka. Już ci on wart tego, żeby go rozumu nauczono, ale my dla niego tu czas trawimy.

Modnicka. Bez tego nie mamy co tu robić. Jeszcze nigdy tu jarmark nie był tak mizerny. Bielidła nawet dostać nie mogę dobrego.

Umizgalska. Jam chciała kornety kupić, ale są bardzo drogie.

Modnicka. Ba! i nie modne. Już teraz takich nie używają w Warszawie.

Wymyślnicka. Jam targowała rogówkę, ale nie jest dość obszerna.

Modnicka. I owszem dość jest obszerna: jam ją widziała; takich właśnie teraz w Warszawie zażywają.

Wymyślnicka. W Warszawie, w Warszawie! jakby to w Warszawie tylko dobry gust panował. Ja jeszcze chcę mieć obszerniejszą, niż są w Warszawie.

Modnicka. Mnie się podobał ów pierścień z brylantami, cośmy go widzieli u owego żyda.

Umizgalska. Prawda, że piękny; życzę kupić.

Modnicka. Jabym go kupiła, ale mąż mi nie chce dać pieniędzy.

Umizgalska. Mąż nie chce dać? I W. M. Pani to cierpisz?

Modnicka. On mówi, iż mu pieniądze są potrzebne teraz na woły, na konie.

Umizgalska. To on bardziej dba o woły i konie, niż o W. M. Panią? ach żeby to mój mąż...

Wymyślnicka. Musi być wielki z niego parafianin.

Modnicka. Już ci on temu nie-winien, ja sama widzę że mu woły i konie są potrzebne teraz, a pieniędzy nie ma nadto zbywających.

Umizgalska. To niech pożyczy gdzie dla W. M. Pani.

Wymyślnicka. Mój w podobnej okoliczności, musiał parę wołów przedać, a dać mi pieniędzy na kupienie tych zauszniczek.

Wiernicki (do ludzi na stronie mówi). Mocne mieć musi uszy, które parę wołów dźwigają.

Umizgalska. Owóż i Ichmość sąsiedzi. Dowiemy się o *Monitorze.*

SCENA V.

Ciż sami. — Staruszkiewicz. — Pieniacki. — Hajdamakiewicz. — Łakomski.

Wymyślnicka. Witamy W. M. Panów. A cóż, *Monitor* gdzie?

Staruszkiewicz. Jest w tamtej karczmie. Chcieliśmy zaraz uderzyć na niego, ale J. P. Pieniacki szkrupuły nam czyni.

Pieniacki. Życzę mojej rady słuchać: *tutiora sunt eligenda.*

Hajdamakiewicz. Moja rada, rozsiekać jego.

Staruszkiewicz. Z przeproszeniem W. M. Pana Mci Panie Hajdamakiewicz, na to i ja nie pozwalam. To nazbyt wiele. Takowe akcye nie uchodzą na sucho. Dość nam będzie obić go dobrze, żeby z kwartał jaki poleżał.

Hajdamakiewicz. Co to pomoże takiego człowieka obić? on przyszedłszy do zdrowia, będzie nas znowu opisywał. Otóż tak przynajmniej uczyńmy. Utnijmy mu palec, żeby więcej już pisać nie mógł.

Staruszkiewicz. Co się zda W. M. Panu Mci Panie Łakomski?

Łakomski. Ja trzymam z J. P. Pieniackim, żeby mu ża-

dnego gwałtu nie czynić, bo jak nas zapozwie, to będziemy musieli okrutne grzywny zapłacić.

Staruszkiewicz. I cóż tedy? więc go tak puścimy?

Pieniacki. Moja rada iść z nim *via juris.* I zapozwać *de circumscriptione.*

Hajdamakiewicz. Schowaj się W. M. Pan z tem zapozwaniem. To trzeba będzie lat kilka czekać sprawiedliwości.

Łakomski. Dobrze mówi J. P. Pieniacki. Niech on nam raczej grzywny zapłaci, niż my jemu.

Staruszkiewicz. A ja wolę, żeby on mnie zapozywał, niż ja jego. A do tego: dokąd go zapozwiemy? a jeśli on nie zechce stanąć u naszego sądu?

Pieniacki. To najmniejsza, znajdziemy na to sposób.

Umizgalska. Ale powiedzcie nam W. M. Panowie, co to jest za człowiek ten *Monitor?*

Staruszkiewicz. On się nazywa z domu Ochotnicki.

Umizgalska. Ochotnicki to?

Staruszkiewicz. Tak jest.

Umizgalska. To pewnie ten co jeździ po Polsce i szpieguje, a potem donosi do Warszawy.

Wymyślnicka. A mnie mówiono, że to sam *Monitor.*

Staruszkiewicz. A jużci i on nie co, tylko *Monitor.* Potrzeba wiedzieć, że to jest banda z kilku złożona, którzy z nas żartują... Ale kto to znowu wchodzi. Ach, to nasz pan Łykaczewski. Wiernicki, idź do tamtej karczmy i daj nam znać, jak J. P. Dziwakiewicz będzie tu szedł z Ochotnickim.

SCENA VI.

Ciż sami. — *Łykaczewski* (napity).

Pieniacki. Witamy J. P. Łykaczewskiego.

Łykaczewski. Kłaniam moim Dobrodziejom.

Pieniacki. Pewnie i W. M. Pan tu na jarmark.

Łykaczewski. Tak jest. Trzeba mi kupić cośkolwiek.

Staruszkiewicz. Gdzież W. M. Pan tu stanął?

Łykaczewski. Dopierom do tej karczmy zajechał. A i damy tu widzę są nasze.

Umizgalska. Witamy W. M. Pana.

Wymyślnicka. Jak się W. M. Pan masz?

Łykaczewski. Dobrze i wesoło.

Modnicka. My też to widzimy, że W. M. Pan wesoły, cha, cha!

Łykaczewski. Prawda. Spotkałem się z panem Bachusowiczem, moim przyjacielem w karczmie o milę ztąd popasującym i napiłem się z nim. Ale co tu słychać? czy dobry jarmark?

Staruszkiewicz. Jeszcześmy się tu dobrze nie rozpatrzyli. Mamy inszą teraz zabawkę.

Łykaczewski. Cóż to takiego?

Hajdamakiewicz. A podobno i do W. M. Pana to się ściąga.

Łykaczewski. Ale cóż to?

Hajdamakiewicz. Wszakże i W. M. Pana opisał niegodziwie *Monitor.*

Łykaczewski. Prawda. Oj gdybym go gdzie złapał.

Staruszkiewicz. A jest on tu.

Łykaczewski. Gdzie? zaraz idę do niego.

Staruszkiewicz. Będzie on tu sam nie bawiąc.

Łykaczewski. Zkądże się u kata on tu wziął.

Staruszkiewicz. Opowiem W. M. Pana rzecz całą. Jadąc tu na jarmark, wstąpiłem do karczmy o mil dwie ztąd leżącej. Patrzę, alić tam ktoś popasuje. Widzę człeka, ale go nie znam. Pytam się ludzi, co to za jeden? mówią mi, iż Ochotnicki.

Łykaczewski. Ach pewnie ten to plotka...

Staruszkiewicz. Proszę dalej słuchać. Pytam się zkąd jedzie? odpowiadają z Warszawy. Dokąd? do Pustkowa na

jarmark a ztamtąd do Lwowa. Chcąc się lepiej dowiedzieć, pytam się jednego z jego ludzi, czy nie ten to J. P. Ochotnicki, który się naszym uczynił *Monitorem?* Odpowiada mi pod sekretem, iż ten sam. Ja nie pokazując dalej nic po sobie, wyjechałem czemprędzej ztamtąd, przybiegłem tu i oznajmiłem Ichmciom.

Łykaczewski. Więc on już tu przyjechał?

Staruszkiewicz. Przyjechał i stanął w tamtej karczmie; chcieliśmy zaraz napaść na niego i nauczyć go rozumu, ale J. P. Pieniacki odradził nam.

Łykaczewski. Cóż W. M. Panowie myślicie? Mając w ręku chcecie go puścić ztąd na sucho?

Staruszkiewicz. J. P. Pieniacki mówi, iż napadać na jego stancyą, poczytanoby za gwałt i najście.

Pieniacki. Nie inaczej, mamy albowiem prawo: *neminem captivabis nisi jure victum.*

Staruszkiewicz. Wysłaliśmy tedy do niego J. Pana Dziwakiewicza, aby go tu jakim sposobem sprowadził. Wziął to na siebie, czekamy co moment na niego.

Łykaczewski. A jeśli on zwącha i nie zechce tu przyjść?

Pieniacki. Albo to J. P. Dziwakiewicz nie potrafi go podejść? Trzy lata był w Paryżu.

Łykaczewski. Ale cóż W. M. Panowie z nim czynić zamyślacie?

Pieniacki. Spuście się W. M. Panowie na mnie, ja będę wiedział co z tem czynić.

Łakomski. Pewnie tak, spuśćmy się na Jegomości, który prawo rozumie, i zawsze nam dobrze radzi.

Pieniacki. Moja rzecz będzie naprzód przekonać go i pokazać niegodziwość postępków jego. A potem *ex re consilium.* Obaczymy, co nam odpowie.

Łykaczewski. Bardzo jestem kontent, że się on dostał w ręce nasze. Odżartuję ja Jegomci.

Hajdamakiewicz. Ja mu tego nigdy darować nie mogę

że on w żart i pośmiewisko to podał, co ja sprawiedliwie uczyniłem. Proszę tylko posłuchać. Będąc w drodze przyjechałem do pewnej karczmy. Kazałem dać dla koni siana i obroku. Gdy przyszło wyjeżdżać, wołam gospodarza chcąc mu zapłacić za siano i obrok. Pytam się wiele mu należy. Gospodarz człek bezbożny i bez sumienia zakroił bardzo wiele. Perswaduję mu, iż to nazbyt drogo, on na to nic nie uważa. Ja widząc, że słowa moje nic nie pomagają, chop go w pysk, potem za łeb i o ziemię. Nakoniec opłazowawszy go dobrze wsiadam na konia i pojechałem nie zapłaciwszy. Niech się chłop nauczy, jak ma z ludźmi postępować. Nie podobało się to Panu *Monitorowi;* trzeba mię było zaraz wytknąć i żartować z tak sprawiedliwego postępku mojego.

Modnicka. My sprawiedliwszy mamy żal do niego, że nas parafiankami nazywa. Albo to damy warszawskie lepsze za nas? albo się i my nie znamy na modzie i polityce?

Umizgalska. Mnie on gorzej oszkalował! Zkąd to jemu, że ja od męża nazbyt wyciągam expensu i chcę się nad stan mój stroić? Prawda, że lubię czysto i przystojnie chodzić: ale nie nad mój stan. Jestem w tem domu urodzona, któremu należy zawsze między ludźmi pięknie pokazać się. Familia Umizgalskich od wieków w tem się od innych dystyngwowała. Jeszczeby tego nie dostawało, żeby mi mój mąż nie miał dodawać na moje potrzeby?

Łakomski. Jeszczeż to fraszka, ale...

Umizgalska. To fraszka? jak to fraszka?

Łakomski. Ja to chcę mówić, że W. M. Pani masz sprawiedliwą urazę, ale względem tego, co mnie on zadał, może się zdawać nie tak rzecz wielka. Czy miał on sumienie p[illegible] światem całym to ogłosić, żem łakomy, żem przez łakom[illegible] i sobie żałował i drugich krzywdził. Prawda, że zbytków [illegible] lubię, ale żyję uczciwie podług stanu mojego. Że zaś s[illegible] krzywdzić nie dopuszczam, przez to nikomu krzywdy nie [illegible] nię. Wyciągam tego, co mi należy, ale sprawiedliw[illegible]

mu to szkodzi, że czasem dwanaście od sta biorę procentu, a czasem też i zgóry? Wszak ja nikogo nie przymuszam do tego.

Wymyślnicka. Nikomu on tak nie dopiekł, jak mnie! czy nie jest to złość ostatnia, żartować z tego, że ja często cierpię migrenę, spazmy i wapory? co ja temu winna, że podlegam tym słabościom? co to mu szkodzi, że się ja muchy lękam, albo że pieska mego bonońskiego kocham?

Staruszkiewicz. Ja milczę, choć najsprawiedliwszą mam urazę do niego. Mnie nazywać grubianinem, mnie? Prawda, że nie mieszkam w Warszawie, ale bywam między ludźmi, wiem jak gdzie trzeba postąpić. Zadaje mi Jegomość zabobony i gusłami to nazywa, co jest dawną dziadów i pradziadów naszych obserwacyą.

Pieniacki. Prawda, że macie W. M. Panowie żal sprawiedliwy do niego, ale czy godziło się jemu z mojej profesyi żartować, która świętą sprawiedliwość utrzymuje? Nie podobało się to Jegomości, że czasem sprawę przewlekę. A cóż mam czynić kiedy jest zła, kiedy inaczej jej utrzymać nie mogę? a do tego z czego żyłbym, gdybym prędko procesa kończył? Powinienby Jegomość takich ludzi szanować, którzy i złą sprawę umieją na nogach postawić. Zdarzy się czasem samemu w czem wykroczyć: dobrze mieć tak mądrego patrona, który go od świętej sprawiedliwości zasłoni.

Łykaczewski. Ja o swoją krzywdę nic teraz nie mówię, wolę mu w oczy powiedzieć. Co mu to szkodzi, że pijam? Pijam, ale poczciwie i w dobrej kompanii.

SCENA VII.

Ciż sami. — Wiernicki.

Wiernicki. Jmć Pan Dziwakiewicz, razem i z *Monitorem* ..riąc tu przyjdzie.

..aruszkiewicz. Łepski nasz Dziwakiewicz! ale jak go on ..abił?

Wiernicki. Widział, że Pan *Monitor* kazał tam sobie obiad gotować. Zabrawszy tedy z nim znajomość, mówił mu, iż ma w tej karczmie już obiad gotowy i zaprosił go tu. Pan *Monitor* chętnie na to zezwolił.

Hajdamakiewicz. Damy tu jemu nie szpetny obiad.

Wiernicki. Ale ten pan *Monitor* jest ładny i cale grzeczny młodzian.

Umizgalska. Grzeczny? ach, to trzeba z nim po ludzku obejść się.

Modnicka. Nie inaczej. Z grzecznymi trzeba grzecznie postępować.

Hajdamakiewicz. A on grzecznie z nami postępował? niech mi wybaczy. Będzie on grzeczniejszy, gdy mu te palce obetnę, które przewiniły.

Pieniacki. J. Pan Hajdamakiewicz ma wprawdzie po sobie *regulam juris: per quod quis peccat per idem punitur & ipse*, ale trzeba o tem wiedzieć, że *nulla regula sine exceptione.* Nie życzyłem i nie życzę gwałtownie z nim postępować. Ma on wiele, jakem słyszał, przyjaciół, którzy jego krzywdy zapewne nam nie darują.

Wymyślnicka. Dobrze mówi J. Pan Pieniacki.

Łakomski. I ja się z Jegomością zgadzam.

Staruszkiewicz. Cóż tedy? więc mu darować wszystko?

Pieniacki. Ale proszę mię posłuchać. *Quod jure fit juste fit.* Moja rada zaaresztować tu jego, a potem prawem dochodzić sprawiedliwości. Tymczasem wyrozumiemy z jego, *quis, quid, ubi, quibus auxillis, cur, quomodo, quando*, dla czego z jakich przyczyn i jakim duchem pisał na nas paszkwile.

Łykaczewski. Jakiż tedy koniec będzie?

Pieniacki. Bądź W. M. Pan tylko cierpliwy, niech skoń czę moje zdanie. Przecież ja koło takich rzeczy chodzę, *cu que credendum in sua arte.*

Łakomski. Spuśćmy się cale w tem na Jegomości, któ

między nami, niech to żadnego nie uraża, jest najuczeńszy. i zna prawo z gruntu.

Staruszkiewicz. Przyznajemy to Jegomości, ale chcielibyśmy wiedzieć, jak mamy tu z nim postąpić.

Pieniacki. Oto tak. Nigdy pierwej prawa nie zaczynają mądrzy ludzie, aż zrozumieją pierwej fundamenta strony przeciwnej. Najprzód tedy nie czyńmy mu żadnej wiolencyi. I najgorszego winowajcę nie karzą, aż go wysłuchają. *Omne latrocinium habet suum patrocinium.* Zkąd także wynika *dilemma.* Albo się on przyzna do tego, co mu zadajemy, albo nie. Jeśli się nie przyzna, trzeba mu będzie dowodzić. A jeśli przyzna, to mu pokażę gruntownemi dowodami, iż tego nie powinien był czynić.

Staruszkiewicz. Ale któż mu będzie dowodził?

Pieniacki. Ja najprzód uczynię induktę *iuxta formam legis,* jak zwykłem w sądach czynić przeciwko obwinionym. *Ex allegatis & probatis* uformuję *resultatum.*

Łykaczewski. Ja na to pozwalam.

Łakomski. I ja, to tylko waruję, żeby on przez dekret zapłacił nam grzywny za honor ujęty.

Hajdamakiewicz. Ej co po tem prawie! prędsza jest sprawa *de hayda,* niż *de jure.*

Staruszkiewicz. Ale dajmy już temu pokój i słuchajmy w tem J. P. Pieniackiego.

Wiernicki. Mci Panowie! cicho! .Otóż już idzie.

Umizgalska. A prawdziwie grzeczny.

SCENA VIII.

Ciż sami. — Dziwakiewicz. — Ochotnicki.

Dziwakiewicz. Stawię tu W. M. Panom gościa pożądanego.

Ochotnicki. Nad spodziewanie moje znajduję tak piękną tu kompanią (do Dziwakiewicza mówi:) Dziękuję wielce W. M. Panu, żeś mi dał sposobność poznania tak godnych osób.

Dziwakiewicz. Jużem ja wykonał, com obiecał, teraz W. M. Panowie czyńcie, coście postanowili.

Staruszkiewicz. Mci Panie Pieniacki, zaczynaj W. M. Pan.

Pieniacki (chrząka). Zaraz, zaraz.

Ochotnicki. Cóż się to znaczy?

Pieniacki. Proszę o łaskawą audyencyą (chrząka).

Łykaczewski. Uciszcie się Mci Panowie.

Pieniacki. Dawne starych jurystów axioma uczy nas, że *nihil est volitum, nisi prius sit cognitum.* Widzimy tu godną osobę Jegomości, ale godność jego nie jest nam zupełnie *cognita.* Na tym fundamencie zasadzam pierwsze moje *interrogatorium.* Chcielibyśmy wiedzieć wszyscy powszechnie i każdy w szczególności, jeśli W. M. Pan jesteś *Monitor,* albo nie?

Ochotnicki. Przyznam się W. M. Panu, żem się nie spodziewał tego komplementu.

Staruszkiewicz. Mniejsza o to, ale W. M. Pan odpowiedz na to, o co się pytają.

Ochotnicki. Jeśli W. M. Panowie chcecie wiedzieć, kto jestem: jestem Ochotnicki do ich usług.

Pieniacki. Wiemy, że W. M. Pan jesteś z domu Ochotnicki, ale też chcielibyśmy wiedzieć, czy to W. M. Pan wydajesz te pisma, które wychodzą pod tytułem *Monitora.* Nie chciej się W. M. Pan wstydzić.

Ochotnicki. Jabym się miał tego wstydzić? Mnie się zda, iż mi to honor czynić powinno, że i moje pisma mieszczą się czasem pod tym tytułem.

Pieniacki. Otóż Mci Panowie, już jedna trudność ułatwiona, *fassus est, & non negavit.* Mamy winowajcę *propria oris confessione* przekonanego.

Ochotnicki. W i n o w a j c ę? Radbym wiedział w czymem przewinił u W. M. Panów?

Hajdamakiewicz. W. M. Pan nie przewinił?

Pieniacki. Ale proszę nie przeszkadzać. Niechże ja porządkiem, jakem zaczął, tę sprawę prowadzę.

Staruszkiewicz. Uciszmy się Mci Panowie.

Pieniacki. Zaczynam (chrząka). Przy pierwiastkach cyrkularnej tego świata machiny *in ipsis incunabulis mundi,* kiedy ta ziemia w pieluszkach iż tak rzekę zostawała: *ver erat aeternum, tepidique per arva volabant Zephiri,* — najpierwszy Adam, którego wszyscy jesteśmy *Soboles simillima patri,* był wielowładnym i demokratycznym od morza go morza Panem i *per mare per terras per tot discrimina rerum* rozciągnął swoją Monarchię. Nie było pod ten czas kwestyi między ludźmi *inter meum ac tuum;* nie ujmował żaden drugiemu honoru, nie pisał jeden na drugiego paszkwilów, jako dziś *dolendo fato* doznajemy. Zgoda i miłość powszechna między ludźmi panowała: *& salus ex pax niveis revisit oppida bigis.* Po długim czasie, gdy przy wieży babilońskiej budowaniu wiele się urodziło języków, poczęły się między ludźmi kłótnie, plotki i niesnaski. *Lingua malum, quo non deterius ullum.*

Łykaczewski. Ale W. M. Pan nam mów o *Monitorze,* nie o wieży babilońskiej.

Pieniacki. Ale proszę być cierpliwym. Wszakci ja do tego ciągnę.

Staruszkiewicz. To W. M. Pan od tego zacznij.

Pieniacki. Wiem ja moją powinność i reguły retoryki, muszę pierwej *exordium* powiedzieć. Bądźcie W. M. Panowie cierpliwi: *non sapiens, nisi patiens.*

Ochotnicki. Ale W. M. Pan i nademną pacyentem miej politowanie, a nie chciej podróżnego tak długo bawić. Powiedz mi W. M. Pan krótko, o co mnie obwiniasz.

Pieniacki. Obwiniam W. M. Pana o cyrkumskrypcyą tylą prawami zakazaną.

Ochotnicki. To mi W. M. Pan jej dowodź.

Pieniacki. Do tego też i ja ściągam, proszę tylko o cierpliwość. Wnet ja i do cyrkumskrypcyi zjadę.

Łykaczewski. Jeszcze W. M. Pan z wieży babilońskiej nie wyjechał.

Łakomski. Ale dajmy pokój. Niech Jegomość mówi. Tylko pamiętaj W. M. Pan Mci Panie Pieniacki o grzywnach.

Pieniacki. Będzie to wszystko. Tylko trzeba słuchać.

Staruszkiewicz. Uciszmy się Mci Panowie. Słuchamy.

Pieniacki. Mówię tedy dalej, że po języków pomieszaniu, poczęli się ludzie kłócić między sobą, poczęli się dzielić ziemią, która do tych czas niedzielna była, poczęli *granicies facere, scupulos sipane,* zabierając każdy sobie pewną ziemi porcyą *cum boris, lassis, gais & graniciebus.* Z tego podziału ziemi, urósł *lites ex litibus litis pendentiae;* a z nich wyniknęły prawa, między któremi i prawo zakazujące cyrkumskrypcyi ma *locum standi.* Przeciwko temu prawu wykroczył J. Pan Ochotnicki, mój wielce Mościwy Pan, tykając każdego z nas honoru uszczypliwemi pismami, podając nas w pośmiewisko i nieznośne potwarzy wkładając.

Ochotnicki. Radbym wiedział, kto to jest z W. M. Panów, na którego ja potwarz włożyłem?

Staruszkiewicz. Co? pewnie W. M. Pan chcesz się zaprzeć tego.

Hajdamakiewicz (razem z nim mówi). Mnie W. M. Pan wytknąłeś niegodziwie swem piórem.

Dziwakiewicz (razem z drugimi mówi). W. M. Pan chcesz się tego zapierać. *Pardonnez moi.*

Umizgalska (razem mówi). Ja pierwsza mam krzywdę nieznośną od W. M. Pana.

Ochotnicki. Ale proszę pojedynczo mówić, co ja komu winienem?

Łakomski. Wszystkich W. M. Pan nas oszkalował.

Łykaczewski (mówi razem). Mnie czynić pijakiem

Modnicka (mówi razem z drugimi). W. M. Pan łeś nas nazywać parafiankami.

Hajdamakiewicz (razem mówi). Żartować z mojej ności? ja tego nigdy nie daruję.

Wymyślnicka (razem mówi). Co ja winna W. M. Panu, żeś mnie niegodziwie opisał.

Staruszkiewicz. Upewniam, że tego nie darujemy W. M. Panu.

Ochotnicki. Ale Mci Panowie, proszę pojedynczo swoje do mnie przekładać urazy. Powiadają, iż śpiewających kilku razem można słuchać, ale gadających nie można.

Staruszkiewicz. Prawda: mówmy pojedynczo.

Łykaczewski. Ja pierwszy jestem, z którego W. M. Pan niegodziwie przed światem żarty czyniłeś.

Ochotnicki. Ja nie mam honoru nawet znać W. M. Pana.

Łykaczewski. Tem gorzej. W. M. Pan pisałeś na tych, którzy dobrze piją.

Ochotnicki. Przepraszam, chyba na tych którzy źle piją. Bo kto dobrze pije, ten pije tyle ile potrzeba. Źle zaś piją ci, którzy nad potrzebę i przystojność piją, a ci są pijacy. Na tych pisałem i rozumiem, że W. M. Pan do ich liczby nie należysz.

Łykaczewski. Pewnie, że nie należę. Pijam wprawdzie, ale nie jestem pijakiem.

Ochotnicki. Więc to, com pisał, nie należy do W. M. Pana. I żaden się o to na mnie urażać nie może, chyba pijak.

Łakomski. Na pijaków sprawiedliwie W. M. Pan pisałeś, o to się nie można gniewać, pijaństwo jest rzecz brzydka i godna wyśmiania: ale za co W. M. Pan mnie wytknąłeś, zadając mi łakomstwo. Zkąd to W. M. Panu, że ja zbieram chciwie i z krzywdą bliźniego pieniądze?

Ochotnicki. Ja i W. M. Pana nie miałem honoru znać jakże tedy mogłem pisać to o W. M. Panu. Wyznaję, pisał przeciwko łakomców, którzy cali są zanurzeni eraniu pieniędzy, mają ich dosyć, a przez skąpstwo sami e i mizernie żyją.

akomski. To się do mnie nie ściąga, bo wiadomo m, że uczciwie żyję.

Ochotnicki. Pisałem na tych, którzy krzywdzą bliźniego.

Łakomski. Ja nie mam zwyczaju drugich krzywdzić.

Ochotnicki. Więc W. M. Pan o to na mnie nie możesz się gniewać.

Umizgalska. Ze W. M. Pan Łakomców wyśmiewasz, poczciwie to czynisz, za to powinniśmy dziękować W. M. Panu. Ale zkąd te nowiny masz W. M. Pan, że lubiemy nad stan i substancyą naszą drożej stroić się? że mężów na zbyteczny koszt i niesprawiedliwy pociągamy.

Ochotnicki. Mcia Dobrodziko, nie wątpię, iż sama W. M. Pani jako przezorna dama wyznasz to, że się znajdują takie żony, które chcąc się między ludźmi pokazać, wymagają u mężów więcej, niż substancya wystarczyć może. Mąż nieszczęśliwy dla uniknienia kłótni, musi czasem i wioskę zakartować. żeby próżności swej żony zadość uczynił.

Umizgalska. To co innego. Komu nie staje, niech się nie stroi. Bo pewnie, że to brzydka rzecz jest, kiedy która szlachcianeczka, chce się piękniej między ludźmi pokazać, niż jej substancya pozwala.

Ochotnicki. Ja też o tych pisałem.

Umizgalska. Sprawiedliwie W. M. Pan uczyniłeś.

Hajdamakiewicz. To i ja chwalę. Ale czy godziło się W. M. Panu z tego żartować, żem karczmarza będąc w drodze obił.

Ochotnicki. Przyznam się W. M. Panu, że o tem pierwszy raz słyszę, iż W. M. Pan to uczyniłeś. Pisałem ja na tych, którzy burdy, hałasy niegodziwe czynią w karczmach, którzy tam nie płacą, co sprawiedliwie należy. Rozumiem, iż samemu W. M. Panu nie byłoby to miło, żeby kto w jego karczmie miał to uczynić.

Hajdamakiewicz. Pewnie, że tego nie darowałbym.

Staruszkiewicz. To prawda, że są u nas tacy Ichmość którzy to czynią. Mnie samemu niesprawiedliwie karczmar obili jacyś podróżni. Dla tego nie możemy i porządku w k

czmach utrzymać. Pisz W. M. Pan na tych, wszyscy będziemy obligowani. Ale o to mam sprawiedliwy żal do W. M. Pana, że W. M. Pan mi grubiaństwo zadajesz i wmawiasz, że się ja bawię zabobonami.

Ochotnicki. Tego się nie zapieram, iż ganię zabobony i wytykam niektóre grubiańskie obyczaje, które się znajdują u wielu nie mających dobrego wychowania, ale W. M. Panu tego nigdy zadawać nie mogłem, ponieważ nie miałem dotąd honoru znać W. M. Pana. Nie wątpię że i sam W. M. Pan nie chwalisz grubiaństwa i zabobonów.

Staruszkiewicz. Pewnie, że nie chwalę.

Dziwakiewicz. To jest pewna, że tu więcej nadspodziewanie znajduję tych przywar. U nas w Paryżu nawet słowa tego z a b o b o n y nie znają. We Francyi chłop prosty więcej ma dobrej maniery i gustu, niż tu drugi nawet dobrze wychowany. Trzeba na to pisać i mocno. Ale tego W. M. Panu darować nie mogę, że W. M. Pan nawet na mnie targnąłeś swe pióro. To jest nie dobrze, *ma foi.*

Ochotnicki. Równie W. M. Pana, jako i innych Ichmościów pierwszy raz dzisiaj miałem honor poznać.

Dziwakiewicz. Mniejsza o to, ale na co się zdało to W. M. Panu pisać, że niektórzy w cudzych krajach i fortunę stracili i nic się nie nauczyli, prócz dziwactwa.

Ochotnicki. Alboż W. M. Pan chwalisz takich Ichmościów?

Dziwakiewicz. Tego żaden chwalić nie może, tym bardziej ja, który trzy lata byłem w Paryżu.

Ochotnicki. Więc nie masz W. M. Pan przyczyny o to się gniewać.

Dziwakiewicz. Ale bo to... *cela fait pitié.* Dlaczego to pisać?

Wymyślnicka. Dobrze W. M. Pan czynisz, że takich wyśmiewasz. Mam za to wielką obligacyę W. M. Panu. Ale czy się godziło żartować z migreny, ze spazmów?

Ochotnicki. Z migreny, ze spazmów żartować nie mogę.

Owszem ubolewam nad temi, którzy tym słabościom są podlegli. Ale tych chwalić nie mogę, które czy to dla zjednania litości nad sobą, czy też z wymyślnego jakiegoś zwyczaju, uskarżają się nawet wtenczas na pomienione słabości, kiedy ich cale nie czują.

Wymyślnicka. Co tego, to ja sama chwalić nie mogę.

Ochotnicki. Któż więcej ma co do mnie? (do Modnickiej). Podobno jeszcze W. M. Pani.

Modnicka. Miałam ja wprawdzie... ale tak dalece już jestem uspokojona.

Pieniacki. Co się tyczy mojej osoby, nie mam urazy do W. M. Pana, ale się nie godziło tykać mojej profesyi, która jest podporą sprawiedliwości. Niebezpieczna rzecz jest Patronów urażać.

Ochotnicki. Profesyą W. M. Pana szanuję i uznaję za potrzebną dla obrony niewinnych i powściągnienia złych ludzi. Wyznaję i to, że i najwięksi ludzie tem się bawili i wielu jest takich, którzy na nieśmiertelną pamięć sobie zarobili. Ale też i W. M. Pan wyznać musisz, że też nie mało jest i takich, którzy albo nie doskonali są w tej umiejętności, albo na złe używają swych talentów, kiedy winowajców ochraniając, niewinnych gnębią.

SCENA IX.

Ciż sami. — Wiernicki.

Wiernicki. Mci Panowie! J. Pan Starosta nasz tu zajechał. Wysiada z karety.

Staruszkiewicz. Ach to Dobrodziej nasz

Łykaczewski. To prawdziwy nasz ojciec, żeby takie dzi więcej na świecie!

Łakomski. Ale idźmy, spotkajmy jego.

Pieniacki. Oto już wchodzi.

SCENA X.

Ciż sami. — Starosta.

Starosta. Witam moich kochanych przyjaciół.

Umizgalska. Upadamy do nóg W. M. Pana Dobrodzieja.

Staruszkiewicz. Całujemy stopy pańskie (kłaniają się i witają wszyscy).

Starosta. Jakże się macie moi kochani sąsiedzi. A to kto? co ja widzę? Imć Pan Ochotnicki.

Ochotnicki. Niespodziewanie mam honor witać tu W. M. Pana.

Starosta. O jak się cieszę, że tu kochanego mego przyjaciela znajduję. Mci Panowie, mamy wielkiego gościa w naszym kraju. Jest to godny, zacny, rozumny i od wszystkich estymowany kawaler.

Ochotnicki. Proszę mię nie zawstydzać, ja jestem winowajca przyprowadzony tu na sąd Ichmościów.

Starosta. Co? W. M. Pan? żartujesz?

Ochotnicki. Nie inaczej. Ichmość mię tu sądzili.

Starosta. O co?

Pieniacki. Ale już to pogodzona rzecz.

Ochotnicki. O to, jakbym ja Ichmościom honor miał ująć przez niektóre moje pisma, wychodzące pod tytułem *Monitora.*

Starosta. Ach Mci Panowie! Nie znacie tego kawalera, powinnibyście go na ręku nosić. Przepraszam W. M. Pana, jeśli w czem przeciwko godności jego moi kochani sąsiedzi -oczyli. Upewniam, iż to przez niewiadomość uczynili.

Hajdamakiewicz. Myśmy nic złego Jegomości nie uczy-Wiemy jak kogo szanować.

Staruszkiewicz. Jeśliśmy w czem urazili, gotowiśmy prze-

Ochotnicki. Ja się bynajmniej nie gniewam. I upewniam

W. M. Panów, że się tego mocno wystrzegam, żebym nikogo nie uraził. Ganię występki, ale osób nie tykam.

Starosta. To rzecz pewna, że *Monitor* jest rzecz u nas nowa, może się tym nie podobać, którzy żadnej nowości, nawet pożytecznej cierpieć nie mogą, ale kto w jego naturę okiem rozsądnem wejrzy, musi przyznać, iż on jest niemniej nam potrzebny, jako pożyteczny. Ma albowiem wiele nauk politycznych, zdatnych dla każdego w rady Rzeczypospolitej wchodzącego. Ma nie mało uwag ekonomicznych, które kochającym się w porządnem gospodarstwie, mogą być użyteczne. Ma dosyć zdań krytycznych, które niejednemu gust dobry zalecić mogą. Ma na koniec wiele nauk moralnych, które występków brzydkość, a cnoty piękność pokazując, ku pierwszym obrzydliwość, a ku drugim chęć i miłość w sercach naszych wzniecają. Podobnym pismom Anglia swój polor i potęgę po części jest winna. Dziękować tedy raczej Jegomości powinniśmy, iż dla przysługi Ojczyzny tej się pracy nie wzbrania, przez którą nie swego, ale naszego szuka pożytku.

Staruszkiewicz. Otworzyłeś nam oczy W. M. Pan Dobrodziej. Nie słusznie nam drudzy serce rozjątrzali przeciwko Jegomości. Przepraszamy tedy W. M. Pana i prosimy, aby przedsięwziętej dla dobra naszego pracy nie porzucał (kłaniają się wszyscy Ochotnickiemu).



ŻARTY KAWALERÓW AKADEMII SZLACHECKIEJ [1].

O tych, które sobie dla piękności twarz farbami malują.

Anna w łeciech zgrzybiałych młodą się być zdała,
Lecz młódź dworna o wieku jej się dowiedziała,
Jednakże wielkiej rzeczy dopięła ta dama,
Twarz jej zda się trzydziestką lat młodsza, niż sama.
Jan Tarnowski.

Serce Kloryndy ciężko mój Józefie ranisz,
Gdy udatność jej twarzy malowanej ganisz.
Ja mówię, że jej piękność tak poszła już w górę,
Że na jej twarzy sztuka przewyższa naturę.
Marcin Grocholski.

Wczora w wieczór młodziuchnąś była, dziś zgrzybiała
Tak dziwną rzecz noc jedna w tobie dokazała!
Ten cud Jadwigo w mojej głowie się nie mieści,
Chyba, że ta noc trwała najmniej lat czterdzieści.
Jan Tarnowski.

Którzy tylko znajomość jaką z tobą mają
Że twa twarz lat trzydzieści żyła powiadają.
Lecz o jak często płonne zwodzą nas nowiny!
Ta twarz ledwie co więcej ma nad trzy godziny.
Ignacy Mogilnicki.

---

[1]) „Zabawki poetyckie niektórych kawalerów Akademii szlacheckiej warszawskiej Soc. Jesu w krasomówskiej sztuce ćwiczących się zebrane przez Fr. Bohomolca". Warszawa 1758. „Żarty" stanowią osobny dział „Zabawek". Bohomolec zaznacza, że są między niemi „niektóre z obcych języków na polski wiersz przełożone".

Skarżysz, się, że Antoni twój jest bardzo hardy
Że ci zamiast czci winnej, częste czyni wzgardy.
Wiedz, że on jest heretyk: z tem się zawsze chlubi,
Że żadnych malowanych obrazów nie lubi.
Jan Tarnowski.

Bardzo mię urażają twoje Pawle żarty
Gdy mówisz, że piękności nie ma nic u Marty.
Wiedz o tym, że jej tyle ma w szafie u siebie
Że i drugim mogłaby jej przedać w potrzebie.
Leon Miączyński.

Mniemasz, że długo rosną, i długo też trwają
Te róże, które lice Anny zalecają.
Patrz jak wiele tej biegłość ogrodniczki może:
Jutro inne na tymże gruncie ujrzysz róże.
Jędrzej Leski.

Zkąd rodem Anna, jesteś w tym Piotrze ciekawy.
Słuchaj: twarz jej jest ze Włoch, a ona z Warszawy.
Jędrzej Leski.

Do łysego.

Jak pamiętam pięć tylko włosów na łbie miałeś.
Trzy w jednej, a dwa w drugiej zwadzie postradałeś.
Już teraz wadź się śmiało Pietrze, moja rada,
Trzecia żadnego włoska nie wydrze ci zwada.
Józef Dulski.

Na chorego, nie wystrzegającego się rzeczy zdrowiu przeciwnych.

Dziwujesz się, czemu to tyle dni i nocy
Trzyma febra natrętna ciebie w swojej mocy;

W miękkiej z tobą pościeli lega, smaczno jada,
Przy dobrem winie z tobą u stołu zasiada:
Taką mając wygodę i rozkosz dla siebie,
Chcesz, by poszła do kata twa febra od ciebie.

Kazimierz Ossoliński.

Na męża, któremu wiele żon umarło.

Siódmą już na twej roli żonę pochowałeś
Z żadnej roli większego pożytku nie miałeś!

O złej żonie.

Spytano, czemu nie miał psów, pewnego człeka,
Na co mi psy, odpowie, mam żonę, ta szczeka.

Józef Grąbczewski.

Na nie wymawiającego litery R.

Ilekroć Jan chciał mówić dary, mówił *dały*
I stary podług niego nazywał się *stały*.
Wyjechał Jan do Rusi, myśmy rozumieli,
Że już tych słów piskliwych nie będziem słyszeli.
Alić wieść niespodziana z Rusi przyleciała.
Że gdy Jan przybył na Ruś, Ruś *Łusią* się stała.

Jan Zieliński.



WYJĄTKI

Z „ZABAW PRZYJEMNYCH I POŻYTECZNYCH“ [1]).

Suplika poetów do Apollina,

który wraz jest Febem czyli słońcem, i bożkiem pobożnym nad wierszami.

Bożku niesprawiedliwy! ojcze nader srogi!
Twoja moc tworzy w górach złota kruszec drogi,
Za cóż my twoje dzieci zawsze żyjąc w nędzy —
Ani nawet miedzianych nie mamy pieniędzy?

Naucz nas dla czego to? ojcze nielitośny,
Kiedy ty poganiając cug swój światłonośny
Karocą się po niebie sam przewozisz złotą —
Za co my twoje dzieci chodzimy piechotą?

Próżnym tylko twych synów nazwiskiem bogaci,
Kiedy ty w pośród swoich stół obsiadłszy braci
Niebieskiego wypijasz pełne czary miodu, —
Za co my twoje dzieci umieramy z głodu?

Twoja moc piękną cały świat barwą okrywa,
Ziemia nowej corocznie ozdoby nabywa,
Kiedy jej płodno-czynną hojnie zeszlesz rosę, —
Za cóż my twoje dzieci i nagie i bose?

---

[1]) Pismo pod powyższym tytułem wychodziło w Warszawie prz lat 8 (1770—1777) pod redakcyą Naruszewicza i Albertrandiego. Tre jego składała się przeważnie z przekładów. Naruszewicz umieszczał w ni prawie wszystkie płody swojej muzy.

Ej bądź przecie na dzieci twe bardziej łaskawym,
Spraw to, niechaj cię znamy naszym Ojcem prawym,
Ażeby zaś nie wiele to cię kosztowało,
Dobrych tylko ubogać, a wyjdzie ci mało.

Modlitwa do Złotka.

Feliksa Gaudzińskiego.

Złotko! moja ty pieszczoto
Przybywaj do mnie co żywo,
Przyjmę cię w dom mój z ochotą,
Z chęcią uściskam prawdziwą.

Już dno widać w mej szkatule,
Już nie masz żadnej nadziei,
Tylko albo połknąć kulę,
Lub się utopić w kolei.

Jak się tu pokazać Kasi?
Bez złotka śmiałości nie ma!
Złotko w Kasi niechęć gasi,
Przy złotku Kasię się trzyma.

Ledwie com zadzwonił złotkiem,
Tysiąc do mnie hurmem żonek,
Póty u nich byłem słodkiem
Póki głos nie stracił dzwonek.

Teraz mężem każda składa,
Że jest okrutny, że dziki,
Że nie może, choćby rada...
Takie to są dobrodziki.

Bądź człek figla zbroił czasem,
Kiedy dobrym brząknął trzosem;

Wszystko mu poszło nawiasem
Choć kozę widział przed nosem.

Teraz w pysk ciężko dać komu,
Trza choć twardy kąsek strawić.
Co spłatawszy umknąć z domu;
Jeśli nie grzbietu nadstawić.

O złotko, złotko, me złotko!
O jak z tobą miłe bycie!
Jak z tobą żyć można słodko,
Z tobą szczęsne pędzić życie.

Ciebie mając, będę panem
Od wszystkich czczony ogółem:
Od mojej Kasi kochanem
Będę sobie żył wesołem.

Auro Conciliatur Amor.

Krzysztofa Urbanowskiego.

I.

Darmo się pniemy do kraju Cytery
Jeśli nie trząśniem złotkiem i talery.
Pełen zazdrości,
Mąż, żona złości,
Okrutni z nami
Jako z wilkami
Stawiają kraty,
Podwoją czaty,
I kundel lada
Na nas ujada
I samże nawet czas w takowej chwili
Nic nie wysili.

Lecz kiedy Plutus do roboty wchodzi,
A złotkiem ręce i oczko osłodzi,
Stal się pokruszy,
Zapor się wzruszy,
Mąż według mody
Wyńdzie z gospody,
I warta chrapie,
I kundel sapie,
Pani nie sprzeczna
I dziewka grzeczna.
Takie to złoto; kto z nim rozpoczyna
W dniu rzecz dopina.

II.

Już też to kilka dni i nocy prawie
Jako nic nie śpię, biedzę się i trawię.
Jeśli z miłości biedy tej przyczyna,
Niech dyabli biorą pana Kupidyna,
I jego siostry i braci i matkę,
A jeśli mało, i moją Agatkę.

III.

Wszyscy liczą Amorka pomiędzy bogami:
I jam nabity kiedyś był temi baśniami,
Ale mi pani Irys dziś go poznać dała.
Znam z gruntu dobrodzieja! to bestya cała.

IV.

Dałem już wstążkę dziś mojej Lizetce,
By ją przy swojej nosiła buletce,
Teraz zaniosę jej ten to bukiecik;
Ma już odemnie multankę i flecik:

Ma, co już każdy pozna, moja duszka
I mego nawet połowę serduszka.
O jakbymci rad, Amorku, dziękował,
Gdybyś kochankę do mnie nakierował;
By memi kiedyś podarki ujęta,
Rzekła: milsze mi Sylwandra prezenta
Tysiąc są razy, niż owe kamienie,
Niż drogie skarby i pyszne odzienie,
Bo to los, komu chce, ślepo udziela:
To zaś od mego trzymam przyjaciela.

V.

Mały pismarku, ty co w butnej minie
Mniemasz, że cały Parnas w twej czuprynie,
Więc, jakbyś głodny był końca twej sławy,
Pragniesz koniecznie cielęcej oprawy,
Poczekaj, aż ci śmierć przetnie życia porę,
Wtenczas cię w własną twą oprawim skórę.
Wszystkoć to jedno, bracie, mało więcej,
Być ci czy w twojej skórze, czy w cielęcej.

Chory pisze o śpiewaniu.

J. Haraburdy.

Nie źle pośpiewać czasem sobie gwoli
W pracy, w uścisku, lub kiedy co boli.
Toć jest, dla czego brząkając kajdany
Śpiewa niewolnik by nie czuł swej rany;
Toć jest, dla czego śpiewa, co wywraca
Rydlem warstw ziemi, tak mu lżejsza praca.
Toć jest dla czego śpiewa flis na łodzi.
Silnie prąc wiosłem i w tym czas mu schodzi;
Toć jest, dla czego śpiewa sobie chory
Wierząc, że smutne rozpędza humory,

Toć jest, dla czego huczą w polu żeńce,
Nie pomnąc krwawych potów plotą wieńce;
I ów co wygnał trzodę na obszary
Cały dzień śpiewa albo dmie w fujary;
I ten któremu zła żona dogrzewa,
Wyszedłszy za drzwi zanuci, zaśpiewa;
I ów podróżny gdy piosnki wywodzi
Ile ich umie, przykrą podróż słodzi;
Ja też gdy sobie w łóżku leżąc nucę
Mniemam, że bolów i tęsknoty skrócę.
Takie wierszydła gdy gorączką spiekły
Klecę, niech Zoil nie szarpie mię wściekły.
A jeśli okiem czytasz kto nie krzywym?
Ufam, iż w tę myśl będziesz mi życzliwym:
Ten człek i chory żyje pracowicie,
Daj mu Bóg zdrowie i przedłuż mu życie.

Bajka: Chłop z barankiem.

Pewny kmiotek ubogi, zatargi i zwady
Mając o grunt i łąkę z swojemi sąsiady,
Wielką z przyjaźni Patrona
Przy którym i zła wygrywała strona,
Miał nadzieje wygranej; bo Patron strudzony
Pracą sądową, bywał umieszczony
W domu jego łaskawie; a podług zwyczaju
Chłopków, miał odeń drewka na kominek z gaju,
To latem masła, to z kilka krajanek
Sera, albo też inny kubanek.
Pełen tedy nadziei podchlebował sobie,
Że mu w nieszczęśliwej dobie
Oświecenie dać raczy, lub dobrą poradę,
I uspokoi zwadę.

Ale się szpetnie zawiódł: bo gdy na rozmowę
Przyszedł, w pokoju tęgo drzwi dębowe
Albo w pałacu Patrona
Brama była zamkniona.
Nie bywało go w domu, lub był zatrudniony.
Więc spostrzegłszy wieśniaczek wyżej namieniony,
Iż próżno do niego chodził,
I przyjaźnią się uwodził,
Chłódkiem miłego poranku
Stanął z barankiem na Patrona ganku:
I nie czekając póki kto wybieży
Z oznajmieniem, że pan leży
Jeszcze na łóżku, albo że papiery
Przegląda, ślepiąc stare charaktery;
Lub precz wypędzić każe natręta
Że drabuje dokumenta;
Porwie za runo i silnie nagnie
Tłocząc ku ziemi i gniotąc jagnie.
To z całej siły wrzeszcząc zabeknie.
Wnet otworzywszy drzwi hajduk rzeknie:
Bywaj sam miły Bartku z Wawrzyszewa!
Dawno już ciebie pan się spodziewa:
Dajno sam tego barana,
A bezpiecznie wnidź do Pana.
Kilku minut chłop nie bawił,
I dobrze interes sprawił.
Tak to, kochany sąsiedzie,
Kto smaruje, gładziej jedzie.



WYJĄTEK ZE SATYRY:

„ŚWIERZBIĄCZKA PISANIA, NIEBEZPIECZNA CHOROBA“.

...Żądza wsławienia się wydanemi księgami świat cały zaraziła, a najwięcej młodych ludzi widzieć można, których niebezpiecznie nader i szkodliwie zaprzątnęła. Ledwie którego przypomnieć sobie mogę z współuczniów moich w szkołach wyższych, któryby znakomitą nader obrawszy sobie materyę, nie postanowił pracą jaką swoją przysłużyć się światu naszemu. Ale z wielkim nauk pożytkiem stało się, iż jedni roztargnieniem życia dalszego, drudzy życiem rozpustnem i swywolą od przedsięwzięcia swego odwiedzeni byli, niektórzy zaś przy pierwszym do wykonania zamysłów swoich wstępie, tyle trudności doznali, iż z większą jeszcze skwapliwością, niż je zaczęli, opuścili.

Nie mogę wstrzymać się, abym tu nie przytoczył pewnego w tej mierze przypadku, który pewnie czytelnikom moim będzie się zdawał być godnym ich ciekawości. W pewnej sławnej Akademii znajdował się jeden, tem u wszystkich współuczniów swoich wsławiony, iż dla niezmiernej tępości rozumu nigdy do jakiejkolwiek znajomości języka łacińskiego przyjść nie mógł; ten jednak tak mizerny człowiek przedsięwziął lekarską księgę łacińskim językiem pisać. Cóż więc uczynił? Kazał całą ryzę papieru oprawić, a sklepawszy z niezmierną pracą tytuł, przecie materyą pierwszego rozdziału na początku pierwszej po tytule karty napisał: o głowie i jej chorobach. Wtem tak wiele podobno chorób w własnej głowie swojej znalazł, iż mnogością onych przestraszony przedsięwziętego dzieła zaniechał; przynajmniej ani jednej litery, oprócz tytułów rzeczonych, nie znalazłem.

Jeśli ta chęć zbyteczna wydania ksiąg, którą sprawiedli-

wie chorobą nazwać mogę, tak jest szkodliwa naukom w powszechności przez zarzucanie świata księgami pomierności nawet niedosięgającemi, daleko jeszcze szkodliwsza jest tymże samym, którzy onej podlegają. Nie jestże to albowiem rzecz politowania godna, że młodzieniec do tego kresu nierozumu przychodzi, iż księgi pisać przedsiębierze. kiedyby daleko pożyteczniej użyć mógł czasu na to potrzebnego do nabycia doskonalszej tych nauk wiadomości, bez których obejść się nie może, kiedy chce uczciwie tak pomiędzy współziomkami swymi, jako i między uczonymi pokazać się? Kto się nad nim nie użali widząc, że tym sposobem, przez utratę czasu najlepszego, na całe życie staje się nieszczęśliwym i ludzkiemu towarzystwu nieużytecznym? Jakoż pospolicie takowi zbyt ranni autorowie nigdy potem uczyć się nie chcą, a nabiwszy sobie głowę tem, iż tyle nauki mają, że księgi pisać mogą, pewnie niczyjej już nauce poddać się nie zechcą, mieniąc, że jeśli nie przewyższyli, przynajmniej wszystkich nauczycielów doszli. Żal, którym mię los ich nieszczęśliwy przenika, pobudką mi jest do tego pisania, w którem, ile tylko będę mógł, o ich się uleczenie pokuszę. Zatem jako prawy lekarz naprzód znaki tej tak ciężkiej choroby, a potem najskuteczniejsze uleczenia jej sposoby położę.

Nieszczęśliwi ci pacyentowie doznawają przez czas długi wielką w szyi ociężałość. Szczęki ich i gęba w nadzwyczajnem poruszeniu do konwulsyj podobnem zostają. W gardle chrapliwość nie ustaje. Pospolicie tym paroksyzmem nagabani są, gdy w zgromadzeniu jakim lub kompanii znajdują się. Skoro się kto odezwie, wyrywają się z tem: przepraszam W. M. Pana, mylisz się W. Pan i wtedy nieszczęśliwa choroba bardzo jest bliska. Bywają czasem tak ciężko nią udręczei że wszyscy przytomni litować się muszą; rzadko kiedy prędz ich opuści, jak po ostatniem szczęk zmordowaniu i gardła ni znośnym bólu. Kto tak smutnemi nagabywany jest przypa kami, pewnym być może, iż zupełną wkrótce, a to najmocni

szą udręczony będzie chorobą. Przynajmniej niewątpliwie będzie o materyi myślał, o której uczonemu światu podać zechce myśli. Więc jeśli miłe mu jest ściągające się do nauk zdrowie, niechaj wcześnie namyśli się i używać pocznie zbawiennych środków, które wnet odemnie będą przepisane.

Jeśli takowym początkom należycie nie będzie zabieżono, nastąpią wnet inne skutki okropne, a oraz daleko niebezpieczniejsze. Chorujący doznawają pospolicie nieznośną ociężałość głowy. To samo jużby można za chorobę poczytać Jakoż wielkie ma podobieństwo do hypokondryi, albo śledzionowej choroby. Ale że w głowie śledziony nie masz, przeto mogłoby takie nazwisko od wielu być naganione. Przeto wolę ją uczoną mózgu nazwać chorobą. Rozumieją wprawdzie tej słabości podlegający, iż takowa ociężałość z wielkiej nauki pochodzi, ale to samo nowym jest i znakiem i dowodem choroby. Zatem doznają nadzwyczajnych mądrych zawrotów. Często bywa, że pół godziny upłynie, nim do siebie przyjdą i postrzegają miejsce, na którem są zabawy, któremi się zaprzątają. Mądre zawroty od zwyczajnych tem się różnią, iż przy tych ostatnich myśleć można. Z tem wszystkiem myśli te nic innego nie są, jak wyobrażenia wielkiej nauki, wzgarda wszystkich innych ludzi uczonych i widok sławy nieśmiertelnej, którą u świata nabyć spodziewają się.

Po tych poprzedzających znakach, rzadko kiedy późnić się sama najcięższa zwykła choroba. Ta choroba zawisła po większej części na mocnych nader i częstych konwulsyach ręki i palców. Uważałem, iż pacyentom papier biały nader zwykł bywać szkodliwym. Widzieć bez politowania nie można, z jaką gwałtownością ciężkość nadchodzącego bólu wzruszać rękę i palce zwykła. Ponieważ wszystkich w powszechności ludzi dobro, mianowicie zaś tych, co się do nauk przykładać poczynają, celem jest wszelkiej usilności mojej, przeto też jak najskuteczniejsze im przepiszę środki na uśmierzenie i uleczenie tej tak opłakanej choroby.

Najprzód nie od rzeczy byłoby to moje pisanie przeczytać, któreby jeśli nie przez się, tedyby przynajmniej dla niejakiej z chorującymi sympatyi, mogło poratować. Najwięcej zaś skutku mieć może, kiedy przed ociężałością jeszcze głowy z pilnością będzie roztrząśnione. Potem julepek siebieznajski w takowych przygodach cale jest przedziwny. Nie zawadzi też trochę, ile na koniec noża zmieścić się może, zażyć Refleksyi, uważając rozległość rozmaitych nauk, ścisły związek z tą mających, którą za cel pracy swojej zamierzają; niechaj przy tem pomyślą o tem, że człowiek młody w nich się należycie ćwiczyć i ugruntować mający, tyle w doścignieniu onych ma zaprzątnienia, iż pewnie tak rychło o pisaniu ksiąg myśleć nie może. Kiedy zaś sam najtęższy paroksyzm ich napadnie, dobrzeby uczynili, gdyby ze dwie przynajmniej godziny zaprzątnęli się czytaniem pism autorów, w tych, którym się poświęcili, naukach najsławniejszych. Poznają podobno na ów czas, iż to wszystko, co umieją, szczerą jest fraszką, że wiadomość, którą świat obdarzyć pragną, jest płochem bez związku, bez porządku gadaniem, a zatem to lekarstwo najpomyślniejszy skutek otrzyma....



Ks. GRACYAN PIOTROWSKI

(ur. 1735 † 1785).

ZE „SATYRA“[1]).

Satyra XXIII: Na Gazeciarzów, fałszywe baśnie piszących.

Już ten niechaj ostatni raz odbieram listy
Romansisto, bo widzę żart twój oczywisty.
Pleciesz twoje niewidy i łudzisz mię darmo,
Raz rzucając fatalne i nagłe alarmo,
To znowu torbę pociech gromadząc do uszu
Mych, bym tylko dobrego nabrał animuszu.
Nakoniec, gdy chcę skleić w jedno twe androny,
Miotły widzę rozsiane i las rozrzucony,
Chwasty, głogi, kąkole, bez zdrowego ziarna,
Sama tylko obłuda i plotek garść marna.

---

[1]) Ks. Gracyan Piotrowski, głośny kaznodzieja, był współpracownikiem *Monitora*. W r. 1773 wydał swoje satyry p. t.: „Satyr przeciwko zdaniom y zgorszeniom wieku naszego tom I za powodem Satyra Jana Kochanowskiego Xiążęcia naszych Poetów, który się na końcu Satyr kładzie, wydany“. Autor miał widocznie zamiar wydać z czasem tom II, ale czy tom I nie był dobrze przyjęty, czy też sam autor uznał, że Naruszewiczowi, a zwła- ı Krasickiemu trudno będzie dorównać, dość, że poprzestał na wydaniu ı I. A szkoda, bo lubo satyry jego są dość ciężkie i niewiele w nich humoru, nują przecież szersze widnokręgi niż satyry Naruszewicza i Krasickiego ınowią poważne źródło do historyi obyczajów. Ks. Piotrowski karci zby- olowania, rozpustę, niewłaściwe małżeństwa, dworaków, złych opieku- zacofanych naukowo, występuje przeciw obcym guwernerom, junakom.

Historyi nie można zbierać z twoich wieści,
W których się tysiąc bajek i przeciwieństw mieści.
Co gdzie w której ulicy słyszeć ci się przyda:
Czy od baby, żołnierza, od chłopa, od żyda,
Co żywo w pugilares wsypujesz na czwartek,
By koniecznie napełnić czem było dwie ćwiartek.
Cić to są godni ludzie, te znaczne osoby,
Te usta wiary godne, ci dowodnej próby
Świadkowie, którym dajesz wspaniałe tytuły
Kiedy swoje wyrażasz śmiało artykuły.
W rzeczy samej, lada bies naszczeka, naplecie,
Ty bez braku krytyki, chwytasz się jak dziecię,
Siejesz pudłami różnych romansów wybory
Co ci czasem frant przez śmiech nadyktuje który.
Pisałeś mi niedawno: że Ister spalony,
Że ta wieść wyszła z Wiednia już na wszystkie strony,
Że Pekin odebrany przez żwawe attaki,
Że Dardanelle pożar poniosły czworaki; —
Jam to przed ludźmi prawił jako pewne dzieje,
Aż niejeden uczony natrząsa się, śmieje,
Mówiąc w oczy, że prawię dziwactwa, androny,
Właśnie jakby w malignie, lub wcale szalony.
Prima Aprilis ze mną wyrabiasz i stroisz
Zabijasz, ranisz pułki, znowu wskrzeszasz, goisz,

---

grymaśnikom, niechlujom, żartuje z „ekonomistów“, z polityków i gazeciarzy, gani pijaństwo, łakomstwo, daje rady młodemu idącemu do wojska, pisze o edukacyi, o urzędach, poselstwie itd. Satyr tych jest 25 — a ponieważ przypuszczać należy, że tom II został w rękopisie — razem z nim spuścizna satyryczna ks. Piotrowskiego objętością swoją przenosiłaby dwa razy spuściz satyryczną Naruszewicza razem z Krasickim. Nawiasem dodamy, że p. Stanisł Tarnowski w recenzyi „Szkiców“ prof. Tretiaka znalazł „ciekawy szczegć to jest „wiadomość o satyryku Piotrowskim“ — odkrywać go jednak ı było potrzeba, bo do wyjątków zapewne należy bibliograf lub badacz li ratury, któryby go nie znał.

Jako bożek delficki w obojętne słowa
Rzecz obwijasz; ta tylko wymówka gotowa,
Że każdy ma swe zdanie i różne projekta
A ciebie lada wietrak, gaduła nabekta
I zaćmi dosyć ciemne twe w pojęciu wnioski,
Iż to będzie największem kłamstwem, co jak Boski
Promyczek objawienia rzucasz w nasze cienie.
Już za te piękne roje, kłaniam uniżenie.
Fertur, mówią, donoszą, słychać to, tak głoszą,
„Iż Islandya ma się wsławić swą rokoszą,
Odzyskać wolność dawną, że Anglia, lubo
Obojętnie się trzyma, przecież ze swą zgubą
Nic nie zechce, — a przeto w Europie należy
Wielkiej rewolucyi jako gradu z wieży
Wyglądać. Będzie wszystko dobrze po tej burzy...
Niech się jak chce na Polskę Północ cała żurzy.
Jeśli ten dwór do broni weźmie się, zapędzą
Sto mil za swiat rozgonią z klęską, szkodą, nędzą".
Proroctwa mi posyłasz jeszcze za Kaźmierza,
Bolesława Śmiałego wydane. Rozszerza
W tych się dzikość granicach, więcej jak w nauce
Gruntownej, albo jakiej wyzwolonej sztuce.
Cierpię długo, odbieram te udatne cuda...
Ale teraz przestaję. Już ci się nie uda,
Nie zwiedziesz już Mikity: i Mikita człekiem
Od rozeznania prawdy przecież nie dalekiem.
  Przy oddaniu umownej, jak wiesz dobrze, płacy
Dowodzę, że to i my, choć prości wieśniacy,
Także gazetki mamy i nowinki miłe.
Donoszę więc Wać Panu: że „głąby pogniłe
Pokazują wilgotną i niepewną dalej
Zimę; a jeśli ujmie mróz gruntowniej, trwalej
Tedy sanna *speratur*, dobre drzewa spusty
Taniość zbóż dosyć drogich wśród zimy w zapusty.

Item mówią powszechnie, że jeśli pod śniegiem
Wyśpi się ziarko dobrze, głębiej, nie nad brzegiem,
Pewny w lecie urodzaj, byle Marzec suchy
Nastąpił, a Maj mokry... *Item* te rozruchy
Wiatrów i nagłe mrozu z wilgocią przemiany,
Bóg-li wie, czy na wiosnę mór już zagrzebany
I zarazy nie wrócą". — To więc i ja biegły
Już mogę być gazeciarz. Choćby te zaległy
Wiadomości, jeszczebym zdobył się na drugie,
Lecz i te dosyć widzę zdałyby się długie,
Gdyby się Retoryki nie słuchało, dłużej;
A tak obiema tytuł i nazwisko służy,
Żeśmy szalenie cale do zmyślenia w głowie
Nowych rzeczy; niech będzie obiema na zdrowie!
Adieu śliczny bracie, ściągam pióro chyże
Tak właśnie biegące jak gdy obuje łyże
Prędka noga i zdrowa; za podobne dzieje
Niejeden się sekretu dowie i naśmieje.
Otóż abyśmy odtąd nie zgorszyli kogo
Nie będziemy tych baśni kupowali drogo...
Śmiałeś się z wiejskich moich pozbieranych rojem
Powieści, plotek, wróżby zebranych ze znojem?
Że też swoje związałem domowe nowinki,
W jeden snopek, mijając tysiączne ucinki,
Bardzo smaczne, z obory, z gromady, od stada,
Któremi wieśniak pluje, kiedy się rozgada.
Kwita z tego za tamto. I my do rozpuku
Śmieliśmy się z twych wojen, gonitew i huku,
Z twych traktatów. werbunków, maryażów, co mię
Nie cieszyło, o chlebie myślącego w domie.
Nie łżyjmyż odtąd oba: zazdrość bowiem piekła
Mnie daremnie i ledwo dusza nie uciekła
Od złości, żeś ty kłamstwa przedawał, a moje
Nie szły nigdy na handel, ani na pokoje.

Więc teraz nauczony z twej długiej przestrogi
Wolę i ja uczynić handel choć nie drogi
Na szalbierstwa i bajki, dobrze nie próżnować,
A tak łatwem rzemiosłem grosz pewny zharować.
Lepiej sprzedać, jak kupić, kiedy czego zbędzie,
Proszę mię tedy liczyć w gazeciarzów rzędzie.
I sam Wać Pan pozwolisz powetować teraz,
Com stracił, gdy przypadło kwartał płacić nieraz.
Kwita z gazet, lecz z miłej przyjaźni nie kwita
Jak była, tak i będzie przyjaźń infinita.

Ze satyry: „Na młodego sązkiej (sędziowskiej) lub deputackiej funkcyi napierającego się, bez oświecenia przyzwoitego".

...Bez mądrości tak jest sąd, jak ciało bez duszy,
Bolą częstokroć słuchać uczciwego uszy:
Co mówią o dekretach nieforemnych, kędy
Flaszka, złoto i głupstwo, straszne piszą błędy.
Wieluńska niegdyś rada dekret tak pisała:
„Ażeś ty Katarzyno sama się przyznała
„Do grzechu, chociaż opak wyznają świadkowie
„Żeś niewinna, utracić za to musisz zdrowie,
„I dać życie katowi. Bo każdy człek lepi
„Wie o sobie". O sądy! o sędziowie ślepi!
Drugi dekret w Wąsowcu: „Ażeś ty zmęczony,
„Żyć nie możesz Tomaszu, choć ustają strony
„W dokumentach, i nie masz na ciebie przysięgi,
„Byśmy próżnej w ratuszu nie mieli mitręgi,
„Dla folgi skazujem cię tylko na miecz kata".
O wyroki! O straszna dusz niewinnych strata!
Lecz nietylko prostaków zebranych w ratuszu
Gmin tak błądzi w sądzeniu. Tam kto animuszu
Zuchwalszego, kto lepiej pociągnął ze dzbana,
Tego też więcej waży głos i kreska dana.

Ale to gorsza jeszcze, że szlachetne dusze
Izb sądowych, podobne przerobią ratusze,
Kiedy w głowie, jak w pustej stodole się roi,
Kto co rzeknie bez braku, obcy czyli swoi
Idzie się za innemi. Nie zna się nic prawa;
Sąd, dekret, jak kukiołka za grosz się być zdawa.
A przecież to jest urząd Boga namiestniczy
Któż jego chwały oraz i kary wyliczy.

Ze satyry: „Na grubiaństwo pochodzące z domowej złej edukacyi".

Jadąc raz do Warszawy, w lesie niedalekiem
Zjechałem się z Francuzem, arcymądrym człekiem,
Który tu guwernera w znacznym bardzo domu
Urząd sprawował; słowem najmniejszem nikomu
Nie śmiał się sprzeciwić, człowiek dziwnie słodki
Szczery w zdaniach rozsądnych bez żadnej ogródki.
Ten po różnych pytaniach i dyskursach ze mną,
Gdy polubił mą szczerość i ludzkość przyjemną,
Wkroczył w przyjaźń. Aże nam tak przypadła droga;
Pomieściła nas karczma na nocleg uboga,
Gdzie on przy kolacyi pierwszy mię zagadnie:
„O jakżeby w tym polskim kraju było ładnie!
Lud mężny, ziemia żyzna, prawo piękne, wody,
Lasy, łąki i inne rzeczy do wygody,
Miejsca do fortec dane od natury wcale,
Cóż mówić o dowcipach? te ja na nader chwalę.
Zdrowie w ludziach, sposobność do wszelakiej pracy
Zgoła, przodować w świecie mogliby Polacy;
Ale dwie tylko rzeczy, że się prawda rzecze,
Naród ten śliczny gubią, gorzej niźli miecze,
Niźli nieprzyjacielskie ognie i najazdy,
Co że prawda, przyzna mi sprawiedliwie każdy".

Co takiego? pytam go i nadstawiam ucha.
Odpowie: „wychowanie! Gdy tylko pielucha
Dzieci rozwiąże w samem grubiaństwie dzikiem
Rozkoszą i pieszczotą, zaraz jak wabikiem
Przywyknie dziecko z młodu (bo ten wiek się skłania
Jak gałązka) do uciech i do próżnowania.
Tę maksymę uroi sobie za prawidło,
Że sami gminni ludzie, którzy są jak bydło,
Pracować mają, do nich kunszta, wolne sztuki
Należą. Szlachta mogą być szczere nieuki;
Honor i sława onych w herbowym klejnocie,
W genealogii dawnej, lecz nie w czoła pocie.
A tak rzemieślnik, kupiec, malarz, zawołany
Złotnik, przedni architekt, choć pomiędzy pany
Większymi uczczon będzie, którzy znają rzeczy
Potrzebne i przystojne krajom — wnet skaleczy,
Znieważy imię jego domator, z pogardą
Igłę, pędzel wyśmieje, łokieć, skórę twardą,
Jakoby to rzemioseł znaki i postaci
Były cechą, dla której człowiek honor traci.
Z drugiej strony i sam król, senator acz letni,
Minister, sędzia będzie spotwarzon najszpetni.
Czemu? bo równość na tem, wolności źrenica,
Zda się być w grubiaństwie prostego szlachcica,
By każdego znieważył, zelżył gdy się zdarzy,
Samą tylko zuchwałą minę nosząc w twarzy.

. . . .

Mdlała jedna sąsiadka, gdy jej Jasia brano
Do szkół raz pierwszy, a już jemu rachowano
Piętnasty rok. Co tydzień czaczka, bagatelki
Prowiant wysyłała. Pewnie tam niewielki
W Jasiu był z nauk profit. Chłopiec byle za co
Płakał, kwilił się, kłamał, klął, całe ladaco.
Choć pannę dworską zelżył, uderzył co siły

Miał godnego po gębie mój Jasieńko miły,
Pogrożono po nosie i już ci po karze.
Strzelał bąki, a potem z kupidynkiem w parze
Już naciągał cięciwko, co raz żywiej z boku
Gębusię krzywił, starym podrzeźniał, mars w oku;
Dobry żołnierz Jaś będzie, ma rezon po temu,
A tak bohaterowi, Jasiowi małemu
Było wolno wojować. Trafił się raz pewny
Młody zakonnik gościem, domu tego krewny,
Uczciwy i rozumny. Więc matka Jasiowi,
Szacując tego księdza, szeptem w ucho powi:
Będzieszże takim księdzem? On się wnet posunie
I odpowie z rezonem: „Wolę żyć w fortunie
Mojej panem. Niech ten pies, bo też równie bury,
Do zakonnej prosi się, kiedy chce, klauzury,
Będzie mu bardzo pięknie w tym księżym habicie".
Na to ociec: Idźżeż mi precz z oczu złe dziecię!
Kto to tego nauczył? A matka przeprasza
Za śmiałość: „Wybacz księże, to jedyna nasza
Pociecha, żal go skarać, tak chłopiec dość słaby
Chociaż ma wolność w domu i słodkie powaby,
Cóż dopiero, gdy się jemu naprzykrzono,
Prędzejbyśmy go trupem zobaczyli pono".
Tak tedy w niezbożności i w głupstwie szkaradnym
Rośnie mój Jaś, staje się byczkiem wcale ładnym
Aż przyjdzie czas i pora, że się stanie wołem,
Lecz bez sierci i mięsa, łysym albo gołem.

. . . .

Byłem ja, lat ośm temu, na jednym sejmiku
W Wielkiej Polszcze, gdzie oprócz szkaradnego krzyku
Nic zgoła nie słyszałem. A co mi sprawiło
Podziwienie i o czem wspominać niemiło,
Pijanych wielu przyszło do Boskiej świątnicy,
Tak postępując, jakby na Koziej ulicy.

Co który z urzędników, z rozumniejszych panów
Co wyrzekł: „Ejże, stul pysk, ozór swój zastanów!
Widzisz, jaki mi mędrek!“ krzyczał szlachcic z kąta,
A insi, którym gorycz żydowska zaprząta
Głowy słabe, do szabel zaraz się rzucali
Na wszystko po pianu odważni, zuchwali...
Co większa gdy stawiano Marszałka przy stole
Młodego, lecz grzecznego, — jeden: „nie pozwolę!“
Krzyczał szlachcic... A gdy ten za honor marszałka
Dzięki czyni, ów pijak, co go już gorzałka
Na pół spaliła, coraz skradając się blisko
Utnie go z tyłu w gębę. Piękne widowisko!
„A masz tu sprawę (mówiąc) smarkaczu, hultaju,
Otóż masz“; ów kawaler już to z obyczaju,
Już z rozumu, imienia i kształtnej wymowy
Arcygodny i zacny... Otóż marszałkowy
Honor w Polszcze wspaniały... Zdumiały młodzieniec
Nie wiedział sam, co począć; zajął się rumieniec
W niewinnej, w godnej jego poważania twarzy,
Ogień się tylko w oczach słusznej pomsty żarzy,
Tymczasem ztąd i owąd obskoczyły bronie,
Procesya za kościół, sejmik pełznie, płonie.
    To lustr edukacyi, to równość nabita
W głowę z młodu! To Jasia dzielność znakomita,
W którą się wprawiał z dziecka w oczach ojca, matki,
Obojga głupich, takie wydaje niestatki.
Truchlałem i na inne Sarmatyzmu dziwa,
Które gruba, domowa, w szlachcie nieszczęśliwa
Czyni edukacya! o, jakież junaki,
Bohatery szalone! rwie się jaki taki
Do fordymentu. O cóż? że do tańca w rzędzie
Pierwszym stanął ten a ten, że pierwszy usiędzie
Przy boku Nimfy jakiej, że nie spełnił szklanki
Ofiarując drugiemu; że imię kochanki

Z romansu przytaczając, przyciął mojej damie.
Na weselu, na uczcie, ładunków jak w kramie;
Obsyłają się niemi szaleni rycerze,
W pyski, za łby doją się i mordują szczerze;
Właśnie jak psy na siebie wspólnie są zażarci
Przy każdej propozycyi do zęba uparci;
Wrzask, hałas, wzgarda, łoskot, ale bez dowodu,
Bez fundamentu. Ten, że zaczął mowę z przodu
Gardzi nami; ów znowu, że milczał u stołu
Znać bojąc się napaści, gdy inni pospołu
Wadzili się i żarli, i to modest hardy
Pełen dla kompanii poczciwych pogardy,
Trzeba go przez kij dobrze przesadzić, nauczyć,
Że powinien bawić się zarówno i huczyć
Gdy inni razem huczą. Ten, że mrugnął okiem,
Gdy drugi się rozwodził z regestrem szerokiem
Antenatów, pradziadów, wujów i stryjenek,
Wart kuli. Inny śmiał się: że z łowów jelenek
Wysunął się galopem: żem trzy razy sarny
Wziąwszy pod włos, jak wróble, w jeden postrzał marny
Zdmuchnął z dymem, i Jezus nie rzekłszy niebogi, —
Rzekł na stronie, żem pływacz i gaduła srogi;
Inny tyłem się zwrócił ku mnie, gdy swe susy,
Czynił i koperczaki... Ten choć szczupły, kusy,
Sadzi się i nadyma, podnosi na palce.
Ci tedy wszyscy od nas odrodni zuchwalce
Godni potwarzy szpetnej, godni w łeb postrzału,
Lub paragrafu przez pysk.

Satyra VI: „Na Importuna, gadułę niezbytego"

Szedłem raz z Ujazdowa, kto świadom Warszawy,
A że me napasł oczy gust wielce ciekawy

W nowym króla pałacu, przeto rozbierałem,
Myślą, cokolwiek oko w tem domie wspaniałem
Widziało, idąc zwolna. Już dzień się do schyłu
Zabierał, wtem mię schwyci Gargas jakiś z tyłu,
I w te mię właśnie słowa zagadnie: „o miły
Przyjacielu, przecięż nas planety skupiły
Przyjazne i spędziły razem w jedne strony".
„Sługa (rzekę) W. M. Pana jestem uniżony".
A gdy chwalić bez miary, łgać, drwić zapoczyna...
„Pewnie interes do mnie, lub słuszna przyczyna
Tego witania? proszę rzecz uczynić jawną".
„Mospanie nie znasz się Wać na ludziach: z niestrawną
Taką mową potykać urodzonych godnie,
Odprawiać tak jest hardość". Jakby mi pochodnie
Kat do boku przysunął, zmartwiałem, lecz znowu
Myśl zebrawszy odpowiem: „Panie, wybacz słowu,
Jeślim którem uraził, lecz ta myśl nie była,
Znam się do czci powinnej. Na cóż mówić siła?
Interes pilny woła, padam do nóg Pana".
„Jak widzę nie wiem (rzecze) zkąd taka odmiana
Łaski W. M. Pana ku mnie, wydzierasz się gwałtem,
Pragnąc jawne niechęci pokryć słówek kszałtem,
Lecz darmo, me usługi i szczere honory
Należą się W. M. Panu... Zatem bez opory
Proszę rozkazać dokąd, mam honor przysługi
W konwoju". Odpowiadam: czas już nie jest długi,
Noc nadchodzi, a mam iść aże pod koszary
Gwardyi. Tam zostaje mój przyjaciel stary
Nieznajomy W. M. Panu, z którym do mówienia,
Mam wiele, więc grzeszyłbym, przyczynę trudzenia
I fatygi tak wielkiej, kładąc nadaremnie,
Na mego Dobrodzieja"... „Bynajmniej, co ze mnie
Nie mam się czem zabawić, próżnować nie mogę,
Ciężkim nie jest, chętnie się w tęż zabieram drogę.

Zdumiałem się, spuściłem na to obie uszy
Tak właśnie jako osieł, niżeli się ruszy
Gdy nań zwalą z ciężarem ładowne tłumoki,
Westchnę tylko i z piersi żal wydam głęboki!
Zacząłem potem we cwał pędzić, już stanowić
Kroki, już z chłopcem niby coś do ucha mówić!
Pot od szyi aż do stóp oblał mię, — straszliwa
Rzecz na człeka importun!.. On mi wielkie dziwa
Plótł, prawił, jak paprzyca, od potopu świata,
Już o dworze, senacie, panach ten, ten, ta, ta,
Taki, taka, — biskupi, i święte zakony,
Nie uszły gdy się rozgrzał język rozpędzony.
Sekreta mi wyjawiał, wstrząsał gabinety,
Deklaracye pisał... Gdy milczę: „niestety!
Widzę jawnie, żeś W. M. Pan na mnie nie łaskawy,
Nie chcesz ze mną cieszyć się“... „Gdybyć nie sprawy
(Odpowiadam) nad karkiem wiszące, to nasza
Byłaby uciecha dziś; jako Mesyasza
Żądanego, prosiłbym W. M. Pana do domu,
Bieda że nie mam zlecić W. M. Pana nikomu,
Któryby asystował W. M. Panu do żony,
Zabawił go tymczasem aż póki skończony
Interes mój nie będzie; orlemi skrzydłami
Pospieszyłbym nie długo, tak dopiero sami
Wolni od interesu, czas byśmy milutki
Pędzili“... „Są to jawne, twej niechęci skutki
Odpowie on. Mylisz się, czy z Piarów, czyli
Z Jezuitów, czy z świeckich, którzy dawniej żyli,
I teraz żyją, nad mnie, więcej ważąc kogo,
Warszawa ma równego pewnie jako błogo.
Jest ludzi kilkanaście w tem mieście tysięcy,
Lecz lepiej różnych wierszów nie złoży i więcej,
A jeszcze jak wybornych, jak gładkich? pochwały
Nie chcę; lecz Muzy same ze mnąby nie śmiały

Upierać się... Dopieroż do tańca? z Paryża
Tancmistrz fraszka, tak płynę; śpiewając do czyża
Podobnie, głos wycieńczę, wyłamię, wywiodę,
Wszyściuteńcy Artysze paśćby mogli trzodę
Nierogatą, względem mnie... A że nieszczęśliwy
Mądry człowiek, ztąd zazdrość, wielkie na mnie gniéwy".
Czas tu już był przerwania, więc spytam: czy żyją,
Rodzice, krewni, którym on konsolacyą
Mógłby czynić wyborem tych licznych przedmiotów?
„Wszystkim oczy zamknąłem, samem umrzeć gotów,
(Odpowie on) bez mała w wojnę nie uderzę,
Prędka śmierć lub fortuna, mocno temu wierzę,
W rycerskim trybie bywa, są tu regimenta"
Odpowiem: prędko stanie, w skutku rzecz poczęta.
„Bardzo dobrze, któż lepiej (rzecze) umrzeć może
Jak żołnierz za Ojczyznę, za Ołtarze Boże [1]),
Za swobody. Albo ten uczciwiej umiera,
Którego gubi miłość, ludzkość w piciu szczera,
(Już ma osnowę mowy) niż ten, co w szwadronie
Stojąc, gdy kulę połknie, wnet duszę wyzionie.
Przyczyny śmierci mojej mnie zrobią wspaniałem,
Tamtemu wiecznym będą wstydem i zakałem:
A do tego nie pewna, co jest napisano
Na Niebie, mamli wygrać, czy zginąć z przegraną?
Któż wie jak kostka padnie, czy lichem? czy cetnem?
Różny los wojen ma być, zawsze obojętnem.
To zaś pewna, że kiedy namiot się bogaty
Łupem weźmie, gdy zniszczą fortecę armaty,
Gdy obfita na wszystkich zdobycz się wydzieli,
Któż opowie, jak wtenczas żołnierze weseli.

---

[1]) *Pro Aris & focis.* Za Ołtarze i Kuminy jest to wyrażenie Poetów, znaczy za wiarę i Ojczyznę. *Przyp. autora.*

Możeż się która znaleść radość tej podobna?
Nadto któżby wyliczył szczególne z osobna
Pożytki wojny; dosyć wziąć to do uwagi,
Że cokolwiek honorów, przydomków, powagi
Tytułów, starostw, tenut, lennych praw — żołnierze,
Dawni nasi dziadowie, przyznać trzeba szczerze.
Z szlachectwem dla nas dzieci, to krwawo zjednali,
My zaś będziem odrodni, lękliwi, ospali?"
„Piękne serce (tu chwalić poczynam zamysły
Jego, radzę co prędzej, by się nie rozprysły
Te projekta) szczęść Boże nauką i siłą
Spiesz coprędzej, wsławiaj się, uczynisz rzecz miłą
Dobrodzieju nam wszystkim, kiedy cię z buławą
Ujrzymy, miej szczęśliwość, opatrzność łaskawą".
On się skłoniwszy rzecze: „pragnąłbym z W. M. Panem
Rycerską służyć razem". „Nie mam ja z tym stanem
Znajomości, odpowiem. Prócz tego przyrzekła
To mi matka nieboszczka, że nie wojna wściekła
Mnie zgubić ma, nie febra, nie kaszel, nie nogi
Podagrą otrętwiałe mnie zgubią, lecz srogi
Nieprzyjaciel wpędzi mnie, gaduła; do trumny,
Zkąd mi często mawiała, abym był rozumny
W dalszym wieku, i ludzi takiego języka,
Mijał zdala"... Tymczasem i noc się przymyka.
Przychodzim pod Sapiehów pałac: tam przypadkiem
Potkał się właśnie z swoim w pilnej sprawie świadkiem,
Który go do sędziego zapraszał na słowa
Zawiłe, gdzie jeśliby nie stanął, więc owa
W *non sunt* by sprawa poszła. Tu on ku mnie skinie,
A przy ludzkiej pokornie mnie zaklina minie
Bym i ja świadkiem mógł być... Na poczciwość, duszę
Przeklinam się, że prawa nie znam, spieszyć muszę
W mym także interesie... „Wątpliwość mię bierze,
Rzecze on, co mam czynić w teraźniejszej mierze

Przyjacielu, czy ciebie odstąpić czy sprawy"...
Ja skłoniwszy się, radzę, aby ten łaskawy
Respekt jego nie był mu stratą na fortunie,
By mnie raczej odstąpił. On się raptem sunie
I pocznie się zaklinać, że tego nie może
Uczynić, że mi służy i kończy podróże.
Nawet niedowierzając, uprzedzał mię jeszcze.
„Zatem u wojewody N. (jako sobie wieszczę),
Masz W. M. Pan kredyt? (mówi) zwróciwszy się do mnie;
Ja odpowiadam: „tak jest, zażywam go skromnie.
Pańska łaska, powiadam, na pstrym jeździ zawdy
Koniku; wszak wiesz W. M. Pan o gruncie tej prawdy!"...
Kiedyż pocznie dopiero rozwodzić ogniwa,
Że wojewody krewny, że jemu szczęśliwa
Fortuna zaświeciła, obróciwszy koła,
Że „ku nam krewnym nie chce wypogodzić czoła
Jakby nas nie znał, mija, tak teraz na świecie,
Swój swojego nie lubi". Ja milczę, on plecie.
Na koniec odważam się, mówię: „to Pan godny,
Źle go ktoś odmalował, sam będąc odrodny
Od cnoty, poczciwości; komu sprzyja, sprzyja
Szczerze i słowa jego jak Ewangelia".
„Kiedy tak, wierz mi W. M. Pan że Patrona ze mnie
Miałbyś W. M. Pan dobrego, jeśli mnie wzajemnie
Mógłbyś jemu zalecić; czy w sprawach, czyli to
Do honorów dopięcia, ja bym był sekwito.
Przecież to krew nie woda, poznałby się na my
Osobie wojewoda; a my się trzymamy
I suniemy tymczasem jako chmiel wysoko".
Najniższe składam dzięki, z pokorą głęboką,
Za dobre serce, ale w tym dworze sposoby
Te są obmierzłe. Każdy według swej osoby
Ma chleb, zapłatę pewną, bogatszy, uczony,
Obrotny, udatniejszy, każdy z swojej strony

Jest kontent, nie szarpie się. Co umie, co zdoła,
To czyni. „Chwała Bogu, nowina wesoła!
(Rzecze on:) Muszę znaleść względy przy tym dworze".
Drwię z niego: „A czemuż nie? przy ślicznym humorze,
Przy rozumie, obrotach, przepiszesz dwór cały!
Komużby się przymioty te nie spodobały?"
„Dobrze mi właśnie radzisz, choć by mię wypchnięto.
Kończyć muszę koniecznie imprezę poczętą,
Zabiegę drogę, gdy on będzie przez ulice
Przejeżdżać, wsiędę na koń i w każdej publice
Prezentować się będę, w konwoju, w zawoju,
Jak sługa... Tak Mospanie, bez wielkiego znoju
Nie dała nic nikomu natura od siebie,
Pieczone nie polecą do gęby gołębie".
Już em też zdesperował, już mię głowa boli,
Już em nie tuszył, bym miał z jego wyjść niewoli;
A tymczasem z gwardyi oficer ubrany
Pięknie, człowiek rozumny, tam gdzie są fontany
Królewskie, zachodzi nam drogę: „A ty taki,
Owaki! pókiż będę od ciebie niesmaki
Te znosił? z ludzi wszystkich ostatni niecnoto,
Pókiż mię szydzić będziesz... Bierzcie go"... Z ochotą
Czterech skoczy dragonów, za kark biorą, duszą,
Prowadzą, zgiełk i hałas zewsząd. Z mą katuszą
Koniec stał się; przecież Bóg wejrzał raz ostatni,
Wyzwolił mię z tych sideł, z niespodzianej matni.
„Adieu" rzekłem... Właśnie tego było trzeba
Jegomości, gdyż żądał żołnierskiego chleba.





ADAM NARUSZEWICZ

(ur. 1733 † 1796).

I.

Z BAJEK.

Kanarki.

Pewny gospodarz, pan licznych folwarków,
Miał w swym pokoju dwóch białych kanarków;
Oba z nich mieli dziane paciorkami klatki,
Maku, cukru, konopi niezmierne dostatki,
Wodę zawsze, z krynicy, jako kryształ czystą;
Słowem: wszystkiego rzęsisto.
Z tym tylko obowiązkiem, aby się uczyli,
Co im piszczałka zakwili:

A pana swego, jak z pola przyjedzie,
Czy przy śniadaniu, czy to przy obiedzie,
Gdy zacznie pić smaczne piwko,
Słodką bawili rozrywką.
Ledwo kilka miesięcy upłynęło, alić
Nie mógł się z nich jednego, kto słyszał, odchwalić,
Tak wszystko ślicznie pojął, co zagrał organek,
Czy to menwecik, czy to skoczny tanek,
Czy mazurka, czy kozaczka,
Nic nie było trudnego dla cudnego ptaczka.
Mało na tem, że śpiewał: kiedy mu na linie
Kazano w orzechowej do góry łupinie
Ciągnąć wodę, lub obrok makowy ze żłobem,
Póty się silił to nóżką, to dziobem,
Aż do klatki zawindował.
Pan też go zawsze na ręku piastował,
Pozwalał mu z dłoni jadać,
I czasem na wąsach siadać.
Nie tak się drugi udał; choć równą wygodę
Miał jak kolega, mak, cukier i wodę,
I z kilką drążkami klatkę,
I świeżą zawsze sałatkę,
Nie chciało mu się uczyć, biegał w kątek z kątka,
Każdego ostrym pyszczkiem dotykając prątka,
Aby mógł tylko przez jakową dziurę
Przykrą pożegnać klauzurę.
Darmo chłopiec nadymał organkowe miechy:
Lepiej wróbel świergotał. siedząc koło strzechy,
Niżeli on nieuk śpiewał.
Skakał tylko, psuł klatkę, albo brzuch nadziewał.
Aż też pan rozgniewany, nie widząc poprawy,
Cisnął go kotu buremu do strawy;
Mówiąc: kiedyś niewdzięczny za me łaski ptaku,
Znajdziesz lepsze mieszkanie u matusa w saku

Niechaj ten raczej na świecie nie żyje,
Kto tylko na nim je darmo i pije.
Mości panowie studenci,
Życzę większej do nauk wam przykładać chęci.
Nie traćcie marnie czasu: często się to przyda,
Że szlachcic głupi umrze za piecem u żyda.

Celestyn Kapucyn [1]).

Lata się mienią, lecz nie natura w człowieku.
Pókim był w kwitnącym wieku,
I krew we mnie igrała chyża,
Sprowadzałem wyborne fuzyjki z Paryża,
Strzelałem w rybie oko; aż kiedy wiek stary
Począł na tępe oczy wdziewać okulary,
Broń się popsuła: darmo goniąc stada ptasze,
Zrzuciłem frak zielony, odpiąłem kamasze.
Chęć jednak do łowów trwała
Z pierwszego mi nałogu dotąd nie ustała,
Z tą tylko odmianą,
Że co pierwej myśliwiec wieczorkiem i rano
Biegałem wolnie z rozjazdem lub siatką,
Chwytając to rybki, to skowronki gładko,
Dziś lekkie w gruby habit odmieniwszy sieci,
Czyham, póki tam błędna dusza nie przyleci.
Wyznaję, że ta zmiana bardzo dla mnie słodka,
Oto i ongi przyszła dewotka!
Nic jej: lecz poznałem zaraz z miny
Tej pokutującej dziewczyny,
Że to była złodziejka: — „darmo moje dziecie!
Świętego rozgrzeszenia dotąd nie weźmiecie,

---

[1]) Tę bajkę król Imć wraz z zegarkiem ofiarował JW. Ogińskiej hetmanowej W. Litt. z okazyi zdarzonej w jej pałacu kradzieży.

Póki coście bliźniemu wzięli pokryjomu,
Nie odniesiecie w całości do domu“. —
Ona w płacz, w prośby, białe ku mnie rączki składa.
„Ah mój kochany ojcze! powiada,
Wyznaję winę moję, i z tego się smucę;
Ale jakimże sposobem powrócę?
Gdy ukrzywdzony nie chce przyjąć tej kradzieży:
Owszem ustawnie wzdycha, i u nóg mi leży,
Prosząc u mnie wzajemnie,
Bym zatrzymała serce, wzięte mu tajemnie“. —
Ja na to: alić przecię moje dziecie śliczne,
Wiedzieć powinien kapłan rzeczy okoliczne,
O grzechu i o złodzieju —
„Miły mój dobrodzieju!
Bardzoście, widzę, ciekawi.
Wszakże gdy ta wiadomość spowiedź mą naprawi,
Opowiem ci dokładnie, coście zapytali.
Zrazu myśmy na siebie tylko poglądali
Częściej niźli na drugich, czy on kichnął, czyli
Kichnąć mi się zdarzyło, sobieśmy życzyli
Tylko zdrowia: drugiemu nigdy zgoła, a że
Pan doktor na katary tabaczkę brać każe,
Brałam ją u matuli mojej pokryjomu,
I prócz niego jej zażyć nie dałam nikomu.
On też za to był wdzięczny, dawał mi chusteczki,
I kwiatki, i wstążki, i inne rzeczki.
Potem dalej i dalej“. — Cóż tam dalej przecie? —
„O dobrodzieju! waszeć dobrze wiecie,
Jak to tam bywa, kiedy... dość, że co dzień prawie
Byliśmy sami z sobą na miłej zabawie.
Czasem też, choć ja spała, on się gwałtem wdzierał,
I coraz nowym darem drzwi sobie otwierał“. —
„Ale, panienko! czy te miłości ofiary,
Było to tylko jego własne dary?

Czy nie cudza to zdobycz? chciałbym się dowiedzieć". —
„Jam się pytała, lecz on nie chciał odpowiedzieć;
Tylko mi zostawował, i bym wzięła, prosił.
Jeszcze mi coś onegdaj jak nosił, tak nosił.
Były tam złote fafałki,
Aniołeczki mosiężne, jedwabne koszałki,
Żółte firanki, jakieś czerwone obitko,
Któż tam wyliczy wszystko,
Co on tam z sobą włóczył? ażem brać nie chciała.
Dał mi tylko zegarek, jakiego bez mała
Trudno dostać, tak ładny". — Pokaż, pokaż mi to:
Ach panno! to nie może być dobrze nabyto.
Właśnie też tu gruchnęło o pewnej kradzieży
W pałacu, co tu blisko od klasztoru leży.
Mieszka tam jedna pani, lecz takiej dobroci,
Która nie żałuje i kroci,
Bogdajby wiek pędziła złoty,
Dla sierot, dla ubogich, dla cichej gołoty!
Dobrze nam samym przy niej, wszakże nie nas jednych,
Wszystkich ona strapionych wspomaga i biednych.
Owszem, i tym, co od niej nie pragną jałmużny,
Co wiek trosków pędzą próżny,
Ciężkiemi sobie głowy nie mordując sprawy.
Jak słodkie w jej domu zabawy!
A gdzieżby się oni podzieli.
Gdyby tej pani długo nie widzieli?
Wszak, choć się ona kiedy o pół mili
Na czas krótki z miasta wychyli.
Chodzą jak błędni, smutni jak nocna poczwara,
A wszystko pytają się u bramy janczara,
Że ich jej odjazd często i głodzi i smuci;
Jejmość czy rychło powróci?
Oj taka to pani! równej jej nie mamy,
Wielbimy ją wszyscy i kochamy.

Ponieważ więc twój miły winien tej kradzieży,
Oddać ją, miła panno, czem prędzej należy.
Daj go sam!“ — owoż tu nowy poswarek:
Ja sobie, ona sobie za zegarek.
Ona w nogi, ja za nią: za rękę ją wiodę;
Ona mnie cap za brodę.
Alem wolał i włosy w garści jej zostawić,
I tej się mojej ozdoby pozbawić,
Niźli cię długo, pani, tą utratą smucić,
I własności twej nie powrócić.
Odebrałem twój zegarek gwałtem;
A kiedym się nad jego zastanowił kształtem,
Wnosiłem, że ten złodziej umykając z gmachu,
Pełen przestrachu,
Gdzieś się w kącie tak otarł biegiem nie ostrożnym,
Że co było okrągłem, stało się podłużnym.
Bądź co bądź, choć może nie stoisz o to,
Jednak to przecie złoto;
A co większa, jest twoje: bierz je, pani, w ręce;
Daruj winę biednej panience,
A na mnie bądź łaskawa, żem się dobrze sprawił:
Wszak dla twojej przysługi brodym się pozbawił.
Ale mi nie żal; dałbym i więcej:
Teraz się będę modlił za ciebie goręcej.

Towarzysz.

Jeden towarzysz pancernego znaka,
(Nazywano go Błażej Sołopiaka)
Chcąc się dać poznać kędyś na popisie,
Zrobił kiereję, i nakrył nią rysie.
Nie każdemu to przystoi,
Co sobie we łbie uroi.

Bo, że był dudkiem i z ciała i z ducha,
Wyszło mu na złe sukno i opucha.
Co go kto spotkał; czy żartem, czy szczyrze,
Mówił: „dzielny bohatyrze!
Piękneć to sukno, ale nie tym kształtem.
Musiałeś krawca przynaglać gwałtem,
Że ci nie ładnie uszył kołnierz i rękawy.
Właśnieś teraz z uszyma, jako pies legawy.
Wreszcie, nie taki w modę kierej zwyczaj wzięty.
Powinien być stanik wcięty,
Dłuża nie tak obwisła: niech trochę w okole
Podetnie jej krawiec w dole;
Niech uszczupli rękawów, nadtoczy kołnierza".
Usłuchał miły Błażej, ale niedoperza
Stworzył z kierei: bo z długą szyją,
Krótkim ogonem, ni to delią,
Ni opończą, ni płaszcz zrobił,
Śmiechu tylko przysposobił.
Więc rozgniewany, za poradą drugą
Kazał sobie bekieszkę wykroić niedługą.
Lecz, że i w tej nie uszedł śmiechu i cenzury.
Znowu na innej formę przerobił natury
Ów dołoman cudacki; a za każdą miarą
Coraz to wyżej kusy świecił panią starą.
Nakoniec z częstej mody, zaledwo nożyce
Wyłatać mu z kierei mogły rękawice.
Tak przez ustawne rządu odmiany
I nasz Polaczek kochany,
Goniąc już prawie ostatkiem,
Świecić będzie...

II.

ZE SATYR.

Głupstwo.

Stultorum plena sunt omnia.

Między głupimi żyjem, głupich znajdziem wszędzie:
Kto z cudzych głupstw nie mędrszy, głupim większym będzie.

Zacny mój przyjacielu, nie wiem, czem się dzieje,
Że człek mędrkiem się czyni, im bardziej szaleje:
Że lubo sam po stokroć godniejszym jest, aby
Klektał w szpitalu między swarliwemi baby,
Rad potrząsa sąsiadem, i żali się na to,
Że jeszcze z szalonymi nie siedzi za kratą.
Patrzno na tego mędrka, na ten łeb misterny,
Co owąchał kawiarnie Paryża i Berny,
Co głowę wymeblował modnemi nauki,
Umie robić pomadę, nastrzępiać peruki;
Zna się na wszystkich zgoła księgach, w jaką które
Czy w cielęcą oprawne, czy w baranią skórę;
Dziwnemi się projekty czupryna mu jeży,
Marga jak z Babilońskiej językami wieży,
Chociaż w owym niesfornej gadaniny tłumie,
Gładko się wytłumaczyć i jednym nie umie.
I po to tylko jeździł pocztą za granicę,
Aby przywiózł do Polski modne rękawice?
Czyliż taki latawiec upornie nie trzyma,
Że kto nie był w Paryżu, ten rozumu nie ma?
Lub kto nie trafi obcym szpaczkować językiem,
Siać mu grykę gdzieś na wsi, nie być politykiem.
Jakby to na romansach i na bredniach lada,
Dzielna cnota zawisła, i gruntowna rada;

A kto nie zna Katezby, albo Lancellota,
W rozum i obyczaje prawdziwy gołota?
Owoż za nim i Fircyk utrefiony cudnie.
Legać mu tylko w betach, nim minie południe;
Albo latać, czy błoto, czy kurz na ulicy,
Jeśli który nie mignie kornet z kamienicy;
Aby tam, bies wie jakie, mowy rozpościerał,
A słuchającym gęby tęskliwe rozdzierał.
A przecie tak bezwstydną dumą upojony,
Że choć mu się w mózgowni lęgną ślepowrony,
Choć ledwie trafi biedny sens z głowy wyłatać,
Choć mu kozom ogony, nie rymom zaplatać,
Choć mu wierzgać u fary na pniu między żaki, —
Bierze pracownych piórek dzieła na przetaki.
I tonem prawodawczym swoje głupstwo zdobi,
Ganiąc w drugim, czego sam nie zna i nie zrobi.
A ówże gryzipacierz, wilk w baraniej skórze,
Co kościanemi gałki pobija na sznurze:
Już na wszystkich obrazach polizał pokosty,
Podziurawił łysiną cerkiewne pomosty:
Co się boi przestąpić krzyżyka ze słomy,
A on sam łgarz, i pieniacz, i zdzierca łakomy,
Niewdzięczny dobrodziejom, którzy go z barłogu
Dźwignąwszy na honorów postawili progu,
Pyszna sowa na orlim gnieździe, pęcherz żywy,
Co mu chude wyrównał boki wiatr życzliwy:
Czyliż się za świętego nie udaje człeka,
Że każdego oczerni, każdego oszczeka?
Że, jakby go powszechnym kto zrobił cenzorem,
Na wszystkie stany płytkim targa się ozorem?
Na wszystkich przez skopcone patrzy okulary;
Tnie, czy mu pod kieł młody, czy się namknie stary.
A nabożną opończą kryjąc własne zbrodnie,
Ostrzy miecze na bliźnich, zażega pochodnie.

Z drugiej strony paneczek bez wiary, bez duszy,
Zabrnąwszy w dzikie błędy ledwo nie po uszy,
Odbiera władzę Bogu występnych karania,
Piekło burzy walecznie, dyabły precz rozgania;
Wdziera się gruby nieuk do pańskiej świątnicy,
A nie wie, co się marzy w jego własnej łbicy,
Więc brzydkiego za model wziąwszy Epikura,
Żyje jak rozbestwiona każe mu natura;
I tak mniema, że po to na świat się urodził,
Aby tylko brzuch tuczył a niecnoty płodził.
Bo u niego na świecie równa wszystkich dola:
Ni człek, ni pies nie idzie w Elizejskie pola.
Powiedzże mu by słówko, że ten twórca nowy,
Ten zuchwały rozwalacz przedwiecznej budowy,
Wznieca chęć do występków, a gasi do cnoty;
Wnet cię on między chytre postrzyże dewoty,
Lub zbywając błyskotnym z kogoś tam wierszykiem,
Nazwie głową szczerbatą, albo fanatykiem.
Jednem słowem, ktoby chciał opisać dokładnie
Wszystkich takowych mędrków, — rychlej pewnie zgadnie,
Wiele ruchawy żydek na jeden miesiączek
Nakosztuje zębami u złota obrączek,
Wiele się do szpitala podrzutków przysporzy,
Wiele chorych niebiegły cyrulik umorzy.
Wiele z pańskiego boru chłop ukradnie drągów,
Wiele zdzierca ekonom nachwyta szelągów,
Wiele razy na koźle stangret naklnie pana,
Tłukąc się z nim po nocy od samego rana,
Wiele głodny literat nowin nawytrzęsa,
Nim się zjawi na stole tłusta sztuka mięsa:
Albo (bo któż to zgadnie, i kto to wyliczy?)
Wiele chłopców na kwartał bakałarz oćwiczy.
Lecz po co, jako wróbel na nici napiętej,
Skaczę, odbiegłszy płocho rzeczy przedsięwziętej?

Wybaczcie mi, co powiem, Greccy sapienci,
Że się i wam, jak drugim ludziom, we łbie kręci.
Nie masz nigdzie prawdziwej mądrości na świecie,
Wszystko się po staremu na nim zawsze plecie;
Wszyscy ludzie bez braku chorują na głowę,
Choć jeden wziął funt głupstwa, a drugi połowę.
A jako w głuchej puszczy, którą między krzaki
Różnoprzechodnie zewsząd pokreśliły szlaki,
Błądzą ślepi wędrowcy; i choć w jednym lesie,
Każdego błąd przeciwny w inną drogę niesie, —
Tak się biedny człek kręci, tak obraca młyńcem,
Gdzie go wilczym zawodna myśl wiedzie gościńcem,
I choć się często widział z Paryżem i Rzymem,
Częściej jeszcze w swej głowie zostaje pielgrzymem.
To gorsza, że lubo mu kto chce dobrze radzić,
I na bity tor z krętych manowców prowadzić,
Ani chce błędu poznać, ani prawdy słucha,
Pełen o swym rozumie wysokiego ducha.
I tylko się zdań mylnych kierując ślepotą,
Nie ma wstydu istotnych wad nazywać cnotą.
Więc niechaj z mej nauki ten tylko korzysta,
Komu jeszcze na przestrzał wiatr w głowie nie śwista.
Który jeszcze rozumu do szczętu nie gubi,
I chociaż sam źle czyni, prawdy słuchać lubi.
Te są mem zdaniem mędrca prawdziwego znaki:
Kto jest mądrym, a nie chce mówić, że jest taki;
Który na swym nie zawsze polega rozsądku,
Bo się i najmędrszemu czasem urwie wątku;
Kto sam na się surowy, jeśli w czem wykracza,
bliźniego omyłki łaskawie przebacza;
to ma oko na siebie, ani się zawiśnie
awet z urzędu w obce postępki nie ciśnie,
le jeśli wyciąga potrzeba, upomni,
miętając, że wszyscy ludzie są ułomni.

Lecz złośliwa natura do tego nas wiedzie,
Cudze piszem na głazie, a swoje na ledzie.
I pan i hajduk broi, pan i hajduk pije,
Pan i hajduk niewinnie człowieka pobije:
Równe obu występki: pana nikt nie sfuka,
A pachołcy przy kozie opiorą hajduka.
Każdy sobie pochlebia, każdy mądrym sobie.
Spytałem raz łakomcy: „miły panie Jobie,
Jakiż to, proszę, sposób życia u waszeci?
Nigdy się w domu jego kuchnia nie oświeci;
Trzemaś chatę przed gościem obwarował płoty!
Czy piątek, czy niedziela, na stole suchoty,
Chleb jadasz za pieczyste, rzodkiew za selery,
A pod pomostem dyszą krzyżowe talery.
Gdyby się każdy człowiek z tą naturą rodził,
Jużby dawno świat z torbą między dziady chodził.
Dyabeł to po twej śmierci pewnie powyciąga,
A zły synal na pogrzeb nie da i szeląga".
„Milcz, odpowie mi, głupcze! niechaj z głodu więdnę,
Wolę prowadzić życie mądre i oszczędne.
U mnie wszystko w pieniądzach; ja gdy patrzę na nie,
I za dobrą mi suknią i za obiad stanie".
Mówiłem raz drugiemu: „mój paneczku młody,
Żal mi, że tak ojcowskie marnujesz dochody.
Całyś dwór pochlebcami i błazny osadził,
Aby z nich każdy tylko o swem dobru radził;
A okleśniwszy pańską z pieniędzy kożicę,
Uszedł bez opowiedzi zdrajca za granicę.
Do czego się przydadzą te złote karytki,
Te w strojach i napojach niesłychane zbytki?
Na które obarczony ciężkim kmiotek pługiem,
Gmerze w roli do znoju pod groźnym kańczugiem,
Aby co on w ostatnim przysporzy ucisku,
Zjadał nikczemny próżniak na jednym półmisku".

Chciałem mu coś przytoczyć o jego pradziadu.
Lecz mię on „głupcem“ chlusnął przez łeb bez układu.
Więc z takową od kilku odszedłszy odprawą,
Że ja sam, com to mówił, mam głowę dziurawą:
Będęż łajał wzajemnie: a czytelnik baczny
Niech osądzi, jeżelim w zdaniu mym opaczny.
Głupi, kto się bez serca i bez sił junaczy,
Kto języka nie umie, a książki tłómaczy,
Kto dobiera nie podług stanu swego żony,
Bo albo sam gryźć musi, albo być gryziony;
Kto z kości zysku szuka, z kart fortunę kleci,
Bo co mu z wiatrem przyszło, to z wiatrem uleci;
Głupi, kto chce mieć kredyt przez same wykręty,
Komu huczno w czuprynie, chociaż zimno w pięty.
Głupi, kto z wydatkami przychodu nie mierzy,
Kto się lada czem trwoży, lada czemu wierzy,
Kto kupuje na kredyt; a podobno i ty
Kupcze, co gołyszowi dajesz na kredyty.
Głupi, który po szkodzie żałuje utraty,
Który wyśmiardłe babsko bierze dla intraty.
Głupi, kto się bez głowy w sprawy główne wtrąci,
Bo je miasto porady bardziej jeszcze zmąci,
Kto się na kredytora swojego komosi,
Że go albo o procent, lub o sumę prosi,
Kto formuje projekty tylko na papierze,
Kto nie kończy roboty, gdy ją przedsiębierze,
Kto ścisłą poufałość zabiera z nierównym,
Kto z księgi gospodarzem, ze szkoły wymownym,
Kto się nie tem, do czego urodził, rad bawi,
Kto wtenczas prawdę mówi, kiedy nie poprawi,
Kto na gminu prostego gadania uważa,
Kto się o lada słówko i żarcik uraża,
Kto... lecz mi już i karty do pisma nie staje:
A podobno z poboczy słyszę, że ktoś łaje.

Wybaczcie mi, panowie! jeśli dalej troche
Uniosły mię do rymów chęci wiatropłoche.
Zwyczajna to poetom i muzykom wada:
Jeden czasem gra nadto, drugi nadto gada.

Chudy literat.

Któż się nad tem zadziwi, że wiek jeszcze głupi?
Rzadko kto czyta księgi, rzadko je kto kupi.

A cóż to mój uczonochudy mości panie?
Już to temu dwa roki, jak w jednym żupanie
I w jednej kurcie widzę literackie boki!
Sława twoja okryła ziemię i obłoki,
Że cię miały w kolebce Muzy mlekiem poić,
A z niej, widzę, że trudno i sukni wykroić.
Nie pytam, jak tam twój stół i mieszkanie ma się?
Podobno przy gnojowym blisko gdzieś Parnasie,
Apollo ci swym duchem czczy żołądek puszy,
Szeląga nie masz w wacku, a długów po uszy.
Z tem wszystkiem, pod pismami twemi prasy jęczą,
Ledwo cię pochwałami ludzie nie zamęczą,
Żeś ozdoba narodu, pszczółka pełna plonu
Cukrowego, pieszczota, oczko Helikonu,
Kwiatek, perła, kanarek, słońce Polskiej ziemi. —
„Przestań mię, miły bracie, szarpać żarty swemi.
Mam dosyć ukarania; wszystkom stracił marnie,
Żem się na mecenasy spuścił i drukarnie.
Te ostatni grosz za druk z kalety wygonią,
Tamci dość nagrodzili, kiedy się pokłonią.
Nie pokupny dziś rozum; trzeba wszystko strawić,
Kto go chce na papierze przed światem objawić.
Pełno skarg, że się gnuśny Polak pisać leni,
A niemasz ktoby ściągnął rękę do kieszeni.

Nie masz owych skutecznych ze złota pobudek;
Więcej szalbierz zyskuje, albo lada dudek,
Co pankom nadskakiwa, lub co śmiesznie powié,
Bo on za swe rzemiosło podarunki łowi.
A ty biedny swe pisma, opłaciwszy druki,
Albo spal, albo rozdaj gdzie między nieuki;
Żeby z nich mogła imość, gdy przyjedzie Jacek
Ze szkoły, czem podłożyć z rodzenkami placek.
Wolałbym się był lepiej bawić maryaszem.
Chodziłbym, jak pan Pamfil z oprawnym pałaszem;
Kołpak by mi łysinę soboli nakrywał,
A ryś z pod brandenbury bujny połyskiwał.
To mi to kunszt zyskowny: często w jednej chwili
Człowiek się pod pieniędzmi ledwo nie uchyli;
A czego ni wypisze przez rok, ni wyczyta,
Jedna mu da fortunę w kartach faworyta.
Mój zaś bożek Apollo za usługi krwawe,
Dał mi w nagrodę szkapsko, Pegaza, włogawe;
Który nie z jednym pono, jak się często zdarza,
Na popas do świętego zabłądził Łazarza.
Ostatnie to rzemiosło, co prócz sławy kęsa,
Nic nie daje autorom: ni chleba, ni mięsa,
I żyć każe sposobem prawdziwie uczonem:
Wodę łykać, a wiatrem żyć z Chamaleonem.
Gdybyć to kupowano księgi, toby przecie
Człowiek jaką łachmanę zawiesił na grzbiecie.
Każdy chce darmo zyskać; jużbym mu ustąpił
Rozumu, byle tylko za papier nie skąpił.
Lecz w naszym kraju jeszcze ten dzień nie zawitał,
Żeby kto w domu pisma pożyteczne czytał.
Jeden drugiego gani, że czas darmo trawi.
Mówi szlachcic: „czemu ksiądz księgą się nie bawi?
Jemu każe powinność na to się wysilać,
By nauką i pismem zdrowem lud zasilać;

Jemu za chleb w Ojczyźnie prędszy i obfity,
Tą posługą zawdzięczać rzeczypospolitej.
Alboż mu to o żonce z dziećmi myślić trzeba?"...
A ksiądz: „toć szlachcic sobie sam nie robi chleba.
Sto pługów na jednego pasibrzucha ryje;
Pewnie się on za dobro pospolite bije?
Nie uziębnie na mrozie, na deszczu nie zmoknie:
Siedzi w zimie przy ogniu, a w lecie przy oknie,
Gadając z panem żydem, kto w karczmie nocował,
Wiele śledzi wyprzedał, wódki wyszynkował.
Mógłby też co przeczytać, a z odętym pyskiem
Nie być tylko szlachcicem herbem i nazwiskiem.
Osobliwie, że mu się nie chce panem bratem
Być prostym, ale posłem albo deputatem.
Nie pięknie to, że sędzia nie zna prawa wcale,
Chociaż jaśnie wielmożnym bywa w trybunale:
Ani ów poseł z wielką przyjeżdża zaletą,
Co tylko na podatki głośne ryknie *Veto*.
Nie straszny też to u mnie taki podkomorzy,
Co na hipotenuzę wielki pysk otworzy;
A co ma sprzeczne z sobą rozmierzać granice,
Ledwie zna nieboraczek cerkiel i tablice".
Tak się oni spierają; po staremu przecie,
I ten i ów nie wiedzą nic o bożym świecie.
Każdy mówi, iż nie ma czasu do czytania,
Każdy się swą zabawą od książki zasłania:
Chłop ma co robić w polu, a rzemieślnik w mieście,
Mnich zabawny swym chórem, lub chodzi po kweście.
Ksiądz: „lecz ja nie chcę z takim państwem mieć poswarki".
Kupiec łokcia pilnuje, lub zwiedza jarmarki;
Palestrant gmerze w kartach, co je strzygą mole;
Szlachcic pali tabakę, lub łyka przy stole;
Dworaczek piętą wierci; żołnierz myśli, kędy
Karmnik z wieprzem, sér w koszu, a z kurami grzędy

Pan suszy mózg nad tuzem, i wymyśla mody;
Kobieta u zwierciadła, póki służy młody
Wiek, siedzi; a gdy starsze przywędrują lata,
Cudzą sławę nabożnym językiem umiata.
Stary duma jak mu grosz jeden sto urodzi;
Młokos wiatry ugania, i białą płeć zwodzi.
A z tej liczby zabawnych, można mówić śmiele,
Chłopi tylko a kupcy są obywatele.
Słyszałem ja, gdy pewny szlachcic do Warszawy
Przybył, dla pewnej ze swym proboszczem rozprawy,
Który go za wytyczne wyklął z kazalnicy.
Ujrzał sklepik z księgami na farskiej ulicy.
Dziad je jakiś przedawał. Spytał na przechodzie:
„A nie wyszło też jakie dzieło w nowej modzie,
Bym je zawiózł dla dzieci? Dobrze to nawiasem
I samemu przy piwku co przeczytać czasem.
Teraz jest świat uczony: daj Boże! poczciwy
Żeby był, a poprzestał już wyrabiać dziwy".
„Mam, odpowie staruszek, i różnych i wiele.
Są kazania na święta i wszystkie niedziele". —
„Zachowajcie dla księży, mój bracie, boć lepi
Z karty dobrze powiedzieć, niż co drugi klepi
Dyabeł wie co, z pamięci na święconem drzewie;
A tego co powiada, sam; i słuchacz nie wie". —
„Mam wydanego teraz niedawno Tacyta" —
„Niech go sobie sam miły pan autor przeczyta.
Nie masz tam nic śmiesznego: to pisarz pogański". —
„Więc wacpan racz dla śmiechu kupić „Sejm szatański". —
„To pewnie po Radomskiej co nastąpił radzie?" —
„Ej nie; tu w czarnej siedząc Lucyper gromadzie,
Słucha biesów, aby mu rachunek oddali,
Wiele ludzi po świecie pooszukiwali,
Wiele niewierny patron spraw wygra niesłusznych,
Wiele ktoś nawyłudza złotówek zadusznych,

Wiele łez pan wyciśnie z poddanych okrutny,
Wiele biesów naliczy szuler bałamutny,
Wiele plotek po mniszkach, próżności po damach,
Obietnicy u panów. a łgarstwa po kramach". —
„To coś bardzo strasznego! — „Owoż arcy śliczna
Książka, co tytuł *przyjaźń* ma *patryotyczna*". —
„Musi to być szalbierstwo: teraz patryotą
Ten tylko, co do siebie zewsząd garnie złoto.
Miłość dobra Ojczyzny w księgach tylko stoi:
Każdy się w sobie kocha i o siebie boi,
Żeby mu kordon jakiej nie zagarnął wioski,
Waląc wreszcie na króla i winy i troski". —
„Są wiersze". — To błazeństwo". — Są też Polskie dzieje" —
„Bodajbyście wisieli na haku, złodzieje,
Żeście w wieczne swój naród podając pośmiechy,
Powyrzucali z kronik i Wendy i Lechy". —
„A o gospodarstwie też będzie wziąć co wola?" —
„I bez książek pszenicę rodzi moja rola". —
„To o rządzie Europy? — A mnie bies co po tem,
Jakim się cudze sprawy wiją kołowrotem.
Ja wiem, że u nas sejmik będzie na gromnicę,
A jarmark na Łucyą świętą męczennicę.
Nie baj miły staruszku: trzeba dla mej pani
Dryakwi, co od złotej noszą Węgrzy *Bani*.
Dwa razy tylko była mi w Warszawie, alić
Nie może biedna spazmów od siebie oddalić". —
„Takie rzeczy w aptekach". — „Więc przecie, mój bracie,
Drukowane jej w sklepie opisanie macie. —
„Cóż więcej?" — Kalendarza: — „jakiego?" — coby
Uczył, czy będą u nas, i jakie choroby
W tym roku; jeźli pokój, czy będziem mieć wojnę;
Czy głód, czy urodzaje obaczymy hojne? —
„Jest mały kalendarzyk". — „Ten to zdrajca, który
Poodzierał szlacheckie nazwiska ze skóry;

Co nigdy nie napisał, aż mię serce boli!
Lubom za przywilejem Wendeński podstoli.
Będę się, chyba że mię śmierć ze świata zdejmie,
Publicznie protestował za wzgardę na sejmie;
By mi go zerwać przyszło“... Tak pó targu sprzecznym
Dawszy tynfa rudego z mieczem obosiecznym.
Poniósł bibliotekę na ładunek głowy:
Receptę do dryakwi, i kalendarz nowy.
Owóż masz literata! Niejeden to taki,
Co woli w domu czytać szpargał ladajaki,
Lub zbijać tylko grosze, by je pan syn stracił:
Niż gdyby rozum pięknem czytaniem zbogacił.
Więc jako też kto czyta, tak potem i prawi:
Pali Euksyn, na piaskach papierowe stawi
Okręty; bohaterów na powietrzne sadzi
Wozy, i przez obłoki gryfami prowadzi;
Zamienia ludzi w wilcze przyodziawszy skóry,
Nosi baby na łyse przez kominy góry;
Widzi Abla 'z Kainem na miesięcznej zorze,
I solone syreny prowadzi przez morze.
Mądrego nic nie pytaj, lecz to gorzej szkodzi,
Że co czynim, o srogie szwanki nas przywodzi.
Jednym gnuśne stępiło umysł próżnowanie.
Drugi rozum i serce utopił we dzbanie.
Ów się tylko pieniactwem szarga, a z sąsiady
Ustawicznie o lada zagon wszczyna zwady.
Ten pańskiej pachołkując dumie i zawiści,
Zwodzi, kłamie, namawia, a nuż co skorzyści?
Istny płód Proteusza; gotów dla mamony,
Temu, co go wprzód zdradził, niskie bić pokłony.
Tamten całe swe szczęście na kartach zakłada,
Lub lata po wizytach i obiady zjada.
Pełno ludzi zabawnych: zdaje się coś robi
Każdy, i do usług się Ojczyzny sposobi.

Lecz kiedy jedno ciało zrobisz z tej gromady,
Ni serca do czynności, ni mózgu do rady.
Drugi gadać nie umie: ba i cóż on powie?
Nic nie czytał, nie myślił: same wiatry w głowie,
Albo pycha szalona, że swe antenaty
Od Trojańskiego jeszcze zasięga Achaty;
I siedząc nad herbarzem z nosem osiodłanem,
Pochycha, że pan przodek jego był hetmanem.
Dziękujęć, myśli zacna, z czyjej to pobudki,
Berła muzolubnego dobroczynne skutki
Kalendarz tegoroczny przy końcu objawił:
Jakim który swój dowcip pismem autor wsławił.
A nuż w tych litaniach i moje ramoty
Obaczywszy, kto rzuci z ciekawości złoty.
Tak się przynajmniej człowiek na zimę ogarnie;
Przestaną go ze skóry odzierać drukarnie.
Przestanie kiedyż tedyż być uczonym golcem,
Wkroczywszy w ścisłą przyjaźń z księdzem Bohomolcem.

Reduty.

Minął stary mięsopust, minęły ostatki,
Pozamykać kazali księża mięsne jatki:
Śledzie tylko a stokfisz wzywa do pokuty.
Cóż to? czy się i w poście nie kończą reduty!
Groza, zemsta, zgorszenie, grzech nieodpuszczony:
Wołaj, ojcze Pafnucy, co gardła, z ambony!
Pełno masek po mieście, że zaledwo prawie
Trzecia część w bałamutnej nie chodzi Warszawie.
Gdzie stąpisz, to twarz obca: rzadki człowiek, coby
Rodowitej maszkarą nie ukrywał doby;
A w czem stan, przyrodzenie i wiek jego płaci,
Wyrytej twórczą ręką trzymał się postaci.

Chudoba się w przepysznych złotogłowach pisze,
Głupcom się filozofskie z brody bielą wisze.
Białki siedzą na koniach; a co chłop, to baba:
Serca pasz, statku mało, myśl i ręka słaba.
Starcy się przedzierżgnęli w dzikie Pantalony,
Z młokosów arlekini z lisiemi ogony.
Na księżach Bachusowe porosły jagody,
Nosy jak winogrady, brzuchy gdyby kłody.
Płochość, duma, interes, bal tu wieczny dają;
Skacze Polak na jednej nodze, obcy grają.
Owo świat się przewrócił, czy też ludzie na niem:
Jak widzę, wkrótce innem stworzeniem się staniem.
Nie trzeba szukać Cyrcy w bajecznym Homerze,
Co twarz rozumną w nieme zamieniała zwierze.
Chcesz widzieć pełne zwierza różnego obory,
Przebież nasze ratusze, pobożne klasztory,
Odwiedź izby sądowe, przedniejsze urzędy:
Pod czapki sobolemi, i pod rewerendy
Ujrzysz dziwy; a wołaj, padłszy na kolana:
„Woły, osły i wszystko bydło, chwalcie Pana!“
Śmiejesz się, miły Walku, i słysząc te mowy,
Myślisz pono, że mi się kręci pośród głowy
Mózg zagrzany konewką, lub żem filut stary,
Ciarlatańskie wdział sobie na nos okulary?
Tak ci to prawdę łają za ostre zaczepki:
Upił się, czy mu w głowie nie dostaje klepki!
Zdrowym jest, dzięki niebu! na duszy i ciele:
Przyznał to mój jurysta w *Oculi* niedzielę,
Gdym fałszował dokument: że rękę od drżączki
Mam wolną do skrobania, a łeb od gorączki.
Ba owszem i na dowód oczywisty, że cię
Nie łudzę, staniem oto na blizkim tu trecie,
Gdzie się różne ulice krzyżując prowadzą
Do zamku i do fary: bo tu się gromadzą

Najliczniej redutnicy, aby w każdej chwili
Boga, króla, przyjaciół obłudą zwodzili.
Obaczyć tam najwięcej w barwianym pozorze,
Hypokrytów w kościele, a zdrajców na dworze.
Owoż masz! jedzie w modnej jegomość karocy:
Ma parę takich na dzień, a jedną do nocy.
Co za przepych na koniach! co za szór i siatki!
Mógłby za nie wyżywić i żonę i dziatki
Nie jeden biedny rolnik, co się długo pocił,
By pan gnuśny z łez jego grzbiet szkapi ozłocił.
Wygląda, by święta kość z kryształowej skrzynie;
Po sukniach, ekwipażu, i po hojnej minie
Powiedziałbyś, że to pan: istnać to gołota
Kryje się wśród jedwabiu i jasnego złota.
Zostawił ci mu ojciec, smażywiecheć szczery,
Jedząc chleb za pieczyste, rzodkiew za selery,
Kilka włości obszernych, jak testament pisze:
Teraz się przy nim tylko został klucz *Hołysze,*
Wioseczka *Pożyczanka* z karczmą *Nieoddajem;*
Reszta poszła, chwalebnym świstaków zwyczajem,
Na oferty miłosne, na smaczne obiady,
Na fabryki rozkoszne z pochlebców porady,
Na dwor z łuszczybochenków nikczemnych złożony.
Jeździł nie wiedzieć po co raz do Barcellony,
Dwakroć do Włoch; dwa razy i Londyn i Bernę
Odwiedził, zkąd nam jedną przywiózł ficygernę
Z kilką modnych wachlarzów: wionęły pieniądze;
Pycha tylko została i niesforne żądze,
Jakby dawną utrzymać choć w nędzy figurę.
Zaledwo mu dłużnicy nie obedrą skórę.
Nie masz kupca, patrona, i klauzury mniszej,
Lub kędy utajony kapitalik dyszy,
Żeby go nie wymodlił, wypłakał, wymęczył:
Czy mu kto lada łajdę i błazna nastręczył.

Że mu sumkę z szachrajstwa długiego nabytą,
Czy piwkiem robi sobie zysk i akwawitą,
Wnet doń posły wyprawia o jej pożyczenie,
Zawinąwszy w papierek honor i sumienie.
Teraz u kominiarza stu talarów szuka,
U stróża wziął dwanaście, dziesięć u hajduka,
Dziesięć z płaczem wycisnął, co pod świętym Janem
Przedaje baba krupy, siedząc pod straganem.
Ten, co był wczoraj u nas czy ongi, zda mi się,
Jego to z pod delii żyd przetrząsał rysie:
Lokaj nosił komodę z angielskim stolikiem,
Rajfura jakiś tacę i kubek z imbrykiem;
Murzyn pierścień machlował, a w galony modnie
Szachowane wisiały na ulicy spodnie.
Szedł krawiec, a nie wiedząc zażalony, co rzec,
Westchnął nabożnie: „tenże to wisi proporzec,
Com go uszył niedawno hrabi jegomości";
Chciał go drągiem do dyabła poszarpać ze złości,
By respekt nie oddalił zuchwalstwo niezbożne,
Że to przecie powłoki są jaśnie wielmożne.
Czem jeździ, w co się stroi, gdzie mieszka, czem płaci:
Cudze to są nabytki, jak owa w postaci
Nadobnych się piór kawka próżna chlubą jeży.
Ano gdyby tu każdy do swojej łupieży
Rękę ściągnął: szewc zerwał niepłatne trzewiki,
Kupiec porwał za suknie, szmuklerz za guziki,
Włoch czuprynę z nienacka nabawił napaści,
Że mu z pudrem pachnącej nie zapłacił maści,
Więc i drudzy dłużnicy poczęli się srożyć,
Możnaby go, jak świątka, na ołtarzu złożyć;
Że światowych marności nie chcąc dalej zażyć,
Dał się z pana odartus zupełnie obnażyć.
Jeden sposób ratować nikczemne bankruty,
(Wszak w jednej chodzą sforze chciwość i rozrzuty)

Mąć prawa, zniżaj lichwy, zdzieraj wszystko gwałtem:
Przyjdąć z cudzej chudoby pieniądze ryczałtem.
Najlepiej kiełby chwytać pomąciwszy wody.
Łotr złotem, wilk połyska siercią z cudzej szkody.
Znowu się nadmiesz pierzem, gołoto obrzydła,
Wyrwawszy Polskim ptakom i ogon i skrzydła.
Najpewniejszy to sposób do wszystkiego mienia:
Chciwość, przemoc bez kary, rozum bez sumienia.
Czy widzisz, jako za nim huczny junak czesze,
Mars z oczu jak ze skałki skry wojenne krzesze.
Strach mu po lewej ręce, a rozbój po prawej;
Pewnie się do walecznej zabiera rozprawy.
Dał parol pod Marymont: ni ustąpi kęsa,
Póki się przeciwnego nie narąbie mięsa.
Sierdzisty to bohatyr, i niezwyciężony!
Widziałem, kiedy błotem z dachu gonił wrony:
Żyd mu z drogi ustąpił; a jak ciął bułatem,
Sto głów spadło pokrzywnych pod jego palcatem.
Jedną krysę od koni nosi znak pijaczy,
Drugą wziął, gdy włosienie rwał z ogona klaczy.
Kawaler też nie lada; gdy koń pod nim stąpie,
Łydki mu się kołacą, jak na żerdzi kąpie:
Siedzi na nim, by ów ptak wronopopielaty,
Co szczeciste w korycie ujeżdża bachmaty.
Mina gęsta, a serce, chyba przyjdzie kiedy
Bezbronne na sejmiku uganiać czeredy,
Albo krzesać szabelką na ulicy, póki
Z runtem kozozaciężnym nie nadejdą kruki.
Przy kuflu za Ojczyznę łba nadstawia chutnie;
Gotów umrzeć, a czemu? że mu nikt nie utnie.
Słyszysz, Marsie maskowy, jakie czynią trwogi
Huczne kotły na koło, i miedziane rogi?
Już Tatarzyn w granicę puścił swe zagony,
Wsie pali, zdziera domy, młode gwałci żony?

Czas ruszać, siodłaj konie, bierz się do szyszaka!
Lecz ty pono z pozoru tylko hajdamaka.
Zachorzałeś; ledwo cię widać pod drylichy,
Albo dyszysz ukryty między bure mnichy.
Przyszło ci się w karmniku zgniłem życiem bawić,
Gdy za kraj i monarchę trzeba pierś nadstawić.
Zrzuć tę larwę, nieboże! lepiej się umieści
Kaptur na twojej głowie, lub kornet niewieści.
Oddaj dzikim Sarmatom kirys i przyłbicę;
Były pod ich szabliskiem nietknięte granice.
Kiedy zgodni, porządni, twardo wychowani
Miłośnicy swych królów, i wierni poddani,
Bez ślifów i oliwek, choć w prostym pakłaku,
Panowali od źródeł Dniepru do Krępaku.
A to co za parada wali niezliczona?
Jest to pierwszy minister króla Faraona.
Idzie z pocieszną wieścią do pana, iż więcej
Pobił dusiów w Warszawie, niżli sto tysięcy.
Tu wiecznej plac potyczki, jak Chocim i Żwaniec,
Gdzie się zawsze z Polaki ucierał pohaniec.
Ma nasza młódź waleczna, ciągnąc z każdej strony,
Moc kruszcowych rekrutów na karciane gony.
Już się też ich przebrało: za grenadyery
Dukaty wprzód stawały i mężne talery;
Teraz tylko złotówki: przecież się zaciąga.
Wkrótce nie będzie widać na placu szeląga.
Kmiecie, żydy, przekupnie, kupce, miast mieszkańce
Wszystkicheśmy złupili na takie wybrańce.
Choć srodze marnotrawiąc krajowe dostatki,
Wrzeszczymy, kiedy przyjdzie mowa o podatki.
Nie widziałeś takiego, jako żyw, widoku;
Ten, co kijem uprząta ciekawego tłoku,
Piorąc zawadne chłopy ze drwami i słomą,
Jest to dworu ministra Pamfil *major-domo*.

Za nim po Amazońsku wysmukłe jak lalki,
Piątki, szóstki, dziewiątki, ósemki i kralki;
Toż tryszaki, kwindecze, karczmy, pancerole,
I lombry, i trysety walą w raźnem kole:
Niżniki za lokajów, sążeniste asy
Z długiemi za karetą stoją szabeltasy.
Kinal siedzi na koźle, a od złota rzędne
Ciągną zwycięzki rydwan dwa tuzy żołędne.
Pozad pełno hałastry nadwornego znaku,
Nędza bosa, bez czapki, w odartym kubraku;
Brudne przekleństwo, rozpacz z czołem w ziemię wrytem.
Zwada z bindą na głowie, a okiem podbitem;
W jedwabnych rękawiczkach złodzieje i zdrajce,
Podłość w burce, a kłamstwo w mienionej kitajce.
Nakoniec strata czasu, kredytu i ławy,
Gotowa od dłużników uskrobać z Warszawy.
Owoż się na ulicy słodko z mnichem wita,
I w szkaplerz go całuje. Jest to hypokryta,
Jaki mógł być na świecie: że księdza Dryganta
Często winkiem podsycił, obił predykanta,
Utopił dwie czarownic, a wierzy w upiory,
Gmin mu za życia świętych wyrządza honory.
Bodaj tymże, co postać, myśl chodziła tokiem,
Oczy nie szły za niebem, ręce za tłomokiem!
Słyszałem, jako sypie na klasztor jałmużny,
A drzwie każe zamykać, będąc kupcom dłużny.
Na jednych liczy gałkach procent i pacierze,
Dziesięć *zdrowych;* a od summ po piętnaście bierze.
Szarga sławę bliźniego zaraz po koronce;
Gorszy się, a sam w cudzej kwerenduje żonce.
Piątek suszył o grzankach, pił jak byk w niedzielę;
W wieczór był na nalewkach, a rano w kościele.
I to mem zdaniem idzie pan maska nielada,
Co się być przyjacielem każdemu powiada.

Ogon węgorzy w ręku, wietrznik na stodole,
Bocian lata miłośnik, słodki kwas w rosole.
Ni ciepły, ani zimny; na dzień kilka razy
Odmienia się, jak owe u Włochów obrazy.
Co mu głowę wywrócisz, to twarz zawsze ina,
Gdzie była pierwej broda, tam leży czupryna.
Chwalca cnoty, u kogo tuczne sosy zjada;
Jutro nań u innego stołu opak gada.
Rękę ściska, gazetne w ucho baśni kładnie;
Maca, aż co z języka biednemu wypadnie.
A z tem lecąc pędziwiatr od kąta do kąta,
Mniemanem przyjacielstwem serca ludzkie pląta.
Potrząsa charakterem, jak żyd starym fantem;
Wczoraj był rojalistą, dziś republikantem.
Słowa mu na dwór ciekły, jako z pełnej beczki;
Dziś chwali: jezuickiej chce mu się wioseczki.
Napisał panegiryk; a gdy się zawiedzie,
Krzyknie: „nie masz tu zasług!“ i do Włoch pojedzie.
Miły Chamaleonie! coć do jednej skóry
Lgnie kolor czarny z białym, z granatowym bury;
Bądź mi nieprzyjacielem oczewistym raczej,
Nie będę patrzał na cię, ni trzymał inaczej.
Nie podlewaj mi cukrem mąki na pół plewnej:
Lepszy nad słodką zdradę nieprzyjaciel pewny.
Lepsze nad obustronny ołów stalne harty:
Wpadłem w dom słomą kryty, minąłem otwarty.
Idź z Bogiem zwodna masko, a daj miejsce drugiéj.
Owoż jedzie madama Romelskiemi cugi;
L'abbé siedzi na przedzie, na bal musi spieszyć:
Właśnie w szczęśliwym kraju jest się z czego cieszyć!
Dzięki tobie, płci słodka! że nie czujem przecie,
Jako nas z każdej strony los przeciwny gniecie.
Śmiech serca opanował Sardoński: przy zgonie
Cieszym się; brzęczy mucha, kiedy w miodzie tonie.

Zdjąwszy z berła strach kary i cnoty obronę,
Bierzem z niego płochości z nieczulstwem zasłonę:
Jakby promień słoneczny mógł blaskiem połudnym
Strzelać dzielnie, zakryty chmur płaszczykiem brudnym.
Z łaski waszej na nowo mamy świat stworzony:
Gdy w pierwszej niewinności spólne były żony,
Żaden się nie obawiał, że wilk kozy dusi,
W cieniu z duszkami swemi leżeli pastusi.
Wstyd jest karą sumienia; u nas go nie wiele:
Nałóg z występków cnoty porobił modele.
Wy nas mądrem bawicie często świegotaniem,
Gładząc umysł Sarmacki różnych znajdywaniem
Rozrywek i mód przednich; jak piskliwie śpiewać,
Kształtne dobrać guziki, raźne szaty wdziewać,
Udawać na teatrach; i zwykać powoli,
Że nas zdrajcą, szalbierzem, gnuśnym być nie boli.
I tyle czucia mamy na ojczyste zgony,
Jak ten, co z teatralnej wychodzi zasłony:
Udawszy bajkę obcą, więcej łzy nie kanie;
W równych względach u niego Polska i Trojanie.
Już dziś nie słychać kotłów i chrapliwej miedzi;
My tańczym, biją w bębny ogromni sąsiedzi.
Tam Mars, u nas Wenera, rzadko widzieć, aby
Który z młodzi szlachetnej końskie cisnął schaby.
Rozpieszczone ciałeczko utłacza karety;
Fartuch u niej chorągwią, proporcem kornety.
Lecz widzę, że przeczekać tej parady trudno:
Napasłeś wzrok i umysł procesyą nudną,
Miły Walku! czas siodłać konie, a do domu
Spieszyć dla siania hreczki, choć dyabeł wie, komu.

———•———

III.

Z LIRYKÓW.

Nic nadto.

Miłość się ludzka na nadziei wspiera.
Ochota rośnie, kiedy zysk odbiera.
Powagę panów utrzymuje władza.
Miałkość dowcipu roztropność nagradza.
Kredyt od cnoty zawisł, a ufności
Żaden nie zjedna sobie bez wierności.
Chceszli mieć zdrowie, żyj z pomiarkowaniem.
Dowcip się krzepi ukontentowaniem.
Dowcipu sama łatwość jest początkiem;
Chcesz ją otrzymać, czyń wszystko porządkiem.

Więcej płeć białą zdaniem mem zaszczyca
Wdzięk przyrodzony, niźli piękność lica;
Większe pisarzów o wybór staranie
Słów niźli rzeczy, podlega naganie.
Kto chce zupełnie być uszczęśliwionym,
Więcej poczciwym ma być, niż uczonym.
Więcej przyjaciół, niźli miłośników;
Więcej niech ma cnót, niż umie języków.
Więcej niech będzie zdrów, niźli bogaty.
Więcej o pokój dba, niż o intraty.

Mały folwarczek nie dłużny nikomu;
Mały ogródek, mały stolik w domu,
Mały a rześki chłopiec do posługi,
Mały koniczek i jeden i drugi;
Mały sąsiadów poczet, a poczciwy.
Gdy to mam wszystko, prawdziwiem szczęśliwy!

Lubię się ogrzać, nim zima przeminie,
W małej izdebce, przy małym kominie.
Lubię też bywać na takim obiedzie,
Kiedy nas kilku przyjaciół się zjedzie;
Gdy jemy smaczno z małego półmiska;
Gdy stare winko z małych flasz wytryska.

Z takowej mowy to się więc dowodzi,
Że wszystko, co jest *nadto*, człeku szkodzi.
Małeć to słówko, lecz każdy obaczy,
Jakoć jest mądre i jak wiele znaczy.
Nadto spoczynku moc osłabia duszy;
Nadto hałasów, często ją ogłuszy.
Nadto obrotów, cudze drze szkatuły;
Nadto spokojny, gnuśny i nieczuły.
Nadto kochania często rozum miesza;
Nadto lekarskich proszków śmierć przyspiesza.
Nadto subtelny dowcip oszukiwa;
Nadto surowy pan tyranem bywa.
Nadto skrzętności łakomstwem się zowie;
Nadto odważni często zuchwalcowie.
Nadto dóbr, ciężar wielki; a kto liczy
Nadto honorów, ma stan niewolniczy.
Nadto rozkoszy łacno w grób wprawuje;
Nadto rozumu często rozum psuje.
Nadto ufności w zgubę nas wprowadza;
Nadto otwarte serce siebie zdradza.
Nadto obietnic rzadko się uiści.
Nadto kto zbiera, nigdy nie zkorzyści.
Nadto mówiący zawsze się wygada.
Nadto żartować z kogo, pewna zwada.
Nadto powagi, hardości jest znakiem;
Nadto gdyś dobry, nazwą cię prostakiem.

Nadto ulegać komu, poniżenie;
Nadto wykwintów czynić, obrzydzenie.

Ale to *Nadto* jeśli się okryśli
Prawem rozumu, pójdą rzeczy k'myśli;
Wszystko się dzieje źle z użycia złego,
Wszystko zawisło czasem od *niczego*.
Nie gardź tem niczem; często bowiem bywa,
Że wiele dzikich rzeczy stąd wypływa.
Sprawa u sądu, wojna i kochanie,
Często z *nic* nagłej podlega odmianie.
Jednem nic, pierwszym u dworu kredytem
Zaszczycon będziesz, i dam faworytem.
Jedno nic skryte objawi przymioty.
Jedno nic w mózgu zrobi kołowroty.
Jednem nic czasem dostaniesz pieniędzy,
Jednem nic z pana będziesz w ciężkiej nędzy.
Jedno nic żądze przywodzi do skutku;
Jedno nic gdy się lękasz, przyda smutku.
I twój, Amorku, ogień trwać nie umie!
Jedno go wznieci, jedno nic zatłumie.

Pieśń ciarlatańska. Na jarmarku.

O cuda, cuda! o śliczne cuda!
Kto ma pieniążki, niechaj je tu da.
W tej maluśkiej skrzyneczce, co ma świat obszerny
Najciekawszego, zawarł rzemieślnik misterny.
Tu wszystkie rzeczy nowe, a kto spojrzy na nie,
', podziwieniem zawoła: cuda mości panie!

O cuda, cuda! o śliczne cuda!
Kto ma pieniążki, niechaj je tu da.
'ś pierwszy dał pieniądze w zielonym kontuszu,
wiem, czy panie Pietrze, czyli Mateuszu:

Ja nie dbam na godności, nie dbam na klejnoty
Herbowne; to pan u mnie, co położył złoty.

O cuda, cuda! o śliczne cuda!
Kto ma pieniążki, niechaj je tu da.
Przystąp... oto pan siedzi w złotogłowie strojny,
Pan nie dziwak, nie hardy, miły i spokojny:
Obok przy nim dworzanin, lecz nie wiercipięta,
Nie zna co to pochlebstwo, co zazdrość przeklęta.

O cuda, cuda! o śliczne cuda!
Kto ma pieniążki, niechaj je tu da.
Widzisz ten dwór wspaniały; czyliż to nie cudna,
Że w nim nigdy nie gości fortuna obłudna?
Nie ma tu miejsca chciwość, ni utrata marna.
Słudzy płatni, czeladka poczciwa i karna.

O cuda, cuda! o śliczne cuda!
Kto ma pieniążki, niechaj je tu da.
Ten zaś, co mu sobole wiszą u kołnierza,
Pan to wielki, a długu nie ma i halerza;
Wszyscy ekonomowie na rękę mu padli:
Wiernie służą, jeszcze go dotąd nie okradli.

O cuda, cuda! o śliczne cuda!
Kto ma pieniążki, niechaj je tu da.
A tóż pewnie nie dziwna, że Krezus bogaty
Nie ciśnie ubogiego, mnożąc swe intraty?
Że w dostatkach, że w sławie, że w szczęśliwej chwili
Pomni, czem też przodkowie jego przedtem byli.

O cuda, cuda! o śliczne cuda!
Kto ma pieniążki, niechaj je tu da.
Jest się czemu zadziwić, gdy kto w jednę sforę
Złączył z wielką nauką skromność i pokorę;

Kiedy ten, co na kartach dni i nocy trawi,
Zawsze jest przy pieniądzach i dzieciom zostawi.

O cuda, cuda! o śliczne cuda!
Kto ma pieniążki, niechaj je tu da.
Gdy ci wierny przyjaciel zawsze równie sprzyja,
Czy fortuna w twych progach, czyli je omija;
I choć cię z swych faworów wyruguje marnie,
Do serca otwartego łaskawie przygarnie.

O cuda, cuda! o śliczne cuda!
Kto ma pieniążki, niechaj je tu da.
I to się rzadko nader trafia w ludzkim rodzie,
Aby żona w statecznej z mężem żyła zgodzie;
By dwa ciała składały jedną tylko duszę:
Prawdziwie, ja sam na te dziwy krzyknąć muszę.

O cuda, cuda! o śliczne cuda!
Kto ma pieniążki, niechaj je tu da.
Pięknie się w domu małe wychowują dziatki,
Nie pieszczą ich ojcowie i niebaczne matki.
Nauczają iść cnoty niepomylnym śladem,
A czego uczą, sami stwierdzają przykładem.

O cuda, cuda! o śliczne cuda!
Kto ma pieniążki, niechaj je tu da.
Widziałżeś kiedy mędrka, co sam wszystko umie,
Wszystko zna, wszystko gani, że jest przy rozumie?
Lub takiego patrona, który broniąc sprawy,
Popiera tylko rzeczy, a nie szarpie sławy?

O cuda, cuda! o śliczne cuda!
Kto ma pieniążki, niechaj je tu da.
Chlubny junak, co w kącie szablą wiatry kroi,
Gdy go wyzwą, nie stchórzy i placu dostoi;

Krytyk spraw cudzych, a sam w niczem niezganiony;
Sędzia ma czyste ręce od łez i mamony.

O cuda, cuda! o śliczne cuda!
Kto ma pieniążki, niechaj je tu da.
Dama udatna, piękna, jak jutrzenka złota,
A szwanku jej stateczna nie doznaje cnota;
Biega młokos samopas, kędy chce, a przecie
Nic złego o nim ludzie nie mówią na świecie.

O cuda, cuda! o śliczne cuda!
Kto ma pieniążki, niechaj je tu da.
Pomyślne ożenienie, bez mądrej uwagi,
Że nie czynią szczęśliwym piękność i posagi;
Zasługa bez zazdrości, cnota bez obłudy,
Czyliż między pierwszemi niema miejsca cudy?

O cuda, cuda! o śliczne cuda!
Kto ma pieniążki, niechaj je tu da.
Polityk a nie szalbierz, bogacz a nie zdzierca;
Wdzięczny za dobrodziejstwa; żołnierz nie bluźnierca;
Szczęśliwy tak, że go nic w życiu nie zasmuci;
Poczciwy tak, że mu nic żaden nie wyrzuci.

O cuda, cuda! o śliczne cuda!
Kto ma pieniążki, niechaj je tu da.
Pieśń moja tak ucieszna, tak skromna, tak miła,
By ganiąc obyczaje, osób nie ganiła;
Gdy ją każdy pochwali, ani okiem krzywym
Rzuciwszy na nią, rzeknie tonem uraźliwym:
„Kto pisał, wielki musiał być duda“.

O cuda, cuda! o śliczne cuda!
Kto ma pieniążki, niechaj je tu da.

Dyament.

Na zapał oczu, a serca ślepotę
W szkodliwą porę więzień wydobyty,
Leżałem długo, gdzie i kruszce złote,
W skalistych matki wnętrznościach ukryty;
Póki bez zbytków, niewinna potrzeba
Miewała dosyć na szukaniu chleba.

Próżniacki murzyn znalazłszy przypadkiem,
Dał mię swawolnym dzieciom do zabawy.
Nie byłem w owych krajach cudem rzadkiem.
Dziki wędrownik zbójeckiemi nawy
Przybywszy do nas, losy me odmienił:
Panów mych wyciął, a perły ocenił.

Ledwom zawitał do białego świata
Pod trzema zamki z wielą innych braci,
Długi męczennik twardego warsztata
Nabyłem lepszej, choć mniejszej postaci.
Kto na mnie spojrzał, każdy się sposobił,
Jeden by ukradł, drugi by zarobił.

Pan mój w nadmorskiem handlujący mieście, —
Gades je nazwał dziejopisca stary, —
Przedał Holendrom za dukatów dwieście;
Ale ci drożej biorąc za towary,
Zdarli Francuza; jak to zawsze bywa:
Jeden drugiego bliźni oszukiwa.

Przemyślny Francuz użył lepszej rady.
Mało na świecie naga waży cnota:
Kształtnie do złotej wprawił mię osady.
Trzykroć mą cenę podniosła robota.
Nie jeden w kramie o mnie się powadził:
Polak mię kupił, bo wszystkich przesadził.

Nie mógł się jednak długo ze mną bawić;
By się za fraszki kupione opłacił,
Musiał mię z Hagi żydowi zastawić,
Co się szachrajstwem w Paryżu bogacił.
Ciężkiem go prawem dłużnicy gonili:
Jam swą niewolą wyrwał go z Bastyli.

Połowny Icyk (boć to nie nowina
Tracić zastawę, kto z terminu zboczył)
Przedał mię z zyskiem w ręce Ormianina:
U tegom w górę w sześcioro podskoczył.
Byłem tam owdzie drogo taksowany;
Wszedłem do Lwowa nieoszacowany.

Nie tyle razy faworyt we dworze,
Ni się przyjaciel odmienia kupiony,
Nie tyle gładka kokietka w humorze,
Nie tyle kruszec w Prusach przetopiony,
Wielem na różnych palcach ja połyskał.
Czasem mój dawca stracił, czasem zyskał.

Nie masz na świecie, jak Polska korona,
Gdzieby tak wiele dary mocy miały.
Jam dawał liznąć prałatom symona,
Jam zrywał sejmy, burzył trybunały,
A z jednej ręki przechodząc na drugą,
Cudam wyrabiał przedajną usługą.

Błaskiem mym tknięty, mownie patron szczekał,
Choć sprawa była w prawdę nie obfita.
Jam w szersze gorsy panienki przewlekał,
I potajemne wydawał sancyta.
Kto mię darował, był pewny wygranej;
Jam Judasz został kanonizowany.

Błądząc po różnych ludziach, jak po lesie,
Trafiłem, wstyd i mówić na ostatek:
Gaszek mię jeden oddał twej metresie
Na długich potem miłości zadatek.
A ta na starość zostawszy dewotką,
Przecież mą dolę uczyniła słodką.

Ojciec Gaudenty, który mądrze radził,
By jej zbawienie otrzymała dusza,
W złoty mię wieniec misternie osadził
Na skroń świętego Dezyderyusza.
Lecz i tu, widzę, niedługie me byty:
Puszczono gołe święte Jezuity.

Fircyk.

Fircyk grzeczny kawaler, każdy mi powiada.
Znam go: je smacznie, pije dobrze, wiele gada.
A na czemże ta grzeczność Fircyka zależy?
Czy że mu dziwnym kształtem fryzura się jeży,
Czy że jakiś wygwiżdże włoski kancik kusy,
Czy że winnemi pachnie cały spirytusy?
Na piętach się wykręca, lata jak sparzony,
Udając Arlekina z lisiemi ogony:
Czy że się rozwaliwszy grądal na kanapie,
W przytomności zacniejszych jako wielbłąd sapie?
Czy że swą przed zwierciadłem piękność rozpościera,
Cukrowe kartki pisze, i sam je odbiera?
Czy że się w modne suknie coraz stroi ładnie
Gładko gra w maryasza, gładziej karty kradnie;
Bluzga co ślina niesie, nie ma w gębie tamy,
Gorsząc młodzież niewinną i uczciwe damy?
Czy że z wielkim rękawem, z huczną miną chodzi,
Przymawia i przeprasza, łże i ludzi zwodzi;

Bierze wszystko na kredyt, a gdy mu dopiecze
Pan dłużnik, incognito z miasta gdzieś uciecze?
Czy że się sam powozi, lub gdy zima stanie
Trzaska biczem misternie, usiadłszy na sanie?
A kiedy Fircyk grzecznym kawalerem takiem,
Któż będzie sowizdrzałem, głupcem i prostakiem?





IGNACY KRASICKI [1]

(ur. 1735 † 1801).

I.

ZE SATYR.

Pijaństwo.

Skąd idziesz? — Ledwo chodzę. — Słabyś? — I jak jeszcze:
Wszak wiesz, że się ja nigdy zbytecznie nie pieszczę;

[1]) Przy układaniu „Ksiąg humoru polskiego" starałem się, o ile możności, dawać utwory mniej znane szerszemu ogółowi. Z tej też przyczyny i utwory Krasickiego nie zajmą w „Księgach" tyle miejsca, ileby im się należało. Pominąć ich nie można, lecz chcąc w „Księgach" pomieścić wszystko, co ks. biskup warmiński okrasił swoim niepospolitym humorem, trzebaby

Ale mi zbyt dokucza ból głowy okrutny.
— Pewnieś wczoraj był wesół? dlategoć dziś smutny.
Przejdzie ból, — Powiedzże mi, proszę, jak to było?
Po smacznym, mówią, kąsku, i wodę pić miło.
— Oj nie miło mój bracie! bogdaj z tem przysłowiem
Przepadł, co go wymyślił! Jak było, opowiem.
Upiłem się onegdaj dla imienin żony.
Nie żal mi tego było. Dzień ten obchodzony
Musiał być uroczyście. Dobrego sąsiada
Nie źle czasem podpoić, jejmość była rada,
Wina mieliśmy dosyć, a że dobre było,
Cieszyliśmy się pięknie, i nie źle się piło.
Trwała uczta do świtu. W południe się budzę,
Cięży głowa jak ołów, krztuszę się i nudzę;
Jejmość radzi herbatę, lecz to trunek mdlący.
Jakoś koło apteczki przeszedłem niechcący,
Anyżek mnie zalecial: trochę nie zawadzi...
Napiłem się więc trochę, może mi poradzi.
Nudno przecię, ja znowu; już mi raźniej było.
Wtem dwóch z uczty wczorajszej kompanów przybyło.
Jakże nie poczęstować, gdy kto w dom przychodzi?
Jak częstować, a nie pić? i to się nie godzi.
Więc ja znowu do wódki, wypiłem niechcący
Omne trinum perfectum, bo trunek gorący
Dobry jest na żołądek. Jakoż w punkcie zdrowy,
Ustały i nudności, ustał i ból głowy.
Zdrów i wesół wychodzę z moimi kompany,
Wtem obiad zastaliśmy już przygotowany.

---

na to cały tom „Ksiąg“ poświęcić. Dzieła Krasickiego zaś są tak powszechnie znane, że przedrukowi takiemu zapewne czytelnicy „Ksiąg“ nie byliby radzi. Po co np. przedrukowywać bajki, które każdy zna, a wielu umie na pamięć? Zresztą łatwość zapoznania się z utworami Krasickiego jest bardzo wielka, bo pięciotomowe krakowskie wydanie dzieł jego kosztuje w handlu księgarskim 1 złr. 50 ct. (1 rs. 50 kop.).

Siadamy. Chwali trzeźwość pan Jędrzej, my za nim.
Bogdaj to wstrzemięźliwość! pijatykę ganim;
A tymczasem butelka nietykana stoi.
Pan Wojciech, co się bardzo niestrawności boi,
Po szynce, cośmy jedli, trochę wina radzi:
Kieliszek jeden, drugi, zdrowiu nie zawadzi,
A zwłaszcza kiedy wino wytrawione, czyste.
Przystajem na takowe prawdy oczywiste.
Idą zatem dyskursa tonem statystycznym,
O miłości Ojczyzny, o dobru publicznym,
O wspaniałych projektach, mężnym animuszu;
Kopiem góry dla srebra i złota w Olkuszu,
Odbieramy Inflanty, i państwa Multańskie,
Liczymy owe sumy neapolitańskie,
Reformujemy państwo, wojny nowe zwodzim,
Tych bijem wstępnym bojem, z tamtymi się godzim;
A butelka nieznacznie jakoś się wysusza.
Przyszła druga; a gdy nas żarliwość porusza,
Pełni pociech, że wszyscy przeciwnicy legli,
Trzeciej, czwartej i piątej aniśmy postrzegli.
Poszła szósta i siódma, za niemi dziesiąta.
Naówczas, gdy nas miłość ojczyzny zaprząta,
Pan Jędrzej przypomniawszy żorawińskie klęski,
Nuż w płacz nad królem Janem. — Król Jan był zwycięzki,
Krzyczy Wojciech. — Nie prawda! — a pan Jędrzej płacze.
Ja, gdy ich chcę pogodzić, i rzeczy tłumaczę,
Pan Wojciech mi przymówił: — „Słyszysz waść“, mi rzecze.
— Jakto waść? nauczę cię rozumu, człowiecze!
On do mnie, ja do niego: rwiemy się zajadli,
Trzyma Jędrzej, na wrzaski służący przypadli.
Nie wiem, jak tam skończyli zwadę naszę wielką,
Ale to wiem i czuję, żem wziął w łeb butelką.
Bogdaj w piekło przepadło obrzydłe pijaństwo!
Cóż w niem? tylko niezdrowie, zwady, grubijaństwo,

Oto profit: nudności, i guzy, i plastry.
— Dobrze mówisz, podłej to zabawa hałastry:
Brzydzi się niem człek prawy, jako rzeczą sprosną;
Z niego zwady, obmowy nieprzystojne rosną;
Pamięć się przez nie traci, rozumu użycie,
Zdrowie się nadweręża i utraca życie.
Patrz na człeka, którego ujęła moc trunku.
Człowiekiem jest z pozoru, lecz w zwierząt gatunku
Godzien się mieścić, kiedy rozsądek zaleje,
I w kontr naturze postać bydlęcą przywdzieje.
Jeźli niebios zdarzenie wino ludziom dało,
Na to, aby użyciem swojem orzeźwiało,
Użycie darów bożych powinno być w mierze.
Zawstydza pijanicę nierozumne zwierze;
Potępiają bydlęta niewstrzymałość naszą:
Trunkiem, według potrzeby, gdy pragnienie gaszą,
Nie biorą nad potrzebę. Człek, co niemi gardzi,
Gorszy od nich gdy działa, podlejszy tem bardziéj.
Mniejsza guzy i plastry, to zapłata zbrodni.
Większej kary, obelgi, takowi są godni,
Co w dzikiem zaślepieniu występni i zdrożni,
Rozum, który człowieka od bydlęcia różni,
Śmią, za lada przyczyną, przytępiać lub tracić,
Jakiż zysk taką szkodę potrafi zapłacić?
Jaka korzyść tak wielką utratę nagrodzi?
Zła to radość, mój bracie! po której żal chodzi.
Ci, co się na takowe nie udają zbytki,
Patrz, jakie swej trzeźwości odnoszą pożytki:
Zdrowie czerstwe, myśl u nich wesoła i wolna,
Moc i raźność niezwykła i do pracy zdolna,
Majętność w dobrym stanie, gospodarstwo rządne,
Dostatek na wydatki potrzebne, rozsądne.
Te są wstrzemięźliwości zaszczyty, pobudki —
Te są. Bądź zdrów. — Gdzie idziesz? — Napiję się wód

Żona modna.

A ponieważ dostałeś, coś tak drogo cenił,
Winszuję, panie Pietrze, żeś się już ożenił.
— Bóg zapłać. — Cóż to znaczy? ozięble dziękujesz,
Albożto szczęścia twego jeszcze nie pojmujesz?
Czylić się już sprzykrzyły małżeńskie ogniwa?
— Nie ze wszystkiem: luboć to zazwyczaj tak bywa,
Pierwsze czasy cukrowe. — Toś pewnie w goryczy?
— Jeszczeć. — Bracie trzymaj więc, coś dostał w zdobyczy,
Trzymaj skromnie, cierpliwie: a milcz tak, jak drudzy,
Coto swoich małżonek uniżeni słudzy,
Z tytułu ichmościowie, dla oka dobrani,
A jejmość tylko w domu rządczyni i pani.
Pewnie może i twoja? — Ma talenta śliczne,
Wziąłem po niej w posagu cztery wsie dziedziczne.
Piękna, grzeczna, rozumna. — Tem lepiej. — Tem gorzej.
Wszystko to na złe wyszło, i zgubi mnie sporzej.
Piękność, talent, wielkie są zaszczyty niewieście;
Cóż po tem, kiedy była wychowana w mieście. —
— Albożto miasto psuje? — A któż wątpić może!
Bodaj, to żonka ze wsi! — A z miasta? — Broń Boże!
Źlem tuszył, skorom moją pierwszy raz obaczył;
Ale, żem to, com postrzegł, na dobre tłumaczył,
Wdawszy się już, a nie chcąc dla damy ohydy...
Wiejski Tyrsys wzdychałem do mojej Fillidy.
Dziwne były jej gesta i misterne wdzięki:
A nim przyszło do ślubu i dania mi ręki,
liśmy drogą romansów; a czym się uśmiéchał,
ym się skarżył, czy milczał, czy mówił, czy wzdychał;
idziałem, żem niedobrze udawał aktora.
dna Fillis gardziła sercem domatora.
ia byłbym nią wzgardził; ale punkt honoru,
czego mi najbardziej żal, ponęta zbioru;

Owe wioski, co z memi graniczą, dziedziczne,
Te mnie zwiodły, wprawiły w te okowy śliczne.
Przyszło do intercyzy. Punkt pierwszy, że w mieście
Jejmość przy doskonałej francuskiej niewieście,
Co lepiej, bo Francuzka, potrafi ratować,
Będzie mieszkać, ilekroć trafi się chorować.
Punkt drugi: chociaż zdrowa czas na wsi przesiedzi,
Co zima jednak miasto stołeczne odwiedzi.
Punkt trzeci: będzie miała swój ekwipaż własny.
Punkt czwarty: dom się najmie wygodny, nie ciasny.
To jest: apartamenta paradne dla gości,
Jeden z tyłu dla męża, z przodu dla jejmości.
Punkt piąty: a broń Boże! Zląkłem się. — A czego?
— Trafia się, rzekli krewni, że z zdania spólnego,
Albo się węzeł przerwie, albo się rozłączy.
— Jaki węzeł? — Małżeński. — Rzekłem: ten śmierć kończy.
Rozśmieli się z wieśniackiej przytomni prostoty.
I tak płacąc wolnością niewczesne zaloty,
Po zwyczajnych obrządkach, rzecz poprzedzających,
Jestem wpisany w bractwo braci żałujących.
Wyjeżdżamy do domu. Jejmość w złych humorach.
— Czem pojedziem? — Karetą. — A nie na resorach?
Dalejż ja po resory. Szczęściem kasztelanic,
Co karetę angielską sprowadził z zagranic,
Zgrał się co do szeląga. Kupiłem. Czas siadać.
Jejmość słaba. Więc podróż musimy odkładać.
Zdrowsza jejmość, zajeżdża angielska karéta,
Siada jejmość, a przy niej suczka faworyta;
Kładą skrzynki, skrzyneczki, woreczki i paczki,
Te od wódek pachnących, tamte od tabaczki,
Niosą pudło kornetów, jakiś kosz na fanty,
W jednej klatce kanarek, co śpiewa kuranty,
W drugiej sroka, dla ptaków jedzenie w garnuszku,
Dalej kotka z kocięty, i mysz na łańcuszku.

Chcę siadać, nie masz miejsca; żeby nie zwlec drogi,
Wziąłem klatkę pod pachę, a suczkę na nogi.
Wyjeżdżamy szczęśliwie, jejmość siedzi smutna. —
Ja milczę, sroka tylko wrzeszczy rezolutna.
Przerwała jejmość myśli: — Masz waćpan kucharza?
— Mam moje serce. — A pfe; koncept z kalendarza:
Moje serce! proszę się tych prostactw oduczyć. —
Zamilkłem, trudno mówić, a dopieroż mruczyć.
Więc milczę. Jejmość znowu o kucharza pyta:
— Mam mościa dobrodziejko. — Masz wacpan stangryta?
— Wszak nas wiezie. — To furman. Trzeba od parady
Mieć inszego. Kucharza dla jakiej sąsiady
Możesz wacpan ustąpić. — Dobry. — Zkąd? — Poddany.
— To musi być zapewne nieoszacowany.
Musi dobrze przypiekać recuszki, łazanki,
Do gustu pani wojskiej, panny podstolanki.
Ustąp go wacpan, przyjmą pana Matyasza,
Może go i ksiądz pleban użyć do kiermasza.
A pasztetnik? — Umiałci i pasztety robić.
— Wierz mi wacpan, jeżeli mamy się sposobić
Do uczciwego życia, weźże ludzi zgodnych,
Kucharzy cudzoziemców, pasztetników modnych;
Trzeba i cukiernika. Serwis zwierciadlany,
Masz wacpan i figurki piękne z porcelany?
— Nie mam. — Jak to być może? ale już rozumiem,
I lubo jeszcze trybu wiejskiego nie umiem,
Domyślam się. Na wety zastawiają pułki,
Tam w pięknych piramidach krajanki, gomółki,
Tatarskie ziele w cukrze, imbier chiński w miodzie:
Zaś ku większej pociesze razem i wygodzie,
W ładunkach bibułowych kmin kandyzowany,
A na wierzchu toruński piernik pozłacany.
Szkoda mówić, to pięknie, wybornie i grzecznie,
Ale wybacz mi wacpan, że się stawię sprzecznie:

Jam niegodna tych parad, takiej wspaniałości. —
Zmilczałem, wolno było żartować jejmości.
Wjeżdżamy już we wrota, spojrzała z karety:
— A pfe mospanie! parkan, czemu nie sztachety? —
Wysiadła, a z nią suczka, i kotka i myszka;
Odepchnęła starego szafarza Franciszka.
Łzy mu w oczach stanęły, jam westchnął. W drzwi wchodzi.
— To nasz ksiądz pleban. — Kłaniam. — Zmarszczył się do-
[brodziej.
— Gdzie sala? — Tu jadamy. — Kto widział tak jadać!
Mała izba, czterdziestu nie może tu siadać. —
Aż się wzdrygnął Franciszek, skoro to wyrzekła,
A klucznica natychmiast ze strachu uciekła.
Jam został. Idziem dalej; tu pokój sypialny.
— A pokój do bawienia? — Tam gdzie i jadalny.
— To być nigdy nie może.... gabinet? — Dalej,
Ten będzie dla wacpani, a tu będziem spali.
— Spali? proszę, mospanie, do swoich pokojów.
Ja muszę mieć osobne od spania, od strojów,
Od książek, od muzyki, od zabaw prywatnych,
Dla panien pokojowych, dla służebnic płatnych.
A ogród? — Są kwatery z bukszpanu, ligustru.
— Wyrzucić; nie potrzeba przydatniego lustru.
To niemczyzna. Niech będą z cyprysów gaiki,
Mruczące po kamykach gdzieniegdzie strumyki,
Tu kiosk, a tu meczecik, holenderskie wanny,
Tu domek pustelnika, tam kościół Dyanny;
Wszystko jak od niechcenia, jakby od igraszki,
Belwederek maleńki, klateczki na ptaszki.
A tu słowik miłośnie szczebioce do ucha,
Synogarlica jęczy, a gołąbek grucha;
A ja sobie rozmyślam pomiędzy cyprysy,
Nad nieszczęściem Pameli albo Heloisy...

Uciekłem, jak się jejmość rozpoczęła zżymać.
Już też więcej nie mogłem tych bajek wytrzymać,
Uciekłem. Jejmość w rządy: pełno w domu wrzawy,
Trzy sztafety w tygodniu poszło do Warszawy;
W dwa tygodnie już domu i poznać nie można.
Jejmość w planty obfita, a w dziełach przemożna,
Z stołowej izby balki wyrzuciwszy stare,
Dała sufit, a na nim Wenery ofiarę.
Już alkowa złocona w sypialnym pokoju,
Gipsem wymarmurzony gabinet od stroju.
Poszły słojki z apteczki, poszły konfitury,
A nowem dziełem kunsztu i architektury,
Z półek szafy mahoni, w nich książek bez liku,
A wszystkie po francuzku, globus na stoliku.
Buduar śklni się złotem, pełno porcelany,
Stoliki marmurowe, zwierciadlane ściany.
Zgoła przeszedł mój domek warszawskie pałace,
A ja w kącie nieborak, jak płacę, tak płacę.
To mniejsza, lecz gdy hurmem zjechali się goście,
Wykwintne kawalery, i modne jejmoście,
Bal, maski, trąby, kotły, gromadna muzyka:
Pan szambelan za zdrowie jejmości wykrzyka,
Pan adjutant wypija moje stare wino.
A jejmość w kącie siedząc z panią starościną,
Kiedy się ja uwijam jako jaki sługa,
Coraz na mnie pogląda, śmieje się i mruga.
Po wieczerzy fajerwerk, goście patrzą z sali,
Wpadł szmermel między gumna, stodoła się pali.
Ja wybiegam, ja gaszę, ratuję i płaczę,
A tu brzmią coraz głośniej na wiwat trębacze.
Powracam zmordowany od pogorzeliska:
Nowe żarty, przymówki, nowe pośmiewiska.
Siedzą goście, a coraz więcej ich przybywa.
Przekładam zbytni expens: jejmość zapalczywa,

Z swojemi czterma wsiami odzywa się dwornie.
— I osiem nie wystarczy, przekładam pokornie.
— To się wróćmy do miasta. — Zezwoliłem, jedziem,
Już tu od kilku niedziel zbytkujem i siedziem.
Już... ale dobrze mi tak, choć frasunek bodzie:
Cóż mam czynić? próżny żal, jak mówią, po szkodzie.

Klatki.

Zgodzić przeciwne rzeczy, cud, mówią, w naturze,
Wierzę, ale nie u nas. W każdej konjunkturze
My mamy coś nad innych. Rzadkim przywilejem
Obdarzeni, gdy inni płaczą, my się śmiejem;
Więc gdzie się drudzy śmieją, my płakać gotowi.
Ten przywilej, czy sławę, czy hańbę stanowi,
Nie moja rzecz objawiać; a choćbym objawił,
Któżby wierzył? więc nad tem nie będę się bawił.
Lecz coraz nowe czyniąc do satyr zaciągi,
Na widok, dla ciekawych, stawię dziwolągi.
Cóżto są za straszydła? cóżto za ród przecie?
Rzadki, i oprócz naszych, cud prawie na świecie.
Panie Pawle! wchodź waszeć: patrzcie jak się dąsa,
Grozi, ręce zaciera, tylko co nie kąsa;
Rwie się. — Trzymać go. — Puścić. — Aż nasz Paweł luby;
A cośmy się od niego spodziewali zguby,
Bądźmy teraz bezpieczni, pan Paweł nas kocha.
Zkądże takowa dobroć? odmiana tak płocha?
Skryjmy się. Patrzcież teraz, jakie miny stroi,
Niechże się kto z nas wyda, że się śmiałka boi,
Zaraz męstwo przypadnie, jakby na powodzie.
Lubią sławę takowi, ale nie o szkodzie.
Wróć waszeć, panie Pawle, a strasz, gdzie się uda,
— Cóżto za widok nowy? i jakieżto cuda?

Idzie Piotr, albo raczej wspaniale się toczy,
Do nóg, do nóg, na pana nie podnoście oczy,
To pan jaśnie wielmożny, jaśnie oświecony,
To pan z panów; u niego mitry i korony,
Berła, laski, infuły, klucze i pieczęci,
Inwentarskie narzędzia. Przesławnej pamięci
Dziady jego, pradziady, siedzieli w senacie.
Upadam do nóg pana. — Kłaniam panie bracie.
Pójdźmy ztąd. Lecz ktoś, widzę, do pana przychodzi,
A to co? pada do nóg jegomość dobrodziéj,
Pokorny. Któżto sprawił ten cud zbyt widoczny?
Jest to jaśnie wielmożny sędzia tegoroczny.
Pan ma sprawę. Rozumiem. — A w tym gabinecie,
Kto to pisze? — To rachmistrz największy na świecie:
On wszystko skalkulował, gospodarz nie lada,
Nowe planty wymyśla, rachuje, układa.
Więc bogacz? — Więc ubogi. — Jakto? Patrz, co pisze,
Milion. — To skarb. — To dług. On i towarzysze,
Nie chcąc na miernym zysku przestawać dość sytnie,
Nic nie mają. — Dlaczego? — Bo pragną mieć zbytnie.
Ten święty pacierz szepcze, i w dół spuścił oczy.
Połóżno tylko worek, wnet on tu przyskoczy.
Fundusz zrobił. — To dzieło bliźniemu usłużne.
— Ale ukradł trzy części, czwartą dał w jałmużnę.
Zamknijmy go na haczyk, bo i nas okradnie.
Jużci ten siedzi, widzę, spokojnie, przykładnie.
Cóżto jest za jegomość? — To sławny jurysta.
— Czy nie z tych, co to z pewnych wybiegów korzysta?
Co to kradną z Pandektów. — On z nich nic nie kradnie.
— Dlaczego? — Bo ich nie zna: bierze, co napadnie.
Ale bierze po prostu. Krzyczy poza kraty,
Najsławniejszy on w sądzie na prejudykaty,
Na biało sto, na czarno gotów tyle dwoje.
— Schowajże go do klatki, bo ja się go boję,

A tego jeszcze bardziej; cóż to za wspaniałość?
Jest to mędrzec, co posiadł wszystkę doskonałość;
On poprawia, w czem dawne pobłądziły wieki.
Zkądże jemu ta biegłość? — Od gminu daleki,
Nie będzie z nami gadał. — Niechże i nie gada.
Ale któż z niego mądrość tak wielką wybada? —
Nikt. — Pewnie skryty. — Jawny. — Jakże to? — Opowiem:
Naprzód trzeba o mędrcach to wiedzieć, albowiem
Nie tacy oni prości, jacy dawni byli,
Co skarbnice nauki wszystkim otworzyli;
Nasi kryją, a w ścisłym rzecz trzymając karbie,
Nic nie dają. — Dlaczegoż? — Bo nie masz nic w skarbie.
A to kto? — To człek wielki. — Pewnie bitwy zwodził?
— Nie. — Pewnie wielu zawziętych pogodził?
Nie. — Pewnie nędznym w przygodzie usłużył?
Nie. — Pewnie w pismach wiele pracy użył?
Nie. — Pewnie skarby dla kraju wydostał?
— Dał na druk, i w przemowie wielkim człekiem został.
A ten zaś? — To jest autor. — O czem pisał? — O tem,
Jakto się trzeba rządzić. — Cóż się stało potém?
— Oto, aby się swemu krajowi przysłużył,
Pisał o gospodarstwie, a sam się zadłużył:
Dobrze mu tak, trzeba tych ichmościów oduczyć.
Ten nic prawa nie umiał, a chciał się go uczyć;
Więc aby skarb nauki dla siebie wydostał,
Znalazł sposób. — A jaki? — Oto sędzią został.
Ten nic nie miał, a dobra za milion kupił.
Pewnie znalazł pieniądze? — Nie znalazł. — Więc złupił?
— Nie łupił. — Pewnie okradł. — Nie okradł. — Zfrymarczył?
I to nie. — Jakże kupnu takiemu wystarczył?
— Ugodził się z dziedzicem, co już prawie żebrał.
— A to jak? — Ten nic nie dał, tamten nie odebrał.
Ten zbyt kochał ojczyznę. — Statuę wystawić
Godzienby, gdyby zbytek w dobrem można sławić.

Służył ojczyźnie prawie całem swojem życiem;
A chcąc się plennych darów podsycić użyciem,
Wiedząc, że pani dobra, ale mniej ostrożna,
Kochał ją, a kradł tak dobrze, jak tylko kraść można.
— Alboż kocha, kto kradnie? — Pytaj jegomości;
Insi kradli dla zysku, on ją kradł z miłości,
Brał, bo szacowne dary, gdy kochamy dawcę;
Brał, bo wiedział, że względy ma na prawodawcę;
Brał dlatego, ażeby mniej godni nie brali;
Brał, aby się do usług drudzy zachęcali;
Brał, bo to honor pana, gdy sługa bogaty:
Brał, bo daje. — Wiedziałże, jakie jej intraty?
— Jużci wiedział, kiedy kradł. — Mało klatka za to.
Ci dalsi słuszną teraz cieszą się zapłatą.
Którzyż to? — Słyszysz dalej, jak pełno hałasu?
Bądź zdrów. Klatek aż nadto, a ja nie mam czasu.

Małżeństwo.

Chcesz się żenić, winszuję, ale nie zazdroszczę,
To więc, co potem poznasz, o co cię dziś troszczę,
Ja opowiem. Ów Adam, ów najpierwszy człowiek,
Zasnął: gdy się obudził, za otwarciem powiek,
Postrzegł... — Co? — Oto Ewę, dobro nieskończone.
Bóg wyjął mu kość z boku, i zrobił z niej żonę.
Gdybyć to tak i teraz; próżne korowodów
Byłyby nasze stadła, a ztąd mniej rozwodów.
Ale się świat zestarzał: Adamowe wnuki,
Porzuciwszy dziadowskie poczciwe nauki,
Niby to rozumniejsi, źli męże, złe żony,
A nasz wiek ośmnasty, niby oświecony,
A w samej rzeczy głupi, cóż zrobił? — złe stadła:
Jegomość nadto dobry, jejmość zbyt rozjadła,

A kiedy jejmość dobra, jegomość jak jędza·
Jak ma być dobre pasmo, gdy zepsuta przędza!
Cóż więc jest stan małżeński? rzecz w opisie trudna,
Rzecz z jednej strony wdzięczna, z drugiej strony nudna,
Konieczna jednak: muszą być żony i męże;
Jarzmo jest: tych zysk, miłość tamtych kiedy sprzęże,
Muszą dźwigać. Chcesz i ty? odwaga nielada.
Ale że dosyć liczna kompanów gromada,
Idziesz śmiało. Poczekaj: nie będę ja bawił,
Kto wie, może dla ciebie los się ułaskawił,
Może za nader szczęsną wyroków spuścizną,
Będzie tobie lekarstwem, co drugim trucizną.
Możeś jeden z tysiąca, ale liczbę zmniejszę.
Choćby też i fałszywe, niech będą grzeczniejsze
Wyrazy mojej rady; szanujmy płeć piękną.
Jakaż jest twoja Filis? — Niech wszystkie uklękną.
— Toś amant: siądź więc na koń, a ująwszy pikę,
Nowy Roland głoś światu twoję Angielikę.
Ścinaj karły, olbrzymy, smoki, czarownice,
Niech zna każdy, nad twoję iż oblubienicę
Piękniejszej w świecie nie masz. Tak romanse każą,
Ale nie rozum zdrowy. Ten pod swoją strażą,
Jeśli chcesz, by cię trzymał, posłuchaj co radzi:
Uwaga w każdem dziele nigdy nie zawadzi,
Więc zdatna i w miłości. Namyśl się, mój bracie,
Lepsza przykrość przed stratą, niżli żal po stracie.
Piękne twojej powaby, lecz to zwierzchne wdzięki:
To, co wewnątrz, istotne; więc dobrej poręki
Trzeba na to, co wewnątrz. Wdzięczna, hoża, ładna,
Ale mylą pozory, a piękna płeć zdradna.
Przejdzie rozkosz, nastąpi sytość po użyciu,
Znikną wdzięki, a w dalszem natenczas pożyciu,
Jeśli węzły wzajemne nie wzmocni szacunek,
Nastąpi umartwienie, nudność i frasunek.

Dopieroż kiedy jejmość, coć się w serce wkradła,
Stanie się podejrzliwa i przykra i zjadła;
Kiedy się codzień z nowym humorem popisze,
I coraz inne w domu ujrzysz towarzysze;
Kiedy w zwięzłych przymówkach do serca przegryzie,
A to, co ci przyniosła w swojej intercyzie,
Stokroć na dzień wymówi: — odpowiedzieć trudno,
Bić niegrzecznie, zamilczeć i przykro i nudno.
O święty Sokratesie! tak cię Erazm mienił,
Nie byłbyś nigdy świętym, gdybyś się nie żenił:
Zyskałeś uwielbienie, zyskał świątobliwość;
Któż cię świętym uczynił? małżeńska cierpliwość.
Dajmy jednak, iż twoja nie w Ksantypek rzędzie,
Dobra, cicha, powolna, wstrzemięźliwa będzie;
Pokorna jak dewotka, wstydliwa jak mniszka,
Jednem słowem jak owa w teatrach Agniészka.
A wiesz, co się z Agnieszki oblubieńcem stało?
Wielu się na pozorach płonnych oszukało:
O Arnolfy nie trudno. Aleś ty szczęśliwy.
Wierzę, że twojej pozór szczery i prawdziwy.
Dobry towar, a ja go choćbym mógł, nie kupię.
Wiesz dlaczego? Agnieszki kiedy nie złe, głupie.
— Tem lepiej. — Owszem gorzej: długo taki błądzi,
Który głupstwo przymiotem dla żony być sądzi.
Najlepiej środek obrać: dumne animuszem,
Umieją mądre kornet czynić kapeluszem.
Niech będzie oświecona, rozum nie zawadzi,
Ale rozum powolny, co powinność radzi;
Rozum, co zna podległość: może to niegrzecznie,
Przecież żony podległe muszą być koniecznie.
— To się lepiej nie żenić. — Czyż kupiec frymarczyć
Nie powinien dlatego, gdy zysk wydostarczyć
W jednym handlu nie może? W innym zysku szuka.
Złe stadło, nieszczęśliwe, dla drugich nauka,

Zła małżonka: treść nędzy, lecz kiedy poczciwa,
W dwójnasób szczęścia, pociech natenczas przybywa.
Jedno słowo, los życia; nieznośny po stracie,
Najszczęśliwszy gdy z zyskiem. Żeńże się mój bracie.

II.

Z LISTÓW.

Podróż pańska.

(Do księcia Stanisława Poniatowskiego).

A naprzód, mości książę! trzeba o tem wiedzieć,
Że jeźli dobrze jeździć, lepiej w domu siedzieć.
Lepiej z władzy udzielnej korzystać choć w kącie,
Niżli peregrynować w cudzym horyzoncie,
I trudzić się niewczasem, żeby ludzi poznać.
Chcesz, czem są, czem być mogą, rozeznać i doznać,
Znajdziesz to i u siebie: wszędzie lud jest ludem.
A jeźli w tłoku szczęściem, albo raczej cudem
Znajdziesz, co wart szukania, znajdziesz bez podróży:
Lepiej hazard częstokroć, niż praca usłuży.
Chcesz odkryć, jak złość w kunszta przemożna i płodna,
Jak cnotliwym dotkliwa, filutom wygodna,
Jak zuchwała otwarcie, zdradna pokryjomu;
Na co jeździć daleko? powróć się do domu.
Znajdziesz to, czego szukasz, i w prawą i w lewą.
A jak wieczystem trwaniem wybujałe drzewo,
Ćmi krzaki i zagłusza, coby owoc niosły,
Tak złość cnocie zdradnemi uwłacza rzemiosły.
Nie szpećmy własne gniazdo: równie złe umysły
Nad brzegami Sekwany, Tamizy i Wisły.

Wszędzie rzadka jest cnota. Gdzie częstsza nieprawość?
Na co szperać, mój książę? zbytnia to ciekawość.
Wróćmy się do podróży. Wyjeżdżasz, rozumiem,
I chociaż wieszczym duchem zgadywać nie umiem,
Pewnie jedziesz, ton dobry kędy jeździć każe:
Zagęściły gościńce polskie ekwipaże.
Pewnieś chory, dla wody; a że Karlsbad blisko,
Zaciągnąłeś takowej słabości nazwisko,
Co do Spa zaprowadza. Kazały doktory,
Raźny, hoży, rumiany, a z tem wszystkiem chory,
Ażeby zdatną czerstwość sprowadził z zagranic,
Spieszy pędem niezwykłym do wód kasztelanic.
Już trzykroć się kurował i trzy wioski stracił.
Cóż po wioskach bez zdrowia? choć drogo zapłacił.
Więcej zyskał? — cóż przecię? — nie do wód on spieszył.
Trzy tylko szklanki wypił, ale się ucieszył,
Ale mód nowych nawiózł, z książęty się poznał,
Ale wdzięcznych korzyści i awantur doznał;
Ale księżnom, księżniczkom głowy pozawracał,
Trzy banki złota wygrał, stoły powywracał.
Złoto w zdobycz, Niemiec w płacz, co nad bankiem siedział,
A cały rodzaj ludzki wtenczas się dowiedział,
Co to jest polski rezon. Spazmów i waporów,
Nie uleczyły wody, trzeba do doktorów.
Gdzież doktory? w Paryżu — gdzież indziej być mogą?
Zlękła się starościna nad takową drogą,
Musi Paryż odwiedzić. Nie tracąc momentów,
Leci więc, gdzie stolica miłych sentymentów,
Za paszportem miłości Teppera i Blanka [1]),
Leci w źródło rozkoszy strapiona kochanka,
Leci szaleć na widok. Zajaśniał wiek złoty.
Pełzną wsie, pełzną miasta, mnożą się klejnoty,

---

[1]) Tepper i Blank niegdyś sławni bankierowie w Warszawie.

Gdzie staw, ma być zwierzyniec; a gdzie pasą owce,
Sypać wzgórki, niech błądzą pomiędzy manowce.
Pasterkom, aby grały, pokupować flety.
Niech wójt chłopom w niedzielę tłumaczy gazety;
W poniedziałek dla dzieci kurs architektury,
Botanika we środę; a ciągłemi sznury
Niechaj pierwej ksiądz pleban uczy dobrze mierzyć,
Potem może napomknąć jak potrzeba wierzyć.
Tak to drudzy, a nie ty; wstydźże się mój książe!
Przyjaźń, co mnie słodkiemi węzły z tobą wiąże,
Każe mówić. Ci wszyscy, co cię otaczają,
Wierz mi, na gospodarstwie wcale się nie znają.
Ten najbardziej, co prawi, abyś uszczęśliwiał.
Kogo? — chłopów? to bydło! On będzie wydziwiał
Póty, aż twoich kmieciów przerobi w szlachcice:
Nie wierz mu, to pogorszy wszystkie okolice.
On mówi, żeśmy wszyscy synowie Adama,
Ale my od Jafeta, a chłopi od Chama:
Więc nam bić, a im cierpieć: nam drzeć, a im płacić.
Nie powinien pan swoich przywilejów tracić,
A zwłaszcza kiedy dawne, i zysk z nich gotowy.
Jedźże teraz szczęśliwie, a powracaj zdrowy.

III.

Z „WIERSZY RÓŻNYCH".

Do Jakóba Wojciechowskiego.

Panie Wojciechu! mówcie, jako chcecie,
Przecież to dziwne rzeczy ná tym świecie.

Młodzi i starzy za złym poszli wzorkiem:
Tych miłość ślepi, ci lecą za workiem;
Baby się kłócą, krewni się nie lubią,
Panowie straszą, a słudzy się czubią.
Panie Wojciechu! mówcie, jako chcecie,
Przecież to dziwne rzeczy na tym świecie.

Do Michała.

Panie Michale,
Wiesz doskonale,
W codziennym trudzie,
Co to są ludzie.
Tych złość zaślepia,
Tych zysk zasklepia,
Tych sława łudzi,
Tych zazdrość budzi:
Ci nadto kréślą,
Ci nic nie myślą...
Więc źle na świecie?
Żyjem w nim przecie;
Więc się wynosić?
Zostać i znosić —
Bo któż bez ale
Panie Michale?

Cierpliwość.

Nagadaliście się do wieczora,
Mój panie Pietrze, aż do sytości:
Całą godzinę trwała perora,
Trwała i drugą, o cierpliwości!
Jeżeli wiedzieć, czem ona, chcecie,
Ja wam to powiem, ale do ucha:
Oto, gdy jeden raz po raz plecie,
A kiedy drugi raz po raz słucha.

Do Doktora.

Panie Doktorze, gdy się rozgadacie,
Rzadko rzecz bywa ku naszej pociesze:
Zawsze w zanadrzu coś złego chowacie,
Ażeby straszyć lekkowierne rzesze.

Dobrze czynicie z tą wymową waszą;
Szczodrzy są tacy, którzy się przestraszą.

Rolnik rżnie pługiem, ogrodnik nożycą,
Furman pracuje i wołem i osłem;
Czem się wzmagają, tem się ludzie szczycą,
Trzeba żyć człeku powziętem rzemiosłem.
Każdy to czyni, co zyskowi sprzyja:
Ksiądz ludzi grzebie, a doktor zabija.

IV.

Z „WIERSZY Z PROZĄ“.

Uczą starych rozumu, to wieku jest cechą,
A z takową dla młodych korzyścią, pociechą,
Łatwo się sława, rozum, wzięcie, sprawność kupi,
Kiedy głupi rozumni, a rozumni głupi.

Z modą się świat obraca, wyszedł rozum z mody,
Co ledwo stary dostał, dziś łatwo ma młody.
Cóż czynić? trudno walczyć z niezliczonym tłumem,
Niech będzie rozum głupstwem, a głupstwo rozumem.

Być księdzem praca, kłopot, i biskup i sądy;
Być młodzianem czcza pora, złe chwile, złe rządy;
Być żonatym, staranie o dzieciach i żonie;
Być wdowcem, żal lat przeszłych, tęskność w każdej stroni
Być dworakiem, niewola w powabnej postaci;
Być żołnierzem, zysk trudny i życie się traci;

Być w domu gospodarzem, i tam złe znajdziemy.
Czemże być? wszędzie przykrość. Żyjmy, jak możemy.

Bywały czasy takowe, a daj to o Boże, aby się nie wróciły, kiedy tak było mówić można (o sejmach):

Iż się zjechali,
Ażeby brali,
Ażeby zwiedli,
Pili i jedli,
Aby tracili,
Jedli i pili,
Dawnym zwyczajem:
Gryźli się wzajem.
A czyniąc wszystko płochym duchem napastniczym,
Jak przyszli bez niczego, tak wrócili z niczym.

Bodaj to panegiryk nadęty w arkuszach,
Co o wiecznopamiętnych pisząc animuszach,
Brzmiący w ogromnym dźwięku i dzikim terminie,
Wierszem, prozą, po polsku łże i po łacinie.
Zbija Krym i Zaporoż, Multany, Wołochy,
Pędzi po za Budziaki pierzchliwe motłochy,
Krwią rumieni Ocean, w Carogrodzkie bramy
Tłoczy Assyryjczyki i Mezopotamy.
A mecenas co czyta wspaniałe przykłady,
Za zwycięzce tak sławne dziady i pradziady,
Za monarchy, z którymi łgarz go koligaci,
I mile podziękuje, i dobrze zapłaci.
Bodaj to ślubne pienia. Z miłym towarzyszem,
Burmistrzowa Wenerą, a burmistrz Jowiszem,

Gra Apollo na cytrze, Kupidyny swaty,
Fauny w pląsach, Dryady śpiewają wiwaty;
A Lucyna się krząta o nowe przybysze,
A nasz poeta kontent, jak pisze, tak pisze.
Cóż dopiero gdy chcący pochwalić dokładnie,
Paprockiego herbarza szczęśliwie dopadnie.
Jak wsiędzie na Rawicza ozdobnego plonem,
Jak się wzbije do góry z lotnym Ślepowronem,
Jak Grzymałą umocni, co wieki nie zwalą,
Jelenną i Bawolą nasroży Rogalą;
Podkowy torem szczęścia, Pogoń zyski chyże.
A dopieroż i całe i niecałe krzyże.

Zgoła, mój panie kumie, ja to postrzegłem, i teraz coraz bardziej postrzegam, iż panowie z nas szlachty żartują

Wzdęci nadzieją,
Lub przywilejem,
Oni się śmieją,
My się z nich śmiejem.

Prawda, iż oni są jaśnie oświeceni, jaśnie wielmożni, a my się poufale w posiedzeniu zwiemy po naszych imionach, tak jak się nasi ojcowie wspólnie między sobą zwali;

Bo tytuł próżny,
Gdy czczo w szkatule;
Kiedy kto dłużny,
Co po tytule?
Bo ten nie płaci,
Choć zapłacony:
A u nas braci,
Takie androny
Nie wiele ważą.
Szpichlerz, pasieka,
Pod dobrą strażą,
Na kupca czeka.
A gdy ten brzęknie
Ogromnym trzosem,
Kto z nas ujęknie
Pod nędznym losem?
Lepiej być w domu
Panem Maciejem,
Niż pokryjomu,
Choć z przywilejem,

Kiedy nie tuczy
Chlubna nadzieja,
Gdy głód dokuczy,
Szukać Macieja.

Wstępują w ślady starszych panicze utratni, zwłaszcza gdy się dłużnik do przedpokojów przedrze:

Wówczas nagle przyparci, gdy czułość ostrożna
Zawiodła, a tyłami wykraść się nie można,
Miłego gościa w domu uprzejmie witają,
Sług, iż go w przedpokoju zatrzymali, łają;
Wielbią uprzejmość gościa i jego zalety,
Ten napomyka zwłokę i rzadkość monety. —
Niech wiedzą. — To jest fraszka. — Jak to nazwać fraszką?
Alboż zniewaga gościa jest lada igraszką?
— Ale proszę wysłuchać. — Niech się uspokoję.
Nie mam czasu, dość żartów, a pieniądze moje. —
Pieniądze? proszę siedzieć: Jejmość dobrodzika
Jak się ma? Jak nasz Józio? — Do nauk przywyka.
— Szkoda naglić, dość Pan Bóg talentów użyczył,
Niech się tylko wda w ojca. — Jam panu pożyczył. —
I stałeś mi się ojcem, rozkaż w czem mam służyć.
Apropo. — Nie apropo ustawnie się dłużyć,
A długów nie oddawać, gadajmy otwarcie.
Przypozwę, zyskam dekret i mam na to wsparcie. —
Wsparcie? masz, aleś ludzki, wybaw mię od zguby,
Kochany, miły, grzeczny, poczciwy i luby. —
Jak zaczął ściskać, płakać, pieścić i całować,
Zmiękczał lichwiarz, a co miał pieniądze rachować,
I cieszyć się z widoku, gdy je będzie liczył,
Wyszydzony, nic nie wziął, i jeszcze pożyczył.

Wszak i Seneka, mędrzec zachwalony,
Wielbił ubóstwo, a kradł miliony.

Bodaj przebywać w ośmnastym wieku!
  Może, iż w przyszłym jeszcze lepiej będzie;
Cieszyć się z tego, co dzierżysz człowieku,
  To jest najlepiej w przyrodzonym rzędzie;
Achilles, Cezar, wielcy ludzie byli,
  Jednakże kawy z śmietanką nie pili.

Wielcy! cóż z tego? ja im nie zazdroszczę.
  Byli, ja jestem. Śpię, piję i jadam;
Przebiorę miarę, więc się i przeposzczę,
  I znowu wesół jem, piję i gadam;
Przejdę, a o mnie nie będzie się badał
  Ten, który po mnie będzie jadł, pił, gadał.

Brat Kapistran przy pulpicie,
Czyta z Skargi Świętych życie,
A ojciec Rafał tymczasem,
Pomrukując sobie basem,
Chwaląc wstrzemięźliwość świętą
Dusi flaszkę napoczętą.



MYSZEIS

(w streszczeniu).

Król Popiel, odrodny od swoich przodków, zaniechawszy ćwiczeń rycerskich pędzi życie w biesiadach i rozkoszach. Naprzód polubił myszy, lecz potem dostawszy Mruczysława kota, robi go swoim faworytem i daje rozkaz wygubienia myszy w całym kraju.

Gmach był niezmierny mniszego klasztora,
Od dawnych czasów używany marnie:
Pierwszego bowiem wymysł fundatora
Tam ustanowił niezmierną księgarnię;
Doskonalszego coraz wieku pora
Dostatnią z niego zrobiła spiżarnię,
A porzuciwszy marność, która uczy,
Tego się jęła, co karmi i tuczy.

Ledwo czytelnych książek foliały
Ojciec kanafarz lepiej dysponował:
Co przedtem próżno na pulpitach stały,
On tam ozory, szynki uszykował.
Pargaminami zwijał specyały:
I aby imbier i pieprz się nie psował,
Pogańskie pisma, i stare kroniki
Lepiej użyte poszły na funciki.

Niezmierne zewsząd wznosiły się stosy
Najwyborniejszych do gustu przysmaków.
Ztąd przełożony ubogi i bosy
Pasł miękką trzodę pulchnych nieboraków.

Znosili skromnie tak przeciwne losy;
A w nasyceniu nie czyniący braków,
Coraz dostatnią zwiedzając karbonę,
Pędzili w Bogu życie umartwione.

Tam w pośród serów, szynek i ozorów,
Król mysz Gryzomir przebywał spokojnie.
Czczych wspaniałości nie szukał pozorów;
A darów bożych używając hojnie,
Kiedy usłyszał smutnych oratorów,
Którzy mu wieści przynieśli o wojnie,
Zwołuje radę, i nim zaszło słońce,
Już wyprawione sztafety i gońce.

Gryzomir wysyła posły za granicę, prosząc o wsparcie, a sam nakazuje pospolite ruszenie. Mruczysław zbiera koty i staje do boju. Stoczona bitwa, pierzchają szczury i myszy. Filuś kotek, faworyt księżniczki Duchny, zabity.

Filuś rozkoszny, miły i przyjemny,
Filuś w pokojach co ustawnie gościł;
W uciesznych skokach sztuczny i foremny,
Filuś, co nigdy w swem życiu nie pościł,
W oddaniu miłych karesów wzajemny,
(Nie jeden amant skrycie mu zazdrościł)
Padł śmierci łupem, przykład kociej cnoty.
Zginęły wdzięki, zginęły pieszczoty!

Łzami rumiane oblewa jagody
Smutna księżniczka, a przy niej dwór cały.
Odrzuca wszystkie od siebie wygody;
Brzmią tylko same Filusia pochwały.
Nie jeden amant udatny i młody,
Choć skrycie kontent, na oko zmartwiały:
A dogadzając żałosnej potrzebie,
Wszyscy staranie czynią o pogrzebie.

Idą porządkiem szykowane roty,
Wszyscy w ponurej i smutnej postaci.
Najpierwsze w marszu idą dzikie koty,
Wyborne czoło od innych współbraci:
Sztandar niósł jeden przedziwnej roboty;
Nieboszczykowscy za tym koligaci,
W żałobne flory ich łapki uwite,
Ostre pazury wciągnione i skryte.

Przyjaźne zatem nadchodzą orszaki.
Jak który może boleść ciężką znaczą:
Żałosne głosy wydawają ptaki,
Synogarlice w parach swoich płaczą:
Swojskich zwierzątek rodzaj wieloraki,
Rozkoszne nawet wiewiórki nie skaczą.
Milczą papugi, niegdyś rezolutne,
Igrać małpeczki zapomniały smutne.

Niesie Minetka obroż centkowaną,
Hektorek grzebień ze słoniowej kości,
Irys kołderkę złotem haftowaną,
Bebe manelki dziwnej wspaniałości,
Miledy czarkę wewnątrz wyzłacaną,
Z której zwykł jadać, i częstować gości.
Sprzęty szacowne od łapek i szyje,
Już was kochany Filuś nie użyje!

Leżą na złotych marach położone
Ulubionego faworyta zwłoki.
Po wszystkich stronach kwiaty rozrzucone,
A całun mary okrywa szeroki.
Bujają w puchu członeczki pieszczone,
Dym się z kadzidła wznosi pod obłoki.
Niosą trunienkę, na kształt kolebeczki,
Najukochańsze księżniczki małpeczki.

Już się do stosu zwłoki znamienite
Zbliżyły; w kiry przybrani rycerze.
Cyfry z posępnych cyprysów uwite.
Mruczysław długie zaczyna pacierze.
Dalej obrządki czyni należyte,
A w drżące łapki, gdy pochodnią bierze,
I stos i Filuś spłonęły pospołu,
Garstka się tylko została popiołu.

Smutne ostatki wybornego kota
Skrzętnie przytomni do kupy zbierają.
A że największych wielbień godna cnota,
Wszyscy Filusia pochwały śpiewają.
Już sporządzona puszka szczerozłota,
W niej resztę drogich popiołów składają.
Gmach zaraz stanął wyborny w strukturze,
A taki napis ryty na marmurze:

. . . .

Nie dosyć na tem, że gardłem skarani,
Myszego wojska wszystkie niewolniki;
Nie dość, że będąc z Ojczyzny wygnani,
Świat żałosnemi napełniają krzyki —
Nieutulona w żalach swoich Pani,
Ustawne ojcu podaje supliki,
Żeby się w zemście powziętej nie lenił,
I cały rodzaj myszy wykorzenił.

Obstaje takim prośbom państwa rada,
Twierdząc, iż płochość sławę królów maże.
Insza myśl jednak w Popielu osiada,
Ci myszy bronią, on je gubić każe.
Gdzie miękkie serce, tam rozum nie nada.
Czegóż płeć piękna kiedy nie dokaże?
Mimo tak wielkie płci naszej zalety,
My rządzim światem, a nami kobiety.

Gryzomir uciekający z placu, głodem przyciśniony, wchodzi do jednej ubogiej chaty i tam wpada w łapkę. Czarownica wróciwszy do domu, chce go zabić, ale dowiedziawszy się o jego dostojeństwie i przypadkach, darowała mu życie i bierze go na łopatę. Głodny szczur dorwawszy się łoju, gasi świeczkę w latarni i razem z nią rzucony od baby. Gryzander brat jego zbiera rozpierzchnione wojska, i prowadzi do gumna lichwiarza. Gryzomir z latarnią spada na grób Filusia. Schwytany i księżniczce oddany, już miał zginąć, gdy czarownica przybiega do Kruszwicy i ratuje go od śmierci. Na radzie króla Popiela wojna uchwalona na myszy. Gryzomir od baby zaniesiony nad Ren do szczurów, ktore niedawno zjadły elektora Mogunckiego, otrzymuje od Sérowinda, ich wodza, obietnicę posiłków, i wraca do kraju.

Nastaje bitwa.

Nie mieli czasu do przemowy wodze,
Taka złość oba wojska zdejmowała.
Rozpacz wzajemna nie myśli o trwodze,
Miesza się w kupę wojsk gromada cała:
Gryzą się wzajem zapaleni srodze.
Od wrzasku, pisków aż ziemia zadrżała.
Tuman się wzbija pod same obłoki,
Trupów mogiły, krwi płyną potoki.

Świecą się we łbie, jakby dwie pochodnie,
Zapalczywego Mruczysława oczy.
Straszy pozorem swoje i przychodnie:
Gryzomir niemniej mężny i ochoczy,
Dawniejszą sławę utrzymuje godnie;
Wtem trochę na bok gdy znagła uskoczy,
Widzi Mruczysław, że już bardzo zbliska
Hufce Renańskie trwoży i uciska.

Stary Sérowind, mimo wiek zgrzybiały,
Dawnej mężności swojej nie uwłacza.
Olbrzymowatą postacią wspaniały,
Nieprzyjaciołom w niczem nie przebacza.
Tuż koło niego hufiec okazały,
Synów i wnuków grono go otacza.

Pełne odwagi i mężnej ochoty,
Na przelęknione rzucają się koty.

Wrzaskiem trwożliwym swoich wskróś przejęty,
Mruczysław prosto na ten odgłos leci.
Za jednym razem Gomułkiewicz ścięty,
Sławny półkownik szczurów roty trzeciej,
Szperkas, Twarogus, pazurmi ujęty.
Osierociały pozostałe dzieci.
Nie wybiegał się przemysły sztucznemi:
Poległ Sérosław razem z bracią swemi.

Parmezanidas bieży z lewej strony,
Syn Sérowinda piękny i waleczny.
Widzi, iż ojciec wkoło obskoczony,
Od natarczywych kotów mniej bezpieczny:
Gdy leci obces, w punkcie zagryziony,
Godzien pamięci, godzien sławy wiecznej.
Sérowind, który śmierć syna oglądał,
Pełen rozpaczy, umrzeć tylko żądał.

Znagła Gryzomir natychmiast przypada:
Rzuca Mruczysław połów pewny prawie.
Ażeby koniec wzięła dawna zwada,
Stanęli razem na pięknej murawie.
Trwoga we wszystkich umysłach osiada,
Komu niebiosa stawią się łaskawie.
Nim się zaczęła jednak bitwa żwawa,
Gryzomir mówił tak do Mruczysława:

„Niechaj się postać twoja nie nadyma,
„Zuchwalcze, godzien prędkiego skarania.
„Nie straszy mężnych statura olbrzyma;
„Owszem jest celem sławy pożądania.

„Kto zbyt o sobie, tak jako ty, trzyma,
„Nie wart jest względów, nie wart pobłażania.
„Uznasz, twym zgonem ślachcąc me zwycięztwo.
„Jak głupią hardość karze prawe męztwo".

Rzekł, a ku górze gdy oczy podniesie,
Postrzegł łaskawą babę na łopacie.
Pewnym zadatkiem szczęścia raduje się,
Tuszy o losu kotów alternacie
Pewien, że nowy laur bitwa przyniesie,
Myśli Mruczysław o szczurów zatracie.
Dalszą rozmową czasu nie trawili,
Obadwa pędem ku sobie skoczyli.

Widzieć tam było rzeczy niesłychane,
Sztuki rycerskie przedniego wyboru.
Pobojowisko krew czyni rumiane,
Nie gasi jednak srogiego rankoru.
Patrzą się na to wojska zadumiane:
Co może zjadłość wraz z punktem honoru.
Mruczysław srogi i w mocy potężny,
Gryzomir szybki, udatny i mężny.

Trzykroć się jeden na drugiego miota,
Trzykroć zamachy obu nadaremne;
Szarpie kot szczura, dogryza szczur kota;
I zysk i strata z obu stron wzajemne.
Dodaje siły rozpacz i ochota;
Każdy cios czyni dźwięki mniej przyjemne.
Snują niepewne nici czułe Parki,
Gdy się rycerze porwali za barki.

Los, który waży stan wszego stworzenia,
Natychmiast stawił szale swoje złote:

Los, co wyroków swoich nie odmienia,
I w jedno jarzmo wprząga złość i cnotę,
Fatalny kotom wyrok zaginienia
Na Mruczysława dał: a wtem ochotę
Ujął i dzielność; rycerz zawołany,
Padł Gryzomira męztwem pokonany.

Popiel dowiedziawszy się o przegranej kotów, upił się z rozpaczy.

Twardym snem zdjęty, stojący przed sobą
Widzi otrutych stryjów orszak smutny.
Byli ci niegdyś narodu ozdobą,
Nieprzyjaciele władzy absolutnej.
Przybliżają się okryci żałobą:
Poznał swe dzieło monarcha okrutny;
A gdy przejęty strachem ledwo dyszał,
Taką do siebie przemowę usłyszał.

„Zniewieściałego ojca godny płodzie,
„Cnoty najmniejszej niemający znaku;
„Ty, któryś wojnę wypowiedział wodzie,
„Największy swego Królestwa pijaku;
„Cierpisz, a przecię nie mądry po szkodzie
„W piwnicyś osiadł, i pijesz bez braku.
„Gdy cię obżarstwo do tego przywiodło,
„Nie warteś zginąć, tylko śmiercią podłą".

Wtem postawione zwierciadło postrzega.
Patrzy... aż nowe stoją w oczach dziwy.
Zląkł się długiego następców szerega,
Każdego obraz uważa prawdziwy.
Z miodu się pierwszy Piast książę wylega;
Za nim syn idzie odważny i chciwy.
Toż dalsi, jedni śmieli i potężni,
Drudzy rozpustni, gnuśni, niedołężni.

Trunkiem się wielkie dusze upodlały:
Leszków i Mieszków on na złe przemienił.
Bolesław, z męztwa okrzykniony Śmiały,
Miodem Kijowskim cnoty wykorzenił.
Poległ na uczcie Przemysław wspaniały,
Gdy się w Rogoźnie do kufla nie lenił.
Kazimierz — wielki! a przecię kwaterką
Łykał miód smaczny w Łobzowie z Esterką.

Olbracht w Krakowie berdyszem raniony,
Gdy się pijany uwijał po rynku.
Stefan! ów Stefan! dziełami wsławiony,
Połknął śmierć w Grodnie z ustawnego szynku.
I nasz Władysław słusznie uwielbiony,
Przecięż podagry dostał w upominku.
Każdy w pijaństwie dziwne rzeczy broił:
August Sas Polskę do reszty rozpoił.

Porwie się ze snu na poły zmartwiały;
Słyszy na górze coraz większą wrzawę,
Obiega zamek, zwołuje dwór cały,
Chcąc jakąźkolwiek mieć z niemi rozprawę.
Próżne okrzyki echa powtarzały;
Każdy z nich inną wziął przed się zabawę:
Wszyscy się dawnych obietnic wyrzekli,
Wszyscy w nieszczęściu od pana uciekli.

Kanclerz zabrawszy, co zyskał z pieczęci,
Poszedł w świat czekać, co się dalej stanie.
Marszałkom czujność wypadła z pamięci;
Senat potępił przeszłe panowanie.
Hetman wziął pretext prywatnych niechęci.
Nie stało miodu — uciekli dworzanie.
Podskarbi skrzętność okazując czułą,
Zostawił klucze, sam uciekł z szkatułą.

A ojciec kantor, co śpiewał pochwały
Króla i kota, gdy się dobrze działo,
Widząc Kruszwicki zamek spustoszały,
Jak postrzegł, że się panu nie udało,
Wielki poeta, dworak doskonały,
Natychmiast zwrócił Muzę okazałą:
W upadku kotów wielbił górne losy,
Myszy szczęśliwe wyniósł pod niebiosy.

Od sług zupełnie Popiel opuszczony,
Widzi płynącą myszy wielką zgraję.
Strach go natychmiast objął nieskończony,
Nikt mu ratunku, nikt rady nie daje;
Wtem małe czółnko postrzegł z jednej strony,
W niem senatora owego poznaje,
Który, że pana pochlebstwy nie gubił,
Dwór się nim brzydził i on go nie lubił.

Zapłakał Popiel na to widowisko;
Bardziej, gdy mu się ów rzuca pod nogi.
„Widzisz, o Panie, fortuny igrzysko,
„Rzecze, los tobie dokucza zbyt srogi.
„Chociaż potężny nieprzyjaciel blisko,
„Masz mnie wiernego, bądź jeszcze bez trwogi:
„Albo do brzegów bezpiecznych zawinę,
„Albo przynajmniej razem z tobą zginę“.

Siadają w łódkę: wtem wiatry burzliwe
Nagle wzruszone ze wszech stron powstały;
Pędzą, gdzie wojsko myszy zapalczywe
Płynąc prowadzi Sérowind wspaniały.
Kończy monarcha losy nieszczęśliwe,
Trwogą, zgryzotą na poły zmartwiały.
Gdy go przyjaciel broni do upadłej,
Popiel wpadł w wodę, i myszy go zjadły.

Wielki Kadłubku, któż cię wielbić zdoła?
Tyś to nam pierwszy te dziwy objawił.
I żeś pracował w pocie twego czoła,
Wiek cię potomny będzie błogosławił.
Przebacz, jeżeli Muza zbyt wesoła;
Nie dość nauczyć, trzeba, żebyś bawił.
Czyś bajki pisał, czyś prawdę określił,
Wiem, żeś w prostocie ducha twego myślił.

A my, którzy te powieści słyszymy,
Dobrego męża wszyscy wychwalajmy.
Sławmy autora, z którego bierzemy:
Gdy wodę pijem, źródło uwieńczajmy;
Niesłusznie wielcy małymi gardzimy:
To za duchowny obrok wszystkim dajmy:
Szczęśliwy, kto wdzięk wraz z pożytkiem złączył.
Bądźcie łaskawi, jam pracy dokończył.



MONACHOMACHIA,

CZYLI

WOJNA MNICHÓW

(w streszczeniu).

ezgoda zazdrosna spokojności zakonnej, wznieca rozruch w klasztorze synów Dominika.

Wtenczas nie mogąc znieść tego rozruchu,
Ojciec Hilary obudzić się raczył.

Wtenczas ksiądz przeor, porwawszy się z puchu,
Pierwszy raz w życiu jutrzenkę obaczył.
Kłął ojciec doktor czułość swego słuchu,
Wstał, i widokiem swym ojców uraczył:
I co się rzadko w zgromadzeniu zdarza,
Pędem niezwykłym wpadł do refektarza.

Na taki widok zbiegłe braci trzody,
Pod rzędem kuflów garcowych uklękły:
Biegli ojcowie za mistrzem w zawody.
Ten strachem zdjęty i srodze przelękły,
Wprzód otarł z potu mięsiste jagody.
Siadł, ławy pod nim dubeltowe jękły.
Siadł, strząsnął mycką, kaptura poprawił,
I tak wspaniale wyroki objawił:

„Bracia najmilsi! Ach! cóż się to dzieje?
„Cóż to za rozruch u nas niesłychany?
„Czy do piwnicy wkradli się złodzieje?
„Czy wyschły kufle, gąsiory i dzbany?
„Mówcie!... cóżkolwiek bądź, srodze boleję;
„Trzeba wam pokój wrócić pożądany“...
Wtem się zakrztusił, jęknął, łzami zalał...
Przeor tymczasem pełny kubek nalał.

Już się zdobywał na perorę nową
Doktor, gdy postrzegł likwor przezroczysty.
Wódka to była, co ją zwą kminkową,
Przy niej toruński piernik pozłocisty.
Sucharki masą oblane cukrową,
Dar przeoryszy niegdyś uroczysty.
Zachęca przeor w urzędzie chwalebny;
„Racz się posilić, ojcze przewielebny!“

O! rzadki darze przedziwnej wymowy,
Któż ci się oprzeć, któż sprzeciwić zdoła?
Tak łagodnemi zniewolony słowy,
Wziął doktor kubek w pocie swego czoła,
Łyknął dla zdrowia posiłek gotowy:
Lecz żeby jeszcze myśl przyszła wesoła,
W świętym orszaku, w gronie miłych dzieci,
Raczył się napić raz, drugi i trzeci.

Jako po smutnej chwili, która mroczy,
W pierwszem świtaniu rumieni się zorze,
Uwiędłe ziółka wdzięczna rosa moczy,
I rzeźwi kwiatki w tak przyjemnej porze;
Wyiskrzyły się przewielebne oczy
Po słodko dzielnym wódczanym likworze.
Odkrząknął żwawo, niby się uśmiéchnął,
Przymrużył oczy, nadął się i kichnął.

Na takie hasło. ojcowie, co rzędem
Według godności i starszeństwa stali,
Najprzyzwoitszym poruszeni względem:
Wiwat! chórowym tonem zawołali.
Ojciec Honorat najbliższy urzędem,
Którego bracia wielce szanowali,
Niegdyś promotor sławny różańcowy,
Temi najpierwszy aplaudował słowy:

„Pisze Chryzyppus o Alfonsie królu,
„Kiedy prowadził wojnę z Baktryany,
„Iż w pośród bitwy, na Licyjskiem polu
„Od wojska swego będąc odbieżany,
„Stanął; a wody czerpnąwszy z Paktolu,
„Tak się orzeźwił, iż zgnębił pogany.
„Ztąd poszło *lemma* na marmurze ryte:
„*Pereat umbra!* Lemma znamienite.

„Wiem, bom to czytał w uczonym Tostacie.
„Po ciemnej nocy, że jasny dzień wschodzi.
„Na godnym kiedy cnota majestacie
„Siędzie, o szczęściu wątpić się nie godzi.
„Czegoż się, mili bracia, obawiacie?
„Z nami jest ojciec doktor i dobrodziej.
„Dał szczęsne hasło, orzeźwił swym wzrokiem;
„Cieszmy się pewnym fortuny wyrokiem".

Skończył; natychmiast skosztowawszy trunku
Ojciec Gaudenty z urzędu się wtoczył:
A znieść nie mogąc swojego frasunku,
Napół drzemiące oczy łzami zmoczył.
Rzekł: „Okoliczność złego jest gatunku:
„Nie chcę ja, żebym pochlebstwem wykroczył;
„Rozruch dzisiejszy smutne wieści głosi,
„Wiem ja, ojcowie, na co się zanosi.

„Zazdrość od wieków na nas się oburza,
„Zgnębić niewinnych pragnie w tych krainach.
„Już jad z pokątnych kryjówek wynurza,
„Chce się sadowić na naszych ruinach.
„Od gór Karmelu niebo się zachmurza,
„Równa zajadłość w Augustyna synach;
„I tym, co zcicha działają, nie wierzmy:
„Pókiśmy w siłach, na wszystkich uderzmy!"

Ojciec Pankracy, Nestor różańcowy,
Co trzykroć braci i siostry odnowił,
Nim puścił strumień łagodnej wymowy,
Naprzód starszyznę i braci pozdrowił;
Słodkiemi serca zniewalając słowy,
Miękczył umysły, i nadzieje wznowił:
„Wierzcie, rzekł, bracia, zgrzybiałej siwiźnie.
„Rzadko się płochość z ust starych wyśliznie.

. . . .

„Moja więc rada wyzwać na dysputę
„Tych, co się nad nas gwałtownie wynoszą.
„Niech znają bronie jeszcze nie zepsute,
„Niechaj litości zwyciężeni proszą;
„A za najsroższą hardości pokutę,
„Niech oni sami nasze laury głoszą.
„Wyjdziemy sławni z niesłusznej potwarzy,
„Zgnębim potwarców... Tak robili starzy".

Rzekł; i natychmiast doktor się obudził,
Przeor odetchnął, lektor przetarł oczy,
Makary, co się słuchaniem utrudził,
Wymknął się cicho, i ku celi toczy.
Ojciec Ildefons, co równie się znudził,
Bryknął, jak rześki rumak na poboczy.
Morfeusz, patrząc na dzieci kochane,
Siał słodkie spania i sny pożądane.

Przypadek źle wróżący ojca Rajmunda, sprawia zamięszanie w murach Karmelu. Zgromadzają się ojcowie: wtem wchodzą posły od synów Dominika, i wyzywają na dysputę.

Wchodzi Elijasz od świętej Barbary,
Marek od świętej Trójcy z nim się mieści;
Jan od świętego Piotra z Alkantary,
Hermenegildus od Siedmiu Boleści,
Rafał od Piotra, Piotr od świętej Klary;
Zeszło się ojców więcej jak trzydzieści.
Starzy i młodzi, rumiani, wybledli,
Wszyscy swe miejsca porządnie zasiedli.

Już ojciec przeor kaczkowatym głosem,
Wprzód odkrząknąwszy, perorę zaczynał;
Już ojciec Marek siedzący ukosem,
Kręcił szkaplerzem, i za pas się trzymał;
Już ojciec Błażej, coś szeptał pod nosem,
Już stary ojciec Elizeusz drzémał,

Już i niektórzy znudzeni odeszli —
Biało kapturni gdy posłowie weszli.

. . . .

Naprzód Gaudenty, pozdrowiwszy żwawo:
„Ojcowie, rzecze, czas pokazać światu,
„Kto ma z nas lepsze do nauki prawo;
„Czyjego dzieła lepsze są warsztatu.
„Jeżli się książek nudzicie zabawą,
„Jeżliście szkole nie dali rozbratu,
„Nam za zwycięztwo, a wam za pokutę,
„Plac wyznaczamy... prosim na dysputę“.

. . . .

Nowa przyczyna w Karmelu do rady:
Ojciec Makary nie życzy wojować,
Ojciec Cherubin cytuje przykłady,
Ojciec Serafin chce losu próbować.
Ojciec Pafnucy wysyła na zwiady,
Ojciec Zefiryn nie chce i wotować,
Ojciec Elijasz wielbi stan spokojny:
Starzy się boją, a młodzi chcą wojny.

Za złem zwyczajnie idzie większość głosów:
Kryski wojenne znagła powiększone.
Wszyscy niepewnych chcą próbować losów,
I na powszechną gotują obronę.
Starych uwagi zgłuszył wrzask młokosów:
Nie słyszą dzwonów na *sextę i nonę.*
Wtem brat Kleofas na obiad zadzwonił,
Wypadli wszyscy, jakby ich kto gonił.

Rada w Karmelu o przyszłej dyspucie.

Ojciec Gerwazy od Zielonych Świątek,
Taki radzenia uczynił początek:

„Nie dość, ojcowie, najeść się i napić,
„Trzeba tu więcej coś jeszcze dokazać.
„Kto wie? w dyspucie możem się poszkapić.
„Ja radzę, żeby tę niezgodę zmazać,
„Trzeba się wcześnie, a dobrze pokwapić.
„Niech z nami piją: a wtenczas ukazać
„Potrafim światu, o ich własnej szkodzie,
„Co może dzielność w największej przygodzie".

„Daj pokój bracie! rzekł ojciec Hilary; —
„Nie zaczepiajmy rycerzów zbyt sławnych.
„Wierz doświadczeniu, wierz, co mówi stary:
„Widziałem nieraz w tej pracy zabawnych —
„Zbyt to są mocne kuflowe filary;
„Nie zdołasz wzruszyć gmachów starodawnych.
„Znam ja ich dobrze, zna ich brat Antoni;
„Pijemy dobrze, ale lepiej oni".

Już dziewięć głosów było w różnem zdaniu,
Gdy kolej przyszła na Elizeusza:
„Żeby dogodzić waszemu żądaniu,
„Rzekł — sprawiedliwa żarliwość mnie wzrusza.
„Za nic tu kufle: w księgach i czytaniu
„Cała treść rzeczy; żal mówić przymusza:
„Minęły czasy szczęśliwej prostoty.
„Trzeba się uczyć, upłynął wiek złoty!

„Z góry zły przykład idzie w każdej stronie,
„Z góry naszego nieszczęścia przyczyna.
„O! ty, na polskim co osiadłszy tronie,
„Wzgardziłeś miodem i nie lubisz wina,
„Cierpisz, pijaństwo że w ostatnim zgonie —
„Z ciebie gust książek, a piwnic ruina.
„Tyś naród z kuflów, szklenic, beczek złupił.
„Bodajżeś w życiu nigdy się nie upił!

„Trzeba się uczyć. Wiem z dawnej powieści,
„Że tu w klasztorze jest biblioteka;
„Gdzieś tam pod strychem podobno się mieści,
„I dawno swego otworzenia czeka.
„Był tam brat Alfons lat temu trzydzieści,
„I z starych książek poodzierał wieka.
„Kto wie? może się co znajdzie do rzeczy,
„I słaby oręż czasem ubezpieczy“.

Rzekł — a gdy żaden nie wie, gdzie są księgi,
Na ich szukanie wyznaczają posły.
Żaden się podjąć nie chce tej włóczęgi;
A uczonemi wzgardziwszy rzemiosły,
Wolna starszyzna od przykrej mitręgi,
Wkłada ten ciężar na domowe osły.
Bracia kochani! wam to los nadarza,
Posłano w zwiady z krawcem aptekarza.

Między dzwonicą i fórcianym gmachem,
Na starożytnej baszty rozwalinach,
Laty spróchniały, wiszący nad dachem,
Był stary lamus: ten w tylu ruinach
Nabawił nieraz przechodzących strachem,
Chwiejąc się z wiatry w słabych podwalinach.
Tam choć upadkiem groził szczyt wyniosły,
Po zgniłych krokwach dostały się posły.

Czegoż nie dopnie animusz wspaniały!
Przy pożądanej mecie ich postawił.
Drzwi okowane posłów zatrzymały;
Więc żeby długo żaden się nie bawił,
Porwą za klamry: pękł zamek spróchniały,
Widok się wdzięczny natychmiast objawił.
Wracają, pracy nie podjąwszy marnie;
Dając znać wszystkim, że mają księgarnie.

Właśnie natenczas ojciec przeor trwożny,
Dla dobrej myśli, resztę kufla dusił.
Wchodzi w tym punkcie goniec nieostrożny:
Porwał się ojciec i znagła zakrztusił.
Już chciał ukarać: lecz, jako pobożny,
Wypić za karę, bo było, przymusił.
Zagrzany duchem pokory chwalebnym,
Wypił brat resztę po ojcu wielebnym.

Wdzięczna miłości kochanej szklenice!
Czuje cię każdy i słaby i zdrowy;
Dla ciebie miłe są ciemne piwnice,
Dla ciebie znośna duszność i ból głowy.
Słodzisz frasunki, uśmierzasz tęsknice:
W tobie pociecha, w tobie zysk gotowy.
Byle cię można znaleźć, byle kupić,
Nie żal skosztować, nie żal się i upić.

Co tam znaleźli, ukrył czas zazdrosny,
Czas, który niszczy nietrwałe dostatki.
Mówmy więc teraz jak doktor żałośny
Poszedł na radę do wielebnej matki.
Co wskórał, dobra zakonu miłosny -
I to czas zakrył. Więc dziejów ostatki.
Gdyż każe umysł natchnieniu posłuszny,
Piszmy, jak możem, na pożytek duszny.

Piszmy jak doktor wróciwszy od kraty,
Zwołał najpierwsze głowy zgromadzenia;
Jak wierne swemu powołaniu braty,
Byli posłuszni na jego skinienia:
Jako się wszystkie zamknęły komnaty,
Jako się postać klasztorna odmienia.
Ustał brzęk kuflów i radość obfita;
Nawet Gaudenty w rubryceli czyta.

. . . .

Schodzą się mędrcy, i biali i szarzy,
Czarni, kawowi, w trzewikach i bosi,
Rumiana dzielność błyszczy się na twarzy,
Tuman mądrości nad łbami się wznosi:
Zazdrość i pycha zjadłe oczy żarzy.
Jeden się tylko zakon nie wynosi:
Pokorę świętą zachowując wszędzie,
Siedli przy końcu; jednakże nie w rzędzie.

. . . .

Powstali wszyscy, póki nie usiędzie
Pan wicesgerent, mecenas dysputy.
Sławny to mędrzec, i pilny w urzędzie:
Wziął kunią szubę i czerwone buty.
Dalej ksiądz proboszcz w rysiej rewerendzie;
Dalej ojcowie, co czynią zarzuty.
Defendens zatem, uchyliwszy głowę,
Do mecenasa zaczął tak przemowę:

„Na płytkim gruncie rozbujałych fluktów
„Korab mądrości chwieje się i wznosi:
„A pełen szczepu wybornego fruktów,
„Niewysławioną kiedy korzyść nosi, —
„Twoich, przezacny mężu, akweduktów
„Żąda: a pewien, że względy uprosi,
„Płynie pod wielkiem hasłem, głosząc światu,
„Żeś ty jest perłą konchy Perypatu.

„Słońce, co światłość znikłą wydobywa,
„Planety, które różne chwile dzielą,
„Księżyc, co równie wzrasta i ubywa,
„Gwiazdy, co nocną posępność weselą;
„Wszystko to w sobie zawiera Leliwa,
„I dom szacowną wsparty parentelą
„Ostrogskich książąt, Pinczowskich margrabiów,
„Górków, Tarnowskich i Krasickich hrabiów.

„Milczcie Burbony: lub w konceptach nowych
„Głoście szczęśliwość Sarmackiej krainy.
„I wy potomki synów Jagiełłowych,
„I wy Auzońskie Gwelfy, Gibeliny,
„Znoście wielbienia: a w pieniach gotowych
„Dziś uwielbiajcie heroiczne czyny.
„Niechaj najdalsza potomność pamięta
„Wielkość dzieł, nauk, cnót wicesgerenta.

„Niechaj się Zoil od zazdrości puka,
„Niechaj się Syrty i Charybdy kruszą,
„Niechaj i Paktol nowych źródeł szuka,
„Niech się Olimpy i Parnasy wzruszą;
„W tobie firmament znajduje nauka:
„Tyś kraju zaszczyt. tyś Ojczyzny duszą.
„Przeniosłeś w sławie Sfinxy i Fenixy,
„W dziełach Euryppy, Bucentauri. *Dixi*".

Dysputa doprowadziła do bitwy. Słysząc jej odgłos Hyacynt, mile bawiący się z dewotką, bieży swoim na pomoc.

Lecą sandały, i trepki i pasy,
Wrzawa powszechna przeraża i głuszy.
Zdrętwiał Hyacynt na takie hałasy,
Chciałby uniknąć bitwy z całej duszy:
A przeklinając nieszczęśliwe czasy,
Resztę kaptura nasadził na uszy.
Już się wymykał... wtem kuflem od wina
Legł z sławnej ręki ojca Zefiryna.

Ryknął Gaudenty, jak lew rozjuszony,
Gdy Hyacynta na ziemi zobaczył:
Nową więc złością znagła zapalony,
Żadnemu z ojców, braci, nie przebaczył,
Padł i mecenas z krzesłem przewrócony,
Definitora za kaptur zahaczył,

Łukasz raniony zwinął się w trzy kłęby,
Stracił Kleofas ostatnie dwa zęby.

Coraz się mnożą i krzyki i wrzaski,
Hałas zmięszany powstaje, aż zgroza!
Ojciec Remigi, sążnisty, a płaski,
Używa żwawo zgrzebnego powroza;
Wziął w łeb Kapistran obręczem od faski,
Dydak półgarcem ranił Symforoza;
Skacze Regulat do oczów, jak żmija,
Longin się z rożnem walecznie uwija.

Już był wyciskał talerze i szklanki:
Pękły i kufle na łbach hartowanych;
Porwał natychmiast książkę z za firanki:
„Wojsko afektów zarekrutowanych;“
Nią się zakłada, pędzi poza szranki
Rycerzów długą bitwą zmordowanych.
Tak niegdyś sławny mocarz Palestyny
Oślą paszczeką gromił Filistyny.

Widzi to Rajmund, ozdoba Karmelu.
Widzi w tryumfie syna Dominika;
Wyjeżdża na harc, i wpada wśród wielu,
Godnego siebie szuka przeciwnika.
Rafał z nim obok: „Ratuj przyjacielu!“
Rzekł, — „seraficzna“ w tym punkcie „kronika“
Padła nań z góry; legł i ręką kiwnął,
Dwa razy jęknął, cztery razy ziéwnął.

Zapłakał Rafał: a mądry po szkodzie,
Wtenczas błąd poznał, że wróżkom nie wierzył:
Dotrzymał jednak kroku na odwodzie,
A gdy Gaudenty na niego się mierzył,

Z mokrem kropidłem w poświęconej wodzie,
Oczy mu zalał, trzonkiem w łeb uderzył.
Nie spodziewając się takowej wanny,
Stanął Gaudenty zmoczony i ranny.

Otrząsł się wkrótce; a nabrawszy duchu,
W dwójnasób czyny heroiczne mnożył.
Ojcze Barnabo! lepiej było w puchu,
Pocoś wszedł w wojnę, pocoś się tak srożył?
I ty Pafnucy, ległeś w tym rozruchu,
I ty Gerwazy, słusznieś się zatrwożył.
Nikt go nie wstrzyma w zemście przedsięwziętej,
Na waszą zgubę odetchnął Gaudenty.

. . . .

Wojna powszechna. Jak zabieżeć złemu,
W kącie z proboszczem wicesgerent radzą;
A chcąc usłużyć dobru powszechnemu,
Doktora tamże do siebie prowadzą:
Każdy z nich daje zdanie po swojemu.
Prałat, gdy postrzegł, że się w domu wadzą,
Biorąc w głąb rzeczy, przez swój wielki rozum,
Rozkazał przynieść vitrum gloriosum.

Co niegdyś w Troi był posąg Pallady,
Co w Rzymie wieczne Westalskie ognisko;
Tem był ten puhar czczony przez pradziady:
Starożytności wdzięczne widowisko
Wyjęto ze czcią z najpierwszej szuflady:
Przytomni zatem skłonili się nisko;
I tę wieczystej załogę rozkoszy
W obiedwie ręce wziął ksiądz podkustoszy.

. . . .

Postawion puhar na miejscu osobnem;
Odkrył go prałat, aby był widziany.

Z[illegible] oczy w [illegible] ozdobnym.
[illegible] się w nim kruszec srebrno pozłacany.
W[illegible] pod[illegible] trunku był sposobnym
M[illegible] oznaczać: był to dzban nad dzbany!
Rzeźba wyborna na górze, a z boku
Wszystkie były cztery części roku.

. . . .

W[illegible] [illegible]dek dzbana, przedziwnej roboty,
Grono prałatów w kapitule sławił:
Ogromne barki kształcił łańcuch złoty.
Dalej wspaniałą ucztę proboszcz sprawił.
Zmarłej trzodzie z przykładnej ochoty
Pulchnokarczysty pasterz błogosławił.
Śmierć była na dnie: za nią w ścisłej parze
Obfite stypy i anniwersarze.

Pasą się oczy wspaniałym widokiem,
Już zapomnieli o bitwie i radzie.
Wtem ojciec Kasper leci szybkim krokiem:
Oko podbite świadczy, że był w zwadzie.
Doktor zwyczajnym tonem i wyrokiem,
Iść z kuflem w bitwę za pierwszy punkt kładzie.
„Z pełnym“, rzekł prałat: i tak rzecz wywodzi:
„Puhar ich wstrzyma, a wino pogodzi“.

W nagłej potrzebie i skąpiec uczynny;
Niesie brat Czesław rumiany i tłusty,
Ogromne flasze, już czuć zapach winny
Wina, którego w post i mięsopusty
W swej celi tylko doktor miodopłynny
Przewielebnemi sam popijał usty;
Garniec wlał w puhar Czesław, wlał i stęknął:
Rozśmiał się w duchu prałat, doktor jęknął.

Idźcież szczęśliwie, gdzie was sława niesie,
Pokoju, zgody i miłości dzieci!
Idźcie! w ciemnościach niech blask ukaże się,
Chwała przed wami przodkuje i leci.
Tobie przekleństwo Arystotelesie;
Czyż cię ta bitwa uczonym zaleci?
Cóż ma za korzyść, kto twój towar kupi?
Próżność nauka! najszczęśliwsi głupi.

Wchodzą już w same progi refektarza,
Zkąd Mars zajadły Minerwę wypędził:
Rajmund tymczasem trzonkiem od lichtarza
Jeszcze się bronił. Doktor próżno zrzędził:
„Przestańcie bitwy!“ krzyczy i powtarza;
Wrzask wszystkich zgłuszył, strach twarze wywędził.
Jeszcze się reszta krzepi bez oręża,
Gaudenty gromi, Gaudenty zwycięża.

Stanął, upuścił broń, skłonił się nisko,
Skoro szacowny skarb w progu zobaczył.
Stanęli wszyscy na to widowisko:
A gdy się puhar coraz zbliżać raczył,
Krzyknęli: Zgoda! Tak wojny siedlisko
W punkcie dzban miejscem pokoju oznaczył.
Czarni i bieli, kawowi i szarzy,
Wszystko się łączy, wszystko się kojarzy.

Za czyje zdrowie pili w takiej porze?
Nie wiem, lecz gdybym znajdował się z niemi,
Piłbym za twoje szanowny przeorze:
Za twoje, który czyny chwalebnemi
Jesteś i mistrzem i ojcem w klasztorze:
I dajesz poznać przykłady twojemi,
Jak umysł prawy zdrożności unika.
Cnota, nie odzież czyni zakonnika.

Czytaj i pozwól, niech czytają twoi,
Niech się z nich każdy niewinnie rozśmieje.
Żaden nagany sobie nie przyswoi;
Nikt się nie zgorszy, mam pewną nadzieję.
Prawdziwa cnota krytyk się nie boi,
Niechaj występek jęczy i boleje.
Winien odwołać, kto zmyśla zuchwale.
Przeczytaj, — osądź. Nie pochwalisz? spalę.





STANISŁAW TREMBECKI [1]

(ur. 1730 † 1812).

Pani i dziewki.

Była jedna staruszka w Warszawie
Miała dwie służące: Magdeczkę i Kachnę,
O których powiadają, że w przędzenia sławie
    Przeszły Lidyjską Arachnę.
Częstokroć dobry przymiot niewygodny bywa:
Napędzała je często baba do roboty,
    Z wieczora paląc łuczywa,
Alić znowu jeno brzask, furczą kołowroty;

---

[1]) Trembecki pisał prawie wyłącznie wiersze okolicznościowe i policzne, ztąd do „Ksiąg" mało co się nadaje z jego utworów, pomimo, że należał do najdowcipniejszych ludzi swego czasu.

Tak do nocy od poranku
Musiały prząść bez ustanku.
Kiedy było blizko rana
Kogut piał jak opętaniec,
Baba zaraz chyc z tapczana
Porwawszy na się zbrudzony odziewek,
Biegła rozświecić kaganiec,
A potem prosto do dziewek.
Te w grochowniach śpiące po pracy głęboko
Jedna się poczęła drapać,
A druga jedno otworzywszy oko
Chce jeszcze trochę pochrapać.
Lecz darmo, bo nad głową hałasuje jędza:
„Wstajcie dziewki! gdzie jest przędza?“
Musiały zatem wstawać, murkocząc pod nosem:
„Czy cię piekielnik rozpierzył psi ptaku
I z twoim pomierzłym głosem!
Przebeczysz ty twego gdaku“.
Słowo do słowa, nakoniec się zdarza,
Że zagniotły złośnice pana ekscytarza.
Alеć im to zabójstwo nie zdało się na nic;
Bo nie mogąc rozeznać dnia i nocy granic,
W nocy baba latała jak kot zagorzały,
Dziewki więc jeszcze mniej spały:
Trafiły tedy z deszczu pod rynnę niebogi.
Ktokolwiek chcesz jechać sporzej,
Na ścieżkę ty z gościńca nie bocz dla złej drogi,
Bo często zawiąźniesz gorzej.

Anakreontyk

przy odbieraniu czaszy wina z pięknych rąk.

O wdzięków zbiory,
Piękności wzory

Panie, królowe, boginie!
Niech wasze oko
Sięga głęboko,
Nie sądząc gracza po minie.

Włos mi ubielił
I twarz podzielił
Srogi czas w różne zagony,
Lecz za tę szkodę
Dał mi w nagrodę
Serdeczny upał zwiększony

Tak Hekla siwa
Śniegiem pokrywa
Swoje ogniste pieczary.
Wierzch ma pod lodem,
Zielona spodem
I wiecznie karmi pożary

Płyń mi w potoku
Bachowy soku
Ręką przelany życzliwą,
Gdy na cześć waszę
Pełniąc tę czaszę,
Przygaszam ogień oliwą.

Skoropis

do W. Miera.

Czynię ci stratę.
Dzień drugi mija;
Ktoś czokolatę
Za mnie wypija.
Za to mi życzysz
Co złego Mierze,
Albo mnie liczysz,
Między szalbierze.
Wierz mi co powiem:
Był u mnie wczora.

Stróż nad mem zdrowiem,
Jespan Izora.
Tego to tego,
Espulapiego
Rozkaz zagrodził,
Bym nie wychodził,
Z domu mojego.
Każe brać wanny,
Używać manny,
Przytem nie łykać,
Ani nie tykać
Wdowy ni panny.
Aż westchnąć muszę
Nad temi słowy;
Przebił mi duszę,
Lekarz surowy.
Powiedz mi przecie,
Któż sobie życzy,
Bawić na świecie
Bez tych słodyczy.

Do Jasia o fryzowaniu.

Jasiu! ja lekce twego nie ważę rzemiosła,
Moda potrzebę jego po świecie rozniosła.
Obacz biusta, portrety i dawne kroniki,
Wszędzie twoje grzebieniem słyną poprzedniki;
Z pod ich ręki najmędrsze wychodzą peruki,
Z pod ich ręki trefione pysznią się nieuki.
Ozdoby Watykanu, zaszczyty Sorbony,
Wszystko się schyla pod ich kutas ubielony,
Sędziowie parlamentu, prawniki, doktory,
Nie są, jak tylko puklów i harbejtlów zbiory.
Z zachowanych szczęśliwie tej sztuki dowodów,
Widzimy kolej rzeczy i dzieje narodów,
Czyli będzie gust kwitnął, lub czyli kraj który
Z grubości czy prostoty nie nosił fryzury?
Oboje płeć takowej używa ozdoby,
Lecz kobiety bogatsze w piękności sposoby!
Patrz na ten liczny orszak rozlicznych tupetów,
Tu samych przez się fryzur, a tam z pod kornetów.
Tu w miesiąc, tam w promienie, tu z włoskiemi kwiaty
Tu wcale wylizano, owdzie włos kosmaty

Tu z gierlandą, tam z piórem, owdzie z małym strojem,
To z szpilką, to z sołtanem, z hafteczką, z zawojem
Wszystko to dzieła Jasiu twojej wielkiej sztuki,
Po nich my pomnim dziadów, nas pomną prawnuki.
Lecz nie dosyć na samej zręczności i wprawie.
Aby swe imię podać wieczności i sławie,
Trzeba mieć gust szczególny, co przystoi komu;
Przenikać stan umysłu, znać zdarzenia domu.
Inaczej się ubiera panna na wydaniu,
Inaczej młoda, w modnem mężatka kochaniu;
Inszy werżet mąż nosi, gdy kędziory swemi
Gach pudruje po krzesłach, kanapie i ziemi;
Strojna na bal a lekko chce być uczesana
Jejmość, kędyś na pewną godzinę wyzwana;
Inaczej się fryzuje z wczorajszego rada,
Inaczej kiedy komu wojnę wypowiada,
Lub kiedy od leżącej na sofie, dzień cały
Ma wzdychania i rozpacz słyszeć gach niestały;
Innej głowy chce doktor. innej metr do tańca,
Innej żołnierz, a innej od dworu posłańca;
Dwa razy trzeba ubrać młodego prałata
W dzień ubrany wyjeżdża, w noc w negliżu lata;
Właściwą z tych każdemu dać należy postać,
Tyle to umieć trzeba, by fryzerem zostać!
Ztąd też jest, że pierwszeństwo przed znacznemi dzieły,
Wasze roboty słusznie od wieków zajęły,
Nikt się nie śmie na swoim pokazać urzędzie,
Póki z wami na radzie osobnej nie będzie.
Autory, pacjenty i ministry czasem
Czekają przed pokojem, gdzie wchodzą z kutasem.
Skoro tylko otworzą domy i pałace
I pierwszy do dłużnika lichwiarz zakołace,
Bieży zbielona rota działania gorąca,
Szulery, kredytory, balbierze potrąca,

A przez stosunki trafne i sposoby nowe,
Gotuje miastu wzory i piękności dniowe,
Które potem w swe idąc rzędy gdzie kto może,
Ozdabiają ratusze, pałace i loże.
Jasiu! po twej zdatności ja nie wątpię cale,
Że kiedyś poprzedników twych wyrównasz chwale,
I to właśnie co moją chęć życzliwą skłania,
Dać ci jakowyś obraz twego powołania.
Gdy mnie zaś kiedy z dobrej zaczeszesz ochoty,
Niech zwierzchnia, znakiem będzie wewnętrznej prostoty.

Wróbel.

Jurny wróbel z czarną łatką
Upędzał się za dzierlatką.
I słowik do niej się palił:
I chcąc rywala odsadzić
Czułość swoją przed nią chwalił:
„Nigdy nie znam co to zdradzić,
Zawszem był dla ciebie stały.
Te ci pienia będę nucić
Które Bogów zachwycały,
Z tobą się chcę cieszyć, smucić,
I wszystko zrobię, bym twe serce zyskał".
„A ja (rzekł wróbel) będę ciebie ściskał".
I zaraz spór rozsądzony:
Wróblowi kazano zostać,
Słowik z głosem odpędzony.
Otóż kobiet naszych postać.





KAJETAN WĘGIERSKI[1]

(ur. 1755 † 1787).

Wróble i kościół.

Stał kędyś kościół drewniany;
Tysiące wróblów w nim swe gniazdo miało.
Proboszczowi się zachciało,
Żeby był reparowany.
Strach około naszych ptaków,
Wypędzono nieboraków.
Gdy wszystko było gotowo,
I swą robotę skończył ksiądz pleban gorliwy,
Przyleciał rój świegotliwy
Szukać mieszkania na nowo.
Wszystkie dziury załatane,
Wróble nie miały gdzie siedzieć.

---

[1]) Najdowcipniejsze utwory Węgierskiego opuszczamy, bo lubo znajdują się one w każdem pism jego wydaniu, aż do ostatniego najlepszego wydania Estreichera — to mogliby się niemi zgorszyć nasi siwi i łysi moraliści.

Powracając się stroskane,
Rzekły: — „Radebyśmy wiedzieć.
Ten gmach duży
Na jaki teraz użytek służy?"

Do wierszopisów.

Scribimus indocti doctique poemata passim. Horat.

Moi wielce mościwi bracia i panowie!
(Boć to i u Was państwo czasem w pustej głowie),
Różnego stanu, wieku, nauki, poeci,
Bękarty, czyli prawe Apollina dzieci!
Posłuchajcie, wszak słuchać nigdy nie zawadzi,
Jeśli co kto dobrego z przyjaciół poradzi.
Niegodnym współczeladnik jest waszego cechu,
Pisałem, nie uszedłem pochwały i śmiechu.
Piszę przecie i pisać jeszcze długo będę.
Nim w rząd dobrych policzon na Parnasie siędę.
Są, którzy już za życia ozdobni laurami,
Jako z dziećmi swojemi postępują z nami,
A bystrym lotem swoim wzniósłszy się wysoko,
Ledwie na liche prace raczą rzucić oko.
Nie będę pochlebnemi, bo mi już obrzydły,
Błagał nieukróconą ich dumę kadzidły,
I żaden mi dotychczas nie zarzuci jeszcze,
Abym miał pochlebstwami podlić dary wieszcze.
Biskupi, kanonicy, świeccy i pijarzy,
Słowem wszyscy, którym się wiersze pisać zdarzy,
Czyńcie jak ja, bazgrajcie, drukujcie co chcecie,
Ale wszystkich bez braku nie chwalcie tak przecie.
Gdziekolwiek się obrócę, w które pójdę strony,
Wszędzie nudnemi rymy jestem żarzucony.
Ten człeka bez sumienia poczciwym być głosi,
Ten przedawcę Ojczyzny w niebiosa wynosi,

Ten, że kto za pieniądze urzędu nabędzie,
Wielbi, i w zasłużonych chce go mieścić rzędzie.
Wiersze piszą, byleby czyje imieniny.
Wiersze znowu byleby czyje urodziny,
Jeszcze wiersze, byle by kto sprzykrzywszy w domu,
Ślubował przy ołtarzu kaci wiedzą komu.
Jęczą prasy i biedni drukarze się pocą,
Głupie się mózgowice ledwie nie przewrócą;
Obiecują ojczyźnie poprawę złej doli,
Dlaczego? że się żeni jakiś pan podstoli,
Oto nieszczęścia wszystkie z Ojczyzny wystraszy
Żeniący się z sędzianką jakiś pan podczaszy.
Niech który mąż w chwalebnym zapale w łożnicy
Dziecko zbuduje, godne swojej połowicy,
I ta je, przez miesięcy dziewięć odtąd chora,
Na świat wyda z pomocą baby lub doktora:
Już hałas na Parnasie, nie śpią puste głowy,
Cel rymom jest dla wszystkich pochlebców gotowy:
Jeżeli syn, to będzie Aleksander pewnie,
Że się nie chciał urodzić prędzej, płaczą rzewnie;
Byłby niechybnie przez swe męztwo i swe dzieła
Obronił to, co obca przemoc Polsce wzięła,
Lecz i tak nieomylne powzięli nadzieje,
Że nam z jego pomocą szczęście zajaśnieje.
Jeśli córka, to będzie Lukrecya czysta,
I z jej to ułożenia już rzecz oczywista.
Każdy to przepowiada, a żadnemu przecie
Nie zdarzyło się zgadnąć dotychczas poecie.
Co dzień to w rymach waszych nadzieja nas krzepi,
Że ma być kraj szczęśliwszy, że nam ma być lepiej;
Co dzień się ludzie rodzą i co dzień się żenią,
Losy nasze bynajmniej w lepsze się nie mienią.
Dajcie pokój, gdy się wam nigdy nic nie iści,
Nie mając zwłaszcza żadnej z tych proroctw korzyści.

Podział czułego z młodym.

W jednem stołecznem mieście
Mieszkała pewna dama niezmiernej urody.
Z pięknem ją urodzeniem wiek zaszczycał młody
I inne chluby niewieście:
Niełatwa umizgów sztuka,
Wzrok, kibić, grzeczność, nauka;
Takie dary i przymioty
Nie jednemu z młodzików w oczy uderzyły.
Nie każdy był jednak miły,
Choć się jej podobania dosyć miały ochoty.
Pomiędzy tą liczną zgrają
Letnich, młodzianów i pustych fircyków,
Najwierniejszy z miłośników,
Jakiego żadne romanse nie mają,
Czuły i tkliwy,
Powiadano, że cnotliwy,
Czuć go na milę miłością,
Bez przestanku łazil za imością;
Ustawicznie wzdychał, szlochał,
Powiadał jej, że ją kochał,
I powtarzaniem własnej czułości,
Tak ją nudził, tak swędził,
Że ją był prawie wynędził,
I zaledwie ze skórą zostawił jej kości.
Wszyscy się litowali nad tą damą młodą;
Szczęściem się chłopiec natrafił raźniejszy
I do miłości zdatniejszy,
Który zdjęty jej urodą
Zaczął jej nadskakiwać i szeptać do ucha.
Choć to do rzeczy nie było,
Młodość młodości łatwiej jednak słucha,
Z równym się rozumieć miło.

Nakoniec, po staraniach dziełu przyzwoitych
I trudnościach w nich zażytych,
Dopiął swego mój młodzieniec;
I właśnie, gdy zwycięzki kładł na głowę wieniec,
I pieścił się z najmilszą zdobyczą swych trudów,
Przez przypadek nieszczęśliwy
Nadszedł na to Lubon tkliwy,
I stał się widzem tych cudów.
— Nieba! zawołał, i ty jasne słońce!
Księżycu! co oświecasz zdradne niewierności.
Wy świadkowie mych czułości.
Gwiazdy świetne, nocy gońce!
Przestańcie świecić, przykra mi jest światłość wasza,
Wzrok mój mocy jej nie znasza.
Róże! coście czułości ozdabiały czoło,
Możecie już więdnąć sobie,
Po tak nielitościwej na mą tkliwość próbie
Patrzeć już na was nie mogę wesoło".
— „Nie skarż się, rzecze mu przyjemnie
Piękna dama, na której niewierność narzekał:
Czyniłam co było ze mnie,
Abyś na twą szczęśliwość nie czekał.
Coś dziś widział, gorszyć się z tego nie masz prawa.
Na obu jestem łaskawa
I nagrodę za miłość waszą dzielić muszę:
Jemum ciało już dała, tobie daję duszę".

Nagrobek Bielawskiemu.

(położony za życia).

Tu leży Bielawski, szanujcie tę ciszę,
Bo jak się obudzi, komedyą napisze.



ORGANY.

POEMA HEROI-KOMICZNE.

Pieśń pierwsza.

Lubo nie krucyatę, wojnę śpiewam świętą,
Niemniej jednak zażartą i niemniej zawziętą:
Bowiem wojnę, którą wiódł pleban z organistą;
Z szacownej swej powagi zgubą oczywistą.
Muzo! któraś wdzięcznemu Tassowi przychylnie
Darów swych użyczała, gdy opiewał pilnie
Wszystkie dzieła wielkiego Godfryda waleczne,
Jak pobożnych chrześcian wiodąc kupy sprzeczne,
Dobył Jerozolimy, starł Egipcyanów,
Poskromił dumną pychę wyniosłych sułtanów:
Natchnij mię duchem swoim, bym mógł śpiewać godnie
Jakie czarna nienawiść zażegła pochodnie
Wśród spokojnej przyjaźni, i jakiemi ścieżki
Ścisłą zgodę w wichrzyste zmieniła zamieszki:
Jakie ztąd krwi rozlanie, jak zjadłe gonitwy,
Z jakim mężnym uporem wydawane bitwy,
Jakie z obu stron znaczne poniesione straty,
Klęski nienagrodzone późniejszemi laty!
Ale dość na tem. Muza próśb moich wysłucha.
Wy krytycy nadstawcie łaskawego ucha,
I czy to dla pożytku, czyli dla zabawy,
Cierpliwie posłuchajcie do końca tej sprawy.
Ledwie tylko jutrzenka nocne gubiąc cienie,
Jaśniejsze światu dawać poczęła odzienie,
Przez dziada organista nagle obudzony,
Co najrychlej uderzyć rozkazał we dzwony,

Ogłaszając śmierć baby, która tejże nocy
Bogu ducha oddała po ciężkiej niemocy,
A księdzu testamentem za świadczone łaski
Krowę dała i masła starego pół faski.
Silnemi barki dziadów w tę i ową stronę
Ogromne dyndy hałas czynią poruszone.
W miękkiej złożony chrapał ksiądz pleban pościeli,
Znużony nabożeństwem z wczorajszej niedzieli:
Na jawie nabożnemi nabitą myślami
Mając głowę, nudził się podobnemi snami.
Śniło mu się, jakoby po ścieżce zbyt ślizkiej
Na siwej faworytce, do wioski poblizkiej
Gotować i wyprawiać jechał w drogę wieczną
Chorobą złożonego człeka niebezpieczną.
Wtem zbudzony brzękliwych dzwonów przykrym dźwiękiem,
Jeszcze niby nad chorym z pobożnym uklękiem
Ziewając i trąc ze snu oczy mdłe i mgliste,
Zdało mu się, że klektał modlitwy strzeliste;
Ale go z tak świętego wywiódł rozumienia
Wszystkich zakrystyanów ozdoba, z imienia
Matyasz, zakrystyan, co tego urzędu
Nie intrygą, ni doszedł z łaskawego względu,
Ale przez nieprzerwane i wielkie zasługi,
Służąc do mszy, i gasząc świece przez czas długi
— „Ty śpisz (rzecze) prałacie, a w twoim kościele
„Rozrządza się kto inny, i to czyni śmiele,
„Co prawem, biegiem wieków bez liczby stwierdzonem,
„Tobie tylko samemu było pozwolonem;
„Ty śpisz gnuśny, a nie wiesz, że tam organista
„Z bezczynności i twego ospalstwa korzysta,
„I już na miejscu baby dzisiaj zeszłej z świata,
„Bez względu na licznego o to kandydata,
„Bez uwagi na dawność, na moje żądania,
„Swojego koczkodona wziął do kalkowania.

„Zaraz siadł przy organach już podobno słyszę,
„Kurzem zaszłe omiata i rusza klawisze.
„Ty nic na to, czy czekasz, iż inne ominę,
„Ażeby ci bezprawnie wydarł dziesięcinę
„I za meszne odebrał, — to niech lepiej sobie
„Będzie plebanem, być zaś organistą tobie“.

Jak ostrem żądłem pszczoły buhaj obudzony,
Miota się i napełnia rykiem wszystkie strony,
Tak tą wzruszony mową ksiądz pleban gniewliwy,
Porywa się do zemsty cale nie leniwy,
Lecz jednak w tym zapędzie tyle miał pamięci,
Że siebie przeżegnaniem i łóżko poświęci,
Uczyniwszy intencyą, chociaż myślał sobie
W jakimby przeciwnika mógł zgładzić sposobie.
To zrobiwszy porywa rewendę prędko,
Włożywszy wprzód kołnierzyk i koszulę miękką,
I zaraz szybkim krokiem, gdzie go sława woła,
Chce biedz z zakrystyanem razem do kościoła.
Zadziwiona tym gniewem, odstąpiwszy garnka,
Skoczy naprzeciw panu roztropna kucharka,
I hamując powoli tak żwawe zapędy:
— „Stój, rzecze, gdzie ty bieżysz panie? i o kędy
„Ten cię zapał porywa? co za sposób nowy,
„Iść wtenczas do kościoła, gdy obiad gotowy?
„Co cię dzisiaj do postu takiego zagrzewa?
„Wigilię? suche dni kalendarz opiewa?
„Pomiarkuj się, ale bądźże o tem przekonany,
„Że nigdy nie był dobrym obiad rozgrzewany“
To wyrzekłszy, na stole stawia rosół smaczny:
Daje się tym widokiem wzruszyć pleban baczny,
I lubo mu nienawiść szeptała do ucha,
On jednak apetytu i kucharki słucha;
Siada, lecz zawsze gniewny, połykając całkiem,

Ledwie się nieskąsanym nie zdławił kawałkiem.
O pańskie zdrowie nader Dorota troskliwa,
Mocno na tę porywczość zbytnią ubolewa.
Widzi, że z niestrawnego tak bardzo jedzenia,
Srogich wiatrów nabędzie i głowy bolenia:
A ztąd niebezpieczeństwo czując oczywiste,
Skoczy do komendarza i po altarystę,
O przypadku każdemu z przyjaciół powiada.
Nie tak bieży na pomoc zgłodniała gromada,
Jak chcąc jeszcze pieczeni zastać kawał tłusty,
By nim żołądek mogła naładować pusty.
Z radości prałatowi oczy się iskrzyły,
Gdy taką liczbę wiernych przyjaciół zoczyły:
Purpurowym kolorem zarumienił lice,
Po tak szczęśliwych twarzach wiodąc swe źrenice,
U wszystkich widzi szczerą chęć jemu służenia,
Gniew swój w pomyślną nader nadzieję odmienia;
Niezawodnej zwycięztwa nabiera otuchy.
Tymczasem chcąc posilić wypróżnione brzuchy,
Szynkę przynieść rozkaże, a sam zaś z komory
Bardzo starego miodu wyniósłszy dzban spory.
Nalewa duży kufel: — „Niech się kto chce troszczy,
Rzecze, a ja do ciebie księże podproboszczy!“
Wypił, ten za nim, każdy nachylając dzbana
Starał się naśladować godnego plebana,
Tak dobrze, że się same już zostały męty,
Nim ostatni napełnił swój gardziel nadęty.
Sądził zaś zacny prałat, i bardzo roztropnie,
Że prędzej tym sposobem swych zamysłów dopnie;
Bo łacniej kiedy trunkiem są zagrzane głowy,
Rozrzewniać miękkie serca żałosnemi słowy.
Zaczem, gdy zasiadł każdy miejsce naznaczone:
— „Odłóżcie, rzecze do nich, nienawiść na stronę,
„A względną sprawiedliwość wziąwszy za przewodnią,

„Rozsądźcie to uważnie, czyli nie jest zbrodnią
„W cudzą wdzierać się władzę, deptać dawne prawa.
„Słów mi do opowiedzi tego nie dostawa,
„Z jak haniebną uznanej powagi pogardą,
„Organista podnosić chce swą głową hardą,
„Ale ja go uśmierzę, was zaś proszę o to,
„Byście mi dopomogli do tego z ochotą.
„O was tu samych idzie, dajcie poznać śmiele,
„Że wy w swoim jesteście panami kościele,
„I że bez waszej wiedzy, i bez pozwolenia,
„Żadna się rzecz nie staje, ani się odmienia;
„Pokażcie to bezpiecznie temu zuchwalcowi,
„Że to wszystko nieważne, co on postanowi,
„I że przy nas jest dawna władza wybierania
„Zdatnej, z tak wielkiej liczby bab, do kalkowania“.
Do serca poruszona tą mową gromada,
Jednostajnie na chęci jego odpowiada,
Każdy mu pomoc obiecuje szczerze,
Takie więc między sobą stanowią przymierze:
Żeby wszyscy złożywszy jutro radę walną,
Decyzyą w tej mierze wydali finalną;
Żeby podejściu były zagrodzone wrota
Obiecali obierać *per secreta vota.*

Pieśń druga.

To tylko, co dwaj wiedzą, sekretem się zowie,
Jako nas słusznie dawne naucza przysłowie;
Między trzema zapewne sekret się nie mieści,
Cóż dopiero, kiedy ich więcej niż trzydzieści?
Każdy lubo niechcący, wyda się nieznacznie,
Drugi nie myśląc skończy to, co pierwszy zacznie.
Ciekawość, co na każde słowo pilnie godzi,
Zszywając te kawałki, wszystkiego dochodzi.

Dwaj u niej zawsze na to czuwają ministry:
Słuch nad dzidy ostrzejszy i wzrok równie bystry.
Tak z ich pomocą kąty najciemniejsze zwiedza,
Najskrytsze tajemnice z łatwością wyśledza,
Wie, co się w domach dzieje, co na wsi, co w mieście,
O najmniejszym, najpierwszym, usłyszy szeleście,
Zawiłe i rozległe szybko przejdzie gmachy;
Boją się jej królowie, kobiety i gachy,
Wszędzie jej pełno. Ma zaś stolicę w Warszawie;
Tam o najmniejszej zawsze wiadoma zabawie,
Zna, kto z kim jest w przyjaźni, kto źle komu życzy:
Za co ten, co nic nie miał, dziś pieniądze liczy?
Jak ten, co ledwie kontusz dobry miał na grzbiecie,
Dziś się w zielono-żółtej rozpiera karecie,
A pyszny, strzyżonego pomuskując wąsa,
Z tych się biedy, co ich zdarł, bezkarnie natrząsa.
Zna, co komu dolega, czy odra, czy ospa,
Za co ten na wieś jedzie, po co tamta do Spa?
Kto się do tej umizga, ta wzajem do kogo,
Kto kiedy za wygraną sprawę płacił drogo,
Kto kiedy ograł kogo szulerską nauką,
Kto oddawał pieniądze tą nabyte sztuką?
Wie, kto się podłym czyni dla nikczemnych zysków,
Kto niesłusznie do mądrych przypuszczon półmisków?
A smacznemi kąskami pasąc brzuch i oczy,
Nigdy z żadnym konceptem w życiu nie wyskoczy.

Ta tedy tak przenikła bystrych oczu pani,
Organiście do ucha szepce jak najraniéj,
Że się naprzeciw niemu knuje spisek cichy,
Że pod zgotowanemi pewnie lęże sztychy,
Jeżeli ich nie zdoła odwrócić skutecznie;
Że księża chcą na swojem postawić koniecznie,

I że on razem z babą nabiorą się strachu.
Jeśli natężonego nie zwróci zamachu.

W przykrym był prawdę mówiąc organista stanie.
Największe mało pomódz mogło mu staranie;
Ciężko było złączonej wydołać mu mocy.
Od nikogo ni wsparcia mając, ni pomocy;
A już jako w tych razach zwykło bywać zawsze.
Z bojaźni ustąpiły z głowy mysli żwawsze.
I mniej w nieużytecznym smakując uporze.
Jako o jednym środku, myślał o pokorze,
Kiedy skołatanego uwagami temi
Sen zaskoczył i przykrył skrzydłami miękkiemi.

Ale ledwie mu tylko powieki złączone
Oczom spoczynku chcącym zrobiły zasłonę.
I jeszcze po zaśnieniu nie był czas tak długi.
Ażeby się przewrócić dał mu na bok drugi:
Gdy Niezgoda, rozterków, niepokoju chciwa.
Skrzydła z kłótni, z zamieszków sklejone porywa,
A rzucając w klasztorach swe kochane dzieci.
Pobudzać organistę wielkim pędem leci.
Lubo w tę jadąc drogę brała dość lot cichy,
Odjazdem jednak swoim pokłóciła mnichy.
I żeby ich do swego powrotu bawiła.
Z chęcią im kapitułę wcześnie naznaczyła.
Już dawno organista za oblubienicę
Wziął był sobie niewiastę. wielką czarownicę,
Która w tej z księdzem sprawie od zgody daleka,
Darmo dyabłów wzywała na pomoc człowieka.
Jej tedy straszną postać, jej oczy jaskrawe,
Zęby spróchniałe, nogi chude i koszlawe.
Wzięła na się Niezgoda a z krzywego pyska,
Do jego się po macku przymknąwszy łożyska,

Te słowa wyzionęła: — „Z odważnych zrodzony
„Rodziców, i do wielkich dzieł mężu stworzony,
„Sławny po wszystkich karczmach, niezrównany męztwem,
„I niejednem z chłopami w załebki zwycięztwem,
„Doznany organisto! czy spodziałby kto się,
„Byś sobie plebanowi mógł dać grać na nosie.
„I cierpieć, aby na twe organy rozciągał
„Władzę przykrą, i z twej się słabości urągał?
„Wierzaj mi, wolałabym skończyć żywot lichy,
„Niźli się stać ofiarą dumnej jego pychy.
„Podwaja w przeciwniku dzielność kto się boi,
„Przeraża nieprzyjaciół, kto oporem stoi:
„Stań się mężnym, a ujrzysz, że ten pleban podły,
„Co teraz, by cię zgubił, szle do nieba modły,
„I fałszywie mniemając, że mu Bóg pomoże,
„Papla pacierz, pierś tłucze, ostrząc na cię noże,
„Ten człowiek zniewieściały, ta nikczemna dusza
„Którą przeciw cię teraz nienawiść porusza,
„Odstąpi swych zamysłów i placu odbiegnie,
„Gdy cię naprzeciw siebie śmiałego postrzegnie".

Jak kiedy Feba duchem napuszczony wieszczek,
Swój dwoisty z trzynożnych daje wyrok deszczek,
Chwytają wielkim ciągiem wszyscy święte smrody,
A kiedy nos zatyka, czy stary, czy młody
On nowe biorąc siły z zapaśnej jaskini,
Z głupich przychodniów żarty tylko sobie czyni, —
Tak serce organisty tą mową zagrzane,
Poczuło w sobie męztwo dopóty nieznane.
Porwał się ze snu, jakby go piorun przeraził,
Zawstydzony, że siebie myślą podłą skaził,
I już o zgodzie żadnej nie czyniący wzmianki,
Chcąc się tem lepiej zagrzać, łyknął przepalanki.
Całą więc myśl już na to obrócił i siłę,

Aby raczej śmiertelną tu znaleźć mogiłę,
Niż ustąpić haniebnie, i by te zamysły
Wzięły skutek, najprędzej zawarł związek ścisły
Z Bartkiem, co blizko mieszkał, odważnym stolarzem,
I z Janem, bardzo śmiałym i zręcznym ślusarzem;
Ci zaś do księdza złości za to mieli wiele,
Że im bronił rzemiosła w święta i w niedziele,
I przeszłego tygodnia za pewną robotę,
Po długiem targowaniu urwał cztery złote.
Onym się więc sekretu całej rzeczy zwierza,
Co chce robić, i kroki jakiemi tam zmierza,
Nienawiść i złość księdza przed oczy przekłada,
Blizkość niebezpieczeństwa bardziej go rozjada.
— „Odwagi wielkiej trzeba, przyjaciele moi,
„Tę kiedy mieć będziemy, nic się nie ostoi.
„Trzeba, żebyśmy skrycie dzisiaj ciemną nocą
„Za wzajemną organy zniszczyli pomocą,
„I tak one zniszczyli, by nim kur zapieje,
„Powstania nawet kiedyś nie miano nadzieje".

Oba mu na to przyjaźń obiecują szczerą:
Jan obiecał przyjść z młotkiem, a Bartek z siekierą.
— „Nie dość tu jest na waszej słownej obietnicy,
„Któż was wie? możecie być jak inni zmiennicy.
„Wszystkich was trzech przysięga zobowiąże sroga,
„Żadna się w tył nie będzie mogła cofnąć noga".
Jak więc bohaterowie, co po runo złote
Za morze się wybierać powzięli ochotę,
Lub ci Grecy w trojańską co płynęli stronę,
Zbiegłą mężowi nazad chcący wrócić żonę,
Straszną przysięgą stałość wzajemną stwierdzili. —
Tyleż i trzej rycerze nasi uczynili.
Potem się pożegnawszy, każdy szedł do siebie,
Czynić przygotowania ku walnej potrzebie,

Ażeby skoro tylko światło słońca zgasło,
Dane im do kościoła zgromadziło hasło.

Pieśń trzecia.

Jużem sobie ułożył, aby w trzeciej pieśni,
Żeby ta cała kłótnia wzięła koniec wcześniéj,
Nic morału nie było, bo nie wiedzieć na co
Czynić usiłowanie, i starać się z pracą
Naprawić lud zepsuty; czy ja bocian, aby
Świat czyścić i krzykliwe z niego zbierać żaby?
Lecz wytrzymać nie mogę. — nie wiem czem się dzieje,
Z chęcią bym się urzędu podjął kaznodzieje,
A machając rękami z wysokiej ambony,
Wrzeszczałbym: Zaniechajcie niezgody szalonej!
Potem zaś treść najprostszą na trzy dzieląc części,
Pismo i Ojców świętych cytowałbym częściéj,
A po plagach pamiętny lekcyj rozlicznych,
Wysypałbym gromadę figur retorycznych,
I niezgodę bym (za to niech mię nikt nie łaje),
Do brzydkiej niedźwiedników równał szałamaje,
A z dęcia dud niezgodnych chrapliwego dźwięku,
I ruszania klawiszów od niezgrabnych ręku
Biorąc pochop, wniosek bym czynił nieomylny,
Że u nas dla niezgody dobry rząd bezsilny.
Potem się coraz bardziej w mojej szerząc mowie,
W dalszej dowodzić bym się postarał osnowie,
Jak przez własne zawiści i szkodne niezgody,
Potężne w krótkim czasie upadły narody.
Że u nas osobliwie ta niechęć szalona,
Namiętność jest na naszą zgubę ulubiona,
I że nas nie zgubiła żadna więcej jak ta;
Jeśliby mi kto przeczył, manifest *ad acta*

Zaniósłbym, i przed niemi stawszy osobiście,
Fałszbym przeciwnej stronie zadał oczywiście;
A gdyby mi i za tem nikt nie ustępował,
Do przyszłego bym sejmu pewnie apelował.
Lecz po co w tak dalekie zabiegam granice?
Pewnie moją nauką Polaków oświecę?
Wolę powiedzieć teraz, przez jakie starania,
Do zamysłów szkodliwych przyszedł wykonania
Rozjadły organista i przez jak okrutny
Przypadek, swój organy wzięły koniec smutny.
Skoro tylko Morfeusz na tę sferę ciemną
Poczynał władzę swoją rozciągać przyjemną,
Zeszli się trzej rycerze, i poczęli ściśle
Razem się o tak walnym naradzać zamyśle,
I sposobne do tego pobrawszy narzędzie,
Zaraz szli do kościoła, patrząc w koło wszędzie,
I stąpając ostrożnie, bojąc się, by z boku
Dostrzedz ich ciekawemu nie zdarzyło oku.
Naprzód ich drzwi świętego wstrzymały kościoła,
Warowne żelaznemi sztabami do koła.
Ale mężnego serca Jan, nie myśląc długo,
I w tak wspaniałem dziele spiesząc się z przysługą,
Tak dobrze w mocny zamek tęgi raz wymierzył,
Że jak najsłabszy puścił, skoro go uderzył.
Runęły drzwi ogromne, a tak siły wspólne
Do wnętrza kościoła miały przejście wolne.
Jak gdy z pomocą armat z swych murów spędzeni,
Już nie bronią przystępu smutni oblężeni,
Niczem niezatrzymany nieprzyjaciel wchodzi,
I dziękując, za tryumf *Te Deum* wywodzi;
Tak i oni jak tylko do kościoła weszli,
Zaraz trzykroć klęknęli, trzykroć się podnieśli,
Każdy się z nich do modlitw udając gorliwych,
Niebieskiej chciał pomocy w zamysłach szkodliwych.

Pierwszy się organista porwał niespokojny,
I drugich do rozjadłej pobudzając wojny,
Rzekł głosem bohaterskim: — „Drogi czas ucieka,
„Teraz pora sposobna, nieprzyjaciel czeka“.

I światłem tlejącego prowadzon ogarka,
Co go od wiatru szklanna broniła latarka,
Najpierwszy na złe wschody odważnie wstępował,
A swą śmiałością innym drogę pokazował.
Ale kiedy do góry prowadząc krok ślizki,
Wlazłszy na wierch, organów samych już był blizki,
Sumienie go ruszyło, i nieznanej trwogi
Pełen, sam poniewolnie musiał cofnąć nogi.

Jak kiedy idąc z wojskiem naprzeciw Rzymowi,
Trzeba było Rubikon przebyć Cezarowi,
I temu, który wiernym był obywatelem,
Stać się wiecznie Ojczyźnie swej nieprzyjacielem,
Myślał długo nim przebył brzegi niebezpieczne,
Bojaźń w nim z ambicyą wiodła walki sprzeczne,
Jednak jak nieprzyjaciel wolał rozkazować,
Niż podległość, jak wierny obywatel, chować;
Tak i nasz organista, choć miał chęci szczere
Zburzyć organy, wstrzymał rozbójczą siekierę,
Wewnętrznym mimo siebie przerażony strachem,
Lubo już z wymierzonym cofnął się zamachem,
Lecz wkrótce nienawiścią podżarzony srogą,
Przez ławkę, co tam stała, przestąpiwszy nogą,
Chciał oburącz we środek organów uderzyć,
Lecz ślepa popędliwość nie potrafi mierzyć,
Chybił więc, ale miechy raz okrutny wzięły,
I pęknąwszy na dwoje, żałośnie jęknęły.
Usłyszały te jęki zatrwożone szczury,
Co dotychczas spokojne swe tam miały dziury.

Potomki tak sławnego w dziejach Gryzomira.
Którego sława dotąd jeszcze nie umiéra,
Nie przeto, że gnuśnego króla pasł się ciałem,
Lecz że jest w *Myszeidzie* rycerzem wspaniałym;
Przestraszone z miejsc swoich wychodzą gromadnie,
A gdzie, i jak kto może z popłochu przepadnie.
Za złą wieszczbę Jan z Bartkiem wziął przypadek taki,
Lecz Grzegórz nie uważał na te wszystkie znaki,
Ale porwawszy znowu kostur okowany,
W same z największą mocą uderzył organy.
Ach! któż to teraz zgadnie? i któż to opisze?
Jako się w różne strony rozpierzchły klawisze,
Jak leżąc skarżyły się żałosnemi jęki,
Że z tej, którą kochały, koniec wzięły ręki.
Kto nie zna bohatera, dzielnej krwi szafarza,
Jak go bardziej zgiełk bitwy i tumult rozżarza,
Niech sobie organistę naszego wystawi;
Nad czułem użaleniem czasu on nie trawi,
Lecz w którą tylko stronę mężną ręką kinie,
Albo kilka klawiszów, albo duda zginie.

Zagrzani tym przykładem, daremnie nie stoją
Jan z Bartkiem, ale czynią też powinność swoją;
W najgorętszym zapale już jest bitwa wściekła,
Same mordy, zabójstwa, istny obraz piekła.
Tu widać ciał zabitych przeraźliwe kupy,
Tu ranni na pół żywi leżą między trupy,
Duda pchnięta ostatnim śmiertelnym tchem ziewa,
Klawisz jeden drugiego do bitwy rozgrzewa,
Tu na pół popękałe umierając miechy,
Z żalem nadprzyrodzonym żałują za grzechy.
Zgiełk, hałas, krzyk, zabójstwa, tumult, mordy, wrzawa,
I zewsząd krew niewinna lać się nie przestawa.

Święci tego kościoła, których dźwięk ten głuszy,
Niespokojnie trwożliwe nadstawiają uszy;
W kronice nawet nieraz czytać mi się zdarza,
Że chciał kościoła tego patron zejść z ołtarza;
Lecz że się znajdowały tam święte panienki,
Nie schodził dla zgorszenia, nie mając sukienki.

Tymczasem już organy na drobne kawałki
Dokonali druzgotać ogromnemi pałki
Zapamiętali w gniewie, lecz mężni rycerze.
Każdy się potem zaraz do spoczynku bierze.
Oczekując dnia, srodze jednak niespokojni,
Po tak śmiałym uczynku i krwawej rozbojni.

Pieśń czwarta.

Gdybym był kiedy królem, byłbym sprawiedliwym,
Złychbym z dworu wyganiał, nagradzał cnotliwym,
Nie brałaby dostojeństw zasłudze intryga,
Źle w tym kraju, gdzie obrót prostotę wyściga;
Każdybym dzień jak Tytus dobrodziejstwy liczył,
Więcej szczęścia ojczyźnie niż sobiebym życzył,
Nad próżnemi rzeczami czasu bym nie trawił,
Nadaniem praw narodom słodkich bym się bawił.
A gdybym był biskupem lub oficyałem [1]),
Oto bym usiłował staraniem niemałem,
Żebym sam z siebie dając przykład nader rzadki,
Nie był nigdy zgorszeniem Chrystusa czeladki.
Nigdybym nic nikomu nie bronił drukować,
Tem się w narodzie rozum może polerować.
Ubogich bym wspomagał, w wydatkach był mierny,
Ojczyźnie dobrze życzył, królowi był wierny.

---

[1]) Albertrandy.

Gdybym zaś był ministrem pokoju lub wojny,
W bitwie byłbym rycerzem, a w izbie spokojny.
Dobre bym interesa skutecznie popierał,
Za danie protekcyi ludzi bym nie zdzierał.
A gdybym był uczonym, lub za niego mianym,
Nie przestałbym być w izbie niby malowanym;
Lub, że zjem obiad mądry obok majestatu,
Pisałbym to i dowiódł niewiernemu światu,
Że zkądkolwiek zagadnie, z której chce tknie strony.
W prawie, w rymach i dziejach jestem nauczony.
Bym kiedy był małżonkiem, nie byłbym zazdrosnym,
Zazdrość, każdy to przyzna, jest zwyczajem sprosnym.
Zwłaszcza kiedy nie idzie komu o Delfina,
A ma jeszcze w zapasie niejednego syna.

Gdybym był księdzem owym, o którym tu mowa,
Nie wiele dbałbym, czy ta baba, albo owa
Na organach kościoła mego miechy depcze;
Lecz cóż począć? gdy komu ambicya szepcze,
I nienawiść podburza, poruszyłby piekło.
Zwołał był ksiądz na radę, jak się wyżej rzekło,
Kommendarza; rozumem i latami stary,
Przywlókł się też o kiju zacny ksiądz wikary,
Pobożny podproboszczy, altarysta prawny,
Z sąsiadem o altaryą swą kłótniarz ustawny;
Ksiądz kapelan Bernardyn, który tam przebywa,
I pałka, *sed cum voce* siadł *informativa.*
Każdy się z nich z skromności najmniejszym być mniema,
I kłótni tam o miejsce między nimi niema.

Gdy się każdy przed Świętym Duchem upokorzył,
W te słowa tłusty pleban sesyą otworzył:
— „Wy, którzy tu te miejsca zasiadacie godnie,
„Wy kościoła podpory i wiary pochodnie,

„Nie trzeba wam powtarzać, bo znacie zaiste
„Chytrości i podstępy nadto oczywiste
„Gbura, któregom ja sam z błota wyprowadził
„I na tak znakomitym urzędzie posadził.
„Teraz pychą nadęty, zapomniał ten złodziej,
„Żem przecie jego panem, żem jego dobrodziej;
„Teraz moją powagę, waszą razem szarga,
„Na nasze przywileje, na władzę się targa,
„A swoich nieprawości dopełniając miarę,
„Do kalkowania babę śmiał naznaczyć starę,
„I kiedym sam nie mógł być w kościele, bom chory.
„Ona miechy deptała w wczorajsze nieszpory.
„Wiem, że to z was każdego równie jak mnie boli,
„Czytam to w oczach waszych, że nikt nie pozwoli
„I nie dopuści, by taż baba miała zostać.
„Możemy dotąd jeszcze siłom jego sprostać;
„A dzisiaj potępiwszy tę zuchwałość winną,
„Na miejsce naznaczonej obierzemy inną".
Skończył pleban, a głuche u wszystkich milczenie,
Powszechne rokowało jemu zezwolenie.
Lecz z miejsca swego zabrał głos ksiądz podproboszczy:
— „Niech się, rzecze, plebańska mość o nas nie troszczy,
„Za całe zgromadzenie przyrzekam ja szczerze,
„Że nam nikt preregotyw naszych nie odbierze,
„I wolimy zgubioną mieć z ojczyzną wiarę,
„Niż utracić na włosek przywileje stare.
„Jedna mi tylko na myśl uwaga przychodzi,
„Jesli się absolutnie postępować godzi,
„I nie wiedząc czy nam jest wolno obrać babę,
„Chcieć obarczać przemocą naszą stronę słabę".
Na to poważny wiekiem wikary powstawa:
— „Prawda, rzecze, że nie masz wyraźnego prawa,
„Lecz podług aksyoma, kędy prawa niéma,
„Tam zwyczaj z dawnych czasów miejsce jego trzyma.

„Nie pierwszy rok już siedzieć tutaj mi się zdarza.
„Nie u jednego ja mszę miewałem ołtarza.
„Niejednego pogrzebłem na cmentarzu trupa.
„Niejednego widziałem z wizytą biskupa,
„I jeśli czas tych dziejów z pamięci nie zetrze,
„Szwedów jeszcze przypomnę i srogie powietrze.
„Bardzo dawno zasięgam, a zawsze i wszędy
„Plebani w swych kościołach dawali urzędy".
Do gustu prałatowi ta przypadła mowa,
Cała zatem przystała rada na te słowa.
Do kresek już więc skrytych pleban iść nie mieszka.
Dwie ich ma Małgorzata, a resztę Agnieszka.
Zapadła *pluralitas*, więc nie myśląc dłużej,
Krzykną: „Niechże ten urząd już Agnieszce służy!"
A chcąc ją mieć gotową do tego rzemiosła,
Szlą do niej jak najrychlej z dobrą wieścią posła.
Skacze baba z radości z takiego wybrania,
Swoim się dobrodziejom jak najniżej kłania.
Schylone plecy bardziej ukłonami garbi,
Uniżonością wszystkich serca sobie skarbi.
Tymczasem zacny prałat zaczął się gotować,
Aby ją mógł tegoż dnia zaraz installować,
Na organy z niemałym tryumfem wprowadzić,
I w przyzwoitem miejscu godności posadzić.
Lecz bojąc się odporu, kazał, aby cepy,
Drągi, siekiery, kosy, topory, oszczepy,
Wzięła czeladź odważna; sam swem męstwem zbrojny
Szedł śmiało, chociaż krwawej spodziewał się wojny.
Za nim następowali księża nie zdaleka,
Każdy z nich losu kłótni takiej pilnie czeka;
Idą napozór śmiało, a każdy z nich tchórzy,
Krew się w każdym z bojaźni porusza i burzy,
Każdy z nich patrzy wkoło, by w przypadku sprzeczki,
Wolne mógł mieć którędy miejsce do ucieczki.

Wszędzie samo ponure panuje milczenie.
Ale jak srogie onych było zadziwienie,
Kiedy zamiast odporu i bitwy okrutnéj,
Stanął im przed oczyma obraz nader smutny!
Gdzie tylko wzrok obrócą, wszędy znak ruiny,
Tu drzwi mocą wyparte, tu zaś rozwaliny
Wdzięcznych leżą organów, tu miechy, tu duda;
Rozumieli nabożni, że to jakie cuda,
Że na ich ukaranie jaka ręka mściwa
Te dotąd niesłychane poczyniła dziwa.
Albo piorun zgruchotał z czarnej spadłszy chmury,
Albo ziemi trzęsieniem obalone mury.
Lecz wkrótce niewątpliwe w ruinach oznaki
Umyślnej zawziętości wskazały im szlaki,
A kłótnie, które mieli, i zawzięte zwady,
Wytknęły im autora tak wielkiej szkarady.
Większą to w nich zajadłość, mocniejszy gniew sprawia,
Ochotę wzięcia zemsty tem chętniej ponawia,
Im większy na ich sercach zostawuje smutek,
Że zamysły ich wzięły tak niedobry skutek.
Baba płakała, widząc nadzieje zmylone,
A ksiądz pleban lubo się starał cieszyć onę.
Lubo umysł w nieszczęściu pokazywał hardy,
Lecz nie mógł wstrzymać przecież na sercu żal twardy!

Pieśń piąta.

Wszystko to nie do rzeczy na tym naszym świecie:
Bogaty ubogiego ciemięży i gniecie,
Cnota nie ma nagrody, a występek kary,
Stępione prawa patrzą na zbrodnie przez szpary.
Kto sprawniejszy ten lepszy, poczciwość nie płaci.
Talentem się nie wesprze człek ani zbogaci,

Na urzędach intryga i kredyt osadza,
Ten szczęśliwy, co kradnie i ojczyznę zdradza.
Jeśli się godni o tem ludzie mówić ważą,
Odpowiedź cała: że tak interesa każą.
Uwielbiam was i ukłon oddaję wam nizki,
Klęknę, jeśli zechcecie, będę się bił w pyski,
Niezgruntowani w rządach swoich politycy,
Nie jest to dzieło mojej słabej mózgownicy
Przenikać co czynicie, bo w fryzurze więcej
Macie rozumu, niż ja w mej głowie cielęcej.
Niechaj jednak z pokorą pytać mi się godzi,
Czy to w dobrego rządu maksymy nie wchodzi,
Ażeby ludzi godnych, wartych z każdej miary,
Wasze łaski i hojne nie mijały dary,
A tam się zaś bogatym nie gnieździły rojem,
Kędy głupstwo przesiada z pysznym niepokojem?
Ale na co ja gadam, i na co mózg suszę?
Powiedzą mi: — Mój panie, radzibyśmy z dusze
Uczynić ci: znamy to, że masz talent rzadki,
I prozą piszesz dobrze, i wiersz robisz gładki,
Miej trochę cierpliwości, miły przyjacielu,
Oto jeszcze od ciebie zasłużeńszych wielu
Prace trzeba nagrodzić i ciężkie mozoły,
Czekaj. — Czekam ci, zawsze jak goły, tak goły.
Kiedy kto w niedostatku, i rozum się cieśni:
Ot, nie wiem co wam powiem z tej tu piątej pieśni,
Jak organów przywiodę znowu na plac dzieje?
I kogut zjadłszy ziarnko, milej trochę pieje.
Noc, w której pan swych bogactw, a ubóstwa nędza
Zapomina, uśpiła i babę i księdza;
A sen twardy leniwych skrzydeł swych powłoką,
Dla spoczynku powszechnie ludzkie przykrył oko.
Wszyscy spali, przy żonie tu mąż snu zażywał,
Tu kochanek miłością znużony spoczywał,

A świeżych rozkosz przez sen zażywając prawie,
Tak się pieścił i cackał, jak gdyby na jawie.
Sam jeden organista oczu nie mógł zmrużyć,
Lubo się onegdajszą pracą musiał znużyć.
Ale jakże spać można, kiedy tu kto czuje,
Że na karę po jakiej zbrodni zasługuje?
Bo nazajutrz jako wieść doszła jego uszu,
Miało wejście świętego być Jubileuszu,
Podczas którego każdy czy młody, czy stary,
Wolny był zawsze z brodni od winy i kary,
Byle księdzu powiedział, co był niebu dłużny,
Obszedł kilka kościołów i dawał jałmużny.
Już się zeszła z okolic gromada poddaństwa,
Wiele się też zjechało nabożnego państwa.
Kolasą bułanemi ciągnioną kobyły,
Przywlókł się z swą imością podsędek otyły;
Sześcią zdobną gałkami karetą powoli
Przyjechał na ten odpust wielmożny podstoli;
Tuż za nim, co go każda mieć musi publika,
Widziano jadącego tej ziemi skarbnika;
Sześć koni trochę lepszych, liczna czeladź dworska,
Wydała, że się wali godność podkomorska.
Za nimi wielka mnogość ziemianek, ziemianów,
Ludzi różnego wieku, rozmaitych stanów,
Kupców swarnych, przekupek, opojów, kramarzów,
Między którymi dwóch też przybyło księgarzów.
Słowem mówiąc, na odpust tak wielki, tak rzadki,
Dość się panów zjechało i wiele czeladki.
Już się sproszone zinąd mnichy i kanony,
Jedni na mszę gotują, drudzy na ambony.
Już się ciekawsza niźli nabożna gromada
Wali kościół i ławki najpierwsze zasiada;
Gdy przez cmentarz śpiesząc się pleban do kościoła,
Ujrzał w nim organistę: — „A tuś mi! zawoła.

„Tyś to jest, co do złości łączący odwagę,
„Tak znaczną mej godności uczynił zniewagę?
„I jeszcze po tej zbrodni śmiesz mi włazić w oczy!
„Zaraz ja cię!“ — Wnet kniemu z impetem przyskoczy.
Strwożył się tym zamachem pan Grzegórz zmieszany,
Umyka się, by tyłem gdzie przypadł do ściany,
I takie gdy z szybkością wciąż czyni cofanie,
Trafiło się, że stanął przy księgarzu Janie.
Dopadł go ksiądz pleban, lecz nim doń przyskoczył,
Tak go rznął *Brewiarzem*, że aż się potoczył.
Zmieszany przywitaniem takiem organista,
Z łatwości, co pod ręką mógł ją mieć, korzysta:
A pewną plebanowi chcąc gotować zgubę,
Oburącz porwał w gniewie swym *Ateny* grube [1]),
Cisnął je, i tak mocno w głowę go uderzył,
Że ciosem zagłuszony mój ksiądz ziemię zmierzył.
Na krzyk jego bolesny, na wrzask i lamenta,
Porzuciła ornaty i mszę zgraja święta;
A małe uchyliwszy w zakrystyi drzwiczki,
Śpieszno biegła na miejsce stoczonej potyczki.
Zaraz się organisty przyjaciele zbiegli,
Skoro na placu księży gromadę postrzegli;
Wielka się między nimi zatem bitwa wszczyna:
Temu oczy podbija zwycięzka *Janina* [2])
Ten ogłuszony upadł i ledwie nie kona,
Wziąwszy w łeb tłumaczeniem *Rozmów Focyona* [3]).
Najpierw altaryście zgruchotano kości
Zbawiennym, Tylkowskiego, Stolikiem Mądrości.

---

[1]) Nowe Ateny, Ks. Chmielowskiego. Książka pełna omyłek geograficznych, bajecznych opisów, fałszywych wiadomości.

[2]) Janina zwycięzkich tryumfów, albo życie Jana III. przez Kazimierza Rubinkowskiego.

[3]) Rozmowy Focyona, przez L'Abbé de Mably, po francusku napisane, a przez Ks. Chróścikowskiego niemiłosiernie tłumaczone.

I tobie podproboszczu zadał cios niezmierny
Koloander kochany *Leonildzie wierny* [1]).
Wieleż to ksiąg pierwszy raz z pyłu wydobytych.
Do bitwy tak zażartej było tam ukrytych?
Jan ma *Wiankiem Różanym* srodze nos podbity.
Tego zranił *Do Nieba Gościniec ukryty.*
Darmo księgarz troskliwy nie rad takim gościom,
Tym się pragnie opierać gotyckim wściekłościom.
Ledwie na ich zażartość i księgi wystarczą.
Bartek podproboszczego zwalił *Królestw Tarczą* [2]);
Ten chociaż ciosem takim mocno był dotknięty,
Rzucił nań, lubo słabo, ubogie *Natręty* [3]).
Niewiele szkodzić mogła Bartkowi broń krucha,
Chociaż śmiały tłustego nie umykał brzucha;
Ale go jeden z tyłu z najbardziej zawziętych,
Ksiądz kommendarz dojechał *Żywotami Świętych;*
Lecz on, lubo stłuczony, wyszedł ztąd z honorem.
Powaliwszy obydwu ciężkim *Rymów Zbiorem* [4]).
Szwank dwu zacnych rycerzów pomieszał prałata,
Więc sam już miłosnego schylił *Fortunata* [5]).
I ostatnie do kupy zgromadzając siły,
Między oczy Janowi cisnął romans miły.
Mgłą mu grubą do razu zaszły oba oczy,
Skrzepła krew już mu zwolna po żyłach się toczy,
Słowem: po strasznych nudach i ziewaniu ciężkiem,
Wywrócił się i zasnął twardo w błocie grzęzkiem.

---

[1]) Koloander wiernej Leonildzie przyjaźni dotrzymujący, przy różnych nienawiści, wojennych awanturach i przypadkach.

[2]) Tarcza Królów i Królestw, pobożność gruntowna codziennemi zabawami wzmacniająca się; 1773 w Warszawie.

[3]) Natręty, komedya Bielawskiego.

[4]) Zbiór Rymów przez Załuskiego.

[5]) Fortunat, romans nudny.

Przypadł śpiącemu Bartek szybko na ratunek,
W przyzwoity porządnie opatrzon rynsztunek,
A mszcząc się na pralacie, porwał *Banialukę* [1]),
I nią mu fryzowaną wysadził perukę.
Spadła, a ksiądz ukazał z pod niej łeb tak goły,
Że się w niebie zdziwili święci i anioły,
A w jasne i glansowne wpatrując się ciemię,
Mniemali, że się słońce przeniosło na ziemię.
Bardziej tem rozgniewany prałat i rozżarty,
Widząc się tak haniebnie z swych ozdób obdarty,
Radby był na hultaja sprowadził pioruny;
Chciał mu ze łba swą ręką pozrywać kołtuny,
Bez uwagi czy siły wystarczać mu będą,
Rzucił się nań nakrywszy głowę rewerendą.
Cofnął się baczny na dwa kroki Bartosz w stronę,
I oburącz mu w piersi cisnął *Magiellonę* [2]),
A sam zaś do wrodzonej powracając broni,
Z pięścią się począł krzątać koło księżej skroni.
I byłby pleban nie chcąc legł tam męczennikiem,
Gdyby bolesnym jego obudzony krzykiem,
Co po rannej gdzieć blisko odpoczywał pracy,
Nie przypadł mu na pomoc ojciec Bonifacy.

Pieśń szósta.

Rodzona siostro śmierci, wojno zapalczywa!
Prawo zbójców, których świat rycerzmi nazywa,
Zbrodniarko z skamieniałych wnętrzności spłodzona,
Wieleś ludzi do swego zagarnęła łona.
Jużem mniemał, że nasz świat opuściwszy stary,
W nowymeś przedsięwzięła wybierać ofiary,

[1]) Banialuka, dawna bardzo historya romansowa.
[2]) Historya całkiem podobna Banialuce.

I na Amerykanach wolnych i cnotliwych
Szłaś próbować dzielności twoich razów mściwych.
Ale się z dawnem rozstać nie możesz łożyskiem,
Lubem widzę każdy kraj dla ciebie siedliskiem,
W najspokojniejszy kącik codzień twoje zbrodnie,
Najzjadliwszej niezgody zanoszą pochodnie;
Żaden od cię niewolny, kiedy pleban cichy
Doznał nawet jak są twe niebezpieczne sztychy.
Onby dotychczas pewnie pod stolarzem leżał,
By mu nie był na pomoc Bernardyn przybieżał,
Bernardyn młody, żywy, rubaszny i śmiały,
Wart być pomiędzy dzielne liczon generały [1]),
Choć znużony, ksiądz jednak przy takiej pomocy,
Byłby do później bitwę mógł przeciągnąć nocy,
Gdyby, co niecierpliwie już w kościele siedział,
Pan podstoli o tej się bitwie nie dowiedział.
A zawsze służyć swemu bliźniemu gotowy,
Nie wstrzymał zajuszonych mocą swej wymowy.
— „Stójcie! rzecze, jaka w was zażartość uparta!
„Boga się bójcie, gdy się nie lękacie czarta.
„O co idzie? zkąd kłótnia? jaka jej przyczyna?
„Jak ją chcecie zakończyć i kto ją z was wszczyna?
„Można znaleść sposoby, co was mogą zgodzić,
„Dajcie się tylko, proszę, trochę ułagodzić.
„Niechajże się rozsądek w waszej głowie mieści,
„Rzecz mi całą powiedzcie w niewielkiej słów treści".
Zaraz chciał organista ułatwić pytanie,
Ale mu odpowiedzieć pleban nie dał na nie,
I sam zaczął; ale mu przerwał organista.
— „Rzecz widzę, rzekł podstoli, jest to oczywista,

[1]) Nie pomiędzy generałów-majorów lub lejtnantów, ale pomiędzy bernardyńskimi czyni go pomieszczenia godnym.

„Że będąc rozgniewani, i w tem zamieszaniu,
„Memu nie uczynicie zadosyć pytaniu.
„Lecz każdy niech na moment nienawiść zagrzebie;
„A tymczasem proszę was na obiad do siebie.
„Po dobrej sztuce mięsa i klarownem winie,
„Łatwiej w was zapalczywość zapewne przeminie.
„Dopiero po obiedzie zasiadłszy do zgody,
„Starać się będziem wszystkie ułatwić przeszkody".
Choć srodze rozgniewani byli i zawzięci,
Przyrzekli to mocnemi przyczyny ujęci.
Podstoli ich do swojej powsadzał karety,
A stangret siekąc konie w osedniowe grzbiety,
Wlókł się, i choć we wrotach dwa razy zawadził,
Przed dworem ich po krótkiej podróży wysadził.
Po pierwszych przywitaniach, co prędzej z apteczki
Po kieliszku cukrowej wniesiono wódeczki;
Każdy wypił swój wydział, imość dobrodzika
Toruńskiego w zakąskę przyniosła piernika.
Lecz że tak prędko obiad nie mógł być gotowy,
Wszedł znowu na stół likier wyborny, pestkowy,
Likier przedni, lecz to w tym domu nie nowina,
Bo go sama swą ręką pędzi podstolina.
Dwojaką wódką mając rozegrzane głowy,
Polityczne z ochotą zaczęli rozmowy,
I każdy z nich powiedział co do samej treści,
Jakie miał ze stolicy najpóźniejsze wieści.
Jeden twierdził, że wojna nieochybnie będzie,
Że do tego gotowość już jest znaczna wszędzie,
I pozawczoraj oczy to widziały nasze,
Jak sobie dwa dragony ostrzyły pałasze.
Rozszerzył się gazeciarz, i pochwał nie skąpi
Nad tym, że niezawodnie lepszy rząd nastąpi,
I także jest nadzieja tego oczywista,
Bo o tem napisano arkuszy ze trzysta;

Lecz co mnie także z nowin nie pomału cieszy,
Że się dobry porządek do Warszawy śpieszy;
Bo chłopca, co bił żydów przed czterema dniami,
Z powagi urzędowej obito rózgami.
Rzekł podstoli: — „To widzę nowiny pisane.
„Ale ja mam gazety świeżo drukowane,
„Tysiąc rzeczy ciekawych. W ostatnią niedzielę.
„Na wielkiem nabożeństwie było ludzi wiele,
„I żeby przyzwoitą wspaniałość zachował,
„Mszą *pontificaliter* biskup celebrował,
„Ksiądz N. N. miał kazanie, wielki kaznodzieja,
„Mówią, że swą wymową nawrócił złodzieja,
„I odtąd poznajemy tę prawdę dość jasną:
„Nikomu nic nie wezmą, kto ma kieszeń ciasną.
„Dnia ósmego Septembra wielki jest w Piotrkowie,
„Bito z armat, i liczne dopełniano zdrowie,
„Był obiad, podwieczorek, wieczerza, bal walny,
„Pan starosta odprawił wjazd swój tryumfalny.
„Za rzecz zaś osobliwszą piszą z tego miasta,
„Umarł człowiek, który miał lat już półtorasta.
„To nowiny, lecz jakie uwagi są przytém,
„Jak żartuje sposobem autor wyśmienitym,
„Jak rozsądnie przyczyny każdych nowin szuka,
„Z gazet jego wiadomość razem i nauka.
„To jest, co z doświadczenia wiem, a niezawodnie
„Można się na nich czytać nauczyć wygodnie".
Chwalić zatem zaczęto gazety pospołu.
Tymczasem pan marszałek prosił ich do stołu,
Cała się zatem zgraja do stołu przeniesła,
Musiał siedzieć na stołku kto nie dopadł krzesła:
Lecz pani cześnikowa obiadu nie jadła,
Że od niej wyżej pani skarbnikowa siadła.
Ci, którzy głodni byli, zajadali smacznie,
I wielmożny podstoli uważał to bacznie,

Że ani mięsa, ani dość zostało sosu,
Aby się mógł na wieczór spodziewać bigosu.
Powtórzone kieliszki jednak i butelki
Z podstolskiej duszy smutek wypędziły wszelki,
I żeby wesołości oddalić przeszkodę,
Na wieczór obiecaną odłożyli zgodę.



FRANCISZEK ZABŁOCKI

(ur. 1754 † 1821).

...

I.
ODDALENIE SIĘ Z WARSZAWY LITERATA.

—

Satyra.

Aryst, ów sławny autor, ów pisarz do wzoru,
Nienudny gotowalniom, chwalony u dworu,
Ale że się majątek na tem jego kończy:
Nie mieć futra na zimę, na lato opończy,
A z tą sławą, pod której upada ciężarem,
Często swój obiad kończył wodą i sucharem, —
Sprzykrzywszy sobie wreszcie te smutne koleje,
Pracy, potrzeb istotnych, a płonnej nadzieje,
Zadłużony po uszy, z wszystkiego wyzuty,
Nieszczęściem, nieumyślnie wpadł między bankruty.
W takim razie co począć?... Gdyby był bogaty,
Miałby za sobą prawo, miałby magistraty,
Miałby za sobą panów... Ale że gołota,
Na czole nie miał miedzi, a w kieszeni złota,
Mógł się pewno spodziewać ostrej sądu grozy:
Poczciwy, lecz ubogi, poszedłby do kozy.
Zniósł Aryst biedę: nie mógł znieść hańby i plamy.
Nim więc po niego pozwy przybito do bramy,
Nim go płatny od strony patron czarnym wpisem
Przed sądem i rozprawą zrobił infamisem.

W towarzystwie kostura, ubóstwa i sławy
Musiał chudy literat nocą wyjść z Warszawy.
Baczniejszy niż Dyogen nie chlubił się marnie:
Ów w dzień z światłem, ten nie miał i w nocy latarnie.
Za szczęściem idzie przyjaźń: Aryst bez intraty
Nie miał się z kim żegnać, nie było Achaty,
Ale była Warszawa. Znał dobrze tę panię
I takie też zostawił dla niej pożegnanie:

. . . .

Kiedy to, co od wieków bywało zaletą,
Dziś znaczy wzgardę, skoro kogo zwą poetą;
Lubobym mógł, odpornej używając broni,
Tak nimi gardzić, jak też nami gardzą oni;
Ale wiem, chrześcijańskie są to sentymenta,
Wiem z Pisma, że zły duch gadał przez bydlęta.
Pójdę raczej do lasu szukać jakiej nory,
Skryć się przed burgrabiami i instygatory.
Nie hartowna w stoickiej szkole moja cnota.
Nauczyłem się myśleć: nie chcę skrobać błota.
Niechaj tu żyje Damon; urósł on z pośpiechem;
Znałem go. Był lokajem, dziś chodzi z felcechem;
Miał figurę, wpadł w oko, za czasem wszedł w modę;
Zaczął rosnąć przez stare, a dorósł przez młode.
Za to też nie ma cery, blady nakształt chusty,
Mnie podobien. Ale ja z biedy, on z rozpusty.
Niechaj tu żyje Chryzal; człek to znakomity,
Wchodził w traktat o sprzedaż rzeczypospolitej,
Przedał swoich współbraci; zresztą dobrze żyje,
Paraduje, gra, szumi, oszukuje, pije.
Byłem raz w jego domu; serce mi usycha:
Podano z kościelnego wino pić kielicha.
Zadziwił mię ten widok. Choć niedawno goły,
Nie słyszałem, żeby nasz Chryzal kradł kościoły.

Wtem mi się nawinęła cyfra w spodzie ryta,
Sekularyzowany był to Jezuita.
    Niechaj tu żyją tacy, bo im się tu wiedzie,
Ale ja co w Warszawie w mojej pocznę biedzie?
Raz na zawsze poczciwą przedsięwziąłem drogę
I choćbym złym być umiał nie chcę, ani mogę.
Podłość nigdy nie będzie wadą mojej duszy;
Na co mam być pokornym, że pan fircyk puszy?
Niech on sobie szaleje, niech szumi, niech traci,
Wezmę, jeśli mi co da, lecz mnie nie zapłaci.
    Kto umie, może mieć zysk ze wszystkiego w świecie.
Kto uwierzy? zarobić można i poecie.
Pleban żyje z kolendy, mnicha żywi kwesta,
Jurystę kompromisy, pozwy, manifesta,
Lekarze z chorych, piękność z siebie, żyd z tandety:
Mają także obrywki swoje i poety.
Od czegóż urodziny, zaręczyny, gody,
Dytyramby, sonety, madrygały, ody?
Od czego wieszcza sztuka? Pani podstolina
Pierwszy owoc miłości porodziła syna;
Wieść ta zaraz w najdalsze przeszła okolice,
Zjeżdżają się odwiedzać krewni położnicę.
Biorą dziecko na ręce. W niem ledwo znać człeka;
Ci patrzą, jakie czoło, nos, oko, powieka,
Patrzą potem na ojca: powoli, powoli
Staje na tem: że ten syn istny pan podstoli;
Nasz ojciec od radości nie omdlał bez mała:
Syn z lędźwi moich! Matka lepiej to wiedziała.
Ale to bagatela, natury to dzieło,
To dziecko miało ojca, bo się urodziło.
Podobne? niepodobne? kto o to dba wiele?
Chyba matki. Poetów wieszczy insze cele.
Badać duszę, skłonności, cnoty, charaktery,
Wywróżać ztąd na przyszłość wielkie bohatery,

Wojowniki, statysty, ojczyzny obrońce,
Te są, moi współbracia, waszej wieszczby końce.
„Orzeł pochodzi z orła: czysty ród sokoli,
„I twój syn pan podstolic, boś ty pan podstoli.
„Zacność jego, zacności twych przodków nie wstyda,
„Ciesz się Polsko! masz teraz swojego Alcyda.
„Nagotuj dłań buławę, z której się przed laty
„Przez skromność wymawiały jego antenaty.
„On zachwianej wolności umocni zasadę,
„Sławny w polu przez męstwo, w pokoju przez radę.
„Ustraszy okoliczne mocarstwa i króle,
„Ujrzy hardy bisurman nasz sztandar w Stambule.
„A potem, żeby jego sławę wspominali,
„Dźwignie słupy żelazne na Dnieprze i Sali".
Taka była Cheryla oda co do joty.
Wspomniany pan podstoli dał mu za nią złoty,
Druk go dziesięć kosztował, dziewięć poszło z dymem.
Odtąd Cheryl brzydzi się podstolim i rymem.
Mnieżby tak ladajakie uwiodły ponęty,
Żeby z pod mego pióra łotr wychodził święty?
Jabym miał być tak lichym, tak nikczemnym płazem,
Bym klękał przed zrobionym od siebie obrazem?
Nie wyda się to na mnie. Styl mój na to twardy.
Mówię prawdę. I przeto mię sądzą, żem hardy.
Prostota jest właściwym moim pismom gustem;
Krętacz mówią polityk; ja go zwę oszustem!
Klemens zawsze z różańcem, nigdy bez szkaplerza,
Ja się przecież w Klemensie domyślam szalbierza.
Myśl moja zgodna z sercem, a serce z językiem
Filuta zwę filutem, Marka fanatykiem.
Ni do wierszy miłosnych mam siła zręczności.
Fircyk prosił mię o wiersz do swojej jejmości:
Kat mi nadał zasłyszeć, że ta jejmość pewna
Była w pewnym sposobie blizka jego krewna.

Chciałem mu jednak służyć: już się wziąłem szczerze;
Rzecz dziwna zbrykało się pióro na papierze.
Tylko co ją porównać miałem z Erycyną
Potknęła mi się ręka, napisałem: z Fryną.
Tyle to dokazują nad nami nałogi:
Ludzie u mnie są ludźmi; u pogan są bogi.
Ale, rzecze kto, po co tak myśleć zuchwale
Prozelitów szczerości pełne są szpitale;
Można puszyć, kiedy jest majątek potemu;
Pokornym być, pokornym trzeba ubogiemu!
Pokora mury łamie, dawne to przysłowie:
Przez ten mur, dobrze wielcy znaczą się panowie.
I Arystyp, filozof, choć tak wielkiej duszy,
Kłaniał się, Dyonizy miał przy nogach uszy.
Kłaniaj się, kłaniaj bracie! taki dziś ton świata
Wyszydzono szczerością tchnącego Sokrata,
Za wzgardę potem bogów pojono cykutą;
Gardził on pono ludźmi, za to go otruto.
Niedość to dobrze pisać. Kto ma twarde krzyże,
Kto się kłaniać nie umie, głodny łapę liże.
Nadstawiaj się, pochlebuj, łżyj, przekładaj modły:
Byleś dolę poprawił, bądź choć na czas podły.
Jeśli cię nie wspomogą te środki, nie zgubią,
Wielcy, choć się zrażają, jednak podłość lubią.
Aliż wskórasz, aliż się w dobrej skłonisz porze,
Jużeś pan: już w dostatku, już jesteś w honorze,
Już i sam patrzysz z góry. — Aryście powoli!
Nie mień się, żebym twojej nie złorzeczył doli;
Szanuj swoich współbraci, miej dla nich wzgląd winny;
Szlachetny ptak nie kala swój kątek rodzinny.
Choć ci łaskawsza niż nam przyświecila gwiazda,
Z tegoś ty wzleciał, w którem my siedzimy gniazda.
W równych byliśmy losach, w równym oba stanie
Żebym o nich zapomniał, sam pamiętaj na nie.

Minęły wieki złote, zaszedł czas żelazem;
Dziś zasługa z fortuną rzadko chodzi razem.
Los wszystko dokazuje. Jakiemi zalety
Ten jegomość przesiadł się z kozła do karety?
Czy mu rozum, czy cnota te zjednały względy?
Sekret w tem: w jakieś ważne wchodzi facyendy.
Pewny minister, mając rzecz z obcymi dwory,
Bierał go do konsulty, jadąc na Fawory.
Gdzie oba pozdrowiwszy kuflem los Europy,
Na jednej spoczywali łonie Penelopy.
Z takich to często dola ludzka głupstw zawisła!
Widział kto, jak jest drobna w źródle nasza Wisła?
Tego paneczka można porównać z jej nurty:
Mały i on niedawno nosił na szwach burty.
Rok tysiąc siedmsetny siedmdziesiąt piąty,
Płodny w mitry książęce, margrabie i conty,
Pasował go rycerzem, znać też w nim panicza,
Misternie sam się wozi, zręcznie trzaska z bicza.
Za cóż on, nie kto inny, wpadł fortunie w oko?
Krates pisze tak gładko, myśli tak głęboko:
Tyle pism pożytecznych w licznych wydał tomach,
Jakiż ma los? Obiadu szuka w cudzych domach.
Nie ma nic, ani nawet nadziei majątku;
Wart pokojów, a nie ma Krates swego kątku.
To prawda, że nareszcie Stanisław łaskawy,
Ile mu czasu na to własne dają sprawy,
Znając dobrze frasunek krajowych pisarzy,
Wchodzi w ich stan, zachęca, chwali, wspiera, darzy.
Nie można się na jego Muzom żalić czasy;
Jest August: ale jeszcze rzadkie mecenasy.
Niewielu nawet księgi polskie czytać raczy;
Jakże to ma zachęcać, co pogardę znaczy?
Darmo! darmo! nikczemna literatów rola!
Mamże się przeto zrzec jej i chwalić Bartola?

Mamże na wykrętnego stan zmienić patrona,
I z ucznia Apollina być uczniem Iwona?
Przebóg! czy mi się zdaje? puls mój mocniej bije;
Zamyslać o tem trzeba, mieć w głowie manije,
Jażbym miał być patronem? a to znowu na co?
Czy dlatego, że kontusz łzy sieroce płacą?
Że zgnębiona niewinność? zbrodnia ocalona?
Ach! na samo wspomnienie wzdrygam się patrona!
Z natury do litości skłonna moja dusza:
Od moru, głodu, ognia, wojny i ratusza
Niechaj mnie mój Apollo broni i zachowa!
Czas się wybierać w drogę; — Warszawo bądź zdrowa!

II.

Z KOMEDYI: „FIRCYK W ZALOTACH" [1]).

Scena V.

Aryst (w szlafroku). Gość, gość luby! Mojego witam do-
[brodzieja.
Fircyk (ściskając go mocno). A! jak się masz, poczciwy
[wieśniaku?
Aryst (wyrywając się wrzeszczy). Stój — dla Boga — co ro-
[bisz — starościcu? — boki!
(wydarłszy mu się).
A! mój panie, jak widzę, mógłbyś dusić smoki.

---

[1]) Musimy poprzestać na drobnych wyjątkach z komedyj Zabłockiego, bo chociaż w utworach jego dramatycznych jest wiele dowcipu, ale rozrzuconego, nieskoncentrowanego w scenach pojedyńczych.

Fircyk. U nas w Warszawie takie jest przyjaźni hasło.
Aryst. A! niech cię licho weźmie; aż mi w karku trzasło.
Fircyk. Tylkobyś się nie pieścił. — Cóż tu u was na wsi?
Zdrowsi, bogatsi od nas; lecz my za to żwawsi.
Aryst. A w Warszawie co słychać?
Fircyk. Źle bardzo; pomorek.
Aryst (uląkłszy się odskakuje). Na ludzi?
Fircyk. Jeszcze gorzej.
Aryst. Przebóg!
Fircyk. Na mój worek.
Zgrałem się jak ostatni — szeląga przy duszy.
Ci nasi kartownicy gorsi od *Kartuszy:*
Złapawszy mię onegdaj, nie puścili póty,
Aż z ostatniego grosza zostałem wyzuty.
W sześciu taliach trójka, banku faworyta,
Tak mu była przyjazna, a mnie nieużyta,
Żem na nią przegrał razy dwadzieścia i cztery...
Aryst. To być nie może, chybaś wpadł między szulery.
Fircyk. Tak dalece, że w jednej godzinie, gotowem
Holenderskiem, ważącem złotem obrączkowem,
Przegrałem tysiąc dusiów; a co mi w szkatule
Brakło, musiałem wydać weksel na Trzy Króle,
Na kontrakty do Lwowa — ale będę w Dubnie.
Zje kata, kto mię złapie, a tem bardziej skubnie.
Lecz wreszcie martwi mię to... straciłem tak wiele.
Aryst. Oj trzebaby, trzebaby waści w kuratele...
Czy można, przy tak zacnem młodzieniec imieniu,
Pięknych przymiotach, sercu dobrem, znacznem mieniu,
Czy można się zapuszczać w nałóg tak fatalny,
Nałóg tem żałośniejszy, że nienaturalny?
Małoż człowiek wrodzonych ma w sobie zdrożności?
Zmysły z duchem walczące, z cnotą namiętności,
Ból, tęsknotę, zgryzoty, niepokój, choroby, —
By jeszcze nowych szukać przez obce sposoby?

Fircyk. Mójże ty filozofie, mój ostry cyniku!
Dobry syllogizm w szkole, lecz nie przy stoliku.
Schowaj się z morałami, nie prosiłem o nie.
Ratuj mię, podaj rękę, bo ostatniem gonię.
Nie mam nic, prócz stałego do gry przedsięwzięcia.
Czy nie masz czasem jakiej wdówki do najęcia?
Mniejsza o to, czy stara, czy młoda, garbata,
Prosta, chroma czy ślepa, byleby bogata.
Aryst (dworując z niego). Jednoby się znalazło. Wybierz
[sobie którą.
Mamy tu babsko ślepe, lat sześćdziesiąt z górą.
Wszak ci takiej potrzeba?
Fircyk. Maż funduszu wiele?
Aryst. Już lat kilka w szpitalu siedzi przy kościele.
Fundusz dobry i pewny, jeszcze *Firlejowski*.
Baby mówią pacierze, pleban trzyma wioski.
Fircyk. Idźże waść do stu katów, nie praw mi ambai,
Ja chcę baby bogatej, on mi ślepą rai!
Ciężkież to teraz czasy! serce człeka boli.
Kiedy ludzie żyć dobrze umieliby, goli.
Źle w Polsce, zewsząd bieda. Minery Olkuskie
Zalane, żupy wpadły w kordony Rakuskie,
Zboże tanie, cło drogie, ojciec mój znów sknera.
Stary jak kruk nie daje nic i nie umiera.
Przecie się nie zła człeku upiekłaby grzanka.
Mógłbym jeszcze z rok szumieć i grać rolę panka,
Potembym się ożenił z jaką ciepłą babą.
Notandum z babą starą, z babą bardzo słabą.
Ale cóż? bab do dyabła! ładuj niemi bryki!
Są i bogate; cóż stąd? zdrowe gdyby byki.
Jeszczeby mię trup który mógł przeżyć do licha!
Nie jeden szczep zielony w starym pniu usycha. —
Ale co też ja darmo trudzę sobie głowę?
Przypomniałem, — znam jednę cud piękności wdowę:

Nieźleby się koło niej zawinąć nareszcie.
Pożycz mi przyjacielu dukatów ze dwieście.
Aryst. Ale, mój starościcu, masz długów bez miary...
Fircyk. Cóż u kata! czy na tę fraszkę nie mam wiary?
Aryst (skrobiąc się w głowę). Ależ — bo — to — dobryś
[waść w kartowe *parole*...
Co do długów, dłużnik cię pono w oczy kole.
Fircyk. Wierzaj mi, jakem Fircyk, oddam ci. — *Del resto,*
Gdy nie chcesz tego, jeszcze mam projektów ze sto,
A pominąwszy inne zacznijmy na fanty!
Wszak widziałeś i dobrze znasz moje taranty?
Konie dzielne, maść rzadka, gustowne ubranie...
Aryst (przerywając). Więc?
Fircyk. Czy mię nie rozumiesz, chcę z tobą grać na nie.
Aryst. Człek uczciwy na fanty! — A ludzie co rzekną?
Fircyk. Tylkobyś się waść schował z tą lekcyą piękną.
Nic głupszego nad ludzkie obmowy i żarty.
Zawsze trzy części zwykły natrząsać się z czwartej.
W takim razie najlepiej jest iść na wytrwaną:
Nabzdurzą się, nabzdurzą, nareszcie przestaną.
Kto goły może zawsze, jak mi się też zdaje,
Sprzedać nie tylko konie. ale i lokaje.
(do Pustaka).
Hej! podać stolik do gry. — Najpierwsza rzecz u mnie:
Żyć wesoło, a potem gdy można rozumnie.
Ujrzysz, jaki ja stangret, jak furmanką robię.
Cztery konie na stolik! Dalej, dalej k'sobie!
Aryst. A jak się też pomylisz, a pójdą od-siebie?
Ostrzegam jak przyjaciel; wcześnie mi żal ciebie.
Fircyk (ustawia stolik). Da się to widzieć. Otóż nasz sędzia
[przybywa.
Ej fortuno; aby raz bądź mi miłościwa,
Va na moje taranty twoje jasno płowe.
Aryst. Nie, bracie, na pieniądze zwykłem grać gotowe.

Twoja furmanka w trzechset niech dukatach idzie:
Więcej jej nie taksuję.
Fircyk. A ty żydzie, żydzie!
Aryst. Ale zaraz gotowe.
Fircyk. Konie więcej warte —
Lecz wreszcie idę w trzechset, stawię je na kartę.
Aryst. W cóż pójdziem?
Fircyk. W rumel pikiet.
Aryst. Niech i tak: przystaję,
Kartuj waść. [daje.
Fircyk (skartowawszy). Proszę zebrać.— Czekaj.—Większa
Aryst (do Pustaka, który chce odejść). Stań za mną. (do [Fircyka). U mnie *walet.*
Fircyk (patrząc na zebraną). Ja zbieram na damie.
Drżyj bracie, dama u mnie zawsze szczęścia znamię!
(Rozdaje karty).
Aryst (patrząc w swoje karty). Niezła. Siedm kart, *sekwens* [siedmnasty, *kwarta*
Major, czternaście kralek.
Fircyk (patrząc w swoję). Co za brzydka karta!
Aryst. Dobieram trzech. Przedziwna.
Fircyk (patrząc w karty). Pełno wszystkich maści,
A sam drobiazg!...
Aryst (do Pustaka). Ty chciałeś już odchodzić? Naści!
Patrzaj, jak dobra!
Pustak (zazierając w karty). Widzę.
Aryst. I wygram.
Pustak. Daj Boże!
Fircyk (dobierając się z reszty kart). Kto nie waży, ten nie [ma. Dobiorę się może.
Zobaczę, co też wziąłem (przeziera karty). Moje dobrodziki,
Trzy damule, trzy króle, i cztery asiki
Przedziwna się zrobiła. — Po tych swoich drwinkach,
Poskrob się bracie w głowę, weźmiesz po tebinkach.

(Wymienia karty).

Ośm kart, ośmnasty sekwens. a trzy króle.
A czternaście asików, przytem trzy damule.
Rozumiesz? to sześćdziesiąt! (zadaje). Jedna. dwie. trzy. cztery
Pięć. sześć.

Aryst (mówi z refleksyi. odrzucając). Co też ja robię? Darmo
[trzymam kiery!

Fircyk (zadając dalej). Siedm, ośm, — dziewięćdziesiąt. Masz
[tedy *kapota*.

Aryst (z zapalczywością). Wszyscy mi kaci w dom mój tego
[wnieśli trzpiota!

Fircyk. Dopiero odetchnąłem. Jakem człek poczciwy
Pierwszy raz w grze stchórzyłem. — Takeś był szczęśliwy!
Ktoby się był spodziewał na takie początki
Nie miałem jak siódemki, ósemki, dziewiątki...
Te mi asy i sekwens pomogły kaducznie.

Aryst. Ale mój przyjacielu, nie hucz tak, nie hucz! nie!
To pierwsza gra, zobaczysz dalej, kto skorzysta.
Chcę na tobie wetować. Stawka drugie trzysta.

Fircyk. Nie, to mało! Chce mi się waćpana furmanki.
Albo też wiesz co?

Aryst. Słucham?

Fircyk. *Podublujmy* banki.

Aryst. Zgoda. Zbierz. Mniejsza daje.

(Zbierają).

Fircyk. Cóż to masz?

Aryst. Dawida.

Fircyk. Ten król miał dobrze grywać. Źle koło mnie! — biéda!
Ja co mam? Judyth — Judyth dodaje mi serca
Zadrżyj Holofernesie.

Aryst (karząc go). Waść zawsze bluźnierca
Bóg cię skarze i za to samo przegrasz może.

Fircyk (śmiejąc się). Co za święty kostera! — tem lepiej,
Będzie dla ciebie! [nieboże,

Aryst. No, no (patrząc w karty), dosyć dobrą mamy;
Króle się pokazują gęsto. Są i damy.
Kat że po tem — *sekwensu* nie ma — w maściach przerwy —
(dobiera kart).
Biorę trzy. — A! pfe! gorsza!
Fircyk. Ja tak gram, jak pierwej.
Czternaście asów, karta z *sekwensu* szesnasta,
Dwie *kwart major* — *i kapot.* — Nie gram więcej; *basta!*
(wstaje od gry).
Wygrawszy więc dziewięćset dukatów i konie,
Pozwolisz, że się twojej pozalecam żonie.
Pustak (cicho do Fircyka). Winszuję Panu.
Fircyk. Od kart daruję ci stołek.
Pustak (cicho). Wolałbym raczej dukat, ja, chudy pachołek.
Pan zawsze pan, na stołku, czy siedzi na sofie...
Fircyk (do Arysta). Teraz rób syllogizmy! Bądź zdrów
[filozofie.

III.

Z TEJŻE KOMEDYI.

Scena XIII
(pisanie intercyzy).

Świstak (do Prawnika). Po prostu; bez konceptu; to praca
[niewielka.
Pustak. Dosyć będzie mospanie dukat i butelka.
Prawnik. Ale prócz przepisania. Złoty od arkusza.
Świstak. No, no, niechże i złoty. Jurystowska dusza!
Pustak (do kompanii). Od wszystkiego zdarzenia miarkując
Posłałem po jurystę do bliższego grodu. [z zachodu,

Ale całą starszyznę sprosił podkomorzy,
Wszyscy podochocili, wszyscy leżą chorzy.
Jeden tylko półtrzeźwy drzemał przy kwerendzie,
Zbudziłem go i przywiózł. On nam pisać będzie,
Jeśli zajdzie potrzeba.

Podstolina. A! to komedja!
Po cóż on?

Prawnik. Ad praestanda juris officiia.

Fircyk. Owszem, bardzo się przyda; właśnie tu jest w porę;
Spisze nam intercyzę.

Prawnik. De quali tenore?

Fircyk. Wszem w obec i każdemu wiadomo to czynię:
Że lubo moje serce daję podstolinie,
Nie wkładam jednak na nią obowiązków, aby
Dla mnie chowała tylko swój wdzięk i powaby.
Owszem, wolno jej będzie, okrom różnych strachów,
Ze wszelkiem bezpieczeństwem dwóch mieć sobie gachów,
Jednego przez wzgląd serca, drugiego z intraty;
Jeden żeby był zacny, a drugi bogaty.
Co czyli będzie głośno, czyli potajemnie,
Wolno to wiedzieć wszystkim, byle tylko nie mnie.

Aryst. Mój bracie, nie potrzeba żartować w tej mierze.

Podstolina. Ledwie wie, że kochany, zaraz ton swój bierze.

Fircyk. Sama jedna na wszystkie widoki, zabawy
Jeździć będzie, nie dając mężowi stąd sprawy...
Cóżby to jeszcze więcej włożyć? Ale, ale!
Co mąż zrobi, imości nic do tego wcale,
Choćby jego niewiary była pewna nawet,
Nie będzie na to sarkać, lecz odda wet za wet.

Aryst. A! to sposób pisania intercyz jedyny! [bez łaciny!

Fircyk (zawsze do prawnika). Zróbże to swoim stylem, tylko
Żeby zaś ta rzecz była trwała i wieczysta...

(do Podstoliny)

Będziemy, żono, prosić o podpis Arysta.

Aryst. No, no, podpiszę, ale kiedy będzie i ta nota:
Że świat cały równego tobie nie ma trzpiota,
Bałamuta, fircyka, wietrznika, świstaka.
Fircyk. A, jak ty, nudniejszego mędrca i dziwaka. (Odchodzą).

IV.

Z „BALIKU GOSPODARSKIEGO“.

Pieśń Orgona.

Ziarnko do ziarnka, aż się miarka zrobi;
Tym obyczajem idzie i w miłości.
Zwolna swą amant kochankę sposobi,
Nim się upewni o jej wzajemności.
Oko się najprzód wyprawia na zwiady,
Rzuca i zdybie swywolne wejrzenie;
Dalej *suspirek*, towarzysz od zdrady,
Dalej kryjome ręki uściśnienie.
Dalej tysiączne ladajakie fraszki:
Żarty, chichotki, szeptania, igraszki,
Nareszcie miłość, a z miłości czasem
Ni to ni owo zjawi się nawiasem.

Pieśń Fintaka.

Nigdy lont, robion z siarki i z przędziwa
Mocniej nie pali, ani tak dogrzewa
Długim armata ogniem rozpalona,
Jak się w waćpanu zakochała ona.

Orgon (szydząc).

Jak armata
Tam do kata!

Fintak.

Ani kowalski tak się miech wydyma,
Gdy go oburącz chłop pleczysty ima,
Jak westchnieniami jej pierś napełniona,
Gwałtownie sapi, tak to kocha ona!

Orgon (śmiejąc się).

Zaś jako miech
To sto pociech!

Fintak.

Dzień i noc zawsze jedno powtarzanie:
„Ah! co porabia teraz me kochanie?
„Kiedyż mojego oglądam Orgona?"
A co? nie będzież kochana z niej żona?

Prawda, że dawna jej metryki data,
Lecz za to baba za katy bogata,
I już ostatkiem swej starości goni.
Radzę się za to uwinąć koło niéj.
Zostawić młodym rozkosze i żądze,
Waćpan już stary, capnij za pieniądze!
A za nie (daj nam Boże tylko zdrowie)
Łatwo dostaniesz tego... jak się zowie...

V.

Z „ŻÓŁTEJ SZLAFMYCY".

Pieśń Zofii.

Basia lat dwanaście miała,
Kolędy się napierała,

Matka jej wstążkę kupiła,
Sztuczka wstążki? to nie siła.
Ale Basia jeszcze mała
Lat tylko dwanaście miała.
Basia w rok więcej dojrzała,
Z kolędą się przypomniała,
I dostała dar od matki:
Kalendarzyk, w nim zagadki.
Nad jedną się zamyślała,
Bo już lat trzynaście miała.
Rok czternasty nie pomniała
O kolędzie, bo kochała.
Jaś dla niej kolęda miła,
Lecz się matka przeciwiła,
Mówiąc: jeszcześ nie dojrzała,
Nie będziesz go Basiu miała.
Rok piętnasty w chęciach cała,
Kolędy Basia czekała:
Wtem matula wchodzi z tatą,
Witają Basię kosmato:
Jużeś jagódko dojrzała,
Chcesz Jasia? Będziesz go miała!

VI.

Z KOMEDYI: „SARMATYZM“.

Guronos. Jestem Guronos, szlachcic z naddziadów, podczaszy,
Wkrótce dam znać Żegocie, że mnie nie zje w kaszy.
Dom mój miałby pierwszeństwo dać jego domowi?
Mnie djabli wezmą, albo tego, kto tak powié!

Skarbimir. Ależ...

Guronos. Niech każdy odda, co należy komu!
Ja pytam: ta impreza skąd Żegotów domu?
Kościół, mówią, dla wszystkich... Nie zawsze! nie wszędzie!
Czemuż prosty kanona klechę nie podsiędzie?
Wszystko ma swoje szczeble; jest dalej, jest bliżéj.
Niechże kto wart się wzniesie, kto niewart niech zniży.
Przecież żona Żegoty, o co z nami zwada,
Zawsze mi moją imość w kościele podsiada.

Skarbimir. Czyż...

Guronos (przerywając). Trzeba, abyśmy się lepiej zrozumieli.
Co stanowi lustr domów? — dawność paranteli!
Co znowu jej dowodzi? Metryki, herbarze.
Mauzolea. Dość naszych nie w jednej jest farze.
Daj sobie pracę, czytaj, wszędzie głośna sława
Domowi Guronosów applauzy przyznawa.
Nie setnem, nie tysiącznem okażę to licem!

Skarbimir. Któż wątpi? Jesteś waćpan jak trzeba szlachcicem,
Masz świetne antenaty, jasne ich wywody;
Lecz czyż to do sąsiedzkiej ma przeszkadzać zgody?
Czemu nie ważyć przyczyn?

Guronos. To też to sąsiedzie!
W tem kozera! Kto z nas krwi świetniejszej dowiedzie,
Ten pierwszy.

Skarbimir. Dom waćpana w zacne męże plenny,
Starożytny...

Guronos. Dodajmy: dom wielki, wojenny,
A co najrzadsza, równie z kądzieli jak z miecza.

Skarbimir. Wszystko to dawną jego świetność zabezpiecza....

Guronos. Jeżeli sławne gdzieś tam imię Fabijuszów.
I naszych tam niemało Tatarzyn wziął uszów.
Nie pomnę, w którym roku, lecz rzecz oczywista,
Że w tej klęsce poległo Guronosów trzysta.

Skarbimir. Słyszałem tyle razy od waćpana....

Guronos. To mi
Dom! — Szczęściem został jeden Guronos Bartłomiéj,
Gdyż był lactens w kolebce. — Doszedłszy lat pory, —
Po naszym Sędziwojów wonczas był dom wtóry,
(I już schodził) — otóż w nim wziął sociam vitae
Dobrosławę Gertrudę Jadwigę Brygidę,
Ostatnią z Sędziwojów herbu Koziej głowy,
Alluzyja jak wiemy z kroniki domowej:
Twardych rogów dla Marsa, a koziej osady
Do dziedzicznej domowi Sędziwojów swady.
Skarbimir. I to słyszałem.
Guronos. Otóż z tego Bartłomieja
I Brygidy, gasnąca dwóch domów nadzieja
Wskrzesiła się na Mieszku, jedynym ich synie,
Który Mieszko, pojąwszy Gryszkę na Myślinie,
Spłodził Andrzeja, Marka, Piotra, Matyasza,
Protazego, Łukasza i Malachiasza,
Z których jeden był tylko sterilis Protazy.
Skarbimir. Już i o tem słyszałem po tylekroć razy!
Po cóż...?
Guronos (przerywając). Aby się tamta dowiedziała strona,
Że dom mój nie wyleciał sroce z pod ogona
I że żona Żegoty...
Skarbimir (przerywa). Może mniej roztropna....
Guronos (kończąc swoją genealogią). Z tych Andrzej pier-
[worodny, wziął Różę z Konopna.

VII.

Z TEJŻE KOMEDYI.

Skarbimir. Poprzednie interesu przez strony objęcie,
Mniemam, że go ułacni, mospanie rejencie.
Racz nam przeczytać projekt, co w sobie zawiera?
Rejent (dobywszy kopii projektu). Feria...
Skarbimir. Opuść, waćpan!
Rejent. Anno...
Skarbimir. Et caetera.
Rejent. Między ichmość panami, Chrzcicielem Żegotą
A...
Guronos (wrzaskliwie). Protest, rzecz cała rozbija się o to,
Ja mam być pierwej...
Rejent. Zaraz!
Żegota (do Guronosa). Zkąd te przywileje?...
Zkąd masz prawo?
Guronos (junacko). Pokażę!
Skarbimir (łagodząc). Mości dobrodzieje!
Rejent. Wszystko to się ułatwi, lecz sens nieskończony.
(Czyta projekt).
Między panem Żegotą Janem z jednej strony,
A w tąż na odwrót między jegomością panem
Markiem Guronos z jednej, a Żegotą Janem
Z drugiej strony, czyniącym, stroną i powodem...
Skarbimir. Już więc każdy z waćpanów i górą i spodem.
Burzywoj (rad temu). Trudno mówić, zwrot piękny, szczę-
[śliwego pióra.
W jakich formach te głowy odlewa natura?
Bo to chytro i mądrze, dowcipnie i składnie,
Jak kot: rzuć go łbem z góry, kot na nogi padnie.
Znać nie darmo jadł w szkołach pan Widymus kaszę.

Guronos (niespokojny). Za cóż mają tę kolej mieć imiona
Żegota. Tak jest, jak być powinno! [nasze?
Guronos (groźnie). Mylisz się, mospanie!
Żegota. Zkądże to waszećpana rodu przodkowanie?
Guronos. Zkąd? zkąd nie waszećpana. Z naszych zasług źródła!
Żegota. A mojaż to krew ma być, mówisz waszmość, podła?
Nie ma swoich pamiątek?
Guronos. Od dwóch lub najwięcej
Lat trzech set!
Żegota. Wasz zapewne ma od dwóch tysięcy.
Szkoda, że tej dawności archiwa przepadły
W on czas, gdy nam Popiela króla myszy zjadły.
Burzywój. Wujaszku, nie znoś!
Guronos (podburzony do Żegoty). Co? Jak?
Żegota (junacko). To tak!
Guronos. Słuchajże ty!
Żegota. Ty sam, ty! ty!
Guronos (przyskakując do Żegoty). Rozumiesz!
Żegota (uskakując). Burdy! Szerepety!
Nauczę was!
Rejent. Panowie!
Guronos. Kto to burda?
Burzywój. Kto to
Szerepeta? Komu to śmiesz mówić, hołoto?
Skarbimir. Panowie! po tak pięknym wstępie do przyjaźni...



JAKÓB JASIŃSKI

(zmarł 1794 [1]).

I.

Z poematu żartobliwego „Sprzeczki".

Pieśń pierwsza.

Nie śpiewam bohaterów, ni tych wojen srogich,
Co są zabawą możnych, uciskiem ubogich,
Gdzie marnym sławy cieniem rycerz omamiony,
Poświęca drogie życie dla cudzej korony;
Lub gdzie najemni zbójcy dla nędznej zapłaty,
Broczą we krwi niewinnej mordercze bułaty.
Sprzeczki powiem spokojne, sprzeczki trochę święte,
Niekrwawe, niezabójcze, lecz niemniej zawzięte,
Które po różnych walkach z pobożnym uporem
Dały nareszcie górę farze nad klasztorem.

---

[1]) Jenerał Jasiński, którego Kołłątaj chciał zrobić naczelnikiem w miejsce Kościuszki, poległ przy szturmie Pragi. Utworów swoich poetycznych nie drukował. W ogólnym zbiorze wydano je po raz pierwszy w Krakowie w r. 1869. Wydawca J. R. B. (właściwie wydawcą był Wójcicki, a J. R. B. dostarczał funduszów na różne wydawnictwa) podaje w przedmowie mylną wiadomość, że z poematu „Sprzeczki" tylko mały ustęp był drukowany w „Tygodniku wileńskim". Owszem „Tygodnik" ogłosił w r. 1819 prawie cały poemat, streszczając jedynie niektóre ustępy drażliwsze. Co więcej, „Tygodnik" ogłosił całą pierwszą pieśń i początek drugiej poematu żartobliwego „Ciańcia", o czem Wójcicki wcale nie wiedział i ztąd „Ciańci" do ogólnego zbioru nie wcielił. Niema też nawet wzmianki w w[ydaniu] Wójcickiego o początku innego poematu Jasińskiego, z którego ki[lka] wierszy „Tygodnik wileński" przytoczył. Wyjątki ze „Sprzeczek" drukuje[my] podług „Tygodnika wileńskiego", gdyż przedruk Wójcickiego jest moc[no] skażony nieudatnemi przeróbkami.

Muzo! powiedz przyczyny: co za dzielna siła
Serca święte tak smutnym jadem napełniła?
A jakim nowym cudem uśmierzona jędza
Zgodziła mnichy, mniszki, dewotkę i księdza?
Niedaleko przy Krakowie,
Zapomniałem jak się zowie,
Leży uboga mieścina,
Tam się kończy, gdzie zaczyna:
Gdyż, jak mówią w całem mieście,
Niema spełna domów dwieście
I te bardzo jeszcze zimne,
Bo dzisiaj drogie podymne.
Dwa klasztory, jedna fara,
Karczma nowa. karczma stara.
Ale obie, jak zwyczajnie,
Gnojne, brudne, gdyby stajnie.
Pytać żyda co potrzeba
Niema siana, niema chleba,
Tylko za to jest gorzałka,
Niegodziwa ta wypałka,
Co robi dziwne igrzyska,
O sto kroków trąci z pyska;
Lecz ci, co nam prawa dają,
Za nektar ją słodki znają.
Gród pod słomą, dwa spichlerze,
Jedna studnia, dwa pręgierze,
Żeby parobki stajenne
Miały przestrogi codzienne,
Że u nas dekret surowy
Kto kocha kozy lub krowy.
Izba radna zrujnowana,
Znak na słupku Floryana
Zwyczajny napis: *Benigne*
Defende nobis ab igne.

Rozwiń nad nami chorągiew,
Nie mamy wiader ni stągiew;
Otóż już wszystko i basta,
Z ulic, przedmieść, rynków, miasta.
Firlej był panem niegdyś tego grodu,
Ów Firlej sławny, pobożny, uczony,
Zaszczyt ojczyzny, perełka narodu,
W wojnach, w senacie nigdy niezwalczony;
A co największym jest jego zaszczytem,
Że był królowej Bony faworytem.
Pod nim kwitnęły nauki, rzemiosła,
Cnota, poczciwość, żyzność narodowa,
Sława z oręża w górę się podniosła,
Pod nim był kontent i król i królowa;
W nim miał ubogi ojca, dobrodzieja...
Tak to bywało za czasów Firleja!...
Gdy się dość nażył dla kraju i sławy,
A wiek późniejszy radził żywot cichy,
Bogu na chwałę, sobie dla zabawy,
Zaczął fabrykę i fundował mnichy,
Obok prac świętych miłe towarzyszki:
Bona królowa fundowała mniszki.
Od dawnych czasów w szczęśliwej prostocie
Żyły spokojnie mnichy wypieszczone,
Służąc poczciwie ołtarzom i cnocie,
Nie znały co świat, co troski szalone:
Dobra królowa, hojne fundatory
To grunt pokoju i świętej pokory!
Mniszki z swej strony przykładne, pobożne,
Tak jak przystoi na święte dziewice,
W mowie dyskretne, w postępkach ostrożne,
Córki kościoła i oblubienice;
W zmartwieniach ciała i pokorze duszy
Żyły z paciorków i licznych funduszy.

Stał blizko fary domeczek pochyły,
Na wikaryjkę był zrazu stawiony;
Potem, gdy spodnie podręby pogniły,
Zrobiono drugi, ten był zarzucony.
Tak zawsze bywa, czas te prawa daje:
Upada jedno, a drugie powstaje.
Ksiądz dziekan w czasie dostawszy prezentę,
Żeby swe imię w potomności wsławił;
Sobie na zaszczyt, ludziom na ponętę
Fundusik mały na domku zostawił,
Boki połatał, dach sporządził nowy,
Poświęcił, zamknął, jużci dom gotowy!
Nie chcę ja słuchać co plecie obmowa,
Czemu, dla kogo ksiądz dziekan to czynił;
Złość ludzka wszystko przewrócić gotowa,
A jabym za nią niesłusznie obwinił.
Dość, że w tym domku już ze cztery lata
Mieszkała panna, imieniem Beata.
Panna to była uczciwa i święta,
Zamożna w cnoty, lata i talenta.
Z rodu szlachetna i, jak powiadała,
Blizka kuzynka świętego Rafała [1]).
Lecz cóż tam imię, to próżność światowa,
Gdzie niema inszej prócz tego zalety.
Nieraz występek pod herbem się chowa, —
Cnota to zaszczyt, zwłaszcza u kobiety.
Panna Beata wszystko razem miała,
Boga i bliźnich jak siebie kochała!
Ach! gdyby też jakim cudem
Był człowiek w ową godzinę,
Kiedy ułożywszy minę

[1]) Ktoś dopisał później w tem miejscu, że autor znał pannę Chylińską, dewotkę, a Rafał Chyliński wpisany jest w poczet błogosławionych — dlatego i imię panny: Beata.

Śpiewała godzinki z ludem!
Co za głosik wypieszczony!
Jak pierś pod chustką igrała!
Zwłaszcza kiedy powtarzała
Wiersz ostatni z antyfony.

. . . .

Lub kiedy przy wielkiem święcie
W Wielkąnoc, lub Wniebowzięcie
Huknęła przy licznych gościach
„Ja mieszkam na wysokościach!“
Dopieroż widzieć ją w domu,
Gdy nieprzystępna nikomu,
W duchu do nieba wzniesionym,
Przy oknie na wpół przymknioném,
Pacioreczki nawlekała
Albo wianeczki składała;
Tam każde listka schylenie
Miało swoje pozdrowienie,
A kiedy główkę schylała,
Gdy przyszło do służebnicy,
Jak skromnie oczkiem strzelała:
Kto tam i gdzie po ulicy?
Czy kto wstąpił do sąsiada
Albo gdzie skromna biesiada,
Wesele, stypa, czy chrzciny,
Rozwód, zgoda, imieniny,
Panna Beata proszona,
W kumy, druchny, za patrona,
Czy umarłego w kwiatki strojono,
Czy do święcenia wianki niesiono,
Czy był gustowny, czy był bogaty
Sądziło zdanie panny Beaty...
Alem w jej pochwałach długi,
Boję się ludzkiej zazdrości,

Kto nierad z cudzej zasługi,
We wszystkiem znajdzie zdrożności!

. . . .

Pannyby na mnie łajały
I miasto wszelkiej zapłaty,
Niewinnieby mnie nazwały
Amantem panny Beaty.
Wolę skończyć jej pochwały,
Cnota nie żąda głoszenia;
Komu ją nieba przyznały
Niedba o me nędzne pienia;
Przystąpmy zatem pomału
Do końca tego rozdziału [1]).

II.

JAŚ i ZOSIA.

Chciało się Zosi Jagódek
Kupić ich za co nie miała.
Jaś ich miał pełny ogródek,
Ale go prosić nie śmiała.

[1]) Panna Beata, jak łatwo się domyśleć, była przyczyną nieporozumień między dziekanem, mniszkami i zakonnicami. Opis tych nieporozumień jest treścią następnych pięciu pieśni „Sprzeczek“, z których każda jest obszerniejsza od pierwszej. Jasiński poszedł za ówczesną modą żartowania z duchowieństwa świeckiego i zakonnego, czemu u nas w poezyi dali początek Krasicki swą „Monachomachią“ i Węgierski swemi „Organami“. onieważ zaś „Monochomachią“ daliśmy już w streszczeniu, a „Organy“ rzytoczyliśmy w całości, możemy więc śmiało poprzestać na podanym wyątku ze „Sprzeczek“. Zwracamy jednak przy sposobności uwagę miłośników istoryi naszej literatury, że znajduje się w „Sprzeczkach“ ustęp bardzo ekawy, bo występujący przeciw klasycyzmowi, drwiący z „mędrców Sorony“ i z wszystkich uznanych podówczas przepisów poetyki.

Wnet sobie sposób znalazła,
Z domu się rano wykradła,
Cicho przez płotek przelazła
Wiśnie Jasiowi objadła.
Poznał się Jasiek na szkodzie,
„Wróble to, mówił, zrobiły,
Odtąd mi w moim ogrodzie
Nie będą ptaszki gościły".
Na drążku, tak jak należy,
Kapelusz pięknie ugładził,
Zawiesił starej odzieży
I stracha w sadzie posadził.
Zośka się strachów nie bała,
Płotek szczęśliwie przebyła,
Z swojej się sztuki rozśmiała
I nową szkódkę zrobiła.
Łatwo się Jasiek domyślił,
Co to za ptaszek tak śmiały,
Nowe sidełka wymyślił
I dobrze mu się udały.
Na miejsce tyczki udanej,
Cicho pod drzewem sam staje,
W starej odzieży ubrany,
Stracha owego udaje.
Podług swojego zwyczaju
Zosia gałązkę nagina;
„A tuś mi mały hultaju!"
Złapana biedna dziewczyna.
Potem, jak słuszność kazała,
Karał złoczyńcę przy szkodzie.
Zośka z początku krzyczała,
Potem umilkła przy zgodzie.

KONIEC TOMU DRUGIEGO.



